Paweł Arciszewski

Monarchowie cioci Grej

III

Ełk 2022

Paweł Arciszewski

Monarchowie cioci Grej

© Copyright by Paweł Arciszewski 2022

Ełk 2022

REDAKCJA I KOREKTA

Olga Hollek

Siła Słowa

e-mail: silaslowa@o2.pl

tel.: 606 339 080

PROJEKT OKŁADKI

Anna Andrzejewska

Żaden fragment niniejszej publikacji nie może być kopiowany, przechowywany w jakimkolwiek układzie pamięci i transmitowany elektronicznie, mechanicznie, za pomocą fotokopii, nagrań lub w jakikolwiek inny sposób bez wcześniejszej pisemnej zgody Autora.

Część I. Cesarz z wyboru

Potyczka	7
Rozgrywka	26
Nadzieja pohańbionych	50
Państwo Amazonek	85
Bolesne zwycięstwo	92
Uzdrowienia	118
Wolność Hia-Mo	146
Zmiana decyzji	164
Ostatnie legiony	183
Książę Północy	196
Nowa sytuacja	214
Niebezpieczeństwo	243
Nadzieja	263
Przemarsz	286
Idą zmiany	312
Ostateczna rozgrywka	342
Wyrok	384
Uporządkowanie	419
Przygotowania	457
Turniej	476
Uroczystości	497

Część II. Królowa z pospólstwa

Początki	506
Kolejne dni	514
Wyprawa	529
Śmierć księcia seniora	593
Nowe czasy	614

Ciocia Grej 622
Rozwiązanie 636
Przyjazd Pary 640
Sąd 652
Wyjaśnienia 674
Wyrok 681
Epilog 692

CZĘŚĆ I

CESARZ Z WYBORU

Potyczka

Potężne mury warowni rodu Tu były imponujące. Jesień podkreślała malowniczość krajobrazu, kontrastując jasny granit ścian z ciemną purpurą liści buków. Przed główną bramą roztaczała się olbrzymia polana, która bez większego trudu mogła pomieścić namioty kompanii oraz całego taboru. Para wysłała gońca, zapowiadając swoją wizytę w zamku. Miała spotkać się z Turią, głową rodu.

Ród Tu w przeszłości uzurpował prawo do korony króla wszystkich Juratów. Małżeństwo obecnego króla z przedstawicielką rodu zażegnało konflikt, ale większość członków rodu i tak uważała, że powinni sprawować władzę nad Góralami. Teraz władzę sprawowała Raksa Du jako mianowana wice królowa. Turia na przywódcę rodu wyznaczony był przez króla. Niektórzy z jego kuzynów przypuszczali, że za tę cenę popierał obecną królową Górali.

Na granicy, na oddziały jurackie wysłane na pomoc wojskom Hia-Mo, nacierał legion cesarski. Wszystkich dowódców wystawiły rodziny Tu. Para chciała włączyć te zgrupowanie do swojej armii. Jako wolny pułkownik mogła przejąć dowództwo, nie pytając o zgodę. Uważała jednak, że lepszym rozwiązaniem będzie zrobić to za zezwoleniem rodu, pod który dowódcy podlegają, dlatego rozmowa ta była dla niej ważna.

Do zamku ruszyła z jurackim oficerem – Kalim Tu, pochodzącym z tego rodu. Sahar mógł reprezentować pustynne narody, których trzydziestotysięczna armia stała tuż za świątynią Lu-Na. Poszedł również Fil, jej narzeczony. Przyjął co prawda obywatelstwo jurackie, ale pochodził z rycerskich Hia-Mo. Znał ich kulturę i obyczaj. Czwartą osobą była Hele, reprezentująca kompanię. Była

Nordem, dowodziła oddziałem Ablinek, mogła więc reprezentować dwa narody. Poza tym była czarodziejem, o zdolnościach przydatnych w takim spotkaniu.

Para, podchodząc pod bramę, popatrzyła na towarzyszącą jej grupę. Poczuła się niepewnie. Była najmłodsza i pomimo olbrzymiej wiedzy i doświadczeniu, jakie wyniosła z przestrzeni bez czasu, każdy zwracał uwagę, że ma dopiero dwadzieścia lat. Dowodziła międzynarodową kompanią, miała stopień generała u Nordów i Ablów, była też mianowana na wolnego pułkownika Juratów. Szła do armii pustynnych ludzi, by ogłosić się cesarzową. Według ich wierzeń była Iszhą – boginią kobiet.

Nie doszli do bramy, gdy otworzyły się jej obydwa skrzydła. Za nią stał oddział zbrojnych, tworząc powitalny szpaler. Na środku dziedzińca czekało trzech mężczyzn. Jeden z nich, trochę wysunięty do przodu, był w wieku około czterdziestu lat. To Turia Tu, reprezentujący cały ród. Na powitanie skłonił głowę.

– Pani, twoja legenda dotarła do nas już dawno. Mówili, że jesteś młoda, ale nie wiedziałem, że aż tak młoda.

– Uważasz, panie, że nie jestem godna z tobą rozmawiać?

– Źle mnie pani zrozumiała. To miał być komplement.

– Muszę panu przyznać, że sama łapię się na tym, iż uważam swoich dowódców za zbyt młodych.– Zaśmiała się.

– Pani, chciałem ci przedstawić mego stryja. Po odejściu ojca, on powinien być reprezentantem rodu. Z drugiej strony stoi mój szwagier, którego uważam za równego sobie.

Para przedstawiła swoją świtę. Gospodarz zaprosił gości do kolacyjnego stołu, przy którym czekały żony dwóch panów i sekretarz dworu.

Rozmowy rozpoczęły pytania dotyczące wyczynów Pary. Szwagier Turii ciekaw był, jak odważyła się uderzyć w nos niedźwiedzia.

– To był odruch. Chciał mnie szarpnąć łapą, więc mu przywaliłam.

Wypowiedź ta wszystkich rozbawiła. Turia stwierdził, że gdyby to było takie proste, to wszystkie niedźwiedzie dawno byłyby przegonione z gór.

– Nie chciałam go przegonić – wyjaśniła. – Broniłam go, bo kilku żołnierzy chciało go zabić. On chyba to zrozumiał. Uciekł, bo mu na to pozwolono.

– Pani w ten sposób wszystkich broni? – odezwał się senior rodu.

– Staram się. Byłam bardzo długo w przestrzeni między Trzema Bogami. Tam nie ma wrogów ani przyjaciół, ale są odczucia tych, którzy umierali i tych,którzy ich zabijali… – zawiesiła głos. Przy stole zrobiło się cicho. Patrzyli na Parę wzrokiem żądającym wyjaśnień. Westchnęła i po chwili kontynuowała: – Na wojnie ludzie giną, bo często nie ma innego rozwiązania. Wojna jest metodą do osiągnięcia jakiegoś celu politycznego. Chodzi o to, by unieszkodliwić wrogą armię lub zrobić z niej niegroźną dla siebie grupę ludzi.

– Nie rozumiem – drążył temat stryj Turii. – Pani idzie, ciągnąc za sobą armię i nie ma zamiaru zabijać?

– O ile się uda, to tak! Każda armia składa się z ludzi, którzy nie chcą umierać. Żołnierze wrogich oddziałów nawzajem się zabijają, bo dowódcy podsycają w nich nienawiść do przeciwników.

– Przecież cesarscy zabijali naszych zbrojnych.

– Nasi zbrojni zabijali legionistów cesarskich. Czy pan uważa, że tamci mężczyźni nie mają matek, sióstr czy żon? Myśli pan, że tamte kobiety mniej rozpaczają po stracie swoich mężczyzn niż nasze niewiasty…? To taka sama rozpacz, niezależnie, czy ktoś ginie przy pracach w polu, czy w trudzie wojennym. Kiedyś nasz Wyznaczony powiedział, że współczuje bandytom, był zdania, że ci ludzie mogliby być użyteczni, gdyby w pewnym okresie swojego życia byli w innym towarzystwie.

– Bardzo filozoficzne wywody – stwierdził senior rodu. – Śmiem jednak twierdzić, że wojna to wojna.

– Wielmożny panie, niecały dzień drogi stąd, za świątynią Lu-Na, czeka na mnie wielka armia. Przedstawicielem tej armii jest siedzący przy mnie Sahar –mój obrońca. Niedawno były to wrogie nam oddziały. Sahar chciał ściąć mi głowę, a teraz jest człowiekiem zasługującym na zaufanie. Powiedział pan, że wojna to wojna. Powiem panu, czego ludzie z pustyń najbardziej się boją, a honor nie pozwoli im przyznać się do tego. Ich ziemie leżą na terenach cesarstwa. Oni chcą je wyzwolić, jednak w legionach cesarskich jest bardzo dużo ich ziomków. Oni boją się, że na polach bitew, za tarczami legionistów, będą kryli się ich bracia, a nawet synowie.

Za stołem zrobiło się cicho. Para sięgnęła po swój kielich i popiła winem, westchnęła i dopowiedziała:

– Żołnierz to żołnierz! Składa przysięgę i idzie się bić. O ile uda mi się obronić czyjekolwiek życie, będę je bronić, chociażby miał być to niedźwiedź.

– Nie będzie pani narażała własnych ludzi?

– Jak to pan powiedział: wojna to wojna. Najpierw ochranianie swoich, a dopiero potem oszczędzanie wroga.

Starszy mężczyzna, wbijając wzrok w Parę, powiedział.

– Jest pani bardzo młoda, brak pani doświadczenia. Ideami jeszcze nikt nie wygrał bitwy.

– Przepraszam – wtrąciła Hele. – Chciałam spytać, czy pan brał udział w jakieś bitwie?

– Osobiście nie, ale słyszałem o niejednej.

– Tak myślałam. Ja siedziałam obok Pary, gdy atakowała nas setka pustynnych ludzi. Dwadzieścia dziewczyn przeciw setce. Muszę przyznać, że się bałam, owładnął mną strach, że nie zapanowałam nad swoimi odruchami... Wykonywałam wszystkie jej komendy. Zwyciężyłyśmy. Rannych wrogów namiestnik Bakar, który jest waszym Wyznaczonym, uzdrowił. Nikt nie zginął. Potem zabijałam, ale muszę przyznać, że to żadna chwała.

– Kuzynie – odezwał się Kali Tu – królowa wszystkich Juratów zbierała wiele informacji zanim postanowiła mój oddział przyłączyć do kompanii Pary, która liczy obecnie dwieście osób. Składa się z trzech głównych oddziałów mieszanych. Składy kobiet są nordycko-jurackie. Do nich przyłączone są oddziały mężczyzn. Oprócz mnie jest oddział jazdy Nordów oraz straży Ablów. Obecna tu pani Hele zarządza wszystkimi siłami pomocniczymi. Główny trzon jej oddziału, to kobiety Ablów. Parze zawierzyło trzech monarchów, wszyscy znają ją osobiście. Uważam, że jej decyzje są przemyślane. Znam ją dopiero od kilku dni, a już w tej chwili mogę określić jej przedsięwzięcia jako bardzo celowe. Od pierwszego dnia ćwiczy z nami pokonywanie zapory tarcz legionistów. Tłumaczy, jak mamy zachowywać się w środku boju i na skrzydłach. Jestem doświadczonym żołnierzem, a przez te kilka dni dowiedziałam się więcej o legionach niż przez całą swoją służbę. Nie wiem, skąd ona czerpie informacje, ale już po pierwszych ćwiczeniach poczułem, że jestem bardzo potrzebny w tej kompanii.

Turia zaczął obserwować Parę. Ona natomiast zajęła się zawartością swojego talerza, zupełnie nie podnosząc głowy. To zachowanie zirytowało go.

– Pani, czego ode mnie oczekujesz?

– Myślę, że za dwa dni wielmożny pan przekaże mi wszystkie jurackie oddziały walczące na granicy.

– Czemu nie jutro?

– Jutro przyjmuję tytuł cesarzowej ludzi pustyni. Pojutrze będę w rejonie walk naszych oddziałów i chciałabym, by oficerowie, którzy tam stacjonują, złożyli mi przysięgę.

– Tam jest około dwóch tysięcy ludzi.

– Część z nich jest na pewno niezdolna do walki.

– Mamy tam dwóch swoich pułkowników.

– Panie Turia –westchnęła głośno Para – za granicą jest potężny wróg. Ma bardzo dobre uzbrojenie i wspaniałą organizację. Żeby z nim walczyć, trzeba

planować tę wojnę pod względem strategicznym. Nie mogę dopuścić, by jakieś wolne oddziały psuły mi moje zamysły. Muszę postawić panu ultimatum; zgrupowanie to wyrazi mi bezwzględne podporządkowanie albo pan wycofa je jako pokonane.

– Co się stanie, jeżeli nie wycofam? To ja wysłałem tych ludzi na wojnę, ja ich utrzymywałem do tej pory, a pani chce, bym wyszedł jako przegrany.

– Wielmożny panie Turia, jestem wolnym pułkownikiem i mogę przejąć te oddziały. Chcę jednak, by one złożyły mi przysięgę i by to pan ich do tego namówił. Trzeba będzie podzielić ich na dwa baony, które będą współpracować z jedną małą kohortą pustynnych ludzi. Całe zgrupowanie nazwiemy pułkiem. Razem będą walczyć i razem ćwiczyć. Jeżeli nie złożą mi przysięgi, to odeślę ich wszystkich do króla i on będzie decydował, gdzie ich wykorzystać.

– Może w takim razie – wtrącił się senior rodu – wytłumaczy nam pani, jak zamierza współpracować z rycerskimi Hia-Mo?

– Nie widzę możliwości, by z nimi współpracować. Muszą mnie przyjąć jako swoją cesarzową i będę im rozkazywać. Przy innym ich wyborze będę zmuszona podbić ich tereny i przesunąć granicę państwa Juratów.

– Przecież oni walczą o to, by nie podlegać cesarzowi.

– Obecny cesarz chce nad nimi władzy, a ja chcę wyzwolić ich tereny. Mnie władza nad nimi jest potrzebna do momentu likwidacji legionów i ustanowienia księstwa południa. Będą mieli to zagwarantowane, jak będą walczyli razem ze mną.

– Jeśli powstanie ten pułk, o którym pani mówiła uprzednio – Turia nie odrywał od Pary wzroku – to czy wiadomo już, kto będzie nimi dowodził?

– Tego jeszcze nie ustaliłam.

– Jaśnie pani Paro, moje oddziały złożą pani przysięgę, ale żądam, abym ja był dowódcę tego pułku.

– Zgodzę się, jeżeli pan nie będzie do mnie mówił jaśnie pani.

Żołnierze siedzący przy stole parsknęli śmiechem. Turia zmieszany powiedział:

– Pani jest wolnym pułkownikiem?

– Jestem za młoda, by pan mnie tak tytułował. Wszyscy na mnie wołają Para.

– To nie za duże spoufalenie?

– Jak pojedziemy dalej na wschód, to imię Para będzie tyle samo znaczyć, co słowo cesarz.

Dwie godziny drogi za świątynią Lu-Na zapach unoszący się w powietrzu zwiastował bliskość obozu. Gdy kolumna wjechała między szałasy, z obydwu stron drogi gromadzili się pustynni ludzie, by popatrzeć na „niezwyciężony" oddział Iszhy. Długi czas jechali między oblegającym ich tłumem. Dotarli do rozległej łąki. Wzdłuż linii lasu Para zarządziła rozbicie obozowiska swoich żołnierzy. Sahara zaangażowała do zorganizowania zebrania wszystkich głównodowodzących i kohortników. Wcześniej kazała zebrać całą kohortę Garahira, która pierwsza miała złożyć jej przysięgę jako cesarzowej.

Poszła wzdłuż strumienia w kierunku dolnej części hali, która ciągnęła się wielkim łukiem, a za zakrętem pasło się olbrzymie stado owiec, dalej widać było drogę znikającą w cieniu liściastego lasu.

Odgłosy obozowiska ucichły, pozostały daleko za nią. Słychać było tylko szum strumienia i listowia wśród gałęzi. Rozejrzała się. Z tyłu, w odległości pięciu kroków, stał Fil. Przywołała go ruchem ręki.

– Niby jesteśmy razem, a nie mamy czasu, by się poprzytulać.

– Mnie wystarczy, że jestem przy tobie. Sahar miał rację. Jesteś świętą kobietą, ale za dużo pracujesz, a za mało odpoczywasz.

– Wjeżdżamy w strefę wojny, moje małe niedopatrzenie może kosztować czyjeś życie. Zaraz na tych łąkach ustawi się trzydzieści tysięcy ludzi, by mianować mnie swoim cesarzem i głównodowodzącym. Przypuszczam, że już za dwa, trzy dni, o tej uroczystości dowie się naczelny dowódca legionów.

Zechce temu zaradzić. Zacznie ściągać legiony, by stawić nam czoła. Nasza kompania jutro musi podmienić oddziały zbrojnych jurackich, które zagradzają wejście do tej doliny dla jednego legionu. Trzeba zlikwidować ten legion. Za kilka dni na spotkanie zaczną naciągać pozostałe legiony. Będziemy przebijać się na północny wschód, by dogadać się z księciem północy Hia-Mo.

– Wszyscy tak myślą. – Fil uśmiechnął się, całując ją w czoło. – Nawet książę północy szykuje się na to spotkanie.

– Co chcesz powiedzieć?

– Legiony będą tam zmierzać, by zagrodzić nam drogę. Przebicie się przez nie do księcia będzie wymagało wiele wysiłku. Jak już się do niego dobijemy, to on poczuje się bezpieczny i będzie stawiał warunki. Jak skręcimy na południe, to odciążymy oddziały zbrojnych jurackich stojących na granicy, a książę północy będzie nas musiał prosić o pomoc.

– To przecież twój naród!

– Jestem już Juratem, ale wiem, jak mój były naród myśli. Poza tym wiem, że nie zostawisz ich na pastwę tych legionów.

Pocałowała go.

– Chciałabym mieć tyle czasu, by zasnąć w twoich objęciach.

– Jak trzydziestotysięczna armia rozbije obóz na stepach, to może znajdziemy jedną noc dla siebie.

– Nie będzie trzydziestotysięcznej armii. Powstanie pięć mniejszych, szybko manewrujących. Nawet nocą trzeba będzie wydawać rozkazy. Ty, jako mój zwiadowca, też będziesz miał dużo pracy. Będę chciała wszystko wiedzieć o zbliżających się legionach, ich sile i miejscach na obozy dla naszych. Legiony są rozproszone i trzeba dołożyć starań, by nie zdążyły połączyć się w wielką armię… – zawiesiła głos. – Wracamy. Garahir już się zbiera ze swymi ludźmi.

Przy wozach czekał zniecierpliwiony Sahar.

– Pani, wystraszyłaś mnie. Wszędzie mogą być szpiedzy. Nie powinnaś oddalać się samotnie, to niebezpieczne.

– Chciałam zobaczyć, jak daleko ciągnie się ta polana. Nie wiesz, czyje owce tam się pasą?

– Zakupił je głównodowodzący. Powiedział, że będziesz zadowolona, jak nasi ludzie nie będą polować na tych terenach.

– Powtórz mu, że jestem bardzo zadowolona. Jak on rozdaje mięso dla ludzi?

– Poszczególni dowódcy kohort kupują u niego żywe sztuki według potrzeb.

– Myślisz, że on dużo na tym zarobi?

– Przypuszczam, że połowę tego, co wydał na zakup tych stad.

Nie odpowiedziała. Poszła w kierunku miejsca, gdzie Garahir ustawił swoją kohortę. Był to jeden z mniejszych pododdziałów pustynnych ludzi, liczył trochę ponad trzystu walecznych. Gdy doszła, wszyscy byli ustawieni w prostokąt. Garahir przyklękł przed nią na kolano.

– Iszha, mój oddział zawsze należał do ciebie. Powiedziałaś, więc jesteśmy.

Poprosiła Fila, by zawołał Turię, a do klęczącego powiedziała:

– Wstań, Garahir, jesteś wiernym sługą. Teraz wszyscy twoi żołnierze złożą mi przysięgę jak dla swojej cesarzowej. Ja dla nich mam być ważniejsza niż ty.

– Ale ja jestem ich głową rodziny.

– To zakomunikuj im, że teraz ja jestem, a ty zaraz po mnie.

– Nie wiem, czy tak można, Iszha?!

– Darowałam ci życie dlatego, żebyś ty mógł z nimi rozmawiać. Oni rozumieją język Hia-Mo?

– Tak, pani, rozumieją równieżpo juracku i po cesarsku.

– Mów do nich w języku Hia-Mo.

Garahir długo tłumaczył żołnierzom, jak wielki spotkał ich zaszczyt. Kazał wszystkim złożyć przysięgę Parze jako głowie rodziny. Szyk zafalował.

Mężczyźni zaczęli między sobą rozmawiać. W końcu jeden odważył się zapytać:

– Jak mamy przysięgać kobiecie?

Sahar na te słowa chwycił za miecz. Para złapała go za nadgarstek. Kazała Garahirowi stanąć w szyku.

Wysunęła się do przodu. Dłuższy czas przyglądała się zgromadzonym mężczyznom, potem poleciła im ustawić się wokół siebie. Uczynili to, tworząc szeroki krąg, w środku którego oprócz niej stał Sahar, Fil i Turia. Uniosła rękę i chwilę czekała.

– Jestem Iszha! – krzyknęła. – Mam duszę jak każdy mężczyzna. Moja dusza zna dusze waszych nieżyjących. Jestem Karikarat, mogę mówić w imieniu waszych przodków. – Odczekała chwilę, by ucichł szum. – Będziemy walczyć na terenach ludów Hia-Mo, dlatego w rozmowach będziemy używali ich mowy. Przechodząc przez ich ziemie, zlikwidujemy legiony obecnego cesarza. W ten sposób zapewnicie swoją wolność na pustyniach. Będziecie mogli podróżować, zapewniając byt swoim żonom, dzieciom i zwierzętom...

Zawiesiła głos, ale tym razem gwar się nie podniósł. Obeszła wokół, ustawiła się w innym kierunku i zaczęła mówić:

– Mam zamiar szanować wrogów, nie dobijać ich, a wcielać do swoich oddziałów, krnąbrnych brać do niewoli. Potrzebny mi jest duży oddział porządkowy. Trzon tego oddziału będzie stanowiło około dwóch tysięcy Juratów. Wiem, że w cesarskich legionach jest bardzo dużo niewinnych ludzi, w tym również waszych ziomków, dlatego w tym oddziale powinniście być i wy. Potem dołączymy do was innych. Wasz oddział będzie zabezpieczał funkcjonowanie zaplecza i sortował jeńców. Jest to zadanie bardzo ważne, do wykonywania którego was wybrałam. Żebyście mogli to zadanie wykonać, musicie mi złożyć przysięgę, jako swojej matce i głównemu ojcu. Jako cesarzowi waszego narodu. Czy jesteście gotowi taką przysięgę złożyć?

Garahir coś krzyknął. Cała kohorta przyklękła na kolana. Mężczyźni, pochylając się do przodu, zawołali:

– Iszha, powiedziała!

Para uniosła dłoń do góry i krzyknęła:

– Nie nazywajcie mnie Iszhą ani panią, ani kobietą! Jestem Para! Jestem waszym nowym cesarzem, ale macie mnie nazywać Para!

– Para, powiedziała! – rozległ się okrzyk.

– Czy przysięgacie moje polecenia wykonywać bezwzględnie i bez opieszałości?

– Para, powiedziała!

– Czy przysięgacie mnie bronić i rozsławiać moją ideę?

– Para, powiedziała!

– Wstańcie! Jesteście moim narodem.

– Para, powiedziała!

Ostatni okrzyk wrócił echem kilkakrotnie. Gdy odgłosy ucichły, uniosła ręce i kontynuowała:

– Garahirze, jutro z samego rana twoja kohorta wyruszy za moją kompanią. Tam spotkamy Juratów, z którymi będziecie razem służyli. Przy mnie stoi pan Turia. On będzie głównodowodzącym waszego oddziału.

– Będzie, Paro, jak powiedziałaś!

– Pojutrze czeka nas pierwsza bitwa. Pomódlcie się do swoich bogów o zwycięstwo!

Tego dnia wszyscy dowódcy kohort i głównodowodzący złożyli Parze przysięgę jako swojemu cesarzowi. Całe zgrupowanie pustynnych ludzi podzielono na pięć armii, łącząc po dziesięć kohort. Jedna armia liczyła około sześć tysięcy ludzi, czyli dwa razy więcej niż legion cesarski. Dużo czasu zajęło wyznaczenie głównodowodzących poszczególnych armii. Z tym problemem uporano się przed kolacją. Zaskoczeniem dla Pary było odkrycie, że waleczni pustyni nie prowadzili żadnych kancelarii. To skłoniło ją do wydania

oficjalnego zalecenia, by przy każdej kohorcie i armii był kronikarz spisujący wszystkie wydarzenia.

Po zmroku wezwała do siebie głównodowodzących. Nakazała im sprzątanie terenu oraz ustaliła kolejność wymarszu w kierunku ziem Hia-Mo.

Przed świtem odjechaładrużyna Fila, a wraz z nim Turia ze swoim sekretarzem. Godzinę po nich wyjechała Para z bojowymi oddziałami i Hele z Ablinkami, za nimi maszerowała kohorta Garahira. Tabory i obsługa miały wyjechać za dwie godziny.

Zrobili tylko jeden przystanek na obiad, cały czas utrzymując dobre tempo. Piechurzy pustynnych ludzi zostali daleko w tyle. Parę prześladowały złe przeczucia, zmuszając do pośpiechu.

W południe niebo zrobiło się bezchmurne. Droga wyschła i zaczęła się kurzyć, co znacznie zwolniło tempo przemarszu, ale nie miało to większego znaczenia, bo dojeżdżali do obozowiska Juratów. Za pierwszymi namiotami na spotkanie wyszedł Turia z dwoma oficerami. Kilka kroków dalej stał Fil.

– Pani Paro – odezwał się Turia – sytuacja jest ciężka. Szkoda, że pustynni już wczoraj tu nie przyszli.

Para popatrzyła na nich z wierzchu konia. Sięgnęła po juk przywiązany za siodłem. Wyjęła i nałożyła kask. Cugle swego ogiera podała Saharowi. W kierunku kompanii wydała komendę.

– Zejść z koni, ale nie oddalać się! Sahar, idziesz za mną.

Minęła Turię z oficerami i podeszła do Fila.

– Co słychać?

– Wyjście z doliny zagradzają dwie kohorty ciężkiej piechoty. Tutaj mogą nas oskrzydlić. Swoich ludzi rozesłałem między pagórki lasu i na step. Mają się dowiedzieć, jak duży jest legion i z czego się składa.

– Jak daleko ustawili się na błoniach?

– Jakieś tysiąc kroków. Ustawieni są tak, jakby mieli zamiar zaraz atakować. Setnicy trójszeregi rozstawili szeroko.

– Jak myślisz, ile mamy czasu do nocy?

– Przypuszczam, że ciemno będzie za cztery godziny.

– A co u naszych Juratów?

– Półtora tysiąca lekkiej jazdy na obrzeżach lasu, trzystu stoi głębiej w odwodzie. To są lekko ranni. Ciężej ranni są w namiotach, które minęłaś. Tam bardzo dużo choruje.

Dalszą drogę przeszli w milczeniu. Za nimi szedł Turia z oficerami oraz Sahar, prowadząc dwa konie. Mijali oddziały żołnierzy. Obserwowała ich pomęczone twarze. Na koniach skołtuniona sierść. Opatrunki na głowach i rękach mówiły o niedawnych potyczkach. Las gwałtownie się kończył. Przed nimi roztaczała się lekko pofałdowana przestrzeń. Na wprost nich wolnym krokiem zbliżały się rozstawione oddziały piechoty. Pierwsze szeregi najeżone włóczniami.

– Gdzie twój koń? – spytała Fila.

– Przy tamtym drzewie.

– Podjedziemy im się przyjrzeć. – Fil pobiegł. Ona zwróciła się do pozostałych mężczyzn: – Zrobić tu przejazd dla mojego wojska. Sahar, daj konia i jedź po kompanię. Niech trzy oddziały szykują się do ataku.

Turia stał oniemiały. Para z Filem lekkim truchtem pojechali na wprost maszerującym wrogim piechurom. Do lasu zbliżyło się ponad tysiąc żołnierzy armii cesarskiej. Każdy przed sobą trzymał nastroszoną włócznię. Jakiś setnik zauważył zbliżających się jeźdźców i zatrzymał swój oddział. Inni poszli w jego ślady, ale Para z Filem nadal jechali.

– Nie widzę łuczników. Jak myślisz daleko dorzucą tymi włóczniami? – spytała.

– W moim oddziale jest jeden, który ciśnie na trzydzieści kroków.

– Więc do takiej odległości dojedziemy.

Zatrzymali się. Z trudem można było odróżnić twarze. Para wyprostowała się na koniu, dłuższą chwilę obserwując przeciwników.

– Dzisiaj oni zajmą tylko pozycje – mówiła szeptem. – Zechcą zaatakować jutro przed świtem. Trzeba dać im do myślenia. – Złożyła ręce w trąbę i zaczęła krzyczeć: – Słuchajcie żołnierze legionów! Każdy, kto przejdzie na moją stronę, dostanie sowity żołd i wyżywienie!

Odpowiedział pomruk śmiechu.

– Wracamy – powiedziała i pogoniła swego ogiera do galopu. Na brzegu lasu stała już cała kompania. Zeskakując z siodła, krzyknęła:

– Zbiórka oficerów!

Natychmiast zebrali się wszyscy. Podszedł również Turia ze swoimi pułkownikami.

– Wielmożny panie Turia, jeszcze dziś pan i pańscy oficerowie złożycie mi przysięgę lub wycofacie się do pana zamku. Rano nie będzie czasu na nic. Proszę wycofać swoich ludzi od linii lasu. Moi będą musieli mieć drogę ucieczki.

– Chyba nie chce ich pani dzisiaj atakować? – Turia zaśmiał się. –Ich jest sześć razy tyle, co pani wojska.

Para nie odpowiedziała. Przesunęła swoich oficerów na bok i długo im tłumaczyła.

Na przedpolu wroga piechota zaczęła kontynuować marsz.

Naraz oficerowie się rozbiegli. Zaczęli wydawać komendy. Z brzegu lasu ustawiły się trzy długie rzędy konnych. Z przodu mężczyźni trzymający haki, z tyłu kobiety z łukami i strzałami w lewych rękach.

Najpierw ruszyli jeźdźcy Ablów i Nordów, za nimi dziewczyny Magi i Lucy. Obydwa rzędy skierowali na oddziały wroga, rozstawione krańcowo z brzegu. Za nimi, dużo wolniej, ruszył oddział Juratów wspomagany dziewczętami Dany. Kierowali się na środek linii piechoty. Przy lesie pojawiły się dziewczęta Hele z długimi łukami.

Pierwszy do wroga dojeżdżał La-Ter, dowodzący Ablami. Legioniści zaparli swoje tarcze, wystawili podwójny rząd włóczni. Odezwał się gwizdek.

Na niebiesko odziana jazda Ablów skierowała się wzdłuż szyku piechoty wroga. Znów gwizdek. Z gardeł jazdy rozbrzmiał okrzyk:

– PARA!

Poszybowały haki. Wróg zorientował się w sytuacji dopiero, jak ich tarcze zostały odciągnięte na długich sznurach. Jeden hak złapał za zbroję jakiegoś nieszczęśnika. Wleczony za koniem, zrobił wielką wyrwę w szyku swoich kolegów. Przy wyrwie już wykręcała Maga ze swymi dziewczynami, strzelając do odsłoniętych piechurów.

Z drugiej strony legionistów ozwał się okrzyk:

– PARA! –Taki sam krzyk dobiegł prawej strony.

Strażnicy La-Tera zwijali swoje liny. W tym czasie Maga z oddziałem zrobiła obrót, wypuszczając do zdezorientowanych piechurów drugą serię strzał. Pozostali legioniści tego oddziału uciekli za następny szyk.

Konnica wszystkich trzech oddziałów kompanii robiła następny najazd na inne zastępy piechurów.

Przed jazdą Kaliego włócznie piechurów zamieniły się na miecze. Gwizdek i oddział Juratów zakręcił gwałtownie. W te miejsce wjechał oddział Dany, wypuszczając serię strzał z bardzo krótkiej odległości. Gdy w rękach legionistów znowu pojawiły się włócznie, Juraci Kaliego wjechali wzdłuż szyku i z okrzykiem „PARA!” rzucili swoje kotwice.

Para spytała:

– Kto im kazał tak krzyczeć?!

– Ja, pani – za plecami dobiegł głos Sahara. – To było wtedy, gdy osłabłaś przy uzdrawianiu Woki i prowadziłem z nimi ćwiczenia. Uważałem, że to podniesie bojowego ducha.

– Może i miałeś rajcę… Tam coś się dzieje! – Pokazała ręką za lewe skrzydło oddziałów wroga.

– Konnica legionu – odezwał się Fil. – Jakieś dwie setki.

Ściągnęła z pleców trąbę sygnałową. Odezwały się trzy długie dudniące sygnały. Cała jazda kompanii zaczęła jechać w jej kierunku. Wyjechała im na przeciw. Kilka okrzyków i znów kolumna się uformowała. Na czele dwa rzędy oddziałów Dany i Lucy, za nimi trzy rzędy mężczyzn, z tyłu rząd Magi.

Ruszyli galopem. Wróg manewrował między swoją piechotą, nie mogąc rozwinąć szyku. Na wprost niego jechały dwa rzędy łuczniczek. Tamci unieśli miecze pewni swojego sukcesu w pierwszym starciu. Dwa sygnały gwizdka. Czoło dziewcząt zaczęło się rozjeżdżać, zasypując z boków nadjeżdżających legionistów. Kilka koni się przewróciło. Szyk żołnierzy cesarskich zachwiał się. W jego środek wjechał oddział straży Ablów, a z obydwu stron legionistów nadjechały oddziały Kaliego i Reniego. Dwie setki piechurów ruszyło na pomoc jazdy legionu, ale zostały powstrzymane przez grad strzał trzech oddziałów kobiecych.

Znowu rozległy się trzy długie dudniące sygnały trąby jurackiej. Żołnierze kompanii zrobili zwrot i pogalopowali w kierunku lasu. Sahar jeździł między oddziałami, wykrzykując:

– Zbiórki na drodze! Dowódcy zrobić przegląd oddziałów!

Przed lasem zaczęły się ustawiać piechurzy Garahira. Rogi w oddziałach legionistów trąbiły odwrót.

Para stała, przyglądając się stepom. Nie minęło pół godziny, gdy oddziały cesarskie skryły się za odległym pagórkiem. Nikt nie wyszedł zbierać martwych i rannych. Naraz zauważyła, że niektórzy legioniści wstają i idą w ich kierunku.

– Zawołać Garahira! – krzyknęła.

Z tyłu usłyszała głos Sahara.

– Pani, dwóch poważnie rannych w oddziale niebieskich. Resztę, pani Hele powiedziała, że uzdrowi. Przyjechały tabory. Rozbijają się przy pierwszych namiotach. Pani Dana pyta, czy mogą już rozbijać obóz. Przyszli również ludzie pana Fila.

Fil drgnął i obrócił konia. Spytał, czy może odjechać. Kiwnęła mu głową, a do tyłu krzyknęła:

– Sahar, rannych niech ułożą w moim wozie! Powiedz obsłudze taborów, że potrzebne będą cztery puste wozy.

– Jestem, jak kazałaś! – Garahir pochylił się w pokornym pokłonie.

– Idą do nas ludzie – wskazała ręką przedpole. – Mają być dobrze przyjęci. Zabrać im broń i hełmy, dać pić i nakarmić. Pilnować ich, kto do nas przyjdzie, nie ma prawa uciec. W nocy będą pracowali. Na przedpole trzeba wytoczyć grube pnie. Każdy z twoich ludzi musi mieć drągi do powstrzymywania konnicy. Przyjadą wozy. Mają być załadowane drewnem na całopalne stosy. Ja będę w swoim wozie przy taborach.

– Po co te grube pnie? Dużo ich trzeba?

– To osłona dla łuczników i dla was przed ich jazdą. Jak się schowacie za leżący pień, to was nie stratują.

– Rozumiem. Przydałyby się ciężkie topory.

– Wyślij ludzi do taborów. Niech powiedzą, że kazałam wydać wszystkie topory, grube liny i konie od wozów do wyciągania pni. Twoi ludzie i jeńcy odpoczniecie jutro rano. Pozwól ludziom rozpalać ognie przy lesie. Jutro będzie ciężki dzień. Masz szczęście, Garahir, że to przedpołudnie prześpisz. Żałuj, że nie widziałeś dzisiejszej potyczki.

– Widziałem, Para. Z tobą walczyć to szczęście i chwała. Wszyscy ludzie wracają do obozu, a pole zasłane nieprzyjacielem.

– Tyle zmarnowanego życia.

– Twoja mądrość, Para, wyprzedza czas, w którym żyjemy. Wstyd, że kiedyś z tobą walczyłem.

Nie odpowiedziała. Obróciła konia i wjechała w drogę. Zatrzymał ją Turia.

– Pani, oficerowie są gotowi do złożenia przysięgi.

– Niech zjedzą kolację. Spotkamy się za godzinę przy moich wozach.

– Pani, to sto osób.

– Powiedziałam, za godzinę! Mam rannych, muszę się najpierw nimi zająć. Pana ludzie muszą być najedzeni. Jeszcze tej nocy będą zajmować swoje stanowiska.

– Pani, po tym coś uczyniła, oni jutro nie będą mogli się ruszyć.

– Zbliża się drugi legion. Jutro nas tu będzie za mało. Mam nadzieję, że pogoda się popsuje.

Jeden z żołnierzy, przekłuty mieczem tuż pod obojczykiem, był blady i spocony. Rzęził przy oddychaniu. Drugi miał rozcięte kolano.

Obejrzała dokładnie dwie rany. Przywołała Hele. Ta zjawiła się, jakby czekała pod drzwiami.

– Wołałaś mnie? – pytała w drzwiach.

– Zwykle pomagał mi Sahar, ale teraz pilnuje ludzi. Trzeba podawać mi coś do picia, najlepiej rozcieńczone wino. Za godzinę mam przyjąć przysięgę od Juratów, którzy tu stacjonowali. Jak jutro będzie burza, to zajmiemy się ich rannymi. Na razie załatwmy tych tutaj. Tamten ma trochę skrzepów w środku, ale dasz radę zasklepić mu ranę. Skrzepy ja usunę. Gorzej jest z kolanem.

– Mówiłam mu, że będzie miał sztywną nogę.

– Nie będzie miał, ale zajmie mi to trochę czasu. Pilnuj mnie, żebym nie osłabła. Pamiętaj, przysięga za godzinę. Przedtem chcę porozmawiać z naszymi oficerami i ludźmi Fila.

Po pół godzinie z wozu Pary wyszła Hele. Pijąc wino, zajrzała do jednego z dwóch namiotów rozbitych przy samym wozie.

– Sahar, czemu Para nie jadła jeszcze kolacji? – Gdy mężczyzna pobiegł w kierunku wozów obsługi, krzyknęła do drugiego namiotu: – Panie Fil, ona chce rozmawiać z pańskimi ludźmi zaraz, tutaj. Ustawcie stolik, by przy rozmowie mogła zjeść kolację.

Odeszła w kierunku namiotów kompanii. Zajrzała do Ablów. Kazała zabrać im swoich uzdrowionych, a potem powiadomiła oficerów o zbiórce.

Weszła do namiotu Dany. Oprócz niej zastała tam Ewliego. Przekazała im wiadomość o zbiórce.

– Mogłaby już wieczorem dać spokój – odezwała się Dana.

– Lepiej nic nie mów. Uważałem ją za wielką panią, a ona po prostu jest święta.

Rozgrywka

– Przecież wydałem rozkaz. Legion, który przyszedł ze mną, miał wejść na zajęte pole. Jest noc, co mam postanowić?! Jak rozbije obóz, to stracimy element zaskoczenia. – Gary Hart, dowódca północnego zgrupowania, okazywał zdenerwowanie.

– Łaskawy panie generale, nie ma już zaskoczenia, to oni nas zaskoczyli. – Dowódca legionu, Saris Dali rozłożył ręce. – W miejscu, gdzie stała nasza piechota, w tej chwili palą się olbrzymie stosy. Oni palą ciała naszych zabitych żołnierzy.

– Chyba swoich?!

– Nie, panie, w czasie ich ataku stałem za plecami pierwszych setek. Nie zauważyłem, by oni mieli jakiekolwiek straty.

– Przecież pan mówi, że zlikwidowali panu kohortę ciężkiej piechoty.

– Ponadto wykluczyli z boju około stu jeźdźców. Potem się wycofali, ale z lasu zaczęła wychodzić piechota w jasnych kaftanach.

– A skąd tu się wzięli Hia-Mo?

– Łaskawy dowódco, to nie są ludzie Hia-Mo. Obawiam się, że to są waleczni z pustyni.

– Ludzie pustyni tutaj! – Gary Hart popatrzył po zgromadzonych centurionach. Odetchnął kilka razy i powiedział do adiutanta: – Cały legion niech rozbija się obozem – a do dowódcy legionu dodał: – Prowadzi pan do swego namiotu, musimy poważnie porozmawiać.

Na drewnianej podłodze stał stół, przy nim trzy fotele. Dalej było rozstawione pięć krzeseł, dwie skrzynie i łóżko oraz dwie duże lampy oliwne. Mężczyźni zajęli miejsca. Weszły kobiety, ustawiając przed nimi kielichy i butelkę jasnego wina, a także talerz pokrojonego wędzonego sera.

Gary Hart sięgnął po ser.

– Dobry – stwierdził – ale najlepszy jadłem w majątku pani Grej, pochodził z gospodarstwa Du-Na.

– Ja też jadłem tamte sery. Byłem na wielkim weselu. Pojechałem tam z Bary Bartem. Właścicielka tego gospodarstwa była zbrojną Raksy Han-Tu. Dziewczyna, która nas dziś rozgromiła, jeszcze w tym roku była zbrojną panny Du-Na. Jest bardzo młoda, przynajmniej na taką wygląda. To jednak nic nie znaczy, bo szpiedzy donieśli, że jest czarownicą czy czarodziejką. „Niepokonani", tak nazywali jej oddział. Mówią na niego „Kompania"…

Wypowiedź przerwał wchodzący adiutant głównodowodzącego.

– Panie generale, legion, z którym przyjechaliśmy, już rozbija obóz, ale nie przyjechały jeszcze tabory. Wysłałem kilkunastu ludzi, by sprawdzili czemu się opóźniają.

– Mój namiot niech rozbiją w tym obozie. Zawołajcie sekretarza, Ony Toka. Trzeba spisać, co tu się stało i być może wysłać listy. Trzymać w pogotowiu gońców.

Poczekał, aż żołnierz wyjdzie.

– Teraz, panie dowódco, chcę wiedzieć wszystko od samego początku.

Saris Dali wziął głęboki oddech, przeanalizował od jakiego momentu ma zacząć opowiadanie.

– Gdy nasi szpiedzy skłócili Hia-Mo z Juratami, to tak jak miałem polecenia, usiadłem im na tyły i przygoniłem aż tu.

– Kazałem zlikwidować oddziały Juratów. Czyżby nie dostarczyli mego listu?

– Dostarczyli, jaśnie panie generale, ale Juraci są nad wyraz ruchliwi. Uciekają przed atakiem, by szarpać z tyłu czy z boku. Tutaj nie mieli gdzie uciekać. W lesie to już państwo Juratów. Kilka razy mnie atakowali, potem tylko ściągali swoich rannych. Próbowaliśmy ich oskrzydlić, ale nasza piechota w tym lesie nie ma szans, a tamci równie dobrze walczą pieszo, jak na koniach. Żeby ich utrzymać w szachu, wystarczyło na wprost doliny wystawić kohortę piechoty lub jazdy, wtedy inni mogli odpoczywać. Juratów nie było więcej niż dwa tysiące, a pod koniec nie wiem, czy i to mieli. Jak dostałem od jaśnie pana list, to wczoraj ustawiłem dwie kohorty piechoty i dwie setki jazdy, by nie dać się oskrzydlić. Wszyscy byli po południowym posiłku i równymszykiem posuwaliśmy się do przodu. Zameldowali mi o jakiś ruchach wśród Juratów. Od razu…

– Szukałeś mnie? – W wejściu namiotu stanął Ony Tok w galowym mundurze setnika.

– Siadaj, spróbuj sera. Wysłuchamy pana, a potem trzeba będzie pisać listy.

– To rano nie atakujemy?

– Obawiam się, że nie. Musimy ściągnąć inne legiony. Przerwaliśmy panu opowieść, więc co pan zrobił jak Juraci szykowali się do ataku?

– Oni wcale się nie szykowali. Pojechałem tam ze swym adiutantem i stanąłem między liniami piechoty. Juraci wycofali się do lasu. Do naszych zaczęło jechać dwóch jeźdźców na czarnych koniach. Chciałem wypuścić jazdę, ale pomyślałem, że to tylko dwóch ludzi. Może delegacja prosząca o rozejm. Byliśmy niecałe tysiąc kroków od lasu. Zatrzymałem marsz. Tych dwoje podjechało prawie pod sam szyk. Mężczyzna był w kaftanie rycerskiego Hia-Mo. Kobieta miała mundur Norda, ale na pewno była Juratką. Widziałem czarne włosy wystające spod kasku. Zwróciłem uwagę na kask. Panowie pamiętają, jak przed ślubem Raksa Han-Tu popisywała się przed cesarzem i swoim królem? Miała na głowie kask z końskim ogonem. Moim zdaniem to taki sam kask.

Byłem od niej dosyć daleko, ale mógłbym przysiąc, że na ramieniu miała zygzak generała Nordów i pasek wolnego pułkownika Juratów.

– To niemożliwe – odezwał się Ony Tok – Raksa Du kilka dni temu urodziła dziecko. To potwierdzona wiadomość.

– To nie jest królowa Raksa – tłumaczył Sari Dali. – To Para Ra-Tu. Juraci twierdzili, że ma dwadzieścia lat, nawet ich dowódcy powątpiewali, czy takiej młodej mogą złożyć przysięgę. To wiadomość sprzed kolacji. Szpiegów wysłałem z powrotem, powinni już wrócić.

– Zawołaj ich pan! Może wiedzą coś o tych walecznych pustyni.

Dowódca legionu wyszedł z namiotu. Słychać było jego polecenia. Po pewnej chwili wrócił, niosąc kilka skrawków pergaminu. Zajął swoje miejsce i zaczął je czytać. Ony Tok podniósł jeden skrawek.

– Co tu nabazgrane?! – burknął.

– To pisane szyfrem.

– Więc powiedz pan – generał okazał zniecierpliwienie – co ci pańscy szpiedzy donoszą.

– Ona na Raksę mówiła ciociu, namiestnika Bakara wołała po imieniu. Te informacje uzyskano od Abla...

– A skąd tam Abl?

– W jej oddziale są Ablowie, Nordowie i Juraci. Atakują wszyscy razem. Jeden ze szpiegów donosi, że w służbach pomocniczych są nawet nasi, to znaczy cesarscy. Pustynni uważają ją za swego generała, cesarza i świętą czy nawet boginię.

– Ilu tych pustynnych jest?

– Informacje są sprzeczne. Jeden donosi, że trzydzieści tysięcy, a drugi mówi o pięciu armiach.

– Jakieś bzdury – wtrącił Ony Tok. – Jak mi wiadomo u Nordów stacjonowało niecałe czternaście tysięcy.

– Człowiek, z którym rozmawiał mój szpieg, mówił, że przyszli również od Ablów.

– To znaczy, że może ich być trzydzieści tysięcy – wyszeptał Ony Tok.

– Opowiedz pan, jak wyglądała ta potyczka. – Gary Hart wyglądał na przygnębionego. –Do tej pory usłyszałem, że ta panna z mężczyzną Hia-Mo podjechali pod pana szyk.

Saris Dali opowiedział całe zajście. Powtórzył słowa Pary i jakie to wywołało reakcje wśród legionistów. Opisał jak pięćdziesięcioosobowe oddziały jazdy rozbijały setki legionistów i jak rozbita została jego jazda. Swoją wypowiedź zakończył słowami:

– Pamiętacie, panowie, jak na tym wielkim weselu chuda dziewczyna strzelała z łuku w czasie jazdy na koniu? Te kobiety, które atakowały, strzelały po trzy strzały. Wszystkie miały podwójnie przegięte łuki. Widziałem, jak ich strzała wbiła się piechurowi prosto w oko. Co miałem robić, gdy zobaczyłem wychodzących z lasu pustynnych? Wycofałem oddziały, a jak zaczęło się robić ciemno, wysłałem setkę pieszych, by pozbierali rannych. Oni zaraz mnie zawołali, abym zobaczył na własne oczy, jak prawie tysiąc Juratów wrzuca martwe ciała na palące się stosy. Co zrobili z rannymi? Nie wiem! Może zgarnęli ich do niewoli, a może dobili. Trzeba czekać do jutra, jak szpiedzy coś doniosą.

Wszedł adiutant głównodowodzącego.

– Panie generale, mam złą wiadomość!

– Chyba nikt nas nie napadł?!

– Nie, panie, ale zniknęły wszystkie tabory legionu, z którymi jechaliśmy. Tam był cały zapas żywności, część namiotów, w tym równieżpański.

– Jak to się mogło stać?!

– Jechały godzinę za nami. Było ciemno i byli prawie bez ochrony.

– Jak to bez ochrony?!

– Pan kazał, aby wszyscy zdolni do walki jak najszybciej stawili się tutaj.

– Wstawaj! – Hele usiadła na brzegu łóżka. – Już podają śniadanie!

– Atakują? –zerwała sięPara.

– Nie atakują. Na wzgórzu zbierają się grupki, by na nas popatrzeć.

– To co się dzieje?

– Nic specjalnego. Jak oddział Juratów przyprowadził ten cesarski tabor, to wielmożny pan Turia cały ranek wypytywał naszych mężczyzn, skąd wiedziałaś, że ten tabor będzie tamtędy jechał.

– Co mu powiedzieli?

– Przecież oni nic nie wiedzą. Dziewczyny nie skore mówić, że wroga wyczuwamy na odległość. Fil też z nimi nie rozmawiał. On jak ma wolną chwilę, to tylko patrzy na twój wóz i wzdycha.

Para uśmiechnęła się.

– Zaniedbuję jego i siebie.

Obie się roześmiały.

– Nie martw się. – Hele chichotała. – Mój Reni też wzdycha.

– Mnie mojego szkoda. Zawołaj go!

– Nie ma go. Rano zamartwiał się tym, co wczoraj powiedziałaś, że pustynni nie będą mieli dostępu do wody. Kłócił się ze swoimi, potem ich wszystkich zebrał i pojechał na północ.

– Co robi Sahar?

– Śpi. W nocy pilnował cesarskich przy wycince lasu. Robili całą noc razem z ludźmi Garahira, ale tylko siedemdziesiąt pni wytoczyli na zewnątrz. Nacięli dużo drągów. Starczy dla walecznych Garahira i jeszcze chyba kohorta się w nie zaopatrzy.

– Trzeba jeszcze więcej! Tymi drągami da radę powstrzymywać jazdę i rozbijać szyk piechoty. Jak pójdziemy na stepy, to tam jest mało lasów.

– Rano przyszedł ostatni szpieg. Oni uwierzyli, że przy nas stoi trzydzieści tysięcy pustynnych i chyba boją się nas atakować. Jest jednak coś

niepokojącego. Drugi legion, który przybył w nocy, ma kohortę ciężkich rydwanów. To prawie dwieście bojowych wozów. Na każdym, oprócz powożącego, jest jeden z długim łukiem, a drugi z pękiem oszczepów.

– Trzeba dużo pni. Rydwan nie przejedzie przez pień. Co było w zdobytym taborze?

– Przede wszystkim żywność. Beczki z piwem i winem. Są też łuki, włócznie i oszczepy. Bardzo dużo namiotów. Dla ciebie mamy olbrzymi namiot i ładny stół. Sahar kazał go rozbić na brzegu lasu, żebyś mogła oglądać przedpole. Są jeszcze inne rzeczy. Razem sto trzydzieści dwa wozy, duże i ładne. Było sto pięćdziesiąt osób służby. Kobiety skierowali do kuchni. Mężczyźni, jak się wyśpią, będą rąbać las. Namioty Garahir rozdaje jeńcom. Mówił, że mocno się napracowali i muszą odpocząć.

– Ilu mamy jeńców?

– W lesie pracowało siedemdziesięciu dwóch, trzydziestu ośmiu nie pozwoliłam pracować, a siedmiu nie może podnieść się o własnych siłach. Rany im zasklepiłam, pomału dojdą do siebie. Po śniadaniu ze swoimi dziewczynami biorę się za rannych Juratów. Kompania przyjmie gotowość u wylotu doliny. Na razie stoi tam oddział, który zbierał rannych jeńców. Zaraz przyjedzie Ewli. Kończy pisać sprawozdanie z nocnych działań. Ich szpiegów kupił za siedemnaście srebrnych. Tanie gnidy. Ja im nie wierzę, za trzy dni uciekną.

– Wiem, jak ich zatrzymać, a może będą przydatni, gdy uciekną.

Ewli pojawił się, gdy usiadła do śniadania. Raport był bardzo konkretny. Zawierał opis działań, posiadał sporo załączników, które dotyczyły rzeczy drobnych, ale istotnych. Była lista jeńców, spis rzeczy zdobycznego taboru, a nawet ile zużyto strzał, z informacją, że strzał starczy na sześć podobnych ataków.

– To była tylko potyczka – wyrwało się Parze.

– Pani wybaczy, ale nasze dziewczyny przy jednym podejściu wypuszczają setki strzał. Wczoraj wróciły z pustymi kołczanami.

– Trzeba zamówić, i to bardzo dużo. Bez nich jazda nic nie zrobi. Dostawy załatwi pan Turia. Myślę, że może zorganizować stałe zaopatrzenie. Koszty my pokryjemy. On już wykosztował się na tej wojnie.

– Jego ludzie mają za złe, że opóźnia wypłatę żołdu.

– Żołd tutaj im niepotrzebny, ale ogłoś, że od wczorajszego dnia ja im płacę. Trzeba wciągnąć ich na listę. Czy nas na to stać?

– Mamy beczkę złota, ale nawet największa beczka ma dno.

– A jak płacą cesarscy? W taborze, który zdobyliśmy, nie było złota?

– Sprawdziliśmy wszystkie beczki. Jedna z sokiem owocowym, a reszta to wino i piwo.

– Niech sprawdzą, które wozy są zbyt ciężkie. Spotkałam ich wozy, które mają podwójne dno.

– Przyjrzę się tym wozom.

– Ja też wyjdę. Zobaczę, co wróg kombinuje. Sahar śpi, a Fil jeszcze nie wrócił. Za trzy godziny przyjdzie pierwsza armia pustynnych ludzi, a nie mają miejsca na obóz. Muszę to ustalić.

Myślała, że to jakiś domek, dopiero jak podeszła bliżej, zobaczyła, że to namiot. Dogonił ją Garahir.

– Wyspałeś się? – spytała z uśmiechem.

– Paro, jak wchodzisz na teren mojego obozu, ja muszę być gotowy.

– Dzisiaj chyba możemy odpocząć. Nie widać, by szykowali się do ataku. – Pokazała na wzgórze.

– Wydaje mi się, że oni coś wykombinowali. Rano biegali tam i z powrotem. Jeździli jakimiś wozami w kierunku północy. Teraz jest cicho, jakby na coś czekali.

Zamyśliła się. Z całą pewnością nie wyczuwała zbliżającego się wroga. Na plecach czuła swój łuk i małą tarczę rycerskich, to jej dodawało pewności.

Wewnątrz namiotu onieśmielił ją przepych. Na drewnianej podłodze leżał dywan. Bogato rzeźbiony stół miał gładko wypolerowanym blat. Za stołem

między dwiema, ustawionymi na wysokich postumentach lampami oliwnymi stał fotel, któremu mógł dorównać tylko królewski tron. Z każdej strony po dwa bogato zdobione krzesła. Za stołem stała skrzynia. Z boków przy ścianach ustawiono dziesięć krzeseł. Tak mogła sobie wyobrazić salę audiencyjną monarchy. To jej sala, ona jest cesarzem.

– Co to za skrzynia? – spytała Garahira.

– W środku są jakieś książki, mapy, papier, atrament, wosk na pieczęcie i inne artykuły do pisania. Pan Sahar powiedział, że to biuro – odpowiadając, przecierał oczy.

– Ty powinieneś się przespać. Niedługo przyjadą pierwsze wasze oddziały, będzie dużo zamieszania.

– Jeżeli pozwolisz, Paro, to trochę się zdrzemnę, pracowaliśmy prawie do świtu.

– Odpocznij! Ja tu posiedzę.

Podeszła do skrzyni, w której otwierało się wieko i boczna ściana. Zaczęła przeglądać zawartość. Wyłożyła kilka map. Zerknęła na księgi. Regulamin legionów leżał obok jakiegoś poematu. Wyjęła książkę, pisana była w cesarskim języku. Usiadła na fotelu i pogrążyła się w lekturze. Opowieść mówiła o wojowniku sprzed wieków, którego losy wojny zagoniły na krańce świata, daleko od rodziny i ukochanych kobiet. Lektura ją wciągnęła.

Po jakimś czasie w wejściu stanęło dwóch mężczyzn. Pod światło z trudem rozpoznała Sahara. Drugi podobny był do człowieka Fila. Stał bez czapki i płaszcza.

– Nie wiemy, jak to powiedzieć. Zła wiadomość –zaczął Sahar. – Porwali Fila. Przysłali jego, aby nam powiedział, że Fila wymienią na tabory, które im ukradliśmy.

Książka wypadła jej z ręki. Zerwała się na nogi, ale zaraz usiadła. Przez pewien czas przyglądała się mężczyznom. Sahar był spokojny i wyprostowany, drugi miał głowę opuszczoną, jakby czekał na wyrok.

– Usiądźcie!

– Pani Paro, zaraz przyjdzie armia. Przyszli już ci, którzy szli z czoła – mówił spokojnym głosem Sahar. – Oni mogą od razu iść na wroga. W kilka godzin zmusimy ich do ucieczki. Odbijemy pana Fila.

– Zabiją go dla zemsty – wycedziła.

Przez dłuższą chwilę siedzieli w milczeniu. Z przekrzywioną głową, patrzyła na siedzących. Wstając, głęboko westchnęła, wyszła zza stołu.

– Jak masz na imię? – spytała człowieka Fila.

– Wołają na mnie Witu.

Położyła mu rękę na głowie, milczała chwilę.

– Nie bój się, Witu, nie skrzywdzę ciebie, do nich też nie odeślę. Sahar, sprowadź mi konia. Zrób to szybko. Będę musiała przekazać wiele poleceń.

Poczekała aż Sahar wyjdzie i spytała mężczyznę:

– Opowiedz, jak to było?

– Pojechaliśmy do rzeki. To godzina drogi na północ. Wielmożny pan Fil wymyślił, żeby rzekę przegrodzić, wtedy część wody popłynęłaby przed wzgórzem. Teraz cała rzeka płynie przy ich obozie, po tamtej stronie góry.

– Jest taka możliwość?

– Tak, pani. Ta rzeka kiedyś tędy płynęła. Kilka lat temu, po srogiej zimie była powódź i zagrodziła stare koryto pniami i krzakami. Woda popłynęła w tamtą stronę. To mała rzeka, ale dałaby wodę dla ludzi i zwierząt. Poza tym tamci zostaliby bez wody, a oni mają dużo koni. Jeszcze nie doszliśmy do zatoru, gdy przyjechały ich rydwany. Nie zabijali. Jeden z naszych chciał użyć miecza, wtedy ich człowiek uderzył go w twarz drzewcem oszczepu. Chyba połamał mu szczękę. Potem rzucali sieci. Powiązanych zawieźli do swego obozu. Od razu ich dowódca zaczął się dopytywać, który to Fil. Chcieli z wielmożnym panem rozmawiać, ale nic nie mówił, jakby był niemową. Bili go, lecz nie złamali. Przywiązali nas do szubienicy za ręce, ledwo dotykaliśmy

nogami ziemi. Po pewnym czasie ich dowodzący kazał mnie puścić z wiadomością, więc jestem.

Para zamyśliła się. Wyszła przed namiot, przywołała wartownika.

– Budzić ludzi Garahira. Sahar wyda polecenia. Niech ktoś ogłosi gotowość wśród pułku Juratów i zawoła do mnie jakiegoś oficera z kompanii.

– Jestem – zza namiotu odezwał się głos Dany. – Dowiedziałam się od Sahara. Co robić?

– A gdzie Sahar?

– Już idzie.

– Wołałaś mnie Paro? – Z boku biegł Garahir.

– Nie, ale przydasz się. Chodź do namiotu.

Weszli z Daną za nimi wszedł Sahar.

– Pani, przyprowadziłem konie.

– Mówiłam o swoim koniu!

– Przecież wiesz, pani, że ciebie nie opuszczę!

– Tym razem tu zostaniesz i przekażesz moje rozkazy dla armii, która idzie…

Przed namiotem usłyszeli tętent konia. Po chwili wszedł Turia.

– Szukałaś mnie, Paro?

– Nie, ale dobrze, że pan jest. Baon, który w nocy przejął tabor, poprowadzi pierwszą armię pustynnych. Stanie na tyłach oddziałów cesarskich. Powinniście tam być za trzy godziny. Pan pójdzie z nimi. Sahar przekażesz głównodowodzącemu, by podporządkował się panu Turii. Garahir oddasz pierwszej armii wszystkie drągi, jakie wycięliście w nocy. Oni muszą czymś walczyć. Ty weźmiesz wszystkich jeńców i całą swoją kohortę. Zabierzecie łopaty, topory, liny i konie pociągowe. Ten człowiek – pokazała na Witu – wskaże wam, gdzie trzeba przekopać rzekę. To musi być zrobione jak najszybciej, więc już idźcie. Popatrzyła po reszcie zgromadzonych. – Mam zamiar do nich jechać sama…

– Pani, nie możesz! – krzyknął Turia.

– Właśnie, że mogę, a właściwie muszę. Oni stworzyli pretekst. Jak go wykorzystamy, to dzisiaj wygramy wojnę. Możliwe, że zechcą mnie związać i was szantażować, tak jak chcą mnie szantażować Filem. Nikt nie powinien ulec szantażowi. Jak mnie zabraknie, dowództwo nad armią przejmie pan Turia. Myślę jednak, że uda mi się z nimi dogadać. Dziś pod wieczór oni nie będą mieli wyjścia. Bez taboru i wody długo nie wytrzymają, a na walkę za cztery godziny nie będą mieli szans. Druga armia pustynnych, jak wyjdzie z lasu, musi się sama zaopatrzyć w drągi. Trzeba im wytłumaczyć, jak powstrzymać nimi jazdę i jak rozbijać szyk piechoty. Myślę, że za cztery godziny będą gotowi ustawić się pod tamtym wzgórzem. Jak nie zdążą wyciąć drągów, to niech od razu tam idą. Drągi będzie donosił im Garahir, gdy wróci znad rzeki. Kompania broni taborów. Drugi baon Juratów pilnuje wyjścia z doliny i utrzymuje porządek. Wyłapywać wszystkich szpiegów. Każdego niech przesłuchuje Hele. Jak wieczorem nie zagram trąbą sygnału „koniec działań", to wszystkie nasze siły atakują tamten obóz. Teraz idźcie do swoich zadań. Ja jadę do wroga.

Zapadła cisza. Para, zapinając swój kask, ponagliła:

– Nie ma na co czekać. Sahar, ty tu teraz jesteś najważniejszy. W moim imieniu przekazujesz polecenia. Słychać już pierwszą armię. Wprowadź tam pana Turię. On ma nimi dowodzić.

Wszyscy opuścili namiot.

Sahar, podjeżdżając pod ujście doliny, gdzie gromadzili się pustynni piechurzy, obejrzał się na przedpole. Zdążyła odjechać daleko. Boczny wiatr powiewał obydwa czarne chwosty, ten w końskim ogonie i ten w jej kasku. Łzy zakręciły mu się w oczach. Jeszcze nigdy tak bardzo nie bał się o kogokolwiek.

Ony Tok nie mógł się skoncentrować. Już trzeci raz przepisywał list do Cesarza. Gary Hart przeglądał mapy. Oderwał wzrok od plansz ispojrzał na sekretarza, pytając:

– Co z nimi zrobimy? To pewne, że nikt od nich nie przyjedzie. Mają nas w garści. Muszę albo uderzyć, albo się wycofać. Zapasów wystarczy nam na dwa dni.

– Ja wierzę naszym szpiegom. Ona wykupi tego Fila. Może nie za cały tabor, ale dwa wozy na pewno można żądać. Ponoć szanuje życie ludzi, to za pozostałych też dorzuci wóz. Dużo nie zjedzą, do jutra sprawa się wyjaśni. Atakować będziesz mógł, jak się dowiesz, gdzie jest reszta pustynnych…

Rozmowę przerwał wchodzący Saris Dali.

– Panowie, zgadnijcie, kto do nas jedzie?

– Czyży przysłali delegację? – Gary Hart podniósł się z miejsca.

– Żadna delegacja, panowie. Ona tu jedzie osobiście. Sama jedna, ale coś kombinuje, bo kilka tysięcy pustynnych pod wodzą Juratów idzie na południe. Pół godziny temu jakaś kohorta pobiegła na północ, tam gdzie złapali tych jeńców.

– Może wysłać tam rydwany? – wtrącił Ony Tok.

– Raczej nie. To może być pułapka. Wzięli ze sobą naszych jeńców i konie od wozów.

– Może uderzymy na wprost i zabierzemy nasz tabor?

– Na wprost między nami a nimi pasie się kilka tysięcy owiec. Stado jest tak gęste, że konnica ani rydwany nie przejdą.

– W nocy wyśle pan kohortę piechurów, niech ukradną im część stada. To rozwiąże problem jedzenia.

Dojeżdżając do szczytu wzniesienia, zatrzymała konia i obejrzała się. Stąd wrogowie widzieli, co robiło jej wojsko. Z brzegu były namioty Garahira i jeńców, dalej stojący tabor. Jej namiot wyraźnie odróżniał się od reszty. Naraz z lasu zaczęło wychodzić pełno białych punkcików. Owce głównodowodzącego. Uśmiechnęła się. Wspaniała zapora dla jazdy. Na szczycie wzniesienia zbierało się wiele gapiów. Pokazywali ją palcami. Zdjęła małą tarczę, nałożyła na przedramię lewej ręki. Wyjęła łuk i przeplotła trzy strzały. Gdy dojechała, gapie

na wzgórzu robili jej przejazd. Nie musiała pytać o drogę. Namiot z chorągwiami dowodzących widać było z daleka. Legioniści tłoczyli się. Każdy chciał ją zobaczyć. Wielu patrzyło na nią z drwiącym uśmiechem, ale u nielicznych widziała błysk uznania. Z boku oznaczonego namiotu stała konstrukcja z drągów. Do poprzecznej żerdzi umieszczonej wysoko nad ziemią było przywiązanych za ręce dwunastu mężczyzn. Między nimi Fil, miał zakrwawione plecy. Zauważyła rany jeszcze u dwóch myśliwych. Tłum zasłaniał jej widok.

Zatrzymała konia. Stanęła na siodle. Pomachała uwięzionym ręką. Gwizdkiem dała sygnał „idę z odsieczą". Zatrwożone oczy Fila uśmiechnęły się. Zeskoczyła na ziemię. Poszła w kierunku namiotu. Wejście do niego zasłaniało dwie dziesiątki legionistów. Mieli krótkie miecze i obręcze na obydwu nadgarstkach. Stanęła przed nimi i krzyknęła:

– Panowie, im dłużej będę tu stała, tym moje warunki będą trudniejsze.

– Pani śmie żartować?! – krzyknął zza pleców legionistów Gary Hart. – Jest pani sama. Zaraz przywiążę panią do szubienicy. Za panią na pewno zwrócą tabor.

– Jak pan chce, by pana żołnierze i pan spłonęli żywcem na stosie, to może pan mnie w tej chwili zabić, ale wątpię, by panu to podpowiadał zdrowy rozsądek.

Zrobiło się cicho. Wokół Pary tworzył się coraz ciaśniejszy krąg gapiów. Uniosła prawą rękę do góry i krzyknęła:

– Koniku! Koniku!

Z tyłu dobiegł odgłos rżenia konia oraz krzyk i przekleństwa ludzi. Jej wierzchowiec utorował sobie drogę do właścicielki. Pogładziła go po szyi. Koń parsknął.

– To jak, panowie? –mówiła spokojnym głosemPara. – Rozmawiamy, bijemy się czy czekamy na coś bliżej nieokreślonego?

– Rozstąpić się! – Komenda była wydana spokojnym głosem.

Za dwuszeregiem legionistów stało czterech mężczyzn w galowych mundurach. Dziewczyna obrzuciła ich spojrzeniem.

– Który zaprosi mnie do środka?

– Pani ma w ręku broń.

– Przysięgam, że jak będę w środku, to schowam łuk.

– Trzyma pani konia za uzdę.

– Koń zatrzyma się przed wejściem. Osłania mi prawy bok. Jestem bez miecza.

– Niech pani wejdzie – ton głosu Gary Harta był jakby z łaski. Pierwszy wszedł do namiotu, za nim Saris Dali. Para z koniem podeszła pod samo wejście bacznie obserwowana przez Ony Toka i drugiego mężczyznę. Zostawiając konia, weszła do środka, oni ruszyli za nią.

Dwa fotele za stołem były zajęte, wchodzący wyższy oficer zajął trzeci, Ony Tok usiadł na krześle. Para stanęła na środku i pomału chowała łuk i strzały. Zdjęła z ramienia małą tarczę i również przyczepiła ją na plecach. Do pasa przywiązała kask. Zaczęła się uśmiechać do oniemiałych mężczyzn. Pierwszy odezwał się Gary Hart.

– Mówili, że pani jest młoda, ale nie spodziewałem się nastolatki.

– Ostatnio słowa te słyszałam od pana Turii Tu, głowy rodu Górali jurackich. Teraz dowodzi moją jedną armią na wschodzie. Przypuszczam, że niedługo tu dotrze.

– Chyba ma pani ma myśli zachód. – Gary Hart się roześmiał. – Ze wschodu, proszę pani, to myśmy wczoraj przyszli. Tam już nic nie ma.

– Nie umie się pan rozglądać, panie generale. Ktoś panu zabrał ten tabor.

Gary Hart spoważniał.

– Co pani ma na myśli?

– Jak ktoś do mnie mówi, że jestem młoda, to nie wiem, czy odbierać to jako obrazę, czy jako komplement.

Mężczyźni popatrzyli po sobie. Ciszę przerwał ten, który wchodził ostatni.

– Pani tu po coś przyszła. O co pani chce nas prosić?

– Mogłabym prosić o szklankę wina, bo zaschło mi w gardle, jak tu jechałam.

– Kpisz z nas?! – krzyknął Gary Hart.

Przekrzywiła głowę i popatrzyła jemu w oczy. Za chwilę roześmiała się.

– Ciotka Raksa miała rację. Powiedziała, że pycha cesarskich oficerów graniczy z głupotą.

– Jak śmiesz zwracać się do nas tym tonem?! – Oficer, który ostatni wchodził zerwał się zza stołu i próbował złapać Parę za kurtkę. Odskoczyła w bok i wykręciła mu łokieć. Gdy klęknął na kolano, splotem rąk uderzyła go w skroń. Upadł, ale przetoczył się przez plecy i stanął na nogi. Sięgnął po broń. Zanim zdążył wyciągnąć miecz, otrzymał potężne uderzenie w szczękę. Wywrócił się. Para odskoczyła w kąt namiotu. W jej ręku pojawił się łuk i przeplecione trzy strzały. On nie dawał za wygraną. Wyciągnął miecz, jednak zaraz go wypuścił. Z przestrzelonej dłoni zaczęła płynąć krew. Rzuciła łuk, susem znalazła się przy mężczyźnie. Złapała go za rękę i wyrwała strzałę. Z dwóch stron ścisnęła ranę. Chciał się jej wyszarpać, ale kolano dziewczyny wylądowało w jego kroczu. Przygiął się z bólu. Chwilę trzymała go za rękę, w końcu puściła. On drugą ręką złapał ją za kurtkę. Ona spokojnym ruchem, przyłożyła trzy palce do jego czoła…

– Nie! Nie chcę! Ratuj mnie! – Zasłonił dłońmi twarz i zaczął szlochać.

Kilku legionistów zaalarmowanych krzykiem, wbiegło do namiotu z mieczami w rękach. Widząc na ziemi płaczącego oficera, natychmiast się wycofało.

– Coś mu zrobiła, dziewczyno? – spytał Gary Hart.

– Pokazałam mu zaświaty. Strasznie się ich boi, choć tylko tam zajrzał. Ja byłam tam długo. Na mnie takiego wrażenia nie zrobiły.

– Czego od nas chcesz?

– Ośmieszył się przy swoich żołnierzach – Para patrzyła na leżącego mężczyznę. – Trzeba go wymienić. Przydzielić do innego oddziału.

– To moje wojsko! – Gary Hart zrobił się czerwony na twarzy, mówił podniesionym głosem: – Moja sprawa, kogo będę wymieniał.

Para popatrzyła na niego i wzruszyła ramionami. Uklękła przy szlochającym mężczyźnie i przyłożyła mu obie dłonie do głowy. Za chwilę pokazała mu krzesło. Usiadł i zaczął wycierać dłońmi oczy. Zamazał się krwią. Rozejrzała się. Na jednym z krzeseł wisiała chusta, podała mu ją.

– Wytrzyj się.

Wykonał posłusznie polecenie. Ony Tok ujął go za rękę, która obficie krwawiła. Pogładził po skórze.

– Nie ma śladu rany – stwierdził.

Saris Dali siedział z niedomkniętymi ustami. Para podniosła z ziemi swój łuk i strzały, włożyła do kołczana. Gary Hartowi ze zdenerwowania ruszały się policzki. Dziewczyna pogroziła mu palcem.

– Tylko pan na mnie nie krzycz!

Ony Tok parsknął śmiechem. Tym skierował złość swojego zwierzchnika na siebie.

– Milcz, głupku! Powiedz wreszcie, dziewczyno, czego od nas chcesz?!

– Złe pytanie – odpowiedziała. Podeszła do stołu. Wolny fotel odwróciła przodem do pozostałych. Chciała usiąść, ale przy pasie przeszkadzał jej kask. Odpięła goi i nałożyła na głowę. Usiadła.

– Nie będzie pana drażniła moja młoda twarz.

– Nie odpowiedziałaś na moje pytanie?

– Odpowiedziałam, jak on mi je zadał – pokazała oficera siedzącego z brzegu stołu. – Chcę czegoś się napić, najlepiej wina, bo mam sucho w gardle.

Gary Hart uderzył dłonią w stół. Nabrał dużo powietrza i pomału je wypuścił.

– Czemu chcesz nas zdenerwować?!

– To ja powinnam być zdenerwowana. Zastaję tu trójkę dowódców, którzy rządzą dwoma legionami wojska, czyli niecałe sześć tysięcy. Otoczyłam ich dwiema armiami. To dużo więcej niż dziesięć tysięcy. Moje pozostałe cztery armie idą wyłapywać wasze rozproszone kohorty. Zaraz zabraknie wam wody, a macie nienapojone konie. Brakuje wam żywności, bo straciliście tabor z zaopatrzeniem. Co wasze wojsko jest warte, to wczoraj pokazałam. Moich stu pięćdziesięciu ludzi rozgoniło waszych sześciuset. Przez miesiące będzie trzeba wyłapywać dezerterów. Będą grabić całą okolicę. Spaliliśmy czterdzieści dwa ciała, stu w nocy pracowało dla moich potrzeb. Kilkudziesięciu trzeba jeszcze uzdrowić. Przypuszczam, że około stu ludzi wróciło do was. Reszta jest poważnym zagrożeniem dla okolicy. Będą zdobywać żywność, podrzynając innym gardła.

Westchnęła głęboko. Przechyliła głowę, patrząc Gary Hartowi w oczy. Sprawiał wrażenie zamyślonego.

– Trochę pani przesadza. Rzeki nam nie ukradniecie.

Zaczęła się śmiać.

– Jak dobrze orientuję się w czasie, to waszą rzekę już ukradliśmy. Zaraz będzie płynąć przy naszych owcach.

– Tego nie dokona nawet najsilniejszy czarodziej... To mój kolega – pokazał na oficera siedzącego przy Ony Toku. – Co pani mu zrobiła? Trochę przesadził, ale nie mogłaby pani zmniejszyć jego smutnego nastroju?

– A pan nie mógłby kazać przyprowadzić tu moich ludzi?

– Najpierw niech pani jego…

– Nie! Najpierw ja swoich uzdrowię i odprawię do obozu, a potem przywrócę mu normalność. Taki strach mogę zasiać w każdej głowie, nawet pana.

– Nie rób tego! Ktoś musi dowodzić tymi oddziałami!

– Pierwsze rozsądne słowa, jakie usłyszałam. Każ sprowadzić tu moich ludzi.

– Ale ja ciągle nie wiem, czego od nas chcesz…

– Najjaśniejszy panie – w wejściu namiotu stanął legionista – kazali powiedzieć, że od strony lasu ustawia się olbrzymia armia ludzi. Mówią o sześciu tysiącach.

– Dziękuję! Wyjdźcie! – Gary Hart uśmiechnął się. – To jest tylko sześć tysięcy. Do dziesięciu trochę brakuje.

Patrzyła na swojego rozmówcę z przechyloną głową.

– Kiedyś ktoś tak na mnie patrzył, w ten sposób pochylając głowę.

– Ciotka Raksa ma taki odruch. Nawet król Juratów zwrócił na to uwagę, ale to tylko wtedy jak ktoś nas zaskoczy czymś w rozmowie. Pan mnie zaskoczył słowem „dziękuję", w stosunku do swego żołnierza. Z waszych oficerów poznałam tylko BaregoBarta i trochę bandytów z drużyn śmierci.

– Bary Bartnie nie jest oficerem, a drużyny śmierci, to osobny dział zbrojnych. Nie podlegają legionom.

– A co jest z Bary Bartem? – zaciekawił się Saris Dali.

– Jest w niewoli u króla Hanona. Stamtąd szybko nie wyjdzie.

– Jak tam trafił?

– Innym razem panom opowiem. Na razie przyślijcie tu moich ludzi.

Generał skinął na sekretarza. Ten wyszedł z namiotu, słychać było jakieś komendy. Za moment Ony Tok zajął swoje miejsce. W namiocie zapanowała cisza. Para zdjęła kask i powiesiła na oparciu fotela, a następnie wbiła wzrok w Gary Harta. On nie wiedząc co zrobić, podniósł głowę ze słowami:

– Może się przedstawmy?!

– Od tego powinniśmy zacząć, oszczędziłoby nam to wiele czasu. Nasza rozmowa do tej pory była bez sensu. Jestem Para Ra-Tu, obywatelka Juratów i Nordów. Mam stopień generalski u Ablów i Nordów oraz stopień wolnego pułkownika u Juratów. Jestem głównodowodzącym i cesarzem ludów pustyni.

Swoje cesarstwo mam zamiar rozszerzyć o ludy Hia-Mo. Zamierzam zasiąść na tronie w Grym, ale na krótko. Za jakieś dwa, może trzy lata abdykuję, by na tronie usadzić prawowitego spadkobiercę korony cesarskiej.

– Nie ma innego pretendenta niż obecnie panujący – te słowa wyrwały się z ust Ony Toka.

– Jest. Mieszka w okolicach gospodarstwa cioci Grej.

– Pani znów fantazjuje…

– Najjaśniejszy panie – w wejściu pojawił się legionista – jeńcy czekają.

– Wprowadź ich.

– Jeszcze jedno, najjaśniejszy panie. Oficerowie kazali przekazać, że rzeka wysycha i od wschodu zbliża się wielka armia pustynnych prowadzona przez oddział Juratów.

Gary Hart popatrzył na Parę z otwartymi ustami. Ona się uśmiechnęła i spytała:

– Dostanę trochę wina?

– Naturalnie! – Pokiwał głową i zaczął mówić dalej. – Żołnierzu, niech ktoś przyniesie tu jasne wino i ser. Potem dla wszystkich tu obecnych obiad. To ma być wystawny posiłek.

Uzdrowienia połamanej szczęki myśliwego dokonała dosyć szybko. Złamanie nie było skomplikowane. Większość czasu poświęciła na usunięcie urazów po biczowaniu pleców.

Wiele zamieszania powstało przy odnalezieniu wierzchowca Fila. Legioniści podawali sprzeczne informacje na temat konia.

Para nie dała za wygraną. Poprosiła wszystkich przed namiot i podsunęła pod chrapy swego ogiera rękę Fila. Koń zarżał. Kilka namiotów dalej usłyszeli rżenie, jakby odpowiedź. Przyprowadzenie czarnej klaczy nie stanowiło żadnego problemu.

Fila z ludźmi odesłano do ich obozu. W namiocie dziewczyna odczyniała urok na dowódcy drugiego legionu. Gary Hart przedstawił wszystkich oficerów. Uzdrowiony nazywał się Par Dok, był zasłużonym oficerem armii cesarskiej. O sobie Gary Hart powiedział:

– Jestem generałem armii północnej, która stanowi osiem legionów. Oprócz mego wojska jest jeszcze armia południa.

Przy obiedzie Para dokładniej omówiła nakreślone przez siebie zadania dotyczące wyzwolenia ludów Hia-Mo i pustynnych. Musiała dokładnie wytłumaczyć, w jaki sposób obecny cesarz za pomocą walecznych pustyni chciał pozbawić autonomii Nordów i Ablów. Okazało się, że oficerowie byli poinformowani o zebraniu olbrzymiej armii z południa na dalekim zachodzie. Mówiono im, że chodzi o uspokojenie jakiś buntów. Z dużym zaciekawieniem wysłuchali o działaniach drużyny śmierci. Nic nie wiedzieli o porwaniu Dakry i Raksy w czasie wielkiego wesela, choć Gary Hart przyznał, że zachowanie cesarza w czasie ślubów było dziwne. Zaskoczeniem dla nich było usadzenie królewicza Ablów, Franka, na książęcym tronie Nordów. Gdy zaczęła opowiadać o historii Woki i Paramira, wszyscy słuchali w skupieniu. Trójka oficerów i sekretarz chłonęli każde słowo z opowiadania, a gdy skończyła, Gary Hart powiedział:

– No to, panno, jak ty taka mądra, to powiedz, co teraz powinnyśmy zrobić? Ja widzę tylko jedno rozwiązanie, zabić ciebie i umrzeć chwalebną śmiercią. Bez taboru i rzeki, którą nam ukradłaś, nasze własne wojsko zbuntuje się przeciw nam.

– Jak mnie zabijecie też się zbuntują. Jeżeli wieczorem moi nie usłyszą sygnału, to do rana was rozsiekają. Możecie mnie związać i powstrzymać ich atak, ale nadal będziecie bez jedzenia i wody.

– Co pani proponuje? – spytał Saris Dali.

– Możecie się poddać i od razu odzyskacie źródło wyżywienia i wody. Stworzę z was swoje oddziały, zachowacie prawo do żołdu, przegracie bitwę,nic

nie tracąc. Jednemu musielibyście się podporządkować. Nie pozwalam dobijać rannych, kara śmierci też nie jest w moim guście.

Mężczyźni badali siebie wzrokiem. Każdy z nich bał się zabrać głos jako pierwszy. W końcu Gary Hart chrząknął, głęboko westchnął i półszeptem powiedział:

– Ja nie mogę.

– Czego pan nie może?

– Służyć w pani armii. Przysięgałem jedność z cesarzem. Nie mogę wystąpić przeciw niemu.

– Nikogo nie zmuszam do składania przysięgi, ani oficerów, ani żołnierzy. Może zdarzyć się tak, że będziecie walczyć ze swoimi ludźmi. Mam na myśli inne legiony. Nie mogę zmuszać ludzi do takich rzeczy. Jak ktoś chce walczyć o państwo sprawiedliwe i spokojne, a nie podporządkowane tyranii drużyn śmierci i kaprysów monarchy, może iść ze mną. Każda kultura jest cenna dla ludzi, którzy w niej żyją... Chyba panowie rozumieją, że nie mogę zostawiać za plecami wrogich oddziałów czy ludzi. Ci, którzy nie złożą przysięgi, będą jeńcami. Panu, generale, mogę zaproponować niewolę u dowolnego monarchy trzech państw. Najchętniej widziałabym pana u ciotki Raksy. Jest bardzo wyrozumiała i myślę, że pana nie skrzywdzi. Miałabym tam dla pana pewne zadanie. Dałabym listy polecające.

– A co by to było za zadanie?

– Podszkolić Paramira Okę. Od kilkunastu lat nie był dopuszczany do dworu, a musi orientować się w przyszłej roli. Ma na to najwyżej dwa lata, na pewno nie dłużej niż trzy.

– Pani, a ja mógłbym podjąć się takiej niewoli? – wtrącił Ony Tok. – Jestem od Paramira starszy. Pamiętam go jako siedmioletniego chłopca. Był zdolny, choć gwałtowny.

– Dużo pozostało z jego gwałtowności. To wada, którą należy zwalczyć. Myślę, że w rejonie Grej znajdzie się miejsce dla was obu. Pol oddał mi swojego sekretarza, na pewno będzie potrzebował kogoś.

– On od księcia dostał Jakera, który był przy Helisie. To zdolny człowiek.

– Ewliego Jakera Pol podarował mnie, zresztą na wyraźną jego prośbę.

– Chyba Jaker nie zakochał się w pani? On zwykle stronił od dziewcząt.

– We mnie się nie zakochał, ale nie stronił od kobiet. Przypadła mu do gustu jedna z moich dziewczyn oficerów... Przyjedziecie do mnie na kolację, poznacie moje panie i omówimy warunki waszej kapitulacji.

Gary Hart roześmiał się i kręcąc głową, powiedział:

– Pani, nie wiem nawet, jak się do ciebie zwracać.

– Po prostu Para, nawet nie poprzedzajcie słowem pani. Tak zwracają się do mnie oficerowie i żołnierze. Jedynym, który mi mówi pani jest mój ochroniarz, ale dla niego wyraz pani to bardzo trudne pojęcie. On jest z pustyni.

– Czemu akurat jego pani tak wyróżnia?

– Kiedyś chciał mi ściąć głowę. To było w czasach, gdy byliśmy jeszcze wrogami. Potem podarował mi ten nóż – wyjęła piękny kindżał zza pasa. – Dał mi go z prośbą, by mógł być mym cieniem.

– Przecież to nóż Sahara – wykrzyknął Par Dok.

– Tak! Na imię ma Sahar. O lepszym adiutancie nie mogłam marzyć.

– Jeżeli Sahar jest twoim adiutantem, to znaczy, że zgrzeszyłem względem ciebie mową i czynem. Wybacz mi, a będę ci służył ze swoim legionem.

– Ja też jestem gotów na to przystać – dodał Saris Dali.

– To zapraszam panowie na kolację. Mam jedną prośbę, przepuścicie pana Turię Tu przez swój obóz, żeby nie musiał jeździć dookoła.Będzie potrzebny, żeby zapewnić niektórym z was bezpieczną drogę przez państwo Górali.

– O pani ciotce śpiewali, że sama wycięła dwudziestu legionistów, ale to nic w porównaniu z tobą, Paro. – Gary Hart się uśmiechnął. – Ty pokonałaś dwa legiony.

– Trochę mi pomogło moje wojsko.

– Wygrana bitwa, bez jakichkolwiek ofiar – Gary Hart wstał z miejsca. – Panowie jesteśmy zobowiązani odprowadzić Parę do granic swojego obozu.

Para skreśliła kilka słów do Turii. Potem dosiadła swego konia. Czterech mężczyzn towarzyszyło jej na piechotę. Doprowadzili ją do szczytu wzniesienia. W dole widać było olbrzymie zastępy ludzi z długimi drągami. Za nimi wiła się rzeka, przez którą z potężnych bali było przerzuconych kilka mostów. Za rzeką wielotysięczne stado owiec, a za nimi obóz Garahira z olbrzymim namiotem z brzegu.

– Panowie, kolacja w tym namiocie. Jest bardzo wygodny, o czym pan generał na pewno wie.

Zaśmiała się. Odpięła trąbę i dała jeden długi sygnał. Z dołu zaczął dolatywać okrzyk pustynnych ludzi. Ruszyła galopem. Gdy dojechała do pierwszych szeregów wojska, potężny okrzyk odbił się echem od wzgórz i lasów.

– Para! Para! Para!

Gdy echo ucichło, Saris Dali powiedział:

– Wczoraj też tak krzyczeli, gdy atakowali.

Gary Hart przyglądał się odjeżdżającej dziewczynie.

– Takiego cesarza nie miała jeszcze ziemia. Kochają ją wszystkie narody, a bitwy rozgrywa słowami...

Nadzieja pohańbionych

Gdy wjechała między żołnierzy, Sahar ujął uzdę jej konia, prowadząc go prosto w kierunku obozu kompanii. Nawet na nią nie popatrzył.

– Co się stało, Sahar?

Nie odpowiedział. Zaczęła się rozglądać, szukając wyjaśnienia. Wokół stali wiwatujący żołnierze. Podbiegła do niej Hele.

– Ja bym go już dawno uzdrowiła, ale on – pokazała na Sahara – razem z Magą mi nie pozwolili.

– Natychmiast macie powiedzieć co się stało!

– No – Hele bardziej jęczała niż mówiła – Fil chciał się zabić.

– Kto?

– No, Fil.

Para wyskoczyła z siodła. Po kilku susach zaschło jej w gardle, ale nie zwolniła. Przed namiotem Fila leżała poplamiona krwią derka. Wbiegła do środka. Namiot był pusty. Zakręciło jej się w głowie, usiadła na schodkach swego wozu. Ze środka dobiegał głos Magi.

– Jesteś głupi! – krzyczała. – Co chciałeś osiągnąć, bezmyślny chłopie? Co ona bez ciebie by zrobiła? Tym razem załamałaby się zupełnie. Wiesz, czemu ona ma taką moc, bo w przestrzeni duchów tak długo siedziała dla ciebie. Tego nikomu nie mówiła, ale ja wiem. Chciałeś ją drugi raz porzucić. Wszyscy jesteście tacy sami. Wymyślicie jakiś głupi honor, a potem niby w jego imię robicie głupoty… Tylko mi nie zasypiaj. Hele powiedziała, że nie możesz spać. Trzymaj się głupku, ona niedługo przyjdzie, już słychać wiwaty.

Za zakrętem Para zobaczyła Hele i Sahara. Szli, prowadząc jej konia. Weszła do wozu.

Na podłodze leżał Fil nagi do pasa. Ręce i nogi miał przywiązane do elementów wozu. Z brzucha sterczał długi, wąski nóż.

– Para! – wykrzyknęła Maga - popatrz, co on zrobił. To on sam. Całe szczęście szłam akurat do Sahara. Zobaczyłam jak on bierze zamach. Przywaliłam mu w głowę, ale to nie pomogło. On ten mieczyk już sobie wbił. Złapałam go za rękę i przywołałam Sahara. Razem go tu umieściliśmy. Hele trochę wstrzymała krwawienie, ale nie pozwoliłam jej uzdrawiać, bo ona nie umie wkładać rąk do brzucha tak jak ty.

Para stanęła nad leżącym Filem. Włosy miał poklejone od potu, oddychał szybko i płytko. Popatrzyła w jego wystraszone oczy.

– Jak jeszcze raz – cedziła przez zęby – zrobisz coś takiego, to pójdę za tobą w przestrzeń między trzech bogów i zatruję tobie całą wieczność. Czy zrozumiałeś, że zrobiłeś źle? – Poczekała aż mrugnął oczami. – Jestem cesarzem i ja osądzam czyny na polu walki, żebyś nigdy nie odważył siebie osądzić w ten sposób. Teraz zaśnij! – Przyłożyła ręce do jego głowy i piersi, a gdy zamknął powieki, zwróciła się do Magi: – Nalej mi kubek wina rozcieńczonego wodą. Ustaw go pod ręką. – Zdjęła kurtkę i pas. – Trzeba przygotować wystawną kolację, na której będą wszyscy nasi oficerowie i głównodowodzący. Od cesarskich przyjdzie czterech wysoko postawionych oficerów. Przygotujcie to w namiocie pod lasem. Cesarskich powitać szpalerem. Będę musiała się wyspać. Niech zbudzą mnie na godzinę przed biesiadą. Idź już, mnie czeka tu ciężka praca. Niech przyjdzie Hele, jestem zmęczona, ktoś musi czuwać również nade mną. – Gdy dziewczyna przecisnęła się do wyjścia, dopowiedziała:– Uważam ciebie za bardzo dobrą dowódczynię oddziału. W boju też się świetnie sprawdziłaś.

Spała nie dłużej niż godzinę, ale obudziła się wypoczęta. Dziewczęta przygotowały ciepłą balię. Poczuła odprężenie, choć nadal bolały wszystkie mięśnie.

To, co zrobił Fil, było bez sensu, ale zrobił to zgodnie z kanonami swojej wiary. Uważał, że zawiódł. Naraził na niebezpieczeństwo swojego dowódcę, a więc musiał odejść honorową, męczeńską śmiercią. Zaczęła się zastanawiać, czy jako cesarz nie powinna zwalczać niektórych obyczajów. Nie była co do tego przekonana. Wychowała się w innej kulturze. Sugerowanie, podpowiadanie to właściwa droga sprawowania władzy, a nie nakazy lub zakazy.

Rozmyślając, doszła do obrzeży lasu. Dziewczęta Ablów i Nordów ćwiczyły ustawienie szpaleru. Dalej zbierały się już grupki oficerów. Między lasem a wzniesieniem płynęła rzeka. W dwóch miejscach wylewała, ale niedoświadczony obserwator uznałby, że płynęła tu zawsze. Zajrzała do namiotu. Długi stół nakryto obrusami. Kręciły się dziewczęta z obsługi i nieznane jej kobiety. Zaczepiła jedną.

– Jesteście z cesarskiego taboru?

– Tak, najjaśniejsza pani.

– Jesteście z ludów Hia-Mo, skąd wzięłyście się w tym taborze?

– Zginął nasz mąż. Jesteśmy niewolnicami najjaśniejszego pana Gary Harta.

– On dziś tu przyjdzie, ale wy nie jesteście już jego. Jesteście wolne, chociaż nie wiem, co dla was znaczy być wolnymi bez haremu. Macie gdzie spać?

– Tak, najjaśniejsza pani. Ta z brązowymi włosami dała nam trzy namioty dla sześciu kobiet. To bardzo dobre warunki.

– Ile masz lat?

– Trzydzieści dwa.

– Dzieci nie masz?

– Mam, najjaśniejsza pani. Zostały u siostry, na południu.

– Pochodzisz z południa? – Nie czekała na odpowiedź. Rozejrzała się. Jednej z obsługujących powiedziała, że zabiera tę kobietę do siebie. Wyszły z namiotu, z boku stała Dana.

– Turia wrócił? – spytała.

– Tak, tam stoi.

Podeszła do niego.

– Panie, muszę coś załatwić. Proszę pełnić funkcję gospodarza dopóki nie wrócę. Gary Hart i Ony Tok będą jeńcami, ale proszę traktować ich ze wszystkimi honorami. Dowódcy legionów powinni na piśmie dać mi zgodę na podporządkowanie oddziałów. Jak przyjdę, to wyjaśnię.

– Czy coś się stało?

– Wszystko w porządku. Chcę przed rozmową z nimi uzyskać pewne informacje. Moje małe spóźnienie najwyżej podniesie mój prestiż. Oni kazali mi czekać w tłumie żołnierzy, a my chcemy ich powitać szpalerem.

– Zrozumiałem. Będą wszystkie honory i zwrócenie uwagi, kto tu rządzi – przy tych słowach uśmiechnął się. Odwzajemniła uśmiech i pociągnęła kobietę za rękę. Poszły w kierunku obozu kompanii.

Mijając pierwsze drzewa lasu, spytała:

– Gary Hart was wykorzystywał, wiesz o czym mówię?

– Najjaśniejsza pani, przecież po to nas wziął. Był dobrym człowiekiem i nie kazał nam iść pod namioty żołnierzy.

– Jak mam to rozumieć?

– No, niektórzy dowódcy w nagrodę dawali żołnierzom swoje kobiety. Wszyscy mówili, że w oddziałach cesarskich tak jest. Jak nas zabrał to myślałyśmy, że z nami też tak będzie, zwłaszcza wtedy jak kazał nam się pozbyć dzieci. Trzymał nas jednak tylko dla siebie.

– Ty pochodzisz z rodzin południa?

– Tak, najjaśniejsza pani.

– Nie mów mi najjaśniejsza. Możesz mówić po prostu Para albo tylko pani.

– Dobrze, naj… pani.

– Czy słyszałaś coś o tym, kto się stara o tron księcia południa?

– Pani, mówili, że żyje syn Oki.

– Tak, ma na imię Paramir, ale tu nie przyjedzie.

– Czemu by miał nie przyjechać, przecież jest ostatnim potomkiem księcia południa.

– Jest również potomkiem cesarza. Pytam o innych spadkobierców tronu.

– Wiem, że jeden służy księciu północy, ale nie wiem, z jakiej on kobiety. Moja ciotka była w haremie księcia południa. Miała na imię Rut. Ona wydała dwóch synów. Jeden gdzieś tu się kręci, ale nie skończył żadnych szkół. Wołają na niego Habe. Drugi uczył się na dworze Grym. Bare Rut byłby najlepszym kandydatem po synu Oki. Obecnie służy w legionach. Jest zastępcą dowódcy, a przecież cesarz nie pozwolił utworzyć księstwa.

– Ten legion składa się z ludzi Hia-Mo?

– Tak, pani, tam służą sami Hia-Mo.

– Musisz być z zacnej rodziny skoro tak dużo wiesz!

– Mój ojciec był rycerskim. Wszyscy rycerscy mają zacne rodziny.

Doszli do wozu. Gdy kobieta zobaczyła symbol na drzwiach, uklękła.

– Pani, ty jesteś córką Oki!

– Nie, nie jestem. To wóz Paramira Oki. Podarował mi go, gdy tu jechałam.

– Jesteś jego kobietą?

– Nie jestem niczyją kobietą. Jestem Para, cesarz ludów pustyni i możliwe, że waszych narodów również.

Kobieta zagryzła wargi i opuściła głowę.

– Ja tego nie rozumiem – wyszeptała. – Jak kobieta może być cesarzem?

Weszły do wozu. Na ziemi przykryty płaszczem spał Fil. Para podniosła płaszcz i powiesiła go na ścianie.

– Wymyj go – powiedziała proszącym tonem.

– Pani, masz tyle kobiet, którym rozkazujesz, czemu mnie o to prosisz?

– Nie chciałabym, żeby któraś z moich… Bo to mężczyzna… Chcę, żeby kiedyś był mój. Krępuję się sama go wymyć, a nie chcę, żeby spał pomazany krwią.

– A czemu on taki umazany? Po twarzy i spodniach sądzę, że jest z ludu Hia-Mo.

– Tak, jeszcze tego lata był rycerskim, ale wyrzekł się rodziny. Wymyj go, proszę. Tam jest wiadro z wodą i prześcieradła. Ja w tym czasie się przebiorę. Pomyślałam, że dla tych cesarskich kogutów powinnam ładnie wyglądać.

Kobieta nic nie mówiła, przystawiła wodę i zaczęła myć. Para przebrała się w swój skórzany strój. Razem położyły Fila na łóżku, po czym kazała jej iść do swego namiotu.

– Jakby ktoś pytał, to powiedz, że dziś masz wolne. Nie rozpowiadaj coś robiła. Jak masz na imię?

– Pit.

– Dobranoc, Pit.

Gdy weszła, gwar raptownie ucichł. Wszystkie oczy skierowane były na nią. Nie wiedziała, co ma w tej chwili zrobić.

– Oficerowie! Przyszedł cesarz– głos Turii wybawił ją z zakłopotania.

Wszyscy wstali z miejsc. Obeszła stół i usiadła na fotelu.

– Dziękuję, państwu, siadajcie! – mówiąc, wykonała ruch rękoma, zachęcając do zajęcia miejsc. Taki gest wykonywał król Juratów. Zawsze się jej podobał. Wykonała go po raz pierwszy. Zadowolona, że jej się udał, uśmiechnęła się do wszystkich. Jedna z kobiet nalała jej wina, druga ustawiła płat pachnącego mięsa ułożonego na białej kaszy i zielonych liściach. Z tropu zbiły ją leżące obok talerza dwa małe noże. Jeden był wygięty w kształcie łyżki i rozwidlony na końcu. Sahar siedział na wprost niej, popatrzyła na niego. Domyślił się, wziął obydwa noże, ten rozwidlony wbił w mięso, drugim odkroił

kawałek, na to nagarnął kaszy, a następnie wszystko włożył do ust. Uśmiechnęła się. Odwzajemnił uśmiech. W ten sam sposób odkroił kawałek zielonego liścia, wkładając go do ust. Sięgnęła po kielich, uniosła go w górę, mówiąc:

– Wypijmy za to, by nasze rozmowy były owocne i żebyśmy rozstali się w zgodzie.

– Za pojednanie – powiedział Par Dok, siedzący obok Sahara.

Para uśmiechnęła się do niego i powtórzyła:

– Za pojednanie.

– Ciało, rozum i dusza – dopowiedział Turia ze swoimi oficerami.

– Za pomyślność– odezwał się dowódca Ablów.

– Nordowie za co piją? –Zaśmiała się Para.

– Za przyszłość - powiedzieli niemal chórem Reni i Hele.

Wszyscy opróżnili kielichy. Stojące kobiety od razu zaczęły dolewać.

– Nikt nie wzniósł toastu w imieniu Hia-Mo – odezwał się Gary Hart. – Nie ma pani towarzysza?

– Nie wznieśli również mieszkańcy pustyni, ale oni nie piją wina. Mój towarzysz musi wydobrzeć, to wyście go zniewolili!

– On dostał tylko kilka batów, bo nie chciał mówić. Przecież pani go uleczyła.

– Spotkało go niepowodzenie, zawiódł, naraził na szwank swojego dowódcę, a więc pohańbił się.

– No tak, zapomniałem o tym ich obyczaju – smutno zakończył generał.

Zapanowało milczenie. Para poczuła na sobie wzrok obsługujących kobiet. Nie wiedząc co robić, wzięła obydwa nożyki i podała sobie kęs do ust.

– Widzę, że bywała pani na cesarskim dworze – zagadnął Par Dok. – Umie się pani posługiwać sztućcami.

– Nigdy nie przekroczyłam granicy cesarstwa. Uczyłam się na dworze księcia Nordów i króla Juratów, jadałam z królem Hanonem, ale największą szkołę obyczaju wyniosłam od cioci Grej.

Jaker i Ony Tok parsknęli śmiechem. Roześmiał się również Gary Hart.

– No tak, ona jest ponad wszystkimi monarchami.

– Pan ją zna? – zapytała zdziwiona.

– Ja, Ony Tok i Saris Dali byliśmy tam w czasie wielkiego wesela. Chyba się naraziłem, więc nie mogę mówić jej ciociu.

– Teraz, jak pan tam pojedzie, może się jakoś wkupi w łaski.

Generał chrząknął, poprawiając się na krześle.

– Przemyślałem to, dochodząc do wniosku, że między namiestnikiem Bakarem a królową Raksą, nie mówiąc o pozostałym towarzystwie rejonu, źle bym się czuł. Kiedyś zawiniłem pychą wobec tych osób. Wielmoży pan Turia zaproponował, że mógłbym odbyć u niego niewolę, pracując jako sekretarz do uporządkowania dużego archiwum po ojcu. Pani na to musi wyrazić zgodę.

– W takim razie pozostanie pan nadal moim jeńcem. Użyczę pana jako niewolnika dla pana Turii do czasu, aż nie pozbawię obecnego cesarza władzy. Potem ściągnę pana do Grym. Mam nadzieję, że to nie wyjdzie ze szkodą dla państwa Juratów – mówiła, patrząc na Turię.

On rozumiejąc intencję, powiedział:

– Pani, przysięgłem królowi.

– Więc wyrażam zgodę. Pan Ony Tok też się wstydzi jechać do cioci Grej?

– Pani, ja już wypytałem pana Jakera i mogę być niewolnikiem namiestnika.

– Znając Pola i widząc pana entuzjazm, to chyba niewolnikiem pan nie będzie. Ostrzegam, tam nie ma takich pokoi jak w pałacu.

– Każdy pokój jest lepszy niż namiot.–Uśmiechnął się. – Mogę tam jechać jutro z samego rana.

– Jutro rano będą tu dochodzić jeszcze trzy armie. Z tego powodu będzie nieprzejezdna droga. Panie Turia, pojutrze rano odwiezie pan obydwu panów do

swego zamku, potem zapewni bezpieczną drogę do majątku cioci Grej dla pana Ony Toka. Trzeba kogoś z nim wysłać, bo harnasie mogą zaczepiać.

– Łaskawa pani Paro – odezwał się Gary Hart. – Nie wiem, jak powiedzieć. Przy taborach było sześć kobiet, a jest tylko pięć. Chodzi o kobietę, której tu nie ma.

– Pan mówi o Pit?

– Tak, pani.

– Dałam jej wolne na ten wieczór.

– Czy ta kobieta mogłaby ze mną jechać?

Para odłożyła nożyki, którymi jadła. Wyprostowała się, patrząc na Turię, ten skinął głową. Popatrzyła po kobietach, gotowych w każdej chwili usługiwać gościom. Zaczęła mówić bardzo wolno.

– Panie generale, żaden człowiek jadący z taborem nie jest niewolnikiem, to się tyczy również kobiet. Od tej chwili one są wolne, mogą o sobie stanowić. Jeżeli Pit wyrazi chęć jechania z panem i pan Turia się zgodzi, to i ja nie będę miała nic przeciwko temu.

– Dziękuję, pani.– Gary Hart schylił głowę.

– To się tyczy również pozostałych oficerów. Widziałam w waszych namiotach kobiety. Może być ich nawet kilka, ale one same muszą wyrazić taką chęć. Za swoją pracę mają być wynagradzane. Mogą być nawet nałożnicami, ale tylko z własnej chęci.

– One są naszą wojenną zdobyczą– odezwał się Saris Dali.

Grupa pustynnych ludzi buchnęła śmiechem. Głównodowodzący wstał.

– Panowie, nie wiecie, o czym mówicie. Para zbiła do nieprzytomności tego człowieka – pokazał na Garahira – tylko dlatego, że uważała, iż niewłaściwie postąpił ze swoimi żonami. Para jest najsilniejszym na świecie Karikarat, jest Iszhą. Jeżeli chcecie zachować swoją władzę i życie, to zastosujcie się do jej zaleceń.

– Kto to jest Iszha? – spytał jeden z jurackich pułkowników.

– To bogini pilnująca praw kobiet.

Za fotelem Pary klęczało pięć kobiet narodowości Hia-Mo.

– A wy co chcecie?

– Pani – odezwał się Sahar. – One chcą być twoimi kapłankami. Jak dotkniesz ich głów, to będzie znaczyło, że przyjmujesz je na służbę.

– Jakie to ma konsekwencje?

– Będą ci służyć do końca życia. Wykonywać wszystko z twoimi zaleceniami. Miejsce służby może być oddalone.

Para wstała i dotknęła wszystkie po kolei. Zaczęły całować ją po butach.

– Wstańcie! – krzyknęła.

Kobiety się poderwały.

– Możecie mi służyć, ale jesteście wolne. Dziś wykonujcie swoje zadania.

Rozbiegły się, zaczęły wymieniać talerze, dolewać wino, a pustynnym ludziom wody.

– Masz nowe zwolenniczki – zażartowała Dana. – Niedługo nie będzie można się do ciebie dopchać.

– Dla was zawsze znajdę trochę miejsca przy sobie, ale żebyś wiedziała jak często chciałabym być sama.

– Nic z tego – powiedziała Lucy. – Jesteś naszym cesarzem.

Siedzący z drugiej strony Kali dodał.

– Może ona Iszha, ale jest również naszym cesarzem, musi też nas bronić.

– Widzę pani, że twoi oficerowie ciebie lubią– wtrącił Par Dok.

– Możliwe, że i pan mnie polubi jak złożycie przysięgę.

– Sahar powiedział to samo.

– A skąd pan zna Sahara?

– Razem uczyliśmy się w szkole dowódców w Grym.

Para popatrzyła na Sahara z niedomkniętymi ustami. Mina musiała być co najmniej dziwna, bo on i Par Dok roześmiali się.

– Czemu mi tego nie powiedziałeś?

– Pani, nie było takiego pytania.

– A może znacie Bare Rut?

– Czemu on panią interesuje? – spytał Gary Hart.

– Myślę , że jego legion stoi trzy dni drogi stąd.

– Oni go nie znają, są młodsi – wtrącił Ony Tok. – Bare trafił na dwór jako jeniec, potem cesarz kazał go szkolić.

– Tak myślałam –mówiła Para kiwając głową. – Jak złożycie mi przysięgę, to za kilka dni ruszymy, by przyłączyć tamten legion do naszych wojsk.

– Jak tam skieruje pani swoje wojsko, to przegra tu –zaczął mówićz drwiącym uśmiechem Gary Hart. – Jedyny twój ratunek to połączyć się z księciem północy. Z mojej armii zostało jeszcze sześć legionów. Jak was tu zabraknie, to zlikwidują ostatnie wolne oddziały Hia-Mo i ruszą na świątynię Lu-Na.

– Pan myśli jak prawdziwy mężczyzna. – Para roześmiała się w głos. – Chcielibyście tylko walczyć, bezmyślnie zabijając wroga.

– Na tym polega wojna.

– Wczoraj zginęło czterdziestu dwóch waszych legionistów. To bardzo dużo, chociaż wiem, że przyzwyczajeni jesteście liczyć poległych na tysiące. Ja chcę pokazać, że wojnę można wygrać, nie zabijając. Zdradził się pan, że jest tu sześć legionów. To znaczy, że na całej północy jest około osiemnaście tysięcy wrogich mi ludzi. Moja jedna armia ma sześć tysięcy. Myślę, że armia księcia północy ma trochę więcej. Jak zostawię trzy armie, to jesteście przegrani.

– Pani sobie zaprzecza. Musi dojść do konfrontacji.

– Nie będzie bitwy. Druga armia pójdzie na północ i tam założy obóz na dzień drogi stąd. Pierwsza zostanie tam, gdzie stoi, za obecnym waszym obozem. Trzecia powędruje dalej na wschód. Żadna z moich armii nie będzie walczyć, będzie stała. Jak legiony gdziekolwiek zechcą ruszyć, to z tyłu będą mieli co najmniej trzech wrogów. Idzie zima, będzie potrzebne zaopatrzenie.

Moje armie stoją na południe od legionów. Rzadko który tabor przedostanie się na północ. Może pan mi odpowie, jak długo te pana legiony wytrzymają? W końcu, po pierwszych atakach mrozu, może z nimi się dogadamy.

Gary Hart słuchał z otwartymi ustami, w końcu powiedział:

– Tylko kobieta mogła to wymyślić.

Oficerowie kompanii i dowodzący pustynnymi buchnęli śmiechem.

– Na szkołach tego nie uczą. Ja dowodziłem piętnastotysięczną armią, a ona nas przekonała, abyśmy zakończyli wojnę –odparł głównodowodzący.

– Dzisiaj sama przyjechała do nas i pokonała dwa legiony.

– Czy legiony są gotowe przyłączyć się do mojej armii?– zapytała,przerywając dyskusję.

– Tak, pani – powiedział Par Dok, podając jej dokument. – To prośba o przyłączenie mojego legionu.

– A to moja prośba –powiedział Saris Dali, podając jej drugi dokument.

Obydwa dokumenty Para podała dla Ewliego.

– Przeanalizuje pan te pisma. Podpiszę je, gdy obydwa legiony złożą mi przysięgę. Uroczystości odbędą się za rzeką, jutro po obiedzie. Będą tu już wszystkie armie…

Nachyliła się nad stołem i powiedziała do Hele.

– Odpraw kobiety i dziewczyny z obsługi, niech odpoczną. Rano się posprząta. – Wstała, uniosła swój kielich, mówiąc: – Wypijmy za pomyślność naszej batalii, by była krótka i szczęśliwa.

– Pit, ty już śpisz? – Lit ze zdziwieniem patrzyła na swoją towarzyszkę w namiocie.

– A ty co tak wcześnie?

– Kolacja dopiero się rozkręca, ale Para powiedziała tej z brązowymi włosami, by nas zwolniła. Juratki też już poszły.

– To kto będzie im usługiwał?

– Para powiedziała, że też mają ręce.

– Ona to jakaś wiedźma.

– Mówią, że jest najsilniejszą Karikarat.

– Ja swoje wiem. Przed kolacją wzięła mnie do swego wozu, który ma na drzwiach znamię Oki. Myślałam, że to jej córka, ale ona mówi, że dostała go od jej syna i że on tu nie przyjedzie. Pomyślałam, że coś kręci. Czeka na niego tron, to jakby nie chciał przyjechać. To nie wszystko. Wchodzę do wozu, a na podłodze leży pół nagi mężczyzna. Blady na twarzy, śpi jakby nieżywy. To był nasz, ale na łopatce miał księżyc północnych. Ona do mnie mówi: – Wymyj go, bo ja się krępuję. – Chłop cały pomazany krwią, nie był ranny, ale w krwi miał cały brzuch. To taka święta.

– Masz pokrętne myśli. Zawsze myślałaś, że inne złe, tylko ty dobra. Ona jest święta i przyjęła nas na kapłanki.

– Dałyście się omotać. Co wam powiedziała, że uznałyście ją za świętą?

– Ona z nami wcale nie rozmawiała, ale ten Karikarat pustynnych wstał, gdy o niej mówił. Powiedział, że ona ma moc ponad wszystkich i że jest Iszha. Wiesz, kto to jest Iszha?

– Bogini rodzących!

– No właśnie. Mężczyzna, który jest u niej w wozie, to jej umiłowany. Jego złapał nasz pan…Już nie jest naszym panem. Ona mu nakazała, że my wszystkie wolne i mężczyźni też.

– Co ona może dla Garego nakazać?

– Po pierwsze, to on jest Gary Hart. Obrazi się na ciebie, jak będziesz go wołać pół imieniem. Poza tym jest jej niewolnikiem. Ona wczoraj sama pojechała do ich obozów i pokonała ich wszystkich. Z Gary Harta i tego od pisania zrobiła niewolników. Oni nawet są zadowoleni, bo gdzieś pojadą. Dowódcy legionów dawali jej pisma, że swoje wojska dołączają do jej oddziałów. Teraz najważniejsze! Ten mężczyzna, którego widziałaś w wozie,

miał dziewięć do rodzenia… Ona go odprawiła. On się w niej tak rozmiłował, że wyrzekł się rodziny i wrócił do niej.

– To on prawie książę!

– No tak. Ona jest z Juratów. U nich mężczyzna może mieć tylko jedną kobietę i ona nie mogła wyobrazić, jak będzie żyła z pozostałymi kobietami.

– Chciała być sama jedna?

– Postawiła taki warunek i go odprawiła. Dziewczyny z obsługi mówiły, że bardzo to przebolała. On też był rozkochany. Wyrzekł się rodziny i przyjął podległość Juratów. Dziś rano złapał go Gary Hart i go biczował. Ona jak się o tym dowiedziała, to sama pojechała i ich wszystkich pokonała. Ten jej wrócił, gdy ona jeszcze tam była. Uznał, że ją zawiódł i zrobił to samo, co nasz mąż.

– Przecież żył, widziałam. Wymyłam go i położyłyśmy do jej łóżka.

– Ona ma taką moc uzdrawiania, że nawet blizna nie powstaje. Uzdrowiła wiele kobiet z oddziałów, a wczoraj dwóch jasnowłosych mężczyzn. Jeden był przebity mieczem, a drugi miał przecięte kolano. Dziś obaj biegali po obozie.

– Co to znaczy dla nas, że będziemy wolne?

– To znaczy, że możesz robić, co chcesz.

– Ja poszłabym z Garym.

– Jak chcesz, to możesz iść. – Lit roześmiała się. – Nawet o ciebie prosił, a ona powiedziała, że jesteś wolna. Jak zechcesz z nim iść, to nie ma nic przeciwko temu.

Oczy Pit się zaświeciły, przełknęła ślinę.

– Naprawdę myślisz, że będę mogła?

– Ona na pewno ci nie przeszkodzi. Żebyś wiedziała, jak wszyscy ją uwielbiają. Jej Cień, ten rosły pustynny, okazuje się, że kończył szkoły w Grym. Taki uczony, a jej służy. My jak się dowiedziałyśmy, że ona Iszha, od razu przy niej klęknęłyśmy, a ona dotknęła do głowy. To jakby jakieś ciepło spłynęło na duszę. Od razu poczułam się pewna i potrzebna. One też to poczuły.

– Ja chcę Garego.

Przy stole długo rozmawiano na różne istotne tematy. Potem rozmowa zamieniła się w żarty. Para zauważyła, że jej osoba zaczyna krępować towarzystwo. Tłumacząc się koniecznością wypoczynku opuściła przyjęcie. Sahar natychmiast wyszedł za nią.

– Możesz zostać. Pójdę od razu spać– strofowała go.

– Pani, tobie przychodzą szalone pomysły. Wolę być przy tobie.

– Ja wolę być przy kimś innym – uśmiechnęła się.

– Jak on się czuje?

– Do rana wydobrzeje.

– Rano będzie miał wyrzuty sumienia.

– Śpi w moim łóżku i najlepiej będzie, jak nikt rano nie będzie mi przeszkadzał.

Sahar roześmiał się.

– Co mam powiedzieć jego ludziom?

– Niech odpoczywają. Po południu pojadą w teren, możliwe, że daleko.

– A co ma robić reszta?

– Przyjdą armie. Około południa muszą mieć miejsce na obozy – zastanowiła się. – Nadal trzeba wycinać drągi. To bardzo dobra broń na piechotę i jazdę. Kompania niech czyści oporządzenie. Po południu mają się dobrze reprezentować w czasie przysięgi legionów. Ja chcę odpocząć i zająć się sobą.

– Zasłużyłaś na to pani, dawno ci się należało. O ile ciebie znam, będziesz pisała również listy. W szafce postawiłem atrament, pióra i gładki papier cesarskich.

– O wszystkim myślisz, Sahar.

– Domyśliłem się, że po to odwlekałaś ich wyjazd o jeden dzień.

Fil obudził się, gdy świtało. Przez okno, między gałęziami, widać było jasne niebo. Brzask nie dawał jeszcze wyraźnych cieni, ale wzrok odróżniał

wszystko. Uzmysłowił sobie, że jest w wozie Pary. Wspomnienie poprzedniego dnia było nieprzyjemne.

Zawiódł. Poszła go ratować. Jego pani, jego święta dowódczyni poszła go bronić. Na szalę położyła swoje życie. Jak na nią spojrzy, to wielki wstyd.

Nawet nie potrafił umrzeć. Związali go. Ból nasilił się, gdy Hele spowodowała mrowienie na brzuchu. Potem pojawiła się trajkocząca Maga. Nie mógł znieść tego gadania.

Skrzeczenie ucichło, gdy zjawiła się ona. Nie można o niej mówić „ona". To Para. Najważniejsza istota na ziemi. Wiedział, że zrobił niewłaściwie. Powinien czekać na jej sąd. Znowu zawiódł.

Chciał usiąść. Obok coś się poruszyło.

Spod nakrycia wyłoniła się naga pierś. Odruchowo chciał dotknąć. Powstrzymał ruch. O bogowie, nic nie pamięta. Od kiedy tu leży?

Chciał ją przykryć. Obudziła się. Objęła go.

– Jeszcze wcześnie – jęknęła.

Jego ciało na pewno nie miało ochoty na sen.

– Para! –krzyczała Hele, stojąc przy drzwiach.

Zamruczała i przycisnęła się do niego.

– Kobiety nie wiedzą, gdzie podać śniadanie?

– Niech postawią na schodach.

– One przybrały cały stolik na dwie osoby.

– Dziewczyny znowu się wygłupiają.

– To nie nasze dziewczyny, to kobiety, które wczoraj przyjęłaś na służbę.

Usiadła na łóżku.

– Zbudź się! Trzeba wyjść... Hele, niech dadzą nam kwadrans.

– Wyraz „nam" mnie przekonał, ale tylko kwadrans, nie dłużej. Ludzie Fila dopytują się o niego. Od cesarskich schodzą się kobiety. Nie pomieszczę ich. Wszystkie chcą tobie służyć.

Zerwała się z łóżka. Myjąc się, nabrała kubek wody z wiadra i polała po plecach. Złapała prześcieradło i mocno natarła kark. Brudną wodę wylała przez klapę w podłodze. Przyglądał się jej.

– Czemu nie idziesz się myć? – spytała.

– Nie mam ubrania.

– Tam leżą spodnie. Po resztę będziesz musiał iść do swego namiotu.

– Gniewasz się na mnie?

– Dziś już minęło.

– Nie chciałem się dać złapać. Rydwany pojawiły się niewiadomo skąd. Jakby na nas czekały.

– Może i czekały. Wśród oddziałów jurackich roi się od szpiegów. To, że ciebie złapali, dało mi pretekst, by tam pójść. Zła byłam, jak wróciłam zmęczona i musiałam jeszcze ciebie uzdrawiać. To, co zrobiłeś, było głupie, ale po dzisiejszym poranku zapomniałam o wczorajszym– uśmiechnęłasię.

– Uratowałaś mi życie, uzdrowiłaś i oczyściłaś.

– Nic z tego. Aż taka mało przezorna nie jestem. Wiem, co łączy Pola z ciotką Raksą. Wymyła ciebie obca kobieta. Jedna z tego zdobycznego taboru.

– Teraz będę się wstydził.

– Żaden wstyd. Kobieta ma dwójkę dzieci i pochlebnie się wyraża o cesarskim generale.

Widząc jego minę, roześmiała się i wyszła.

Uderzyło rześkie powietrze. Wiatr szumiał w koronach drzew, ale w lesie było spokojnie. Poszła w kierunku ujścia doliny. Wszyscy, których mijała, obracali się i przykładali ręce do piersi, robili to w różny sposób, ale zawsze zgodnością. Ze zdziwieniem stwierdziła, że ludzie Garahira już pracowali. Przetaczali nad rzekę olbrzymie pnie leżące na łące. Część z nich wraz z byłymi jeńcami i ludźmi ze zdobytego taboru znosiła drągi. Przy wozach leżały wielkie ich sterty. Dalej paliło się kilka ognisk, na których pieczono mięso. Poszła w kierunku swojego namiotu. Stało tam około dwadzieścia kobiet. W wejściu do

namiotu, przy małym stoliku, siedział jeden z ludzi Jakera i spisywał ich dane. Gdy podeszła bliżej, poderwał się. Ruchem ręki nakazała, aby siadł.

W środku piękny rzeźbiony stół stał na swoim miejscu, przy nim na krześle siedział Ewli i coś pisał. Na blacie leżały mapy i książka z poematem.

– Kto to poukładał? – spytała.

Głos zaskoczył sekretarza.

– Wybacz, pani, że tu pracujemy, ale tam między mężczyznami kobiety się gubiły. Tu postanowiłem zrobić zborny punkt, ten namiot z daleka się wyróżnia.

– Dużo ich przyszło?

– Na razie ponad trzydzieści, ale będzie dużo więcej. Przychodzą grupami.

– Nie jadłam śniadania. Przyszłam się tylko zorientować w sytuacji. Kobiety rozlokować przy oddziale Hele, w mały namiotach, po dwie do każdego. Głodne nakarmić. Czemu od rana nie widzę Sahara?

– Przegląda tabory. Szuka ubrań. Niektóre kobiety są prawie gołe. Pogoda ładna jak na jesień, a one trzęsą się z zimna… Coś sobieprzypomniałem, ciężki wóz o którym rozmawialiśmy wczoraj rano, to ten z beczkami.

– Ustawcie go koło kuchni. Beczki przeładować na drugi wóz, na wypadek jakby się tamci uparli, że chcą mieć swoje wino. Z kobietami porozmawiam na dwie godziny przed obiadem. Trzeba wypytać ludzi, którzy jechali w zdobycznym taborze, czy są jacyś rzemieślnicy. Potrzebni krawcy i szewcy. Przydatny byłby każdy zawód. Jak Sahar się pojawi, to przekażcie mu, że już wstałam.

Wyszła z namiotu, przyjrzała się kobietom. Większość była młoda, tylko dwie miały około czterdziestu lat. Nic nie mówiły. Wszystkie ją obserwowały.

Wróciła do wozu. Przed wejściem stał stolik, na nim dwa nakrycia. Na talerzach leżały kromki chleba z plastrami wędzonego sera. Za stołem siedział Fil i uśmiechał się. Z boku stały dwie kobiety, sprawiały wrażenie, że na nią

czekały. Usiadła. Natychmiast podeszły z dwoma garnkami. Jedna nałożyła po plastrze gorącego mięsa, druga nalała ciepłego wywaru.

Fil przyglądał się jej z półuśmiechem. Dopiero teraz zauważyła, że ubrał się w swoją fioletową koszulę, na którą nałożył krótki kubrak z owczej skóry z bogatym haftem na wierzchu.

– Ładnie dziś wyglądasz – powiedziała.

– Chciałem, by dziś było odświętnie. Noc była piękna – westchnął.

– Dzień jednak będzie pracowity dla ciebie i dla mnie. Nie będziemy się widzieć dwa dni, a może więcej. Po obiedzie musisz pojechać na południe. Chcę wiedzieć, gdzie przy granicy stoją legiony. Powinniśmy wiedzieć,jaką siłą dysponują, gdzie trzymają tabory, którędy możemy jechać i gdzie korzystać z wody.

– Pani mnie szukała? – usłyszała głos Sahara.

– Usiądź przy nas. Jadłeś śniadanie?

– Trochę przegryzłem.

Wziął pieniek spod swego namiotu i przystawił do stołu.

Para rozejrzała się. Za wozem przechodziła Juratka.

– Rita! –krzyknęła. - Powiedz w kuchni, by dla Cienia przyniosły jedzenie – za moment dodała: – Z pieprzem i wodą.

– Dziękuję, pani. – Sahar uśmiechnął się.

– Znalazłeś jakieś ubrania? – spytała, zmieniając temat.

– Dwie okryte były skrawkami prześcieradeł. U Hele wyprosiłem dla nich spodnie i koszule. U Ablów dostałem dwie bluzy. Butów nie znalazłem, ale dam im sandały.

– W cesarskim taborze nic nie było? – spytała.

– Na jednym wozie są umundurowania, ale nie nadają się dla kobiet, grube i ciężkie.

– Jak będzie zimno, to i w takich będą chodzić.

– Mają jeszcze jeden wóz, chyba z łupami. Pół wozu, to same materiały, bardzo dużo jedwabiu.

– Co to jest jedwab?

Sahar roześmiał się.

– Wy na to mówicie „lejący się materiał”. Jego koszula – pokazał na Fila – jest z jedwabiu.

– Trzeba szukać krawców.

– Jeden jest w naszym taborze, a dwóch było u cesarskich.

– To problem mamy rozwiązany. Krawcy będą szyć.

– Pani, idzie zima. Przypuszczam, że tych kobiet dzisiaj zejdzie ponad sto. One prawie wszystkie są z Hia-Mo.

– To dobrze, odeślemy je do rodzin.

– Tego nie zrobisz! –zareagował gwałtownie Fil.

– Dlaczego?

– One są pohańbione. Rodziny powinnyje uśmiercić.

– Czy ja dobrze słyszę? To kobiety, które ja ratuję od ich hańby.

– One już są pohańbione!

– To taki sam bezsens jak twoje dziurawienie brzucha.

Wzburzona odeszła od stołu. Chciała wejść do swego wozu. Powstrzymał ją głos kobiety.

– Pani, to śniadanie, to dla kogo?

Odwróciła się, popatrzyła na twarze dwóch wystraszonych mężczyzn, potem na spokojnie stojącą kobietę narodowości Hia-Mo.

– Śniadanie postaw jemu – pokazała Sahara. – Weź z wozu stołek i usiądź przy nas. – Widząc wahanie kobiety, ponagliła: – Rusz się, chcę porozmawiać.

Kobieta postawiła naczynia i zniknęła w wozie.

– Zmieniasz się,Paro.– Sahar patrzył na nią zatroskanymi oczyma. – Stajesz się nerwowa. Nie wszystkie twoje słowa i czyny są ostatnio przemyślane. Za dużo czynności na raz. Napisz listy do bliskich i znajomych.

To powinno cię uspokoić. Mam nadzieję, że nie zganisz mnie za te słowa…– Przerwał, przy nich stała kobieta ze stołkiem. Para wskazała jej miejsce, zawiesiła wzrok na twarzy Sahara i powiedziała prawie szeptem:

– Chyba masz rację. Zabrakło mi czasu na modlitwę i myśl o bliskich. Poczułam się zagubiona w natłoku spraw. – Spojrzała na kobietę. Jej wyraz twarzy zdradzał jakby się czegoś obawiała. – Czego się boisz? – spytała.

– Pani, my i te kobiety,które przychodzą, boimy się. Przeżyłyśmy rozpacz straty i ból poniżenia. Wszystkich kobiet tam jest bardzo dużo, ale nie wszystkie przyjdą. Wiele z nich myśli, że odeślesz je rodzinom, a one chcą żyć. Te, które wybrały honor, już dawno poprzecinały sobie żyły.

– Jak masz na imię?

– Jestem Lit, Paro.

– Ile masz lat, Lit?

– Dwa razy dziesięć i siedem.

– Masz dzieci?

– Mam troje. Im będzie dobrze u mojej rodziny. Mnie nikt ich nie odda.

Popatrzyła na Sahara i Fila. Pokiwali głowami na potwierdzenie słów kobiety. Przekrzywiła głowę. Dwa palce lewej ręki przyłożyła do ust i zamarła w tej pozycji. Trwało to dłuższą chwilę. Sahar zaczął się niepokoić. Przerwał jedzenie i wbił w nią wzrok.

– Czy coś się stało, pani?

Drgnęła, jakby się ocknęła. Poprawiła się na krześle. Zaczęła mówić, ale jakby do siebie.

– Stało się, ale to musiało być bardzo dawno. Hia-Mo i ludy pustyni bardzo krzywdzą kobiety. Przecież one nie są gorsze. Chcą tak samo żyć jak mężczyźni. Chcą same planować swoje życie – spojrzała na mężczyzn. – Powiem wam coś, panowie. Kobiety chciałyby rządzić mężczyznami, tak jak wy nimi rządzicie. W innych państwach podoba się to, co robicie z kobietami. Cesarz zakłada haremy, a to tylko chwila, by inni możnowładcy poszli w jego

ślady. W wielu rodzinach Nordów też zauważyłam takie tendencje. Żony są potrzebne tylko do przedłużenia życia, z ich słowem nikt się nie liczy. Waszym zdaniem zrobię coś bardzo złego. Nawet sama nie jestem pewna, czy to będzie dobry uczynek. Jednak zmusi to przyszłe pokolenia do bardziej rozsądnego myślenia o kobietach… Lit, z waszej piątki kobiet, która najbardziej nadaje się do rządzenia?

– Paro, najlepsza jest Amaz. Pochodzi z rodu księcia południa. Umie czytać i pisać, była szkolona w innych naukach. Ona nawet umie bić się na miecze i strzelać z łuku. Jej wszystkie będą słuchać.

– To czemu na nią nie zwróciłam uwagi?

– Jest dużo starsza od nas. Specjalnie sobie czerni pod oczami i owija biodra, by mężczyźni na nią nie zwracali uwagi…

– Wiem jak to zrobię – przerwała wypowiedź kobiety. – Zawołaj pozostałe, które przyjęły u mnie służbę i przynieś butelkę wina… Fil, idź do swoich ludzi i przygotujcie się do drogi. Musicie zabrać prowiantu na cztery dni, tak na wszelki wypadek. Pożegnamy się przy obiedzie, teraz będę zajęta... Sahar, odszukaj sekretarza Ewliego.

Gdy mężczyźni odeszli, zaczęła palcem rysować po stole niewidoczne linie, bez przerwy coś mrucząc. Z zadumy wyrwał ją głos Lit.

– Paro! Jesteśmy, jak kazałaś.

Z tyłu stało pięć kobiet. Najmłodsza była Lit. Przyjrzała się im. Były ubrane dosyć jednolicie. Wąskie suknie z czarnej skóry luźno zwisały na ich ciałach. Od pół uda w dół miały z boków rozcięcie. Spod sukien wystawały buty z wysoką cholewką. Pomimo prostoty, były to drogie ubrania.

– Przy namiocie są pieńki. Siadajcie tu przy stole. – Para obserwowała kobiety.

Po pieńki ruszyła najstarsza z nich. Próbowała wziąć dwa, ale były za ciężkie. Wywróciła jeden i podtoczyła nogą, a drugi przyniosła. Postawiła przy

stole, ale usiadła na krześle na wprost Pary, dopiero potem usiadły pozostałe. Na stole postawiły wino i cztery szklanki.

– Czemu tylko cztery? – spytała Para.

– Lit mówiła, że są tu trzy osoby i ma dojść sekretarz – odpowiedziała siedząca na krześle.

– Szklanki miały być dla was.

Lit zerwała się.

– Poczekaj. W moim wozie na stole są cztery szklanki, przynieś trzy. – Gdy ta zniknęła w wozie, spytała pozostałe o imiona. Najstarsza to Amaz, pozostałe nazywały się: Wel, Ora i Kana. Ora była na pół Juratką, co było widać w jej rysach twarzy. Przyszła Lit, napełniono szklanki.

– My, pani, rzadko pijemy wino – odezwała się Amaz.

– Teraz jest szczególna okazja. Chciałam wypić za wolność kobiet, a szczególnie za uwolnienie was.

– Przecież przyjęłaś nas na służbę.

Para przekrzywiła głowę i zaczęła się wpatrywać w twarz Amaz. Była starsza od Raksy. W jej oczach była pewność kobiety, która wie, czego oczekuje. Było to spojrzenie człowieka, który za wszelką cenę był gotów bronić swojej racji. Nie było to spojrzenie wroga, to spojrzenie oczekujące, a raczej żądające wyjaśnień.

– Czego po mnie oczekujesz Amaz?

– Że będziemy tobie służyć, niekoniecznie w kuchni, ale będziemy pod twoją ochroną.

Para się uśmiechnęła.

– Masz zmysł przywódczyni, los mi ciebie zesłał, zrobię z ciebie księżną.

– Wśród Hia-Mo kobieta nie może być księżną.

– Ty będziesz i jak się postarasz, to książęta północy i południa będą się tobie kłaniali.

– Nie rozumiem!

– Zaraz zrozumiesz, ale wypijmy za waszą wolność– uniosła szklankę. Kobiety niepewnie uniosły swoje. Upiły po kilka łyków i odstawiły.

– Wolności trzeba jednak bronić– ciągnęła Para. – Za wolność trzeba walczyć!

– Czego ty Iszha od nas żądasz?

– Najpierw Amaz powiesz o swoim pochodzeniu. Wiem, że urodziłaś się w haremie księcia południa. Kim była twoja matka?

– Moja matka to Rut.

– Czy ja dobrze myślę? Pat to twoja kuzynka. Masz dwóch braci. Bare to twój brat?

– Tak, ale on jest po stronie cesarskich.

– Jak to się stało, że ty nie jesteś po tamtej stronie?

– Jak legiony zbliżyły się do dworu ojca, to ja i mój brat Habe byliśmy z nauczycielem w lesie. Nauczyciel dołączył z nami do obozu naszego stryja. Stryj chciał być głową rodu w miejsce mego ojca. Dbał o nas, ale bratu nie podobało się, że przestał być synem przywódcy i uciekł do ciotki. Ja zostałam u stryja. Uczył mnie jak chłopca, nawet byłam z tego zadowolona. Kiedy miałam siedemnaście lat, stryj ogłosił wojnę o wyzwolenie. Zginął w bitwie. Jego syn oddał mnie do haremu.

– Masz kontakty z Habe?

– Jego żony wychowują teraz moją córkę.

– Rozumiem… – milczała przez chwilę. – Czy nie uważacie, że to głupota uważać kobiety za pohańbione, gdy to mężczyźni są winni waszej niewoli i poniżeń?

– Jak mężczyzna uzna się za pohańbionego, to rozcina sobie brzuch.

– Jedno i drugie jest głupie. Czemu w waszej świadomości jest tak, że trzeba zabić osobę pohańbioną, a nie człowieka, który ją pohańbił?

– Bo pohańbiony żyje ze wstydem.

Wreszcie zrozumiała sens kulturowego myślenia. Przypomniała zatrwożone oczy Fila. Według swego rozumowania on w tej chwili żyje ze wstydem.

– Wstyd – mówiła przez zęby – jest często bohaterstwem. Umieć przetrwać, gdy wszyscy ciebie poniżają i chcą zabić, to prawdziwe bohaterstwo. – Popatrzyła na Amaz z przekrzywioną głową. – Pamiętasz Okę?

– Tak – kiwnęła głową. – Zabrali ją razem z moim bratem Bare.

– W haremie cesarza urodziła dwoje dzieci: Paramira i Low. Obydwoje żyją, choćźli ludzie chcieli ich zabić. Okę zabili ludzie waszego księcia na oczach jej czteroletniej córki Low. Mała była wychowywana przez Juratów. Majątek opiekunów przejęła banda. Kilkunastoletnią Low gwałcili i bili. Kiedy zaszła w ciążę, to skopali tak, że poroniła. Zabili jej wychowawcę, gdy ją karmił chorą. Gdy wydobrzała, znowu gwałcili. Ja uważam ją za bohaterkę, bo wygrała bitwę o własne życie.

– To jest córka Oki?

– Tak, to jest córka Oki. Nigdy by do tego nie doszło, gdyby wasi rycerscy nie postanowili zdjąć hańby z jej matki. Poświęcili swoje życie, by zabić Okę, ale to oni się pohańbili, pozwalając, by jej córka była zniesławiona.

Amaz patrzyła na Parę, kiwając potakująco głową.

– Poprawny tok myślenia – powiedziała.

– Powinniście zrobić coś, żeby inni również zauważyli te zależności.

– Co powinniśmy zrobić…?

– Ponoć jestem pani potrzebny? – przerwał głos Ewliego.

Od strony stepu szedł sekretarz z Saharem. Okazywał zdenerwowanie.

– Co pana tak poruszyło, panie Ewli? – spytała Para.

– Pani, nie wiem, za co mam się brać. Nie mam wytycznych. Ne znam języka Hia-Mo, moi ludzie też nie. Tam stoi sto pięćdziesiąt kobiet. Jedna była całkiem naga…

– I pan jej nie ubrał? – przerwała mu.

– Dałem jej mundur legionisty – wtrącił Sahar.

Kobiety ze zdziwieniem obserwowały mężczyzn. Para podsunęła sekretarzowi szklankę z winem.

– Napije się pan. Zaraz zaczniemy układać plan pracy cesarstwa. Panie Ewli – przyjęła oficjalny ton – jest pan moim sekretarzem. Musi pan działać roztropnie. Naga kobieta jest po prostu kobietą. Pan musi zwracać uwagę na organizację cesarstwa. Będzie bardzo dużo problemów. Proponuję, by wyznaczył pan ludzi do rejestru osób, zaopatrzenia, inwentarza i innych spraw. Jeśli jest mało ludzi, to niech pan dobierze. Sahar pomoże panu wyszukiwać. Wiele kobiet, które pan i pańscy ludzie spisywali, również umieją pisać. One mogą spisywać następne. Nie wiem, po co nam potrzebny szczegółowy wykaz tych niewiast?

– Pani Paro, przecież trzeba powiadomić ich rodziny.

– Nie zna pan obyczaju Hia-Mo, a losy Woki pan znał?

– Nie rozumiem.

– Pan nie ma prawa powiadamiać rodzin tych kobiet. Nikt z ich rodzin, nawet ich dzieci, nie mają prawa wiedzieć, że one były w obozie cesarskich. To nie nasza kultura. W wolnej chwili Sahar i Fil panu wytłumaczą.

– To co mamy robić?

– Wypijmy za wolność tych kobiet – uniosła szklankę. Kobiety również uczyniły ten gest. Ewli, podnosząc szklankę, wyszeptał:

– Za wolność kobiet.

Wypił pół szklanki i popatrzył na nią.

– Chyba już jestem spokojny – powiedział.

– To dobrze. Trzeba zacząć opracowywać dekrety. Do pomocy wykorzysta pan tę panią– pokazała na Amaz. – Ona ma panu pomagać. Musi nauczyć się spraw związanych z zarządzaniem państwem…– zawiesiła głos. – W dwie godziny mają być opracowane trzy dokumenty. Pierwszy to dekret, w którym ja ogłaszam się cesarzem. Moim cesarstwem są ziemie, przez które

będą maszerować moje wojska. Drugi dekret powołuje lud kobiecy, będący azylem dla wszystkich kobiet, które szukają wsparcia i ochrony. One nim zarządzają ustanawiają swoje prawa. Na księżną tego ludu mianuję tu obecną Amaz Rut. Od jej imienia narodowość ta przyjmie nazwę Ludu Amazonek. Trzeci dekret dotyczyć będzie państwa Amazonek. Jako cesarz przyznaję im ziemie od tego miejsca aż po rzekę Czarną, z wybrzeżem morza Czarnego. Do dekretu trzeba dołączyć szkic mapy. Trzeba zaznaczyć, że jako cesarz tych ziem mam zawsze prawo tam przebywać, razem ze swym dworem i armią…

– Pani – odezwał się Sahar–to strasznie przewrotne posunięcie. Tu będą zjeżdżać się kobiety z całego świata.

Para roześmiała się i kiwając głową,odparła:

– Sahar, ty kochasz swoje żony. Jeślione kochają ciebie, to nie musisz się niczego obawiać.

Popatrzył na nią, potem zaczął chichotać.

– Ty jesteś Iszha! Jesteś prawdziwą boginią kobiet.

– Pani, nie uważasz, że to może wywołać wojnę w tym rejonie – wtrącił Ewli.

– Możliwe, ale wolność często wymaga ofiar. Chyba pan to rozumie. Na początek pomożemy paniom w organizacji oddziałów zbrojnych i służb pomocniczych. Damy im małe stado owiec i broń. One za to pomogą uporać się nam z kilkoma legionami, zwłaszcza na swoim terenie. Te wiadomości trzeba rozgłaszać po całej krainie. Uciekinierki z innych legionów będą źródłem informacji dużo lepszym niż oddział Fila. Za dwie godziny spotkanie ze wszystkimi kobietami. Po obiedzie, za rzeką, koronacja Amaz, po której cesarskie legiony złożą mi przysięgę – westchnęła głęboko. – Muszę przydzielić tę resztę pań. Przy sekretarzu zostaje tylko Amaz.

Poszli do oddziału Lucy. Usiedli pod jej namiotem. Para kazała zawołać pozostałych damskich oficerów. Dana i Maga zjawiły się natychmiast. Hele przyszła zdenerwowana.

– Na pewno nie znajdę tyle namiotów, żeby mogły spać po dwie. Nie mogę się niczym zająć. Bez przerwy załatwiam sprawy tych kobiet.

– Uspokój się – powiedziała zdecydowanym tonem Para i pokazała przyjaciółce pieniek.

Hele nie dała się przekonać.

– Ostatnio mam tak mało wolnego czasu. W tej chwili przy moim taborze kręci się czterdzieści obcych kobiet, a ponoć na skraju lasu jest ich jeszcze sto pięćdziesiąt.

– Zebrałam was, by powiedzieć, co dalej robić. Mamy tu cztery panie, piąta poszła z Ewlim. One powinny załatwiać sprawy tych kobiet. Nie jesteśmy po to, by się nimi opiekować. Mamy im tylko pomóc.

– One będę musiały coś jeść! – wtrąciła Maga.

– Fil dziś wyjeżdża, ale jak wróci, to jego ludzie będą uczyć je polować. Dla tych pań chcę zrobić samodzielne państwo, ale samodzielność muszą zagwarantować sobie same. Na razie one nie wiedzą, coto znaczy być samodzielnym. Hele, weźmiesz panią Orę. Jest na pół Juratką, łatwiej będzie się dogadywała z naszą obsługą. Załatwi tym kobietom kuchnię i zaopatrzenie. Masz jakieś ubrania?

– Tylko na zapas dla kompanii.

– Trzeba kombinować z innych taborów… Ora, szukaj kobiet, które umieją szyć.

– W taborze cesarskich – wtrącił Sahar – wśród umundurowania jest dużo zimowych płaszczy. Przynajmniej nie będzie im zimno, a w nocy będą miały czym się przykrywać.

– Te skórzane pancerze też się im przydadzą– dopowiedziała Para. – Musimy wśród nich tworzyć zbrojne oddziały. Weźmiecie pod swoją opiekę Lit,

Wel i Kanę. Każda z nich ma wyszukiwać kobiety zdolne do walki. Będziecie przydzielać im dziewczyny, które będą ich uczyć posługiwać się łukiem, włócznią, a nawet mieczami. Im lepiej je wyszkolimy, tym lżej będzie dla nas. Sahar, w taborze cesarskim wyszukaj wozy z bronią. Ora, szukaj kobiet, które dziś wieczorem będą rozdawać broń i ubrania. Jutro macie już mieć swoją kuchnię. Zrozumiałaś polecenia?

Kobieta z wystraszonymi oczami pokiwała głową.

– Dziewczyny, pokażcie kobietom, gdzie mają was szukać i wszyscy do pracy. Za godzinę wszystkie są na zebraniu przy wielkim namiocie. Sahar, też tam będziesz potrzebny.

Odeszła do namiotów zwiadowców. Trwały tam intensywne prace. Pakowano juki, zwijano część namiotów. Fil do dużej torby układał żywność. Podeszła do niego.

– Niech ludzie skończą pakować, chodź do mego wozu, musimy porozmawiać.

Machnął na jednego ze swoich ludzi, pokazując niespakowany juk i bez słowa ruszył za nią.

Usiedli w wozie na wprost siebie. Patrząc mu w oczy, zaczęła szeptać:

– Rano pomyślałam, że będziemy rodziną. – Przekrzywiła głowę, przyglądając mu się bacznie. Nabrała dużo powietrza, po czymmówiła dalej:– Rodzina jest po to, by się wspierać. Jeżeli w rodzinie tworzy się nowe życie, to rodzice są za nie odpowiedzialni. Jeżeli którykolwiek z rodziców odbiera sobie życie, to naraża na pohańbienie swoje dzieci i innych członków rodziny. Dlaczego uważacie, że człowiek pohańbiony powinien przestaćżyć?

– Bo hańba, to wstyd dla niego i dla rodziny. Jak on umiera, umiera również wstyd.

Znowu przekrzywiła głowę, patrząc na niego. Nie wiedział jak zrozumieć jej milczenie. Ona po chwili spytała:

– Kochasz mnie, Fil?

– Jesteś moim dniem i nocą. Bez ciebie bym obumarł. Nie ma życia bez ciebie.

– Pamiętasz poprzedni raz, tam w Sole? Dla mnie to był pierwszy raz. Zaraz po tym powiedziałeś, że masz inne żony. Poczułam wielki wstyd, poczułam się zniesławiona, a przecież kochałam ciebie nie mniej niż w tej chwili. Czy wtedy powinnam się zabić?

– Jak możesz tak myśleć?! Przecież wróciłbym do ciebie!

– Nie wiedziałam, że możesz wyrzec się rodziny. Frank dopiero powiedział mi, że jest taka ewentualność. Zresztą nigdy bym nie wymagała od ciebie takiej ofiary.

– Wiem, Para. Ja już wtedy postanowiłem, że będę przy tobie, nawet jak nie zechcesz mnie jako męża.

– Przychodziłeś w mych myślach codziennie. Byłeś światłem, dzięki któremu wróciłam z przestrzeni między Bogami. Cokolwiek robiłam, to żałowałam, że tego nie widzisz. Odjechałeś bez słowa, bardzo mnie to bolało.

– Byłem rozbity. Dopiero rano uzmysłowiłem sobie znaczenie słowa Iszha. Zrozumiałem, że jakbyś została ze mną, przestałabyś być Iszhą. Poczułem się winny. Wtedy jeszcze nie wiedziałem jak to rozwiążę. Wiedziałem jednak, że będę ci służył do końca swych dni.

– To czemu wczoraj chciałeś się zabić?

– Czułem się poniżony. Ty, moja pani, poszłaś mnie bronić. Ja wróciłem, ty zostałaś. Myślałem, że w zamian za mnie oddałaś się do niewoli.

– Nawet jeślito by była prawda, to co ja, twoim zdaniem, powinnam potem zrobić, jak ty byś się zabił? Ja wracam, a ty nie żyjesz, bo zabiłeś się przez moją decyzję – westchnęła głęboko. – Jak prawa ręka złamie palec, to lewa robi za prawą, stara się pomóc i ulżyć. Chciałabym, żebyśmy byli małżeństwem, ale jak będziesz robił takie rzeczy, to chyba nie dojdzie do naszego ślubu.

Fil osunął się z krzesła na kolana. Objął ją siedzącą i wyszeptał:

– Wybacz…

Na zboczu pagórka, za którym był cesarski obóz, ustawiły się w pełnym oporządzeniu dwa legiony. Słońce odbijało się od elementów zbroi i hełmów oficerów. Równo ustawione prostokąty kohort sięgały prawie do samej rzeki. Stojąc na drugim brzegu, można było ocenić siłętego wojska. Stało sześć tysięcy wyszkolonych i zahartowanych w boju ludzi.

Po przeciwnej stronie rzeki, przy samym lesie, olbrzymi rząd namiotów zasłaniało mrowie walecznych pustyni. Trzy armie piechurów, około osiemnaście tysięcy ludzi gotowych do walki. Przed nimi w szyku pięćdziesiąt oddziałów lekkiej jazdy Juratów. Przy samej rzece w trójszeregu stała kompania, odróżniająca się od pozostałych oddziałów. To niecałe wojsko Pary. Za obozem legionów rozlokowała się armia pustynnych, wspomagana tysiącem jazdy Juratów. Druga armia walecznych powędrowała na północ, wzdłuż granicy Hia-Mo.

Nad brzegiem rzeki rozlała się pstrokato ubrana grupa dwustu kobiet. Przed nimi, na szczycie mostu, ułożonym z grubych bali, stało pięć niewiast Hia-Mo w sukienkach z brązowej skóry.

Z tłumu wyszła młoda kobieta ubrana w czarny strój, w czarnym kasku z którego zwisał wiecheć końskiego ogona. Zrobiło się cicho. Dwa kroki za nią kroczył sekretarz z wielką płaską torbą oraz nieodstępujący Cień Pary.

Stanęła na środku mostu, zdjęła kask, podała go Saharowi.

Para popatrzyła na jeden i drugi brzeg… Rzesze ludzi. Ona ma do nich przemawiać? Niecałe pół roku temu czuła tremę, rozmawiając z Marii. Raksa była dla niej tak wielkim autorytetem, że nie śmiała w jej obecności zabierać głosu. Gdy dostała oddział Nordyszek, to obawiała się mówić im po imieniu. Teraz tysiące ludzi czeka, aż ona coś powie. Czekają na jej rozkazy. Zauważyła, że niektóre kobiety stojące na brzegu wspinają się na palce, by ją zobaczyć. Mogłaby być córką dużej części tych, którzy chcą za nią umierać.

Sahar kiwnął głową, jakby chciał powiedzieć: „Oni już długo czekają!”. Nabrała dużo powietrza, uniosła rękę do góry, zaczęła mówić:

– Ja, cesarz ludów pustyni, generał trójporozumienia, wolny pułkownik Juratów, ogłaszam się cesarzem ziemi, po której stąpam. Ogłaszam się cesarzem ludów Hia-Mo…

Poczekała aż „powtarzający” przekażą jej słowa w odległy tłum i kontynuowała.

– Uzurpuję sobie to miano nie po to, by być władcą absolutnym, lecz w celu przywrócenia wolności…

Znowu rozbrzmiało echo powtarzających….

– Mówiąc o wolności, myślę o wszystkich. Nie może być tak, że jedni ustanawiają wolność kosztem drugich… Postanowiłam utworzyć trzecie księstwo na terenach Hia-Mo. Obejmować ono będzie ziemie stąd aż nad Morze Czarne. Rozdzieli Księstwo Północy od Księstwa Południa. To trzecie państwo powinno wzmocnić ludy Hia-Mo, likwidując wśród nich zły obyczaj… Jako monarchę tego państwa, z tytułem księcia, mianuję panią Amaz Rut, córkę byłego księcia Południa. Będzie to lud, gdzie prawa będą ustanawiały kobiety. Od imienia swojej księżnej nazywać się będą Amazonkami… Zbliż się, Amaz Rut… Kobiety, które stoją na brzegu, są twoim narodem. Twoim narodem będą wszystkie osoby, które do nich dołączą. Od tej chwili powinnaś dbać o ich dobro i odpowiadać za ich nieszczęścia. Taka jest rola monarchy. Panie sekretarzu, wręczy pan księżnej odpowiednie glejty…

Ewli otworzył torbę i wyjął trzy rulony. Wręczając je po kolei, mówił:

– Napisane jest w trzech językach: jurackim, ludów pustyni i ludów Hia-Mo. To tytuł księżnej nadany przez cesarza tych ziem. To nadane ziemie dla księstwa. Ten papier opisuje prawo do korony, którą będziesz nosić.

– Nie mam korony. Mój diadem ukradli cesarscy.

– To jest diadem nowej księżnej!– krzyknęła Para, odbierając z rąk Sahara koronę. – Diadem ten był własnością Księstwa Północy. Nosiła go żona księcia

Południa. To diadem księżnej Oki. Wkładam ci go na głowę, byś pamiętała, że północ i południe oraz twoja kraina to jeden naród. Twoja kraina będzie najważniejsza, bo zapewni nadzieję pohańbionym.

Nałożyła koronę na głowę Amaz i po cichu jej powiedziała:

– Tę koronę dostałam od Woki, córki księżnej Oki. Dała ją, abym mogła lepiej się dogadać z księciem Północy. Ona wtedy nie wiedziała, że staniecie mi na drodze. Myślę, że będzie bardzo zadowolona, jak się dowie, na czyjej głowie ten diadem spoczął.

Odeszła od niej na dwa kroki i krzyknęła:

– Bądź dobrym władcą, szanowanym przez swój lud!

Wśród kobiet wzniósł się okrzyk:

– Amaz, nasza królowa!

Para, nie czekając aż ucichnie echo powtarzających, przeszła na drugą stronę mostu, gdzie stał Par Dok i Saris Dali.

– Legiony gotowe do złożenia przysięgi? – spytała.

– Tak, Paro! –odpowiedzieli obydwaj oficerowie chórem.

– Więc przysięgajcie.

Oficerowie przyklękli na kolano, razem z nimi piechurzy i łucznicy. Wszyscy jeźdźcy zsiedli z koni i rydwanów.

Para zaczęła wykrzykiwać słowa przysięgi.

– Czy przysięgacie uznawać mnie za waszego jedynego cesarza, za głównodowodzącą, za waszą przywódczynię, za którą warto oddaćżycie…

– Przysięgamy!!! – Powietrzem wstrząsnął okrzyk z prawie sześciu tysięcy gardeł.

Echo obite od lasów umilkło, Para uniosła rękę do góry i krzyknęła:

– Ja będę szanować waszą kulturę i obyczaj! Przysięgam nie narażać was bezmyślnie na niebezpieczeństwo, ale zabraniam wam zniewalać ludność cywilną.

Para przez chwilę trzymała w ręku kołczan z łukiem, ale po zastanowieniu powiesiła go na ścianie razem z tarczą. Sahar zapukał do drzwi.

Wyszła z wozu. Oprócz Sahara czekała na nią Pit.

– Coś się wydarzyło? – spytała.

– Ona – pokazał na kobietę– czeka tu już prawie godzinę i wstydzi się zapukać.

– Myślałam, że przyjdziesz tu z Gary Hartem?

– On tu był, pani, ale zawołał go łaskawy pan Turia – odpowiedziała.

– Chcesz z nim jechać?

– Tak, pani, ale chciałabym chwilę porozmawiać – odpowiedziała, patrząctrwożnie na Sahara.

– Wejdź do wozu – usunęła się na bok, by ją przepuścić. – Czy jeszcze są jakieś sprawy? – spytała cienia.

– Amaz prosi nas na śniadanie.

– Poczekaj chwilę, przejdziemy po wszystkich obozach. Do śniadania będziemy wiedzieli, co się gdzie dzieje.

Weszła za Pit, zamykając za sobą drzwi. Gdy się odwróciła kobieta klęczała przed nią. Stanęła zdziwiona. Tamta zaczęła mówić:

– Pani, zgrzeszyłam. Myślałam i mówiłam o tobie źle.

– Komu mówiłaś?

– Do Lit.

– To krzywdy mi nie zrobiłaś.

– Ty jesteś dobra i święta, a ja zwątpiłam w ciebie.

– Nie skrzywdziłaś mnie, wstań z klęczek.

– Ja nie chciałabym,żebyś o mnie źle myślała. On był nasz wróg, ale dla mnie jest delikatny i łagodny. Mówi, że będę jego jedyną żoną.

– Chce się z tobą ożenić?

– Obiecał, że jak dojedziemy do jego kraju i zechcę przyjąć jego wiarę w stwórcę, to weźmie ze mnąślub. Powiedział również, że bez ślubu też będę jego żoną. Wierzę mu, on jest dobry, on żadnej nie skrzywdził.

– Życzę tobie, abyś takie zdanie o nim zachowała do końca swych dni.

– Pani, ale ja bym chciała być również twoja. Gary Hart mówi, że rzadko spotyka się tak dobrych ludzi. On powiedział, że ty przez swoją dobrość wymuszasz posłuszeństwo, że do nich poszłaś, narażając własne życie, ale dzięki temu oszczędziłaś tysiące żyć. Powiedział, że to ludzie z rejonu Grej mogą być dobrzy, ale on tam na razie wstydzi się jechać. Czuje się winny pychy, jaką tam okazał.

Para przez chwilę patrzyła się na klęczącą, położyła rękę na jej głowie, przez moment wsłuchiwała się w jej myśli. Nie odrywając dłoni, powiedziała:

– Bądź wierna swoim wyobrażeniom dobroci, ale przede wszystkim szanuj życie swoje i innych. Bądź mi służebnicą, tam, gdzie będziesz przebywać.

Pit położyła dłonie na ziemi i przycisnęła do nich czoło.

– Pani – mówiła – twoja łaska mnie wspomoże. Będę chwalić imię twoje, gdziekolwiek będę. Jesteś naszą nadzieją. Jesteś nadzieją pohańbionych.

Państwo Amazonek

Myślała o słowach Pit. Jak pojęcie wróg może zamienić się w słowo przyjaciel. Zastanawiała się,co z żołnierzami. Wojownicy dwóch armii idą na siebie gotowi pozabijać przeciwników, jednak gdy zakładają wspólny obóz, stają się przyjaciółmi. Zaczęła się zastanawiać, jak żołnierze z legionów, którzy złożyli jej wczoraj przysięgę, będą się czuć, gdy staną na wprost innych legionów.

Po obozie kompanii kręciło się dużo kobiet Hia-Mo. Przenosiły różne rzeczy, rozbijały dodatkowe namioty, przeładowywały wozy. W pewnym momencie doszła do nich Ora.

– Paro – odezwała się, przykładając dłonie do lewej piersi – znalazłam kobiety, które mogłyby szyć, ale nie mamy igieł ani nici. Jedzenie możemy przyrządzać z zapasów, które przyjechały z naszym taborem.

– Tamte zapasy musimy oddać dla legionistów.

– Był jeden wóz przygotowany dla obsługi taboru. Tam były nasze osobiste rzeczy, również mężczyzn, którzyprzyjechali z nami. Oni chcieliby je zabrać, ale boją się o to spytać.

– Przekaż im, że pozwoliłam. Odciągnijcie na bok wasz wóz i możecie korzystać z jego zawartości.

– Chcemy swój obóz przenieść w dół rzeki, gdzie jest większa połać równego terenu. Tam można stawiać jurty.

– To wasza ziemia. Amaz o tym ma zadecydować.

– Dziękuję, Paro.–Kobieta skłoniła się ponownie i odeszła.

– Gdzie reszta kobiet? – spytała Para.

– Przy rzece ćwiczą walkę– odpowiedział Sahar.

– Myślałam, że jeszcze się zbierają. Jak one zdążyły się zorganizować?

Ruszyła do przodu, Sahar podążył za nią.

Wyjście z lasu przesłaniał obóz pustynnych ludzi. Gdy mijali obozowisko, na wprost nich jechał rydwan, a za nim podróżny powóz. Na rydwanie stał dowódca legionu Par Dok. gdy ich zobaczył, zatrzymał zaprzęg.

– Pani, brakuje nam wody. Tamto koryto rzeki zupełnie wyschło. Jakbyś pozwoliła nam przenieść obozy nad tęrzekę.

Para roześmiała się. Popatrzyła na Sahara pytającym wzrokiem. On wzruszył ramionami.

– Wie pan, czym ryzykuje? – spytała legionisty.

– Wiem, pani, stracę resztę kobiet i służących Hia-Mo, ale nie mam wyjścia. Nie mamy wody, nie mamy gdzie poić koni.

– W dole jest równy teren. Pilnujcie się jednak, po drugiej stronie rzeki będą Amazonki. Powiem księżnej, że wam pozwoliłam, ale ona powinna to akceptować. To jej teren, ze wszystkim zwracajcie się do niej. Dla kogoten powóz za panem?

– Pan Gary Hart prosił. To jego powóz. Mówił, że będzie jechał z kobietą.

– Rozumiem. Niech pan jedzie. Jego namiot powinien być w obozie Juratów przy namiocie pana Turii.

Żołnierz, przykładając pięść do piersi, skinął głową, wskoczył na rydwan i pogonił konie. Powóz pojechał za nim, robiąc tuman kurzu. Para zwróciła uwagę na głęboki ślad po kołach zaprzęgu, uśmiechnęła się pod nosem.

– W Grym wypomnę generałowi o tympowozie. Jestem ciekawa, co odpowie? – powiedziała do Sahara.

Na przedpolu przystanęła z wrażenia. Przy rzece ćwiczyły trzy duże grupy kobiet Hia-Mo.

Niedaleko od nich stała konstrukcja z belek, na której wisiały cztery grube kawałki pni. Kobiety, w szeregu po cztery, biegły z drągami, którymi uderzały sztorcem w wiszące pnie. Potem odrzucając drągi, markowały uderzenie mieczem.

W drugiej grupie ćwiczono rzucanie włócznią. Trzecia grupa rzucała powiązanymi linami do wbitych w ziemię kołków.

– Co to takiego? – spytała.

– One nazywają to wob. Dwie liny związane na środku, a do każdego wolnego końca jest przywiązany kamień. Jak się wypuszcza rozkręcone nad głową, to zaplątuje się na wszystko, w co trafi. Można tym powalić jelenia, rzucając w jego nogi. One uważają, że tym powstrzymają konnicę lub biegnących piechurów.

– Może i dobry pomysł. Dlaczego nie ćwicząstrzelania z łuków?

– Mają miecze i włócznie. Strzelanie z łuków trzeba dłużej ćwiczyć.

– Dla kobiet łuk to podstawa uzbrojenia.

– Mówiły, że ich długie łuki robią nad morzem Czarnym. W osadach księcia Południa również robili broń i łuki. Tam kują czarną stal.

– Najlepszą stal robią na północy Hia-Mo. Tam wykonują te krzywe miecze. Ich broń ponoć przecina nasze szable.

– Z tej stali wykuty jest twój kindżał, pani.

Para odruchowo sięgnęła do pasa, gdzie był zasadzony nóż.

– To piękna broń. Kiedyś przyszło mi do głowy, że nie pilnujesz mnie, a swojego noża.

– Chyba tak nie myślisz, pani?

– Jesteś oddanym mi człowiekiem, ale nie znam dokładnie waszej kultury i nie mogę zrozumieć, skąd w tobie taka wierność.

– Nasza kultura to tylko część mojego przywiązania do ciebie. Uważam, że każdy człowiek powinien czemuś służyć. Ja służę tobie i chciałbym ci służyć do końca swoich dni, bo jesteś świętym symbolem ludzi. Nie chodzi o to, że

jesteś Karikarat czy Iszhą. Ty, pani, wyrosłaś ponad wszelką kulturę. Ciebie uznały wszystkie znane mi narody. Czy chcesz, pani, czy nie, jesteś święta. Uważałem ciebie za taką już tam nad rzeką, gdy jeszcze nie byłaś Karikarat. Potrafisz zrozumieć duszę innego człowieka.

– Onieśmielasz mnie Sahar.

– Twoja wielkość, pani, wyraża się właśnie w takich zdaniach. Tylko ty wyrazem „onieśmielasz mnie", nie ujmując swojej powadze, potrafisz wywyższyć swojego sługę. Jak to powiedział Gary Hart: dobrocią uzyskujesz posłuszeństwo. To rzadko spotykana cecha.

Para popatrzyła na niego, chwilę zastanawiała się nad jakimś problemem.

– Chyba czas na śniadanie. Wracamy do obozu, bo Amaz będzie na nas czekała.

– Księżna rozbiła się za twoim namiotem.

Dopiero teraz Para dostrzegła namiot stojący jakieś sto kroków dalej. Wokół ustawiono kilka małych namiotów legionowych. Przed wejściem, na wysokiej tyczce, powiewał jakiś wiecheć.

– Co ona tam powiesiła?

– Siwy koński ogon. Powiedziała, że to będzie jej symbol.

– Tam będzie nasze śniadanie?

– Tak, pani.

– Paro –mówiłaAmaz, klęcząc z przyłożonymi dłońmi do lewej piersi. – Dzisiaj pierwszy dzień sprawowania przeze mnie władzy. Niech to śniadanie będzie symbolem mojej podległości dla ciebie.

– Wstań, księżno. Życzę tobie, byś nie musiała przed nikim klękać. Przede mną nie musisz tego robić.

– Pani, jesteś moim cesarzem.

– Jestem bardzo młoda. Moja matka jest chyba w twoim wieku. Nie chciałabym, by ona musiała przed kimkolwiek klękać. Jesteś moją poddaną, ale

wolałabym, by to podporządkowanie objawiało siężyczliwością, a nie gestami czy bezwzględnym posłuszeństwem. Od dziś jesteś monarchą, a to znaczy, że bardziej masz dbać o życie swoich podwładnych niż podporządkowywanie osobie nadrzędnej. Chciałabym korzystać z twoich rad, a nie posłuszeństwa.

Amaz nie wiedziała, co odpowiedzieć. Wstała, pochyliła się i gestem ręki zaprosiła Parę do środka namiotu.

Wewnątrz stały cztery pozostałe kobiety dowództwa. Wszystkie pochyliły się głęboko, przykładając ręce do lewej piersi. Po powitaniu zajęły miejsca na krzesłach. Sahara zaprosiły do zajęcia środkowego krzesła między nimi. Po drugiej stronie stołu stały dwa fotele. Para usiadła tak, że po prawej stronie miała Amaz. Z lewej jej strony stało nakrycie, ale nie było ani fotela ani krzesła.

– Dla kogo to? – spytała z ciekawością.

– Jakbyś, Paro, chciała kogoś zaprosić, jakiegoś gościa czy doradcę. W zależności od rangi przystawi się krzesło lub fotel. Książęta tak robią,kiedy zapraszają wysoko postawione osoby i nie są pewni, z kim dana osoba przyjdzie.

Wysłuchała tego z uwagą, po chwili zastanowienia powiedziała:

– Znam dobrze wasz język, ale słabo orientuję się w waszym życiu i obyczajach. Byłabym ci wdzięczna, księżno, jakbyś mogła mi towarzyszyć w rozmowach z księciem Północy, czy ustanowieniu księstwa Południa.

– Paro, to ja chciałam prosić, bym mogła z nimi rozmawiać w twojej obecności. Ja nie mogę im powiedzieć, że mam tu swoje państwo. Oni nie przyjmą państwa rządzonego przez kobietę, bez haremów, a tym samym bez jednania rodzin.

– Utworzenie twojego księstwa jest rozwiązaniem pewnych niedoskonałości waszego bytu. Chyba to rozumiesz, skoro przyjęłaś funkcję księżnej?

– Myślę, Paro, że to zrozumie wielu ludzi z mojego narodu. Jednak od zrozumienia do akceptacji długa droga, przynajmniej tak mi się zdaje.

– Ja też tak uważam. Byłoby nie do pomyślenia, by taką enklawę utworzyć w istniejącym księstwie Hia-Mo. Ja ustanowiłam zupełnie nowe państwo. To nie jest księstwo Hia-Mo, to państwo Amazonek. Ty ze swoimi poddanymi będziesz tworzyła odrębną kulturę. Będzie ciężko wyzbyć się brzemienia kultury Hia-Mo i przeciwstawić się zapędom obydwu władców tych narodów. Od ciebie zależy, czy obaj książęta zaakceptują twoje państwo, tak jak zaakceptowali sąsiedztwo z Juratami. Na razie czeka na ciebie wyzwanie pogodzenia się z legionistami.

– Mało z nimi miałyśmy do czynienia, ale skrzywdzili wiele kobiet. Nie wiem, jak one ustosunkują się do tego sąsiedztwa.

– Przypuszczam, że od nich przyjdzie jeszcze wiele skrzywdzonych. Możliwe, że będą w ciąży. Ora powinna zapewnić dla nich lżejszą służbę. Wszystkie powinny czuć się potrzebne. Będą mężczyźni, którzy zechcą się do was przyłączyć.

– Dziesięciu jest wśród tych, którzyjechali z nami taborem.

– Przyjmuj wszystkich, którzy złożą ci przysięgę poddania. Uważaj tylko, byś nie wchłonęła zbyt dużej grupy bandytów. Każdy człowiek jednak zasługuje na szansę poprawy.

– Paro, powtórzę chyba po wielu, którzy mieli z tobą kontakt. Patrzeć na ciebie, a słuchać to wielka różnica. Jesteś młoda, a twe słowa wypływają jakby od wiekowego starca.

– To, że zauważyłaś tę rozbieżność, przekonuje mnie tylko, iż dobrze postąpiłam, robiąc z ciebie monarchę. Bardzo trudno żyć z tym doświadczeniem, mając tak młode ciało.

– Imwięcej ciebie słucham, Paro, tym bardziej rośnie we mnie przekonanie, że zbyt lekkomyślnie podjęłam się tej władzy.

Para roześmiała się.

– Musisz dogłębnie rozważać swoje decyzje i nie popadać w rutynę. Każde twoje słowo może krzywdzić ludzi.

W wejściu pojawiła się dziewczyna z włócznią w ręku.

– Księżno – pochyliła głowę, przykładając prawą rękę do lewej piersi. – Przyszło ponad dwadzieścia kobiet w nienajlepszym stanie. Chcą się przyłączyć. Reszta tych co zostały, boi się.

– Obóz cesarskich rozbije się za rzeką. Jak zobaczą, że my bezpieczne, to też przejdą. Te, które przyszły, spisać i ubrać.

Dziewczyna cofnęła się. Za płachtą namiotu słychać było jej polecenia. Po chwili wszystko umilkło.

Przy stole zapadła cisza. Przerwała ją Para.

– Wojna miesza nienawiść z bohaterstwem. Takie przymioty ludzkie, jak pycha, zniewolenie, a nawet znęcanie się, biorą górę. Monarcha powinien być ponad to. Bądź wyrozumiałą, księżno. Nigdy nie zamieniaj bólu na zemstę, bo od razu będziesz taka, jak ci źli. Wymierzona kara i zadośćuczynienie za krzywdy to podstawa funkcjonowania sprawiedliwości. To trudne zadanie być wyrozumiałym i sprawiedliwym. W trakcie sprawowania władzy spisuj swoje wyroki, aby potem innych osądzać tak samo… Co się tyczy legionistów, którzy będą za rzeką, to myślę, że pierwsza bitwa zamaże trochę waszą nienawiść do nich.

Po śniadaniu Para wzięła ze sobą trzy zbrojne i razem z Saharem odprowadzili korowód Turii z jeńcami. Czas ten wykorzystała na omówienie spraw związanych z zaopatrzeniem. Przekazała również plik listów do mieszkańców Rejonu. Nie pisała do króla Juratów, uważając, że sytuacja jest niejasna i mogłaby monarchę wprowadzić w błąd.

Po półgodzinnej jeździe pożegnała się i wróciła do obozu. Wyjeżdżając z lasu, poparzyła na grupę namiotów nad rzeką.To początek – pomyślała – Teraz namioty, a potem całe państwo Amazonek. Państwo, które będzie nadzieją dla narodów Hia-Mo.

Bolesne zwycięstwo

Dla Pary rozpoczął się czas oczekiwania na powrót Fila. Bez pewnych informacji nie chciała przemieszczać wojska. Obóz za to tętniłżyciem. Społeczność Amazonek zwiększyła się o ponad sześćdziesiąt kobiet i trzydziestu mężczyzn. Obóz legionistów, na prośbę Amaz, przewędrował na południe, by nie być w bezpośrednim sąsiedztwie z kobietami. Zaczęły powstawać jurty, okrągłe budowle, łatwe w składaniu, zapewniające dobre miejsce do zamieszkania i rozmieszczenia rzemieślniczych zakładów.

Kompania bez przerwy ćwiczyła najazdy. Zbrojne Hele brały również udział w ćwiczeniach dotyczących obrony taborów oraz udzielania pomocy rannym. Waleczni z pustyń doskonalili używanie długich drągów, a Juraci szermierkę na koniach.

Na trzeci dzień wszyscy byli znużeni, a Para okazywała niepokój. Fila wyczekiwała po dwóch dniach. Mijał już czwarty, a jego nie było.

Wrócił następnego dnia przed obiadem. Dwóch ludzi było rannych. Fil miał opatrunek na głowie.

Wszyscy chcieli się dowiedzieć, co się stało i gdzie jest wróg. Zanim oddział trafił do Pary, wokół niego zgromadził się spory tłum. Dziewczyna wszystkich odgoniła, przywołała tylko Hele do rannych. Obiad zjadła w swoim wozie w towarzystwie Fila i Sahara.

Półtora dnia drogi od nich powstawało wielkie skupisko wojska.

– W pierwszej chwili, gdy zobaczyłem te obozy – mówił Fil – oceniłem na co najmniej cztery legiony. Postanowiliśmy objechać to zgrupowanie

dookoła. W tym czasie dołączał piąty legion. Obóz rozbili przy jurackim lesie, w miejscu, gdzie zaczynają się równiny. Od strony południowo-wschodniej, przy rzece, rozlokowali tabory, chronione licznymi posterunkami. Mają tam machiny, którymi ćwiczyli miotanie olbrzymimi kamieniami. Widziałem co najmniej dwie kohorty rydwanów. Obeszliśmy ich dużym łukiem. Natknęliśmy się na patrol, pięciu na koniach. Próbowaliśmy schwytać, ale się bronili. Dwóch przed śmiercią potwierdziło, że drogi na równinę Juratów broni legion rycerskich Hia-Mo. Władzę sprawuje oficer cesarski, ale dowodzi Bare Rut.

– To ile tam jest legionów?

– Tylko jeden, jednak cesarscy nie dowierzają dla Hia-Mo, dlatego jest cesarski dowódca. Bare Rut jest jego zastępcą. Ustawili ich skierowanych na Juratów i nie dopuszczają do walk na terenach Hia-Mo. Ze słów legionistów wywnioskowałem, że tamci stacjonowali jakieś cztery godziny drogi za tym zgrupowaniem. Zaczęliśmy wracać. Szliśmy lasem, by nie spotkać kolejnego patrolu, ale natknęliśmy się na wartowników, bo w lesie też był obóz. W tamtym rejonie stacjonuje sześć legionów. Wartom z ledwością uciekliśmy. W lesie oni wolno się poruszają. Dwóch złapaliśmy, nie zabijając. Powiedzieliśmy im, że ich dni są policzone, bo od wschodu idą na nich kobiece oddziały Hia-Mo, a od zachodu przedziera się przez las wielotysięczna armia Juratów.

Para roześmiała się. Za moment spoważniała, jakby zaczęła się zastanawiać.

– Trzeba urządzić to tak, by pomyśleli, że to prawda. Gdzie stoją te miotające maszyny?

– Przy taborach, przy samej rzece.

– Rzeka tam głęboka?

– W nocy ją przeszedłem, wody miałem po pachy. Do drugiego brzegu jakieś trzydzieści kroków, ale za taborami jest płytsza i płynie na wschód. Trzeba przejść dalej i uderzyć od południa.

– Oni tak myślą i na pewno ustawili tam obronę.

Po obiedzie, razem z Ewlim, Para studiowała mapy. Napisała list do króla Juratów z prośbą o wsparcie wojskowych działań, opisując miejsce, gdzie są zgrupowane cesarskie legiony. Po kolacji wezwała wszystkich dowódców i głównodowodzących. Nie odpoczywała. Do czasu rozpoczęcia zebrania siedziała z Filem i Saharem nad mapami, opracowując plan przemieszczenia oddziałów i ustawienia swoich sił. Mapy opracowano dla każdej jednostki. Zaznaczono drogę marszu, rzeki i kępy lasu. Wszystko miało swoje znaczenie. Obliczano dokładnie czas, kto kiedy zajmie swoje pozycje. Należało się liczyć z tym, że wróg wiedział, iż oni są w pobliżu i planują atak.

Byli tak zajęci pracą, że nie zauważyli schodzących się oficerów. Niektórzy z nowoprzybyłych włączali się do dyskusji, doradzając lub negując ich postanowienia. Para miała wyrobioną koncepcję przegrupowania wojsk. Gdy dyskusja zaczęła zataczać coraz większe kręgi, przerwała ją, całkowicie przejmując głos.

Omówiła zgrupowanie i uzbrojenie legionów cesarskich. Wydawała polecenia ze szkicami sytuacyjnymi. Na zakończenie narady omówiła całą koncepcję działań.

– Miejsce, w którym obecnie jesteśmy, jest naszą bazą wyjściową. Pozostawiamy tabory i wszystkie rzeczy, które nie będą potrzebne. Nawet nie bierzemy ze sobą namiotów. Jadą tylko wozy Hele oraz te z drągami i wyżywienie na trzy dni. Idziemy z dwóch stron rzeki. Pierwsza wyrusza piąta i czwarta armia pustynnych. Prowadzi ich legion pana Par Dok. Dużym łukiem zachodzicie zgrupowanie legionów od południa, ale nie pokazujcie się tamtym wojskom. Garahir u zbiegu rzek wiąże tratwy i podprowadza je pod sam obóz. Amazonki ustawiają się na brzegu tak, jakby miały zamiar przejść rzekę wpław. Legion Saris Dali zatrzymuje się dalej, by być niewidoczny od strony taborów. Jako pierwszy, działanie bojowe podejmuje baon Juratów. Pokazuje się w lesie, unikając bitwy. Ja z kompanią i trzecią armią podchodzę od północy, ogłaszając swoje przybycie czterema długimi sygnałami trąby. Na ten sygnał ruszają tratwy

i podchodzą obydwie armie od południa. Wszystkie trzy armie ustawiają się w szyku, ale nie atakują. Garahir ustawia most. Pomaga mu kohorta łuczników legionowych. Gdy most złączy brzegi od południa, tabory atakuje legion Par Doka. Przez most przebiegają piechurzy Saris Dali i jak najszybciej opanowują miotające machiny. Potem jazda opanowuje cały tabor, organizując jego obronę. Na końcu przechodzą Amazonki. Po zdobyciu taborów, ja z kompanią ustawiam się przy górnym biegu rzeki i próbuję podjąć pokojowe pertraktacje.

– Pani – odezwał się Par Dok.- Tam dowodzi generał Tok Gar. On wytraci wszystkich żołnierzy zanim się podda.

– Jak nie będzie innego wyjścia, podejmiemy walkę. Będę robiła wszystko, by do tego nie doszło. Taka bitwa dałaby tysiące niepotrzebnych ofiar. Za dwa dni wszystko się wyjaśni. Na razie szykujmy się do drogi. Myślcie o ciepłej odzieży, bo w nocy mogą być przymrozki. Najedzcie się. Kolację jutro będziemy jeść pod gołym niebem.

Rano trawa na wzgórzu za rzeką była siwa od szronu. Przecinały ją ciemnozielone smugi pozostałe po przemarszu oddziałów. Kohorty ludzi pustyni odchodziły w milczeniu. Para obserwowała ze zdziwieniem jak kilkusetosobowa grupa przesuwała się przy niej w zupełnej ciszy. Ci sami ludzie między namiotami byli hałaśliwi, a nawet kłótliwi, a tu przechodził jakby jeden organizm, nad którym unosiła się nikła mgiełka z oddechów setek płuc. Za każdym odziałem jechały wozy załadowane drągami, prowiantem i innymi, niezbędnymi rzeczami.

Na stepach nie było dróg. Wiele kohort szło obok siebie, nie przeszkadzając sobie nawzajem. W dwie godziny z obozu pod lasem, wyszło dwanaście tysięcy pustynnych ludzi, a z południowej części dołączył do nich jeden legion. Obóz nadal tętniłżyciem, ale wyraźnie opustoszał.

Przy rzece Amazonki kończyły ładować wozy i przeprawiały je na drugą stronę. W ciepłych płaszczach legionistów wyglądały jednolicie, ale trudno było ich nazwać oddziałami wojska. Para była pełna uznania dla tych kobiet, zwłaszcza ich zaangażowaniu w ćwiczeniu z bronią. Gdy za horyzontem zginęły ostatnie kohorty pustynnych, one jadły wcześniejszy obiad. Poszła do nich. Na spotkanie wyszła Amaz.

– One się boją, Paro. Nie wiem, co im mówić.

– A ty nie boisz się?

– O nie boję się więcej.

– Wcześniej czy później cesarscy odprawiliby was do rodzin, co byście wtedy robiły?

– Poddałybyśmy się wyrokowi, bo samotnie też byśmy zginęły.

– Śmierć z głodu czy z rąk waszych rodzin byłaby bez sensu. Jak którejś zdarzy się zginąć w bitwie, to będzie bohaterką. Będą o niej mówili, że jej ofiara zapewniła dzieciom i jej bliskim wolne dostatnie życie. Wolność często wymaga ofiar. W pierwszym okresie swojej władzy będziesz musiała podejmować decyzję rozwiązania problemu przez walkę. Ja ze swojej strony zrobię wszystko, byś nie musiała walczyć z rycerskimi sąsiednich książąt, ale i tak ludzie narobią ci biedy. Ludzie są tylko ludźmi i często błądzą.

– Paro, mogłabym być twoją matką, a tak bardzo zazdroszczę ci twojej mądrości.

– Żebyś wiedziała, jaki to straszny balast ta wiedza i wielowiekowe doświadczenie. Chciałabym się powygłupiać, czy dla zgrywu walnąć kogoś w nos, a nie wciąż uważać, co mi wypada.

– Paro, jak szczęśliwie wrócimy z tej wyprawy, to zaproszę ciebie na wino i wytłumaczę jak zrobić, by rozum nie przeszkadzał zachciankom – roześmiała się serdecznie.

Wyjechali po obiedzie, jakieś dwie godziny po Amazonkach, za trzecią armią pustynnych ludzi. Noc zapowiadała się bez przymrozków, pomimo to pozwoliła palić ogniska i budować prowizoryczne szałasy. Nad ranem warty od strony południowej przegoniły jakichś zwiadowców przeciwnika. Nic nikomu się nie stało, ale narobiono dużo hałasu. Było prawie godzinę do świtu, Para zarządziła wymarsz. Wszyscy pośpieszne zjedli śniadanie i ruszyli. W porze obiadowej baon Juratów wszedł do lasu. Miał poruszać się między drzewami, aż do napotkania wartowników wroga. Kompania jechała wzdłuż rzeki. Przy wyrębie drzew zrobili postój. Część tratw była już powiązana, ale ich stan był daleki od oczekiwań Pary. Przywołała Garahira.

– Myślałam, że konnica szturmem przeprawi się na drugi brzeg.

– Paro, taki most, jaki widziałaś na rzece Granicznej, budowaliśmy przez całą przemianę księżyca, a nie w jeden dzień. Po tym moście piesi mogą biegać, ale konia trzeba będzie przeprowadzić.

– Wyślij człowieka do tamtego legionu, niech im to powie. Ta rzeka nie jest głęboka. Dla rosłego mężczyzny woda jest po pachy, więc konno można przejechać po dnie.

– Paro, myśmy tu już swoje zrobili. Żeby opuścić tratwy na wodę i uwiązać most do brzegów wystarczy pięćdziesięciu ludzi. Reszta jest niepotrzebna, mogłaby pójść brzegiem, by wspomóc Amazonki. One dzielnie ćwiczyły, ale w razie ataku, nie obronią się.

– Zasłużyłeś na pochwałę, Garahirze. Zrób, jak powiedziałeś. Niech pomału spuszczają tratwy. Mam przeczucie, że u wroga szykują się do boju. Chyba będzie walka.

– Oni o nas mało wiedzą, Paro. W lesie schwytałem ich zwiad, nie spodziewali się pustynnych na tych terenach.

– To ich zaskoczymy i powiemy im o nas. Może przemyślą swoją sytuację.

Para postanowiła napisać list do generała legionów. Jako gońca wykorzystali jeńca. Pośpiesznie ruszyli naprzód. Nie minęła godzina, gdy zobaczyli olbrzymie skupisko wojska. Zanim mogli odróżnić sylwetki ludzi minęła następna godzina. Dano sygnał trąbami.

– Wielmożny panie generale – wartownik pochylił głowę, przykładając pięść do piesi – wrogowie przysłali naszego człowieka.

– Jakiś zdrajca?

– Nie, panie, jeden z patrolu, którego schwytali.

– Wprowadź!

Wszedł legionista bez kasku i broni.

– Jak ty wyglądasz?! – Tok Gar poprawił się na fotelu. – Jak śmiesz tak stanąć przed naczelnym dowódcą?!

– Wielmożny panie, byliśmy tam, gdzie kazał nam być nasz dowódca, w krzakach na obrzeżach lasu, przy zbiegu rzek. Mieliśmy obserwować zbliżające się oddziały. Z samego rana przyszło kilka setek walecznych pustyni, zaczęli rąbać las i nas złapali.

– Mów, co widziałeś!

– Rano przechodziło wiele kohort. Wszyscy szli na południowy wschód. Widzieliśmy jak z pustynnymi szła kohorta naszych legionów. Potem nas złapali. Koło południa, na czarnym koniu, przyjechała jakaś paniusia. Kask przesłaniał twarz, ale widać było, że jest bardzo młoda. Rozmawiała z dowódcą pustynnych. Nas oddali dla jej oddziału.

– Duży to oddział?

– Ciężko się zorientować. Tam były różne kolory włosów. Połowa to kobiety. Umundurowania były w różnych kolorach. Główna grupa to jakieś dwieście ludzi. Za nimi jechał tabor prowadzony przez same blondynki. Ludzie na wozach mieli różne włosy. Byli chyba i ludzie Hia-Mo.

– Z czym ciebie przysłali?

– Rozwiązał mnie rycerski Hia-Mo, dał list i kazał przekazać, że Para, ich cesarz, chce rozmawiać z panem generałem.

– A skąd ona wie, że ja tu jestem?

– Nie wiem, wielmożny panie, ale powiedziano mi wyraźnie. Pani Para chce rozmawiać z generałem Tok Garem.

– Musiałeś im przekazać moje nazwisko! Poza tym wysługujesz się im, nosząc ich listy. Jesteś zdrajcą! Jakbyś zginął z ich rąk, byłbyś bohaterem, a tak każę cię zabić jako zdrajcę!

– Panie! – mężczyzna padł na kolana. – Ja nawet nie znałem twego nazwiska.

– Straż! Związać tego człowieka i pilnować. Jutro po bitwie będzie stracony jako zdrajca… Zawołać dowódcę straży i wszystkich dowódców legionów.

Klęczący żołnierz błagał o litość, ale został wywleczony przez strażnika na zewnątrz.

Generał wyjął z kufra mapę. Napełnił kryształowy puchar winem i usiadł ponownie w fotelu. Zaczął analizować sytuację. Coś go niepokoiło. Jego przeczucie nie kłamało, zbliżała się moc…To była wielka moc czarodzieja...

Przecież wszystko miało być proste – myślał. – Dziesięć dni temu widział się z Gary Hartem. Do tej pory oddziały jurackie, broniące drogi do świątyni, powinny być zlikwidowane. Z tego wynika, że dostały międzynarodowe wsparcie. Nawet jak Juraci dostali posiłki, to powinni uderzyć na armię północ, by uwolnić z okrążenia księcia Hia-Mo. Niemożliwe, by mieli tyle sił, aby związać walką armię Gary Harta i jego. Potyczki z patrolami kilka dni temu powinny już mu dać do myślenia. Zbagatelizował, bo wszyscy mówili, że to myśliwi Hia-Mo. Skąd się tu wzięli pustynni? Cesarz miał ich skierować przez państwo Juratów. Poszli na południowy wschód? Może to są ludzie z tamtych terenów, ale część z nich została. Po co wycinali las? Czemu stanęli na wprost jego armii? Kto dawał sygnał trąbami? Para, co za jedna? Nie słyszał o takiej.

Na pewno nie będzie pertraktował z kobietami. On mówił cesarzowa. Co za cesarzowa? Za dużo pytań bez odpowiedzi. Ta wyczuwalna moc, muszą ze sobą ciągnąć kilku czarodziei… List, mówił, że miał list.

– Wartownik!

– Słucham, wielmożny panie. W wejściu natychmiast zjawiła się rosła sylwetka żołnierza.

– Uwięziliście tego człowieka?

– Tak, wielmożny panie.

– On miał przy sobie list. Odszukać i przynieść go.

Strażnik schylił się i wycofał. Za płachtą namiotu słychać było polecenia. Wrócił niepokój. Pustynni stanęli w pozycji bojowej. Obserwatorzy mówią o kilku tysiącach ludzi. Jak tamci, co poszli na południe, obejdą go od tyłu, może mieć kłopoty. Ma tu osiemnastotysięczną armię, nie licząc służb pomocniczych. Razem dwadzieścia tysięcy ludzi. Chyba takiej armii oni nie zgromadzą. Zresztą jeden legionista podoła dwóm pustynnym.

– Wielmożny panie generale, przyniosłem list. Czeka dowódca straży i trzeciego legionu.

– Niech wejdą!

Weszli obaj oficerowie. Gestem wskazał im krzesła, a sam zajął się lekturą. W trakcie czytania jego twarz poczerwieniała, policzki napięły się. Weszło kolejnych dwóch oficerów. Nie zwracał na nich uwagi, wzrokiem doczytał list do końca. Głośno przeczytał podpis:

– Para Ra-Tu generał trójporozumienia, cesarz narodów pustynnych i ludów Hia-Mo. – Nabrał dużo powietrza i wrzasnął. – Co robi nasz wywiad?! Kto to jest Para Ra-Tu?! Kto obwołał ją cesarzem?! Skąd ona zebrała taką armię?!– sapiąc, patrzył na ludzi siedzących przy stole. Tamci bali się odezwać. Weszło kolejnych dwóch oficerów i strażnik, meldując.

– Wielmożny panie, dowódca drugiego legionu prosił przekazać, że na razie nie może przyjść, bo na jego posterunki trafili jacyś Juraci.

– Powiedzcie, że jeżeli w kwadrans się tu nie zjawi, to za godzinę będę musiał kogoś innego mianować dowódcą jego legionu.

Strażnik schylił się i wycofał. Oficerowie zajęli miejsca.

– Co tu się dzieje!? –Generałnie ukrywał wzburzenia. – Za trzy dni mieliśmy uderzyć na Juratów, a widzę, że będziemy musieli się bronić.

– Za rzeką stoi około dwieście kobiet uzbrojonych w miecze, włócznie i długie drągi – mówił dowódca straży. – Chciały chyba przejść rzekę w bród, ale z naszej strony ustawiłem setkęłuczników.

– Od południa – włączył się dowódca szóstego legionu – co najmniej dziesięć tysięcy walecznych pustyni zajęło pozycję wyjściową.

– Od północy – zaczął mówić następny oficer – na pewno ponad pięć tysięcy pustynnych i jakiś mały oddział mieszany. To oni trąbią. Z lasu też słychać trąby Juratów.

– Panowie, dostałem liścik od jakieś kobiety. Nazywa się Para Ra-Tu, z tego wynika, że to Juratka. Ona nazywa siebie generałem trójporozumienia oraz cesarzem narodów pustynnych i Hia-Mo. Twierdzi, że otacza nas dwadzieścia pięć tysięcy wojska. Prosi mnie o spotkanie celem pertraktacji. Na koniec pisze, że generał Gary Hart i jego sekretarz Ony Tok trafili do niewoli. Bezczelnie twierdzi, że jak zasiądzie na tronie w Grym, to ich sprowadzi, bo to cenni oficerowie. Czy panowie mają jakieś propozycje?

– Może warto wysłuchać, co ma do powiedzenia?! – odezwał się dowódca straży.

– Na pewno nie będę układał się z kobietą, która uzurpuje sobie tytuł cesarza.

– Panie generale, za dwie godziny zacznie sięściemniać. W nocy oni się przeformują. Może warto posłuchać, czym chcą nas nastraszyć?

– Czym chcą nas nastraszyć, to wyczytałem w liście. Czego od nas chcą, nietrudno się domyślić. Na pewno zechcą, byśmy odstąpili od granicy,ale ja nie mam zamiaru, bo mam na państwo Juratów uderzyć jako pierwszy.

– Kto uderzy jako drugi? – spytał dowódca pierwszego legionu. – Powiedział pan, że Gary Hart jest w niewoli, a od cesarza dawno nie mieliśmy wiadomości.

– Pan uważa, co mówi, panie dowódco! Pańskie słowa pachną zdradą. Żeby pana takie myśli nie nachodziły, to ustawi pan zaporowo dwie kohorty piechoty, a za ich plecami ukryje oddział lekkiej jazdy. Zamiast mnie na spotkanie z tą paniusią pójdzie dowódca staży. Gdy ona zbliży się do nas, dacie sygnał dla jazdy. Wyskoczą i usieczą panienkę. Potem zobaczymy, może reszta wojska pójdzie do domu, a jak nie, to jutro będzie bitwa. Szósty legion organizuje obronę od południa. Trzeci legion ustawia trzy machiny na północ i trzy na południe. Jak się ściemni obrzucać ich palącymi pociskami, by się nie zbliżyli. Te kobiety z drugiej strony rzeki na pewno nie wiedzą, że tam jest bród. Wyślij pan na nie z dwie setki ciężkiej jazdy i wybij tym babom z głowy wojnę. Rannychnie dobijajcie, niech jęczą, by odstraszały inne.

– Pan mnie wzywał, panie generale? – W wejściu pojawił się dowodzący drugim legionem.

– Prosiłem dużo wcześniej, żebyś przyszedł.

– W lesie pojawili się Juraci.

– Dużo ich?

– Naliczono trzydziestu dwóch oficerów, ale jest dużo więcej. Myślę, że z pięćdziesięciu. Zniknęło kilka moich posterunków. Jeden rozsiekany, resztę chyba wzięli żywcem.

– Mów normalnie, ile tam jest tego wojska?

– Każdy oficer to od dwudziestu do trzydziestu ludzi, czyli tysiąc jest na pewno. Są bardzo ruchliwi. Umieją jeździć konno po lesie. Dwa posterunki twierdzą, że na południowym zachodzie słyszeli trąby Juratów.

– Z tego wynika, że zaskoczenie nam się nie udało. Trzeba zmienić pozycję. Na razie nie ustępuj, może to prowokacja. Przeczytaj list. Panom dziękuję, wykonać zadania i szykować się do boju.

Poczekał aż tamci wyjdą i zwrócił się do oficera.

– Napijesz się wina?

– Owszem, z chęcią.

– Co myślisz o tym liście?

– Będzie ciężko. Nasi legioniści są dużo lepsi od walecznych z pustyni. Oni walczą dwoma mieczami. Szyku ciężkiej piechoty nie rozbiją i szarży jazdy też nie powstrzymają, jednak jest ich bardzo dużo. Jeśli nie będą mieli innych ciężkich oddziałów, to powinniśmy dać radę, ale do Juratów w najbliższym czasie się nie wybierzemy. Martwi mnie tylko ten podpis. Za dużo ludzi z sobą prowadzi, by ten tytuł wymyśliła. Mówią, że są tam oddziały Ablów i Nordów. Ona chyba ma międzynarodowe poparcie. Nie wiemy, co się dzieje. Dawno nie było listu od cesarza.

– Czterdzieści dni nie mieliśmy wiadomości, jak walczyliśmy na wschodzie, a potem przysłał listy i żołd. Chyba nie wierzysz, że ta dziewczyna zdobędzie tron w Grym. Ciotki by ją zaraz otruły – zaśmiał się.

– Ty jesteś generałem. Wykonam każde twoje polecenie, ale Gary Hart to też nie głupi dowódca, a z listu mogę wywnioskować, że wszedł z nią w jakiś układ.

– Mnie się zdaje, że Gary Hart ostatnio był zmęczony wojaczką. Na pewno wymyślił sobie jakąś przyjemną niewolę. Niepokoi mnie jedno, oni mają czarodziei. Musi być ich dużo, bo jest dużo mocy... Chyba udało mi się ich zablokować, ale nie jestem pewien.

– Ja na to nie odpowiem.

– Jestem ciekaw, co to za kobieta? Wśród zacnych rodów nie natknąłem się na takie nazwisko. Niemożliwe, żeby taki dowódca spadł z nieba. Mówią, że jest młoda…

Zamilkł. Dolał wina do dwóch kielichów, pili w milczeniu.

Po dłuższej chwili usłyszeli głos jurackiej trąby, krótkie powtarzające się sygnały.

– Kazałeś coś zrobić? – spytał Kat Li.

– Kazałem utłuc tę dziewczynę.

– Wysłałeś tam legiony?

– Nie wysyłałem. Poleciłem, by podstępnie zrobili to w czasie rozmowy.

– Mówiłeś, że nie pójdziesz na rozmowę.

– Wysłałem dowódcę straży, by z nią porozmawiał. Jazda pierwszego legionu ma być zaczajona. Gdy tamta wyjdzie na środek, to wyskoczą i ją utłuką.

– Sygnał, który grali, znaczy broń dowódcę.

– No to co? Niech trąbią!

– Jak jesteśmy otoczeni, to znaczy, że rozpocząłeś bitwę. Biegnę do swego legionu.

W wejściu zderzył się ze strażnikiem. Żołnierz odskoczył, ale niestremowany pokłonił się, meldując.

– Wielmożny panie, bitwa się zaczęła!

– Gdzie walczą?

– Odgłosy walki słychać od północy, ale najostrzejsze słychać od strony taborów.

– Co za oferma, nie może sobie poradzić z kilkoma kobietami!

– Co za kobiety? – spytał Kat Li.

– Dwieście, może trochę więcej. Uzbrojone w miecze lub włócznie. Chciały przepłynąć rzekę. Kazałem wysłać na nich oddział jazdy.

– Oni na pewno na to czekali. Zdradziłeś, gdzie jest bród. Rzeka była naszą jedyną ochroną.

– Panie generale!–Do namiotu wszedł zdyszany dowódca piątego legionu –Co mamy robić?! Szósty legion w rozsypce. Pustynni stoją na linii namiotów. Przeciw nam walczy jeden czy dwa nasze legiony. Już nie mamy taborów.

– Co oni robią?! Przecież zaraz będzie noc!

– Ta noc nas pogrzebie. Rano będą ucztować przy naszych ogniskach.

– Milcz, durniu! Przecież to dzicy pustynni ludzie! Atakować ich, albo karzę was wszystkich powieszać na drzewach! – Generał wybiegł z namiotu. – Szybko, dawać mi konia!

Wokół dobiegały odgłosy bitwy. Cały czas słychać było gulgoczące ujadanie pustynnych ludzi. Gdzieniegdzie dolatywał zbiorowy okrzyk: Para! Para!

Podeszło dwóch wartowników z koniem. Popatrzył na nich wściekłym wzrokiem.

– Niech stoi w pogotowiu – burknął. Wszedł z powrotem do namiotu.

Drzwi wozu otworzyły się, wsunęła się głowa Fila.

– Ktoś idzie od strony ich obozu. Ustawili szyk piechoty.

– Już idę. – Wzięła kask, kołczan z małą tarczą wsunęła pod pachę, po drodze nakładając oporządzenie.

– Co słychać w innych oddziałach?

– Sahar mówił, że już zebrał ostatnie meldunki. Wszyscy na swoich pozycjach. Tratwy przepłynęły, zaraz będzie most. – Pokazał ręką kierunek. – Chodź tamtędy, zrobili przejście między szykiem.

Między żołnierzami utworzona była szeroka aleja...

Przez myśli przemknęło złe przeczucie...

Zastanawiała się, czy nie wziąć swego konia, ale przypomniała, że jest nieosiodłany. Z drugiej strony szyku oczekiwał ich Sahar.

– Czego się można spodziewać? – spytała.

– Ustawili kohortę ciężkiej piechoty. Mają ciężkie włócznie, takimi nie da rady rzucać. Za nimi ukrywa się setka lekkiej jazdy. Ten oficer, którytam stoi, to nie generał, nawet nie dowódca legionu. Stanął blisko swoich, jakby czegoś się obawiał.

– Coś kombinują. – Patrząc na kompanię, krzyknęła: – Lucy, pójdziesz ze mną! Weź ze sobą dziesięć dziewcząt. Potrzebna trąba sygnałowa.

Lucy podbiegła do Dany, wzięła od niej trąbę i przewiesiła przez szyję, następnie z dziesięcioma Juratkami podjechała do Pary, ustawiając się za nią w szeregu.

– Sahar, ty z mojej lewej strony. Lucy, będziesz szła po mojej prawej. Dziewczęta na koniach pięć kroków za nami. Idziemy! – Po kilku krokach spytała dziewczyny: – Przestała wyczuwać wroga. Czy ty czujesz?

– Nie czuję wrogo nastawionych – odpowiedziała Lucy.

Czekający na nich mężczyzna był zmieszany. Widząc ich zaczął iść, ale cofnął się i wrócił na swoje miejsce. Gdy się zbliżyli, krzyknął:

– Pani miała przyjść sama.

– Przyszłabym sama, gdyby stał tu generał, ale jest tu jakiś podrzędny oficer, więc muszę miećświadków rozmowy.

– Generał powiedział, że nie będzie rozmawiać z kobietą. – Mężczyzna odwrócił się i zaczął uciekać.

Para wyciągnęła łuk i wypuściła strzałę, która przebiła jego udo. Wywrócił się.

– Przyciągnijcie go tutaj – krzyknęła.

Lucy zamiast wykonać polecenie, zaczęła grać sygnał broń dowódcę. Sahar, nie zwracając na nic uwagi, pobiegł do przodu i przywlókł za kołnierz jęczącego nieszczęśnika. Zabrał jego miecz i wyciągając swój stanął w obronnej pozycji.

Z naprzeciwka łachą w ich kierunku nadjeżdżał wielki oddział jazdy. Lucy wciąż grała. Juratki na koniach otoczyły trójkę stojących, wyjęły łuki i oczekiwały w gotowości.

Z daleka, z dołu rzeki, dobiegł odgłos atakujących żołnierzy.

Od strony kompanii rozległ się przeraźliwy krzyk.

– Para! Para!

Cała kompania ławą ruszyła do przodu.

Przy grupce stojących osób pierwsi pojawili się cesarscy. Zafurkotały strzały. Kilku napastników spadło z koni. Najazd był potężny. Trąbienie Lucy gwałtownie się urwało. Dwie Juratki z przodu spadły z wierzchowców. Para wypuściła trzy strzały. Dwie z nich przebiły oczy nadjeżdżających koni, które powaliły się na łby. Jeden z jeźdźców zwalił się pod nogi dziewczyny. Piętą walnęła go w krtań i wypuszczała trzy następne strzały. Sahar przebił mieczem leżącego na ziemi, drugą ręką parował cios z góry i za moment od dołu wbił miecz w brzuch napastnika. Dziewczęta na koniach złapały za szable, ale to żadna broń przeciw mieczom. Znów dwie spadły, reszta zeskoczyła na ziemię, zasłaniając się własnymi końmi.

Głośny szczęk stali zwiastował najazd jazdy kompanii. Z boków nadjechały dziewczęta, zasypując napastników strzałami. Jazda Ablów impetem rozbiła cesarskich na grupki. Część zaczęła uciekać. Oddział Magi wybił strzałami pojedynczych jeźdźców. Dwudziestu legionistów nawróciło i przy Parze zeskakując z koni, wbijali swoje miecze w ziemię, prosząc o litość. Juratki od razu wiązały im ręce i nogi.

Kali, oficer Juratów, wysłał dwóch ludzi w kierunku szyku pustynnych. Oni przejeżdżając przed czołem kolumny, krzyczeli:

– Para żyje! Para żyje!

W kompanii odezwały się gwizdki dowódców. Pięć konnych rzędów pojechało w kierunku piechoty wroga. Między walecznymi pustyni zaczęły wznosić się okrzyki: – Para! Para!... – a za moment gulgoczący okrzyk rozbrzmiał z tysięcy gardeł. Przeolbrzymia rzesza mężczyzn trzymających długie drągi ruszyła biegiem do przodu.

Za ciężką piechotą cesarskich pośpiesznie zaczęły ustawiać się lekkie oddziały, a potem całe kohorty jazdy. Łucznicy przyjmowali swoje stanowiska.

Haki nadjeżdżającej kompanii wyciągały tarcze piechurów, którzy byli zasypywani przez grad strzał kobiet. Najazdy bez przerwy się powtarzały do momentu, aż w linie cesarskich zaczęły się wbijać drągi sześciotysięcznej armii

walecznych pustyni. Gulgoczący okrzyk zmieszał się z krzykiem rannych i kwikiem wywracanych koni.

Para w odrętwieniu rozejrzała się wokół. Tuż przy jej nogach leżała na brzuchu martwa Lucy. Miała rozcięty kark. Dwie młodziutkie Juratki patrzyły martwymi oczyma. Z boku leżały jeszcze dwie. Dalej koleżanki przytrzymywały w pozycji siedzącej ranną przyjaciółkę. Dwie odeszły kilka kroków i wymiotowały. W konwulsjach drgały ciała dwóch koni. Sahar siedział na ziemi, przytrzymywany przez Fila. Miał rozcięty bark. Naliczyła siedemnaście martwych ciał legionistów. Jeden leżał, jęcząc, dwóch próbowało się podnieść. Powiązanych cesarskich nie liczyła.

– Powiedz im – zwróciła sięspokojnym głosem do dziewczyny, która blada i oniemiała stała przy niej –żeby się nie ruszali. Pomogę im.

Uklękła przy rannej Juratce. Miała rozcięty bok. Rana była długa, obficie krwawiła. Rozpięła jej koszulę i starała się jak najdokładniej uzdrowić. Podeszła do Sahara. Tu musiała poświęcić więcej czasu. Miał połamaną kość obojczyka. Ból przy nastawianiu zniósł dzielnie. Pobieżnie uzdrowiła rannych legionistów, razem z leżącym nieruchomo oficerem. Wszystkich kazała powiązać i ułożyć w jednym miejscu. Równo rzędem złożyli ciała pięciu nieżywych koleżanek, zamykając wszystkim oczy. Dwie dziewczyny, klęcząc, rozpłakały się w głos. Nie powstrzymywała ich.

– Możesz chodzić? – spytała Sahara.

Był blady, ale pokiwał twierdząco głową.

– Trzeba zobaczyć, co się dzieje na polach bitew. Dziewczyny niech zostaną, będzie gdzie podsyłać jeńców.

Poszli wzdłuż rzeki. Kompania przebiła się przez linię piechoty i wjechała od północy między tabory.

Amaz obserwowała przeciwny brzeg rzeki, gdzie zaczęli ustawiać się łucznicy. Była niespokojna, bała się. Nawet w myślach nie chciała używać wyrazu „strach”, jednak to ciągle powracało. Przecież nic jej nie grozi. Ona z oddziałem ma tu stać, by odwrócić uwagę od zbliżających się tratew. Intuicja podpowiadała jej, że coś się wydarzy. Napięcie zelżało, gdy przyszedł oddział Garahira. Mężczyźni zjawili się z nikąd. Przymaszerowali w milczeniu. Każdy trzymał wielki drąg. Nie zbliżali się do rzeki. Za kobietami zalegli dwuszeregiem, zupełnie nie zwracając na siebie uwagi.

Daleko pojawiły się tratwy. Długi rząd powiązanych belek zatrzymał się przy ich brzegu. Wiedziała, że teraz przycumują czoło tej konstrukcji, a potem odepchną drugi koniec i nurt rzeki dokona dzieła. Gdy rząd tratew sięgnie przeciwległego brzegu, trzeba będzie szybko je przywiązać. Zadanie o tyle trudne, że tam jest wróg. To mają zrobić ludzie Garahira przy wsparciu łuczników z legionu Saris Dali. Trochę dalej stał w gotowości cały legion. Miała z nimi kontakt wzrokowy.

Na drugim brzegu zauważyła jakiś ruch. Jakby jakiś oddział konnicy szykował się do ataku. – Co oni tam robią z końmi?!

Wyjaśnienie okazało się tragiczne. Konie wjechały w nurt. Tu był bród. Czemu wywiadowcy tego nie zauważyli?

– Bronić się! – zaczęła krzyczeć.

Tamci byli już w pół rzeki. Kilkanaście kobiet stało z brzegu i rozkręcało swoje liny, częśćna wprost nadjeżdżających zapierała drągi o ziemię. Z tyłu biegli ludzie Garahira. W oddali szykowała się do szarży jazda legionu Pary. Jeźdźcy cesarscy byli już na brzegu. Pierwsze woby poszybowały, owijając liny o nogi koni. Cztery wierzchowce wywróciły się, dwa następne nabiły się na drągi, połamały je impetem, rozbijając obronny szyk. Drugą linię obronną odtworzyli ludzie Garahira. Jeźdźcy z wywróconych koni uderzyli pieszo. Dwie wypuszczone liny zaplątały dwóch napastników, pomimo to kobiety nie miały z nimi szans.

Amaz z przerażeniem obserwowała, jak Lit z mieczem w ręku ruszyła na cesarskiego żołdaka. Ten jakby od niechcenia odbił jej broń i powrotnym ruchu oddzielił jej głowę od korpusu. Część pustynnych ludzi drągami zaczęli zwalać jeźdźców z koni, inni z mieczami ruszali na pieszych wrogów. Z tyłu odezwały się okrzyki:

– Z drogi!

To nadjeżdżała konnica ich legionu.

W oddali usłyszeli dudnienie trąby, która wygrywała sygnał, broń dowódcę. Po chwili przeraźliwe krzyki walki doleciały z drugiego brzegu.

Par Dok stanął przy samej rzece. Mógł obserwować zbliżające się z oddali tratwy. Przed kohortą rydwanów ustawił rząd ciężkich piechurów. Z lewej jego strony rozciągało się wielkie pole głów pustynnych ludzi. Dwie armie, dwanaście tysięcy żołnierzy. Każdy z nich trzymał przed sobą drąg wielkości dyszla od wozu. Każdy miał po dwa miecze. Ich kaftany mogła przebić tylko strzała z długiego łuku. Walczył kiedyś z pustynnymi. Wtedy twierdzili, że jeden legionista wystarczył na dwóch walecznych, ale te drągi i wiara w siłę Pary zmieniała te proporcje.

Przed nimi rozciągał się podwójny rząd ciężkiej piechoty. Każdy legionista osłonięty prostokątną, ciężką tarczą, trzymał długą włócznię. Był to mur nie do zdobycia, jednak Par Dok wiedział, że można go zdobyć, a przy długich drągach nie był większą przeszkodą.

Stał na swoim rydwanie i patrzył na rzekę. Do brzegu Amazonek dobiła tratwa. Ludzie zaczęli ją kotwiczyć. Widział tłum łuczników wchodzących na jej drugi koniec.

– Co się dzieje?!

W wodę, na wprost Amazonek, wjeżdża jazda! Tam jest bród! Wybiją kobiety!

– Rydwany, uderzać! – wrzasnął. Kilka okrzyków powtórzyło jego komendę.

– Nie dopuścić wroga do tamtego brodu! Naprzód!

Piechota zbiła się w rzędy, przepuszczając powozy. Rydwany szybko przechodziły do galopu. Każdy zaprzężony w trzy konie pędził na wprost rzędu tarcz. Trzy zaprzęgi wbijają się na włócznie piechurów. Siła rozpędu przewala ich przez szyk na drugą stronę. Zaczyna się walka wręcz. Następne rydwany przejeżdżają już przez wyrwy. Piechota rozsypuje się i ucieka. Ktoś próbuje ich powstrzymać, ale ginie od włóczni.

Par Dok daleko za obozem usłyszał jeszcze jeden odgłos. To grała juracka trąba, zapowiadająca niebezpieczeństwo dowódcy. Nie trudno sięgomyślić,co mogło się stać, jak ktoś znał Tok Gara. Para chciała z nim rozmawiać, a on na pewno próbował ją zabić. To jego metoda na wymuszanie posłuszeństwa.

Od życia Pary zależy równieżjego życie. Przysięgał jej, odwracając się od obecnego cesarza. Ona musi żyć, bo on też chce.

Wjechał przed szyk własnej piechoty i krzyknął:

– Wszystkie kohorty uderzają na tabory! Obrócić machiny miotające na obóz i palić go. Jazda, jechać między namioty, siać panikę. Brać jeńców, ile tylko dacie radę. Naprzód!

Pojechał przed szyki pustynnych. Co chwila zatrzymywał się, wykrzykując.

– Brońcie Parę!

Dojechał najwyżej do połowy, gdy głos doleciał do końca. Cały szyk ruszył do przodu. Każda kohorta swoje gulgotanie poprzedzała okrzykiem: – Para!

Drągi walecznych pustyni przechodziły przez tarcze jak przez krzaki. Ci, którym popękało drzewce, chwytali za miecze i parli do przodu. Jazda wstrzymała ich na chwilę. W takiej ciżbie nie mogła walczyć i wycofała się między obozy. Pustynni biegli dalej…

Kat Li, stając na brzegu lasu z dwoma dowódcami kohort, przyglądał się jak lekka jazda kompanii szarpie linię obrony ich pierwszego legionu. Siła tysięcy drągów walecznych zmusiła do ucieczki piechurów. To machina, dla której ciężka piechota ani jazda nie stanowiły żadnej przeszkody.

– Panowie – odezwał się do podwładnych – nasz naczelny dowódca przegrał tę bitwę, zanim ona się zaczęła. Nie ma sensu włączać się do tego boju. Szkoda życia naszych ludzi. Tu już nic nie uratujemy. Zostawiamy namioty i próbujemy lasami przebić się do legionu Hia-Mo. Potem się zastanowimy, co dalej robić.

Od godziny było ciemno. Tok Gar nalał następny kieliszek wina. Nie wychodził z namiotu. – Po co wychodzić, ma dowódców, by walczyli. Całe szczęście przestali miotać zapalającymi pociskami. Jak jeden rozbił się o ziemię, to spalił chyba z sześć namiotów. Wartownicy szybko dogasili. Był pewny, że to strzelali z jego miotających machin. Dowódcę straży każę powiesić na drzewie. Dla przykładu, by inni wiedzieli, że takiego sprzętu broni się do ostatniego żołnierza. Czemu tak cicho? Przed namiotem dużym płomieniem palił się ogień. Dopił resztki wina i wyszedł.

– Kto ty? -Jego wzrok padł na dziewczynę w stroju z czarnej skóry. Na głowie miała kask, z tyłu którego zwisał koński ogon. Z jednej strony stał jeden z rycerskich Hia-Mo, z drugiej waleczny pustyni. Trochę dalej ścisły półkrąg pustynnych ludzi.

– Nie chciałeś ze mną rozmawiać. Musiałam przyjść do ciebie – powiedziała dziewczyna. – Zablokowałeś odczucia. Ja nie czułam ciebie, ty nie czułeś mnie.

– Jak śmiesz do mnie tak się zwracać? – przy świetle ognia widać było jego zaczerwienioną twarz.

– Wiązać go! Nie będę z nim rozmawiać.

Podeszła do krzyża, który był wkopany trochę dalej od wejścia. Był tam przywiązany mężczyzna. Nogami ledwo dotykał ziemi.

– Co przewiniłeś,żołnierzu? – spytała.

– Pani, przyniosłem jemu twój list.

– Fil, odwiąż tego. Ty go wysłałeś?

– Tak, to ten.

– Od jutra będzie naszym służącym.

Poczekała, aż mężczyzna stanął na nogach.

– Masz być rano przy ogniu, na którym będą palone ciała moich ludzi. Przy okazji uzdrowię ci bolące stawy.–Zamyśliła się, ale zaraz powiedziała w kierunku pustynnych:– Ten krzyż wkopać w miejscu, gdzie ten człowiek – pokazała na generała – powinien ze mną rozmawiać. Przywiązać go do niego. Obok układać stos całopalny dla naszych poległych. Ciała wroga będziemy palić na stosach przy rzece. Na każdym zmieścić sto ciał. Ich stosy podpalimy wieczorem. Ciała naszych poległych spłoną rano. Przy naszym stosie mają się zgromadzić wszyscy ranni, nasi i ich…

– Przejazd!

Szyk pustynnych się rozszerzył. Wjechała Dana, za nią dwie Juratki. Wszystkie prowadziły dodatkowe konie.

– Przyprowadziłam wasze wierzchowce.

– Dana, do rana ty dowodzisz! Oni – pokazała na pustynnych – powiedzą, co mają zrobić. Przyślijcie do mnie Amaz. Muszę z nią porozmawiać. Jutrzejszą noc spędzimy jeszcze tutaj.

– Wołałaś mnie? – Amaz zatrzymała się w otwartych drzwiach wozu.

– Wejdź.– Para siedziała na łóżku. W ręku trzymała kubek z winem. Oczy miała zaczerwienione od łez. – Nalej sobie wina. Jest na stoliku.

– Co ci się stało?

– Mnie nic, ale zginęło osiem moich dziewczyn. Dużo zabili twoich kobiet?

– Razem z Lit, pięć. Rannych nie liczyłam. Byłoby dużo więcej, żeby nie mężczyźni Garahira, a potem jazda jednego i drugiego legionu.

– Jak to drugiego?

– Par Dok jak zobaczył, że oni jadą przez bród, to uderzył na nich od tyłu. Jak zagrali sygnał, to ruszył wszystkich pustynnych.

– Sygnał grała Lucy. W ogóle się nie broniła, tylko grała, dlatego ją zabili. Cztery Juratki zabili przy mnie, potem w bitwie zginęły jeszcze trzy. Byłam z nimi razem w szkole rekrutów. Niektóre z nich młodsze ode mnie – zaczęła chlipać.

Amaz usiadła przy niej i objęła ramieniem.

– Para, uspokój się. Przecież to nie twoja wina.

– Właśnie, że moja. Ja ich przyciągnęłam na miejsce tej bitwy i wyznaczyłam, by szli ze mną.

– Jak wstępowałydo wojska, to wiedziały, że to może się zdarzyć. Każdy Hia-Mo, gdy bierze do ręki miecz, to żegna się z życiem. Twoje kobiety też powinny zdawaćsobie z tego sprawę. Garahir mówił, że już walczyłaś z nim przy jakimś pływającym moście. Twierdził, że podjęłaś walkę, mając dwadzieścia kobiet, gdy on ustawił stu dwudziestu swoich.

– Eee… Bardziej bałam się dwudziestki, która była w lesie za moimi plecami.

– Ja chcę mówić o czym innym. Ty ze swoimi kobietami przewędrowałaś kawał świata. Na naszej ziemi podejmowałaś walkę. Pierwszy raz twój oddział poniósł ofiary. Brałaś udział w tylu operacjach. Do tej pory nikt nie zginął. Ty jesteś szczęśliwy żołnierz, szczęśliwy dowódca. Każdy by chciał takiemu służyć. Dzisiaj była olbrzymia bitwa. Walczyło ponad czterdzieści tysięcy ludzi. Mój były mąż szacował, że w zwycięskiej bitwie ginie jedna czwarta żołnierzy. Dużo mniej zginęło po obu stronach. To cud. Prawda jest taka, że nas bardzo

dokładnie rozstawiłaś. Ich dowódca był głupi, ale przy rozstawieniu naszego wojska, żaden by nie miał szans. To jego głupota spowodowała, że ludzie zginęli. Naszych padło mniej niż setka, ich ponad trzy tysiące. To też jego wina. Jego ludzie mówią, że on wcale nie dowodził. Należał do tych, którzy umieją tylko wzbudzać strach.

Para uspokajała się, przestała chlipać. Wyprostowała się i popiła wina.

– Były młode i chciały żyć.–Znowu do oczu napłynęły łzy.

– Wykonywały swoje zadanie, a tym samym dopełniły się.

– Czym ich życie różni się od mego?

Amaz nalała sobie wina. Upiła kilka łyków. Z jej sylwetki zaczęła promieniować pewność siebie. Para spoważniała.

– Męczy mnie jedno, Amaz. Dlaczego one oddały życie za mnie?

– Jeszcze wczoraj, Paro, byłaś posągiem. Każdy zastanawiał się, czy jak do ciebie mówi, to nie bluźni. W tej chwili wyszedł z ciebie człowiek, dziewczyna, która zadaje mnóstwo pytań, nie znając na nie odpowiedzi…– zawiesiła głos i westchnęła. – Paro, jesteś naszym cesarzem, przywódcą, naszym duchem. Tak jak bez duszy ginie ciało, tak bez ciebie zginęłyby nasze społeczności. Księstwo Amazonek istnieje, a może dopiero zaistnieje, jak pokierujesz jego losem. Pustynni walczą, boś dla nich boginią. Cesarscy chcą nowej, rzetelnej władzy… Pomyśl, co my byśmy zrobili, jak ty byś zginęła. Ponad czterdzieści tysięcy ludzi wiążesz w jedną organizację. Bez ciebie każdy poszedłby w swoją stronę. Jesteś naszym przeznaczeniem i nadzieją. Za ciebie warto umrzeć.

– Nigdy tego nie chciałam. Każdy człowiek ma swoje życie. Nieraz trzeba podjąć walkę, by je ratować. Nie chcę, by ktoś ginął, ratując moje życie.

– Opacznie to rozumiesz. Sama przekonywałaś, że jak któraś moja zginie, to dla chwały, a nie dla wstydu.

– Wy walczycie o wolność swojego narodu, a moje dziewczyny i mężczyźni, ta moja kompania, przyszła po prostu za mną.

– Oj dziewczyno – Amaz kręciła głową. – Rozpacz ci przesłoniła rozum. Rozmawiałam z ludźmi twojej kompanii. Wasza grupka walczy o wolność trzech narodów. Nieważne, że walczycie poza swoimi państwami. Twoi ludzie są bohaterami. Czy przeżyją, czy nie, już zasłużyli na nieśmiertelność. Pustynni o nich inaczej nie mówią jak „niepokonani". Każdy żołnierz chciałby służyć w takim oddziale. Oni wiedzą, że narażają życie w słusznej sprawie.

– Myślisz jak doświadczony monarcha. Kiedyś ktoś powiedział, że jedna owca w stadzie musi się poświęcić dla wilków, by inne mogły żyć. Mnie się zdaje, że dla tej zjedzonej owcy jest obojętne, czy pozostałe żyją. Byłam między Trzeba Bogami i wiem coś na ten temat. U Juratów jest Zakon Cienia. W szkole uczą szermierki, ale grupę ludzi uczą tylko obrony. Nazywają ich Skrzydłem Aniołów. Im nigdy nie wolno zabijać. Do tej pory nie rozumiałam celu tej nauki. Dzisiaj to pojęłam. – Wstała, dopiła wino, odstawiła kubek i gestem zaprosiła księżną, by usiadła przy stole. Zaprosiła ją do jedzenia, sama gryzła suchy chleb. Przekrzywiła głowę i przez dłuższą chwilę przyglądała się Amaz.

– Utrzymałaś kontakt z bratem?

– Mówisz o Bare?

– Tak, o tym dowódcy legionu.

– Na wiosnę napisał list, że chyba przyjedzie na nasze tereny. Odpisałam mu, ale mój mąż stanął do walki z legionami. On nie mógł się ze mną spotkać.

– Nie chcę już dopuścić do żadnego boju. Pomyślałam, że jak byś napisała list o tym wszystkim… – Napotykając wzrok Amaz, kontynuowała wypowiedź. – Nie znam go, ale jak bym się zorientowała, że to rozważny człowiek, to w imieniu Paramira Oki mianowałabym go na księcia południowych ziem. Możesz o tym mu napisać. Napisz również, że będę robić wszystko, by nie dopuścić do walki z nim, ale potrzebna jest dobra wola z jego strony.

– Kto doręczy ten list?

– Wyślę człowieka Fila. Nie powinien zawieść. Oni nie brali udziału w bitwie, nie muszą być przy stosie. Mógłby jechać z samego rana. Wieczorem byłby z powrotem.

– Zaraz napiszę.

– Jeszcze jedno. Dziś w nocy wyślij swoje kobiety do obozów. Do rana niech wyciągną stamtąd wszystkie niewolnice narodowości Hia-Mo, przyjmij je do siebie. Jeden obóz jest obok w lesie. Żołnierze z niego uciekli, ale zostawili służbę. Tam też będą kobiety. Z ich taborów weź dla nich ubrania, jedzenie, broń i namioty. Szukaj łuków. Łuki powinny być waszym podstawowym uzbrojeniem. Możesz zabrać kilka wozów i konie… Tu leży papier i pióra, łatwiej ci będzie napisać list. Chcesz, to zawołam sekretarza, by pomógł.

– Nie trzeba. Sama napiszę szybciej. Teraz wydałabym polecenia, to kobiety rozeszłyby się już po obozach.

– Dobrze. Rozpowiedz wszystkim, że chorzy i ranni, bez wyjątku na narodowość czy strony konfliktu, rano mają być przy naszym całopalnym stosie. Będę uzdrawiać. Jutro rano chcę być wypoczęta. Jak wrócisz, prawdopodobnie będę spała. Napisany list zostaw na stole, wyślę, gdy się zbudzę.

Uzdrowienia

Obudził ją Fil. Na stole leżały luźne kartki listu. Był długi, ale uważała, że skoro nie był złożony, to znaczy, że powinna go przeczytać. Utwierdziło ją pierwsze zdanie.

Piszę w imieniu Pary Ra-Tu, która obecnie jest moim cesarzem i generałem wszystkich armii na naszym terenie.

List był sformułowany bardzo zwięźle. Opisywał cały układ militarny i przebieg bitwy. Kończył się prośbą o odpowiedź, chociaż nie sugerował jej treści. Złożyła kartki i wyszła z wozu. Tam czekali już Sahar i Fil.

– Ewli jest u siebie w wozie? – spytała.

– Chyba tak, bo Dana stamtąd wyszła.– Sahar uśmiechnął się.

Fil jest cały czas obok, a nie mam czasu się przytulić – pomyślała.

Zapukała do wozu sekretarza. Od razu usłyszała zaproszenie. Dłuższą chwilę trwało opieczętowanie listu. Wykorzystała to na omówienie uroczystości całopalenia. Wychodząc z wozu, pocałowała Fila w policzek.

– Zaniedbuję ciebie – szepnęła. Dała list, tłumacząc, co ma z nim zrobić. Pogładził ją po policzku, pocałował w usta i pobiegł wykonać polecenie.

Podeszła do Sahara, pytając:

– Co, gdzie się dzieje?

– Stos przygotowany. Siedemdziesiąt dwa ciała. Sprawdzono obecność, więcej nie ma. Dziesięciu z kompanii, piętnastu z naszych legionów, pięć Amazonek, czterdziestu dwóch pustynnych. Baon Juratów wrócił w komplecie.

– Od nas było osiem kobiet.

– Jurata z kompanii śmiertelnie trafiła strzała. U Nordów jednego zrzucił koń, jeździec skręcił kark.

– Dużo rannych?

– Bardzo dużo. Najwięcej z wrogich legionistów. Przyprowadzono sporo kobiet. Są chore i pobite. Duża grupa to ciężko ranni pustynni.

– Ile ich jest?

– Moim zdaniem wszystkich razem około pięciu tysięcy. Zdrowi stoją w szyku, jeńcy też. Ich generał przywiązany do krzyża, ale nie za ręce do góry, a normalnie, jak do drzewa.

– Namiot rozstawiony?

– Tak, stoi przy stosie. Wejścia będzie pilnować Hele i głównodowodzący pustynnych.

Podszedł Fil.

– Wysłałem dwóch. Już pojechali. Przykazałem, by wieczorem byli z powrotem.

Gdy wyszli zza kępy drzew, przeraził ją widok. Przed nią było mrowie ludzi zgromadzonych przy całopalnym stosie.

Dalej w wolnej przestrzeni siedziało powiązanych ponad trzydzieści osób i jeden przywiązany do krzyża. Para pierwsze kroki skierowała tam.

– Będziecie tutaj aż do obiadu. Jak wszyscy się najedzą, zrobię wam proces. Gwarantuję, że będzie uczciwy. Wieczorem spalimy ciała waszych poległych.

– Co ty, kobieto, myślisz?! Stoję przywiązany całą noc! – krzyknął generał.

– Czyżby pan chciał już ze mną rozmawiać? Ja teraz nie mam czasu – odpowiedziała i, odwróciwszy się, poszła w kierunku stosu.

Stanęła przy rozstawionym namiocie, na wprost ustawionej w trójszeregu kompanii. Najbliżej stosu siedzieli ranni. Rozejrzała się wokoło. Nabrała dużo powietrza i krzyknęła w kierunku swoich żołnierzy:

– Macie przed sobą wynik bezsensownej walki! To nie wszystkie ofiary. Cztery tysiące sto dwanaście zabitych spalimy dopiero o zmierzchu. W tej chwili spalimy ciała ludzi, którzy przyjechali tu rozmawiać, nie walczyć. Winę za ich śmierć ponosi człowiek przywiązany do krzyża – pokazała ręką.

Głowy stojące w szyku odwróciły się, by popatrzeć w tamtą stronę. Ona mówiła dalej.

– Przypomnijmy po raz ostatni imiona ludzi, którzy wczoraj zginęli, bo jakiś generał nie chciał z nami rozmawiać. Oto ofiary tej pychy.

Sekretarz Jaker podał Parze rozłożony papier. Ona rzuciła na niego okiem i mówiła dalej.

– W mojej kompanii zginęli…– odczytała dwa nazwiska mężczyzn, a potem z pamięci wypowiedziała osiem imion kobiet.

Papier przekazała dla Par Doka. Mówił donośnym głosem:

– Z legionów cesarzowej Pary zginęli…– odczytał piętnaście imion. Potem pismo do ręki wzięła Amaz, ale nie czytała. Wymieniła pięć imion Amazonek, patrząc w tłum. Głównodowodzący przeczytał czterdzieści dwa imiona pustynnych ludzi.

Podpalono stos. W trakcie podkładania ognia cała kompania przyklękła na kolano. Para złożyła ręce na piersi i patrząc w płomienie, zaczęła się modlić do dusz, które płonęły. W końcu usiadła, krzyżując nogi. Oparła nadgarstki o kolana. Oddała znak przyjaźni w kierunku ognia, wstała i weszła do namiotu. Hele i głównodowodzący usiedli w jego wejściu. Po niedługim czasie stos się zawalił, wypuszczając wysoko w powietrze snop iskier. Nikt się nie odezwał.

Tali siedziała i patrzyła na przemawiającą Parę. W zasadzie nie siedziała, a leżała na prawym boku wsparta na rękach. Jej lewy pośladek był przecięty. Intensywnie dokuczał ból, przy ruchu doprowadzał do mdłości. W nocy myślała, że lepiej byłoby jej umrzeć. Popatrzyła na stos, gdzie leżały ciała. Wzdrygnęła się. Zastanowiła się, jak do tego doszło…

Stała na wprost, gdy konni wyjeżdżali z wody. Wob rozkręciła najmocniej jak umiała. Rzuciła. Zakręcił sięściśle o przednie kopyta konia. Zwierzę się wywróciło, jeździec zeskoczył i z mieczem w ręku ruszył na nią. Zaczęła uciekać. Złapał ją za płaszcz, był za duży. Zrzuciła go z siebie, ale on już ciął od góry. Miecz sięgnął jej pośladka, chrobotnęła kość. Teraz strasznie boli.

Para każe podpalać stos. To będzie długo trwało. Mówili, że jej pomoże. Niech już nic nie robi, niech zabierze ten ból. Przez łzy widzi, jak jej cesarzowa siada.

Ogień robi się coraz większy. Promieniujące ciepło daje ulgę. Przynajmniej zabrało chłód. Para żegna się po juracku, jakby dawała znak przyjaźni do ognia. Tali uniosła lewą rękę, by się upewnić. Na pewno to widziała... Tamta zrobiła znak przyjaźni lewą ręką. Idzie do duchów?

Zrobiło się cicho. Umilkły jęki rannych. Nawet ptaki nie świergotały. Już ból nie był ważny. Zobaczyła na nowo swoją cesarzową. To żadna młoda dziewczyna, to Święta Para.

Naraz snop iskier wzbił się w powietrze. Płomień dawał dużo ciepła. Ułożyła się na boku, mogła chwilę odpocząć…

Prawdopodobnie zasnęła. Nie wie, ile czasu tu leży. Wokół zauważyła zmiany. Kompania uprzednio stojąca za namiotem, teraz otoczyła namiot ciasnym kordonem. Stos w dużej części się wypalił, dawał jeszcze dużo przyjemnego ciepła. Chory pośladek zdrętwiał. Poprawiła nogę, by pobudzić dokrwienie. Pomogło.

– Nic nie boli?!

Usiadła. Rękę wsunęła pod spódnice. Zaschnięta krew, ale nie ma rany. Przetoczyła się na drugi bok. Nie czując bólu, wstała i rozejrzała się. Wielu rannych wstawało. Tam stoją jej oddziały. Pobiegła w ich kierunku. Była Amaz.

– Księżno, ozdrowiałam – mówiąc to, przyklękła na kolano, obydwie ręce przykładając do lewej piersi.

– Będziesz musiała jej podziękować, o ile ona do nas wróci.

Popatrzyła w twarz swojej monarchini. Zobaczyła załzawione oczy.

– Wrócili oboje – zakomunikował głównodowodzący, wychodząc z namiotu.

Sahar klęczący przed wejściem, głęboko odetchnął. Chciał wstać, ale w tej chwili złapał omdlałą Danę. Ułożył ją na ziemi i zaczął cucić. Obok klęknął Ewli. Nie wiedział, co ma robić. Dana otworzyła oczy.

– Co się stało?

– Zemdlała pani – odpowiedział Cień. – To z wrażenia, może z głodu. Od rana nic nie jedliśmy.

– Trzeba jak najszybciej zwolnić oddziały –mówił ściszonym głosem głównodowodzący. – Stoją od rana. W nocy też mało spali, a niedługo będzie pora obiadowa. Dajcie im przynajmniej godzinę pospać– pokazał na namiot. – Jak się zbudzą powinni coś zjeść, to szybko dojdą do siebie. – Słowa były skierowane do Hele.

– Podciągnę tu cały tabor, łącznie z jej wozami.– Hele popatrzyła na Danę. – Rozpuścić wojsko, niech ludzie się najedzą i odpoczną. Sahar, przydałby się porządny stół i kilka foteli. Coś mi się zdaje, że zbliżają się przyjazne oddziały, będą goście. Na pewno w obozie znajdziesz ładne meble. Jedzenie będzie jak przyjadą wozy.

– Ja też bym coś zjadł– nieśmiało burknął Sahar.

– Nie upilnowałeś Fila, to zjesz na końcu.

Para otworzyła oczy. Nie chciało jej się ruszać. Zmęczenie było olbrzymie. – Coś było nie tak? Zrobiła co trzeba, ale tam był Fil. Czuła jego odczucia. O bogowie chyba on nie umarł. – Zerwała się. Obok czegoś dotknęła. – To Fil? Co on tu robi? Czemu śpi? Musieli go wpuścić w trakcie – pogładziła jego policzek. Przypomniało to jej odczucie bliskości drugiej osoby. – Kogoś,

kogo ona chce i światło, to łzy Amaz. Fil wypchał ją do przyjaciół, bo ona zabłądziła.

Popatrzył w jej twarz.

– Już jesteś, kochanie?

– Jestem, bo mnie wyciągnąłeś. Myślę, że wyszłabym sama, żebym ciągle widziała twoje światło. Nie wiem, co się stało, ale twoje światło gwałtownie zgasło.

Objął ją i przygarnął do siebie. Złapał jej głowę i ucałował.

– Jestem twoim światłem, tak jak ty moim. Nawet tam nasze dusze nie mogły się rozstać. Zrozumiałem, jak wielkie uczucie nas łączy. Razem byśmy tam zostali, żeby nie modlitwy twojej kompanii i Amaz. Wypchała nas Lucy.

– Wiem, czułem ją. Nie wiedziałam, że była taka samotna. Tam chyba kogoś spotkała. Nie wiem, jak tam wszedłeś.

– Ich Karikarat powiedział, że za długo tam jesteś i wątpi, czy wrócisz. Nie wytrzymałem. Wyrwałem się Saharowi i pobiegłem do namiotu. Tych obydwoje przed wejściem to żadna przeszkoda. W środku ty siedzisz po juracku. Twoje ręce i twarz jakby ktoś w mące wytaczał. Chciałem ciebie wybudzić, a znalazłem się z drugiej strony. Nasze dusze się złączyły. Może tam i strasznie, ale dla takiego połączenia warto było wejść.

– Nie czujesz przykrego uczucia?

– Czuję! Jak pierwszy raz zabiłem człowieka, to było podobne uczucie. Teraz jest silniejsze.

– Ja jak zabiłam, to przeszłam pierwszy raz. Nie śpieszyło mi się wychodzić. Teraz wcale nie byłam długo, ale uleczyć ponad pięć tysięcy ran, to dużo pracy.

– Ich głównodowodzący i Hele byli zaniepokojeni już po dwóch godzinach. Kiedy stos strawił tamte ciała, powiedział, że wątpi,żebyś wróciła. Rzadko komu udało się wrócić za drugim razem.

– Pol był pięć razy i wrócił, chociaż ostatni raz wyciągnęła ich Hesla. Może miałeś rację, że sama bym już nie wróciła …– zamyśliła się, za moment pocałowała go. – Wyjdźmy z tego namiotu. Jak coś zjemy, to zatrzemy niesmak śmierci i bitwy.

Stos już się dopalał. Zza chmur wyjrzało słońce. Las rozjaśnił się żółcią i czerwienią liści klonów. Trawa wokół była zdeptana, dalej za rzeką miała kolor jasny i wyraźnie kontrastowała z kępami lasu oraz zakrzaczeniem przy rzece. Na długim odcinku widok przesłaniały czterdzieści dwa olbrzymie całopalne stosy. Były budowane przez zniewolonych legionistów. Trochę bliżej, od strony północnej, stał tabor Hele. W wielkich kotłach gotowano jedzenie. Dla zatrzymanych cesarskich oficerów podawano posiłek. Ustawiono im nawet stoły, ale pilnowała ich duża grupa Juratów w brązowo-czarnych strojach.

– Skąd to się wzięło?

Obóz budowany dla kilku tysięcy jurackich zbrojnych zaskoczył również Fila. Stali, przyglądając się, jakby było to niezwykłe zjawisko.

– Czy ty, panno, musisz mnie zawsze zaskakiwać swoimi poczynaniami? – Głos dobiegł zza ich pleców.

Odwróciła się raptownie. W towarzystwie Sahara stał król Juratów. Uśmiechając się, mówił dalej:

– Piszesz listy wskazujące, gdzie trzeba udzielić pomocy. Pędzę na złamanie karku, by przestawić wojska, a okazuje się, że sama rozstrzygnęłaś bitwę na swoją korzyść. Muszę przyznać, że nie tylko pięściami umiesz bić. Ten obok to chyba ten twój Fil. Postawny chłopak, masz moje błogosławieństwo.

Para z Filem przyklękli na kolano.

– Nie wygłupiajcie się! Wstawać szybko! Jesteś cesarzem. Cesarz ani współmałżonek nie klęka przed innym monarchą. Naturalnie to nie tyczy cioci Grej. Przed tą kobietą wszyscy chylą czoła – roześmiał się – ale ty też sobie nieźle poczynasz. Nie spotkałem osoby, która w tak krótkim czasie zyskałaby taką popularność.

Odwrócił się w kierunku taboru Hele i krzyknął:

– Para się obudziła!

Zewsząd zaczęli zbiegać się ludzie. Niektórzy nie mieli odwagi bliżej podejść. Od strony taboru biegli wszyscy oficerowie kompanii. Zza namiotu wyszła Amaz w towarzystwie Wel i Kany. Wszystkie były ubrane w skórzane suknie. Amaz na głowie miała diadem.

– Nastraszyłaś nas, Paro. Byli tacy, co mówili, że do nas nie wrócisz.

Dobiegła grupa oficerów i niektórzy dowódcy kohort pustynnych ludzi. Mówili, gestykulowali, łapali ją za ręce. Król odsunął się na bok. Podszedł do Amaz, wziął ją pod rękę. Odeszli dalej, prowadząc ożywioną dyskusję.

Do narastającego tłumu podszedł głównodowodzący. Rozpychając się, dotarł do Pary i ułożył przed nią mały pledzik. Wszyscy obserwowali, co robi. On uklęknął, dotknął czołem ziemi i powiedział:

– Pani, wybacz, że zwątpiłem w twoją moc.

– Jak mogłeś wątpić, przecież to Para?! – Stwierdzenie Magi wywołało burzęśmiechu.

– Spokój wszyscy! Ona źle się czuje, musi coś zjeść. Chodźcie do stołu – wykrzyknęła Hele.

– Gdzie król? – spytała Para.

– Rozmawia z Amaz, czyli prowadzi konferencję międzypaństwową. Najlepiej mu nie przeszkadzać. Poza tym to ty jesteś cesarzem, niech on się ciebie pilnuje –powiedziałaszeptem Dana.

Podeszli do długiego namiotu z podwiniętą jedną ścianą. Pod nim stał rząd stołów, za nimi, na środku, cztery fotele, dookoła ładne krzesła. Stoły nakryte bogatą zastawą, butelkami z winem i przekąskami. Na środkowych fotelach usadzono Parę i Fila. Do stołu przyprowadzono monarchów. Król zajął fotel obok Pary, księżna usiadła przy Filu, potem zaczęli zajmować miejsca oficerowie i głównodowodzący.

Pojawił się rząd kobiet niosący dla każdego biesiadnika osobny talerz. Na każdym leżał płat spieczonego mięsa z białą kaszą i warzywami.

– Skąd to zdobyłaś? –zapytałaPara Hele.

– To nie moja zasługa, a księżnej.

– Ja w tym też nie brałam dużego udziału – włączyła się Amaz. – To zasługa kobiet, które podają. Rano wszystkie siedziały przy stosie, były na wpół sprawne. Prosiły o zaszczyt usługiwania tobie. Ja im tylko pozwoliłam. Wiedziały gdzie leży ten namiot i krzesła. Same z ich taborów przyniosły zastawę i składniki potrzebne na posiłek.

– Fotele i stół ja przywiozłem –żachnął się Sahar.

– Dziękuję, Cieniu. Fotele są piękne.– Para nachyliła się do kobiety, która nalewała jej wina. – Kto przyrządzał tę potrawę?

– Robiłyśmy to pod polecenia Kis.

– Która to?

– Jest przy ogniu, przyrządza następne danie.

– Z chęcią zamienię z nią kilka słów.

Kobieta natychmiast odstawiła butelkę i, omijając stół, pobiegła w kierunku ognisk.

Król popatrzył na Parę.

– Zawsze coś kombinujesz i nigdy nie mogę odgadnąć, co?

– Królu, czy smakuje tobie potrawa?

– Bardzo! Dlatego zastanawiam się, czemu chcesz tremować kobietę, która tę potrawę stworzyła.

– Chcę ją nagrodzić. Mar mnie nauczyła, że najwspanialszą nagrodą jest słowo dziękuję. One mnie podziękowały przez urządzenie tej biesiady, dlatego muszę im się odwdzięczyć.

– Na wiosnę byłaś dziewczyną, którą chętnie bym zlał za brak ogłady. Gwałtownie urosłaś na prawdziwą monarchinię. Kiedy tego dokonałaś?

– To przyszło z wiedzą, królu. Dzięki przemyśleniom każdy dzień daje nowe odkrycia. Pół roku temu nie jednemu przywaliłam kułakiem, bo uważałam, że tak jest słusznie. Dzisiaj mam wiele wątpliwości.

– Zadziwiasz mnie dziewczyno.

– O rządzeniu państwem dowiedziałam się wszystkiego na twoim dworze…– przerwała. Z boku stanęła młoda kobieta.

– Pani wołałaś mnie, czyżbym zrobiła coś niewłaściwie? Do potrawy można dodać pieprzu, będzie bardziej ostra. Pieprz podałam dla panów z pustyni.

Sahar dyskretnie pokazał mały pojemniczek.

– Zarówno mnie, jak i królowi Juratów potrawa nad wyraz smakuje. Chciałam spytać, gdzie tak świetnie nauczyłaś się gotować?

– Pani, całe życie jeździłam z karawanami. Handlowaliśmy przyprawami w różnych państwach. Moja matka często częstowała jedzeniem, by kupujący mogli próbować przypraw. Nauczyłam się przy niej.

– Jak masz na imię?

– Rodzice nazwali mnie Kis.

– Chciałabyś u mnie służyć, Kis?

– Bardzo bym tego pragnęła.

– Hele, przyjmij tę kobietę do obsługi kuchni. Będzie moją gospodynią.

Przekrzywiła głowę i przyjrzała się kobiecie. Nie miała trzydziestu lat, można uważać ją za atrakcyjną, choć los zaznaczył się bruzdami zmarszczek.

– Zabrałaś mi cenną obywatelkę, Paro – odezwała się Amaz i roześmiała się radośnie. Śmiech udzielił się reszcie.

– Kis, czy druga potrawa również będzie podana na ciepło?

– Tak, najjaśniejsza pani.

– Mów mi Paro, tak jak wszyscy, którzy mnie znają. Tę potrawę będziesz musiała przytrzymać przez godzinę. Mam pilne zadanie. Potem przyjdziemy do stołu i przesiedzimy tu do wieczora.

Gdy kobieta odeszła, ona zwróciła się do wszystkich.

– Skończmy jeść te pyszności i chodźmy osądzić oficerów. Siedzą tam od nocy. Chyba wszyscy już przemyśleli, jak mają się bronić.

– Jeszcze nie wiesz – wtrącił król – masz sześciu oficerów więcej niż rano. Moje wojsko złapało uciekający legion. Nie stawiali większego oporu. Przyprowadziłem wszystkich. Ich obóz był w lesie. Dowódca wygląda na rozsądnego człowieka, potraktuj go łagodnie.

– Wszystkich rozsądnych traktuję łagodnie, ale generała ukarzę srogo. Poniesie winę za wszystkie ofiary bitwy. Swojego żołnierza chciał stracić tylko dlatego, że przekazał mu mój list.

Jeńców usadzono w grupach odpowiadających poszczególnym legionom. Było sześć grup składających się z dowódców legionów i poszczególnych kohort. Siódmą, małą grupę, stanowił dowódca straży, z dwoma zastępcami. Obok stał krzyż, do którego po obiedzie na powrót przywiązano generała.

Na wprost nich stanęła grupa oficerów kompani, mając przed sobą trzy fotele, na których zasiedli Para z królem Juratów i księżną Amazonek. Dalej przy stole siedziało dwóch sekretarzy. Z boku stała grupa ludzi, których Para kazała wezwać jako świadków.

Pierwszego przesłuchano dowódcę drugiego legionu. Stwierdził, że podejście oddziałów Pary było dla wszystkich zaskoczeniem. Nikt z nich nie spodziewał się jakichkolwiek oddziałów na północy. Całe ich zgrupowanie szykowało się do uderzenia na państwo Juratów. Tam właśnie od północnego zachodu miały zacząć grasować kohorty pustynnych ludzi. One powinny być sprzymierzeńcem, a nie wrogiem. Atak zapoczątkowałby legion złożony z rycerskich Hia-Mo, stojący pół dnia drogi na południu. Miał przyjąć na siebie główne siły. Tutaj pas lasu jest wąski i przechodząc przez niego, rozwinęliby się na równinie i zaatakowali zgrupowanie wojsk jurackich od tyłu. Potem planowali przemaszerować pod Ja-Ka i przez okres zimy zdobyć miasto głodem.

Od północy miały dołączyć legiony generała Gary Harta. Na wiosnę państwo Juratów byłoby już podporządkowane cesarstwu z nowym władcą, któremu nadano by status księcia…

– Kto miałby być księciem? – przerwał mu wypowiedź król.

– Jestem żołnierzem. Sprawy personalne państwa dotyczą mnie o tyle, że ktoś powinien wydawać mi rozkazy. W lato była przy mnie rozmowa, chyba wymieniono nazwisko rodu Tu.

– Nieprawda! – krzyknął stojący w grupie oficerów Kali Tu.

– Proszę o przerwę.–Król uniósł rękę. Powiedział coś na ucho Parze, która podeszła do sekretarzy. Król przywołał Kali i podprowadził do stołu protokolantów. Dłuższą chwilę szeptali. W końcu wszyscy wrócili na swoje miejsce. Para odwróciła się do swoich oficerów, mówiąc:

– Prosiłabym wszystkich, by zachować to nazwisko dla siebie i nie rozpowiadać o tym nikomu. Osoba, o której się mówiło, jest znana królowi i królowej Raksie. Została ona unieszkodliwiona zanim doszliśmy do Sole. Nie chcielibyśmy, żeby ujawnienie tego nazwiska spowodowało przykrości królowej Juratów lub panu Turii czy jakiemukolwiek przedstawicielowi rodu Tu. Pana, panie Kat Li, proszę o wyjaśnienie, dlaczego pański legion uniknął walki w tej bitwie?

– Mój legion miał obóz w lesie. Miejsce to było wybrane, by nie być widocznym i w przypadku zaskoczenia, ruszyć z odsieczą. Najpierw zostaliśmy zaatakowani przez dużą liczbę luźnych oddziałów jurackich. Nie mogliśmy się zorientować, jakie siły nas zaczepiają. W tym czasie generał zrobił naradę, na którą się spóźniłem. Mogłem sobie na to pozwolić, bo z generałem uczyliśmy się na szkołach i wobec mnie był bardziej tolerancyjny. Dał mi do przeczytania list od jaśnie pani. Potem usłyszałem sygnał waszej trąby „broń dowódcę” i pobiegłem do swego legionu. Gdy doszedłem, to linii obrony naszych wojsk nie było. Włączając się wtedy do walki, naraziłbym swoich ludzi na niepotrzebnąśmierć, nie wpływając na wynik bitwy. Postanowiłem przejść

lasem do legionu Hia-Mo. Spotkaliśmy przeważające siły Juratów, więc się poddaliśmy.

– Poddał się pan oddziałom króla Juratów, a teraz jest moim jeńcem. Jak pan myśli, co pana czeka?

– Jaśnie pani, jestem wysokim oficerem. W każdej chwili mogę załatwić sobie wykup, ale jak moi żołnierze mają trafić do jednego obozu, wolałbym zostać z nimi.

– Podoba mi się pana odpowiedź, choć mam wiele uwag. Juraci rzadko biorą okup. W tej chwili prowadzę wojnę i nie mam czasu na tworzenie niewolniczych obozów, ale przydałby mi się wyszkolony legion. Trafił pan do niewoli. Bitwa została przegrana i nie obowiązuje pana przysięga złożona człowiekowi, który ciągle uważa się za cesarza.

– Jaśnie pani – Kat Li schylił głowę – przeczytałem pani tytuł. Głową cesarstwa pani nie może być…

– Kto panu powiedział, że chcę być?

– Wnioskuję z pani słów, również z niektórych fragmentów pani listu.

– Ludzie pustynni ogłosili mnie swym cesarzem. Uzurpuję ten tytuł dla ludności Hia-Mo, by móc przywrócić księstwo, a może księstwa. Chcę tu zaprowadzić monarszy porządek, obalony przez waszego poprzedniego cesarza. Nie przeczę, że zamierzam dojść do Grym i zrzucić z tronu obecnego cesarza. Usiądę na jego tronie tylko po to, by oddać władzę prawowitemu właścicielowi tronu.

– Nie ma takiego, głupia kobieto! – krzyknął generał.

Para wstała z fotela i podeszła do niego. Stanęła na wprost, przekrzywiając głowę. Zaczęła mówić, akcentując każde słowo.

– Jesteś generałem, bo cię nim mianował twój kuzyn, a obecny cesarz. Na jego prośbę kierowałeś drużynami śmierci, które wymordowały w Ranarze wszystkich członków rodziny ojca cesarza, jego wszystkie żony i dzieci.

Przegapiłeś Paramira, syna Oki. On jest starszym bratem obecnego cesarza. Jemu należy się tron.

– Skąd pani to wie? – Kat Li zrobił dziwną minę.

– Panie Kat Li, mam tak olbrzymią wiedzę, że mnie przytłacza. Ja wiem, co myślała o panu Wyli. Pamięta pan Wyli?

– Ona dawno umarła.

– Wiem, pochłonęła ją zaraza.

Mężczyźnie zaczerwieniły się oczy, opuścił głowę. Para usiadła ponownie na fotelu. Przez pewien czas przyglądała się mężczyznom stojącym przed nią. Nabrała powietrza i spytała:

– Panowie, czemu uderzyliście na mnie i na kobiety Amaz wtedy, gdy wyszłam do rozmów?

Zapadło milczenie. Oficerowie patrzyli po sobie. Bali się odezwać. W końcu jeden z nich zaczął mówić:

– Pani, to ja wysłałem oddział jazdy na ciebie. To był rozkaz.

– Chce pan powiedzieć, że wykonał pan rozkaz, którego pan nie akceptował i nie znał celu polecenia.

– Cel pana generała znałem, chociaż chyba nikt z nas nie uważał, żeby był realny.

– Proszę wyjaśnić?

– Powiedział, że jak panią zabijemy, to reszta wojska się rozejdzie.

Myśli Pary zakotłowały w głowie. Popatrzyła na Amaz, która w nocy powiedziała jej to samo. Przypomniała okrzyk Kali Tu: „Para żyje”. – Ona niby taka mądra – robiła sobie wymówki – a narażała na niepowodzenie swoich żołnierzy. Dziś weszła w sferę bogów. Weszła tam drugi raz i mogła stamtąd nie wrócić. Miała ważny powód, ale przede wszystkim zrobiła to z litości. Nie chciała patrzeć na cierpienia rannych. Jakby nie wróciła, stałoby się to, co powiedziała Amaz. Wszyscy by się rozeszli.

– Czemu uważaliście, że ten cel byłnierealny?

– Bo my prawie wszyscy byliśmy wśród pustynnych. Jak oni uznali panią za cesarza, to jakby uznali panią głową rodziny. U nich kobieta nie może rządzić, chyba że jest boginią. Jak byśmy zabili ich boginię, to oni by się bili do ostatniego żywego bojownika, by pomścić cię. Sprowadziłoby się do tego, co nastąpiło, przedwczesnego ataku, wtedy gdy my nie byliśmy przygotowani do obrony.

Para obejrzała się na Sahara. Kiwnął głową, że zgadza się ze słowami żołnierza. Znowu spytała oficera:

– Co, pana zdaniem, powinien zrobić wasz generał?

– Przy tak niespodziewanym podejściu pani wojsk, najrozsądniej byłoby rozmawiać. Chociażby po to, by zyskać na czasie.

– Jeżeli ja planowałam tę rozmowę, by zająć waszą uwagę i przejąć tabory?

– Pani, jestem doświadczonym żołnierzem. Miałaś liczebną przewagę. Jeżeli nawet trzon twojej armii był mniej sprawny w boju, to twoje wojska były tak rozstawione, że nie mieliśmy szans. Jeżeli ktokolwiek chciał z nami pertraktować, to okazywał nam litość.

– Czemu tego nie podpowiedzieliście swojemu generałowi?

– Nasz generał– popatrzył na przywiązanego do krzyża – należy do ludzi, który za jakikolwiek przejaw zdrady karze śmiercią. Powątpiewanie w słuszność jego poleceń uważane było za zdradę. Straciliśmy w ten sposób kilku kolegów.

– Przecież mieliście posłuszne sobie całe legiony. Kto wykonywał te wyroki?

Oficer spojrzał na generała i jakby nabrał odwagi. Zaczął mówić:

– Żołnierzy, do dziesiętnika włącznie, zabijali inni legioniści albo ludzie jego osobistej straży. Natomiast od setnika do dowódcy legionów zabijali specjalnie wyszkoleni ludzie. Chodzili po obozach, zbierali od żołnierzy informacje i donosili jemu oraz zabijali oficerów. Byli osobami nietykalnymi…

– Dużo ich było?

– Z początku siedem osób – odpowiedział oficer. – Potem przyjechała druga siódemka.

Generał zaczął uśmiechać się pod nosem. Ona wstała, zwróciła się do króla:

– Królu mój, czy wojska Juratów bronią lasu?

– Tamtędy na pewno nikt nie przejedzie.

Krzyknęła w tłum oficerów:

– Panie Saris Dali, czy pana legioniści bronią rzeki?!

– Ustawiłem warty z piechurów i lekkiej jazdy.

– Przy brodzie stoją moje dziewczyny – wtrąciła Amaz. – W razie czego narobią szumu.

– Sahar, Hele, Dana i pan głównodowodzący, proszę ze mną na rozmowę.

Podeszli do grupy ludzi, którzy oczekiwali na złożenie zeznań. Przez pewien czas rozmawiali. Para wróciła na swoje miejsce. Dana dawała jakieś sygnały gwizdkiem, potem gwizdała Hele. Zewsząd zbiegały się zbrojne. Za chwilę wszyscy poszli między namioty zdobytych legionów.

– Ponownie –zadała jeńcom pytanie– w tych drużynach były kobiety?

– Tak, pani – odpowiedziała Kat Li. – Wkażdej siódemce była jedna kobieta.

Para stanęła w lekkim rozkroku, wyprężyła się, zakładając ręce do tyłu. Chwilę przyglądała się ludziom stojącym przed nią i zaczęła mówić, ważąc słowa:

– Panowie, daję wam szansę. Zatrzymujecie swoje legiony. Otrzymacie żołd na dotychczasowych warunkach. Możecie ciągle uważać się za żołnierzy cesarstwa, ale pod dwoma warunkami. Wszystkie zniewolone kobiety i służących oddajecie pod panowanie tu siedzącej księżnej Amaz. Drugi warunek: musicie mi złożyć przysięgę jako tymczasowemu cesarzowi. Obiecuję, że moje potomstwo nie będzie ubiegać się o tron w Grym, a Paramir Oka

przejmie władzę, jak tylko będzie na to gotowy... Teraz po kolei każdy indywidualnie udzieli mi odpowiedzi.

Weszła między oficerów i stawała przed każdym.

– Zgadzam się! – mówili po kolei.

Na końcu podeszła do generała.

– Z panem takiej umowy nie będę zawierać. Przez pana zginęły moje przyjaciółki.

– To tylko kobiety – odburknął.

– Czym się różnią kobiety od pana?

– W każdej kulturze mężczyzna ma większe prawa.

– Amaz, co o tym myślisz?

– Myślę, że jakby nie miał tego w kroku, to nie byłby nawet kobietą.

– Para, chyba nie chcesz tego zrobić? –Król wyraził oburzenie.

– Królu, jesteśmy na ziemi Amaz. Księżna wydała wyrok, ja go tylko wykonam.

Weszła między zniewolonych oficerów. Przy generale ustawiła wiadro z wodą i kubeł na odpadki. Z jego szyi odwiązała chustę.

– Co chcesz zrobić? Cesarz zapłaci za mnie duży okup. Odwiąż mnie natychmiast od tego słupa!– krzyknął i zaczął się szarpać.

Dostał potężny cios pięścią w dołek. Chustę przewiesiła sobie przez ramię.

– Ilu było czarodziei w drużynach? – spytała.

– Nic ci nie powiem – odburknął.

Rozpięła mu spodnie.

– Co chcesz zrobić, kobieto? To wykracza poza jakiekolwiek obyczaj militarny…

– Zabić wywołanego do rozmów, mieści się w obyczaju militarnym?

– Pani, wszystko powiem. – Twarz generała spociła się. – W tych dwóch drużynach jest trzech czarodziei. Jest jeszcze jedna drużyna, przy tamtym legionie.

– Szkoda, że dzisiaj jest pan chętny do rozmów, a nie wczoraj. Siedemdziesiąt dwa ciała ludzi już spłonęły, a mogli chodzić między nami.

– Żołnierz jest po to, by ginąć.

Para nie odpowiedziała, włożyła rękę do spodni generała. Zaczął krzyczeć:

– Nie wrzeszcz, zrobię to umiejętnie. Będzie mało boleć i nawet nie będziesz krwawił!

Po pewnym czasie wrzuciła coś do kubła na odpadki. Wymyła ręce w wiadrze z wodą, wytarła w chustę, którą ponownie powiesiła na jego szyi. Podeszła do związanych oficerów, przecięła węzy jednemu z centurionowi, polecając.

– Weźmie pan ten kubeł i postawi na pierwszym stosie całopalnym.

Odwróciła się do swoich oficerów.

– Panie Reni, w imieniu Lucy, z którą pan razem walczył, ty Maga, w imieniu naszych żołnierzy, którzy polegli, poprzecinajcie węzy tym jeńcom. Żołnierz to żołnierz, nie doszukałam się u nich winy morderstwa.

Wywołani wyszli z grupy i zaczęli nożami przecinać węzy. Usiadła na fotelu i przekrzywiając głowę, przyglądała się temu przez dłuższą chwilę. Za moment wszyscy jeńcy byli wolni, przy słupie stał tylko przywiązany generał. Z oczu płynęły mu łzy, miał wciąż rozpięte spodnie.

– Panowie, niech ktoś zapnie spodnie temuczłowiekowi. – Jeden z oficerów wykonał polecenie. – Po kolacji, przed podpaleniem stosów z waszymi martwymi kolegami, tu na błoniach, ustawcie swoje legiony. Złożycie mi przysięgę. Wasi żołnierze będą przy uroczystości podpalenia stosów. – Odwróciła się w kierunku krzyża. – Będzie pan żył, generale. Odwiążę pana od tego drąga, kiedy spłoną ciała pańskich ludzi, którzy mogli żyć. Razem z

ciałami spłonie pańska męskość. To nie koniec kary. Te palące stosy będą ostatnim widokiem, jaki pan zobaczy. W nocy pozbawię pana wzroku i puszczę wolno. Będzie miał pan dużo czasu do przemyślenia swoich uczynków. Może te myśli uratują pana duszę. – Odwracając się mówiła dalej:– Królu, księżno i wy państwo, chodźmy do stołu, bo tamte kobiety pomyślą, że rezygnujemy z ich przepysznych potraw.

Wszyscy poszli w kierunku biesiadnych stołów. Król siedział i zastanawiał się nad czymś z opuszczoną głową. Stanęła, przypatrując się jemu.

–Widzę królu, że jesteś niezadowolony z mojej decyzji?

Wyprostował się i popatrzył na nią.

– Nie znałem ciebie takiej. Jaki może być cel tak okrutnego postępowania.

Przysiadła na fotelu. Jej twarz posmutniała.

– Królu, jesteś dobrym człowiekiem. Jak kogoś skrzywdzisz, to prześladują ciebie wyrzuty sumienia. W tej chwili przeżywam taki stan. Coś wczoraj wieczorem źle przemyślałam. Zginęło siedem dziewcząt, z którymi przechodziłam okres rekrucki. Zginęła moja dowódczyni i przyjaciółka. Oddały życie, broniąc mnie. Mam niesmak, że ja żyję. Jeżeli chodzi o tego mężczyznę, to nie miałam żadnych skrupułów. Zadawał śmierć jak zwykły bandzior. Jego cieszyło, że inni się go bali i przeżywali strach. Robił to, bo czuł się lepszy od innych, ale już nie czuje się lepszy. W tej chwili jest gorszy, przynajmniej w odczuciu mężczyzn. Jak go oślepię, stanie się niedołężnym starcem, nieprzydatnym nikomu, ale ciągle zdolnym do myślenia i kształtowania swojej duszy. Zanim umrze, może uda mu się odpokutować zło, które wyrządził innym…– zawiesiła głos. Zauważyła, że król ją słucha, więc mówiła dalej:– Jest jeszcze jeden cel mojego postępowania. Wielu żołnierzy nie boi sięśmierci, ale takiego okaleczenia boją się wszyscy. Ta wiadomość rozejdzie się szybko i daleko. Wielu mocno się zastanowi, nim podejmie decyzję zabicia mnie w trakcie rozmowy… Jestem cesarzem, ale ty ciągle jesteś moim królem.

Chciałabym, byś wiedział, że nie dokonałam tego czynu z zemsty. Było to działanie celowe…

Popatrzył na nią. Wstał i wziął ją za rękę, wskazując tym, by również wstała.

– Idziemy, na pewno już na nas czekają. – Westchnął głęboko – Chyba ozdrowiłaś mą duszę. Przez moment w ciebie zwątpiłem, ale ty jesteś ciągle tą samą bardzo mądrą dziewczyną, choć bardzo niesforną– uśmiechnął się.

Odeszli. Został tylko płaczący człowiek, przywiązany do słupa.

Druga potrawa kontrastowała przyprawami z pierwszą, ale była równie smaczna. Humor przy stole był przygnębiający. Para przypuszczała, że było to spowodowane okaleczeniem generała, jednak uważała, że usprawiedliwianie się, wypadnie jeszcze gorzej.

Skończyli jeść i popijali winem, wtedy nieśmiało odezwał się La-Ter.

– Pani, czy nie prościej było generałowi ściąć głowę?

– Może i prościej, ale w oczach swoich żołnierzy stałby się bohaterem. Ja go tak strasznie poniżyłam, że nie może być uznany za bohatera.

– Może wykorzystać go jako niewolnika, po co go oślepiać? – kontynuował La-Ter.

– Nie jestem zwolenniczką zniewalania ludzi po każdej bitwie, tak jak dzieje się w waszym kraju. Karę niewoli uznaję dla ludzi, których w jakiś sposób należy ukarać. U Juratów wykorzystywani są w kamieniołomach lub przy budowie dróg. Takiego człowieka jak generał, można poddać karze zniewolenia, ale moim zdaniem byłaby zbyt łagodna. W tym człowieku wyczułam całkowity brak skruchy. On uważa, że jest wielki i nie dopuszcza do siebie myśli, iż jego postępowanie było naganne. W tej chwili płacze, bo czuje się skrzywdzony, a nie ukarany. Analizuje różne warianty zemsty. Bardzo chce nas skrzywdzić. Jeszcze nie wie jak, ale jak miałby możliwości, na pewno by coś zaplanował. Myślę, że jeszcze wielu ludzi będzie mu

posłusznych…Pozbawię go wzroku. Stanie się kaleką zdanym na innych i na fochy swego cesarza i kuzyna, bo tam go odeślę. Będzie musiał przemyśleć swoje dotychczasowe życie, którego już nie będzie miał. Może wtedy okaże skruchę…

Wypowiedź przerwały hałasy między namiotami przy lesie. Maga wstała od stołu, by popatrzeć.

– Idą nasi. Prowadzą dużą grupę. Dwóch dziewczyny niosą na drągach.

Wszyscy zamarli w wyczekiwaniu. Po pewnym czasie podprowadzono grupę ludzi, wśród nich były dwie kobiety. Dwóch martwych mężczyzn przywiązanych do drągów niosły spocone dziewczęta Ablów.

– Czemu one muszą się tak męczyć? – zaprotestował La-Ter.

– Obrońca się znalazł. Robią to za karę. Zabiły, to niosą. Jakby raniły, to ci panowie sami by przyszli – Hele próbowała nadaćżartobliwy ton swoim słowom. – Złapaliśmy pełne dwie drużyny. Ci martwi próbowali atakować, ale strzały moich dziewczyn przebijają ich skórzane pancerze. Dorzucimy ich na stosy. Co zrobimy z pozostałymi?

– Powiążcie ich przy generale – odpowiedziała Para. – Uważajcie na ich buty.

– Te z blachami pozdejmowałam.– Dana pokazała powiązane trzy pary obuwia. – Co z nimi zrobić?

– Trzymaj, rano im oddamy. Ustaw przy nich warty. W nocy wystawi warty pan Kali, a nad ranem Reni. Zawsze trzech ludzi, zmiana co godzinę. Uważajcie, jest trzech czarodziei.

– Wiemy o tym, Paro – odezwał się głównodowodzący – ale żaden z nich nie jest Karikarat.

– Oni mają wiedzę wyszkoloną. Odkryłam to poprzednio – uśmiechnęła się – Cesarz nie ryzykował, aby puszczać ich między duchy… Sahar, zwolnij ludzi, którzy mieli być świadkami. Nie będą już potrzebni… Siadajcie do stołu, jedna przepyszna potrawa was minęła.

– Nic nie ominęło – wtrąciła Amaz.–Te kobiety czuwają nad wszystkim. – Uniosła rękę i pomachała nad głową.

Zanim przy stole usiadła Dana z Hele, kobiety przyniosły dla całej czwórki ciepłe potrawy. Dla reszty ustawiono sery, słodkie pieczywo oraz pachnące napoje. Dana zaczęła opowiadać jak osaczyli jedną drużynę. Robiła przy tym dziwne gesty i miny, czym wprawiła towarzystwo w świetny humor. Zaczęto żartować, co chwila biesiadnicy wybuchali śmiechem. Naraz jedna z kobiet, które podawały, uklękła przy fotelu Pary.

– Najjaśniejsza pani, wybacz, że ośmielam się do ciebie mówić. Tam stoi oficer, z tych pokonanych. Chce ciebie o coś spytać…

Dziewczyna popatrzyła na kobietę zdziwionym wzrokiem, a ta spłoszona opuściła głowę.

– Wstań – powiedziała.– Nie musisz przede mną klękać. Jak chcesz mnie uszanować, wystarczy jak skiniesz głową. Zwracaj się do mnie Para, tak wszyscy do mnie mówią. Jeżeli masz coś ważnego do powiedzenia, to mów bez obaw. Przyprowadź tego oficera.

Mężczyzna natychmiast stanął przed stołem. Skłonił się, przykładając prawą pięść do piersi.

– Pani, kazałaś stawić się sześciu legionom w celu złożenia przysięgi. W naszym zgrupowaniu więcej niż jeden legion poległ. Ja dowodziłem szóstym legionem. W chwili obecnej, nawet z tymi uzdrowionymi, nie mam połowy żołnierzy. Należałoby przeformować nasze oddziały.

Para przekrzywiła głowę. Mężczyzna miał około pięćdziesięciu lat. Gdy napotkał jej wzrok, poczuł się zmieszany.

– Dowódca legionu, który ma obóz rozbity w lesie, nazywa się Kat-Li? – spytała.

– Tak, jaśnie pani.

– Na imię mam Para.

– Tak, jaśnie pani Paro.

– Bez jaśnie pani – uśmiechnęła się– wystarczy samo Para. Zawoła pan Kat-Li i przyjdzie razem z nim.

Mężczyzna ukłonił się i odszedł. Król nachylił się i spytał szeptem:

– Czemu nie pozwalasz się tytułować?

– Mój tytuł to moje imię. Niech król zauważy, z jakim szacunkiem wypowiadają je pustynni ludzie. Tak naprawdę to bronię się przed tym, by być monarchą. Marzę, że kiedyś wrócą takie czasy, gdy w jakiejś gospodzie będę mogła jakiemuś mężczyźnie przyłożyć w gębę.

Król parsknął śmiechem.

– O twoich bójkach tylko słyszałem, nigdy nie widziałem. Muszę przyznać, że kiedyś nachodziła mnie chętka, by z tobą się spróbować.

– Oj królu, nie radziłabym – powiedziała bardzo poważnym tonem Dana. Wywołało to śmiech towarzystwa.

– Królu – do rozmowy przyłączył się Sahar – ośmielęsię coś powiedzieć. W okresie, gdy ja i Para byliśmy jeszcze wrogami, zaskoczyłem ją, podchodząc z tyłu ze swoim mieczem. Nie miała żadnej broni. Zauważyłem tylko mignięcie jej ciała i byłem obezwładniony. Pokazała to w zwolnionym tempie dla dziewcząt, również z moim udziałem. Do tej pory nie wiem, jak tego dokonała.

Kolejny wybuch śmiechu przerwała Dana.

– Królu, poznaliśmy ją jak nam pobiła Reniego – pokazała na oficera – który był naszym dowódcą. Fila pobiła tak mocno, że się w niej zakochał. Trochę się bałam, kiedy stanęła do walki z Garahirem, ale jego też pozbawiła przytomności.

– Królu – włączyła się Hele – to były tylko bójki, ale ja widziałam na własne oczy, jak przywaliła niedźwiedziowi.

– O Garahirze ona mówiła – skwitował król. – Na moście wygrała walkę z niedźwiedziem, tak mi donieśli.

– Nie królu, ja mówię o prawdziwym niedźwiedziu, którego włóczniami i toporami ośmiu wojów Ablów chciało upolować. Ona do nich zeszła, bo to

było w strumieniu. Przywaliła najpierw trzem wojom, a potem walnęła niedźwiedzia w nos i krzyknęła na niego. Biedne zwierzę uciekło. Przy okazji oberwał w nos syn króla i zrobiła się z tego awantura.

– Hanon mi o tym nie pisał.

– Bo to nie była przyjemna sytuacja – odpowiedziała Para. – Książę się postawił, a król załagodził sytuację. Na następny dzień rozmawialiśmy z pustynnymi, a potem wykurzaliśmy drużyny śmierci z gór przy zamku razem z Bary Bartem.

– O twojej ciotce opowiadali legendy, ale ty chyba ją przerosłaś.

– To chyba jasne, królu – odezwała się Maga. – Jaśnie pani Raksa jest królową, a my mamy cesarzową.

Głos Magi stawał się już dosyć płynny, a nawet bełkoczący, wskazując na nadmierną ilość wypitego wina. Para zwróciła jej uwagę.

– Maga, nie uważasz, że trzeba dopilnować wojska?

– Wyznaczyłam aż trzy zastępowe, ta trzecia mnie zastępuje...

Wypowiedź przerwało zjawienie się dwóch oficerów legionów.

– Pani mnie potrzebowała? – spytał Kat Li.

– Sahar – Para zrobiła poważny wyraz twarzy – zorganizuj panom dwa siedzące miejsca.

On siedział na wprost niej razem z Ewlim. Trącił go w rękę, obydwaj wzięli swoje nakrycia i przenieśli się w koniec stołu, gdzie stały wolne krzesła. Para zaprosiła mężczyzn, by usiedli. Przez moment przyglądała się im z przekrzywioną głową, jakby bawiło ją ich stremowanie, ale zaraz zaczęła mówić:

– Panowie, potrzebne jest przegrupowanie w legionach i nowy naczelny dowódca. Czy macie jakieś propozycje?

– Pani Paro – odezwał się dowódca szóstego legionu – największe straty poniósł mój oraz pierwszy legion. Wystarczyłoby je połączyć.

– A pan, panie Kat Li,co o tym myślisz?

Mężczyzna zrobił zmieszaną minę. Popatrzył na Parę, potem na króla i Amaz. Wyprostował głowę i patrząc w uśmiechniętą twarz dziewczyny, powiedział:

– Pani, nie znamy twoich zamiarów co do dalszych działań bojowych ani co do przemieszczania wojsk…

– Już myślałam – przerwała rozbawiona Para –że zacznie pan od słów, iż jestem taka młoda. Do tej pory wszyscy nowo poznawani oficerowie mi to wypominali…

– Paro, ja go znam – wtrącił Par Dok. – On jest bardzo ostrożny i nie chce, tak jak ja, oberwać w gębę.

Wszystkich ogarnął śmiech, tylko dwóch nowo przybyłych zrobiło głupie miny. Rozbawiony król powiedział:

– Panowie, nie przejmujcie się. Nie jesteście źródłem żartów, my się śmiejemy z niej. Okazuje się, że jak nie ma się z kim bić na pięści, wtedy wali w nos niedźwiedziowi.

Para jednak zmarkotniała, mówiąc:

– Jestem ciekawa, jak król by się zachował, mając przed sobą kudłacza i tych mężczyzn.

– Znając doniesienia moich poddanych, to tobie i niedźwiedź w gospodzie nie byłby straszny.

– Myślę, królu, że dla niedźwiedzia w gospodzie to wystarczyłyby przyprawy kobiety, która przyrządza nam potrawy. Ostatni raz pieczone łapy niedźwiedzia jadłam u ciebie na dworze. Dawno to było, ale pamiętam… Teraz pan Kat Li chce się koniecznie dowiedzieć, gdzie mam zamiar przegrupować wojska i z kim walczyć.

Przy stole zrobiło się cicho. Wszyscy spoważnieli.

– Pani – Kat Li przyjął pokorny ton – nie było moim zamiarem…

– Powiem panu – przerwała mu w pół zdana. – Rzeczywiście jestem bardzo młoda, ale ten człowiek, który uważa się za cesarza w Grym był nie dużo

starszy ode mnie, gdy obejmował tron. Swoje rządy zaczął od mordowania własnej rodziny. Moi ludzie, którymi dowodzę, wczoraj ponieśli pierwsze ofiary, nad czym bardzo boleję. Gdybym ja była jak ten wasz cesarz, to wiele z tych osób, które siedzą przy tym stole lub ze mną idą, też już by nie żyło. Garahir w walce rozłupał mi czaszkę. Sahar jest moim cieniem, ale poznaliśmy się, gdy chciał mi ściąć głowę. Jego wielki miecz przystawiłam do jego szyi, ale nie po to, by go skrzywdzić, ale po to, by pomyślał. Teraz jest moim najlepszym przyjacielem… Panie Kat Li, pańska mowa, tam przy generale, spodobała mi się z powodu jednego zdania. Stwierdził pan, że bez potrzeby nie będzie narażałżycia swoich ludzi. To bardzo cenna cecha dowódcy, dlatego mianuję pana generałem całego zgrupowania. Ma pan zapanować nad kadrą oficerską. Zorganizować sześć legionów. To nic, że będą mniejsze, ale muszą być zdyscyplinowane, samowystarczalne i sprawne w manewrach. Te miotające machiny proszę złożyć i przygotować do transportu. Obsługa ma stanowić osobny oddział. Prawdopodobnie oprócz waszych legionów jeszcze jedno wojsko będzie składało dziś przysięgę.

– W pobliżu nie ma żadnych oddziałów – odezwał się dowódca szóstego legionu.

– Myślę, że za dwie godziny będą.

– Ja myślę, że szybciej – odezwała się Dana.

– I ja tak myślę– dopowiedziała Maga.

Para gwałtownie się ożywiła.

– Panie Ewli, przygotuje pan glejt generalski dla pana Kat Li. Wszystkie oddziały, oprócz czwartej i piątej armii pustynnych, szykują się do powrotu. Panie generale, przez trzy dni musi pan zapewnić wyżywienie tym dwóm armiom, potem przyślę ich tabory. Pańskie wojsko ruszy w całości stąd za piętnaście dni. Będzie to trudny marsz. Będzie zimno i słotno. Przezimujemy przy zakolu rzeki Ka. Wiosną ruszymy na Garym.

– Tak, jaśnie pani. – Kat Li pochylił głowę.

– Mam na imię Para i tak mają się do mnie wszyscy zwracać, nawet żołnierze.

Oficerowie rozeszli się do swoich oddziałów. Wydała jakieś polecenia dla Fila, z królem i Amaz podeszli do miejsca, gdzie siedzieli powiązani jeńcy. Generała związano w pozycji, by mógł usiąść. Para przywołała Sahara i kazała stanąć za plecami zniewolonych. Weszła między nich, każdemu przykładając rękę do głowy. Potem stanęła przed nimi.

– Bardzo nie lubię drużyn śmierci – zaczęła wypowiedź– ale jesteście ludźmi. Jak byście przysięgli mi wierność, może mogłabym was do czegoś wykorzystać.

– My przysięgaliśmy już swojemu cesarzowi – odezwała się kobieta. – Możesz nas zabić. Jesteśmy pogodzeni ze śmiercią. Na pewno nie będziemy służyć jakiejś czarnowłosej Juratce.

– Czy mam rozumieć, że mówisz w imieniu wszystkich? Nikt z was nie zasługuje na litość, ale u niektórych wychwyciłam niesmak po tym, co robili, mogliby stać się porządnymi ludźmi.

– Pani, może masz rację – mówił mężczyzna z tyłu grupy. – Za dużo chwalebnych czynów nie zrobiliśmy, ale to była służba. Wybrano nas i wyszkolono w celu, by dbać o panowanie jednego cesarza. Tak nas skonstruowano i tacy umrzemy.

– Wasza wola. Nie zabiję was, ale pozbawię palców u prawych rąk. Trochę czasu minie, zanim znów zaczniecie władać bronią. Jutro odeślę was do waszego cesarza. Zawieziecie mu pana generała, którego pozbawię wzroku. Pomyślcie, co ze sobą zrobić, bo za rok o tej porze ja będę siedzieć na tronie w Grym. Powiedzcie to swojemu cesarzowi. Trzy osoby z waszego grona muszę pozbawić pewnych zdolności.

Podeszła do kobiety, która pierwsza zabierała głos. Położyła lewą dłoń na jej głowie, a trzy palce drugiej ręki dotknęły jej czoła. Kobieta krzyknęła.

Puszczona głowa opadła jej na pierś. Potem z trudem wyrównała oddech. To samo wykonała z dwoma mężczyznami. Ich zachowania były podobne. Wychodząc, poprosiła króla o zorganizowanie im eskorty przez państwo Juratów.

– Gdy ludzie z legionów zobaczą, że oni odchodzą pod strażą, poczują się uzdrowieni – skomentowała swoją prośbę.

Wolność Hia-Mo

– Królu, przy twoich granicach utworzyłam nowe państwo. Amaz będzie całkowicie samodzielna, ale w tej chwili nie ma nawet swojej kancelarii. Jakbyś chciał uznać jej państwo i spisać graniczne warunki, to by rozwiązało problemy do dalszych rozmów z Hia-Mo.

– Już zapewniłem księżną, że uznaję jej państwo, ale możemy wykorzystać moich sekretarzy, by spisać pakty. Słyszałem, że chcesz ustanowić księstwo południa?

– Wyczuwam zbliżanie się z tamtej strony dużego oddziału. Myślę, że samego wojska przyszły książę nie wypuścił. Możliwe, że jutro rano to księstwo zaistnieje.

– Kogo chcesz zrobić księciem?

– Bare Ruta, brata Amaz. Są dziećmi byłego księcia. W tej chwili jest dowódcą legionu, który główną drogą miał wkroczyć do naszego kraju.

– Z wroga zrobić przyjaciela, to tylko ty potrafisz. Niech będzie po twojemu... Pani Amaz, zapraszam do swojego obozu. Skonstruujemy kilka dokumentów.

Para popatrzyła za odchodzącą parą monarchów i głęboko westchnęła.

– Chcę iść na spotkanie wojskom Bare – mówiła do Sahara. – Pójdę bez żołnierzy. W ten sposób nie wywołam kolejnej bitwy. Dobrze by było,żebyś mi towarzyszył, ale boję się ciebie narażać.

– Zginąć za ciebie to mój obowiązek.

– To najgłupsze powiedzenie wymyślone przez mężczyzn.

– Nie tylko przez mężczyzn, Paro. Lucy zginęła z obowiązku. Nie broniła się, grała na trąbie. Uważała, że to najważniejsze.

– Wiem, Sahar, i to mnie bardzo boli. Była dobrą przyjaciółką. Raz była ranna. Uleczyłam ją. Może myślała, że i teraz ją uleczę.

– Jesteś dobrym człowiekiem, Paro, i za dużo o tym myślisz. Gdy jest walka, giną ludzie. Wśród ludzi zawsze są przyjaciele i wrogowie. W bitwie giną jedni i drudzy. Lucy po prostu była dobrym żołnierzem. Wykonując swoje zadanie, ratowała wszystkich. Ratowała moich ziomków, ratowała Amazonki, kompanię i ciebie. Los chciał, że zginęła. To przypadek, bo w bitwie najczęściej rządzi przypadek. To tak jakby człowiek spadł z konia i uderzył głową o kamień. Po prostu przypadek.

Popatrzyła na niego, zastanawiając się nad jego słowami. Zmieniła temat.

– Jadę nadchodzącym wojskom na spotkanie. Ze mną pojedzie Fil ze swoimi ludźmi i ty jako przedstawiciel pustynnych. Wezmę ze sobą Par Doka, już się zgodził. Jadę na spotkanie dwóm kohortom jazdy. Nie wiem, kto prowadzi to wojsko. Może to Bare Rut, brat Amaz, a może cesarki dowódca legionu. Możliwe, że jadą obydwoje. Wystarczy, że jeden z nich będzie miał charakter tego mężczyzny w generalskim mundurze, wtedy możemy stracić życie. Jak pojedziemy z wojskiem, ryzykujemy walkę. Największą szansę mam, samotnie nawiązując rozmowę. Wszystko będzie zależało od ich dobrej woli.

– Masz największą armię w znanym nam świecie, a przejmujesz się bitwą z tysięcznym oddziałem?

– Przed chwilą umartwialiśmy się nad śmiercią Lucy. Każdy żołnierz dla innych jest kolegą, przyjacielem czy mężem, którego żony potem mogą pohańbić. Ginie jedno życie, a jest wiele nieszczęść. We wczorajszej bitwie zginęło ponad cztery tysiące ludzi. Ile żon, dzieci, rodziców i rodzeństwa rozpacza. Jak wielka fala nienawiści rośnie w niektórych duszach? Nie będę tłumaczyć, że to przypadek na polu bitwy spowodowałśmierć bliskich im osób. Oni wszyscy będą mówić, że to wojska Pary ich zabiły.

– Przemawia przez ciebie gorycz, choć mówisz mądre słowa. Tego nie uczą w wojskowych szkołach.

– W zakonie cienia chyba uczą.

– Skończyłaś tę szkołę?

– Nie zdążyłam, za krótko jestem żołnierzem, ale jeszcze może tam się wybiorę…

Rozmowę przerwał dojeżdżający Fil. Za nim jechało ośmiu jego ludzi, prowadząc ogiera Pary i konia Sahara. Za taborami był obóz legionu Par Doka. On czekał na nich w siodle. Ruszyli galopem. Nie minęło pół godziny, gdy w oddali zobaczyli dwie kohorty lekkiej jazdy, jadące im na spotkanie. Zwolnili, ale nie zatrzymywali się. Jechali prosto na grupę dowódczą prowadzącą dwa wielkie prostokąty wojska. Po kilku chwilach mogli już odróżnić sylwetki ludzi. Zatrzymali się dopiero, gdy odległość od szyku nie przekraczała stu kroków. Para nałożyła kask i wyjechała na dwadzieścia kroków do przodu. Wyjęła białą chustę i pomachała nad głową. Na ten sygnał cała kolumna wojskowa zatrzymała się. Dowodzący nie byli dalej niż czterdzieści kroków od Pary, ale nie ruszyli się z miejsca. Obejrzała się za siebie i machnęła na swoich ręką. Podjechali, ustawiając się za nią.

– Co robimy? – spytała.

– Oni uważają się za ważniejszych – odpowiedział Fil. - Czekają, aż my do nich podjedziemy.

– Wyślij do nich zwiadowcę. Niech powie, że ja i przedstawiciele narodów cesarstwa,chcemyz nimi rozmawiać.

Fil rozmawiał chwilę ze swoimi zwiadowcami. Za moment jeden z nich, trzymając białą chustę nad głową, pogalopował w kierunku obcych wojsk. Obserwowali, jak posłaniec przed dowodzącymi zeskakuje z konia i przyklęka na kolano, z tej pozycji prowadząc rozmowy. Potem z powrotem siada na konia i wraca galopem. Zeskoczył przed Parą i przykląkł na kolano.

– Paro, tam jest tylko posłaniec legionu Bare Ruta. Wiezie list do ciebie. On nie wierzy, że ty jesteś Para i mówi, że nie uwierzy, jak nie zobaczy twego wojska.

– Z nimi są ci, co pojechali z listem Amaz?

– Tak, Paro, ale powiedzieli, że wypuszczą ich jak wszystko będą wiedzieli dokładnie.

– Panowie, jedziemy z powrotem.

Wykręcili konie i ruszyli najpierw wolno, potem przechodząc do galopu. Gdy upewnili się, że ich nie gonią, Para zbliżyła się do Par Doka.

– Jedzie pan przodem i powiadomi Saris Dali. Niech ze swoją całą jazdą objedzie łukiem i zajdzie ich od tyłu, a pan swoją jazdę i rydwany ustawi z ich prawej strony. Od lasu przesunę pustynnych.

Par Dok pogonił konia, szybko się od nich oddalając. Znowu się obejrzała. Oddziały jechały galopem, ale odległość od nich się nie zmieniała.

– Sahar, niech czwarta armia wystawi szyk obronny, a piąta kohortę na skraju lasu. Ja z Filem jadę do swego wozu. Jak ktoś zechce ze mną rozmawiać, to przyprowadzisz go do mnie. Mają przejść przy związanym generale i całopalnych stosach. Pilnuj, by z nikim nie rozmawiali, nawet z Amaz, a zwłaszcza z nikim ze zdobytych legionów. Obserwuj wzajemne reakcje, jak będą mijali się z wyższymi oficerami.

– Coś się stało Bare? – Wort Fok poprawił się w fotelu.

– Przyjechało dwóch myśliwych Hia-Mo. Przekazali list adresowany do mnie. Pisała go moja siostra.

– To twój prywatny list.

– Nie, dowódco. Ten list mówi, że już przegraliśmy wojnę.

– A po czym ona tak wnioskuje?

– Była niewolnicą Gary Harta. Jego oddział pokonała Para, młoda kobieta, która ma stopień międzynarodowego generała. Idą z nią waleczni

pustyń. Tych walecznych jest około trzydziestu tysięcy. Poza tym są Juraci i jej międzynarodowa kompania.

– Duża ta kompania?

– Nie, około dwieście osób z taborem, ale nazywają ją „Niezwyciężeni". Jest to oddział, gdzie połowa to kobiety z wszystkich narodów. Tam są nawet Ablowie.

– Tak myślałem, że coś się stało. Od dawna nie było poleceń od cesarza.

– Cesarstwo, mój dowódco, jest daleko. Przed nami jest państwo Juratów. Możemy tylko iść dookoła, omijając je.

– Przecież Tok Gar utoruje nam drogę. Wiesz, jaki on jest. Nie znosi sprzeciwów, pójdzie po własnych trupach.

– Tak by było, ale Para go pokonała. Wybiła ponad legion ludzi, sama ponosząc błahe straty.

– Chcesz powiedzieć, że pustynni wybili nasze legiony?

– Nie tylko pustynni. Z wojskami Tok Gara walczyły legiony Par Doka i Saris Dali.

– Zdradzili cesarza?!

– Nie, ona wzięła ich do niewoli. Oni złożyli jej przysięgę jako swojej cesarzowej, ona płaci im żołd.

– Jaka ona cesarzowa?

– Pustynni uwierzyli, że ona jest Iszha. Poza tym jest bardzo silnym czarodziejem, ma moc jak nikt dotąd.

– Co znaczy Iszha?

– Bogini rodzących, dla pustynnych jest osobą nietykalną.

– No, ale to nie znaczy, że może być cesarzem legionów.

– Ona nazwała się cesarzem ziem Hia-Mo. Utworzyła nowe państwo, gdzie azyl będą miały pohańbione kobiety. Ma trofea księżniczki Oki. Z mojej siostry zrobiła księżną środkowych ziem. Siostra pisze, że jak ja z tą Parą się

dogadam, to, na podstawie glejtu Paramira Oki, zrobi ze mnie księcia południa i zwróci wolność wszystkim Hia-Mo.

– Czemu to mówisz?! Mogę uznać ciebie jako zdrajcę!

– Możesz, mój dowódco, ale jeżeli moja siostra pisze prawdę, to my tu zostaliśmy jedynym legionem. Generał Tok Gar wścieka się przywiązany do krzyża obok swoich oficerów i oczekuje na wyrok, bo napadł Parę jak chciała z nim rozmawiać.

– Czemu go nie zabiła?

– Ona ponoć jeńców nie zabija, ale na pewno będzie okaleczony.

Wort Fok nie wiedział, co o tym myśleć. Jego włosy już dawno zrobiły się siwe. Werwa go opuściła wiele lat temu. To miała być jego ostatnia wojenna kampania. W zasadzie żadna praca, nadzór nad legionem składającym się z rycerskich Hia-Mo. Prawdziwym dowódcą był dobrze wyszkolony Bare Rut. Cesarz nie dowierzał dla Hia-Mo, dlatego wystawił jego, jako głównego dowódcę. Miał zatwierdzać rozkazy lub wydawać swoje. Co robić teraz? Stanąć do walki i wytracić ludzi, tak po prostu bez sensu? W tym było coś nienormalnego. Drugi cesarz i na domiar kobieta.

– Słuchaj, Bare, a ty wierzysz swojej siostrze? Czemu do ciebie nie napisała cesarzowa?

– Jak by napisała Para, to bym na pewno nie uwierzył. Siostrę ostatni raz widziałem ponad dwadzieścia lat temu. Stary cesarz wywiózł mnie razem z Oką. Z początku zrobił mnie jej obrońcą, a potem kazał iść na szkoły. Ostatniej zimy wymieniłem z siostrą listy. Chcieliśmy się spotkać. Jej mąż był w tych zbuntowanych oddziałach i stanął na wprost legionów Gary Harta. Generał upatrzył sobie jedną z haremu. Resztą się opiekował, pozwolił nawet dzieci rozdać rodzinom. Kobiety uznano za pohańbione. Pisze, że stała się wolna i ma na głowie koronę księżnej Oki. To jest niejasne, bo Oka zginęła z rąk nieznanych bandytów. Poza tym pisze, że Para chce iść na Grym i obalić obecnego cesarza. To też niejasna sprawa.

– Jakiej narodowości jest ta Para?

– Para Ra-Tu, to musi być Juratka.

– Jak to prawda, a ty byś się jej poddał, to ona pozwoliłaby mi wrócić do domu przez państwo Juratów. Zapomniałbym o wszystkich cesarzach przy boku swojej żony. Jak to nieprawda, to uznają nas za zdrajców. Wtedy cesarz albo ten nasz generał, powiesi nas na drzewie.

– Ci dwaj,którzy przyjechali, mówią to samo, co jest zawarte w liście. Powiedzieli, że rano Para szykowała się, by wszystkich uzdrowić,którzy zostali ranni w bitwie i że jest ich pięć tysięcy.

– A ile było zabitych?

– Ze strony Pary niecałe sto osób, a z wojsk generała ponad cztery tysiące. Swoich, ciała miała palić rano, a legionistów dzisiaj w nocy.

– Zachowuje się jak doświadczony wódz… Jeszcze takiej bitwy nie widziałem, żeby ktoś stracił stu żołnierzy, zabijając cztery tysiące. Jeżeli to prawda i ona ma tak dobre wojsko, to nie ma armii, która by się jej przeciwstawiła. Jak zobaczę to wojsko, to uwierzę.

– Mój dowódco, stary cesarz osierocił mnie, zabijając mego ojca. Pomimo to uważałem go za uczciwego człowieka. Jemu do głowy by nie przyszło utrzymywać w legionach nadzorujące drużyny… Jakbym mógł przyczynić się, by swojemu narodowi przywrócić księstwo południa, to uznałbym w tej Parze cesarza. Powiedziałem, co myślę. Teraz możesz mnie uznać za zdrajcę.

– Zanim to zrobię, to powiedz, co robi teraz ta nasza śmierdząca siódemka?

– Zabawiają się z kobietami.

– To dobrze! My bierzemy dwie kohorty i wychodzimy na ćwiczenia…

– Jacyś jeźdźcy na wprost nas.

– Dużo ich? Nie widzę na tę odległość.– Wort Fok zaczął mrużyć oczy.

– Ponad dziesięciu. Cały czas jadą w naszym kierunku.

– Nie zdziwiłbym się, jak to byłaby ta Para.

– Po co ona miałaby tu przyjeżdżać? – Bare nie ukrywał zdziwienia.

– Tak robią tylko wytrawni dowódcy.

– Siostra pisała, że jest bardzo młoda. Nie rozumiem, po co ryzykować i tak daleko oddalać się od swych wojsk.

– Każ któremuśżołnierzowi dać mi zwykły płaszcz, sam także się przebierz. Nie uwidaczniajmy się od razu. Na czoło wystaw dowódcę kohorty. W razie czego niech rozmawia jako poseł. Udajmy, że nas nie ma. Zanim podejmiemy poważne rozmowy, musimy się upewnić, czy twoja siostra pisała prawdę.

– Już są niedaleko.

– Myślę, że to ona jedzie. Wie, że my się zbliżamy. Mamy ponad tysiąc jazdy. Ona nie chce z tobą mieć zatargów. Boi się przypadkowego konfliktu. Ja jej wierzę, ale chcę zobaczyć jej wojsko. Pokonać sześć legionów przy tak małych własnych stratach to nie lada wyczyn. Zobaczymy jej wojsko, będziemy wiedzieć wszystko.

– Ale ona ma przy sobie tylko kilka osób.

– Udawaj, że jesteś wysłannikiem. Chyba się zatrzymali. Kto tam jest?

– Waleczny pustyni, rycerski Hia-Mo i legionista. Za nimi stoi szereg myśliwych Hia-Mo. Ona nakłada kask z jakimś ogonem.

– Tylko młodzi ludzie ukrywają twarz pod hełmem. Chce wyglądać poważniej.

– Jedzie do nas. Nie, zatrzymała się. Daje znaki, byśmy wyjechali.

– Zatrzymaj wojsko i stój. Zobaczymy, czy odważy się podjechać do nas.

– Nie podjedzie. Dołączyła do niej grupa. Rozmawiają. Chyba kogoś do nas wyśle… Jedzie jeden myśliwy.

– Mów, że jesteś wysłannikiem i że będziesz rozmawiał, jak zobaczysz wojsko… Tok Gar mógł zorganizować prowokację.

– Chciałbym, żeby to, co przeczytałem w liście, było prawdą.

Straszy mężczyzna uśmiechnął się, nie odpowiedział. Schował głowę w szerokim kapturze płaszcza.

Posłaniec dojechał galopem i ostro zatrzymał konia, zeskoczył, klęknął na kolano.

– Panowie, niech światło rozjaśnia wam drogę, a spokój gości w waszych sercach. Moja pani Para i przedstawiciele jej armii chcieliby z wami rozmawiać. Moja pani spodziewa się, że jeden z was jest Bare Rut. Jemu ma najwięcej do powiedzenia. Mój pan Fil prosi o zwrot swoich ludzi, którzy przyjechali do was z listem.

– Powiedz swojej pani, że będziemy z nią rozmawiać, jak zobaczymy jej wojska. Powiedz, że jestem wysłannikiem, ale mam ważne rzeczy do przekazania. Swemu panu powiedz, że gońców zwolnię jak będziemy wracać. Więcej nie mamy nic do powiedzenia.

Poseł wstał, wskoczył na konia i odjechał. Gdy był już w pół drogi, Wort Fok zdjął kaptur, mówiąc.

– Zaraz zobaczymy, czy to prawdziwy cesarz, czy tylko samochwała.

Obserwowali jak człowiek podjeżdża do swojej grupy, zeskakuje z konia i klęka na kolano. Osoba w hełmie z ogonem obraca konia i odjeżdża, a jej świta rusza za nią.

– Czy twoja siostra w liście sugerowała tobie, co masz zrobić?

– Nie! Nic takiego w nim nie było. Siostra była grzeczną i ułożoną. Szkołę kończyła u mego stryja. Opisała zajścia, fakty, osoby, ale nic nie obiecywała. Jedyną sugestią było, że Para poszukuje kandydata na księcia Południa. Że jest uprawomocniona do tego przez Paramira Oki. Pisze również, że planuje Paramira usadzić na tronie w Grym.

– Nie jest pewne, czy Paramir był dzieckiem cesarza.

– Cesarz ojciec uznał go za syna i Paramir miał przypisane wszystkie przywileje z tym związane… O, jeden się odłączył, pojechał przodem.

– Myślę, że zaraz i drugi odłączy się od grupy. Jedziemy galopem, ale nie doganiamy ich… Powiedz swoim ludziom, że na miejscu będziemy otoczeni, ale nikt nie ma prawa sięgnąć po broń. Zsiądą z koni dopiero wtedy, jak im gospodarze pozwolą. O tej Parze mogę powiedzieć, że to wielka indywidualność. Szkoda, że nie jest naszym cesarzem. Ona nie przyjechała z nami rozmawiać, ona tu była,aby sprawdzić, czy nadajesz się na księcia.

Sahar stał z założonym rękoma i przyglądał się nadjeżdżającym wojskom. Za jego plecami byli ustawieni w dwa długie szeregi pustynni ludzie. Każdy z nich trzymał przed sobą długi drąg. Daleko, na skraju lasu, w poprzek również była ustawiona podobna formacja. Z lewej strony nadjeżdżających otaczała kohorta ciężkich rydwanów. Gdy obcy dojeżdżali, za ich plecami widać było kurz wznoszony przez jazdę zamykającą okrążenie. Z przodu kolumn jechały dwie osoby, oraz chorąży, trzymając symbol dowódcy legionu.

Pochód się zatrzymał. Sahar podszedł do prowadzących.

– Który z panów chce rozmawiać z Parą?

– Myślę– odpowiedział straszy mężczyzna – że obaj z chęcią byśmy porozmawiali.

– Czy wasi ludzie mają zapas jedzenia.

– Panie – odpowiedział młodszy – rycerscy Hia-Mo zawsze są przygotowani na taką okoliczność.

– To dobrze, na razie żadna z naszych kuchni nie jest przygotowana na przyjęcie dodatkowo takiej grupy. Niech zejdą z koni. Jeżeli chcieliby rozpalić ogniska,to przy lesie są przygotowane stosy drewna. Chorąży zostanie z żołnierzami. Was proszę za mną.

Goście przez wszystkie obozy przechodzili w milczeniu. Wymienili jedynie gest powitania, przechodząc obok Kat Li. Mijając związanego generała i ludzi z drużyn śmierci, młodszy wiekiem mężczyzna spytał Sahara:

– Co z nimi zrobicie?

– Para karze ich okaleczyć i odeśle do ich cesarza. Nie chcą złożyć jej przysięgi.

– Nawet okaleczeni mogą być groźni. Są wśród nich czarodzieje.

– Na pewno ich nie zabije, a czarodziei pozbawiła zdolności.

– Czemu mówicie na nią po imieniu?

– Bo ona tego wymaga. Twierdzi, że jest za młoda, by używać tytułów.

– Gońcy, którzy do nas przyjeżdżali, też o niej mówią Para.

– Wszyscy tak do niej mówią, nawet ludzie z obsługi.

– Ona jest mądrzejsza niż my wszyscy – dopowiedział starszy mężczyzna.

– Ja to zauważyłem przy pierwszym spotkaniu z nią – Sahar się uśmiechnął. – Wtedy jeszcze nie była Karikarat.

– Niektórzy czarodzieje są nad wyraz nieroztropni – starszy mężczyzna roześmiał się.

– Nie każdy czarodziej czy uzdrowiciel jest Karikarat, ale każdy Karikarat jest czarodziejem.

– Nie rozumiem.

– Karikarat to rozmawiający z duchami, a czarodziej to człowiek, który posiada jakieś zdolności.

– Myślałem, że to jest to samo.

Wyszli zza kępy drzew. Były tam dwa wozy typowe dla ludów Hia-Mo, przed którymi stał duży stół. Z jednej strony stały cztery fotele, a z drugiej tyle samo krzeseł. Na środkowych fotelach siedziało dwoje młodych ludzi. Po wyglądzie można było stwierdzić, że dziewczyna jest Juratką, a mężczyzna z Hia-Mo. Z brzegu stołu na krześle siedział mężczyzna, Nord. Przy nim leżała teczka, jaką zazwyczaj nosili sekretarze.

Sahar ukłonił się głęboko, mówiąc:

– Paro, tak jak kazałaś, przyprowadziłem dowódców legionu, pana Bare Ruta i Wort Foka.

Mężczyźni zatrzymali się, okazując zaskoczenie.

– Skąd wiedziałeś, człowieku? – spytał Bare.

– Przywitaliście się z Kit Li i on odpowiedział wam na powitanie. Tylko dowódcy legionów w ten sposób się witają. Poza tym zachowaliście zbyt dużą ostrożność po drodze, byśmy uwierzyli, że wtajemniczyliście w sprawę jakiś wysłanników.

Para roześmiała się.

– Siadajcie, panowie, na wprost mnie. Będzie nam się łatwiej rozmawiało.

– Pani, ale ty na kogoś czekasz. Wszędzie rozstawione są zastawy. Nie chcielibyśmy ci przeszkadzać– odpowiedział Wort Fok.

– Te zastawy przygotowałam dla panów i Sahara. To mężczyzna, który was przyprowadził. Przy stole siedzi mój sekretarz, pan Ewli Jaker. Obok mnie mój najlepszy wywiadowca i od dzisiaj mój mąż, bo razem byliśmy wśród duchów. Ta wiadomość jest jeszcze nieoficjalna. Wesele urządzimy w Grym.

Sahar i Ewli popatrzyli na Parę zdziwieni.

– Ja nic o tym nie wiem – jęknął sekretarz.

– Skąd pan ma wiedzieć? Pana przy tym nie było, gdy nasze dusze zostały połączone. Teraz on będzie musiał być ze mną do końca życia.

– Jakoś tego nie żałuję– roześmiał się Fil.

– Cieszy nas, szlachetna pani, że masz dobry nastrój. Zły nastrój uniemożliwia powodzenie w rokowaniach. – Starszy człowiek starał się zachować grzeczny ton.

– Jest pan w błędzie, jeżeli pan uważa, że mam zamiar prowadzić rokowania – Para spoważniała. – Wczoraj miałam zamiar rokować, ale wasz generał okazał się człowiekiem nieodpowiedzialnym, pozbawionym jakichkolwiek zasad moralnych przy prowadzeniu wojny i sprawowaniu władzy. Na razie pozbawiłam go dumy, a w nocy go ukarzę razem z drużyną śmierci – westchnęła. – Nie mam dobrego nastroju, panowie. Jeszcze nie wszystkie ciała tej bezsensownej bitwy spłonęły. Mnie jest żal każdego życia. Jeżeli idzie o was,

to mam propozycję. Możecie ją przyjąć lub nie. Nie stanowicie dla mnie żadnego zagrożenia. Jeżeli moje rady wam się nie spodobają, wrócicie wolni z powrotem. Możliwe, że armia Juratów się wami zajmie. Mnie na wasze wojsko szkoda czasu.

– Jakie to propozycje przygotowała dla nas jaśnie pani? – spytał Wort Fok.

– Moje propozycje usłyszycie później, jak przy stole zjawi się król Juratów i księżniczka Amaz. Oni muszą to akceptować. Na razie proponuję, byście coś zjedli – machnęła w kierunku ogniska i krzyknęła: – Kis, daj panom tych swoich pyszności!

Prawie natychmiast zjawiła się kobieta i mężczyzna w stroju legionisty, ustawiając przed gośćmi parujące talerze. Sahar wstał i nalał wszystkim wina, a Para, unosząc kieliszek, powiedziała:

– Za miłe i owocne rozmowy.

– Wypijmy! – odpowiedział chór męskich głosów.

Para parsknęła śmiechem. Wszyscy popatrzyli na nią.

– Przepraszam, panowie – zaczęła wyjaśniać– przyszło mi do głowy, że wojna z wami to prawdziwa przyjemność.

– Próbując takich potraw – odezwał się milczący Bare Rut – mógłbym walczyć całe życie, najjaśniejsza pani.

Zza kępy drzew wyszedł król z księżną. Para znów dała sygnał kobiecie przy ognisku. Dwa dania stanęły na stole, zanim monarchowie do niego doszli.

– Co wam tak wesoło? – spytał król.

– Właśnie, mój królu, prowadzimy wojnę.

– Coś wesoła ta wasza wojna.

– Byłabym szczęśliwsza, gdyby takie były wszystkie – skwitowała Para.

– A na tej wojnie podają takie dania jak na obiad?

– Nawet lepsze. Kis jest niezastąpiona.

– Będę musiała, Paro, wszcząć pertraktacje o zwrot mojej poddanej – Amaz roześmiała się, ale raptem spoważniała, patrząc na Barego. – Czy ty, panie, jesteś tym, o kim ja myślę?

Bare Rut wbił wzrok w księżną.

– Bracie to ty? – Twarz Amaz zamarła w półuśmiechu.

– Jak ty przypominasz matkę… To rzeczywiście korona Oki… Tyle lat siostro, tyle lat… Z naszej krwi zostałaś ty jedna.

– Przecież żyje Habe.

– Mnie powiedzieli, że zginął z ojcem.

– Uciekł od stryja, ale nie zginął. Jego żony chowają moją córkę.

– Porozmawiam z nim. Może odda tobie dziecko.

– Znowu mnie będziesz rozpieszczał.– Amaz zakręciły siężzy w oczach. – Wiesz ile lat się nie widzieliśmy?

– Chyba z dwadzieścia!?

– Dwadzieścia siedem bracie. Liczyłam wszystkie. Wiesz, ile mam lat? Właśnie skończyłam dziś czterdzieści cztery.

– Mamy dziś same uroczystości – król był rozradowany. – Narzeczeństwo wpadło na siebie duszami, księżna skończyła jakieś tam lata, a ja dzisiaj również skończyłem czterdzieści cztery lata.

– Niesamowity przypadek! – Para zachichotała. – Mają po tyle samo lat i w tym samym dniu urodzeni. Wypijmy za lata życia króla i księżnej. Obyśmy nasze spotkanie radośnie wspominali w przyszłych okresach naszego życia.

Toast został przyjęty. Gdy odstawiono kielichy, starszy legionista zaczął chrząkać, zwracając na siebie uwagę.

– Jaśnie pani Paro – odezwał się ostrożnie, chyląc głowę – czy pani by mogła teraz wyjaśnić swoje propozycje?

– Naturalnie, mogę zwłaszcza panu. Na wstępie proponuję, by poddał się pan do niewoli – uśmiechnęła się.

– Pani mówiła, że jak zechcemy, to będziemy mogli wrócić.

– Mówiłam i słowa dotrzymam. Jednak jak pan nie przyjmie propozycji poddania się, to będzie musiał wrócić do swego legionu. Nadal będziemy wrogami, a Juraci lub ja, wracając, będę musiała stoczyć z panem bitwę, po której pana osądzę. Jak pan podda się do niewoli, zaraz wręczę panu glejt uwolnienia i będzie pan mógł wrócić do domu. Jeżeli pan poprosi króla, to podpisze glejt przejazdu przez swój kraj, a może nawet pojutrze będzie pan mu towarzyszyć przez dłuższą część drogi.

Wort Fok poprawił się w fotelu, zaczął głęboko oddychać, pobladł na twarzy. Sahar widząc to, nalał do szklanki czystej wody i podał mu.

– Skąd jaśnie pani wiedziała? – spytał Wort Fok.

– Nie wiedziałam, że Amaz ma tyle lat, bo wygląda dużo młodziej. Co tyczy pana, to dowódców legionów dużo nie ma. Raczej wszystko o sobie nawzajem wiecie. Dwóch z nich mówiło, że ostatnio często pan tęsknił za swoją żoną.

– Jaśnie pani jest dobrym człowiekiem.

– Rozumiem, że pan się zgadza… Panie Ewli!

Sekretarz wyjął trzy dokumenty. Jeden położył przed starszym mężczyzną i podał mu umoczone pióro.

– To dokument, w którym pan stwierdza, że poddaje się niewoli cesarzowej ziem pustynnych i Hia-Mo, Parze Ra-Tu.

Wort Fok popatrzył niepewnie na Parę. Na jej twarzy ciągle gościł łagodny uśmiech. Westchnął głęboko i podpisał dokument. Sekretarz wziął papier, podmuchał na popis, by atrament szybciej zasechł i odłożył na bok. Drugi dokument podał Parze wraz z ponownie namoczonym piórem. Ona bez zastanowienia złożyła podpis pod treścią i podała papier Wort Fokowi. Przeczytał pismo wzrokiem, składając papier powiedział:

– Dziękuję, jaśnie pani.

– Mam na imię Para. Myślę, że mogłabym być pana wnuczką. Żadna ze mnie pani w porównaniu z pana siwą głową. Wszyscy na mnie mówią Para. Będę wdzięczna, jak również pan tak będzie mówił.

Trzeci dokument podała dla króla. Zaczął go uważnie czytać, w końcu podpisał.

– A to glejt na przejazd przez państwo Juratów. Mogę tylko życzyć szczęśliwej drogi.

– Pani… Obojętnie, jak będę mówił, czy jaśnie pani, czy Para, bo twoje imię wśród twojego wojska jest zarazem tytułem. Wiek nie ma nic wspólnego z twoją mądrością, która jakby wywodziła się z wiekowego doświadczenia. Znasz zachowania drugiej strony, dlatego zawsze wygrywasz. Wiedziałaś, że my, z Bare Rutem nie podjechalibyśmy blisko twego wojska. Wyjechałaś nam na spotkanie, by przekazać, że wiesz o naszym istnieniu i tym samym podprowadziłaś nas pod siebie. Nie sięgając po miecz ani po łuk, wygrałaś potyczkę z naszymi dwoma kohortami i zdobyłaś dodatkowy legion. O ile dobrze myślę, zdobyłaś kandydata na księcia. Żeby twój geniusz można było zaszczepić innym, to świat byłby piękny.

Musiała wysłuchać przysięgi od każdego legionu. Po rocie następował okrzyk:

– Para naszym cesarzem!

Przysięga zdobytych wojsk była tylko częścią uroczystości. Zrobiło się ciemno. Zapalono pochodnie i kilka wielkich ognisk. W kręgu światła stała Para, a za nią król i księżna. Na wprost nich wyszedł mężczyzna w sile wieku. Ubrany był w strój dowódcy legionu, ale jego rysy twarzy mówiły, że był to człowiek Hia-Mo. Dochodząc do Pary, przyklękł na kolano.

– Wyznaję uroczyście z własnej nieprzymuszonej woli, że uznaję ciebie Paro Ra-Tu za cesarza ziem ludów Hia-Mo. Co powiesz, tak się stanie!

– Wstań Bare Rut. Uznaję ciebie wolnym człowiekiem, a twój legion jako tobie podległych rycerskich Hia-Mo. Od dziś ustanawiam ciebie księciem południa ludów Hia-Mo. Twoje ziemie ogranicza państwo Juratów, kraj Amazonek i tereny pustynnych narodów. Masz wyznaczyć wezyra, zarządzającego twoimi dobrami i ustanowić sprawiedliwe rządy. W czasie jednej przemiany księżyca wszyscy na twoim terenie mają znać twoje imię jako księcia tych ziem. Czy przyjmujesz funkcję i obowiązki?

– Przyrzekam dbać o swój lud i przyjmuję odpowiedzialność za jego poczynania.

– Bare Rut, od tej pory jesteś równy innym monarchom. Pamiętaj zatem, że twoje słowo może kosztować życie innych ludzi. Idź, pokłoń się swojemu narodowi.

Odwrócił się i poszedł do ustawionych w szyku dwóch kohort. Gdy się zbliżył, wszyscy mężczyźni przyklękli na kolano, przykładając ręce do lewej piersi i chórem krzyknęli:

– Tyś nasz książę! Chcemy ci służyć! – Echo powtórzyło.

On wrócił do grupy monarchów i stanął obok nich.

Para wyszła do przodu i rozejrzała się. Wszędzie świeciły pochodnie. Każde światełko to dziesiątka żołnierzy. Mrowie światełek, a jeszcze większe mrowie ludzi. Krok za nią stoi trzech monarchów. Każdy z nich mógłby być jej rodzicem, a każdy jest jej podporządkowany. Za nimi stoi jej kompania. Przy Renim nowa dziewczyna Kari Ra-Su. Oficer trzydziestoosobowego oddziału Juratek. Wszystkie dobrze umieją strzelać z łuku i bić się na pięści. Żadna z nich nie skończyła dziewiętnastu lat. Popatrzyła na oddziały Dany i Magi, one przejęły po siedem dziewczyn Lucy. Kompania zwiększyła się pomimo poniesionych strat.

Z trudem opanowała wzruszenie. Zrobiła kilka głębokich wdechów i zaczęła mówić:

– Żołnierze! Wczoraj, na tych błoniach, braliśmy udział w wielkim boju. Ci, którzyrano spłonęli i których ciała leżą na tych stosach, przegrali ten bój. Wszyscy, którzy tu stoimy, wygraliśmy. Żeby nie rządny władzy monarcha w Grym i nieodpowiedzialny dowódca, który stoi przy słupie, tego boju by nie było. Wszyscy bylibyśmy zwycięzcami. Wszyscy radowalibyśmy się dzisiejszym dniem, dniem wolności Hia-Mo. Zginęło dużo naszych towarzyszy. Jesteśmy w żałobie. Zwycięstwo boli, gdy giną bliscy. Każdy bój jest bolesny, gdy człowiek w człowieka mierzy ostrzem... Obiecuję, że dołożę wszelkich starań, abyśmy tę wojnę wygrali, nie prowadząc krwawych starć. Będę zabiegać o to, byśmy w ogóle nie musieli walczyć… Czeka nas jeszcze dużo wysiłku. Długi przemarsz i obozowanie zimą. Mam nadzieję, że razem temu podołamy…

– Para naszym cesarzem! – odezwał się okrzyk kompanii.

– Para! Para! –rozlegała się kakofonia krzyku.

Czekała aż okrzyki i echo ucichnie, potem znów zaczęła mówić|:

– Żołnierze, podpalmy żałobne stosy i patrząc w płomienie, wspominajmy ludzi, którzy umarli za wcześnie. Jutro, gdy dzień rozjaśni tę ziemię, niech każdy z nas rzuci na ich popioły po szufli ziemi, by upamiętnić ich życie i śmierć.

Stosy zapłonęły. Wysokie płomienie rozświetliły okolicę. Na środku stało czterech monarchów oświetlonych ogniskami. Wiedzieli, że wojna z cesarzem na tych ziemiach została wygrana, ale do końca działań bojowych jeszcze daleko. Księżna i książę, każdy na swym terenie, musi likwidować oddziały straży okupacyjnej. Ponadto muszą umocnić swoją władzę. Każde z nich świetnie zdawało sobie sprawę, że przekonanie wszystkich mieszkańców ich ziem do swojej władzy potrwa dłużej niż jedna przemiana księżyca. W najdogodniejszej sytuacji był król Juratów. On mógł się tylko ograniczyć do zachowania czujności i przegrupowania wojsk. Para miała wrócić na północ. Tam było ugrupowanie sześciu wrogich legionów oraz wojska księcia północy.

Zmiana decyzji

Pół godziny po podpaleniu stosu, oddziały zaczęły rozchodzić się do obozów. Długie kolumny żołnierzy szły w milczeniu we wszystkich kierunkach. Para obserwowała ich, starając się zapamiętać twarze. Nikt z maszerujących bliżej nie śmiał popatrzeć w jej kierunku. Podszedł Sahar z Filem.

– Co jeszcze pani dziś zamierzasz? – spytał Cień.

Wzięła Fila za łokieć i przytuliła głowę do jego barku.

– Czuję się zmęczona, a mamy jeszcze tyle obowiązków…

– Paro, może zaszczycisz mnie dzisiaj przy kolacji? – przerwał jej król Juratów.

Uśmiechnęła się.

– Kiedyś nazywałeś mnie nieodpowiedzialną dziewczyną, a teraz mówisz, że mam ciebie zaszczycić. Przypominam sobie, jak Marii broniła mnie przed tobą. To pierwsza osoba, która usprawiedliwiała moje bójki, będąc moją przełożoną. Tęsknię, królu, za czasami, gdy nazywałeś mnie nieodpowiedzialną dziewczyną– westchnęła. – Wybacz, ale dzisiaj mam bardzo dużo obowiązków. Na tamtych muszę wykonać wyrok i go uzasadnić. Napisać listy do dowódców wrogich legionów i do księcia północy oraz przygotować do wymarszu moje oddziały, bo jutro wracam.

– Zabierasz jutro całe wojsko?

– Nie całe. Zostają dwie armie pustynnych, które stoją od południa. Podbitym legionom zabiorę część taborów, by byli uzależnieni ode mnie. Za trzy dni powinny tu dotrzeć tabory tych, co zostają. Są bez namiotów, a noce mogą być słotne.

– Czemu od razu nie wzięli swego taboru?

– Musieliśmy zająć pozycję, zanim ci tutaj się zorientują. Z taborami by się nie udało. Wiedziałam, że oni tu mają bogate zapasy. Bez sensu było ciągnąć własne wozy tam i z powrotem.

– Teraz wiem, dlaczego byłaś wcześniej niż moje wojsko. Chciałbym cię jednak ugościć. Dziś kolację zjem z głównodowodzącym, ale jutro zapraszam do mnie na śniadanie. Zabierz ze sobą tych dwóch panów – pokazał na Sahara i Fila.

– Dobrze. Zobaczymy się rano.

Uśmiechnął się i poszedł w kierunku swego obozu.

Para patrzyła za nim. Odchodzący człowiek stał się jej przyjacielem. Wcześniej zdobyła u niego uznanie, jednak uznanie to nie wszystko. Przed przyjacielem można się użalić.

– Sahar zawołaj Hele. Jestem zmęczona. Ona będzie musiała uzdrowić kilka osób.

– Do niej poszedł już Reni.

– Powiedz, że to nie potrwa dłużej niż godzinę. Chciałabym rozmawiać z Saris Dali. Wyślij kogoś, by go zawołał. Fil, idziemy do jeńców.

Podtoczyła pieniek i usiadła przy generale. Reszta jeńców bacznie ją obserwowała. Nie dopatrzyła się w nich chęci współpracy. Zaczęła im opowiadać. Mówiła o Dower Loku, dlaczego czuł się pokrzywdzony przez cesarza. Opowiedziała jak uwolnili Paramira i dowiedzieli się o wymordowaniu dworu w Ranarze.

– Skąd wiedziałaś, że to ja organizowałem tę czystkę? – sytał generał.

– To żadna czystka. Wymordowano kobiety i dzieci. Dużo w wieku niemowlęcym. Wymordowano służbę, czyli zupełnie przypadkowe osoby. Tok Gar to jedna z twoich głównych win. Morderstwo uważałeś za sprawiedliwość i metodę sprawowania rządów. Oślepię ciebie i zanim dotrzesz do cesarza,

przemyślisz, co mu powiedzieć. Ze wzrokiem zabiorę twoje zdolności. Od początku wiedziałam, że jesteś czarodziejem. Jesteś Karikarat, byłeś w zaświatach. Nie mogę się nadziwić, dlaczego zrobiłeś się taki zły.

– Wszedłem tam po akcji w Ranarze. Wszyscy mieli do mnie pretensje. Odczucia były straszne. Wtedy odkryłem, że strach to też władza.

– To może trochę tłumaczy, ale nie zmywa z ciebie winy. Mordowałeś nawet swoich żołnierzy…– zawiesiła głos, jakby dawała czas na odpowiedź, ale generał milczał, więc zwróciła się do pozostałych: – Wasza wina polega na tym, że chcieliście służyć tak złemu człowiekowi jak cesarz i to w tak bezwzględny sposób. Fanatyzm, który w was siedzi, to kwestia metod wychowawczych tego człowieka – pokazała na generała. – On ma rozum dusz nieżyjących i wiedział jak trafić i ukształtować waszą świadomość. Mogłabym wydobyć od was słowa przysięgi, ale dla was najważniejszy jest człowiek w Grym. Przysięga byłaby pustymi słowami. Każę uciąć wam po pół prawej dłoni, byście nie mogli władać bronią. Będziecie mieli tylko jedno zadanie, odprowadzić do Grym ślepca. Przez państwo Juratów przeprowadzi was straż ich króla.

– Myślisz, że my z ranami będziemy podróżować? – odezwała się kobieta. – Dostaniemy gorączki i poumieramy.

– Rany wam zaleczy moja przyjaciółka, która zaraz tu będzie…

– Już jestem – usłyszała głos Hele. Z cienia wyszła dziewczyna z Saharem.

– To dobrze! Fil razem z Cieniem, pozbawić ich po pół dłoni. Hele, zalecz tylko powierzchownie, by nie krwawili. Kości niech się same goją. Przez pewien czas mają odczuwać ból.

Podeszła do generała i stanęła przy nim.

– Już czas – powiedziała.

Lewą dłoń położyła mu na potylicy, prawą zasłoniła jego oczy. Dłuższy czas stała nieruchomo, mamrocząc do siebie. W pewnym momencie mężczyzna

zaczął krzyczeć, jakby ból i przerażenie przeszyło go na wskroś. Pomimo że był przywiązany do słupa, opadł na kolana.

– Nic nie czuję– powiedział płaczliwym głosem.

– Tak już pozostanie. Od tej pory jesteś okaleczonym, zwykłym człowiekiem. Twoja pamięć ogranicza się do wydarzeń twego życia. Ktoś będzie musiał się tobą zaopiekować, bo sam nie dasz sobie rady.

Pokryte bielmem oczy zaczęły obficie łzawić.

– Płaczesz, generale? Przynajmniej zapamiętałeś moją twarz?

– Obraz twojej twarzy jest tak wyraźny, że opiszę go każdymi słowami, a wzrok twoich czarnych oczu tkwi w mej duszy.

– Nieraz zatęsknisz za mym wzrokiem, przypominając moje słowa.

Wyjęła kindżał i przecięła węzy generała. Zerwał się na nogi, ale zrozumiał, że nie wie, gdzie ma iść. Machnął ręką, wyczuwając słup, do którego był przywiązany. Usiadł przy nim, opierając się plecami.

– Długo wam zajmie? – spytała przyjaciół.

– Już kończymy, Paro.

– Hele, jak wrócisz do siebie, to każ jakiejś dziewczynie przynieść im koce. W nocy się ochłodzi, będzie im zimno.

– Przyślę im byłych jeńców z drużyn śmierci, które rozbiłam. Na pewno zechcą porozmawiać.

Zanim doszli do wozów, Saris Dali już na nich czekał. Para poprosiła mężczyzn do środka. Kis przyniosła przystawki i wino.

– Skąd masz wino?

– W taborach generała jest wszystko.

Wszyscy z chęcią wypili po szklance Warsy, naturalnie oprócz Sahara, który, jak wszyscy pustynni, nie pił napoi z fermentowanych owoców. Po pewnym czasie Kis postawiła przed Saharem kubek naparu, a patrząc na Parę tłumaczyła się:

– Oni to lubią do wędzonego mięsa.

– Ten zapach przypomniał mi mój dom.– Sahar uśmiechnął się wąchając napój.

– Bałamuci jak zwykły mężczyzna.– Kis wzruszyła ramionami i wyszła. Spowodowało to ogólną wesołość.

– Podobasz się jej, Sahar – stwierdziła Para.

– Taki nabytek w rodzinie jak ta kobieta, to dar bogów.

Przystąpiono do pracy. Saris Dali omówił skład legionów, które otaczały wojska księcia północy. Zastanawiano się, w jaki sposób nawiązać z nimi kontakt. Ostatecznie Para zadecydowała, że Saris Dali powinien opisać siły, jakie „cesarzowa tych ziem" przy sobie zgromadziła i że jest skłonna do rozmów. Nic im nie sugerować.

– Proszę im przekazać– tłumaczyła legioniście –że z chęcią bym uniknęła bitwy. Swoje wojska przeprowadzę w ich kierunku, gdyby nie chcieli ze mną rozmawiać– westchnęła i mówiła dalej:– Pan, jako ich kolega, będzie wiedział, jak im napisać. Jeżeli chcieliby ustalić wstępne warunki rozmów, niech je prześlą przez tego samego posła. Posłem będzie pański legionista. Najlepiej taki, którego oni znają.

– Pani, oni trzymają w szachu dużą armię Hia-Mo. Jak zaczną od nich się wycofywać, to tamci mogą ich zaatakować.

– Możemy ich wesprzeć. Zaraz będę układała list do księcia Hia-Mo. Napiszę, że z tymi legionami albo się porozumiem, albo ich zlikwiduję. Jego czeka to samo.

– Rozmowy z księciem północy mogą potrwać długo – wtrącił Fil.

– Na całą kampanię północną możemy poświęcić nie więcej niż dziesięć dni. Na tych równinach zimy nie przeżyjemy. Urwą się nici zaopatrzenia… Przed zimnem byśmy musieli chronić się w jurackim lesie, a to mogłoby spowodować potyczki z jurackimi oficerami. Mam dobrą wolę nie dopuścić do bitwy.

– Paro – wtrącił Saris Dali – pani stawia trudne warunki. Oni mogą się nie zgodzić.

– Nie mogę wysłuchiwać, o czym oni marzą. Pod Sole dyskusje z pustynnymi trwały zbyt długo. Wiem, czym się skończy, gdy ich spytamy, co chcą. Nie mogę pytać, mogę proponować. Oni albo przyjmują propozycje, albo będziemy walczyć. Walka z ich strony byłaby nierozsądnym wyborem. Mamy trzy armie pustynnych, nasze dwa legiony i pułk Juratów, nie licząc mojej kompanii. Legiony, jak pan stwierdził, są w kontakcie z wojskami Hia-Mo. Możemy pomóc im przetrwać zimę, inaczej poumierają tu, bo każdy tabor zaopatrzenia będą zatrzymywać Amazonki lub wojska księcia Bare… My już mamy sprzymierzeńców.

Długo myślano, co napisać księciu Północy. Ostatecznie Para zadecydowała.

– Nie będziemy nic ukrywać. Trzeba napisać prawdę. Odrzucił pomoc Juratów. Napiszemy, że jesteśmy tu władzą, która ustanawia państwa. Książę albo przyjmie to, co ustanowiliśmy, albo wymusimy to na nim siłą. Tylko jak mu ten list dostarczyć?

– Książę stoi w miejscu, bo może bronić się przed przeważającymi siłami – odpowiedział Fil. – W każdej chwili ma dwie drogi ucieczki.

– Nic mi o tym nie mówiłeś.

– Nie pytałaś. Ja jednak mam sentyment, bo to mój naród. Tam są moi rodzice i zaprzyjaźnione rodziny, których się wyrzekłem.

– Fil – westchnęła Para – wiesz, że ci współczuję, ale wiesz również, że ja nie chcę ich skrzywdzić. Chcę, by zapanował tu porządek. Juraci dobrze współżyli z ludami Hia-Mo i bardzo bym chciała, żeby tak pozostało. Państwo Amazonek utworzyłam ze współczucia dla dużej grupy ludzi, a nie z chęci postawienia się. Jak ustanowimy władzę w Grym, to wszystkim państwom zwrócę samostanowienie i usadzę na tronie Paramira

Fil oparł dłonie o kolana i wbił wzrok w Parę. Wyczekał chwilę, zanim zaczął mówić:

– Paro, kocham ciebie duszą, rozumem i ciałem. Nie ma takiej rzeczy, której bym ci nie oddał, ale nie chciałbym stać u twego boku wtedy, gdy walczyłabyś z moim narodem. Gdybym ci powiedział, jak można ich oskrzydlić, to mogłoby dojść do walk. Mój naród jest dumy i gotów oddać życie za coś, co jest odczuciem własnego honoru… Paro, nie pisz listu. Słowo napisane jest nieodwracalne. Ktoś go źle zrozumie i poleje się krew…Ja będę listem… Dasz mi glejt Paramira, który mówił, że uprawniono ciebie do wyznaczenia księcia Południa. Będę umiał wytłumaczyć, czemu Bare został księciem, a nie kto inny i czemu powstało księstwo Amazonek. Wezyr widział Wokę. Na pewno przekazał informacje o niej, tłumacząc twój czyn utworzenia państwa Amazonek. Mnie znają, będę więc gwarantem prawdy… Paro, jak mi każesz powiedzieć, jak ich można okrążyć, to ci powiem… Błagam jednak, nie każ mi tego. Pojadę i porozmawiam. Na pewno będą mnie wiązać, ale gdy zastąpisz legiony ludźmi pustyni, to przyślą mnie z powrotem do ciebie, by nawiązać rozmowy.

– Chcesz, bym wysłała ciebie na cierpienia?!

– Paro, nikt nie ma wątpliwości, że zwyciężysz. Każde twoje zwycięstwo jest chwalebne, ale ten bój byłby bardziej bolesny niż poprzedni. Róbmy wszystko, by ludzie nie ginęli i byśmy nie musieli ocierać się o tamtą stronężycia.

Para odezwała się dopiero po dłuższym czasie.

– Dobrze, zrób tak. Jedź ze swoimi ludźmi do swojego księcia, ale rób wszystko, bym tej decyzji nie żałowała. Pamiętaj, jesteś mi potrzebny, abym mogła przeżyć resztężycia.

W trakcie śniadaniau króla zdominowała dyskusja dotycząca dalszej części kampanii. Król z uznaniem odnosił się do zamierzeń Pary. Wyraziła zdziwienie, że monarcha tak łatwo zgadza się z jej postanowieniami.

– Paro, gdy wczesnym latem postanowiłem wysłać ciebie jako zbrojną do Marii, byłaś trudnym do opanowania urwisem…

– Bo nikt mnie nie bronił, królu. Mar była pierwsza, która przy Raksie odważyła się stanąć w mojej obronie.

– Nieprawda. Pamiętasz, jak zimą skarżył na ciebie zacny kupiec? Powiedziałem, że sprawę rozważę potem, a ty pokazałaś mu język… Ciebie trudno było bronić.

Para uśmiechnęła się. Pokręciła głową, raczej z zadowolenia niż wstydu.

– Ten człowiek mnie wychował– pokazała na Fila. – Wstydziłam się przy nim rozrabiać. Chociaż może to nastąpiło wtedy, gdy Pol zrobił ze mnie dowódcę Nordyszek. Byłam od nich młodsza i bardzo mi zależało, żeby źle o mnie nie myślały. Przy Filu też chciałam być poważna. Potem to jakoś samo wyszło. Pod Sole, gdy ci z kohorty Garahira zrobili ze mnie Iszhę, już nie mogłam się ośmieszać– zaśmiała się.

– Jak ją pierwszy raz zobaczyłem, królu – wtrącił Sahar – to wyglądała jak niewyparzona dzierlatka…

– To czemu chciałeś mnie zabić?!

– My się ukrywaliśmy. Ktokolwiek tam wchodził, to groził zdradą naszej bytności. Zachowanie tajemnicy o naszym pobycie, to było nasze zadanie, przynajmniej jego część…

– To jak ona z tego wyszła? – spytał król.

– Obezwładniła mnie. Przystawiła mój miecz do szyi. Została blizna. Inny przeciąłby gardło, a ona zostawiła przy życiu. Jej wielkość odkryłem, gdy zwracała moje dwa ostrza. Nie każdego mężczyznę byłoby na to stać.

– Jak to dwa? Mówił pan o mieczu.

– Był i kindżał– pokazał na pas Pary. – Zostawiłem go w zamian za miecz. Oddała mi jedno i drugie ze słowami, że od wrogów ostrzy nie przyjmuje. Potem dałem jej ten nóż jako przyjaciel.

– Pokaż–król wystawił rękę.

Para wyjęła kindżał razem z pochwą i podała królowi. On wyjął głownię i obejrzał.

– To królewski dar – powiedział.

– No, bo to jest cesarzowa.

Król oddał nóż i westchnął.

– Nie oddam ci go, królu. Uraziłabym Sahara.

– Widzisz i to najcenniejsze, co w tobie odkryłem. Odmawiasz królowi, by nie urazić sługi. Na tym powinno opierać się człowieczeństwo. Wielu moich poddanych zrobi wszystko, by mi się przypodobać. Kiedyś Raksa chciała się zgrywać na harnasia. Było to słuszne posunięcie, zwłaszczaże obserwował nas cały oddział zbójników. Wtedy podarowali mi krzywy miecz Hia-Mo. Klingę miała jak to ostrze. Darczyńca był źle do mnie nastawiony, potem okazał się zdrajcą. Dlatego nigdy nie noszę tej szabli.

– Pan Turia chyba króla lubi?

– Czemu pytasz?

– Nie pytam, a wyjaśniam. Byłam z tamtej strony życia. Człowiek zawsze ma mętlik po powrocie. Za dużo odczuć się przyczepia. Z tego co wiem, to tę szablę podarował ci Turia. Nie zrobił tego, by się przypodobać. Chciał podarować wino dla Woki. Ty razem jechałeś, więc oddał ci swój nowy miecz, byś nie czuł się urażony.

Król spoważniał. Na chwilę zastygł z półuśmiechem.

– To wiadomość, która zmieni moją decyzję. Po przyjeździe wyjmę ten miecz z szafy, bardzo mi się podoba… Wypijmy za dobre wiadomości, niech tylko takie do nas docierają.

– Za dobre wiadomości – odpowiedziała Para. – W najbliższym czasie będą mi potrzebne. Nie wiem, jak mi się uda rozstrzygnąć sprawę Północy.

– Nie naciskaj mocno na księcia. To dumny człowiek, ale spokojny. Jak go wysłuchasz, to na pewno dojdziecie do porozumienia. Ważne,żeby tu zapanował pokój. Znowu ruszą karawany ze stalą i łukami. Tędy przewożą również cenne materiały i przyprawy. Nie wiem, jak Amaz wdroży swoją władzę, ale bądźmy dobrej myśli, że się jej uda i życie gospodarcze na tym terenie rozkwitnie.

– Królu mój – Para zrobiła poważną minę– na pewno księstwo Amazonek przyniesie wiele utrapień, ale uważam, że podjęłam słuszną decyzję. Chodziło o życie niewinnych ludzi. Samo istnienie takiego narodu powinno wpłynąć na zmianę niektórych obyczajów ludów Hia-Mo. Wiem, że Amaz wypaczy życie społeczne. Myślę, że to państwo przetrwa na tyle długo, by odbić się piętnem na kulturze sąsiadów.

– To twoja decyzja. Nie mnie oceniać czy słuszna. Historia to pokaże. Ty poniesiesz za to odpowiedzialność. Będzie to twoja chwała albo twój wstyd.

– Przeraziłeś mnie, królu. Domyślam się, co zrobi Amaz, zwłaszcza jakich przemian dokona w życiu rodzinnym.

– Myślisz, że założy haremy mężczyzn?

– Dla kobiet byłby to tylko obowiązek. Myślę, królu, że w państwie Amazonek zginie pojęcie mąż czy małżeństwo. Będą rządzić kobiety, którym mężczyźni będą potrzebni tylko do zapłodnienia.

Mężczyźni popatrzyli po sobie, ich miny zdradzały zakłopotanie. Para więc wyjaśniała:

– Dobrze wiecie, że dla bardzo dużej części mężczyzn kobiety są potrzebne tylko po to, by mogli zaspokoić swoje żądze. Dlaczego uważacie, że kobiety nie mają takich zachcianek. Kobiety są inne w naturze, wiele z nich ma potrzebę rodzenia i opiekowania się kimś i tym się różnią od mężczyzn.

– To niemożliwe, zazwyczaj dwoje ludzi łączy miłość.

– Miłość się zdarza, ale pohańbiona kobieta nie szuka jej.

– Chyba, Paro, się mylisz –mówił prawie szeptem Sahar. – To, co połączyło Pit i Gary Harta, to na pewno była miłość.

– Mnie się zdaje, że Pit nie była pohańbiona.

– A co powiesz o Woce i Teriu? – wtrącił król.

– Ten przykład jest rzeczywiście przekonujący… Mam jednak przeczucia, że kultura współżycia Amazonek ograniczy się do wykorzystania mężczyzn. Co z tego wyniknie, trudno przewidzieć. Na pewno będą krytykowane. Jeżeli krytyka osiągnie zbyt duże rozmiary, to państwo Amazonek upadnie. Ustaną jednak zabijania pohańbionych.

– Życzę, by topaństwo przyniosło ci chwałę.

– Królu mój, chwała państwa zależy w dużej mierze od monarchów. Utworzyłam to państwo, ale ono należy do ludzi, którzy będą je zamieszkiwać. Nie mam zamiaru kierować ich życiem, ale będę obserwować, jak rozbudują swoją społeczną kulturę.

Dalsza dyskusja wróciła do tematów działań militarnych. Na koniec Para podziękowała królowi za oddział kobiecy Kari Ra-Su. Król się zaśmiał.

– Zrobiłem tylko im przysługę. Jak zbliżyliśmy się do granicy i one dowiedziały się, że tu będziesz, bez przerwy prosiły, by móc służyć pod twoimi rozkazami.

– A skąd one o mnie wiedziały?

– To jedyny przypadek w historii, by tak młoda dziewczyna w kilka miesięcy przemieniła się z urwisa w pełną chwały cesarzową. Bajarze w Ja-Ka opowiadają o tobie legendy. Matki straszą tobą niegrzecznych synów – zaśmiał się zaraźliwie.

– Mam do ciebie prośbę, królu. Jak już skończę to wszystko i wyjadę z Grym, chciałabym brać nauki w Zakonie Cienia.

– Z chęcią zobaczyłbym ciebie w tym klasztorze jako wykładowczynię.

Dzień był pochmurny, robiło się szaro. Zbliżając się do swojego poprzedniego obozowiska, dostrzegli pięć dużych jurt. Dwie następne były w trakcie stawiania.

– Szybko budują– zauważył Sahar.

– Też na to zwróciłam uwagę– odrzekła Para. – Amaz mówiła, że stworzą tu graniczną osadę.

– One mieszkają w tym w zimę? Przecież zimy tutaj są ostre. My nawet na pustyni lepimy chaty z gliny. W takich domach byśmy marzli.

– Ściany jurty są z podwójnej warstwy skóry, a w środku bez przerwy płonie ogień. Wewnątrz jest ciepło nawet bez ubrania.

– Na pograniczu z pustynnymi też budują takie jurty, ale w środku nigdy nie byłem. Myślałem, że to coś w rodzaju namiotu.

– Z namiotami mają coś wspólnego, bo można je złożyć i przewieść w inne miejsce…

– Ktoś do nas jedzie. To chyba Ora. – Fil przyglądał się nadjeżdżającej sylwetce.

– To Ora z taborów Amazonek.

– Ma coś na głowie.

Jechali równym rytmem, przyglądając się nadjeżdżającej z naprzeciwka. Miała na sobie skórzane spodnie i kaftan nałożony na krótką tunikę oraz dużą chustę na głowie, zawiązaną węzłem do przodu. Podjechała na wprost nich i zeskoczyła z konia. Para zatrzymała kolumnę, unosząc rękę.

– Co się stało Ora?

Przyklękła i, przykładając ręce do lewej piersi, mówiła z opuszczoną głową.

– Paro, księżniczka Amaz chce ciebie zaprosić na kolację.

– Czemu tak się śpieszyłaś z tym zaproszeniem? Czemu nie poczekałaś, aż dojedziemy do obozu?

Kobieta klęczała, nie podnosząc głowy i nie odzywając się.

– Ora, popatrz na mnie. Czemu nie odpowiadasz?

– Bo… Tam czeka głównodowodzący pustynnych i on ciebie też chce zaprosić na kolację.

– I nie możecie się pogodzić?

– On powiedział, że jak nie wydasz sprawiedliwego wyroku na mnie, to wypowie tobie posłuszeństwo.

– Za co mam wydać ten sprawiedliwy wyrok?

– Paro, chciałam dobrze. Napracowałyśmy się przez te pięć dni. Nie wiedziałam, że on chce całe stado pędzić na południe…

– Jakie stado?!

– Myśmy wybiły jego owce…

– Czemu?!

– Jak wyjeżdżał, kazał zająć się stadem. Wy tylko pojechaliście, to przyjechał wielki pan Turia. Powiedział, że na pewno nie załatwi nam siana. Zima tuż, tuż. Jak owce przetrzymają w śniegu bez siana? Załatwiłyśmy beczki i sól w świątyni Lu-Na i zaczęłyśmy wybijać owce.

– Zabiłyście całe stado?

– Nie, stado to więcej niż osiem tysięcy sztuk. Zdążyłyśmy zabić tylko pięćset.

Para głęboko odetchnęła. Pokręciła głową. Popatrzyła na Sahara, on wzruszył ramionami.

– Od razu zauważył, że brakuje mu owiec?

– Jak przyjechał, to mężczyźni skórowali dziesięć, a kobiety soliły mięso z dwóch, by poukładać do beczek…

– Wracaj z powrotem. Kolacja będzie w moim namiocie, pomożesz ją przygotować. Mam kobietę, która umie smacznie przyrządzić potrawy.

– Tak, Paro.

– Jedź, zacznij przygotowania – odwróciła się do Sahara. – Gdzie Kis?

– W twoim wozie.

– Zawieziesz ją do Ory. Rozpowiesz, że kolacja w godzinę po zachodzie słońca u mnie w namiocie dla wszystkich głównodowodzących i oficerów.

Przy stole podzielili się na obozy. Odróżniali się zwłaszcza pustynni i Amazonki, siedzący w przeciwnych końcach stołu. Najbardziej ożywioną rozmowę prowadziła nowo przyjęta, żeńska oficer Keri z męskim oficerem Kali. Wszyscy zauważyli, że ich imiona są bardzo zbliżone brzmieniem, a właściciele imion mają się ku sobie. Sekretarz Ewli szeptał o czymś z Daną. Hele zajęta była Renim. Para prowadziła ożywioną rozmowę z Turią. Filowi została wymiana poglądów z Saharem.

Stan taki trwał przy jedzeniu pierwszej potrawy. Gdy zbierano talerze i ponownie napełniano kielichy, Para spytała głównodowodzącego:

– Słyszałam, że jak byliśmy zajęci na południu, zakonserwowano panu mięso z pięciuset owiec?

– Pani Paro, wyrządzono mi straszną szkodę. Zabito dużą część stada bez mojej zgody.

– Mówiono, że kazał pan zapewnić staranne zagospodarowanie stada na okres zimy.

– Wcale tak nie było, Paro. Prosiłem Orę, by miała baczenie na moje stado i zamówiła dla nich paszę na okres zimy. Ona zamiast tego, zaczęła wybijać stado.

– Robiła to z dobrej woli. Włożyła w to dużo pracy organizacyjneji wysiłku ludzi.

– Paro, nawet nierozsądni ludzie wiedzą, że na wiosnę za każdą sztukę, wezmę dwa razy taką cenę niż teraz. Ona naraziła mnie na znaczne straty.

– Działała w dobrej wierze. Dowiedziała się, że nie dostanie paszy, więc uważała za logiczne zmniejszyć stado. Liczyła na wynagrodzenie za pracę, a spotkała ją nagana.

– Nikt o wynagrodzeniu nie mówił.

– Chcesz powiedzieć, że miała opiekować się twoimi owcami i załatwiać im paszę za darmo.

– Paro, wiem, że zawsze będziesz bronić kobiet. Ja jednak poniosłem straty i żądam odszkodowania. Za owce w chwili obecnej należy mi się dwadzieścia pięć złotych i rekompensatę za straty dziesięć złotych.

Para popatrzyła na zatrwożone miny Amazonek, butne miny pustynnych ludzi i zdziwione spojrzenia pozostałych biesiadników. Przekrzywiła głowę i prawie świszcząc, stwierdziła:

– Nie mam zamiaru wymuszać wykonania twoich żądań. Uważam je za niesłuszne. Amazonki przygotowały ci mięso w beczkach na podróż i długą zimę. Mnie się zdawało, że stado jest po to, byś nie musiał polować, a ty chcesz na obcym terenie na nim zarabiać. Uważam, że działasz nieuczciwie.

– Paro, my tu przelewamy krew. Walczymy nie o swoje. Chcemy już iść do domów, gdzie są nasze rodziny.

– Czy nie mówiłam, że pójdziecie i to przed zimą?

– Ty chcesz, żebyśmy jeszcze szli na północ. Ci, których tereny wyzwalamy, narażają nas na straty. My nie chcemy za nich walczyć. Sami dojdziemy do swoich ziem.

– Czemu tu nie ma Garahira?

– Jest pan Turia. On był tylko podporządkowanym oficerem. Nie musiał tu być.

– Jest pan głównodowodzącym wszystkich walecznych pustyni. Pan do chwili obecnej odpowiadał za stan wszystkich ludzi pustyni. Wypowiedzenie przysięgi zwalnia mnie z odpowiedzialności, otaczania was ochroną. Chcę rozmawiać ze wszystkimi kohortnikami. Chcę wiedzieć, które rodziny podlegają mojej ochronie, a które twojej, panie głównodowodzący… Sahar, czy mogę na ciebie liczyć?

– Nigdy nie przestanę być twym sługą.

– To dobrze! Zorganizujesz przybycie tu oddalonych dowódców. Chcę rozmawiać z każdym kohortnikiem osobno. Każdy ma prawo samostanowienia. Nie będę zatrzymywała nikogo chcącego odejść. Pakt założycielski państwa Amazonek przewiduje, że na jej terenie mam prawo przebywać ze swoją armią. Kto wypowiada mi przysięgę przestaje być moją armią… Panie głównodowodzący, jest pan dzisiaj moim gościem na kolacji. Jutro wyjeżdża pan ze swoją rodziną, zabierając stado owiec. Za stacjonowanie na tym terenie, dodając opłaty za wypas stada i myto przemarszu wojska ustalam cenę pięciuset owiec. Niech będą to te owce składowane w beczkach.

– Przecież mieliśmy prawo tu być.

– Mieliście prawo jako moja armia i moi poddani. Pan już nie jest moją armią. Nie przyjmę drugi raz od pana przysięgi … Mamy wino w kielichach. Szkoda, że pustynni nie piją, ale niech wzniosą toast wodą. Wypijmy za pokój między narodami. Rozejdźmy się w pokoju. – Uniosła kielich do ust i upiła kilka łyków. Za jej przykładem zrobili to inni.

– Paro, bez naszych wojsk nie dasz rady.

– Wasze wojska przedstawiają sobą liczebną siłę. Wygrywać wojny można różnymi sposobami. Przyznaję, że dwa razy zapewniliście mi pewne zwycięstwo. Chcecie odejść, trudno. Każdy, kto będzie odchodził, otrzyma zaległy żołd, po pół złotego na osobę… Myślę jednak, że niektórzy ze mną zostaną.

– Myślę, że oprócz Garahira, wszyscy pójdą ze mną – odparł wyraźniepodenerwowanygłównodowodzący.

Para przekrzywiła głowę, patrząc na niego. Milczała dłuższą chwilę. Zaczęła mówić jakby w zamyśleniu:

– Jak zostanie przy mnie kilka kohort, to poczuję się jakbym zwyciężyła z panem. Jak nie zostanie nikt, to i tak będę wdzięczna za Sahara… Proszę państwa, kończymy kolację. Przede mną dużo pracy. Panie Ewli, prosiłabym pana do swego wozu. Musimy napisać kilka listów… Fil, jutro rano wyjeżdżasz,

tak jak postanowiliśmy. Przygotuj się do drogi i następnie przyjdź do mnie. Twoją podróż trzeba jeszcze raz omówić… Sahar, skorzystaj z gońców Garahira lub pana Par Doka. Niech jadą nawet nocą i ściągają tamte armie. Potem przyjdź i powiedz, jak ci się udało. Dziękuję państwu – wstała. Wyszła, a za nią poszedł Ewli. Nie odeszli daleko, gdy dogonił ich Turia.

– Pani Paro, myślę, że mam coś ważnego do przekazania. Nie chciałem o tym rozmawiać przy tamtych ludziach.

– Myślałam, że wszystko mi pan powiedział.

– Mówiliśmy o różnych rzeczach, ale nie chciałem mówić w tamtym towarzystwie na temat zdrady księcia Hia-Mo.

– Zaciekawił mnie pan. Chodźmy do mnie do wozu, będziemy mogli spokojnie porozmawiać… Dzisiaj chyba już nic mnie nie zaskoczy.

– Nie wyglądała pani na zaskoczoną stanowiskiem głównodowodzącego.

– Ja to stanowisko znałam już od dwóch dni. On jest Karikarat, nie upilnował swoich myśli. Wystraszył się przy karaniu tego generała na południu. Od ludzi tamtych legionów dowiedział się gdzie jest i że do jego ziem bardzo blisko. Chciał już wtedy wracać, ale zostawił tu swój majątek. Te zabite owce to tylko pretekst. Chyba go rozumiem. Oni bardzo dawno nie byli w domach, boją się o swoich bliskich.

– Skąd pani to wszystko wie?

– Jak już mówiłam, on jest Karikarat. Czarodzieje muszą się bardzo pilnować, by innym czarodziejom nie zdradzać swoich myśli. Popełniłam ten błąd na początku swojego czasu mocy.

– Co pani zamierza?

– Każdy, kto zechce z nim odejść, odejdzie. Nie mam zamiaru namawiać. Trzeba będzie przypilnować ich tras przemarszu. Myślę, że nie powinni narobić szkody, o ile nie będzie prowokacji.

Weszli między drzewa, ale nie było ciemno. Przed każdym namiotem paliło się ognisko. Właśnie mijali obóz Garahira. Zjawił się przed nimi, jakby czekał na ich przybycie.

– Paro! – odezwał się. – Chciałbym,żebyś wiedziała, że mnie przysięga z tobą obowiązuje. Zostanę z tobą do końca i będę gotów na każde twoje wezwanie.

– Dziękuję ci, Garahir. Byłeś wrogiem, a zostałeś przyjacielem. W przyszłości możesz liczyć na moje wsparcie.

– Iszha, ja twoim sługą, nie wymagam od ciebie pomocy.

– Zgłosi się do ciebie Sahar. Trzeba wołać innych kohortników. Chcę rozmawiać z każdym. Dasz ludzi na gońców, by zwoływali armie.

– Będzie Paro jak chcesz – ukłonił się i odszedł.

Do wozu doszli w milczeniu. Służący przed wejściem rozpalił ogień.

– Czy wołać Kis, pani? – pochylił w ukłonie głowę.

– Nie trzeba! Jar Gat, do rana ty i ona macie wolne. Ja posiedzę trochę dłużej, śniadanie podacie później.

Sługa skłonił się i dał krok w tył. Weszli do środka. Para od lampki podpaliła trzy świece, wyciągnęła butelkę czerwonego wina z Ja-Ka. Usadziła mężczyzn przy stole, sama siadając na łóżku.

– Słucham, panie Turia, co zechciałby mi pan powiedzieć.

– Gary Hart w drodze do mego zamku stał się bardzo rozmowny. Uważał, że z legionami cesarskimi nic go nie wiąże, to opowiedział wszystko o swojej wojennej wyprawie… Dowodził ośmioma legionami. Na wschodzie były zamieszki, to z jednym wyruszył na południowy wschód, pod morze Czarne. Zanim tam wyjechał, przybyło do nich dwóch rycerskich od księcia Hia-Mo i dokładnie określili, gdzie są moje oddziały. Gary Hart był zaskoczony tą informacją, która zdradzała sojuszników. Wywnioskował, że dla księcia chodziło o to, by on ruszył całe swoje siły w pogoni za Juratami, a przynajmniej ich większą część. On jednak na moje oddziały nacisnął tylko legionem Saris

Dali. Wykorzystując zaskoczenie, zmusił naszych zbrojnych do ucieczki, przeganiając ich aż tutaj. Księcia Hia-Mo nadal pilnuje sześć legionów i jego zdaniem tamci nie mają gdzie uciekać. Oni natomiast, to znaczy te dwa legiony, mieli oblegaćświątynię Lu-Na, a potem iść na Ja-Ka.

– To znaczy, że księcia Hia-Mo możemy uważać za zdrajcę naszych oddziałów?

– Wszystko na to wskazuje. Wyjaśnienia moich oficerów też by to potwierdziły.

– Postaram się dogadać z tymi sześcioma legionami, ale ich nie wycofam. Postąpię odwrotnie, wzmocnię ich dwoma naszymi legionami i Juratami, a dla księcia poślę wiadomość, że zwrócę mu wolność na dogodnych warunkach, jak mnie o to poprosi. Jeżeli nie, to te legiony będą tu zimować.

Postanowiono wysłać listy do króla Juratów, księcia Bare i królowej Raksy, mówiąc o powstałej tu sytuacji. Po dłuższej chwili przyszedł Sahar a potem Fil. Przynieśli wiadomości, że niektóre kohorty zostaną, licząc, że i tak za kilkanaście dni ruszą na południe. W związku z tymi Para odstąpiła od ściągania armii pustynnych z południa. Uparła się natomiast, by napisać list do księcia Północy.

Ostatnie legiony

– Wielmożny panie dowodzący –żołnierz stanął wyprężony z przyłożoną prawą pięścią do piersi.

– Mów! – Map Dar podniósł głowę znad papierów.

– Przyjechał żołnierz z legionu Saris Dali, przywiózł list.

– Podaj go! –Wystawiłrękę.

– On powiedział, że będzie musiał wiele wyjaśnić. Listy ma przy sobie.

– Jaki ma stopień?

– To setnik, łaskawy panie.

– Niech przyniosą dla niego coś do jedzenia. Wprowadź go.

Żołnierz wycofał się z namiotu. Za chwilę wszedł oficer w galowym, ale zakurzonym stroju. Wyprężył się i zasalutował.

– Długo jedziesz?

– Trzy dni, ale od obozu jest mniej niż dwa.

– Jak mam to rozumieć? Siadaj przy stole.

– Bitwa była na załomie rzeki, stamtąd jadę. Obóz jest tu przy jurackiej drodze, na świątynię Lu-Na.

– Co pisze Gary Hart?

– Wielmożny pan nic nie wie? –zapytał żołnierz, patrząc zdziwionymi oczyma. – Generała Gary Harta już nie ma. Oddał się do niewoli Juratom. Razem z nim pojechał Ony Tok. On pojechał dalej, aż do namiestnika Bakara.

– Wysłali go do Nordów?

– Sam chciał tam jechać.

– Nic nie rozumiem. Daj list.

– Powinienem zacząć od tego, że nasze legiony nie podlegają już pod cesarza w Grym. Jest inny cesarz, młodziutka Juratka. Nazywa się Para Ra-Tu. Pilnuje jej międzynarodowa kompania, jakieś dwieście osób. Są tam Juraci, Nordowie i Ablowie. Wszyscy na koniach. Składa się z pododdziałów kobiecych i męskich. Do zwiadu ma drużynę myśliwych Hia-Mo. W taborze tylko kilku mężczyzn, reszta to kobiety, Ablinki. Dowodzi nimi uzdrowicielka, z wyglądu Nordyszka. Para to też czarodziejka niesamowitej siły…

Wypowiedź przerwał wchodzący żołnierz.

– Panie, przyniesiono posiłek.

– Macie wino?

– Tak, łaskawy panie.

– Podajcie i pilnujcie, żeby nam nikt nie przeszkadzał. Za godzinę niech przyjdą do mnie pozostali dowódcy legionów.

– Zaraz powiadomię, łaskawy panie.

Odsłonił połę, wpuszczając kobiety niosące posiłek. Dowodzący pokazał im stojące na szafce kieliszki. Jedna z nich od razu ustawiła dwa i napełniła je. Przyjezdny uśmiechnął się.

– Co was bawi,żołnierzu?

Zamiast odpowiedzieć wskazał na kobiety. Mop Dar źle zrozumiał gest, bo zaraz wyprosił wszystkich z namiotu.

– To czemu pan sięśmiał?

– Bo u Pary kobiety w obozach to rzadkość. Jak tu przyjedzie, to karze panu je wypuścić.

– Co ona może mi kazać?

– Jak się jej pan nie podda, to rozbije pana legiony w puch.

– Tą swoją kompanią?!

– Powiem po kolei…

Opowiedział, w jaki sposób legiony Gary Harta złożyły Parze przysięgę.

– Przecież na południu jest jeszcze siedem legionów. Nie macie szans, nawet z tymi pustynnymi.

– Tamte legiony również złożyły jej przysięgę.

– Tam dowodził Tok Gar. On szybciej wytraciłby ludzi, niż by się poddał.

– Sporo wytracił. Zginęło prawie półtora legionu.

– A wy jakie mieliście straty?

– Z Pary oddziału zginęło dziesięć, ale tylko dlatego, że generał kazał uderzyć na nią jeździe, jak ona wyszła do rozmów. Ogółem po bitwie naliczyliśmy z naszej strony siedemdziesięciu dwóch zabitych.

– A ranni?

– U Pary nie ma rannych. Ponad pięć tysięcy rannych zgromadziła przy całopalnym stosie z naszymi poległymi. Uzdrowiła wszystkich naszych i ich. Oficerów legionowych uwalniała szybko, ale wyłapała drużyny reagowania i wyrokowała na nich i generale.

– Jak ich zabiła?

– Nie zabiła – oficer opisał kary, jakie spotkały generała i członków drużyn. Mop Dar zamilknął. Poczekał, aż przyjezdny zje posiłek, wziął od niego list i polecił mu się odświeżyć, zapowiadając, że może go jeszcze wezwać.

***

Smak miękkiego sera przypomniał jej Mar. Chciała do niej napisać, ale nie odważyła się. Musiałaby powiedzieć, że w bitwie zginęło siedem Juratek z jej byłego oddziału. Zaczynała z nimi szkolenie, pamiętała ich imiona, słabostki, a nawet niektóre gesty. Teraz ich nie ma. Ciężko jej, a Mar tę wiadomość odebrałaby jeszcze gorzej. Może czas zaleczy rany i wspomnienia nie będą takie bolesne. Ukradkiem popatrzyła na Sahara. Jadł w milczeniu, ze wzrokiem skierowanym na odległy obóz Amazonek. O czymś rozmyślał?

– Tęsknisz?– spytała.

– Dawno nie widziałem swoich żon. Jedna jest niedużo starsza od ciebie. Gdy wyjeżdżałem, była w ciąży. Chyba już urodziła…

– To czemu nie pojechałeś z głównodowodzącym? On kierował się takimi samymi pobudkami.

– On źle ciebie ocenił, Paro. Oczekiwał, że będziesz go prosiła, żeby został. Przed wyjazdem prosił mnie, abym wyczuł, czy będziesz się na niego gniewać, jeżeli tak, to żebym do niego napisał. On gotów jest przyjechać z powrotem, by cię przeprosić.

– Powiedziałam im, że nie myślę ich zatrzymywać i wypłaciłam żołd.

– Przeraziłaś go. On uważał się za silnego Karikarat. Wystraszyła go twoja moc. Zaczął bać się ciebie. Jak zobaczył, że generała pozbawiłaś mocy, choć był silnym czarodziejem, to zaczął obawiać się o swoją pozycję.

– Poszło z nim dużo kohort?

– Poszła tylko trzecia armia i dwie kohorty z drugiej. To podległe mu rodziny. Nie wypadało im zostawać, gdy on odchodzi. Czwarta i piąta armia zostanie. Rozmowy będą krótkie. Do obiadu się skończą…– Westchnął i spojrzał jej w oczy. – Co zamierzasz?

– Odpowiem na pytanie, ale odpowiedz mi na moje. Czemu nie wykorzystałeś sytuacji i nie pojechałaś do swoich żon?

– Paro, daleko mi do starości, ale swoje lata mam. Wolność swojego kraju znam tylko z opowiadań starszych ludzi… Moich rodziców było stać, by wysłać mnie na szkoły w Grym. Tam się dowiedziałem, że utrata niezależności naszych rodzin, to nie tylko zło. Podległość pod cesarstwo wprowadziło wiele dobrego. Przede wszystkim pieniądz, który można było wymienić na wszystko. Nowa broń, nowe materiały. Ożywił się handel. Niektórzy zaczęli się bogacić, a niektórzy osiedlać na terenach starego cesarstwa. Starzy ludzie mówili, że bogactwo wyciska duszę z naszego narodu, że niedługo po walecznych z pustynni zaginie słuch. Te słowa zrozumiałem,kiedynastał nowy cesarz i zaczął wprowadzać swoje prawa. Za głupie obietnice wywiózł nas daleko na

północ. Byliśmy przerażeni, nie wiedząc, co nas czeka. Byłaś zwykłą dziewczyną, gdy pierwszy raz spotkaliśmy się nad rzeką, jednak zachowałaś się jak prawdziwy wódz. Odkryłem w tobie duszę.

– Dlaczego uważacie, że kobiety nie mają duszy?

– Myślę, że to tylko nazewnictwo, które obrosło w kulturę i wierzenia. Nie gniewaj się, ale uważałem, że kobieta nie nadaje się na żołnierza. Wiedziałem, że u Juratów walczą kobiety. Wiem również, że kobieta ma bardzo silny instynkt samozachowawczy. Mężczyzna łatwo ginie za swoją rację, którą wyznaje. Kobieta broni życia, bo jest istotą rodzącą życie. To występuje u ciebie. To racja, której bronisz, narażając nawet swoje życie. To jest właśnie dusza, którą posiadasz. Drugą twoją duszą jest mądrość współistnienia. Nawet nie umiem określić, co to jest. Obojętnie, czy używasz gestu, słowa, a nawet pięści, to zmuszasz wszystkich, by się przy tobie nie kłócili. Nawet twoje groźby do ludzi przemawiają, jakbyś mówiła: bądźcie w pokoju. Na przełęczy u Ablów powiedziałaś: tam są wozy z mąką, a tu niedługo przyjdzie śnieg. To było proste, wszyscy to rozumieli, wiedzieli, co mają robić.

– Byłam tam przez przypadek. Tam miała jechać moja przyjaciółka Marii.

– Tak myślałem, że to przeznaczenie ciebie stworzyło… Chcę ci powiedzieć, że jesteś moją duszą, za którą warto oddaćżycie. Jak zrobisz to, co zamierzasz, to na mój lud spłyną lata spokoju. Znowu będą mogli zbierać owoce w oazach i polować na sawannach. Wróci obyczaj i mężczyźni zaczną oddawać cześć swoim matkom. Ja będę w chwale stał zawsze w twoim cieniu. Ja już jestem twoim cieniem i takim chcę umrzeć.

– Co będzie z twoimi żonami?

– Jak dojedziemy do pustyni, to będę prosił ciebie o kilka dni zwolnienia. Potem będę prosił, żeby żony mogły mieszkać w moim pobliżu.

– Widzę, że będę miała trzy cienie.– Para roześmiała się.

Sahar pokręcił głową, mówiąc:

– Obawiam się, że będzie odwrotnie Paro. Myślę, że często będziesz bez cienia, bo żony i dzieci od czasu do czasu powinni widzieć męża i ojca.

– Ile masz dzieci?

– Jeśli poród był szczęśliwy, to troje. Było dwóch chłopców. Nie wiem, co się urodziło.

– Postaram się, byś jak najszybciej mógł zobaczyć swoją rodzinę. Wszystko zależy od rozmów z wrogimi legionami. Potem zostaną tylko rozmowy z księciem Północy. To będą trudne rozmowy. Fil powinien tam dziś dotrzeć i zanim my dojedziemy, przekaże tyle informacji, że rozmowy będą bardziej bezpośrednie. Boję się, by nie zrobili mu krzywdy.

– Przecież on nie ma nic do ukrycia…Po co by go mieli krzywdzić?

– Para, czujesz to, co my? – Dana weszła do namiotu, przerywając rozmowę.

– Tak, ponad pięćset jeźdźców z północnego wschodu. Będą tu po obiedzie.

– Nie możemy wyczuć czy to wróg, czy przyjaciel.

– Przypuszczam, że z obstawą jednej kohorty przybędzie dowódca legionów z północy.

– Hele też tak twierdzi.

– Powiedz jej, żeby wystawiła Ablinki jako honorową obstawę. Cała kompania pojedzie jako moja ochrona. Oni na pewno zatrzymają swój pochód na pół godziny od naszych obozów.

– Skąd będziemy o tym wiedzieli?

– Przyślą gońca. Przed obiadem się przyszykujcie… Jak się sprawują dziewczyny Kari?

– Już są zżyte z resztą kompanii. One strzelają tylko z dwóch strzał, jedna na cięciwie, a druga między palcami. Szybko podają strzały z kołczana na łuk. Strzelają na zmianę, najpierw pierwszy szereg, potem drugi, strzały lecą bez przerwy.

– Będę musiała na to popatrzeć. A co robi pan Turia?

– Widziałam jak szedł do obozu Amaz.

– Powiadomcie go, że chcę z nim rozmawiać, naturalnie jak będzie wolny. Teraz poproś jednego z pustynnych, trzeba zacząć rozmowy.

Dana wyszła, za chwilę wszedł jeden z kohortników.

Tak jak przewidywał Sahar, rozmowy przebiegały szybko i bez dłuższych wyjaśnień. Wszyscy utrzymali przysięgę w mocy, pozostając pod rozkazami Pary. Gdy rozmawiali z ostatnim kohortnikiem, wszedł Saris Dali w asyście setnika. Para wskazała przybyłym krzesła. Skończyła rozmowę z walecznym pustyni i gdy on wyszedł, zwróciła się do przybyłych:

– Słucham, panie Saris Dali. Co panów tak pilnie sprowadza do mnie?

– Paro, to jest człowiek, którego wysłałem do legionów na północy. Wrócił z wiadomością, że oni chcą rozmawiać.

– Kto przyjechał na rozmowy?

– Oni do naszego obozu nie dojechali…

– To wiem! Kohorta jazdy czeka w odległości trzech tysięcy par kroków, za wzgórzem. Nie wiem, kto jest na czele, z kim mam rozmawiać.

Setnik popatrzył na dowódcę legionu, ale zobaczył tylko zdziwioną minę mężczyzny. Znów popatrzył na dziewczynę, zaczął bąkać:

– Nie wiedzieliśmy, że pani wie. Ja przyjechałem prosto do pani.

– To, że zbliża się do nas oddział w sile jednej kohorty, to już przy śniadaniu wiedziała większość kobiet mojej kompanii. Ciągle nie wiem, kto przyjechał na rozmowy?

– Zaskoczyłaś nas, Paro. Chcieliśmy przynieść tobie niespodziankę.– Saris Dali był spięty. – Przyjechał Mop Dar. To dowódca legionu, który przez Gary Harta był wyznaczony na dowódcę zgrupowania.

Do namiotu wszedł rozradowany Turia.

– Pani Dana powiedziała, że przyjechała kohorta od tych obcych legionów i że ty, Paro, chcesz ze mną rozmawiać.

– Tak! Dobrze byłoby wysłać jednego z naszych, by ich powiadomić, że na rozmowy przejdziemy po obiedzie. Niech odpoczną i zjedzą, będzie nam się spokojniej rozmawiać… My zrobimy delegację. Ze mną, oprócz Sahara, powinien iść pan i Saris Dali. Jako ochronę weźmiemy tylko moją kompanię. Na wszelki wypadek jazda i rydwany legionu Par Doka będą w pogotowiu oczekiwali na sygnał trąby. Mam nadzieję, że to nadmierna ostrożność.

– Znam dobrze Mop Dara – wtrącił dowódca legionu. – Jak zobaczy, że pani zbliży się z mniej liczebnym oddziałem niż jego, to na pewno zachowa spokój.

Gdy przejechali na drugą stronę wzgórza, w oddali było widać kohortę lekkiej jazdy, ustawionej w bojowym szyku. Para jechała przodem. Z tyłu towarzyszyło jej trzech mężczyzn, z boków, w dwóch szeregach, jechały Ablinki. Dziewczęta ładnie prezentowały się w niebieskich mundurach z powiewającymi blond włosami. Kilkanaście kroków za nimi jechała kompania. Sześć prostokątów jazdy ustawionych w szyku uderzeniowym.

Zjechali z pagórka, kohorta z naprzeciwka ruszyła im na spotkanie. Odległość między oddziałami szybko malała. Zatrzymali się, gdy mogli dobrze odróżnić twarze. Para wysunęła się do przodu. Do jej lewego boku podjechał Sahar, trochę dalej Turia. Z prawej strony zrównał się Saris Dali. Z naprzeciwka wyjechał wysoki rangą oficer z dwoma przybocznymi.

Na cztery kroki od siebie zatrzymali konie. Para zdjęła kask i przyczepiła go do łęku. Zeszła z konia i wyszła do przodu. Dowódca przeciwnego oddziału poczuł się zmieszany. Stanął w strzemionach i rozejrzał się. Nie zauważył zagrożenia. Popatrzył na uśmiechniętą twarz dziewczyny i również zsiadł, zdejmując hełm.

– Pani – odezwał się– tak jak mówili, zaskakujesz swoim wyglądem i zachowaniem.

– Czy to komplement? – Para ciągle się uśmiechała.

– Jesteś młodą i ładną dziewczyną i z chęcią prawiłbym ci komplementy. To, co powiedziałem, jest prawdą. Twój wygląd i zachowanie rozbraja innych.

– Rano ktoś powiedział coś bardzo podobnego –odparła i popatrzyła z uśmiechem na Sahara. – Lubię tego człowieka, to może i pana polubię.

Mężczyzna roześmiał się serdecznie.

– Pani, rozmawiamy, jakbyśmy byli przy biesiadnym stole, a mamy do rozstrzygnięcia bardzo ważne zagadnienie. Pozwól, że się przedstawię. Jestem dowodzącym zgrupowania legionów. Nazywam się Mop Dar. To mój sekretarz, a z drugiej strony dowódca kohorty, która mi towarzyszy.

– Nie widzę przy panu chorążych ze sztandarami, ale wierzę na słowo, bo wygląda pan na miłego człowieka. Ja jestem Para Ra-Tu. Ludy pustyni okrzyknęły mnie swym cesarzem i głównodowodzącym. Przynamniej zdecydowana większość za taką mnie uważa. Poza tym uzurpowałam sobie tytuł cesarza ziem Hia-Mo. Mam zamiar zdobyć Grym, tam ogłoszę się uzurpatorem albo okupantem. Potem osadzę na tronie prawdziwego cesarza Paramira Okę.

– Mówili, że on nie żyje.

– Żyje i ma się dobrze. Szkoli się teraz w prawach międzynarodowych i mam nadzieję, że będzie lepiej sprawował się na tronie niż obecny cesarz. Państwo cesarskie ograniczy się do swoich rdzennych ziem. Nie będzie otrzymywać lenna od Nordów ani od Ablów. Mam nadzieję, że to zaprowadzi pokój na dłużej. Za dwa, trzy lata mam zamiar wycofać się zupełnie z życia politycznego… Na razie jednak będę prosiła o współpracę. Razem możemy zaprowadzić porządek.

– W liście żądała pani bezwarunkowego poddania się.

– To sprawa przejściowa. Dopóki pan się nie podda, nie będę mogła zaproponować współpracy.

– Warunki poddania się są trudne. Człowiek, który przyjechał z listem mówił, że zabierze nam pani wszystkie kobiety.

Oczy dziewczyny zaczęły świdrować twarz mężczyzny. Mogła określić go jako przystojnego, chociaż był już w wieku około pięćdziesiątki. Chwilę milczała…

– Podoba mi się pan… Jeżeli setnik panu to powiedział, to znaczy, że rozmawiał z nim pan jak z równym sobie. Już pana lubię.

– Nie poddałem się, pani.

– Nie szkodzi. Mojego mężczyznę też najpierw zbiłam, a potem pokochałam.

Sahar nie wytrzymał i parsknąłśmiechem.

– Myślałem, że wybierze sobie pani młodszego –wtrącił Mop Dar.

– O czym pan mówi?

– O pani mężczyźnie. – Legionista pokazał palcem na Sahara.

– Nie! Mój mężczyzna w tej chwili rozmawia z księciem Północy. To jest Sahar. Tego też zbiłam. On jest moim cieniem, obrońcą czy adiutantem. W zasadzie wszystkim po trochu i przede wszystkim przyjacielem. Pana Saris Dali pan chyba zna. Ten przy Saharze to pan Turia, głowa jurackiego rodu Tu. To jego wojska miały pomóc księciu Północy.

– Jakoś nie pomogły!

– Tak, znam tę tajemnicę i pan Turia też ją zna. Z tego wynika, że my również mamy kłopot z księciem Północy. Mój kłopot może poczekać do wiosny, ale co wy zrobicie. Żaden tabor do was już nie dotrze, a zima długa. Jak śniegi was zasypią, to nie ruszycie się nigdzie…

– Możemy ściągać zaopatrzenie od wschodu.

– Nic z tego! Na południu rozbudowuje się już Księstwo Południa. Księciem ustanowiłam pana Bare Rut. Będzie przechwytywał wszystkie tabory idące na północ.

– W tej chwili możemy się bronić i atakować.

– Na północy są wojska księcia, czemu pan nie atakuje.

– Zamknął się w dwóch niedostępnych dolinach. On ma wejście na szczyty, a my nie. Gdy chcemy do nich podejść, to zrzucają na nas lawiny. Czekamy, aż zmorzymy ich głodem.

– Nie zmorzycie. Oni ciągle otrzymują świeże dostawy. Mają swoje wozy. Myślę, że już pobudowali jurty. Mają gdzie mieszkać i spokojnie przezimują. Wy natomiast zimy tu nie przetrzymacie.

– Skąd pani wie?

– Mój mąż jakoś do nich dojechał. Nie przeciskał się przez wasz obóz.

– Skąd pani wie, że dojechał?

– Nasze dusze są połączone, nie muszę pytać, by wiedzieć, że on w tej chwili ma kłopoty.

– Jednak nie wszystko się pani udaje.

– Dużo rzeczy mi się nie udaje. W ostatniej bitwie straciłam aż siedemdziesiąt dwóch ludzi. Nie chciałabym, żeby straty się powtórzyły. Dałam panu propozycję, myśląc, że nie dojdzie do bitwy. Może pan uważać, że warunki porozumienia są trudne, ale innych nie będzie. Skoro pan tu przyjechał, to nad nimi myślał…

– Możemy porozmawiać nad warunkami rozejmu?

– Właśnie rozmawiamy. Jest pan wysokiej rangi oficerem, Wie pan, że nie ma szans wygrać bitwy ani wojny. Może pan ruszyć na nas, by honorowo przegrać bitwę, ale zginie wielu ludzi. Niech pan się obejrzy i popatrzy na swoich ludzi. Niech pan im powie: nie poddam się tej kobiecie, dlatego musicie zginąć. Jak poleje się krew, to pana ukarzę. Kara będzie bolesna i długo zapamiętana przez innych...

Zawiesiła głos. Mężczyzna zrobił się czerwony, nie wiedział, co odpowiedzieć. Para westchnęła i mówiła dalej:

– Naprawdę pan uważa, że warto poświęcać ludzkie życie za człowieka, który siedzi w Grym? Człowieka, który wymordował swoją rodzinę, a innych szczuje drużynami śmierci? Czy pan kocha tego cesarza?

– Możliwe, że pani mnie przekonała, ale nie złożę pani przysięgi jako innemu cesarzowi.

– Przecież pan wie, że nie ma innego rozwiązania.

– Żołnierz nie może wybierać cesarza jak swoją zachciankę.

– Co mam zrobić, by pana do siebie przekonać. Mam pana zbić?

– Jeżeli to by się pani udało, to może byłbym skłonny się poddać.

Para odwróciła się. Zdjęła swoją tarczę i kołczan z pleców, zza pasa wyjęła nóż. Podała wszystko Saharowi. Podeszła do dowódcy legionu i walnęła go pięścią w szczękę. Zdumiony zachwiał się na nogach. Za jego plecami dał się słyszeć szum stali. W tej samej chwili napięły się łuki za plecami Pary. Jego rozwarta dłoń wystrzeliła w górę i miecze legionistów wróciły do pochew. Dziewczyna wykonała taki sam ruch i łuki ze strzałami wróciły do kołczanów. Zapanowała cisza…

Mop Dar stał z zaciśniętymi szczękami i wpatrywał się w uśmiechniętą twarz młodziutkiej dziewczyny. Jego duma wzięła górę. Sięgnął do klamry pasa, odpiął i zwinął go na pochwie miecza. Wyciągnął rękę z tym wszystkim do centuriona stojącego za nim. Tamten odebrał od niego broń. Zaczął się cofać. W tej samej chwili mężczyzna, obracając się, wystosował cios pięścią w twarz kobiety. Była na to przygotowana. Uchyliła się, przyklękając na kolano. Jego pięść przeleciała nad jej głową. Uderzyła go w brzuch, dokładnie pod płytę zbroi. Sapnął, ale złapał ją za przegub atakującej ręki i machnął tak silnie w bok, że poleciała na plecy. Uśmiechnął się w tryumfie. Ciało Pary odbiło się jak do przewrotu w tył. Robiąc stójkę na karku, walnęła obydwoma stopami w twarz legionisty. Padł na plecy. Nie prostowała się, skoczyła z kolanami na jego pancerz i splotem dłoni walnęła w skroń. Zachował przytomność, ale zaczął

dziwnie charczeć, jakby nie mógł złapać powietrza. Objęła go za twarz, przyglądała się chwilę.

– Hele! – krzyknęła.– On umiera.

Tamta zeskoczyła z konia i podbiegła do niej. Dowódca kohorty, siedząc na koniu, wyjął miecz.

– Co pan robi?! – wrzasnęła Nordyszka. – On umiera, stanęło mu serce. Pomóż pan zdjąć mu tę zbroję!

Legionista siedział niezdecydowany. Z boku podbiegał sekretarz poszkodowanego i Saris Dali. Błyskawicznie rozpięli paski i zdjęli płytę pancerza.

Para zaczęła rozpinać koszulę, kazała Hele udrożnić oddech. Ku przerażeniu wszystkich włożyła obydwie dłonie między żebra mężczyzny i wewnątrz coś szarpała. Rysy twarzy Mop Dara złagodniały, wciągnął głęboko powietrze. Para zaczęła pomału wysuwać ręce z ciała chorego. Wszyscy ze zdziwieniem patrzyli, jak skóra rannego przy jej dłoniach zasklepia się, nie roniąc ani kropli krwi.

– Ułóż go na prawym boku – powiedziała do Hele. – Niech odpocznie. – Podeszła do centuriona. – Po co panu ten nagi miecz?

Żołnierz, jakby przebudzony, gwałtownie schował broń do pochwy. Pokazała palcem na dowódcę.

– On musi odpocząć. Żadnych krzyków i hałasów. Postawcie mu namiot. Niech się wyśpi. Każe pan żołnierzom rozbić obóz. Pan, sekretarz i on jesteście zaproszeni do mnie na kolację. Przyślę człowieka, by was przyprowadził. Na razie niech pije tylko wodę. Za mocno go pobiłam. Zapomniałam, że ma już swoje lata. W trzy, cztery godziny powinno zacząć mu się polepszać. Do zobaczenia wieczorem.

Odwróciła się i odeszła. Odebrała swoją broń od Sahara, wsiadła na konia i zakręciła ręką nad głową. Wszyscy odjechali w kierunku obozu.

Książę Północy

Rycerski klęknął i pochylił się głęboko, przykładając dłonie do lewej piersi.

– Panie, pochwyciliśmy trzynastu ludzi. Dowodzący jest w stroju rycerskiego. Mówi, że ma list do jego książęcej wysokości. Mówi, że wezyr go zna. Na imię ma Fil.

Twarz księcia odwróciła się w kierunku wezyra.

– Tak, panie, znam tego chłopca. Fil z matki Tali. Jego ojciec to twój wierny dowódca Per.

– Mówiłeś, że on wyrzekł się rodziny i rozwiązał harem – powiedział prawie szeptemksiążę.

– Tak, panie. Zrobił to dla młodej Juratki.

– Czyli już nie jest moim poddanym?

– Myślę, że już przeinaczył się w Jurata.

– Czy to może mieć związek z oddziałami, których pogonili legioniści?

– Nie wiem, panie. Ta panna, dla której Fil wyrzekł się nas, to kuzynka królowej Raksy.

Książę odwrócił głowę na rycerskiego. Przez chwilę milczał. Jego twarz nie zdradzała żadnych emocji.

– Gdzie ten człowiek?

– Łaskawy panie, oni wszyscy stoją przed jurtą. Zabraliśmy im broń, ale nie wiązaliśmy ich.

– Wprowadź tego człowieka. Myśliwi niech kopią sobie ziemiankę. Mieli ze sobą bagaż?

– Dwa juczne konie wiozły prowiant, garnki i przyprawy. Były drogie wina.

– Dobytku im nie zabierać.

Rycerski w ukłonie wycofał się z jurty.

– Myślisz, że on zna Paramira i Low?

– Przypuszczam, łaskawy panie, że z nimi rozmawiał. Oni na Low wołają Woka. Wszyscy ją tam znają. Paramira nie widziałem, nie pozwolili się z nim skontaktować. Wiem tylko, że rozpoznała go Marii Du Na. To właścicielka majątku, w którym mieszka królowa Raksa i w którym budowana jest nowa świątynia Bogów.

Wszedł rosły młodzieniec. Przykląkł na kolano i skłonił się, przykładając obydwie dłonie do lewej piersi.

– Nie podlegasz już mnie, czemu składasz mi pełen ukłon?

– Panie, jestem już Juratem, ale stąd pochodzą moje początki. Nie sposób nie szanować swojego urodzenia.

– Mądrze mówisz, wstań.

Fil wstał, napotkałświdrujące oczy księcia, ale wytrzymał jego wzrok, nie spuszczając głowy.

– Odważny jesteś. Czemu nie sprowadziłeś tutaj kobiety i pozostawiłeś duży harem?

– Panie, nie pozostawiłem żadnej pohańbionej. Każdą osobiście odwiozłem do rodziny.

– Ja nie pytam, czy dobrze to zrobiłeś, a dlaczego? Rzadko się zdarza, żeby mężczyzna zostawiał dobrobyt dla jednej kobiety.

– Panie, sam się nad tym zastanawiałem. Po przemyśleniach uważam, że to było przeznaczenie. Nie żałuję swojego czynu. Jestem bardzo szczęśliwym człowiekiem.

– Ciągle nie udzielasz mi odpowiedzi. Jestem ciekaw, co ciebie do tego nakłoniło.

– Po rozmowach u królowej Raksy zorganizowano turniej dla rozrywki i dla zawiązania przyjaźni. Wyszła dziewczyna w ubraniu jurackiej zbornej. Miała ładne ciało i twarz. Zaproponowała, że może bić się na pięści z mężczyzną. Wyszedłem i powiedziałem jej, że jak z nią wygram, to zabiorę ją do swego namiotu.

– I co ona na to? –Książę uśmiechnął się.

– Ona tylko się uśmiechnęła i zdjęła bluzę. Jej koszula ukrywała najpiękniejsze na świecie ciało, nie sposób było oderwać oczu. Szybko powaliła mnie na ziemię. Próbowałem się bronić, ale prawie pozbawiła mnie przytomności.

– Niejednego wojownika zgubiła chwila nieuwagi.

– Przyznaję, że uroda tej dziewczyny mnie zniewoliła, ale muszę przyznać, że była bojownikiem wysokiej rangi. Wspaniale walczy bez broni i strzela z łuku jak Woka, to znaczy jak księżniczka Low. Jak mnie po starciu odniesiono do namiotu, ona weszła do niego. Najpierw mnie zbeształa, że jak mam przeciwnika, to nie po to, by go oszczędzać…

– Rzeczywiście, mądra dziewczyna.

– Potem opatrzyła mi wszystkie rany i siniaki.

– Ty jej też opatrzyłeś? –Książę roześmiał się.

– Nie, panie. Poprosiłem wezyra, by mnie pozostawił. Ona była zwykłą zbrojną, ale dowodziła oddziałem Nordyszek. Na zachodzie wybuchły niepokoje w państwie Nordów i Ablów. Cesarz nasłał tam walecznych pustyni, by odwrócili uwagę tych państw od spraw tutaj. Pojechałem z jej oddziałem pod rozkazami namiestnika Bakara. Niedaleko Sole pokazała kunszt swojego dowodzenia. Stojąc na czele dwudziestu kobiet, zmusiła do poddania setkę pustynnych ludzi. Z ich dowódcą, niesamowicie silnym mężczyzną, wygrała pojedynek i przejęła całą jego kohortę. Razem z panią Marii zmusili pustynnych do rozmów, które doprowadziły do rozejmu. Pustynni ogłosili ją Iszhą i składali jej pokłony…Kiedy wojska namiestnika weszły do Sole, zbliżyliśmy się do

siebie. Nie wiedziała o moich żonach. Powiedziała, że nie może być z mężczyzną, gdy czekają na niego inne kobiety. Odeszła ode mnie. Zwolniłem się ze służby u namiestnika i wróciłem. Po jednym dniu, wspomnienie jej przesłoniło mi świat. Dlatego, panie, po powrocie zrobiłem to, co zrobiłem.

– Słyszałem o takiej, co pokonała niedźwiedzia na moście. Czy to o niej mówili?

– Tak, panie. Słyszałem, że u Ablów prawdziwego niedźwiedzia uderzyła pięścią w nos, zmuszając zwierzę do ucieczki.

– Będziesz musiał opowiedzieć o tej kobiecie więcej. Jak nastaną spokojniejsze czasy, z chęcią bym ją poznał.

– Nie musisz czekać do końca wojny, łaskawy panie, ona chce jak najszybciej z tobą rozmawiać.

– To, czemu jej ze sobą nie przywiozłeś? – Książęsię uśmiechnął.

Fil westchnął. Spojrzał na wezyra i dwóch innych mężczyzn siedzących w głębi namiotu. W jednym z nich wyczuł zdolności czarodzieja. Uzmysłowił sobie, że ma zdolności wyczuwania ludzi z mocą. Zauważył to, gdy przebudził się z Parą po złączeniu dusz. W tej chwili czuł moc płynącą od tamtego mężczyzny.

– Nie powiedziałem tobie, łaskawy panie, że gdy wróciłem do tej kobiety, ona już nie była tą dziewczyną, którą opuszczałem. To już nie była zbrojna, a generał. Król Juratów nadał jej stopień wolnego pułkownika. Pustynni ludzie nazwali ją swym cesarzem. Obecnie uzurpuje sobie tytuł cesarza ziem Hia-Mo.

– Jak śmiesz mi mówić takie rzeczy?! – Nastrój księcia gwałtownie się zmienił. –Naród Hia-Mo szybciej straci życie, niż podda się cesarstwu.

– Panie, ona nie zamierza rozbudowywać cesarstwa, a odwrotnie. Chce wyzwolić całe ziemie pustynne i tereny ludzi Hia-Mo.

– Przed chwilą mówiłeś, że ogłosiła się cesarzem Hia-Mo.

– Zrobiła to tylko po to, by móc ustanowićKsięstwo Południa i Księstwo Amazonek.

– Jakiej zdrady się dopuściłeś?! Zaraz karzę ciebie wlec za koniem. O jakim Księstwie Amazonek mówisz, ja tu jestem księciem!

Fil przykląkł na kolano i znów przyłożył dwie ręce do lewej piersi.

– Wstań! – krzyknął książę. – Twoje gesty przeczą twoim słowom.

– Nie przeczę, łaskawy panie. Wywodzę się z Księstwa Północy i ty cały czas jesteś księciem tej krainy.

– Mówiłeś, że twoja generał ustanowiła już dwa księstwa. Jestem ciekaw jak ona to zrobiła. Tam są wszędzie legiony obecnego cesarza.

– Łaskawy panie, na ziemiach Hia-Mo jest tylko sześć legionów, które dla cesarzowej Pary Ra-Tu nie złożyły przysięgi. Są to legiony, które pilnują wyjść z dolin, w których jesteśmy…

– Myślisz, że nie wiem, że na południu jest całe zgrupowanie legionów. Tam są nawet legiony złożone z naszych rycerskich. Wiem również, że wejścia do świątyni Lu-Na pilnują co najmniej dwa legiony…

– Panie, jeżeli chcesz usłyszeć prawdę, to każ temu czarodziejowi – pokazał palcem na mężczyznę– sprawdzić czy kłamię.

Książę z wezyrem wymienili spojrzenia. Wskazany mężczyzna wstał i podszedł do Fila. Przyłożył mu rękę do głowy. Chwilę się wsłuchiwał i stwierdził:

– On był w przestrzeni między bogami. Przy nim jest olbrzymia moc, ale to nie jego moc.

– Jesteś dla nas niebezpieczny. Dlaczego tu przybyłeś? – Książę był wzburzony.

– Jestem z Hia-Mo i chciałbym, aby moje ziemie były wolne. Para, moja ukochana kobieta, też by tego chciała. Cztery dni temu rozmawialiśmy z królem Juratów. On też by chciał, żeby ludy Hia-Mo były wolne. Para przybrała miano cesarza nie po to, by te ziemie zawojować, a po to, by nastał tu porządek po latach cesarskiej okupacji.

– Ponoć masz list dla mnie?

– Tak, łaskawy książę, oto on.

Fil wyjął gruby zwitek papieru. Książę gestem głowy wskazał wezyra. Podszedł, podając mu list.

Wezyr uważnie przyjrzał się pieczęci. Podniósł się z poduszki i,nie odzywając się,podał list księciu. Ten obejrzał pieczęć i, oddając ponownie list wezyrowi, powiedział:

– Znaki Paramira. Skąd ona ma jego pierścień?

– Nie tylko pierścień, ale i obydwa wozy z jego znakami i własnoręcznie przez niego napisany glejt. Dysponując tym dokumentem, ustanowiła księcia Południa.

– Przecież tam był Bare Rut ze swym legionem. On nie dopuściłby nikogo jako księcia.

– Łaskawy panie, księciem został właśnie Bare Rut.

Mężczyzna siedzący obok czarodzieja gwałtownie wstał i wyszedł z jurty. Na odchodne burknął:

– Zdrajca został księciem!

– Tak będzie wielu myślało – dopowiedział książę.

– Jest jedynym synem poprzedniego księcia, posiadającym poprawne wykształcenie. Nie jego wina, że razem z Oką wywieziono go na cesarki dwór. Nikogo nie zdradził.

– Został pohańbiony. Powinien się zabić.

– Według Pary niczym się nie pohańbił. Ona uważa, że pohańbili się ci, którzy zabili Okę. To oni spowodowali pohańbienie jej córki Low. Low teraz ma na imię Woka i jest uznana przez Nordyszkę o imieniu Grej za swoją córkę. Woka dała Parze koronę Oki jako symbol krzywdy swojej matki. Korona ta zdobi teraz głowę księżnej państwa Amazonek.

Wezyr opuścił głowę, bojąc się spojrzeć na kogokolwiek. Książę jego upatrzył sobie za punkt obserwacji. Zadał pytanie:

– Jak kobieta może być księciem?

– Księżną jest Amaz Rut. Jej mąż, po przegranej bitwie, rozciął sobie brzuch. Pozwolono jej oddać dzieci, ale uznano ją za pohańbioną, bo była niewolnicą generała Gary Harta. Para postanowiła, że nie odeśle ich do rodzin, by nie narażać na śmierć. Wytyczyła teren aż po morze Czarne na państwo, które ma stworzyć Amaz. To od jej imienia nazwano państwo Amazonek. To państwo ma być azylem dla pohańbionych.

– Rzeczywiście powinna nosić przydomek Iszha… Czemu Amaz nie została przy generale?

– Generał Gary Hart trafił do niewoli. Para wysłała go do zamku wielkiego pana Tu. To jego zbrojni najwięcej ucierpieli.

Głowa wezyra gwałtownie się podniosła, patrząc na księcia. Ich wzrok się spotkał. Chwilę na siebie patrzyli. Książę zadał kolejne pytanie:

– Czemu jego żołnierze ucierpieli od tych legionów?

– Bo książę listem zdradził ich położenie.– Fil wypowiedział te słowa z pochyloną głową…

– Więc i to wiecie. Tak jak powiedziałem, jesteś dla nas niebezpiecznym człowiekiem. Zamknę ciebie samotnego wziemiance. Przy każdym posiłku będziesz opowiadał mi o tej Parze. Jestem ciekaw jej historii… Wezyrze, zawołaj straże, niech go odprowadzą.

Długo zastanawiali się nad treścią listu. Wezyr przeczytał go na głos.

– Przecież to nie są propozycje. Ona nie pisze czego chce czy żąda – książę był zdegustowany. – Jak mam to rozumieć?

– Ona o nic nie prosi ani nie żąda –mówiłwezyr jakby sam do siebie. – Łaskawy panie, ona się usprawiedliwia. To bardzo młoda osoba. Ja ją widziałem. Wtedy sprawiała wrażenie urwisa, ale z treści wynika, że jej myśl przewyższa nie jednego mędrca. Ona usprawiedliwia się, dlaczego przyjechała na ziemie Hia-Mo. Mówi, że była zmuszona najechać nasze ziemie, by bronić trzy narody przed zdradzieckim działaniem cesarza… Potem zmienia temat, by

się usprawiedliwić, dlaczego ustanowiła państwo Amaz. Następnie pisze, że ogłosiła się cesarzową naszych ziem tylko po to, by mogła utworzyć państwo Amaz i państwo Południa. Pisze, dlaczego jej zdaniem Bare Rut jest najlepszym kandydatem na księcia…

– Tego właśnie nie zrozumiałem – wtrącił książę.

Wezyr lustrował kartki wzrokiem. W końcu jedną złożył, aby nie zgubić treści.

– Tutaj pisze, że Bare został zabrany jako obrońca Oki. Stwierdza, że to był jego obowiązek, bronić księżnej. Potem rozpisuje się, że zdobył staranne wykształcenie, gdzie poznał zagadnienia zarządzania państwem. Pisze również, że nie wstąpił do legionu obcych wojsk, a stanął na czele ludzi Hia-Mo, co wyklucza, by uznać go za pohańbionego…

– Wszystko dokładnie opisuje. Używa zwrotów, które kiedyś czytałem. Wtedy było bardzo logiczne, a teraz jakby czegoś brakowało… Już wiem, królowa Raksa pisała, abym zwrócił jej jakiegoś zbója. Czy to nie ty wtedy załatwiłeś tę sprawę?

– Tak, łaskawy panie. Ona wtedy napisała, że Paramir żyje.

– Właśnie! Taki styl pisania. Moim zdaniem brakuje tu jakiegoś fragmentu. Może brakuje jednej kartki tego listu.

Wezyr zaczął gwałtownie składać kartki.

– Nie, panie, moim zdaniem jest wszystko.

Książę przyglądał się zarządcy przez moment. W końcu wyciągnął rękę.

– Pokaż mi ten list. Sam go przeczytam.

Ruch wezyra wskazywał na chęć zgniecenia kartek. Szybko się opanował i podał księciu plik papierów. On przewrócił kartki, wybrał tę, która była zgięta i wzrokiem zaczął czytać, co było poniżej.

– *uśmiercenie przez was pohańbionych uważam za wybitnie niesprawiedliwe. Wy nie zabijacie ludzi winnych pohańbienia, a karzecie ofiary tego czynu. Jestem skłonna przyznać rację Low Oce, która mówiła*

o swojej matce: to nie ona była pohańbiona, a wasi generałowie, którzy przegrali bitwę. Uważam, że zabójstwo księżnej Oki było hańbą. Ten czyn budzi we mnie wstręt, bo przy okazji zamordowano wiele niewinnych ludzi, a nawet dzieci. Czy ten czyn nie był hańbą dla twego ojca, książę? Nawet jeżeli on o tym nie wiedział, to zrobili to jego rycerscy pod wodzą wezyra, który od tamtej pory piastuje swoje stanowisko…

Ręce księcia razem z kartkami opadły mu na kolana. Papiery wyślizgnęły się z jego palców. Westchnął głęboko, kiwając głową.

– Widzisz, wezyrze, każdy monarcha jest człowiekiem bardzo samotnym. Co prawda otaczają go tłumy ludzi, ale ci ludzie składają mu tylko ukłony. On nie ma komu się zwierzyć z osobistych zmartwień, nie ma przyjaciela. Za przyjaciół monarchowie bardzo często uważają wyższych urzędników, którzy najczęściej przebywają w ich towarzystwie… Ja w tej chwili czuję się pohańbiony. To ja wymogłem na ojcu, by sprowadził tu Okę. Bardzo lubiłem swoją siostrę, a ty ją zabiłeś, ty mnie pohańbiłeś.

– Ależ, panie, to nie ja! – Wezyr zerwał się z poduszki i klęknął na kolanach. – Wymogli to dowódcy. Mnie tylko przypadła rola sędziego, który wydawał wyroki na tamtych rycerskich.

– Zaplączesz się w kłamstwach, wezyrze. Takie wyroki mogłeś wydać, będąc wtajemniczony w to przedsięwzięcie… To, że któryś z kapłanów zmazał z ciebie winę, to niczemu nie świadczy. Brałeś udział w zabiciu mojej siostry i ten fakt zataiłeś przede mną i moim ojcem… Do mnie dotarły wieści, że to nie była banda, a wyrok na pohańbionej, chociażani ojciec, ani ja za taką jej nie uważaliśmy. Nie znam jeszcze powodu, dla którego syn Oki, Paramir nie przyjechał tu z tą Parą. Mam nadzieję, że niedługo się o tym dowiem…Straciłem do ciebie zaufanie, ale karać nie będę. Wieczorny posiłek zjesz ze swoją rodziną, a jutro opuścisz nasz obóz. Myślę, że już nigdy nie

wejdziemy ze sobą w konflikt. Ostatnim moim poleceniem dla ciebie jest natychmiastowe odszukanie ojca Fila. Niech przyjdzie razem z synem do mnie.

Wezyr wyszedł, kłaniając się. Książę dłuższą chwilę czekał bez ruchu, potem wstał i podszedł do wyjścia. Uchylił lekko płachtę. Powiedział półgłosem:

– Rycerski, wejdź.

Prawie natychmiast stanął wartownik i pochylił się głęboko, przykładając dwie ręce do lewej piersi.

– Wszystkie rozkazy, panie!

– Wezyr nie ma już władzy, o wszystkim informować mnie. Zawołać dowódcę posterunków i czarodzieja.

Rycerski pogłębił ukłon i wyszedł. Książę chwilę się zastanawiał, w końcu podniósł leżące kartki listu i usiadł na krześle. Pogłębił się w lekturze. Czytał wolno, wracając często do poprzedniego tekstu. Przeglądał ostatnią kartkę, gdy wszedł czarodziej. Ruchem ręki wskazał mu miejsce wezyra, nie odrywając oczuod tekstu. Na koniec popatrzył na adres. Złożył papiery i podał je czarodziejowi.

– Wezyr był dobrym rządcą– zaczął tłumaczyć– ale straciłem do niego zaufanie. Dopóki nie znajdę kogoś na jego miejsce, ty będziesz pełnił jego funkcję. Proszę przeczytać ten list. Ta dziewczyna pisze o sobie, ale jak się wczuć w treść, to się okaże, że ona nas krytykuje. Najbardziej bolesne jest to, że ma rację…

Płachta wejścia się odsunęła i wszedł dowódca posterunków.

– Panie, wołałeś.

– Oddaliłem wezyra. Jutro ma wyjechać. Zmienić wszystkie hasła. Tymczasowo funkcję wezyra będzie pełnił czarodziej, ale przysięgi mu nie będziecie składać. W najbliższym czasie wyznaczę kogoś na jego miejsce. Na razie o wszystkim informować mnie.

– Panie, przed jurtą czeka Per z młodym więźniem.

– Szanować tego więźnia i jego ludzi również. Mają nie narzekać na głód ani na złe traktowanie. W tej chwili wprowadź tych dwóch do mnie. Per to jego ojciec?

– Tak, panie – odpowiedział, skłonił się i wyszedł. Po chwili pojawił się Fil z ojcem. Oddali ukłon.

– Usiądźcie ze mną– książę wskazał dwie wolne poduszki na wprost siebie. – Czarodzieju, powie pan moim żonom, by kolację podali na cztery osoby i niech nikt nie przeszkadza.

Na jego twarzy pojawił się uśmiech.

– Nadchodzi okres, który zapowiada zmiany. Dzisiaj oddaliłem swojego wezyra, nie dlatego, że był złym wezyrem, ale dawno temu brał udział w przedsięwzięciu, które sprawiło mi ból. Jego widok przypominałby ten ból, o którym już czas zapomnieć… Zostałem bez wezyra w okresie, gdy jest najbardziej potrzebny. Per, zawsze wiernie mi służyłeś jako dowódca. Czy nie znasz kogoś, kto mógłby zająć miejsce wezyra?

– Panie – mężczyzna w pokorze schylił głowę. – Wybacz swojemu słudze. Jestem prostym żołnierzem i pode mnie podlegają żołnierze. Wezyrem powinien być człowiek światły i wykształcony, ja nie znam takiej osoby.

– Książę – Fil schylił głowę, przykładając ręce do piesi–kiedy byliśmy z wezyrem u królowej Raksy, on miał przy sobie młodego sekretarza. To był Keb. Był w moim wieku i chyba tylko dlatego nie towarzyszył wezyrowi w rozmowach. Zachwyciła mnie wtedy jego wiedza i trafność przewidywań.

– Dawno znasz Keba?

– Ja go nie znam. Widziałem go tylko raz.

– To ciebie tłumaczy. Keb jest rzeczywiście bardzo zdolny, ale nie pochodzi z rodzin, nie może być wezyrem. Funkcja wezyra jest dziedziczona, dlatego powinien go sprawować jakiś zacny ród. W tej chwili najbardziej zacnym rodem jesteś ty, Per.

– Ależ, najjaśniejszy książę?!

– Nie zaprzeczaj. Twój syn, co prawda wyrzekł się rodziny, ale więzy krwi obowiązują. Twój syn jest mężem cesarzowej. Wygląda na to, że będę musiał uznać ją jako równą sobie.

– Kobieta cesarzem?

– Będziemy musieli niestety to przyjąć, jeżeli zechcemy zachować państwo… Fil, wytłumacz nam, co Para zamierza zrobić z naszymi terenami, jeżeli z nami się nie domówi. Ona tego w swoim liście nie napisała, ale ja się domyślam.

– Nie wiem, książę, czy mogę o takich rzeczach mówić?

– Jeżeli jesteś mówiącym listem, to znaczy, że nie masz tajemnic.

Fil był zatrwożony pytaniem. Szukając ratunku, przekrzywił głowę jak robiła to Para. Doszedł do wniosku, że książę ma rację, nie powinien nic ukrywać.

– Najjaśniejszy panie – zaczął nieśmiało – dwa razy słyszałem od niej wypowiedź, że jeżeli ma dokonać tego wszystkiego,co zamierza, to nie może zostawiać za sobą żadnych obcych wojsk. Jeżeli ty książę nie uznasz jej i jej porządków, to ona rozszerzy tu granice Juratów.

– Widzisz, jakie to proste. Trzeba zacząć mówić, reszta słów sama wyjdzie. Uważam ją za mądrą kobietę. Mądra osoba nie mogłaby postąpić inaczej. Najbardziej zadziwił mnie jej list. Mój były wezyr miał rację. Ona nie napisała listu, by postawić żądania. Ona w tym liście się usprawiedliwia. Jak sam dokładnie przeczytałem te jej usprawiedliwienia, to zrozumiałem; ona usprawiedliwia się przede wszystkim przed tym, że może być zmuszona, by przejąć nasze państwo. Fil, ta twoja kobieta jest niesamowicie wielką osobą. Ona gardzi władzą. Ona władzę ustanawia… Patrzę na ciebie, Fil, i zastanawiam się, jak będąc tak blisko przy niej, nie sięgasz po władzę?

– Książę, przy Parze nikt nie ma władzy albo wszyscy ją mają. Ona nie używa żadnych tytułów. Wszyscy do niej mówią „Paro”.Każdy wokół niej ma swoje zadanie, z zadań wynikają zależności. Z zależności ona jednak nie

wyciąga władzy, a obowiązek i odpowiedzialność. W ostatniej bitwie śmierć poniosły po naszej stronie siedemdziesiąt dwie osoby…

– Gdy walczą między sobą dwie kohorty, to ja nazywam potyczką, nie bitwą…

– Między sobą walczyło czterdzieści tysięcy ludzi, a nawet więcej. Po naszej stronie zginęło siedemdziesiąt dwie osoby, z ich strony śmierć poniosło ponad cztery tysiące. Ponad pięć tysięcy uzdrawialiśmy w przestrzeni między bogami. Jednak nie o tym chciałem mówić. Ona obarczyła się odpowiedzialnością za te siedemdziesiąt dwie osoby, zwłaszcza za osiem dziewcząt z jej kompanii.

– Juraci takich mają, że martwią się, gdy zabiją…

– Ona nie należy do Skrzydła Aniołów, ale martwiła się, że zginęli z jej niedopatrzenia czy zaniedbania. Przez przypadek trafiłem za nią w tamtą przestrzeń. Zauważyłem, że błagała wszystkie dusze o wybaczenie…

– Ja czegoś nie rozumiem. Chcesz powiedzieć, że w bitwie wyście zabili ponad cztery tysiące ludzi, sami ponosząc straty siedemdziesięciu osób.

– Siedemdziesięciu dwóch. To zdarzyło się tylko dlatego, że oni nas zaskoczyli w trakcie rozmów.

– Co to za armia, która potrafi zadawać takie straty, sama nie narażając się na szwank.

– W tych oddziałach musi być dużo Karikarat – odezwał się do tej pory milczący czarodziej.

– Para jest najsilniejszym Karikarat. Poza nią jest kobieta, dowódczyni oddziału obsługi. Ona swoje zdolności wykorzystuje tylko do uzdrawiania. Był jeszcze głównodowodzący pustynnych, który po bitwie odszedł na swoje tereny…

– Mówiłeś, że miałeś kontakt z duszami.

– Tak, byłem tam. Nie mam jednak zdolności jak inni czarodzieje, bo złączyłem się z jej duszą.

– To znaczy, że wiesz gdzie ona teraz jest?

– Tak, wiem, że jutro będzie tutaj.

– Ona wie gdzie ty jesteś?

– Przypuszczam panie, że wie, iż my w tej chwili mówimy o niej.

– Mnie to nie przeszkadza. Jutro przy śniadaniu opowiesz mi o niej. Jestem ciekaw wszystkiego. – Książę ciągle się uśmiechał.

Przy śniadaniu siedział młody człowiek, o którym mówił Fil. Skromny, zamknięty w sobie, przysłuchiwał się rozmowie, zajmując poduszkę między czarodziejem a Perem. Śniadanie było obfite, a na koniec podano bardzo aromatyczny napar. Nikt się nie odzywał, choć czasem zadawano pytania, a Fil ciągnął opowieści o Parze:

– Ostatni kawałeczek słońca odbijał się czerwonym blaskiem w toni wody, gdy na moście podpalano pochodnie. Przetrzymywane były w wilgotnym miejscu, bo z początku trzaskały i syczały, kopcąc ciemnym dymem. Płomienie szybko się wyrównały, dając równe światło na środkową część trotuaru. Wszyscy czuli, że coś się wydarzy, gromadząc się po obydwu brzegach, tej dziwacznej konstrukcji… Pierwszy wyszedł Garahir. Potężnie zbudowany mężczyzna, ale kroki stawiał jak zwinne zwierzę. Zatrzymał się na środku mostu. Czekał, nie zdradzając zniecierpliwienia… Z naszego brzegu pojawił się jakiś ruch, to kobiety stojące przy moście robiły przejście. Szła równym krokiem. Zatrzymała się na wprost mężczyzny. Coś powiedziała i zdjęła kurtkę. On zdjął buty, potem kaftan i koszulę. Pomruk niepokoju wyrwał się od dziewcząt jej oddziału. Kobiety były przerażone kontrastem dwóch sylwetek. Patrząc na nich z brzegu, nie można było zauważyć jej tremy. Ja widziałem niepokój w jej duszy. Bardzo starała się tego nie okazywać. Ruchem ręki chciała go zaczepić, on jednak nie czekał, wyprowadzając potężny cios na jej szczękę. Poderwana uderzeniem opadła dwa kroki w tyle… Wśród obserwujących dziewcząt przeleciał jęk trwogi. Stojący obok mnie namiestnik wezwał swego

Stwórcę. Garahir jednak nie skończył swego zadania. Z uniesionymi wysoko rękoma rzucił się na kobietę z zamiarem dobicia… Jednak przeliczył się. Jej nogi wyskoczyły w powietrze, podpierając jego ciało i przerzucając za siebie. Zaciekawiony tłum mężczyzn wybiegł przede mnie, zasłaniając mi widok. Wbiegłem w nurt wody, by zobaczyć jak ona splotem pięści pozbawia przytomności swojego przeciwnika. Jego ciało przestało się ruszać. Podniosła się schylona, ciężko dysząc. Zrobiła krok, może dwa, gdy jej sylwetka opadła na belki mostu. Tłum kobiet pobiegł w jej kierunku. Widziałem tam również namiestnika. Stałem jak sparaliżowany. Ruszyłem się dopiero, kiedy osiem dziewcząt, splatając ręce, znosiły ją z mostu. Dużo kobiet płakało, a i u mężczyzn widziałem w oczach trwogę. Nie wiedziałem, co się ze mną dzieje. Poczułem klepnięcie w ramię, to namiestnik, który przekonywał mnie, że ją uleczy…

– Książę, ktoś jedzie w naszym kierunku – meldował rycerski.

– Poczekaj chwilę– książę wystawił dłoń w jego kierunku, a Fila spytał:– A co jej się stało?

– Miała połamaną szczękę i pękniętą czaszkę.

– I jeszcze zadała ostatni cios?

– Łaskawy książę, Garahir jej to zrobił pierwszym uderzeniem. Ona w takim stanie stoczyła ten bój.

– Zaiste, niezwykła kobieta – odwrócił się do rycerskiego. – Teraz mów, kto jedzie?

– Niektórzy mówią, że to kobieta, ale na tę odległość trudno ocenić. Jedzie na czarnym koniu i ma dziwny kask. Na pewno to nikt z cesarskich. Może Jurat. Przy obozie cesarskich pojawiło się pełno wojska w jasnych i czarnych strojach.

– To ona, łaskawy książę. Jedzie po mnie, dlatego jest sama – wyjaśnił Fil.

Książę wstał i podszedł do strażnika stojącego przy wejściu.

– Zwolnić myśliwych, niech jadą jej na spotkanie.

Poczekał aż strażnik wyszedł. Wrócił na swoje miejsce, ale nie siadał. Westchnął głęboko.

– Pójdziemy do niej. Ty, Fil, pójdziesz ze mną i nowy wezyr również. Na pewno będzie chciał zobaczyć swoją nową synową.

Przed wjazdem do doliny, stał stuosobowy oddział rycerskich w bojowym szyku. Gdy zbliżyli się do nich, dowodzący wydał komendę i utworzyło się szerokie przejście. Trójka osób weszła w przestrzeń, idąc obok siebie. Za nimi ruszył czarodziej wraz z Kebem. Ponad sto kroków za szykiem rycerskich zobaczyli samotnego jeźdźca na czarnym koniu. Trochę dalej stał dwustuosobowy oddział jazdy mieszanej.

– Co to za wojsko? – spytał książę.

Z boku monarchy zjawił się jeden z rycerskich.

– Książę, ona jechała sama. Jak puściliśmy myśliwych i pogalopowali w jej kierunku, to z tamtych parowów wyjechali tamci i otoczyli ją pierścieniem. Gdy myśliwi się zbliżyli, widać ich rozpoznali, pierścień pękł i ustawił się tak jak stoją teraz. Myśliwi zeskakiwali z koni i klękali przed nią, jak przed jakimś władcą. Ona z nimi rozmawiała, potem oni odjechali. Od tamtej pory wszyscy stoją w tamtym miejscu.

– Jesteście pewni, że to kobieta?

– Wielu tak twierdzi, choć ten kask zasłania całą głowę.

– Panie – odezwał się Fil – to jest Para.

Książę nie zwracał uwagi na jego słowa, cały czas był zwrócony do rycerskiego, z którym rozmawiał.

– Jeżeli to kobieta, o której myślę, to wy również będziecie składać jej pokłon. To istota z samego środka trzech bogów. – Wezyrze, Filu, idziemy.

Ruszył do przodu. Dwójka mężczyzn poszła za nim.

Była zmęczona. Do obozów legionów dojechali w nocy. Nie złożyli jej jeszcze przysięgi, pomimo to obiecała, że zakończy dzisiaj ich wojnę i będą mogli jechać na południe. Dlatego wyruszyła zaraz po śniadaniu. Między pagórkami w parowach ukryła swoją kompanię. W kierunku doliny pojechała samotnie. Gdy była w pół drogi, na wprost niej wyjechali zwiadowcy. Mężczyźni z kompanii nie rozpoznali ich, impulsywnie wyskoczyli, kobiety wyjechały za nimi. W ten sposób cała kompania zdradziła swoje położenie. W oddali, przy dolinach, zaroiło się od rycerskich. Nie było innego wyjścia, musiała czekać…

Padła jakaś komenda. Ruch w środkowej części rycerskich utworzył przejście. Wyszło pięć osób. Dłuższą chwilę rozmawiali. Do przodu ruszyło trzech. Szli spokojnie. Sylwetka mężczyzny idącego z boku była znajoma. Wszystko w porządku. Idzie przy księciu. Jest szanowany…

Zsiadła z konia i piechotą poszła na spotkanie. Zbliżyli się do siebie na dziesięć kroków, zatrzymali się. Książę się uśmiechał. Fil miał spiętą minę, ale zaraz wyszedł do przodu i na dwa kroki przed nią przykląkł.

– Paro, zrobiłem, co postanowiłaś. Mówiłem prawdę, nic nie ukrywałem.

Pogładziła go po policzku.

– Tęskniłam za tobą– powiedziała.

Stanął obok niej.

Uśmiech księcia nie gasł.

– Pani, ten młodzieniec mówił o tobie same dobre rzeczy. Piękna kobieta nie powinna ukrywać swojej twarzy pod kaskiem.

Para uśmiechnęła się.

– Ten kask służy mi do rozpoczęcia rozmowy. Mężczyźni nie chcą poważnie rozmawiać z młodymi kobietami.

– Nie dziwię się. Każda kobieta ma swoje kaprysy, a młoda i ładna ma o wiele więcej.

Para zdjęła kask. Jej twarz rozświetlił uśmiech.

– Pan skłonny jest w tej chwili ze mną rozmawiać poważnie?

– Jak najbardziej, Paro. Chyba nie gniewasz się, że tak cię nazywam?

– Wprost przeciwnie, jestem zadowolona.

– Dobrze, że się rozumiemy. Bo widzisz, ja nigdy nie uznam w tobie cesarza. To nie chodzi o ciebie. Ja w nikim nie uznam cesarza, chociaż w twoim przypadku szczególnie.

– Możesz powiedzieć czemu?

– Powiem ci, jak powiesz, dlaczego nie przywiozłaś tu Paramira i Low.

– Woka nie chce tu przyjechać. Ma żal, widziała śmierć matki. Jako sierotę spotkał ją bardzo zły los.

– Mam nadzieję, że nowy wezyr – wskazał na mężczyznę, stojącego przy nim – nie popełni takiego błędu. Paramir jednak powinien tu być.

– Ja zatrzymałam Paramira. Mam nadzieję, że on obejmie tron po obecnym cesarzu.

– To właśnie powstrzymuje mnie przed nazwaniem ciebie cesarzem. Ty wcale nie chcesz być cesarzem. Ty nie chcesz władzy, chcesz, by zapanował porządek. Słuchałem uważnie Fila, dochodząc do wniosku, że twoją domeną jest dobroć zamiast przemocy i litość zamiast prawa. Ja i ty wiemy, że nie we wszystkich przypadkach ci się uda. Twoja idea jest wielka i zdobywana rozsądkiem, a nie walką. Tego zwykły człowiek nie potrafi. Paro, ja nie uznam ciebie za cesarza. Uznam ciebie za świętą.

– Zaskoczyłeś mnie, książę. Nie wiem, jak to traktować?

– Paro jesteśświęta, a ja popieram twojąświętą wojnę. Żeby to udowodnić, pożyczam tobie oddział rycerskich, który broni doliny. Niech on wzbogaci twoją kompanię.

Nowa sytuacja

– Jaśnie panie cesarzu, dwunastu ludzi przyprowadziło generała Tok Gara.

– Jak to przyprowadziło?

Służący jeszcze bardziej pochylił swoją głowę.

– Przyszli pieszo. Są bardzo okurzeni. Wielmożny pan Tok Gar jest niewidomy, a towarzyszący mu ludzie nie są uzbrojeni i mają ucięte palce prawej dłoni.

– Jak on śmie w takim stanie tu się pokazywać?! – Cesarz podniósł się z miejsca. – Gzie oni są?

– Czekają na dziedzińcu.

– Wprowadź ich do izby czeladzi. Zawołajcie do mnie dowódcę straży i głównego czarodzieja.

Służący, schylony w pół, wycofał się tyłem. On podszedł do okna. W rogu dziedzińca, przy bramie, stała grupka ludzi. Rozmawiali między sobą. Mężczyzna w mundurze generała trzymał ręką za bark jednego z towarzyszy. Zachowywał się, jakby coś tłumaczył. Podszedł do nich jeden ze strażników. Mówił coś, pokazując na budynek oficyny. Grupa nawzajem badała się wzrokiem, zaraz ruszyła za strażnikiem.

Rozległo się pukanie.

– Wejść! – krzyknął i usiadł na swoim fotelu.

W wejściu stanął dowódca staży. Ruchem ręki zaprosił go do środka. Przybyły nie zdążył zamknąć drzwi, za nim pojawił się czarodziej ubrany

w obszerną, granatową szatę. Pośpiesznie wszedł do środka. Obaj mężczyźni stanęli tuż za progiem.

– Czarodzieju, czemu Tok Gar jest w Grym, a ja o tym nie wiem? W tej chwili z legionami powinien być pod Ja-Ka.

– Dziesięć dni temu na terenach Hia-Mo było wielkie zawirowanie mocy. Wyglądało to jakby niesamowitej mocy czarodziej ponownie opuszczał przestrzeń. Wieczorem tego dnia całkowicie straciłem wyczuwanie generała, jakby ukrył lub utracił swą moc.

– To jest możliwe?

– To się zdarza, jak czarodziej ma poważne uszkodzenie mózgu albo inny czarodziej, o bardzo dużej mocy, pozbawi go zdolności. To drugie jest bardziej prawdopodobne, bo trzech czarodziei z drużyn tego dnia również straciło moc.

– Czemu mi o tym nie powiedziałeś?

– Byłeś zaniepokojony postępowaniem ludzi pustyni. Po tym jak przeszli przez państwa Nordów, Ablów i Juratów, nie wszczynając wojny, zabroniłeś przynosić złych wiadomości... To nie była dobra wiadomość.

– Generał jest w izbie czeladzi. Idź tam i się dowiedz, co spowodowało u niego zanik mocy.

– Tak, najjaśniejszy panie.–Czarodziej zgiął się w ukłonie i wyszedł.

Cesarz ruchem ręki kazał się zbliżyć dowódcy straży. Wskazał mu krzesło na wprost siebie.

– W pomieszczeniu czeladzi jest trzynaście osób, które mnie zawiodły. Pójdę tam. Muszę się dowiedzieć, co się stało. Weźmiesz dziesięciu strażników do tej bocznej izby. Niech będą młodzi, tacy co nie znają generała. Jak skończę rozmawiać, krzyknę: „Straż!” Wejdziesz przez te drzwi wewnątrz i wszystkich pozabijasz. Do jutra trzeba wynieść ciała, by nikt ich nie oglądał.

– Czemu nie wstajesz na powitanie?! – Cesarz wyraził oburzenie.

– Nie widzę ciebie, kuzynie – odpowiedział generał.

– Więzy krwi nie usprawiedliwiają. Miałeś oblegać Ja-Ka.

– A ty miałeś wywołać wojnę z pustynnymi ludźmi. Gdzie Bary Bart, który miał dokonać przewrotu u Ablów? Wiesz co się stało? Chyba nie wiesz, to ci powiem. Paramir Oka żyje. To była twoja część planu. Zawiodłeś! Ludzie pustyni ruszyli przeciw naszym legionom. I tu zawiodłeś. Wśród ludów Hia-Mo rządzi Juratka, która ozwała się cesarzem. Ustanawia nowe państwa. Podlegają jej międzynarodowe oddziały.

– Przecież mieliście piętnaście legionów.

– Mieliśmy!!! Wszystkie legiony złożyły przysięgę nowej cesarzowej. Jesteś cesarzem tylko w mieście Grym, bo na prowincji już wiedzą, że nie masz władzy.

– Zaraz się dowiesz, że jeszcze mam. Straż, do mnie!

Drzwi w rogu zakołatały, ale nie otworzyły się. Dopiero teraz cesarz zauważył, że były zaryglowane grubymi belkami, które uprzednio stanowiły nogi stołu. Wejście na dziedziniec zabezpieczono w podobny sposób. Z tyłu za nim, w przejściu, którym przyszedł, stało trzech mężczyzn z byłej drużyny śmierci. W zdrowych rękach trzymali nogi od krzeseł. Na sali zrobiło się cicho…

– Co kuzynie? – mówił generał.–Czemu nic nie mówisz? Mnie ukarali za to, co ty kazałeś zrobić. Chciałeś mnie zabić? Ty?! Zapomniałeś, że to ja uczyłem ciebie praw zachowania władzy i życia? Myślisz, że jak służba ciebie słucha, to masz władzę…? – Westchnął, jednak nie poruszył się. Jego białe oczy były skierowane na cesarza. Dalsze słowa wypowiadał wolno. – Nie wystarczy wydać polecenia. Każda operacja musi być zabezpieczona. Wierzyłem tobie. Podjąłeś się wywołać wojnę na całym kontynencie. Wszystkie założenia opracowałem osobiście i spisałem na kartce. To był dobry plan, ale dla człowieka, który umie działać. Wydałeś polecenia i to był koniec twego działania. Przegrałem wojnę dlatego, że uwierzyłem w ciebie. Wiesz, co zrobię? Przejmę władzę, a ty będziesz zakładnikiem tej władzy. Jak przyjdzie ta

dziewczyna ze swą armią, to ją wpuszczę. Ona już mnie ukarała, drugi raz tego nie zrobi. Będę kaleką, ale będę żył. Wiem, że jak w ten sposób nie postąpię, to mnie zabijesz. Razem z tobą i moimi ludźmi zamieszkamy w twoich apartamentach. Wezwiesz dowódcę straży i odwołasz swoje polecenia, przekazując całą straż pod moje rozkazy. W pokojach twoich nałożnic zamieszkają moi ludzie. Zawołasz krawców, by dla nich i dla mnie uszyli nowe ubrania. Musimy jakoś ciebie reprezentować – zaśmiał się szyderczo. – Ze mną zamieszka ten czarodziej – wskazał na skuloną postać, którą trzymał za ramię. – Ktoś musi się mną opiekować. Ty nie wyjdziesz ze swego pokoju, dopóki nie przyjedzie Para i nie postanowi, co z tobą zrobić. Stawianie jej oporu nie ma sensu.

***

Spojrzała w tył. Widok ją przerażał. Nigdy nie widziała tak olbrzymiej masy wędrującego wojska. Przypomniała podróż do Sole. Pol prowadził ponad czterotysięczną armię. Wtedy myślała, że więcej wojska nie można prowadzić w jednej kolumnie, a za nią szło prawie dwadzieścia tysięcy. Uzmysłowiła, że to mała część armii, która pod nią podlega.

– Siedemdziesiąt tysięcy! – burknęła.

– O czym mówisz? – spytał Fil.

– Siedemdziesiąt tysięcy wojska mam pod swymi rozkazami. Przyjechałam tutaj z dwustuosobową kompanią. Teraz liczy ponad trzysta osób. Mój pułk ma dwa i pół tysiąca ludzi, ponadto sześćdziesiąt tysięcy w taborach i żołnierzach. Nikt do tej pory nie władał taką armią.

– Nikt do tej pory nie był świętą cesarzową– roześmiał się Fil.

– Śmiejesz się, a ja się martwię, jak taką masę wojska przeprowadzić bez szkód dla ludności. Jak ich wszystkich wyżywię? Czterdziestotysięczna armia cesarska grabiła tereny Hia-Mo, a mam jeszcze ludzi pustyni i Juratów…

Przez dłuższy czas jechali, milcząc. Pierwszy odezwał się Fil.

– Jak jechałem do księcia, to w jednym miejscu z przełączy widziałem obozy legionów. Pomyślałem wtedy, że w jednej gromadzie nie da rady ich przeprowadzić. Jednak pustynni przeszli, nie robiąc szkody. Gdyby legiony podzielić na kohorty, to też można je przeprowadzić przez państwo Juratów. Król wyznaczyłby trasę przez równiny rejonu Ja-Ka. Za ewentualnie szkody zapłaciłabyś.

– Pustynnych też prowadzić przez cesarstwo?

– Pustynni chcą wracać do kraju. Bare Rut wyznaczyłby im trasę wzdłuż jurackiej granicy i niech wracają. Dadzą radę sami dotrzeć do swych ziem. Jak będziesz w Grym, wyznaczysz im niezależne królestwo. To mogłoby powstrzymać walki między plemionami.

– Do tej pory nie zdradzałeś swoich wizji politycznych.

– No cóż, teraz jestem synem wezyra – roześmiał się.

– Czemu książę oddalił poprzedniego wezyra?

– Z twego listu dowiedział się, że brał on udział w zabiciu Oki. Domyślał się tego, ale nie był pewny. Twój list wyjawił prawdę. Chociaż zdaje mi się, że to był pretekst do przeprowadzenia zmian.

– To mądry monarcha, ale wymieniać zarządcę w tak ciężkich czasach?

– To twoja wina. Wtargnęłaś w kulturę ludów Hia-Mo, tworząc państwo Amazonek. On rozumiał nieszczęście pohańbionych. Z Oką, jako rodzeństwo bardzo się kochali i bardzo by chciał zobaczyć jej dzieci. Wiara w zmazywanie wstydu pohańbionych to mu uniemożliwia. Stworzyłaś państwo, które przeciwstawia się temu obyczajowi. Poprzedni wezyr wyznawał stary obyczaj, podlegli mu ludzie również. Ja wyłamałem się z obyczaju, wyrzekłem się rodzin. Zrobiłem to dla ciebie. Książę wiedział, że ojciec mnie kochał i będzie mnie wspierał. Poza tym, za moim pośrednictwem zachowa dobre stosunki z tobą. Mój ojciec jako wezyr byłby gwarantem akceptacji zmian przez naród. Ty, jako święta i ja syn wezyra, możemy spowodować modę na życie z jedną

żoną…– urwał wypowiedź jakby spłoszony swoją myślą. – Jak próbowałem się zabić, zanim przyszłaś, to do pilnowania mnie wyznaczyli Magę. Ona robiła mi wymówki, po prostu ględziła. Myślałem, że umrę od jej gadania. Jak mężczyźnie trafi się taka żona, to on musi mieć jeszcze inne, żeby przed tą uciec.

Roześmiali się. Para kręciła głową, w końcu powiedziała:

– Raksa Zeniemu też często robi wymówki, ale on tak tego nie przeżywa.

– Oni się kochają. Ja od ciebie też zniosę wszystkie, nawet jeżeli będą niesprawiedliwe.

– Robiłam tobie niesprawiedliwe wymówki?

– Nieraz mi się zdawało, jednak gdy się obudziłem po wyjściu z przestrzeni, wszystko zrozumiałem. Wiedza odczuć zmienia człowieka.

– Ja też wiele zrozumiałam, gdy nasze dusze się złączyły. Zmęczona jestem tymi działaniami. Chciałabym to zakończyć, oddać władzę Paramirowi i samotnie zamieszkać z tobą.

– Obawiam się, że na samotne mieszkanie ludzie nam nie pozwolą.

– Myślę, że wszystko zależy od nas. Trzeba tylko być stanowczym. Marzę, że kiedyś skończę nauki w Klasztorze Cienia. To wymaga sporo czasu. Marii szkoliła się cztery lata.

– Jakbym poprosił króla, to może razem byśmy mogli tam się szkolić. Moglibyśmy za naukę zapłacić i razem zamieszkać.

– To by było ciekawe…– nagle przerwała. – Popatrz, to już obozy pustynnych. Sześć dni mnie nie było. Ciekawa jestem, co się wydarzyło.

– Za dwie godziny będziemy na miejscu.

Para obejrzała się na Sahara. Przywołała go ruchem ręki.

– Zarządzam postój dla żołnierzy. Wszyscy dowódcy zgłoszą się do mnie. Omówimy, gdzie będą obozy. Ty z taborami jedziesz dalej. Posiłek południowy zjecie w drodze. Ja ruszę za godzinę. Przez tę godzinę wszystkie kobiety

z taborów zaprowadzisz do Amaz. Z powrotem do taborów wrócą tylko te, które tego chcą. Wiesz, co mam na myśli?

– Tak, Paro, rozumiem. Dla tych, które zostaną przy Amaz, wydać namioty?

– O to chodzi – uśmiechnęła się. – Pamiętaj, masz godzinę.

Dojeżdżając poszczególne legiony, rozchodziły się, by zająć miejsca na obozowisku. Para nie jechała w kierunku swoich wozów. Skręciła na wzgórze, przed którym stoczyli swoją pierwszą potyczkę. Za nią pojechał Fil. Dostrzegł ich Sahar i pogalopował im na spotkanie. Zatrzymali się pod samym szczytem.

W dole na olbrzymiej przestrzeni rozciągał się obóz niezliczonej rzeszy ludzi. Tu dobiegał ich tylko szum oddalonego gwaru.

– Nie widziałem jeszcze tak wielkiego skupiska wojska – zza pleców dobiegł ich głos.

Zaskoczeni, obejrzeli się. Za nimi stał Mop Dar, trzymając swego konia za uzdę.

– To nie wszystko, panie dowódco – odpowiedziała Para. – Sześć legionów wciąż stoi przy drodze do Ja-Ka, a przy nich dwie armie walecznych. Jedna armia pustynnych u źródeł tej rzeki, nie mówiąc o armii, którą mijaliśmy po drodze.

– Pani Paro, z taką siłą od razu możemy iść na Grym. Po co czekać do wiosny?

– Trzeba przeprowadzić armię. Przy tym łatwo skrzywdzić ludność cywilną lub popaść w konflikt z innymi państwami. Ja nie chcę wydać wojny państwu cesarskiemu. Chcę tylko zmienić władcę. Ludzie żyjący w cesarstwie nie są winni, że mają takiego przywódcę.

– Paro – wtrącił się Sahar – sekretarz Jaker mówił, że masz list z Grym. Przyszedł dziś rano. Twierdzi, że będziesz z tego listu zadowolona.

– Nie wiem, co może mnie zadowolić w liście adresowanym w Grym. Na razie widzę, że tamten legion usadowił się za blisko rzeki. Może zanieczyszczać wodę dla pozostałych.

– Ma pani rację, Paro – wtrącił Mop Dar – To moi ludzie, odsunę ich na odpowiednią odległość od brzegu.

– Nie widzę pododdziału Hia-Mo.

– Tak jak poleciłaś, są przy obozie Amaz. – Sahar wskazał ręką. – Przy samych taborach, nie zmieściliby się. Umieściłem ich z drugiej strony rzeki.

– Mój zamysł był taki, by jednocześnie bronili tych taborów.

– Przekazałem im takie zadanie. Będą tam trzymali warty. Ablinki wrócą do naszych wozów.

– Para! – Fil był zdziwiony.–Rycerscy Hia-Mo pokłócą się z kobietami Amaz.

– W pierwszej fazie będą się kłócić, potem dostrzegą, że kobiety też potrafią rządzić.

– Oni to wiedzą. Przecież ty nimi rządzisz.

– Ja to nie one. Ja dla nich jestem święta. Oni muszą obserwować, jak zwykłe kobiety radzą bez dyktatury mężczyzn. Amazonki też muszą się przekonać, jak inni będą je traktowali. Wzajemna obserwacja będzie dobrą lekcją dla obu stron. Czas pokaże, co z tego wyniknie. Jedźmy do obozu. Dwa, trzy dni odpoczynku i ruszymy dalej. Trzeba przemyśleć, jak stąd odejść. Zniszczyliśmy tu kawał terenu. Ta ziemia długo będzie dochodziła do siebie.

Przy wozie Pary, w miejscu gdzie zawsze stał namiot Fila, rozbite były dwa mniejsze namioty. Przed wejściem czekali na nich Kis i Jer Gat. Fil od razu na nich nastał.

– Kto tu mieszka? Gdzie ja rozbiję swój namiot?

– Łaskawa Paro – Kis nie zwracała uwagi na pytania Fila – jak pojechaliście, dużo rozmawiałam z Wel, Orą, a nawet Amaz. One wszystkie są

zdziwione, że żyjesz z tym mężczyzną – pokazała na Fila – jak z mężem, a trzymasz go w osobności. To jest źle postrzegane. Powinniście mieszkać razem, jak juracka rodzina. Te namioty są nasze. Jer Gat i ja jesteśmy waszymi służącymi i mamy być zawsze przy was, a nie przy wojskowych taborach.

Sahar parsknąłśmiechem. Fil próbował coś powiedzieć, ale Para go powstrzymała.

– Ona ma rację. Żyjemy razem, a śpimy osobno. Czas to zmienić. To będzie nowa sytuacja. Częściej będziemy słuchać własnych uwag. Może nie będę taką zrzędą jak Maga.

Wszyscy się roześmieli. Z sąsiedniego wozu wyszedł Ewli.

– Pani Paro, zupełnie nowa sytuacja. Bramy Grym są dla nas otwarte.

Spoważniała i spojrzała na Sahara. Wyciągnęła rękę po list. Obróciła kartkę, by spojrzeć na podpis. Niedowierzając, przeczytała na głos.

– Tok Gar, były generał, obecny zarządca cesarstwa. Przecież on jest niewidomy!

– Z listu wynika, że jakoś radzi sobie z kalectwem. Cesarz chciał go zabić, ale on to przewidział, ciebie się nie boi, boś go już ukarała.

– To może podstęp.

– Myślę, że nie – Ewli wyglądał na pewnego siebie. –Trzeba poczekać na opinię króla Juratów, bo wynika, że jego też powiadomił o całym zajściu.

– Musimy to uważnie przeczytać. Wejdźmy do wozu.

Zatrzymała się w wejściu, zaskoczona ustawieniem mebli. Na szczycie stało szerokie łoże nakryte błamami owczej skóry. Na środku stał stół, przy którym mogło usiąść sześć osób. Za stołem szafa przegradzała wóz, zostawiając wąskie przejście zasłonięte kotarą. Stała tam balia, wiadra i kubeł z pokrywą. Na ścianie wisiały prześcieradła i jakieś płócienne tuniki.

– A to co?

– To do spania – odpowiedział stojący za nią Fil.

– No, wybrałam sobie rządzącą służącą.

– Nie miałem nic do powiedzenia – protestował Ewli. – Mój wóz też przemeblowała. Twierdziła, że nie można w tym samym miejscu jeść i pisać.

– Bardzo mądra kobieta –śmiał się Sahar. – Moja starsza żona też tak rządzi.

– Musimy zastanowić się nad listem – zmieniła temat dyskusji Para. – Panie Ewli proszę go wolno przeczytać.

List przeczytano dwa razy, rozpatrując każde zdanie. Po godzinie zdecydowano zrobić wspólną naradę. To był pretekst do wspólnej biesiady dla wyższych dowódców i sekretarzy.

W momencie, gdy siadali do kolacyjnego stołu, przybył kurier z Ja-Ka. List był od króla Juratów. W trakcie czytanie twarz Pary stawała się coraz bardziej radosna. Chowając pismo, powiedziała:

– Panowie, wypijmy za szybki powrót do domów.

– Co zmieniło twoje nastawienie, pani?– spytał Mop Dar.

– Okazuje się, że rządów młodego cesarza mają dosyć nawet moi wrogowie. Jesteśmy zaproszeni do Grym. Król Juratów zaproponował nam przemarsz przez swoje państwo na dosyć dogodnych warunkach. Prosi o czas na zabezpieczenie tras przemarszu. Mówi o pięciu dniach. Dwa dni trzeba, by goniec wrócił z wiadomością. Jak byśmy się w tym czasie przygotowali, to w dziesięć dni opuścilibyśmy ziemie ludów Hia-Mo. Przy następnej pełni księżyca będzie wypłacony żołd, a ludzie odprawieni do domów lub na urlopy…

– Paro, obiecałaś nam – przerwał jeden z głównodowodzących pustynnych – że my zaraz będziemy mogli iść do swoich rodzin. Przez Grym to będzie trwało dużo dłużej.

– Do Grym pójdą legioniści. Jutro wyślę gońca do Bare Rut, by zabezpieczył wam trasę przemarszu wzdłuż jurackiej granicy. Zanim legiony stąd ruszą, wy będziecie wśród swoich.

Przy stole powstał szum. Rozmowy były pełne radosnej nadziei. Sahar i Amaz nie okazywali radości.

– Ciebie Sahar nie cieszy, że zobaczysz się ze swoimi żonami?

– Czekałem, kiedy będę mógł zobaczyć żony i dzieci, myślałem jednak, że będę cały czas przy tobie. Nie wiem, co mam robić. Jak pojadę do żon, rozstanę się z tobą. Gdy pojadę za tobą, nie zobaczę się z żonami.

– Jesteś mym cieniem Sahar. Nie spodziewałam się, że mogę mieć tak oddanego doradcę. Muszę przed tobą postawić zadanie, byś ludzi swego narodu doprowadził do ich rodzin. Myślę, że zajmie to tobie kilkanaście dni. Po drodze kup sobie wóz Hia-Mo. Gdy dojedziesz na miejsce, załaduj na niego żony z dziećmi i przyjedź do Grym. Będę na ciebie czekała.

Obydwoje się uśmiechnęli. Amaz również się uśmiechnęła, ale w jej oczach był ciągle smutek. Para przyjrzała się jej.

– Czym się martwisz?

– Paro, gdy w tym namiocie zobaczyłam ciebie pierwszy raz, byłam służącą… Wtedy pomyślałam, jaki świat jest nieuczciwy. Ja pochodząca z książęcej rodziny muszę usługiwać małolacie. Ze zdziwieniem widziałam, jak mężczyźni i kobiety oddają ci szacunek. Potem padło słowo Iszha. Zrozumiałam, że to nie jest karierowiczka, a osoba wyznaczona. Stałaś się Wyznaczoną narodów Hia-Mo. Nie wiem, kto jest tobie przyobiecanym, może to być Fil, a może Sahar lub ktoś inny, ale jesteś naszą Wyznaczoną. Uklękliśmy wtedy, by tobie służyć. Już wtedy wiedziałam, że to za mało. Tobie powinien się kłaniać każdy Hia-Mo… Wyznaczyłaś mnie księżną dla stu kobiet. Byłam dumna i usatysfakcjonowana. Ja, córka księcia, jestem księżną, a nie którąś tam żoną czy służącą. Byłam dumna, jak rozmawiał ze mną król Juratów. Przy sporze z pustynnymi moja pewność się zachwiała. Nie umiałam rozwiązać konfliktu. Teraz ty odjedziesz, a moja kancelaria ledwo funkcjonuje. Ci z oddziału księcia północy śmieją się, że jak przyjdzie wiosna, to z lasu wyjdą

niedźwiedzie i nas pozjadają. Wiem, że żartują, ale naprawdę nie wiem, co zrobić, jeżeli niedźwiedź wyjdzie na żer.

– Myślę, księżno, że to najmniejsze twoje zmartwienie.

– Nie takie znowu małe. W mojej osadzie zamieszka ponad tysiąc kobiet, nie licząc mężczyzn, a na wiosnę niedźwiedzie to prawdziwe zagrożenie.

– Nie zapominaj, że powinnaś się zainteresować wszystkimi osadami na swoim terenie. Masz osady wytwarzające stal i łuki. Produkują również wozy, hodują bydło, owce i konie. Tego wszystkiego musisz dopilnować. Powinnaś jak najszybciej zlikwidować starych zarządców byłego cesarza lub przemianować ich na swoich zarządzających. Na stepach są jeszcze cesarskie strażnice. Sama nie dasz rady, ale pamiętaj, żadne państwo samo nie istnieje. Poproś o pomoc swojego brata. Niech pomoże zaprowadzić tobie porządek. W nagrodę możesz zaproponować mu wydanie zezwolenia na odłów wiosennych niedźwiedzi – zaśmiała się, wprowadzając zebranych w dobry nastrój. Amaz była nadal poważna.

– A jak brat się nie zgodzi?

– Jak uczciwie z nim porozmawiasz, to się zgodzi. On na pewno wie, że nieporządki u ciebie odbiją się jego niepowodzeniami. Dobrze by było, jakbyś pokłoniła się również księciu Północy. Chyba też jest dla ciebie życzliwy. Łatwo ustanowicie prawo graniczne i stosunki handlowe. Z królem Juratów już weszłaś w komitywę. Staraj się wszystko robić dokładnie, bo wszyscy będą ciebie oceniać. Przez najbliższe pięć dni jeszcze tutaj będę. Ewli pomoże ci przy twojej kancelarii.

Z samego rana wyruszył kurier do króla Juratów i goniec do księcia południa. Książę miał dać odpowiedź dla Sahara, który przed obiadem z pierwszymi oddziałami pustynnych wyruszał do miejsca, gdzie stacjonowały legiony Kat Li. Przewidywano, że przekwaterowanie walecznych pustyni

w tamte rejony potrwa nie więcej niż pięć dni. Po tym czasie miała wyruszyć Para z pozostałymi legionami.

Pierwszego dnia wyruszyła cała piąta armia walecznych i cztery kohorty czwartej. Po nich pozostała brudna połać ziemi. Nie zauważało się tego, póki stacjonowali. Teraz można ocenić zniszczenie terenu. Para oglądała kopce po ogniskach, porytą ziemię po okopywanych namiotach, śmieci, kości, wióry drewna, nie dokładnie zasypane latryny, kołki po stojakach, gałęzie i szczapy przeznaczone do spalenia. Stanowiło to żałosny widok.

Przed kolacją zarządziła zebranie wszystkich dowódców kohort, dając im do zrozumienia, że nikt takiego bałaganu po sobie nie powinien zastawiać. Odpowiedzialnością za porządki obarczyła Garahira, którego kohorta miała odchodzić jako ostatnia.

Kolację zjadła w towarzystwie Fila, Kis i Jer Gota. Obydwoje służących bardzo się przed tym wzbraniali. Usiedli przy stole dopiero na wyraźne polecenie. Para przez chwilę obserwowała ich miny, w końcu spytała:

– Czego obawiacie się, siedząc ze mną przy stole?

– My, prości ludzie, gdzie nam do stołu przy tak wysoce postawnych osobach.

Para wymieniła spojrzenia z Filem i zaczęła się śmiać, czym zupełnie stremowała swoich służących.

– Kis, jesteś dużo starsza ode mnie, tak samo jak Jer Got. On ma duży staż żołnierski. Ja okres rekrucki ukończyłam dopiero latem. To prawda, że byłam wykształcona i zaraz powierzono mi dowództwo nad Nordyszkami, ale nie jestem szlachcianką.

– Pani raczy z nas żartować– odezwał się Jer Got. – Przecież w pani kompani służy większość szlachty.

– Wiele osób, ale nie wszyscy. Maga jest dowódcą oddziału, a jej rodzice to zwykli wyrobnicy. Fil na przykład jej się najwięcej boi – roześmiała się wesoło.

– Wcale się jej nie boję – zareagował gwałtownie. –Stwierdziłem tylko, że nie wytrzymałbym z nią, jakby miała być jedynążoną.

– Nie rozumiem – wtrącił zdziwiony Jer Got. – Ona jest taka życzliwa i wyrozumiała. Wszystkim chce pomagać.

– To prawda – powiedziała Kis – i o wielmożnym panu też ma dobre zdanie.

– Widzę, że dokładnie nas oplotkowaliście – zaśmiała się Para. – Nie wiem, czemu tak się mnie boicie, chyba was nie skrzywdziłam?

– Paro – bąkała Kis. – Jesteś dla nas bardzo dobra, dlatego boimy się ciebie urazić.

– Moja pierwsza dowódczyni Marii Du-Na prowadzi majątek u zbiegu Płytkiej i Ziemnej rzeki. Jej ziemia obejmuje bardzo duży obszar lasów i ma dwie wsie. Wójt kłania się jej w pas, jednak wszystkie posiłki je przy wspólnym stole z całą folwarczną służbą. U cioci Grej gospodyni domu i zarządca rolny jedli razem posiłki przy wspólnym stole nawet wtedy, kiedy przyjeżdżali zacni goście. Nie rozumiem czemu wy macie jeść osobno.

– Ta sławna Grej jest pani ciocią?

– Nie jest nawet daleką kuzynką, ale wszyscy na nią mówimy ciociu. Prawdziwą moją ciotką jest królowa Raksa.

– No, a pani mówiła, że nie jest szlachcianką.

– Bo nie jestem. Raksa też nie była, póki król nie nadał jej rodowego nazwiska. Ojciec Raksy, a mój dziadek, prowadzi zajazd przy Płytkiej rzece. W tej chwili pomagają mu teściowie Paramira Oki. Oni kiedyś prowadzili karczmę w Ranarze, a mój dziadek prowadził karawany, tak jak twoi rodzice. Mnie władzę dały moje umiejętności, ale i ty Kis dużo umiesz. Nikt nie potrafi tak przyrządzić potraw jak ty. Wszyscy się zachwycają. Król Juratów chciałby

cię mieć na swym dworze, ale ciebie nie oddam – zaśmiała się życzliwie. – Ty, Jer Got, jesteś bardzo dobrym i sumiennym służącym. Zauważyłam, że po deszczu nie ma kałuż przy moim wozie, stary popiół z ogniska niknie, a latryna jest codziennie świeżo przysypana. Człowiek jest taki, na ile mu pozwalają jego umiejętności i wiedza. Inna sprawa to natura człowieka, może być dobry lub zły. Wy jesteście ludźmi dobrymi. Od tej pory, jeżeli nie będzie oficjalnych przyjęć, to wszystkie posiłki będziecie jedli razem z nami…

Dłuższą chwilę leżeli bez ruchu. Odwrócił się na bok, ze zdziwieniem napotkał jej wzrok. Odgarnął za ucho jej włosy i zaczął gładzićpo policzku. Pieszczotę przyjęła z uśmiechem. Leniwie przeciągnęła się, przymykając oczy. Pocałował ją w czubek nosa.

– Czemu to zrobiłaś? – spytał.

– Co zrobiłam?

– Tych dwoje zaprosiłaś na wszystkie posiłki?

– Przeszkadzają tobie?

– Chciałbym z tobą być sam.

– Ze służącymi trzeba rozmawiać. Oni dużo wiedzą, co się dzieje w obozie. Od ciebie bym się nie dowiedziała, że Maga jest lubiana. Obydwoje są miłymi ludźmi i pozytywnie wpłyną na urozmaicenie naszego życia.

– Czyżbym się już tobie znudził?

– Nasze dusze się złączyły. Jesteś częścią mnie. Czy może znudzić się moja część? To tak jakbym powiedziała, że znudziła się mi moja prawa noga… Rozmowa z innymi ludźmi pozwala zrozumieć społeczeństwo, odkryć ich potrzeby i zachcianki.

– Ja ci mogę powiedzieć, jakie mam zachcianki – roześmiał się figlarnie.

– Twoje to znam. Poza tym, często wyrażasz się o zaletach haremów w porównaniu zmono związkami.

– To tylko opinie i tak będę tylko z tobą.

– To wyobraź sobie, że będzie odwrotnie. Maga będzie miała pięciu mężczyzn.

– To dla nich byłaby najsurowsza niewola.

Roześmiali się.

Obudziło ją ostre światło, wpadające przez nieosłonięte okno. Fil ciągle spał. Odgłosy świadczyły, że obóz tętnił już życiem. Po cichu wysunęła się spod nakrycia. Ciało dotknął przenikliwy chłód. Weszła za przepierzenie. Zmarzła zanim się umyła. Bielizna też była zimna. Przy nakładaniu butów i kurtki już się rozgrzała.

– Wstawaj śpiochu – rzuciła do Fila.– Idę zobaczyć, co w obozie.

Na zewnątrz był niesamowity blask. Poza lasem przeświecał biały łan szronu. Przy ziemi suche badyle pokryła warstwa szadzi. W garnku, na ogniu, bulgotała woda. Kis obracała na kamieniach jakieś mięso, zobaczywszy ją spytała:

– Kiedy podać śniadanie? Chcę zrobić coś na ciepło.

– Niedługo wrócę.

Odeszła w kierunku stepu. Widok z brzegu lasu ją zaskoczył. Było wysprzątane, jakby ktoś zagrabił cały teren. Grupa ludzi ładowała na wozy resztki drewna. Przy drodze stał Garahir. Przyglądał się, oceniając wykonaną pracę. Zobaczywszy Parę podszedł spiesznym krokiem.

– Zrobiliśmy co w naszej mocy. Nie powinnaś się na nas gniewać.

– Ja się nie gniewałam. Czemu tak uważałeś?

– Mówiłaś, że jesteśmy odpowiedzialni za ten teren.

– Miałam na myśli, byście przypilnowali inne oddziały, aby nie pozostawiły po sobie bałaganu. Nie kazałam wam sprzątać. Zrobiliście to jednak bardzo dobrze. Jestem wam wdzięczna.

Garahir chciał coś powiedzieć, ale powstrzymał się na początku słowa, potem jakby nabrał odwagi, mówiąc:

– Paro, pokonałaś mnie w uczciwej walce i nie dobiłaś. Jestem tobie winny życie. Ja nie mam dokąd wracać. Zabiłem żonę, córki do końca życia będą mi to wypominać. Od ciebie zniosę każde upokorzenie. Proszę, przyjmij mnie na służbę– miał błagalne spojrzenie.

– Ja mam dwóch służących.

– Paro, nie potrzebuję pieniędzy, abyś dała mi co zjeść i miałbym się w co ubrać. Obiecuję, że już nigdy nie skrzywdzę żadnej kobiety. Twoja mądrość jest sensem życia. Nie kończyłem takich szkół, jak Sahar, ale pozwól mi ciebie bronić.

– Chcesz być moim obrońcą?

– To by nadało sens memu istnieniu.

– Przecież masz swoją kohortę. Jesteś głową rodziny.

– Każda kohorta i rodzina ma swojego przywódcę i zastępcę. Mnie zastępuje dwóch.

– Chcesz ze mną iść do Grym.

– Pragnę tego, Paro.

– Garahir, ja nie chcę być monarchą. Za dwa, trzy lata usunę się w cień. Co wtedy będziesz robił?

– Jak będzie trzeba, będę pasł twoje owce albo zamiatał podwórko. Będę robił, co będziesz kazała. Znam się na wielu rzeczach. Potrafię zbudować dobry wóz i zasadzić sad.

Garahirze, cenię twoją wierność. Przyjmę ciebie na służbę, ale dopóki twoi ludzie nie odejdą, bądź im dowódcą. Miej baczenie, by kohorty pozostawiły po sobie porządek… W godzinach południowych ze wschodu przyjdzie oddział. Nie będą to wrogowie, ale nie zupełnie nam przychylni. Część z nich zechce się rozjechać i nas szpiegować. Trzeba ich wyłapać.

– Tak będzie, Paro.

– Uważajcie tylko, by nie robić im krzywdy. To będą prawdopodobnie przydatni nam ludzie.

– Będę się starał, abyś była zadowolona.

Skłonił się i odszedł.

Ona skręciła do namiotów kompanii. Porozmawiała chwilę z Hele i Renim, zajrzała do Dany, przez moment rozmawiała z Magą i wróciła do swego wozu.

Wszyscy czekali już przy stole. Zajęła swoje miejsce.

W kubkach był pachnący napar, na talerzach leżały plastry aromatycznej i kruchej wołowiny. Współbiesiadnicy byli uśmiechnięci i zadowoleni. To zapowiadało dobry dzień.

***

– Daleko jeszcze, wezyrze?

– Sabe, ile razy mam ci mówić, że nie jestem już wezyrem. Nie nazywaj mnie tak.

– Urodziłeś się wezyrem i powinieneś nim pozostać.

– Miałem czterech przyrodnich braci, każdy z nich mógłby być wezyrem. To, że ojciec wybrał mnie, zawdzięczam swojej matce Oti, która była córką księcia. Ona nadała mi imię Ceri.

– Cer to nocny ptak!

– Ceri to sowa, uważana za mądrego ptaka. Matka myślała, że nadając to imię, zapewni mi mądrość. Chyba ją zawiodłem.

– Podoba mi się to imię, panie Ceri – roześmiał się.

– Jesteś młody, Sabe, jeszcze wszystko przed tobą.

– Księciem już nie będę.

– Lubię ciebie, Sabe. Mamy cząstkę wspólnej krwi. Twoja matka byłą córką mojej ciotki. Na zachodzie powiedzieliby, że twoja matka była moją cioteczną siostrą. To nie jest odległe pokrewieństwo. Muszę ci powiedzieć, że

masz dużą wiedzę i znasz się na zarządzaniu państwem, ale jesteś zbyt porywczy. To wada u monarchy.

– Kto wie czy Bare nie jest porywczy?

– Żebyś wtedy przy Filu się nie wzburzył i nie odszedł, to byś dużo się dowiedział. Bare został dowódcą legionu. Na taką funkcję nie wystawia się przypadkowych ludzi. Dokładnie przeczytałem list tej Pary. Ona rozmawiała z Wort Fokiem, który miał za zadanie pilnować Barego, ponieważ zdaniem cesarskich dostojników, Bare był zbyt samodzielny. To stwierdzenie ją utwierdziło, że on odpowiada roli księcia. Ustanowienie księstwa południa, umożliwiało bezkrwawe rozwiązanie problemu ziem Hia-Mo. My obydwaj znaleźliśmy się za polem jej działania.

– To po co do niej jedziemy?

– To ty mówiłeś, że mamy do niej jechać.

– Książę to powiedział. Jak ona przyjechała, wezwał mnie. Powiedział, żebym ciebie odszukał i żebyśmy razem do niej przyjechali, jak będzie u siebie.

– Książę jest mądrym człowiekiem. Nie chciał, abym żył jak zwykły koczownik. On uważa, że ona nam pomoże. On tobie w chwili obecnej nie może nic zagwarantować.

– Ja ją widziałem. To bardzo młoda kobieta, a wy mówicie o niej jak o wielkiej monarchini.

– Widziałem ją pół roku temu. W międzyczasie stała się bardzo silną Karikarat. Jej charakter i zrównoważenie, które daje wiedza z przestrzeni bogów, musiało z niej zrobić niezwykłą osobowość. Fila znałem dobrze, on przy niej też zrobił się odpowiedzialny.

– Ciągle nie wiem, w czym ona może nam pomóc?

– Jako cesarzowa może wszystko. Porozmawiamy, będziemy wiedzieli.– Wyprostował się. – To chyba jedzie ktoś z naszych.

Jeździec wyłonił się zza pagórka i szybko zbliżał się do nich. Wstrzymali pochód, czekając, aż dojedzie. Zeskoczył z siodła i, przyklękając, pochylił głowę.

– Mniej jak godzina drogi, za tamtymi pagórkami, jest olbrzymie skupisko wojska. Legiony stoją osobnymi obozami. Pustynni przemieszczają się na południe. Budują jurty, jakby miała powstać osada.

– Gdzie stoją międzynarodowi i Juraci? – spytał były wezyr.

– Mają obóz w lesie.

– Zarządźmy postój. Trzeba wystawić czujki. Pojedziemy tam z połową wojska. Zatrzymamy się przy ich pierwszych posterunkach i wyślemy posła z prośbą o rozmowy.

– Myślisz, panie Ceri, że nic nam nie grozi?

– Przypuszczam, że niewola u niej byłaby całkiem znośnym rozwiązaniem dla nas obydwu.

***

– Panie Mop Dar – mówiła Para z przekrzywioną głową – jeżeli ja mam wypłacać żołd, to złoto musi trafić do mnie.

– Jaśnie pani Paro, to co mam, to są zaległe zobowiązania.

– Jeżeli pan tak uważa, to ja jutro wszystkim legionom wypłacę zaległy żołd, a resztę złota przejmę do własnych potrzeb.

– Pani nie zna nawet naszych stawek. Poza tym byłoby nie w porządku, jakby nasze złoto poszło jako żołd dla pustynnych ludzi.

– Zapewniam pana, że w tej chwili ostatni kohortnicy z tamtych armii odbierają swoje złoto. Problem ich żołdu jest już załatwiony. Mojej kompanii, jak również stacjonującym tu Juratom, wypłacam co dziesięć dni i zapas złota na ten cel mam aż do wiosny. Wasze legiony mam zamiar utrzymywać

z waszych zapasów. Możliwe, że złota macie trochę więcej, ale przeprowadzenie was przez państwo Juratów też będzie kosztowało…

– Paro, ja mam tylko tyle złota, że starczy mi na zaległy żołd.

– Dosyć! – powiedziała, uderzając dłonią w blat stołu. – Wiem, że utrzymywaliście żołnierzy przy sobie, nie wypłacając im żołdu. Proszę mnie nie oszukiwać. Nie zniosę tego od swoich dowódców...

– Paro, ja naprawdę…

– Tabor ustawił pan przy swoim namiocie. Na pierwszym wozie jest załadowane wino. Drugi i trzeci jest wyładowany namiotami i zapasem umundurowania oraz uzbrojenia. Te dwa wozy są również wyładowane złotem. Przypuszczam, że starczyłoby panu do wiosny. Na bieżące wydatki skrzynia z monetami stoi u pana w namiocie.

Mina oficera była trudna do określenia. Chciał coś powiedzieć, ale wszedł zwiadowca Fila.

– Paro, poseł do ciebie. Przysłało go dwóch dostojników. Jeden z nich to były wezyr Północy. Oprócz nich, siedem wozów i stu rycerskich.

– Co robi Garahir?

– Garahir przekazał wiadomość, że potrzeba mu trzech godzin, by wszystkich zebrać.

– Wprowadź posła.

Myśliwy odsunął płachtę namiotu. Wszedł rycerski i pokłonił się.

– Jaśnie pani, przychodzę w imieniu Ceri Oti, byłego wezyra północy, oraz Sabe Dari, byłego kandydata na księcia Południa. Obydwaj wielmożni panowie, proszą ciebie o chwilę rozmowy.

– Przyjemnie gościć tak miłe osobistości… Jesteście na pewno strudzeni. Rozbijcie się obozem. Obydwu panów przyjmę na kolacji w tym namiocie.

– Tak im powiem, jaśnie pani – zgiął się w pół i wyszedł.

Znowu zwróciła się do zwiadowcy.

– Jak odprowadzisz posła, to odnajdziesz setnika Juc-Lona i przyślesz go do nas.

Poczekała aż zwiadowca wyjdzie.

– Panie Mop Dar, różnica wieku między nami jest bardzo duża. Uczono mnie, że mam szanować starszych od siebie, ale nie zniosę, gdy starszy rangą oficer będzie próbował mnie oszukać… Złożyliście mi przysięgę jako cesarzowej i ja będę zarządzać skarbcem. Zobowiązałam się płacić wam żołd. Mogę uznać, że w chwili obecnej pełni pan funkcję generała. W związku z tym, należy się panu dziesięć srebrnych dziennie, czyli trzy złote na przemianę księżyca, dowódcy legionu dwa złote, centurion jeden złoty, a setnikowi pół. Każdemu legioniście po srebrnym na dzień, a dziesiętnikowi dodatek dowódcy jednego srebrnego na dziesięć dni… Jak pan widzi znam wasze stawki… Od tej chwili zabieram panu władzę nad pieniądzem. Skrzynia na bieżące wydatki również znajdzie się w moim wozie. Jak będzie pan potrzebował pieniędzy, to panu dam, o ile uznam to za słuszne. Czy zrozumiał pan moją wolę?

– Tak jaś… Paro. Saris Dali mówił, że warunki współpracy z panią są trudne.

– On jakoś na służbę nie narzeka.

– Myślę, że i ja się przyzwyczaję.

***

Po bokach w namiocie paliły się ogniska. Dym wylatywał przez specjalnie ustawione kominy, wychodzące przez otwory w szczytowych ścianach. Za ciężkim rzeźbionym stołem siedziała Para, przy niej Fil i Amaz. Po bokach stołu krzesła zajęli Ewli oraz Turia. Wszyscy przyglądali się dwóm mężczyznom, którzy przed chwilą usiedli na wprost Pary. Jeden z nich zaczął mówić:

– Pani, jesteś światłością tych ziem. Twoja mądrość przytłacza swoim ciężarem, a młodość i uroda zniewala wielu rycerskich.

Para przekrzywiła głowę, przyglądając się przybyłym… Fil skinął na służących stojących w rogu namiotu. Jer Got zaczął napełniać szklanki czerwonym winem, a Kis wyjmowała z kotła talerze z gorącymi potrawami i ustawiła przed biesiadnikami, zaczynając od gości. Para milczała. Były wezyr popróbował potrawy.

– Mięso jest bardzo kruche, niemalże samo rozchodzi się w ustach, a jego aromat pieści podniebienie.

– Panie wezyrze, umie pan pięknie mówić… Ta potrawa nie jest moją zasługą. Przyrządziła ją kobieta, która ją panu podała. To kobieta z ludów Hia-Mo. Wam powinnam dziękować, że mogę spożywać takie posiłki … Przymówka do mojej młodości, mam nadzieję, była zwrotem grzecznościowym a nie wypomnieniem.

– Pani, jakbym śmiał cokolwiek wypominać. Nie jestem już wezyrem. Ty zaś pani jesteś cesarzem dla południa, a świętą dla północy.

– Razi ciebie jednak mój młody wiek – przekrzywiła głowę na bok.

– Pani – zaczął mówić drugi mężczyzna – wiek nie ma nic wspólnego z byciem monarchą. Mój ojciec, książę Południa, zaczął rządy, mając szesnaście lat.

Para westchnęła.

– U was wezyr załatwia większość spraw związanych z prawnym funkcjonowaniem państwa. Ja nie mam wezyra, odpowiadam za politykę i za prawo. Jestem rzeczywiście młoda, ale żebym nie posiadała wiedzy zdobytej w specyficzny sposób, to bym się nie podjęła zadania, które wykonuję.

– Każdy monarcha – wtrącił Sabe – musi pytać o radę.

Turia chrząknął, zwracając na siebie uwagę.

– Muszę panom wyznać, że ona często pyta o sytuację, jaka jest, ale nigdy nie słyszałem, by szukała u kogoś rady. Wszystkie decyzje podejmuje sama, nie obarczając za nie nikogo odpowiedzialnością.

– Za dużo mówimy o mnie – przerwała Para. – Nie wiemy,z jaką ważną sprawą panowie przyjechali do nas.

Zapadła cisza, goście popatrzyli na siebie, nie wiedzieli, jak zacząć rozmowę.

– Panowie – ponagliła Para – prosiliście o rozmowę. Wciąż nie znam sprawy, z jaką tu przyjechaliście. Może krępujecie się ludzi, którzy tu siedzą? Przedstawię ich. Pan, który niedawno mówił, to pan Turia Tu, głowa znanego rodu Tu.

– Głową rodu Tu był pan Hara – wtrącił wezyr.

– Pana Hara nie ma już wśród górali. Obecnie rolę głowy rodu odgrywapan Turia.

– Książę Północy nie wiedział o tym. Jednym z czynników, który zadecydował o wskazaniu miejsca wojsk jurackich był fakt, że mieliśmy konflikt z panem Hara.

– Mój ojciec…

– Panie Turia – przerwała wypowiedź Juratowi Para – to już historia. Nie usprawiedliwi którejkolwiek ze stron, tylko zaogni sprawę. Obie strony zawiniły. Książę poznał pana i przyznał się do błędu. Myślę, że ten gest utrzyma dobre stosunki między obydwoma narodami i nie ma potrzeby rozdrapywania minionych zadrażnień. Pozwólcie panowie, że przedstawię pozostałych gospodarzy. Obok mnie siedzi Amaz Rut, księżna państwa Amazonek. Jak się nie mylę, jest pana – pokazała na Sabe – przyrodnią siostrą. Tego obok mnie chyba znacie, a tam siedzi mój sekretarz. Poprzednio pełniłfunkcję sekretarza w północnej prowincji Nordów. O was słyszałam, ale może przedstawicie się sami?

– Najłaskawsza pani – odezwał się były wezyr – mam na imię Ceri, moja matka to Oti. Obok mnie siedzi Sabe Dari, potomek byłego księcia Południa i były kandydat na księcia wspierany przez mego pana. Niestety, pani, twoje działania pozbawiły mnie funkcji jaką pełniłem, a tego człowieka możliwości kandydowania do tronu.

– Przyjechaliście, by się użalać? – okazała zdziwienie.

– Nie, pani. Wybacz, jeżeli to tak zabrzmiało. Chciałem powiedzieć – Ceri zastanowił się, patrząc Parze w oczy – że książę uważa ciebie za świętą i podpowiedział nam, żebyśmy do ciebie przyjechali. On zrozumiał, w jak trudnej sytuacji się znaleźliśmy. Pełniliśmy obaj jakieś funkcje, mieliśmy swoich przeciwników. Teraz oni będą z nas drwić, rozsiewając nieprzyjazne plotki. Prawdę mówiąc, jesteśmy skazani na banicję. Książę nie może nam pomóc, ale pomyślał, że łaskawa pani mogłaby nam wskazać drogę dalszego życia.

– Trudne zadanie postawił przede mną książę, ale skoro tak postąpił, widać uważa was za ludzi cennych – zaczęła jeść, przełknęła dwa kęsy i mówiła dalej:– Czemu książę oddalił pana Sabe?

– Uważał, że byłem konkurentem dla obecnego księcia Południa. Jak bym pozostał w jego świcie, to mogłoby być odebrane, że jesteśmy wrogami Bare.

– Uważa pan, że miał rację,tak myśląc?

– Łaskawa pani, Bare Rut nie widziałem przez ponad dwadzieścia lat. Pamiętam go jako spokojnego młodzieńca, ale po tylu latach nie wiem, co bym mógł o nim powiedzieć. Dla Bare mogłoby być podejrzane, co ja robię w świcie księcia Północy.

– Nie przyszło panu do głowy, by złożyć wizytę u przyrodniego brata? Gdzie pan zdobywał nauki?

– W młodości byłem w świcie wezyra. Po upadku księcia, były wezyr przypisał mnie z matką do swojej rodziny i tam korzystałem z nauczania.

– Czemu pan nie skontaktował się z bratem?

– Łaskawa pani, nie jestem pewny, czy obecny książę nie zechciałby się mnie pozbyć jako swego rywala. – Spojrzał na Amaz, niestremowany mówił dalej: – Poza tym nie miałem czasu, by się na tym zastanowić. Dwadzieścia dni temu nawet nie pomyślałem, że księciem może zostać Bare Rut. Spodziewaliśmy się przyjazdu Paramira. Wiedzieliśmy, że Bare jest w Księstwie Południowym, ale był we wrogim obozie. Nawet nie wypadało z nim rozmawiać. To, że został księciem dowiedzieliśmy się od pana Fila. Wiadomość tę ciężko było mi strawić. Książę, po rozmowach z panią, gdy mnie wydalał, powiedział, żebym odnalazł jego byłego wezyra i prosił panią o pomoc.

– Szkoda, że książę wcześniej mi tego nie powiedział. Jestem zaskoczona waszą prośbą. Jedyne, co przychodzi mi do głowy, panie Sabe, to powinien pan skontaktować się ze swoim bratem. Ponad ćwierć wieku państwo Południa nie istnieje. Wielu zacnych ludzi zginęło albo poumierało. Książę Bare będzie potrzebował urzędników. Nie wiem, czy kogoś wyznaczył wezyrem, może właśnie takiego poszukuje. Najpierw muszę zadać panu pytanie:czy pan, panie Sabe Dori, zgodzi się służyć księciu Bare Rut? Czy pan taką służbę przyjmie z godnością i pokorą, jaka jest wymagana od podwładnego? Czy na pewno nigdy nie będzie pan spiskował przeciw obecnemu księciu i następnym?–zawiesiła głos, wbijając wzrok w rozmówcę.

Wytrzymał jej spojrzenie. Rozluźnił się i z uśmiechem na ustach powiedział:

– Najłaskawsza pani, osiem dni temu, miałbym kłopot z odpowiedzią. W tej chwili wszystko przemyślałem. Nieważne, jaką kto pełni funkcję. Służba dla własnego narodu jest zaszczytem.

Wszyscy przy stole uśmiechnęli się. Były wezyr popatrzył na Sabe z niedowierzaniem. Para zachowała poważną minę.

– Zaszczyty – mówiła z zastanowieniem – są nieraz trudne do zniesienia. Przypuszczam, że swoje słowa wypowiedział pan szczerze. Jutro napiszę list do

księcia Bare i dam go panu, by mu doręczył. Będę mogła to zrobić, jeżeli pan uzna mnie cesarzową.

– Pani, książę Północy miał rację, ty nie jesteś cesarzową, ty jesteś świętą. Myślę, że jesteś Wyznaczoną narodów Hia-Mo. Nie wiem tylko, kto jest tobie przyobiecanym.

– Pan nie rozmawiał z nikim z mojego otoczenia?

– Pani Paro – odezwał się były wezyr Północy – o ile pamiętam, to pani temu młodzieńcowi opatrzyła rany i odmieniła jego dusze. Nie wiem, czy przy tym nie uratowała jemu życia.

– Życie na pewno uratowała – wtrącił Fil – ale innym razem, gdy ze wstydu rozciąłem sobie brzuch. Uzdrowiła mnie, ratując tym samym życie.

– Nie dam się wrobić! Uleczyłam, to prawda, ale wymyła ciebie Pat, na moje polecenie. Nie wyczyściłam twego ciała.

– To się tyczy kobiet, pani Paro – mówiłbyły wezyr, uśmiechając się. – Jeżeli chodzi o mężczyzn, to wystarczy, że pani oczyściła jego duszę. Mogła na przykład pani coś do niego powiedzieć, co by usprawiedliwiło jego wstyd.

– Rzeczywiście – Fil był podniecony. – Ona powiedziała, że dzięki mnie wygrała bezkrwawą bitwę i to mi zawdzięcza.

– Więc pani jest Wyznaczoną narodu Hia-Mo. Trzeba jak najszybciej o tym powiadomićświątynię Lu-Na.

– Nie musicie mi nic wmawiać. Zrobię, co do mnie należy, i będę szukać spokojnego życia. Już się przyglądnęłam tym świętym u cioci Grej. Nie chcę być świętą. Poza tym znowu rozmawiamy na mój temat. Panie Sabe, jako święta nic nie mogę, ale jako cesarzowa mogę polecićksięciu Bare, by przyjął pana na służbę. Więc jak, zgadza się pan uznać mnie cesarzową?

– Tak, pani, uznaję panią cesarzową.

– To dobrze. Myślę, że jak zyska pan uznanie u księcia, to będzie pan ze swego życia zadowolony… Nie za bardzo wiem, co bym mogła poradzić byłemu wezyrowi. Wie pan przynajmniej za co książę pana oddalił?

– Tak, pani, za przestrzeganie obyczaju.

– Tylko tak się panu wydaje. Książę nie mógł inaczej postąpić. Pan by przypominał mu siostrę, którą kochał. Pan był sprawcą nieszczęścia. Mogłaby zrodzić się w nim chęć zemsty. Postąpił szlachetnie, oddalając pana. Obyczaj, jaki pan próbował przestrzegać, jest niedorzeczny.

– Ależ, pani Paro, może pani go nie zna, to bardzo stary obyczaj.

– Żeby nie wiadomo jak był stary, to zmazywanie wstydu przez zabójstwo jest niedorzeczne. Czy pan nie uważa, że po swoim oddaleniu jest pan pohańbiony?

– Ależ, pani Paro?!

– Dla mnie stracić tak wysokie stanowisko to wstyd. Powinien pan się zabić.

– Nie mogę. Moje żony to już starsze kobiety.

– Czteroletnia córka Oki to nie był powód, by zostawić ją przy życiu.

– Zrobiono to dla niej, aby nie żyła we wstydzie.

– Zrobiliście to i urwaliście wielki ród ludzi Hia-Mo, jaki sobą reprezentowała Oka. Paramir ma obywatelstwo cesarskie, a Woka jest na wpół Juratką i Nordyszką. Zniszczyliście ród i to też wasza hańba.

– Pani uważa, że powinienem się zabić?

– Wprost przeciwnie, powinien pan żyć. Przypuszczam, że jest pan bardzo potrzebny.– Popatrzyła na Amaz, a ta z aprobatą kiwnęła głową. – Ilu urzędników ma pan przy sobie?

– Oprócz moich żon i dwóch córek ze mną podróżuje dwunastu byłych urzędników różnej rangi i oddział wojska.

– Jak liczny ten oddział?

– Stu rycerskich.

– Myślę, że wszystkich was przyjmie na służbę księżna Amaz, o ile przysięgnie jej pan wierność. Niech pan spojrzy na diadem, który ma na głowie. To korona Oki. To naprawdę dziwne zrządzenie losu. W chwili śmierci Oka ten

diadem miała na głowie, a teraz ta korona może przywrócić panu stanowisko wezyra. Będzie to dla pana nowa sytuacja. Na północy zarządzał pan państwem, tu należy utworzyć nową organizację państwową. Obydwoje przemyślicie moje propozycje. Jeżeli je przyjmiecie, to jutro podpiszę odpowiednie dokumenty.

Skupiła się na jedzeniu. Uzmysłowiła sobie, że to wcale nie były jej propozycje. Te propozycje zamierzał im dać książę Północy, ale oni od niego by ich nie przyjęli. Zauważyła jak przebiegły to jest monarcha. Doceniła jego mądrość. Przypomniała, jak pochlebnie o nim się wyrażał król Juratów. Poczuła sympatię do tego człowieka, postanowiła napisać do niego list.

Niebezpieczeństwo

Ostatnia grupa pustynnych ludzi opuściła obóz po obiedzie. Garahir długo żegnał się ze swoją kohortą. Już wcześniej przy wozach ustawił swój namiot. Kis pobiegła szukać Pary. Odnalazła ją przy obozie Amaz.

– Para, Garahir stoi przy wozie z namiotem i mówi, że jest twoim służącym. To znaczy, że kolację ma jeść razem z nami?

– Został sam – odpowiedziała z uśmiechem.– Przykro by mu było, gdybysamotnie spożywał posiłek, jak my byśmy jedli razem.

– No tak, ale zaraz przy tym stole zrobi się ciasno.

– Przez pewien czas chyba nikt nie przybędzie.

– A myśliwi pana Fila?

– Oni lepiej się czują w swoim towarzystwie.

– To dobrze, bo nie wiedziałam, ile przygotować porcji.

– Co dziś szykujesz na kolację?

– Myśliwi przynieśli króliki, zrobię z żurawinami.

– Weź butelkę z Ja-Ka.

– Mam różowe cesarskie, będzie lepiej pasować, ale dla Garahira muszę parzyć ten ich napar.

– To są jakieś liście drzewa?

– To krzaki. Oni to nazywają herbatą, po naszemu to zwykły czaj.

Uświadomiła sobie, że została sama ze swoją kompanią. Otaczają ją legiony, które niedawno były do niej wrogo nastawione. Jeszcze wyczuwa resztki tej wrogości... Osłabiła swoją czujność?! Tak jak przed bitwą, gdy

wyskoczyła na nich jazda. W tej chwili również czuje coś bardzo podobnego. Jakby ją coś blokowało… Ktoś może być nadal niebezpieczny. Tok Gar może działać poprzez moc innego. Nie może się posługiwać swoją mocą, ale może to robić, gdy będzie miał przy sobie uległego czarodzieja.

Całą drogę do obozu rozmyślała o zagrożeniu. Gdy weszła na kolację, była przygnębiona. Zza stołu napotkała zaciekawiony wzrok Fila, a na szczycie siedział zgaszony Garahir.

– Ciężko tobie bez twoich ludzi?– zapytała.

Garahir dopiero po krótkiej chwili zorientował się, że pytanie było skierowane do niego. Popatrzył na nią i pokiwał głową.

– Ty jesteś Iszha i moja pani, ale z nimi podróżowałem od wiosny. Teraz poczułem się samotny.

– Ja też myślałam, że poczujesz się opuszczony. Nadal chcesz ze mną pozostać?

– Tak, Paro, to mój cel w życiu.

– Proponowałabym tobie przejęcie dowództwa nad oddziałem zwiadu. Do tej poty oddział ten należał pod Fila… Oprócz tego chciałabym wiedzieć, co wydarzyło się w obozach. Zwykle o tym mówił mi Sahar, teraz go nie ma. No i ktoś musi być mi ciągle na zawołanie, albo ty, albo ktoś z drużyny.

– Paro, twoje polecenia są moim życiem.

– Garahir, ja nie chcę, żebyś z siebie zrobił mojego niewolnika. Chciałabym, żebyś został moim przyjacielem. Jak będziesz czegoś potrzebował, to masz mnie poprosić, bo przyjaciele są po to, by sobie pomagali.

– Twoja dobroć zaskakuje. Bez przerwy myślisz o innych. Do tego jesteś niezmiernie pracowita. Nie wiem, kiedy piszesz te wszystkie listy.

– O jakich listach mówisz?

– No przecież wczoraj i przedwczoraj jechali legioniści, tu doświątyni. Dzisiaj widziałem dwóch, jak wjeżdżało w tę dziką drogę za obozem Amaz.

Para zdziwiona popatrzyła na Fila. On też był zaskoczony.

– Tam jest droga – bąknął. – Wozem nie przejedzie się, ale pojedynczo koniem nawet kłusem można jechać.

– Ja nie wysłałam żadnych listów ani legionistów. Z jakiego legionu byli ci jeźdźcy?

– To któryś z tych nowych, którzy przyszli – wyjaśnił Garahir. – Z niebieskimi wypustkami. Z takimi jak ich głównodowodzący. To jego legion. Dzisiaj jechał tylko jeden legionista, a drugi był cywilem.

Para przekrzywiła głowę.

– Za bardzo zawierzyłam ludziom. Postawiłam siebie i swoich przyjaciół w wielkim niebezpieczeństwie. Gdzieś tu jest czarodziej i drużyna śmierci. Generał Tok Gar wykorzystuje moc jakiegoś czarodzieja i spiskuje. Chce nas ściągnąć w pułapkę.

Umilkła i zaczęła jeść. Wszyscy na nią patrzyli, ale nikt nie śmiał jej przeszkadzać. Robiła do siebie miny, jakby kłóciła się sama z sobą. Po pewnym czasie powiedziała:

– Po kolacji chcę rozmawiać z panem Turią, jego pułkownikiem i moim sekretarzem. Fil, zwołasz zaraz zebranie wszystkich dowódców kompanii. Jutro po śniadaniu zebranie wszystkich dowódców naszych i legionów w moim namiocie.

Obudziło ją pukanie Garahira. Była zmęczona. Do późnej nocy konferowała z oficerami i sekretarzem. Napisali kilka listów, ułożyli plan działania.

Obudziła Fila i weszła za parawan. Wychodząc, powiedziała:

– Pamiętaj, żebyś dokładnie poinstruował ludzi, zwłaszcza tych, którzy pojadą z listami, i uważaj na Par Doka, on potrafi być porywczy.

– Ty uważaj na siebie – mówił, wstając z łóżka. – Jeżeli Mop Dar, rzeczywiście jest dwulicowy, to jego ludzie są wrogo nastawieni. Drużyny

śmierci na pewno ukryły się w jego legionie, a czarodziej może chodzić w mundurze legionisty. Musiał się nieźle ukrywać, skoro go nie wyczuliśmy.

– Zachowajmy spokój. To są tylko przypuszczenia, nikomu nic nie udowodniliśmy.

– Lepiej być ostrożnym.

Para dokładnie dopięła kurtkę, na plecy zasadziła kołczan, a małą tarczę rycerskich przypięła na lewe przedramię. Na głowę nałożyła swój kask, dopinając rzemień.

Oddział Kari oczekiwał. Każda dziewczyna siedziała na koniu, w lewym ręku trzymała łuk i dwie strzały. Głowy miałyprzepasane skórzanymi chustami,a ich kurtki zdobiły duże futrzane kołnierze. Wszystkie z zaciekawieniem przyglądały się jej.

– Gotowe do akcji? – spytała.

– Gotowe! – odpowiedziała Kari. – Każda wie co ma robić.

– Pojedziemy przez ten mostek. Droga trochę dalsza, ale nie będziemy bez potrzeby się moczyć. Namiot dowódcy jest w samym centrum, więc wjedziemy galopem główną drogą.

Garahir podprowadził jej konia.

– Paro, osiodłanie tego ogiera graniczy z cudem.

– Jakoś tego dokonałeś.

– Pani Dana pomogła.

– Najpierw go trzeba pogłaskać po łbie. Jak wyczuje zapach, pozwoli przy sobie wiele zrobić.

– Właśnie to powiedziała pani Dana, ale i tak miałem kłopot.

– Gdzie twój koń?

– Tu stoi – pokazał na zgrabną, brązową klacz.

– Nie widziałam ciebie na koniu – mówiła, siedząc w siodle.

– My pustynni wolimy walczyć pieszo.

Obok nich przejechały cztery ciężkie wozy w asyście dużego oddziału Juratów. Prowadził ich Turia.

– Zabieram piętnastu oficerów, razem trzystu ludzi. Wrócę jutro na obiad. Myślę, że kapłani pomogą. Tak jak obiecałem jednego z nich postaram się przyprowadzić ze sobą. Ci z listem wyjechali jeszcze przed świtem. Są już trzecią godzinę w drodze.

– Mam nadzieję, że to rozwiąże nasze problemy. Widział pan pozostałych?

– Pani Maga i Dana rozjechały się do tamtych legionów. Na pewno sobie poradzą.

– Do zobaczenia. Jutro powinniśmy mieć lepsze nastroje. – Zawrócił konia i pogalopował za swoimi zbrojnymi. Chwilę patrzyła za nimi, potem machnęła ręką na swój oddział i pojechała w kierunku stepu. Do mostku jechali kłusem. Przejście było wąskie, musieli pokonywać go pojedynczo. Jak tylko sformowali kolumnę, ruszyli galopem.

Obóz legionu Mop Dara był ostatni wzdłuż rzeki. Przejazd do niego zajął dłuższą chwilę. Nie zwolnili nawet wtedy, gdy wjechali między namioty. Konie wstrzymali dopiero przy chorągwi dowódcy. Powstał ścisk jeźdźców. Wartownicy sprzed namiotu próbowali protestować, ale nie mieli żadnych szans jakiego kolwiek oporu. Wszyscy zeskoczyli z koni, otoczyli namiot podwójnym rzędem. Para poczekała, aż dziewczęta zajęły swoje miejsca razem z końmi i dopiero wtedy zwróciła się do wartowników.

– Wejdźcie obaj, zameldujcie panu generałowi, że chcę z nim rozmawiać. Pomimo polecenia do namiotu wszedł tylko jeden legionista. Drugi stanął w wejściu, obserwując, co się dzieje na zewnątrz, ale zaraz jakby wołany przez kolegę wszedł do środka. Za moment pojawiła się głowa pierwszego.

– Jaśnie pani, nie wiemy, jak to się mogło stać.

Para ruszyła do wejścia, lecz Garahir przytrzymał ją za rękę i pierwszy wsadził głowę do środka. Zaraz przywołał ją i przepuścił pierwszą, odsłaniając połę.

Na stole w kałuży krwi leżał generał. W zasadzie leżał tylko jego korpus, nogi opierały się o ziemię. Twarz była sina, ale oczy patrzyły i mrugały. Dwa palce lewej dłoni były wciśnięte w rozcięcie szyi poniżej grdyki. Oddychał przez utworzony w ten sposób otwór.

– Żyje! – westchnęła Para. Ustawiła się przy jego głowie. – Kto tu był przed nami?

– Nikt obcy – jeden z wartowników, klęcząc na ziemi, mówił przez łzy. – Jaśnie pani nie zabija nas. My tu cały czas byliśmy. Nie wpuściliśmy nikogo obcego.

– Pytam, kto tu był przed nami?

– Niedawno był dowódca kohorty, który zastępował jaśnie pana.

– Ten z blizną? –Pokazała na czoło. Wartownik potwierdził kiwnięciem głowy. – Jak dawno tu wchodził?

– Jaśnie pani – odezwał się drugi wartownik – był bardzo krótko, niecałą kwartę temu.

– Niech pan nie mówi głośno, to może go drażnić. Połóżmy go całego na tym stole. Uważajcie na tę rękę. Palce mają zostać w tym położeniu. Garahir pomóż im.

Pośpiesznie zdjęła kask i kurtkę. Podkasała rękawy. Nerwowo rozglądała się po wnętrzu namiotu. Jej wzrok padł na wystający siennik. Wyjęła swój kindżał i rozpruła jego bok. Wyjęła garść słomy.

– Garahir wytnij kilka źdźbeł, takich, przez które można dmuchać. Utnij je równo i wypłukuj w wodzie. Wy przykryjcie dowódcę, jemu jest zimno.

Podeszła do generała, rozpięła mu koszulę i jedną rękę przyłożyła mu na piersi, a drugą na czole. Ręka na piersi wędrowała w kierunku szyi. Zatrzymała się na mostku. Zamknęła oczy, twarz jej nabrzmiała. Za moment ranny ze

świstem wciągnął powietrze przez ranę szyi. W otwór w grdyce włożyła słomki. Kawałek po kawałku zaczęła zasklepiać ranę. Po pewnym czasie można było zauważyć, że generał wciąga powietrze ustami. Pomału z rany usunęła wszystkie słomki. Ranny przekręcił się na bok i zakasłał. Oddech był charczący.

Ręce Pary przywarły do jego szyi. Tak trwała dopóki generał nie zaczął równomiernie oddychać. Zachwiała się, mocno przytrzymując rantu stołu. Za nią stał fotel, usiadła ciężko dysząc.

– Dziękuję, Paro – rozległ się szept dowódcy.

– Miał pan niebywałe szczęście – mówiła, z trudem łapiąc powietrze. – Przeciął panu tchawicę, nie naruszając tętnic. Przytomnie się pan zachował, robiąc palcami otwór do oddychania. Długo by pan tak nie pożył. Flegma już pana zatykała.

– Wiedziałem, że pani przyjedzie – rozległ się jego szept. – On to zrobił, żeby winą obarczyć panią. Powiedział mi to…

– Niech pan nie mówi, to pana męczy… Wartownicy, połóżcie generała do łóżka i obmyjcie. Musi odpoczywać…

Zza płachty namiotu dobiegły krzyki. Usłyszeli komendę Kari, wydaną w mowie Juratów.

– Bronić się!

Zafurkotały strzały. Jakieś jęki. Znów strzały. Znów ktoś krzyczy.

– Tam mordują waszego dowódcę, a wy nawet nie umiecie zabić kilku kobiet. Osłaniać się tarczami i do przodu.

– Dwuszereg! – komenda Kari. – Łuki do tyłu! Dwa pałasze, odsłaniać tarcze! – znowu krzyki i jęki.

Para skoczyła do wyjścia. Garahir chciał ją zatrzymać, ale nie zdążył. Ruszył za nią. Za nimi wybiegli wartownicy. Namiot był otoczony podwójnym pierścieniem Juratek. Z zewnątrz atakowała olbrzymia ciżba legionistów. Jak którykolwiek próbował podejść, dziewczyna w pierwszym szeregu atakowała go

dwoma pałaszami, gdy parował ciosy, stojąca z tyłu zbrojna wypuszczała strzałę pod jego pachę lub w szyję.

Zza pleców atakujących, siedzący na koniu oficer z blizną na czole zaczął krzyczeć:

– Popatrzcie, to ona, to Para. Zabiła waszego dowódcę, jeszcze ma zakrwawione ręce. Zabić ją natychmiast!

Para chciała sięgnąć po łuk, ale został z kurtką w namiocie. Odebrała łuk od zbrojnej obok. Wyjęła z jej kołczana trzy strzały, przeplotła przez palce. Poczuła mętlik w głowie. Wiedziała, co to jest. Jej wróg to czarodziej. Raz była bezradna, teraz umiała się temu przeciwstawić. Napięła łuk. Mężczyzna na koniu znów zaczął krzyczeć, ale gwałtownie umilkł, ponieważ strzała z szerokim grotem wbiła się w szyję poniżej krtani. Atakujący opuścili broń i zaczęli się cofać. Para drgnęła, gdy ktoś położył jej rękę na ramieniu. Obejrzała się, za nią stał zakrwawiony generał Mop Dar. Blady na twarzy, trzymał się jej ramienia. Uniósł rękę i spokojnym głosem powiedział:

– Przynieście tu tego zdrajcę.

Dwóch wartowników stojących przy nim rzuciło się do przodu. Wrócili, niosąc za ręce i nogi dowódcę kohorty. On o dziwo żył.

– Paro, dasz radę go uzdrowić. Śmierć jest zbyt łaskawa dla niego. Powinien umrzeć na drzewie.

– Nie, generale, nie będzie publicznych egzekucji i tortur.

Gwałtownie naciągnęła cięciwę i druga strzała utkwiła w oku leżącego. Wydał jakby ostatnie westchnienie. Z rany uniosła się szara mgiełka. Para puściła łuk i pochwyciła obłoczek w dłonie. Skronie się napięły. Jej ciałem wstrząsnął dreszcz. Przymknęła oczy i stała przez chwilę. Gdy ponownie otworzyła, twarz miała kamienną, poważną. Usta poruszały się jakby do kogoś mówiła, jednak nikt nie słyszał głosu.

Ożywiła się gwałtownie, patrząc zdziwiona wokoło, jakby orientowała się gdzie jest.

– Kiria!

– Tak, Paro!

– Wszystkich nie uzdrowię, nie mam siły. Wyślij jedną dziewczynę do Hele, niech przyjedzie tu z uzdrowicielem. Któraś z dziewcząt jest ranna?

– Dwie, Paro. Jedna ma przekłutą rękę, druga podciętą nogę.

– Dajcie ich tu do namiotu, a rannych legionistów poukładać wygodnie. Niech czekają na Hele. Rozpalić ogień, może być mi potrzebny.

– Nie stać, gamonie! – mówił generał do swoich wartowników. – Nie słyszeliście, co mówi cesarzowa. Ogień, ale to już!

– Proszę nie mówić głośno –zareagowałaPara. – Wzięła mężczyznę pod rękę i wprowadziła do namiotu.–Niech pan obmyje szyję, bo wygląda strasznie.

– Pani z tymi zakrwawionymi rękoma też nie najlepiej – uśmiechnął się.

Odwzajemniła uśmiech. Podprowadziła mężczyznę w róg namiotu, gdzie stała miska z wodą. Garahirowi poleciła wytrzeć zakrwawiony stół.

Kończyła wycierać ręce, gdy weszła dziewczyna z obwiązanym ramieniem. Wysadziła głowę z namiotu.

– Potrzebna mi pomoc.

Natychmiast weszła zbrojna z oddziału.

– Zdejmij jej opaskę, kurtkę i koszulę.

– Ależ, pani, tu są mężczyźni.

– Garahir, odszukaj sekretarza tego zabitego, niech na mnie czeka.

– On jest na pewno w sąsiednim namiocie. Tam było biuro i tam spał Kol Lek – odpowiedział generał Mop Dar.

– Garahir, jak ten człowiek tam siedzi, to dotrzymaj mu towarzystwa, żeby nie niszczył żadnych dokumentów.

– Jakich dokumentów? – Mop Dar był zaciekawiony.

– Ktoś z tego legionu codziennie wysyłał listy. Myślę, że to nie pan, muszę to wyjaśnić. Niech pan położy się na łóżku tyłem do nas. Ta panienka musi się rozebrać i jest skrępowana.

Mężczyzna pośpiesznie ułożył się twarzą do płachty namiotu. Para pomogła zbrojnej zdjąć koszulę. Pod pachą było spore rozcięcie skóry.

– Tak się spodziewałam. Ręka bolała, to nie zwracałaś uwagi na krwawienie boku.

Przyłożyła rękę do rany. Ta jęknęła, ale Para przytrzymała ją za bark.

W tej chwili poła wejścia odchyliła się. Kari wniosła jeszcze jedną zbrojną z grubo owiniętym kolanem.

– Strasznie krwawi.

– Połóżcie ją na stole i odsłońcie nogę, zaraz się nią zajmę. Ty pokaż rękę, bok już załatwiłam.

Ranna, jakby nie dowierzając, uniosła chorą rękę do góry, zaglądając pod pachę. Zaczęła macać miejsce, gdzie była rana.

– O bogowie, nawet nie ma blizny. Nikt nie uwierzy, że byłam ranna.

– Nie wierć się, jeszcze jesteś ranna – powiedziała, przyglądającsię ranie z jednej i drugiej strony. – Masz szczęście, kość nienaruszona i mięsień prawie cały.

Przyłożyła dłoń z dwóch stron rany. Szczęki jej się zacisnęły, twarz zaczerwieniała. W tej pozycji trwała dłuższą chwilę. Pomału jej rysy twarzy zaczęły łagodnieć. Wolno odsunęła ręce.

– To cud. Zapłacę ci z żołdu.

– Nic nie wezmę, dopóki będziesz moim żołnierzem. Ubieraj się, dzisiaj dużo odpoczywaj. Jak będziesz dobrze się czuła, to wypierz koszulę i kurtkę.

Na stole, na brzuchu, leżała blada dziewczyna. Do nogi, w miejscu zgięcia, Kira przyciskała duży kłąb bandaży. Para przejęła ucisk na tampon i zajrzała pod niego. Szybko uchwyciła tętnicę, zaciskając ją. Szukała czegoś w ranie. Z wysiłku żyły pulsowały na skroniach i szyi, na czole pojawiły się krople potu. Po pewnym czasie odetchnęła głęboko. Tamponem wysuszyła ranę i przyjrzała się ponownie.

– Czujesz coś w tej nodze?

Ranna pokręciła przecząco głową, ale za moment się ożywiła.

– Mrowi w łydce, a teraz w stopie.

– Jak uda mi się połapać ścięgna, to będziesz sprawna. Na razie leż spokojnie. – Odwróciła się do Kiri. – Trzeba kogoś wysłać do obozów, by powiadomił wszystkich, że zebranie odbędzie się dopiero po obiedzie. Dziewczęta niech tu zostaną. Trzeba przywieźć im śniadanie.

– Pani Paro – generał podniósł się z łóżka – śniadanie moi załatwią. – Poszedł w kierunku wyjścia.

Dłuższą chwilę rozmawiał z wartownikiem. Po chwili wrócił.

– Posiłek niedługo powinien być– westchnął głęboko. – Dwóch moich nie żyje, a dwunastu jest rannych. Jak wy to robicie, że macie takie małe straty?

– Przygotowaliśmy się do tej potyczki – odpowiedziała Kari.

– W moich legionach kazałem powiadomić o przełożeniu terminu zebrania, powiadomcie tylko swoich.

Kiria wyszła. Para zwróciła sięgo generała:

– Trzeba dla martwych przygotować stos pogrzebowy. Niech zrobią to pod wzgórzem. Spalicie ich i usypiecie kopiec. Niech pan wypyta sekretarza Kol Leka, gdzie wysyłali listy i po co. Ten człowiek mógł działać pod przymusem, bo Kol Lek był czarodziejem.

– Żartujesz, Paro?!

– Nie żartuję, był czarodziejem o bardzo dużej mocy. Ponadto w pana legionie są dwie drużyny śmierci. One w swoim składzie też mają czarodziei.

– Skąd pani wie? My na to mówimy drużyny tajnych działań.

– Przechwyciłam moc Kol Leka. To była duża moc. Na tyle duża, bym w tej chwili wiedziała, co myśli Tok Gar.

Zamilkła pochłonięta uzdrawianiem nogi zbrojnej.

Fil dłuższy czas próbował dobudzić ją przed obiadem. Wstała, czuła ból mięśni.

– Jakbym mocowała się z niedźwiedziem – powiedziała.

– Spałaś bardzo niespokojnie, bez przerwy z kimś się kłóciłaś.

– Tok Gar próbuje wyrwać ode mnie informacje.

– Nie rozumiem?

– Kol Lek był bardzo silnym czarodziejem. Jako zastępca Mop Dara wymuszał na nim różne rzeczy. To on chciał przejąć złoto zgrupowania, by mieć wpływy na wszystkich dowódców. Zabiłam go i udało mi się przechwycić jego moc. Tok Gar myśli, że Kol Lek żyje, bo jego moc się nie rozproszyła. Wyczuwa, że coś się stało, nie wie tylko co. Przez tą dodatkową moc, mało co znów nie przechodziłam na tamtą stronę. Kazałam nawet rozpalić ogień, ale jakoś się powstrzymałam. Zaczęłam uzdrawiać normalnie i to mnie pochłonęło.

– Nie rozumiem. Tok Gara pozbawiłaś wzroku i mocy. Jak on może wyczuwać czyjąś moc?

– Pokażę ci. Usiądź przy stole na wprost okna. – Stanęła za nim.

– Zamknij oczy… Poszukaj w sobie miejsca, którym mnie wyczuwasz, gdy ci jestem potrzebna… Znalazłeś? – Kiwnął głową, zakryła mu oczy dłońmi. – Teraz powiedz, na co patrzę?

– Na ognisko.

– Skąd wiesz?

– Przecież widzę.

– Nic nie widzisz, zakryłam ci oczy. To nie wszystko. Spróbuj jeszcze tego – położyła przed nim płytkę i rysik, znów zakryła mu oczy. – Napisz, że mnie kochasz.

Wziął rysik i zaczął pisać.

Jak kolorowy świt na niebie, jak widok letnich rumaków, jak blask księżyca w cichą, spokojną noc i jak zapach świeżego chleba, kocham ciebie, Paro!

Puściła jego oczy, nachyliła się i pocałowała w czoło.

– Ja ciebie też kocham – powiedziała szeptem.

– Ja to widziałem przez ciebie, ale my mamy więź. Mam słabą moc, ale mam. Dla Tok Gara zabrałaś całą moc.

– On wie, jak się mocą posługiwać i ma w sobie punkt odbioru mocy. Mając przy sobie silnego czarodzieja, może posługiwać się jego mocą. On widzi, nie mając wzroku. On nie wykonuje mojej kary, ale ja już umiem się pilnować. On myśli, że ja tego nie wiem.

– Co on chce osiągnąć?

– Wymyślił podwójny przewrót władzy. Umieścił obecnego cesarza w domowym areszcie i przejął władzę. Najchętniej zobaczyłby mnie martwą, ale jak nie, to zaprasza mnie do siebie. W Grym ja będę okupantem. Na zimę legiony zostaną rozproszone, ale tylko moje, bo on swoje dopiero gromadzi. Legiony wejdą do Grym, on stanie na ich czele i zostanie bohaterem, bo obalił okupanta. Jest spokrewniony z rodziną cesarską. Obecnego cesarza pozbawi życia i zajmie jego miejsce.

– Skąd to wiesz?

– Przejąć od kogoś moc, to znać odczucia, z jakimi ta moc się kontaktowała. Resztę można dopasować. Jak porozmawiam z czarodziejami z drużyn śmierci, to będę wiedziała wszystko.

– Zrobili im obóz nad rzeką, na miejscu obozu Garahira.

– Jaki obóz, przecież to czternastu ludzi.

– Jest ich więcej niż pół setki. W każdym legionie była przynajmniej jedna drużyna. Wyszukiwać ich było trudno, bo większość była w mundurach legionistów. W legionie Par Doka dwie. Żeby nie Maga, to jedną by przegapili w legionie Sarisa Dali. To było śmieszne, jak się pokłóciły.

– Kto się pokłócił?

– Dana z Magą. Najpierw kontrolowała Dana. Przyjeżdża ze swoim oddziałem i mówi, że tam nie ma nikogo. Maga twierdzi, że to niemożliwe, bo przejeżdżała obok i wyczuwała wrogich ludzi. Dana wybuchnęła, że jak ona taka mądra, to niech sama idzie szukać. Maga powiedziała, że pójdzie, bo roboty

po łebkach nie uznaje. Dalej nie pamiętam. Krzyczały na siebie dłuższy czas. W końcu Maga wzięła swój oddział i pojechała do legionu Saris Dali. Nie minęła kwarta, a ona prowadziła dziesięciu.

– Dziesięciu?

– Ponoć były dwie siódemki, ale czterech uciekło jak ty tamtym na południu poucinałaś dłonie.

– Jakie jest ich nastawienie?

– Dużo łagodniejsze niż tych na południu. Są zagubieni i się boją.

– To czemu zachowują wrogie nastawienie?

– Nie zupełnie. Kłótnia Dany i Magi trochę to wyjaśniła. Dana im się podobała, jako zwierzchnia władza, dlatego nie wyczuwała wrogości. Nie wiadomo czemu Maga nie przypadła im do gustu. Jak weszła między namioty, od razu wiedziała, gdzie są wrogo nastawieni.

Drzwi się otworzyły, pojawił się Garahir.

– Kis boi się, że wystygnie jej obiad.

– Niech podaje. Trzeba było wcześniej powiedzieć, już dawno się obudziłam.

W kilka chwil zapachniało potrawami. Na stole pojawiła się butelka jakiegoś cesarskiego wina. Humory zaczęły dopisywać. Kis namówiła Garahira by spróbował wina. Trunek nie przypadł mu do gustu, za to pochwalił napary, które przyrządza. Rozmawiano na różne tematy, ani jedno słowo nie padło o wojsku ani wojnie.

Przed zebraniem w namiocie Pary zrobiło się bardzo ciasno. Wszyscy słyszeli o potyczce w obozie legionu Mop Dara i chcieli się o tym dowiedzieć. Z tego powodu na zebranie przyszło wielu centurionów.

Para uważała, że ten incydent powinna wyjaśnić dokładnie, ponieważ zginęli ludzie. Rozpoczynając zebranie, opowiedziała, jak nabrała podejrzeń, iż generał Tok Gar próbuje dokonać przewrotu, w którym ma zamiar mianować się

cesarzem. Zrobiło się ogólne poruszenie. Para próbowała przeczekać ten okres milczeniem, jednak szum nie ustawał. Jeden z dowódców legionów odezwał się głośno:

– Przecież pani mówiła, że go oślepiła!

– Oślepiłam go i pozbawiłam mocy czarodzieja. Wiele osób w tym namiocie może to potwierdzić. Kalectwo nie zmniejszyło jednak jego aspiracji a chyba jeszcze pobudziło. Moje przypuszczenia okazały się słuszne. W naszym obozie funkcjonował czarodziej, który z nim współpracował. Prowadził burzliwą korespondencję, codziennie informując Tok Gara o naszych poczynaniach. Wiedział dużo, bo podporządkował sobie drużyny specjalnego działania, przez nas nazywane drużynami śmierci. To są ludzie bardzo wrogo do nas nastawieni. Mówiąc „do nas", nie mam na myśli siebie i mojej kompanii, ale nas wszystkich, czyli również tych, którzyzłożyli mi przysięgę.

– Pani nie może tego wiedzieć, że oni są źle do nas nastawieni – odezwał się jeden z centurionów. – Ja niektórych znam. To byli porządni legioniści.

– Ja wiem. Wiedzą to również dziewczęta, które rano wyłuskały ich z waszych legionów. Muszę panom powiedzieć, że pięćdziesiąt dwie kobiety z mojej kompanii mają zdolność wyczuć wrogo nastawionego człowieka, nawet na spore odległości. Ich odczucia kiedyś uratowały nam życie, gdy próbował nas zaskoczyć Bary Bart ze swymi ludźmi. Myślę, że to nazwisko jest panom znane. Ja mam większe zdolności od moich dziewcząt. Wyczuwam, że tamten pan – pokazała na oficera stojącego przy wyjściu – ma wiele wątpliwości, podejrzewając mnie o jakąś mistyfikację. Te wątpliwości zrodziły się w panu po rozmowie z Kol Lekiem. Rozmawiał pan z nim wczoraj rano. On uważał, że prawie pana przekonał. Niestety dziś rano go zabiłam. Jak do tego doszło, niech opowie wasz dowódca, Mop Dar.

Generał wysunął się do przodu, stając obok Pary. Dłuższą chwilę przyglądał się ludziom.

– Panowie – westchnął. – Wstyd mi. Mój zastępca okazał się zdrajcą. Nie wiedziałem, że ma zdolności czarodzieja, nie przypuszczałem, że spiskuje przeciw nam…

– Po czym tak sądzisz? – spytał Par Dok. – Myśmy go znali, nic na to nie wskazywało.

Mop Dar chwilę się zastanowił.

– Dziś z samego rana przyszedł do mnie. Niemal krzyczał na mnie, że oddałem złoto Parze, a ona wywozi je do świątyni. Jak spytałem, jakieto dla niego ma znaczenie, powiedział, że w Grym nikt nie odda Parze tronu, a już na pewno nie tacy zdrajcy jak ja. Stał za moimi plecami i niespodziewanie podciął mi gardło… W ostatniej chwili zacisnąłem grdykę i skręciłem głowę. Jego nóż przeszedł po tchawicy, nie naruszając głównych żył. On tego nie zauważył, pchnął mnie na stół. Wychodząc, powiedział półgłosem: „Zdychaj, zaraz przyjedzie Para, bo wywęszyła, że ktoś z nas knuje przeciw niej. Zwalę winę na nią, ją też ubiję i będzie spokój”. Gdy wyszedł, czułem jak krew wlewa mi się do środka. Przemogłem się i włożyłem palec do rany. To pozwoliło mi oddychać. W myślach modliłem się do stwórcy o rychły przyjazd Pary. Przyjechała szybko, ale zanim mnie uzdrowiła, na zewnątrz namiotu rozgorzała walka.

– U pana nie ma śladu skaleczenia – odezwał się dowódca kohorty stojący przy wejściu.

– Dzisiaj z podciętym gardłem widzieli mnie moi wartownicy i tu stojący pan Garahir. Gdy przyjechałem tu poprzednio, gwałtownie stanęło mi serce. Ona włożyła mi obie dłonie między żebra i przywróciła życie. Po tym też nie ma śladu na skórze, a widziała to cała kohorta.

– Trudno to sobie wyobrazić – ciągnął centurion. – Musiałbym to zobaczyć, by uwierzyć. – Naraz się ożywił. – Pani Paro, mój kolega wczoraj skaleczył rękę. Czy mogłaby pani ją uzdrowić, żeby nie było śladu?

Para przekrzywiła głowę i wbiła wzrok w mówiącego.

– Gdzie jest pański kolega?

On zawołał.

– Woz Dok, pokaż pani rękę.

Wywołany wyprostował się. Był stremowany.

– Nie musisz, Paro – powiedział. – Ja ci wierzę.

– Chodź, Woz Dok. Inni też uwierzą, a ty będziesz miał z tego pożytek.

Mężczyzna przecisnął się do przodu, stanął przed Parą. Ustawiła go z boku tak, by wszyscy mogli widzieć.

– Gdzie masz tę ranę?

Odwinął lewy rękaw, pod którym ukazał się gruby opatrunek przesiąknięty krwią. Próbował go odwinąć, w miejscu przesiąknięcia musiał już odrywać.

– Nie rusz – powiedziała Para. Wyjęła swój kindżał i rozcięła bandaże z drugiej strony rany. Przyłożyła obie ręce w miejscu skrzepu i za chwilę podniosła cały opatrunek. Pod spodem była rana o długości pół dłoni, na tyle głęboka, że brzegi skóry rozwinęły się na zewnątrz, a dalej widać było sczerniały mięsień.

– Kto panu zakładał ten opatrunek?!– wykrzyknęła.

Mężczyzna wzruszył ramionami.

– Sam sobie założyłem.

– To u was nie ma medyka ani czarodzieja?

– Do tej pory to było zbędne – wyjaśnił żołnierz.

– Pan jest dowódcą kohorty. Co się dzieje ze zwykłymi legionistami, którzy się skaleczą albo są ranni?

– Albo się wyliżą, albo umrą.

– Jak ten problem jest rozwiązany u Juratów? – odezwał się Mop Dar.

– Zastępowi są przeszkoleni w zakładaniu opatrunków, a wyszkolony oficer jest zarazem medykiem.

– U nas oficerowie awansują, nie ma szkół dla niższych oficerów. Szkoły kończą ludzie w szarży dowódcy legionu.

– Dlatego w bitwach macie większe straty niż my – mówiąc to, uśmiechnęła się do generała.

Podniosła rękę żołnierza i przyjrzała się jej. Brzegi rany były opuchnięte, prawie zupełnie nie krwawiła.

– Jutro pan by zaczął gorączkować, a najpóźniej za trzy dni umarł. Mały ślad po tym skaleczeniu zostanie, ono jest bardzo zaniedbane.

Przyłożyła dłoń do rany. Jej twarz się napięła. Chwilę pozostała w tej pozycji. Gdy podniosła rękę, rana jakby odżyła, cała spłynęła krwią.

– To chyba nie uzdrowienie – odezwał się legionista, który sprowokował zajście.

– Za dużo pan mówi – bąknęła Para. – Na razie przywróciłam stan pierwotny rany, pozbawiłam ją choroby. Uzdrawiać dopiero zacznę.

Obiema rękoma zaczęła ściskać brzegi rany. Palce sprawnie przesuwały się do środka, za nimi pozostawała gładka skóra. Wszyscy chcieli popatrzeć i coraz bardziej skupiali się wokół. Mop Dar zaczął ich rozsuwać, aż utworzył duży krąg. Uzdrawianie trwało dłuższą chwilę. Gdy skończyła, podeszła do najbliższego krzesła i usiadła. Mężczyzna przez moment stał i ze zdumieniem masował rękę, gdzie przed chwilą była rana, po której na skórze pozostała tylko krew.

– Niech pan idzie i pokaże koledze – powiedział generał. – Może teraz uwierzy.

Wszyscy po drodze chcieli obejrzeć rękę.

Mop Dar nachylił się nad Parą, pytając:

– Dobrze się pani czuje?

– Tak. Poczułam się tylko trochę zmęczona. Zaraz dojdę do siebie – podniosła się z krzesła. Chrząknęła i wszyscy zwrócili się na nią. Zrobiło się cicho. Patrzyła po twarzach, nikt nie odważył się przerwać ciszy. Po chwili

zaczęła mówić:– To było bardzo złe. Nie mam na myśli tego, że uzdrowiłam rękę pana Woz Doka. Złe, że zrobiłam to publicznie, robiąc z tego widowisko. Uzdrawianie to przekazywanie dobra, a nie chełpienie się swoimi umiejętnościami. Każdy człowiek powinien dążyć do tego, by być dobrym w jakiejś dziedzinie, która służyłaby innym ludziom. Zostałam sprowokowana, zmuszona, by zaświadczyć prawdę. Za uzdrawianie nie biorę pieniędzy. Proszę przyjąć do wiadomości, że mam ograniczone zasoby wysiłku. Proszę do mnie tłumnie nie przychodzić, bym uzdrawiała każdy uraz. Nie mam na to siły ani czasu. Boleję nad tym, że wasi legioniści są pozbawieni medycznej pomocy. Każda z drużyn śmierci, które rano zniewoliłam, ma przynajmniej jednego czarodzieja. Nie są to czarodzieje o mocy, jaką ja posiadam, ale każdy z nich może przyśpieszyć gojenie się urazów. Pozostałych ludzi można wykorzystać jako pomoc medyczną. Nie będę nad nimi wyrokowała. Zrobię coś, by nam nie szkodzili i odeślę z powrotem do legionów. Dowódcy powinni związać ich przysięgą. Drużyny te powinni udzielać pomocy wszystkim ludziom. Wróg to też człowiek. Teraz omówię sytuację, z jaką musimy się zmierzyć. W państwie cesarskim tworzone są ciągle nowe legiony. Dwa legiony skoszarowane są w łuku rzeki Ra-Ka. Na zachód od miasta Grym, przy Ranarze, stoją następne trzy. Dwa są tworzone w obozach przy granicy Juratów Wschodnich. Jeszcze dwa umieszczono w zakolu rzeki Ka, tam, gdzie mieliśmy zimować. Te legiony poleciłam rozbić armiom pustynnym, którzy będą wędrować na zachodnie pustynie.

– Oni nie dadzą rady – odezwał się ktoś z tłumu.

– Przeszli już bitwę z sześcioma legionami i świetnie dali radę. Sahar, który był moim cieniem, szkolił się w waszej szkole wyższych oficerów. Był tam kolegą Par Doka.

– To prawda – potwierdził wymieniony.

– Będzie nas interesować siedem legionów na terenie państwa cesarskiego. Te legiony nie ruszą nam na spotkanie. Zostaną w ukryciu, dopóki

nie rozpuścimy swoich ludzi do domów lub na zimowe urlopy. Wtedy wszystkie legiony przyjdą do Grym i przekażą władzę cesarską byłemu generałowi Tor Garowi. Oficerowie naszych legionów, ja i żołnierze mojej kompanii będą wyłapywani i aresztowani. W tej chwili szkolone są w tym celu specjalne drużyny śmierci.

– Skąd Paro, dysponujesz tymi informacjami? – spytał Saris Dali.

– Przeanalizowaliśmy z generałem korespondencję z Grym, która była w biurze Kol Leka. Miałam jeszcze dodatkowe źródło informacji.

Para na moment zamilkła, zapanowała cisza. Nikt nie miał zamiaru zadawać jej pytań. Po pewnym czasie westchnęła i mówiła dalej:

– Może dla kogoś te zagrożenie wydałoby się błahe, ale ono jest bardzo poważne. Nie chcę toczyć nawet jednej bitwy, dlatego zwróciłam się o pomoc do państw, które mnie tu wysłały. Spodziewam się, że razem z nami pod miasto Grym podejdzie armia Nordów, Ablów i Juratów. Z armiami przybędą monarchowie tych państw i razem ze mną ustanowią status cesarstwa. Myślę, że generał Gary Hart i podlegli mi dowódcy legionów będą bronić interesu cesarstwa.

– Gary Hart jest w niewoli?! – wtrącił Mop Dar.

– Sprowadzimy go do Grym. Na razie będzie jeńcem. W stolicy, mam nadzieję, że pan, panie generale, uwolni go.

Mop Dar uśmiechnął się.

– Zasłużył pan, generale, na swój stopień. Nie cofnę go, o to może być pan spokojny. Mam nadzieję, że sprosta pan nowym zadaniom. Jutro świętujemy. Pojutrze drogąświątynną idziemy na Grym.

Nadzieja

– Droga jest jedna, panie Ewli. Musimy dojść do świątyni, a potem wzdłuż Płytkiej do mostu przy zakolu rzeki Ra-Ka i stamtąd prosto na Grym. Król Ablów na pewno dołączy do księcia Nordów i razem spotkamy się przy stolicy.

– Bardzo wątpię, by król Ablów razem z armią odważył się iść przez państwo Nordów. Najprawdopodobniej zechce iść brodem na Zimnej rzece i dołączyć do naszych legionów, a to opóźni cały przemarsz. Nie dobrze byłoby, gdyby książę Nordów przekroczył granicę wcześniej niż my. Mogłyby powstać zatargi.

– Pierwsze wkroczą legiony idące od strony Ja-Ka. Będzie z nimi król Juratów... To też niedobrze. – Para zamyśliła się. – Z tego wynika, że my musimy być pierwsi… Pójdziemy szlakiem zbójników prosto na bród Zimnej rzeki. W pół drogi odbijemy na most nad Płytką, potem pójdziemy mostem przez Ra-Ka. Zgrupowanie południowe będzie prowadzone, tak jak zaplanował król Juratów, przez równinę Ja-Ka. Dotrą do mostu, za rzeką staną obozami. Będą czekać, aż my podejdziemy pod Grym. Nasze zgrupowanie rozciągnie swój przemarsz na co najmniej trzy dni. W tym czasie dołączą do nas Ablowie. Jak będziemy maszerować przez państwo cesarskie, wyśle się posła do Vele i wpuści armię Franka, która dołączy do nas. Juraci z legionami z południa podejdą pod Grym od wschodu, tak jak się tam nas spodziewają. My w tym czasie otoczymy miasto od północy i zachodu.

– Tam jest wiele wsi.

– Trzeba zobowiązać dowódców legionów, by wyodrębnili ze swoich składów straże do ochrony cywilnej ludności. Za szkody w gruntach zapłacimy.

– Do każdego legionu i armii trzeba przydzielić urzędnika, by szacował straty.

– Chyba zaczynam się w tym gubić. Nie ma Sahara, on by mi poradził. Nie mam kogo spytać.

– Przecież każdy dowódca legionu jest szkolony w tym zakresie.

– Źle by o mnie pomyśleli, jak bym ich o to pytała.

Wszedł Garahir.

– Paro, wrócił pan Turia i przywiózł ze sobą gości.

– Wiem, miał przywieźć kapłana – uśmiechnęła się.

– Kapłan też jest, ale stoi jakaś Juratka i oficer z oddziałem.

Podeszła do drzwi. Za moment krzyknęła:

– Marii! Bogowie mi ciebie zesłali. Rek, jak się cieszę. No to święto mi uczyniliście, akurat dzisiaj, gdy chcę wziąć…

– Wiemy, wiemy! Pan Turia nam powiedział.– Mar śmiała się radośnie.

– Wy już po?

– Nie! Rek chce, by na weselu byli jego rodzice.

– Ja też chcę, by była moja mama i obydwie ciotki, to znaczy Raksa i Grej. Wesele urządzę potem, a teraz weźmiemy ślub, by mieć czyste sumienie.

– Ja też tak bym mógł – bąknął Rek – o ile ty byś chciała–słowa skierował do Mar. Uśmiechnęła się i odpowiedziała poważnym tonem.

– Zastanowię się. Najpierw niech ona odpowie, czemu tak się śpieszy z tym ślubem.

– Głupio mi jechać między Juratów,śpiąc z nim w jednym wozie.

– Wy śpicie razem? – wymknęło się Rekowi.

– Myślałam – wtrąciła Mar –że jesteś w ciąży.

– Nie jestem, na razie nie czas na to. Tylko ten obyczaj Hia-Mo. U nich ślubów nie ma. Służąca zwróciła mi uwagę. W mniemaniu tutejszych kobiet to

niesmaczne, żeby współżyć, a mieszkać osobno. W czasie mojej nieobecności przemeblowali mi nawet wóz.

– Słyszałam, że założyłaś babskie państwo? – dopytywała Mar.

– To dla ludów Hia-Mo, a nie dla siebie.

– Mówili, że mało ci babskich oddziałów i będziesz zakładać państwa.

– Nie, nie mało.– Para gwałtowanie spoważniała. – Nie napisałam tobie, ale teraz muszę powiedzieć. Z twojego oddziału zginęło siedem dziewcząt.

– Jak to się stało?

– Na południu stoczyliśmy bitwę. Podstępnie pierwsi mnie zaatakowali. Dziewczyny mnie broniły. Zginęła też Lucy.

– Pamiętasz słowa oficera przyjmującego, gdy wcielałaś się do zbrojnych?

– Nie pamiętam.

– Każdemu poborowemu mówi się: „wstępujesz po to, by narażać życie za swego oficera".

– Ale ty jesteś ze Skrzydła Aniołów.

– Nie umiem kogoś zabić, jak każdy wychowanek naszego skrzydła, ale śmierć jest czymś naturalnym i uczą nas zawsze być na nią przygotowanym.

– Wtedy, na drodze, jak ranili tamtą dziewczynę...

– Obwiniałam się, że to przeze mnie. To tak jakbym to ja... Uratowałaś wtedy obydwie. W domku Ablów też dwie uleczyłaś i Lucy. Mogła już wtedy umrzeć. Przedłużyłaś jej życie. Taka jest kolej losu, musisz się do tego przyzwyczaić. W wojsku zawsze ktoś ginie.

– Najbardziej bałam się powiedzieć tobie.

– Ja, jak widzisz, chodzę już bez munduru. O wojsku zapomniałam. Dla Raksy opracowuję plany i prognozy. Muszę powiedzieć, że u twojej ciotki trudno się pracuje. Jak byłam jej zbrojną, to nas broniła, a teraz to tylko wymaga i robi wymówki.

– Ja nie narzekam – wtrącił Rek.

– Ona wobec żołnierzy zawsze była tolerancyjna – roześmiała się.

– O, pani Marii i pan Rek, co państwa sprowadza? –Zwozu wyszedł Ewli.

– Myślałam, że mówisz o Filu, a tu z twego wozu wychodzi sekretarz – śmiała się ze swego dowcipu Mar.

– To nie mój wóz, a biuro sekretarza. Fil po obiedzie pojechał do źródeł rzeki. Ponoć grasuje jakaś banda. Zaczynają się problemy z dezerterami. Za godzinę, dwie powinien być z powrotem. Ja i sekretarz próbujemy zaplanować przemarsz naszych wojsk… Ja tu opowiadam, a wy na pewno głodni?!

– Nie! Pan Turia mówił, że wy po obiedzie, więc zrobiliśmy sobie obiad w drodze… O przemarsz się nie martw. Raksa po to nas do ciebie wysłała. Mam mapy z drogami i punktami zaopatrzenia, a Rek jest tu jako oddział łączności. Jego ludzie to gońcy.

Para popatrzyła na oddział stojący kilka kroków za Rekiem.

– Jest pan Zula i Wiro.

– Koniecznie chcieli ciebie zobaczyć, czy to na pewno ty. U nas o tobie układają pieśni. Jedną piosenkę ciągle śpiewa nowy sekretarz Pola. Słowa są dość dowcipne. Refren jakoś brzmi: „sama jedna, na czarnym koniku, wjeżdżając pod górę, do niewoli wzięła dwa legiony”.

– Na końcu każdej zwrotki – włączył się Rek – wykrzykuje się „ta to ma gadane”.

– Nie mówcie tego Filowi. Jak mu kiedyś Maga zaczęła robić wymówki, to do tej pory jej unika.

Wszyscy się roześmiali. Para rozejrzała się.

– A gdzie kapłan?

– Pan Turia poprowadził go do siebie. My też chcielibyśmy rozbić się obozem.

– Ilu was jest?

– Rek ma piętnastu ludzi. Mamy trzy wozy, jeden noclegowy.– Mar uśmiechnęła się wstydliwie.

– Garahir! Zaprowadź państwa na łąkę między moim namiotem a taborem. Wiesz gdzie?

– Tak, Paro! Przepraszam! Ta pani to Mar, co pod Sole kijem walczyła z mieczami?

– Tak, to ta sama.

– Przepraszam, wielmożną panią.– Garahir ukłonił się Mar.

– Nie ma za co. Cywilne ubranie zmienia… Para, jak będziesz rozmawiała z kapłanem, to spytaj o nas. Moglibyśmy oficjalnie w tym wozie spać.

– Załatwione siostro. Dziś będziesz miała męża. Ślub w czasie biesiady przy moim namiocie. Garahir ci wszystko powie.

– Ora – Kis miała dziwną minę– twoja matka była Juratką?

– Tak, a o co chodzi?

– Nie wiem, co to za święto? Jer Gut mówi, że oni biorąślub. Co to jest ślub?

– U nich mężczyźni biorą tylko jedną kobietę na żonę.

– Wiem o tym, tylko nie rozumiem tego święta. Mój przywiózł mnie do swojej jurty i byłam jego żoną. Ona z nim mieszka w wozie, to znaczy, że jest już jego żoną.

– U nich jest inaczej. U nas mąż przywozi żonę i ona ma mu służyć. U nich kobieta i mężczyzna biorąślub, to znaczy wiążą na zawsze swoje życie. Jeżeli mężczyzna i kobieta są małżeństwem, to żadne z nich drugiemu nie służy.

– To kto gotuje obiady albo pierze?

– Kobieta.

– Przed chwilą mówiłaś, że nie.

– Kobieta robi swoje, a mężczyzna swoje. Jeden i drugi ma takie same prawa. Ona może powiedzieć, że jest dziś zajęta i nie ugotuje obiadu.

– I co wtedy? – Kis otworzyła usta ze zdziwienia.

– Wtedy sam ugotuje albo pójdzie do gospody coś zjeść.

– Kiedyś widziałam te ich gospody. Dobra rzecz, nie powiem. W podróży człowiek zajeżdża i podają mu jedzenie, ale ojciec wtedy za sześć obiadów zapłacił srebrnego.

– To musiał być mizerny obiad. Kiedyś moja matka jeździła ze mną do mojej babki, jak tamta była chora. Pamiętam, że dziadek za trzy obiady w gospodzie zapłacił trzy srebrne.

– Tyle pieniędzy za jedno jedzenie to rozrzutność. Dwa takie obiady i zaprzęg można kupić.

– Tam tak żyją.

Kis zamyśliła się, coś medytowała. W końcu wróciła do wykonywanej czynności. Po pewnym czasie odezwała się:

– Wiesz Ora, jak ja przygotowałam na stół baraninę, tam na południu, przy stole siedział król Juratów, Para i wszyscy dowódcy. Oni mówili, że to jedzenie to pyszności. Na to, co zjedli, poszło niecałe dwa uda baranie, trochę wina i przyprawy, które sama zbierałam. Jak ja bym za ten obiad dostała tyle srebrnych, to byłabym bardzo bogata. Myślę, że jak tam pojadę, to powiem Parze, że tak możemy zrobić i będziemy bogate.

– Czy ty nie widzisz – westchnęła Ora –że Para liczy złote, nie srebrne. Jak ją poprosisz, to Para zwolni ciebie ze służby i sama założysz gospodę.

Kis się zamyśliła.

– Para to dobra pani. Poproszę ją, żeby zwolniła również Jer Gota. To miły mężczyzna, wezmę z nim ślub. On będzie rozpalał ogień, a ja będę gotować. To będzie piękne życie…

Wieczór zapowiadał się chłodny. Robiło się szaro, nad rzeczką podnosiła się mgła. Na środku błonia ustawiono olbrzymi stos na ognisko. Wokół niego wielkim okręgiem układano wiele mniejszych stosów, dookoła których roznoszono jedzenie i ustawiano beczki z piwem i winem. Przed namiotem, na

trawie, rozścielony był olbrzymi obrus, na którym znoszono jedzenie i dzbany z winem. Z boku za pierwszym kręgiem swój obrus ułożyli dowódcy kohort, którzy uprzednio prosili o wspólny udział w biesiadzie. Ponieważ Para chciała, aby zebrała się tu cała jej kompania razem z obsługą, o pomoc przy zmianie nakryć poprosiła kobiety z obozu Amaz. Księżna,razem ze swoim wezyrem, również zgodziła się wziąć udział w uroczystościach, pomimo przyjazdu delegacji ze wschodnich osad jej państwa.

Zrobiło się ciemno, podpalono duży stos, wokół którego tłumnie zgromadzili się wszyscy biesiadnicy. Wyszedł kapłan i uniósł do góry ręce. Gdy zapadła cisza, zaczął mówić:

– Przyjechałem, by udzielić ślubu Parze Ra-Tu i Filowi Han-Tu, który przyjął to nazwisko po przemianowaniu się na Jurata. Gdy tu przyjechałem, o ślub poprosiły mnie jeszcze dwie pary: Rek Ja-Mi chce poślubić pannę Marii Du-Na oraz pan Kali Tu chce poślubić Kari Ra-Su. Ostatnia para jest całkowicie podporządkowana cesarzowej tych ziem i ona musi wyrazić zgodę na ich ślub. Pani Paro, czy mogę panią prosić tu do środka?

Para podeszła i stanęła przy kapłanie. Niewiadomo skąd znalazło się przed nią dwoje ludzi i uklękło. Kari swoimi śmiejącymi się oczyma patrzyła w twarz Pary i mrugała. Para uśmiechnęła się.

– Zaskoczyliście mnie. Nie wiem, co powiedzieć. Muszę was spytać, czy możecie stwierdzić pod przysięgą, że do waszego ślubu nikt nie będzie wnosił pretensji?

– Przysięgam! – wykrzyknęła Kari.

Kali wychylił się zza kapłana, patrząc na Turię. Tamten skinął głową.

– Przysięgam! – wykrzyknął.

Wywołało to burzę oklasków. Kapłan znów uniósł ręce, by uspokoić zebranych.

– Jest jeszcze jedna sprawa do wyjaśnienia. Pan Rek Ja-Mi bezpośrednio podlega pod królową Raksę. Nie mamy możliwości, by spytać ją o zgodę.

Spytam więc jaśnie pani Pary, czy królowa Raksa nie będzie miała pretensji do tego związku? Pani, jako monarchini i kuzynka królowej Górali, może odpowiedzieć na to pytanie?

– Jestem pewna, że Raksa poprze ten związek.

Znowu burza oklasków i wiwatów. W trakcie zamieszania do Pary podeszła Hele i Reni, trzymając się za ręce, a zaraz za nią Dana, ciągnąc za sobą Ewliego.

– My też chcemy ślubów – odezwała się Hele.

– Wy jesteście Nordami – Para była zaskoczona – a to kapłan Juratów, zupełnie innego wyznania.

– Więc ty możesz udzielić nam ślubu. W warunkach polowych ślubu może udzielić monarcha lub generał. Ty jesteś jednym i drugim.

– Nie wiem, jak to się robi.

Stojący kilka kroków dalej Mop Dar krzyknął:

– Wystarczy spytać ich o zgodę i stwierdzić, że są małżeństwem. Potem wystawić dokument, że taki fakt miał miejsce.

Dwie pary przyklękły na kolano.

– Para, zgódź się– błagała Dana. – Razem byśmy w Grym wyprawili wesele.

– Myślę, że za to nikt na mnie nie nakrzyczy.

Słowa te wywołały burzęśmiechu. Stojący z tyłu dowódcy legionów zaczęli bić brawo. Niedługo klaskali wszyscy. Para,śmiejąc się, uniosła ręce do góry, prosząc publiczność o spokój. Gdy zapadła cisza, spytała od razu:

– Dana, chcesz za męża Ewli Jakera?

– Tak, chcę– padła odpowiedź.

– Ewli, chcesz za żonę tu stojącą Danę?

– Tak, chcę.

– Od tej pory uważam, że jesteście małżeństwem. A ty Hele Sanre, czy chcesz za męża Reniego Surre?

– Tak!

– Reni, czy pragniesz pojąć Hele?

– Tak–wypowiedział towzruszonyściszonym głosem.

– Prawie nikt nie słyszał!– krzyknęła Para.

– Tak, chcę! – wykrzyknął.

– Więc was również uważam za męża i żonę. Panie Ewli, musi pan przygotować dokumenty.

Sekretarz dał nura w tłum, a za moment wrócił ze swą płaską teczką i butelką z inkaustem. Otworzył teczkę, wyjął dwa dokumenty, ułożył je na wierzchu i podał Parze namoczone pióro. Znowu rozległa się fala śmiechu wokół. Para również śmiała się do rozpuku. Wzięła pisma, przeczytała je i podpisała. Oddając pióro, krzyknęła:

– Teraz możecie się pocałować!

Przy ogólnych owacjach Reni objął Hele, a Dana tak gwałtownie złapała za głowę Ewliego, że na ziemię wypadł flakon z inkaustem. On chciał się po niego schylić, ale Para kopnęła naczynie w kierunku ogniska, mówiąc:

– Ten atrament już swoje zrobił.

Ewli przywarł do Dany.

Udzielenie ślubu trzem kolejnym parom było bardziej dostojne, ale również radosne. Na koniec kapłan wysunął się do przodu, mówiąc:

– Ludzie, biorąc ślub, mają nadzieję, że ich życie będzie lepsze, szczęśliwsze. Ta nadzieja towarzyszy im przez resztężycia. My, stojąc tutaj, mamy jeszcze jedną nadzieję, że ich życie będzie upływać w czasach pokoju. Paro, dziękujemy tobie za tę nadzieję. Młodym małżeństwom chcę powiedzieć, że ich ciała mają być często razem, ich dusze mają być nierozłączne, a rozum ma tworzyć jedną myśl życiową. Wówczas ich życie będzie bardzo szczęśliwe. Rozejdźmy się do swoich miejsc i wypijmy za nadzieję i za szczęśliwą drogę, która jutro się zaczyna.

Wszyscy zaczęli rozchodzić się na swoje miejsca. Na błoniach rozbłysły dziesiątki ognisk. Powstał ogólny gwar. Wszędzie słychać było rozmowy i śmiechy. Przyniesiono ciepłe potrawy, co na moment przytłumiło gwar. Wszyscy zajęli się jedzeniem. Wykorzystując przerwę w rozmowach, kapłan spytał Pary:

– Udzieliłem trzech ślubów, będę musiał sporządzić dokumenty na tę okoliczność, a nie wiem, jakie po ślubie przyjmiecie nazwiska?

– Przyjmę nazwisko męża. Będę nazywała się Han-Tu – skwitowała.

– Pani zdaje sobie sprawę, że jest to nazwisko następcy tronu u Juratów?

– Można powiedzieć inaczej. Następca tronu będzie miał takie samo nazwisko jak ja.

Roześmiała się. Pomyślała jednak, że strzeliła gafę i zaczęła się tłumaczyć.

– To przypadek, że mój mąż ma nazwisko Han-Tu. On chciał być Juratem, więc mój dziadek go adoptował. Ja też powinnam nosić nazwisko Han-Tu. Moja ciotka, królowa Raksa, dopóki była panną, nosiła to nazwisko. Po śmierci babci nie ma kobiety, która miałaby takie nazwisko.

– Jednak jak urodzi pani syna i on będzie pretendentem do tronu, to dwóch monarchów będzie miało nazwisko Han-Tu.

– Mój syn ani córka nie będzie monarchą.

– Ależ pani idzie do Grym, by usiąść na tronie.

– Idę do Grym jako okupant, ale monarchą będzie zupełnie ktoś inny. Nikt mnie nie namówi, bym była cesarzem lub królem.

– Nie rozumiem – kapłan miał zdziwioną minę. – To o co pani walczy?

– Tę walkę prowadzimy już od lata. Walczyłam o pokój Nordów, Ablów i Juratów. Pokój udało się utrzymać za cenę przeprowadzenia pustynnych do ich krain i zapewnienia im wolności. Żeby to osiągnąć, trzeba było na tym terenie zniechęcić legiony do napaści na państwo Juratów. To byłoby nieosiągalne bez wyzwolenia ludów Hia-Mo. W tej chwili walczę o to, by legiony szczęśliwie

doprowadzić do ich domu. Jak nam się uda ten przemarsz, wtedy będę walczyła jak politykwraz ze swymi przyjaciółmi, którzy obsypali mnie honorami. Będę walczyła o to, by układy międzynarodowe zapewniały wolność wszystkim ludziom i tym bogatym, i tym biednym. Będzie to możliwe, gdy wszyscy się poznamy na tyle, byśmy mogli wytykać sobie błędy – westchnęła. – Jak przyjechałam tu, to bardzo słabo znałam obyczaje Hia-Mo, a przecież to sąsiedzi Juratów. Dwa sąsiadujące państwa, gdzie narody wyznają tę samą religię, a obyczaje tak bardzo się różnią.

– Różnica obyczajów powoduje, że mało interesujemy sięobcą osobą, a co za tym idzie, mało się znamy – stwierdził kapłan. – U nas wszyscy chętnie kupują broń Hia-Mo, ale rzadko kto wie, że stal, z której jest zrobiona, pochodzi z bardzo daleka. Mówimy o znanym świecie, który kończy się na ludach Hia-Mo, ale na bezkresnych stepach, wysokich górach i za morzami mieszkają ludy, o których nie wiemy nic lub prawie nic. Każdy z tych narodów ma inną kulturę. Nie jesteśmy w stanie wszystkich poznać.

– Gdybyśmy wydawali pieniądze na dalekie wyprawy, a nie na wojny, to byśmy się wiele nauczyli. Lejące się materiały na damskie suknie, aromatyczne przyprawy, wonne kadzidła, wszystko to dociera do nas i kupujemy, chociaż nie mamy pojęcia, gdzie to się robi. Obecny cesarz koniecznie chciał władzy. Rozumiał to jako bezwzględne posłuszeństwo. Władzę zdobywał za pomocą armii. Jego władza sięgała tak daleko, jak mogły zajść legiony. Ludzie w legionach tracili często życie tylko po to, by on mógł powiedzieć narodom pustynnym, że nie mogą podróżować lub ludom Hia-Mo, że muszą mu składać daniny w wyrobach. Prościej i taniej byłoby kupować od nich ich wyroby lub wymieniać na inne. Sahar jest człowiekiem pustyni, a skończył szkołę w Grym. Kiedyś powiedział mi, że okupacja cesarstwa przyniosła im nie tylko zło. Wymieniał wiele rzeczy dobrych. To wszystko można było osiągnąć przy sąsiedzkiej współpracy, przy wolnym handlu, przy otwartych granicach. Jak byśmy spełnili te warunki, to obyczaje narodów nawzajem by się dopasowały.

– Pani Paro – odezwał się wezyr Amaz – muszę przyznać, że za mało pani do tej pory słuchałem. Jestem już leciwy, a pani młoda i trudno było mi przyznać, że to pani ma rację. Jedno wiem na pewno, świt dnia poprzedzany jest przez brzask. Pani jest tym brzaskiem, który zapowiada pogodny dzień. Musi pani do siebie przekonać wszystkich zatwardziałych starców takich jak ja.

Słowa te wywołały uśmiech biesiadników, zwłaszcza dowódców legionów.

Gdzieś dalej grupa dziewcząt zaczęła śpiewać sprośną piosenkę. Pieśń była w mowie cesarskiej. Za moment odpowiedział im śpiew dowódców kohort, co wywołało ogólną burzęśmiechu.

Nad Parą pochylił się Jer Got, szepcząc coś do ucha.

– Gdzie on jest? – spytała głośno.

– Dwóch stoi przy taborach – odpowiedział służący.

Zwróciła się do gości.

– Wybaczcie mi, ale gońcy przybyli z południa.

Poszła do namiotu. Widać było, że zapalała świece. Za moment Jer Got wprowadził dwóch mężczyzn w strojach pustynnych. Poły wejścia zasłoniły się. Minęła chwila i przestano zwracać uwagę na namiot. Amaz zasypywano pytaniami o jej księstwo. Na pytanie, jaki obyczaj przyjmie u siebie w państwie, odpowiedziała:

– Para była zdziwiona, że nie zna naszych obyczajów. Ja nie znam waszych. Z rozmowy z nią stwierdziłam, że wasze kobiety muszą mieć bardzo ciężkie życie. Muszą dbać o swojego mężczyznę i udzielać się publicznie. Nasze kobiety nie mają takich trosk. Ich jedynym zadaniem jest zaspokoić potrzeby męża i w tym nie są same, bo zazwyczaj jest ich wiele.

– Daruj, księżno – odezwała się Dana. – Wzięłam ślub z Ewlim i nie mogę sobie wyobrazić, bym tym mężczyzną miała się dzielić z innymi kobietami.

– My się z nikim nie dzielimy – oburzonym tonem powiedziała Amaz. – My współżyjemy z jednym mężczyzną i zapewniamy mu pełen komfort życia.

– Do rozmowy włączyła się Maga.

– U nas kobiety też mogą wymagać coś od mężczyzny.

– Właśnie tego nie mogę sobie wyobrazić. Przecież mąż nie ugotuje kobiecie obiadu.

– Nieraz gotuje. Jak żyją tylko we dwoje, to muszą się wspomagać.

Amaz się zamyśliła, chciała coś powiedzieć, ale podeszła Para i wszyscy na nią skierowali uwagę. Ona zwróciła się do Hele:

– Trzeba przyjezdnym rozstawić namiot i nakarmić. Jechali całą noc i dzień. Wyślij którąś z dziewczyn.

– Pani Paro – odezwał się Mop Dar – dziewczęta świętują, a tym dwóm obojętnie, gdzie dziś przenocują. Moi legioniści przygotują im nocleg.

Zgodziła się kiwnięciem głowy. Generał podszedł do dowódców kohort, za moment jeden z nich ruszył w kierunku przyjezdnych. Ona pozostałym przekazała wiadomości:

– Sahar z dwiema armiami pustynnych rozbił obydwa legiony w zakolu rzeki Ka. W zasadzie nie rozbił, a rozbroił i rozpuścił do domów. Oficerów zobowiązał, aby zgłosili się w pałacu w Grym, gdy ja tam będę. Żołnierzom i oficerom wypłacił należny żołd. Resztę złota i tabory rekwirował na moją rzecz. Przesłał wykaz dóbr, które były w taborach. Pisze, że wielu walecznych pustyni chciałoby mi nadal służyć, nawet jeżeli służba wypadałaby w samym Grym. Dwaj żołnierze, którzy przywieźli listy i pisma już przy mnie zostaną. – przerwała i zastanowiła się chwilę, po czym dodała:– Garahir, przyłączysz ich do myśliwych, wzmocnią oddział zwiadu.

– To dobry pomysł, Paro. – Były kohortnik wyglądał na zadowolonego.

Przed śniadaniem kompania zaczęła pakować się do drogi. Oddział Pary miał iść pierwszy. Za nią zbierał się do wymarszu legion Saris Dali. Planowano,

że w następnym dniu wyjdą trzy legiony, potem kolejne trzy. Jako ostatni miał jechać legion pod dowództwem Par Doka. Cały przemarsz zamykał pułk Juratów, który planował skończyć pochód nad rzeką Ra-Ka, przekazując legionom wszystkich przechwyconych maruderów.

Pierwszy nocleg kompanii zaplanowano na błoniach przy zamku rodu Tu. Turia zaproponował gościnę dla wszystkich oficerów kompanii. Jedyną osobą, która wymówiła się z tej wizyty był Garahir, stwierdzając, że powinien zostać ze swoimi ludźmi. Do zamku przybyli na godzinę przed zmrokiem. Marii przed bramą poinformowała, że nocą będą z Rekiem wysyłali kuriera do Raksy i mogą przekazać inne listy do tego rejonu. Para pomyślała o napisaniu do matki.

Nie wiedziała od czego zacząć, co opowiedzieć i w jakiej formie. Napisała, jak Fil trafił do niewoli i potem ze wstydu próbował popełnić samobójstwo, a ona go uzdrowiła. Zbliżenie ich zatarło w nim ślady wstydu, który wywodził się z obyczaju jego narodu. Opisała, jak połączyły się ich dusze, gdy była w przestrzeni między bogami. Stwierdziła, że ich ślub był czystą formalnościąświątyni, do której obydwoje przynależą. Wesele wyprawi, kiedy będzie zakończona jej misja. Przewidywalny termin wyznaczyła w dniu przesilenia zimowego. Stwierdziła, że robi wszystko, by matka nie musiała się za nią wstydzić, a przeciwnie, by mogła chwalić się swoją córką. Drugi list chciała zaadresować do Gólgolda, jako czarodzieja Ablów i Pola – przedstawiciela Nordów. Po dłuższym zastanowieniu napisała na kopercie: „CZARODZIEJE CIOCI GREJ”. W piśmie poinformowała o możliwości wykorzystywania zdolności czarodziei przez inne osoby. Opisała swoje przypuszczenia, w jaki sposób Tor Gar posługiwał się mocą nadwornego czarodzieja w Grym. W kilku zdaniach wysnuła swoje domysły, że może zdarzyć się wykorzystywanie mocy czarodzieja bez jego wiedzy i fizycznego kontaktu. Stwierdziła, że trzeba koniecznie opracować jakąś metodę obrony przed takim niebezpieczeństwem. Gdy korkowała atrament, zapukał służący, prosząc na kolację.

Kolacja miała uroczysty charakter. Turia podziękował Parze, że umożliwiła mu uczestniczenie w tej kampanii, która wzbogaciła go o wiele doświadczeń.

– Gdy spotkaliśmy się w tej sali na początku jesieni – Para mówiąc, uśmiechnęła się– nie miał pan o mnie dobrego zdania.

– Pani Paro, często jest tak, że człowieka ceni się dopiero wtedy, gdy się go pozna. Z początku przerażał mnie pani sposób myślenia. Pani samotna podróż do wrogich legionów wychodziła poza wszelkie normy logicznego działania. Z początku nic dla mnie nie było logiczne. Wysyła nas pani w nocy, pokazując kierunek ręką i każe nam przywieźć tabory wroga. Dla mnie to polecenie nie miało sensu, choć nie sprzeciwiłem się. Te tabory jakby na nas czekały. Po kilku dniach zauważyłem, że każda pani decyzja była dogłębnie przemyślana. Pani nie poszła na wojnę, jak jakiś heros, by zaliczać zwycięskie bitwy. Pani poszła na stepy, by załatwić sprawę i tę sprawę załatwiła.

– To pochopne twierdzenie. Sprawa będzie załatwiona, jak opanuję tron cesarza i przejmę całkowitą władzę w jego państwie.

– Za kilka dni będzie już pani w Grym.

– Zanim dojdę do Grym, to może się wiele wydarzyć. Jak zniewolę obecnego cesarza, to dopiero będę miała nadzieję na pozytywne załatwienie sprawy. Wejście do stolicy, a opanowanie całego państwa, to dwie różne sprawy. Czasu mamy mało, bo w pierwszy dzień zimy chciałabym wyprawić wesele.

– Chyba o nas nie zapomnisz?!– wykrzyknęła Mar.

– Jak byśmy zrobili wesele, to dla pięciu par, które brały ślub w czasie wczorajszej biesiady.

– Ale fajnie! – pisnęła Kari.

– Będziemy mogli zaprosić rodziców? –spytałarzeczowo Dana.

– Zaprosimy rodziców i wszystkich monarchów. Będzie to wspaniała okazja do ugruntowania międzynarodowych układów.

***

Prom lekko dobił do pomostu nabrzeża. Zeni pomógł zakotwiczyć platformę i siadł na kozła powozu. Obejrzał się na panie. Raksa karmiła małą, a pani Ra-Tu siedziała zmyślona. Ciągle zapominał, jak miała na imię. Gdy o niej mówił to zawsze była matką Pary. Nigdy nie używał imienia, ale przecież je znał. Nazywała się Tere Ra-Tu.

– Czym się pani martwi, pani Tere? – spytał,wyjeżdżając na brzeg.

– Myślę, że moja córka o wszystko się martwi, a powinna martwić się o siebie.

– Z tego co mi napisała Mar – wtrąciła się Raksa – to chyba niepotrzebnie zatrważasz swoje myśli. Para sobie świetnie radzi i nad wszystkim panuje. To, że wzięła ślub z tym chłopakiem, było nieuniknione. Byłam przy tym, jak się zakochali. On dla niej tu został, pojechał z nią na zachód, rzucił wszystko, aby z nią być.

– Ona napisała mi o czymś, czego nie rozumiem. – Wyjęła z kieszeni kartkę. – Napisała, że ich dusze się połączyły w przestrzeni między bogami, dlatego ich ślub był formalnością.

Raksa się uśmiechnęła.

– Słyszysz, Zeni, co im się przytrafiło? –powiedziała, po czym zwróciła się do Tere: – Masz zięcia na całe życie. Nie potrafię wytłumaczyć, co ich spotkało, ale oni są nierozłączni. Są prawie jedną duszą.

– Jestem pełna obaw. Moja córka wzięła ślub, na którym mnie nie było.

– Ślub brało pięć par. Dwa śluby udzieliła twoja córka, trzy uzyskały ślub od kapłana, między innymi Para i Fil. Wesele na pewno ciebie nie ominie. O ile ją poznałam, to ze wszystkich ludzi najbardziej kocha ciebie.

– To czemu nie poczekała ze ślubem?

– To chyba będę mogła wytłumaczyć. Nie wiem, co tobie napisała, ale chodziło o to, że z nim współżyła. Gdy wjeżdżała do naszego kraju, to wzięła ślub, by nikt o niej nie mógł mówić źle.

– Nie jednej zdarza się legnąć z narzeczonym przed ślubem, ale na ślub to zwykle rodziców się zaprasza.

– Mówisz o niej tak, jakby była zwykłą dziewczyną, a ona jest monarchą. Twoja córka jest cesarzową.

W oczach Tery pojawiły się łzy, zaczęła mówić przez zaciśnięte gardło:

– Była żywą, mało odpowiedzialną dziewczyną. Była zdolna i łatwo przyswajała wiedzę, ale była mało rozważna.

– Mało znasz swoją córkę. Król powiedziałby ci to samo. Napisał mi, że nie spodziewał się, iż ten jej młodzieńczy umysł potrafi być tak rozważny i stanowczy. Napisał również, że ona nie chce być monarchą, to wielka strata dla narodów. Mało jest na świecie ludzi, którzy tak jak ona wiedzieliby, co to jest celowe działanie. Jak mu powiedziała, że jej marzeniem jest stłuc w gospodzie jakiegoś chłopca, to nie miał sumienia namawiać ją, by zachowała dla siebie tron.

Tere roześmiała się przez łzy.

– Ona mogła to powiedzieć.

Wóz zakołysał się, wjeżdżając do bramy majątku. Na dziedzińcu czekały Grej z Heslą i Gólgoldem. Zeni zeskoczył z kozła i pomógł wysiąść paniom.

– A gdzie reszta? – spytał.

– Pol z Dakrą układają dzieci do snu – odpowiedziała Gej.

– Jardu musiał jechać z królem– dodała Hesla.

– No tak – przytaknęła Raksa – Mar też nie będzie, jest u Pary. Wyobraźcie sobie, wykorzystali moją nieobecność i wzięli ślub.

– Kto wziąłślub?

– Było aż pięćślubów, ale Mar ślubowała Rekowi.

– Eee...– Hesla machnęła ręką. – Oni i tak żyli ze sobą. To tak jakbyś powiedziała, że Fil ożenił się z Parą.

– Oni też wzięli ślub. Oprócz nich oficer z rodu Tu z jakąś Kari. No i pobrali się ci zakochani Nordowie, sekretarz z Daną i Reni z Hele.

– Kto udzielał im ślubu? – spytała Grej.

– Ściągnęli kapłana ze świątyni Lu-Na, który połączył pary jurackie, a Nordom udzieliła ślubu Para.

– Jak to Para?!

– Miała prawo jako generał i monarcha.

– Przyjechała do nas jako dziecko, a jest cesarzem. Nikt tak szybko nie awansował.

– Chodźmy na stołówkę– wtrącił Gólgold. – Trzeba omówić ten jej awans. Ona przerosła monarchów. Całe szczęście, że z niej dobry człowiek, bo ma niewyobrażalną władzę. Napisała do nas list. Zaadresowała do „Czarodziei Cioci Grej". W liście prosi, by o jej odkryciu powiadomić Erkara.

– Chodźmy – ponagliła Grej – bo mój braciszek na pewno jest już po trzech szklaneczkach.

– Pan Marii sam pije? – zdumiał się Zeni.

– Z Lukiem i nowym sekretarzem Pola układają kolejną piosenkę o Parze. Zwykle przy tym nie liczą, ile wypili.

W kominku płonęły grube szczapy. Na szczycie stołu siedział Marii, Luki i Ony Tok. Śmiali się, mrucząc znaną melodię. Jara z jedną kobietą kończyła nakrywać do stołu.

Na stołówkę weszli Dakra i Pol, a zaraz za nimi Woka. Wszyscy zaczęli zajmować miejsca. Trzej rozbawieni panowie zaczęli chórem podśpiewywać:

„Zabrała mu wzrok
no i jeszcze coś
ale o tym sza

trala lala lala”...

Raksa bąknęła:

– Lepiej, żeby do Pary nie dotarła ta wasza piosenka.

– Ależ, królowo! – wtrącił Ony Tok – Ja znam generała Tok Gara. Uważam, że ona postąpiła słusznie.

– Słuszność jej czynu opisał nam król Juratów, ale chodzi o wątek bitwy z Tok Garem. Tam straciła osiem przyjaciółek, ciągle po tej stracie nie może się otrząsnąć. Mam radośniejszy temat do waszych piosenek. Na terenach Hia-Mo odbyło się pięćślubów…

– Wróćmy do generała Tok Gara – przerwał Gólgold. – Ten człowiek miał dużą moc czarodzieja. Para pozbawiła go jej, ale on nauczył się wykorzystywać moc innych czarodziei poprzez łączenie się ośrodków…

– Co to takiego? – spytała Dakra.

Pol stanął za żoną.

– Czujesz miejsce, skąd się bierze twoja moc? – spytał.

– Tak, na pewno.

Zakrył jej oczy i podniósł głowę, patrząc na sufit.

– Na co patrzę?

– Na wiązanie desek w suficie.

– Przecież nie widzisz. Nawet nie podniosłaś głowy.

– Ale czuję ciebie. Jakby nasze dusze nie były związane, to musiałabym zgadywać.

– Jednak mógłbym wymusić w twoim ośrodku posłuszeństwo, nawet na odległość…

– Właśnie o tym pisze Para – przerwał Gul-Tor. – Ona twierdzi, że generał, mając przy sobie czarodzieja, może znaleźć drogę, by interweniować w poczynania innych czarodziei, nawet w nasze.

Przy stole zrobiło się cicho. Ony Tok patrzył na wszystkich, jakby chciał zadać niezliczoną ilość pytań. Zakwiliła córka Raksy. To jakby obudziło Heslę.

– To znaczy, że Para jest w wielkim niebezpieczeństwie – mruknęła.

– Para chyba nie – stwierdził Gul-Tor. – Ona ma dużą moc. Poza tym ma złączoną duszę z mężem. Jedno drugiego może ratować. Są jednak szkolone nowe drużyny śmierci. Teraz wiemy, jak się biorą wśród nich czarodzieje.

– Bogowie – jęknęła Woka. – Paramir jest w niebezpieczeństwie. Będą przede wszystkim szukali jego.

– Nie tylko jego. Para napisała, że powstające drużyny śmierci są przeznaczone do likwidacji wrogich dla nich czarodziei, czyli nas. Poza tym ona wyczuwa, że w niebezpieczeństwie jest jej kompania. Wnioskuję, że Tok Gar planuje drużynami śmierci wygrać wojnę, likwidując swoich przeciwników. Legiony teraz posłuszne Parze potem staną po stronie zwycięzcy.

– To bardzo prawdopodobne – wtrącił Ony Tok. – Takiego postępowania mógłbym się po generale spodziewać.

– Co robimy? – spytała Raksa.

– Czyżby groziło nam coś poważnego? – Grej popatrzyła na Gólgolda.

– To zależy jak Para opanowała swoją moc – odpowiedział. – Wiem, że używa jej rozważnie, ale każde użycie jej mocy wyczuwam. Inny czarodziej może mieć zdolność czytania jej myśli, o ile ona w porę ich nie zamaskuje. Wie, jak ostrożna powinna być i cały czas musi uważać.

Przy stole zapanowało milczenie. Tere zaczęła pociągać nosem. Raksa poklepała ją po dłoni.

– Twoja córka jest dużo silniejsza od nas.

– Przecież to jeszcze dziecko. Ma dopiero dwadzieścia lat.

– Dwudziestoletnia kobieta to już nie dziecko. Ma potężną wiedzę, a jej zdolność doboru działań jest niesamowicie trafna. Chcesz czy nie, ona jest monarchą.

– Nie powinna być – zaprotestował Gólgold. – W Grym będzie łatwym celem.

– Jest mało czasu – stwierdził Pol. – Musi dowodzić i objąć tron, ustanowić nowe prawa i obowiązki. Nie sprosta temu do wiosny.

– Przecież ja przed zimą, razem z Mar, chcę wziąć ślub – jęknęła Woka.

Raksa popatrzyła na matkę Pary i westchnęła:

– Mar jest już po ślubie. Napisała, że chce pojechać do rodziców Reka.

– Przecież obiecała, że będziemy miały razem wesele.

– Wesele dla wszystkich par – weszła w słowo Tere – córka planuje w dniu zimowego przesilenia. Przed wycofaniem się z ziem Hia-Mo ślub brało pięć par, lecz wesele, jedno dla wszystkich, będzie w Grym. Na pewno byłoby jej przyjemnie, by jeszcze jedna para dołączyła do nich.

– Ja nie mam jeszcze ślubu!

– To weźcie teraz.

– Teraz Teriu zabezpiecza przemarsz legionów, a potem mama wyjeżdża do Wary.

– Ciocia jedzie do Wary? –zdziwiła się Raksa.

– Książę z armią jedzie do Grym. Poprosił mnie, bym była jego zastępcą. Pol w razie wewnętrznych zamieszek ma wesprzeć mnie armią.

– Można się było tego spodziewać, a kto będzie tutaj?– Raksa drążyła temat.

– Pol z Dakrą, Hesla, Zeni z tobą, nie mówiąc o Lukim, Marii, pan Ony Tok. Mar chyba też zaraz wróci.

– Nie to miałam na myśli. Jedziesz bronić księstwa, a nas zostawiasz jak sieroty.

Grej uśmiechnęła się.

– Dziękuję, dziecko, za te słowa… – zamilkła gwałtownie. Ciszę przerwała Woka.

– Mamo, może pozwolisz wziąć ślub z Teriu, jak ciebie nie będzie?

– Bez mojej obecności – Grej nabrała powietrza. – Przecież ja na długo nie wyjeżdżam. Na pewno na dzień przesilenia będę z powrotem.

– W dzień przesilenia oni będą mieli już wesele, a ja nawet ślubu nie wezmę.–Mina Woki wyrażała rozpacz.

Na twarzy Grej malowała się bezradność. Jej wzrok biegał od Dakry do Hesli i Raksy, jakby szukając ratunku. Raksa przez moment bębniła palcami po stole.

– My chyba Pary nie doceniamy – mówiła w zamyśleniu. – Ciągle o niej myślimy jak o dziewczynie, która z byle powodu potrafi przywalić pięścią w gębę. Ona w krótkim okresie zrobiła się wytrawną monarchinią. Myślę, że to wielkie wesele nie będzie robione dla zwykłej uciechy. Na nim znajdą się wszyscy namiestnicy, królowie, książęta i my, a nawet głównodowodzący pustynni. To nie będzie wesele par, które wzięły ślub, to będzie wesele całego znanego nam świata. Mam nadzieję, Woka, że Para o tobie nie zapomni. W dniu przesilenia będziesz na dworze w Grym i będziesz miała ślub i wielkie wesele. Przypuszczam, że dostaniesz podarunki nawet od księcia Hia-Mo – westchnęła głęboko. – Para będzie miała bardzo mało czasu, by zdążyć z tym wszystkim. Piechurzy Ablów opóźnią marsz…– zastanowiła się chwilę. – Hesla, gdzie obozuje twój król?

– Przy brodzie.

– Legiony nie muszą z Parą wkraczać na tereny cesarstwa. To byłoby niebezpieczne. Niech król Hanon przeprawi się przez bród tylko z konnicą i jedzie do zajazdu moich rodziców. Ja tam zatrzymam Parę, by poczekała na niego. Razem z Juratami przekroczą rzekę Ra-Ka i pojadą prosto na Grym. Piechotę Pol przepuści do Tokar. Tam załadujmy ich na tratwy, którymi dopłyną do Długiej Wyspy i ruszą z wojskiem Franka. Grym będzie oskrzydlone przez obce wojska. Legiony będą szły daleko z tyłu. Cały podstęp przejęcia władzy przez generała Tok Gara załamie się. Tratwami razem z piechotą Ablów wysłałabym Paramira. Jego rodzina zostałaby pod naszą ochroną. Można od razu usadzić jego na tronie. Warunki władzy cesarstwa zostaną określone przez monarchów trójporozumienia i innych władców biorących udział w naradzie.

Szykujmy się wszyscy, by do Grym dotrzeć na dzień przesilenia. Mam nadzieję, że to się uda.

– To może się udać– powiedział Gólgold.

– W Grym będą obce wojska – mówiłw zamyśleniu Ony Tok. – Większośćlegionów złożyła przysięgę Parze, nie będą więc zdobywać stolicy, gdzie ona rządzi. Ogłosi się objęcie tronu przez prawowitego następcę, Paramira, to i reszta legionów będzie posłuszna. Drużyny śmierci przysięgają na cesarza. Wojna wygrana, bez ofiar. To świetny plan. To nadzieja na koniec wojny.

Przemarsz

Ordon nie czuł się dobrze. Wiek i wilgotna pogoda dawały się we znaki. Jak przyjdą mrozy będzie lepiej. Na razie każde zmęczenie objawia się bólem. Od śmierci żony jego zaangażowanie w prowadzenie zajazdu znacznie osłabło. Na szczęście zamieszkali tu teściowie Paramira i wzięli na siebie cały ciężar organizacyjny. Mili, spokojni ludzie. Bardzo boją się o córkę i zięcia. Twierdzą, że Mar uratowała im życie. Pary prawie nie pamiętają. Określają ją jako dziewczynę kręcącą się przy Mar. Obydwoje przyznają, że nawet nie mogą przypomnieć jej twarzy. On też przypomina ją z trudem, a przecież to jego wnuczka. Ma same wnuczki. Raksa urodziła dwie córki. Chciałby mieć chłopaka. Synowie poumierali w czasie zarazy. Najstarszy zawiódł, rozbijając własną rodzinę. Niech żałuje. Teraz byłby dumny ze swojej córki, mówią na nią cesarzowa. Z dziewczyn może być dumny. Raksa została wice królową, a o wnuczce śpiewają pieśni. Rok temu nie wiedział, gdzie ona jest, a teraz ma zajechać do niego jako monarchini, ponad królami.

Nakrył się kożuchem. Podmuch wiatru powodował chłód.

W bramie zamajaczyły postacie w jasnych kaftanach, na modę tych z dalekiego południa. Na pewno znowu kupcy. Już trzem karawanom odmówił gościny, ale miał polecenia rezerwować miejsca dla wojska. Tędy miała jechać również Para ze swoją kompanią. Wczoraj Raksa powiadomiła listem, że zatrzyma się tu król Ablów. Gdzie on ich wszystkich pomieści? Polana przed zajazdem za mała, żeby armia rozbiła obóz. Część wojska trzeba będzie skierować nad jezioro. Zniszczą las, ale innego rozwiązania nie widzi.

Przybysze zbliżyli się. Byli to ludzie pustynni. Trzech mężczyzn. Wstał im na powitanie.

– Panowie, jeżeli idziecie z karawaną, to w najbliższych dniach nie będzie tu miejsca. Przekażcie to innym na szlaku. Tędy będzie maszerować wojsko.

– My wojsko – odezwał się krępy mężczyzna. – Przyjechaliśmy tu przed kolumną, by zakomunikować, że na obiad zjedzie tu cesarzowa Para.

– Czekamy na nią. Ilu ludzi prowadzi?

– Trzysta osób i dwadzieścia cztery wozy.

– Wozy niech wjadą tutaj. Za tym budynkiem jest ogrodzony plac, będzie można je tam ustawić. Setkę koni i te z zaprzęgów można wypędzić na pastwisko za stodołą. Przygotowałem osiem pokoi. Niecała setka może spać w stodole na sianie. Reszta, razem z końmi, musi znaleźć sobie miejsce na łące za drogą. Owies wydam, ale w umiarkowanych ilościach, bo jutro ma być tu król Ablów ze swą armią. Para ma na niego poczekać.

– Para nie czeka na żadnego z królów. Para królów mianuje.

– Przekażcie jej, że o to prosiła ją królowa Raksa.

– W zajeździe nie ma żadnych gości?

– Siedmiu pieszych pielgrzymów. Jedzą śniadanie. Zaraz mają wyruszyć w dalszą drogę.

Przyjezdni popatrzyli po sobie.

– Jest wśród nich kobieta? – spytał krępy.

– Owszem, jedna.

– Mają przy sobie broń?

– Nie widziałem. Chodzą w obszernych płaszczach i mają jakieś tobołki. Wyglądają na poczciwych.

– Możemy im się przyjrzeć?

– Są w jadalni.

– Szafir – krępy zwrócił się do kompana – sprowadź tu myśliwych. Niech wezmą nasze konie – a do Ordona powiedział:– Nazywam się Garahir, jestem

obrońcą i wywiadowcą Pary. Prawdopodobnie ci ludzie to nasłana drużyna śmierci. Musimy to sprawdzić.

– Wejdźcie, panowie, podam naparu. Będziecie mogli się im przyjrzeć, ale niepokoić gości nie pozwolę.

– Kim jesteś, że mówisz do nas takim tonem?

– Jestem Ordon Han-Tu. Jestem dziadkiem Pary.

Garahirowi wstrzymało oddech. Stojący przed nim starszy człowiek wyglądał na zupełnie spokojnego.

– Podobny do niej nie jesteś, ale sposób mówienia masz podobnie stanowczy. Przepraszam, jeżeli uraziłem, nie wiedziałem. Na tych ludzi chciałbym jednak popatrzeć. Takie grupy mogą być niebezpieczne.

Do środka weszli razem z dziesięcioma myśliwymi Hia-Mo. Dostali po kubku pachnącego naparu, słodzonego miodem. Towarzystwo siedzące przy oknie na widok zbrojnej grupy szybko zebrało się do wyjścia. Gdy zamknęły się za nimi drzwi, Garahir spytał:

– Przyjechali konno? Dawno są?

– Przyszli wczoraj późnym wieczorem, prawie w nocy. Widać było, że pomęczeni. Wzięli jeden duży pokój i obiecali, że z samego rana wyjadą. Trochę zaspali. Nie robiłem im wymówek, bo wojska nie widać.

– Buty mają wysokie, jakby ciągle jeździli konno. Kobieta miała blachy przy podeszwach. To na pewno drużyna śmierci. Konie i broń trzymają gdzieś w okolicy. Może być ich dużo więcej. Mówili gdzie idą?

– Twierdzili, że do świątyni Pa-Na.

– Damy im trochę czasu i po śladach zobaczymy, gdzie poszli.

Myśliwi nie mieli wątpliwości. Za mostem cała siódemka skręciła w las. Garahir postanowił jak najszybciej powiadomić Parę. Spodziewał się, że za pół godziny dotrze do kolumny. Nie jechali jednak kwarty, gdy drogę zagrodziło około dwunastu jeźdźców. Za nimi nadjeżdżała siudemka uzbrojonych.

– Bronimy się! – zakomenderował Garahir.

Trzech pustynnych stanęło w poprzek drogi. Każdy z nich ściskał po dwa miecze. Z tyłu za nimi stanęło konno trzech myśliwych, trzymając włócznie. Czterech Hia-Mo zeszło z koni i przegrodziło drogę za plecami towarzyszy. Wspomagani byli przez trzech w siodłach.

Napastnicy mieli długie miecze i tarcze. Wolno zaczęli okrążać grupę zwiadowców. Na czoło napastników wysunęły się dwie kobiety.

– Słuchajcie – mówiła jedna w mowie cesarskiej. – Jak się poddacie, to może przeżyjecie.

– Akurat uwierzę wam – zasyczał Garahir.

– Zważ, jestem kobietą. Jak ciebie zabiję, to zabiorę twoją duszę.

– Duszę dała mi Para. Dzięki niej nasze dusze są nieśmiertelne, ale twoja może zaraz ulecieć.

Kobiety podjechały bliżej. Krąg wokół zwiadowców zacieśnił się. Kobieta mówiła dalej:

– Za mało was jest…– Więcej nie powiedziała, bo w jej brzuch wbiła się włócznia myśliwego siedzącego w siodle. Druga kobieta krzyknęła:

– Na nich!

Z gardeł obrońców odpowiedział okrzyk:

– Para!

W powietrzu poszybowało dziesięć włóczni. Czterech jeźdźców zostało ugodzonych, dwa konie się wywróciły. Trójka pustynnych siekła powietrze mieczami z taką prędkością, że nie można było się do nich zbliżyć. Jeden z napastników próbował rozpędem wjechać między nich, ale jego koń wywrócił się z rozciętym gardłem, a on padł na plecy z przeciętą twarzą. W powietrzu zaszumiały włócznie. Napastnicy stracili impet natarcia, choć wciąż mieli liczebną przewagę. Niektórzy z myśliwych trzymali ostatnie swoje włócznie. O dziwo nikt z obrońców nie był ranny, wszyscy jednak ciężko dyszeli.

Nagle z lasu dało się słyszeć krzyki, a potem trzask łamanych gałęzi. Z przodu i z tyłu drogi zaroiło się od ludzi. Niektórzy mieli miecze, inni topory, kilku trzymało długie łuki.

– Cesarscy, rzucić broń, bo ubijemy!

Głos dolatywał z zarośli. Za moment ukazał się mężczyzna w sile wieku z długimi, kruczo czarnymi włosami.

– Na co czekacie?! Powiedziałem, rzucić broń i złazić z koni.

Na drogę wywleczono związanych pięciu ludzi w długich płaszczach, których ludzie Garahira widzieli w zajeździe. Napastnicy zaczęli się rozglądać. Otaczało ich około pięćdziesięciu uzbrojonych ludzi. Biorąc pod uwagę oddział Garahira, nie mieli żadnych szans. Zaczęli rzucać broń. Ludzie z lasu wiązali im ręce i nogi.

– Wy kto? – spytał czarnowłosy mężczyzna.

– My zwiad cesarzowej Pary – odpowiedział Garahir.

– A panią Marii Du-Na znacie?

– Jedzie razem z Parą.

– Królowa Raksa zaleciła zabezpieczenie przemarszu wojsk. Powiedzcie pani Marii Du-Na, że uratował was Harnaś Cerii. Tych wszystkich powiążę i tu zostawię. Niech z nimi zrobi, co zechce. Monety, które mają przy sobie i konie zabiorę, jako należne mi wynagrodzenie. Dokumentów i glejtów nie tykam.

– Powtórzę to.

– Jak masz na imię?

– Garahir.

– Jesteś dzielny, Garahir. Podjąłeś walkę, gdy było ich dwa razy tyle.

– Nasłuchałem się o nich i ostrzegano mnie przed nimi, że mogą tu być. To są drużyny śmierci.

– Zdjąłbym ich wcześniej, ale nie wiedziałem, kto jest kto.

Widziała go tylko dwa razy. Raz, gdy w czasie pogrzebu stał razem z ojcem, potem w domku Raksy. Witał się z nią życzliwie i miał dużo ciepła. Na pożegnanie powiedział: „Jak będę mógł w czymś pomóc, to powiedz, na pewno pomogę". Potem dodał: „Jesteś podobna do mojej żony, której już nie ma". Często zastanawiała się nad tymi słowami.

Teraz znowu go spotka. Dziadek, bardzo bliska osoba, a dla niej obca.

Skręciła w bramę, duże rzeźbione wrota. Zobaczyła go. Stał na placu i czekał, aż do niego podjedzie. Gdy była blisko, przykląkł na kolano. Zeskoczyła z konia i klękła przed nim.

– Co robisz, dziadku? To ja Para, twoja wnuczka.

Podniósł głowę, popatrzył na klęczącą dziewczynę i zerwał się na nogi.

– Co ty robisz? – mówiłściszonym głosem. – Ludzie patrzą.

– Niech patrzą, to moi ludzie – obejrzała się – i przyjaciele. Jest Mar z Rekiem, pamiętasz ich?

Mówiąc ostatnie słowa, wstała. Otrzepała kolana. Uśmiechnęła się.

– Jak to wygląda, żeby dziadek klękał przed wnuczką. – Objęła go i przytuliła. Jego oczy się zaszkliły.

– Witam ciebie, wnuczuś, w domu moim. Chodź, opowiesz mi swoje przygody.

– Poczekaj, dziadku, trzeba rozlokować ludzi – odwróciła się i krzyknęła:– Garahir, kobiety do stodoły! Oddziały męskie rozbijają obóz za drogą, obsługa może spać w wozach! Oficerowie na stołówkę i niech ktoś zaopiekuje się naszymi końmi!

– W stajni jest osiem wolnych boksów – powiedział Ordon.

– Mojego konika, Fila klacz i konie państwa Du-Na do stajni. Cztery wolne boksy zostawić dla króla Ablów.

– Tak będzie, Paro.–Pustynny skinął głową i pobiegł wykonać polecenia.

Para wzięła dziadka pod rękę, machnęła na Fila i Mar.

– Gdzie nas prowadzisz?

– Tam jest stołówka. – Gdy ruszyli, spytał: –I lu masz oficerów?

– Razem ze mną, sekretarzem, Mar i Rekiem trzynastu.

– A ja przygotowałem osiem pokoi. Muszę zaraz coś załatwić.

Para przekrzywiła głowę, jakby się zastanawiała. Za moment roześmiała się.

– Nic nie musisz załatwiać, jest akurat. Wśród tej trzynastki jest pięć małżeństw. Osiem pokoi to w sam raz. Jest inny problem. Mamy trzydziestu pięciu jeńców. Są powiązani na wozach, ale to też ludzie. Pięciu było poważnie rannych, są osłabieni. Chciałabym ich potem przesłuchać.

– Mam pustą piwnicę, chyba się nada. Co to za ludzie?

– Drużyny śmierci. Po drodze chcieli zlikwidować Garahira. Zbójcy go uratowali. Harnaś Cerii, znasz go?

– Tak, za rzeką to jego teren. Naraził się dla rodu Lu. Chcą na nim wyrokować.

– Zawdzięczam mu życie swoich poddanych. Będę musiała o tym napisać Raksie.

– Jakie to szczęście dla starego człowieka mieć Raksę i ciebie – mówiąc to, objął ją i przycisnął do siebie. Weszli na stołówkę. Kilka osób nakrywało stoły. Między nimi byli teściowie Paramira. Pani Kara zobaczyła Mar, podbiegła do niej z okrzykiem:

– Witam, wielmożną panienkę!

– Już nie panienkę – roześmiała się Para. – Pan Rek to jej mąż. Dziadku, a Fila poznajesz?

– Adoptowałem go, bo chciał być Juratem.

– On jest moim mężem i dzięki twojej adopcji mam nazwisko Han-Tu.

Staruszek zatrzymał się, patrzył na nią uśmiechniętymi oczyma.

– To znaczy, że moje potomstwo będzie nosiło nazwisko Han-Tu. Moje prawnuki z krwi będą Han-Tu. – Usiadł na krześle, po policzkach potoczyły się łzy.

Przy stole wszyscy dostali przednich humorów. Uczta się przeciągała, żartom nie było końca. Ordon w humorystycznysposób opowiadał, jak Raksa, będąc małą dziewczynką, biła swoich braci. Do sali wszedł służący, nie wiedząc do kogo ma się zwrócić, skłonił się, mówiąc bezosobowo:

– Przybyło poselstwo króla Ablów i kurier z listami.

– Do kogo poselstwo? – spytał Ordon.

– Poselstwo do właściciela zajazdu, a kurier ma listy do cesarzowej Pary.

Para wstała i ruszyła do drzwi. Jej dziadek ruchy miał wyraźnie spowolnione. Popatrzyła na niego.

– Siedź, dziadku – powiedziała. – Załatwięobydwie sprawy.

Ordon ciężko usiadł na krześle.

– Nawet na mnie nie krzyczy – powiedział, co wywołało burzęśmiechu. Fil podszedł do niego, szepcząc mu na ucho:

– Ojciec, może jednak położysz się trochę do łóżka.

– Masz rację, ale musisz mi pomóc.

Fil kiwnął na Reniego. Wzięli starszego pana pod ramiona i ruszyli w kierunku drzwi prowadzących w głąb budynku.

Para wróciła do sali, gdy Fil z Renim zajmowali swoje miejsca.

– Gdzie dziadek? – spytała.

– W łóżku – odpowiedział Fil.

– Sam poszedł?

– Pomogliśmy mu. Nie martw się, za dwie godziny będzie w formie. Staruszek wypił trzy kubki wina, to go zmogło.

– Skąd wiedziałeś gdzie?

– Już to mu się zdarzyło,kiedymnie adoptował. Wtedy z królową Raksą go zanieśliśmy.

– Przecież ona była w ciąży.

– Chciałbym mieć taką siłę jak ona. Na koniec wzięła go na ręce i położyła do łóżka jak dziecko.

Para popatrzyła na rodziców Paramira, jakby szukając wyjaśnień.

– Nic mu nie będzie – odpowiedział Hara Du. – To mu się zdarza tylko wtedy, gdy jest szczęśliwy.

– To znaczy, że zbyt rzadko jest szczęśliwy – powiedziała półszeptem Para, głośno dodała: – Król Ablów razem z synem będzie tu za dwie godziny, oprócz niego dwóch starszych oficerów i trzech sekretarzy. Armia pójdzie dalej i nocą rozbije się wzdłuż drogi. To sami konni. Piechota ruszyła inną drogą. Wszystko wyjaśnia list królowej Raksy.

– Może przeczytam? – zaoferował się Ewli.

– Jest zaszyfrowany. Powiem wam, co tam pisze.

Usiadła na swoje miejsce i rozłożyła kartki papieru pokryte dziwnymi znakami. Przy stole zrobiło się cicho. Teściowie Paramira chcieli odejść, przypuszczając, że rozmowa będzie dotyczyła ważnych spraw. Para poprosiła, żeby zostali, bo muszą dowiedzieć się o niektórych rzeczach.

– Trzy dni temu napisałam do czarodziei i cioci Grej list, w którym opisałam swoje przypuszczenia o możliwości dysponowania mocą innych czarodziei.

– Tam jako czarodziej jest tylko pan Gólgold – wtrącił Ewli.

Para uśmiechnęła się, rozejrzała się po biesiadnikach.

– Nie wiedziałam, że pan nie wie – słowa skierowała do sekretarza. – Największą moc w tym rejonie ma Pol, potem Raksa i Dakra. Gólgold jest dopiero na czwartym miejscu, ma jednak niesamowite zdolności uzdrowicielskie. Oprócz nich mocą wyczuwania dysponuje księżna Hesla i Zeni. Wszyscy przeanalizowali mój list. Wzbogacili swoje obserwacje i wysnuli wnioski. Spodziewałam się tego, rozwiązanie przedstawione w liście jest trafne, więc podporządkuję się ich zaleceniom.

– Czego od nas wymagają? – spytał Kali Tu. – Chyba nie będziemy wracać na ziemie Hia-Mo? – starał się mówić w sposób humorystyczny.

– Na ziemie Hia-Mo już nie pójdziemy – powiedziała Para bardzo poważnym tonem – ale dalej nie będziemy szli razem z legionami. Ich marsz zostanie spowolniony. Dotyczy to zarówno zgrupowania północy, jak i południa. My nie przejdziemy do zakola rzeki Ra-Ka. Ruszymy na południe, do mostu królewskiego między Ja-Ka a Grym. Marsz odbędziemy razem z królem Ablów i jego siedmiotysięczną jazdą. Granicę przekroczymy z głównymi siłami jurackimi w sile siedmiuset oficerów, to jest piętnaście tysięcy żołnierzy. To niezła armia, ale jest jeszcze druga. W tej chwili na tratwy ładuje się cała piechota Ablów, osiem tysięcy ludzi. Popłyną aż do ujścia rzeki Grym. Tam spotkają się z siłami księcia Franka, które liczą piętnaście tysięcy. Razem zajdą miasto od południa. Legiony podporządkowane mi i nieprzyjazne, będę daleko od stolicy. Wojska sprzymierzonych staną pod murami. Ja nie będę ani okupantem, ani cesarzem. Wejdę do Grym jako interrex, od razu sadzając Paramira na tronie.

– Ale on jest u mnie – wtrąciła Mar i przykryła usta dłonią, orientując się, że wygadała tajemnicę.

– Nie jest u ciebie. W tej chwili płynie tratwą razem z Ablami.

– Córka razem z żołnierzami – jęknęła pani Kara.

– Pani córka będzie tu niedługo razem z dziećmi. Jedzie z królem Ablów. Nikt na razie nie ma prawa wiedzieć, że ona jest żoną Paramira. Będą jej szukać różni. Mieliście do czynienia z drużynami śmierci, to wiecie jacy są bezwzględni. Ci, których nakarmiliście rano, to też taka drużyna. Mieli kolegów w lesie i napadli mojego wysłannika. Teraz siedzą w piwnicy. Córka będzie musiała przeczekać tutaj z dwadzieścia dni. Z wojskiem nie mogę jej teraz zabrać, to by mogło być niebezpieczne. Po tym okresie sytuacja powinna się wyjaśnić. Szpiedzy i drużyny wrócą do domów. Ja jeszcze długo będę musiała

być regentem. Myślę, że na dzień przesilenia, będzie jechał tędy książę Północy i zabierze ją do Grym.

– Czego książę Północy będzie szukał w Grym i to w tak trudnym okresie do podróży? – spytała Mar.

– Woka chce mieć wesele razem z tobą, a książę na pewno nie przeoczy takiej uroczystości jak ślub córki Oki. Paramira też z chęcią pozna. Myślę, że na początku zimy w Grym będzie większe wesele, niż było u cioci Grej. Mam nadzieję, że przy tej okazji, wszyscy monarchowie naszego świata podadzą sobie ręce.

***

Oddział ochrony Hele ćwiczył ustawienie powitalnego szpaleru. Para dwie godziny przesłuchiwała jeńców i usiadła do pisania korespondencji. Ktoś zapukał do drzwi. Wszedł Ordon.

– No nakrzycz na mnie – powiedział błagalnym głosem. – Będę miał już to za sobą.

– Nie doczekasz się – powiedziała z uśmiechem – ale chciałabym zabrać ciebie ze sobą, o ile wytrzymasz ośmiodniową podróż.

– Podróż wytrzymam, ale co będę robił w Grym?

– Słyszałam, że kiedyś dużo podróżowałeś i znasz to miasto?

– Na pewno od tamtych czasów się zmieniło. Mówią, że przybył jeden pałac.

– Nie chodzi o budynki ani o pałace, a o ludzi. Nie znam panujących tam obyczajów. Nie znam potrzeb tamtej ludności. Ty łatwiej dowiesz się czego ludzie oczekują, co im trzeba dać.

– Wnuczko, rządziłaś ludźmi pustyni i ludami Hia-Mo. Ich obyczaje są bardziej egzotyczne niż w państwie cesarskim.

– Jak tam jechałam, miałam przy sobie Fila i Sahara, który był moim cieniem. Cień u pustynnych to jakby u króla adiutant. Sahar był bardzo zdolny i wykształcony. Od Fila znałam wszystkie obyczaje Hia-Mo. Bez niego trudno byłoby mi dogadać się z tym narodem. Teraz jadę do kraju, w którym nie byłam, a który miał aspiracje rządzić znanym nam światem. Wyniosłość dworzan mogę sobie wyobrazić, ale nie wiem, czego oczekują ludzie prości.

– Na całym świecie prości ludzie chcą tego samego: własnego domu i życia w pokoju. Jak dodasz im jeszcze jakieś zajęcie, dzięki któremu będą mogli utrzymać rodziny, to zrobisz z nich szczęśliwe społeczeństwo. Żaden naród nie chce rządzić światem. Są tylko przywódcy, którzy mają takie pragnienie. Każdy prosty człowiek chce mieć za co żyć i chce powiększać swój dobrobyt.

Para patrzyła na Ordona z przekrzywioną głową.

– Zaskoczyłeś mnie. Kilkoma prostymi zdaniami odkryłeś głęboką prawdę. Będziesz nieoceniony jako doradca. Musisz ze mną jechać – westchnęła. – Poza tym zdaje mi się, że wynudziłeś się w tym zajeździe. Jak ciebie teraz zabiorę, to nie będę musiała ściągać na swoje wesele.

– Przecież już wzięłaś ślub!

– Ślub nie ma znaczenia. Wesele będzie w Grym i na pewno większe niż miała Raksa.

Podszedł i pogładziłją po głowie.

– Oj, wnuczuś, że ja wcześniej ciebie nie poznałem. Jaki świat byłby przyjemny.

– Nie narzekaj, dziadku, Raksa też ciebie kochała.

– Ale robiła wymówki, jak twoja babka.

Rozmowę przerwał głos trąby sygnałowej. Para podniosła się z miejsca.

– Trzeba powitać króla Hanona. Na punkcie obyczaju to wrażliwy monarcha. – Dopięła guzik w jego kaftanie, wzięła go pod rękę i wyszli na dziedziniec, gdzie stały już dziewczęta gotowe do szpaleru.

Uroczystości powitania zakłóciły dzieci Paramira. Gdy wysiadły z powozu i zobaczyły swoich dziadków, od razu z krzykiem pobiegły do nich. Nic nie pomogły nawoływania ich matki. Zamiast powitalnej mowy Ordona, wszyscy ze śmiechem wysłuchali relacji małego chłopczyka.

– Babciu, a pan król do pani Grej mówił wielmożna pani i tak się kłaniał – zademonstrował przysadzisty ukłon.

– A pani Tere – przekrzykiwała dziewczynka – nauczyła nas jak się pisze mama i tata i to we wszystkich językach. A poza tym ja lepiej jak on umiem rysować kółka.

Matka dzieci, nie wiedząc jak się zachować, wzięła dziewczynkę na ręce i weszła do budynku. Za nią ruszyli dziadkowie z chłopczykiem.

Zaskoczony ciszą na placu Ordon powiedział:

– Jaśnie panie królu, mój zajazd to nie pałac, ale byłbym szczęśliwy, gdybyś czuł się w nim jak u siebie.

– Słyszałem, że król Juratów jest zadowolony z gościny tutaj, więc myślę, że ja również będę. Zresztą, widzę tu pannę Parę, która jest ponoć cesarzową, to nawet nie będziemy próbowali w jej obecności wybrzydzać.

– Już nie panna, łaskawy królu – zaprotestowała Para. – Ten mężczyzna, który przy mnie stoi, to Fil Han-Tu, mój mąż. Po nim przyjęłam nazwisko.

– Będzie się pani nazywała jak następca tronu Juratów.

– Królu, nazywam się jak mój ojciec i tu stojący mój dziadek. Han-Tu to nasze rodowe nazwisko. Moja ciotka Raksa również je nosiła. Przez przypadek składni nazwisk, syn naszego króla ma takie samo jak moje. Myślę, że gdy stanie się monarchą, przyjmie jednoczłonowe nazwisko. Nie pora ani miejsce na takie rozważania. To zajście z dziećmi wybiło nas z rytmu powitania. Pozwolisz, królu, że w imieniu mojego dziadka zaproszę was do pokoi, a za godzinę na kolację, gdzie będziemy mogli porozmawiać na dowolne tematy. Drogę do pokoi wskażą dziewczęta, które was witały. – Odwróciła się do grupy

swoich oficerów i krzyknęła:– Hele, każ dziewczętom się rozejść i niech pomogą panom zająć pokoje!

Krótka komenda i dziewczęta ze szpaleru rozbiegły się. Wzięły bagaże gości i poprowadziły ich w głąb budynku.

***

Dni były bardzo krótkie, dlatego kolumna wyruszyła, gdy było jeszcze ciemno. Na czoło wysforowała się kompania Pary. Kis, gdy dowiedziała się, że razem będzie jechał dziadek jej pani, przygotowała pół wozu na sypialnię dla niego. Wymościła szerokie posłanie, od środka ocieplając wóz namiotową płachtą. Ordon, na czas marszu, został jednak zaproszony przez króla do swojego powozu, a że obydwaj panowie interesowali się handlem, więc przy ożywionej dyskusji czas im szybko mijał.

Do Pary podjechał królewicz Ablów, prosząc o chwilę rozmowy. Zaskoczona jego ugrzecznioną formą, spytała:

– Co może ode mnie potrzebować syn tak potężnego monarchy jak król Ablów?

– Pani, mieliśmy między sobą zatarg w Pięknej Dolinie, gdy szliśmy na przełęcz do Pustynnych. Przemyślałem to zajście i doszedłem do wniosku, że nie miałem racji.

Para uśmiechnęła się, zmierzyła królewicza wzrokiem.

– Pan, książę, przemyślał to po tym zajściu, czy dopiero wtedy, gdy nazwali mnie cesarzową?

Królewicz poczuł się zmieszany.

– Widzę, pani, że ciągle chowasz do mnie urazę– zaczął się wycofywać.

– Poczekaj, książę. Jeżeli chciałeś mnie przeprosić, to przeprosiny zostały przyjęte. Nie mam do ciebie żalu jak do osoby, ale mam żal do systemu, w którym jesteście chowani. To system spowodował, że nie zwróciliście na

mnie uwagi, gdy przedstawiał mnie Frank. Nie byłam królową ani księżną, a na domiar złego byłam cudzoziemką. Wśród Ablów obcokrajowiec to człowiek gorszej kategorii. Żebym była blondynką i walnęła ciebie w nos, to byś się może zastanowił, dlaczego tak się stało. Ciebie ubodło, że zostałeś uderzony przez ciemnowłosą dziewczynę. To wystarczyło, żeby żądać mojej śmierci.

– Nie mówiłem o skazaniu ciebie na śmierć.

– Nie mówiłeś, ale tego chciałeś. Nie wiadomo, czy byśmy rozmawiali, gdyby ojciec ciebie nie powstrzymał.

– Ośmieszyłaś mnie przy moich ludziach.

– Napadłeś mnie z tyłu. Nie wiedziałam kogo biję, po prostu się broniłam. Masz szczęście, że nie byłam wysoko szkolona jak Hesla czy Raksa.

– Czym one się różnią?

– Myślę, że przy takim chwycie za ramię z tyłu stracił byś życie. Hesla w ten sposób zabiła człowieka i to przyjaznego sobie.

– Znam Heslę Jurak, nie byłaby do tego zdolna.

– Nie jest zdolna do zabijania, tak samo jak Marii, ale w szermierce nie dasz jej rady. Nie możesz się równać w strzelaniu z łuku z żadną z moich dziewczyn ani w walce na pięści ze mną – westchnęła i jeszcze raz zmierzyła go wzrokiem. – Hesla zabiła człowieka wyszkolonym odruchem. Bardzo tego żałowała, teraz żyje w przyjaźni z jego rodziną.

– Co to za głupia rodzina?

– Pani Grej, namiestnik Bakar – pokręciła głową na widok zaczerwienionej twarzy królewicza. – Jesteś porywczy, książę. Musisz wiele ćwiczyć, by stać się rozważny. Człowiek porywczy nie nadaje się na władcę. Monarcha powinien być jak ojciec, który w obronie rodziny gotów oddać życie. Monarcha jest gotów oddać życie za swój naród. Wielu jednak monarchów chowa się za plecami swego narodu. Właśnie jedziemy takiego obalić.

– Co byś pani mi radziła? – zadał pytanie książe, w którym Para wyczuła wiele ironii, ale postanowiła potraktować to poważnie.

– Książę, wiedza jest lekarstwem na porywczość i na złe decyzje. Jest wiele elitarnych szkół u Nordów i u Juratów, a także w państwie cesarskim. Ciężar wiedzy uspokaja człowieka przynajmniej duchowo. Religia przynosi wiele ukojenia. Bardzo ważne jest również ciało. Zdrowe, wyćwiczone ciało zapewnia mądrą i spokojną pewność siebie. To bardzo ważne.

– Widzę, pani, że próbujesz mnie uczyć po juracku. Mówisz o rozumie, duszy i ciele.

– Znowu zbyt szybko wypowiadasz osąd. Czy wasz kanon wiary nie mówi o zrównoważeniu myśli, mowy i potrzeb?

– Pani, nie jesteś wyznawcą Wszechobecnego. Skąd to wiesz?

– Wiem wszystko, ale nie mówmy o mnie, a o tobie. Myślałeś, że powiesz mi nieprawdę albo ją zasugerujesz, bo ja tego nie wiem. Wielki człowiek, a już na pewno władca, powinien starać się przyjmować prawdę taką, jaka jest, bez zawiłej interpretacji. Nieraz potrzebne są domysły i przewidywania, ale nie można przekazywać ich jako prawdy.

– Trudno się z panią rozmawia.

– Rozmawiamy na temat sprawowania władzy, a to zajęcie bardzo trudne.

– Pani uważa, że ja nie nadaję się na monarchę?

– Tego nie powiedziałam i nie powiem. Monarchą może być każdy. Dobrze by było, żeby był to człowiek wykształcony i rozważny. Określenie dobry i zły władca zależy od tego, co mówiłam uprzednio. Władca powinien utożsamiać się z narodem, przestrzegać prawa oraz szanować obyczaj i kulturę.

– U nas król sam w sobie jest wykładnią prawa.

– Żeby można było sprawować prawo, musi ono być najpierw ustanowione. Sam król nie da rady, najwyżej może wydać jakieś zarządzenia. Prawo bierze się z tradycji. Chcemy czy nie, prawo dotyczy wszystkich dziedzin naszego życia, nawet religii. Bez prawa nie byłoby państwa ani narodu. Nawet banda kieruje się jakimiś prawami.

– Dużo pani wie jak na zwykłego żołnierza. Jednak chyba pani sobie zaprzecza. Słyszałem, że w śród Hia-Mo założyła pani nowe państwo i to przeciwne im obyczajom.

– Państwo Amazonek powstało z ich obyczaju i ich oczekiwań. Często tak jest, że obyczaj idzie w ślepy zaułek i trudno go zmienić, choć wszyscy tego oczekują.

– Obyczaj to obyczaj, nie powinno się go zmieniać.

– Pan jest Ablem. U was najczęściej prawo się zmienia.

– Jednak nie zmieniamy obyczajów.

– Czyżby? Co z zapisem, że wolny Abl ma wolnych rodziców. Zna pan historięświętej Dakry?

– Kto panią wtajemnicza? Skąd pani ma tę wiedzę? Jest pani bardzo młoda. Dokładnie przeanalizowałem pani życie. Kilka lat była pani na dworze w Warze, potem w Ja-Ka. W majątku pani Grej była pani kilka dni, jednak wie pani wszystko o wszystkich.

– O panu wiem mało, przynajmniej tak mi się zdaje.

– Przepraszam, Paro! – Zboku podjechała zbrojna od Kari. – Hele prosi o postój. W jednym wozie ułamało się koło.

Para uniosła rękę, zatrzymując kolumnę. Przeprosiła księcia i pogalopowała w kierunku taborów.

Wóz bez koła stał prawie w poprzek drogi. Zarzucony dyszel wywrócił jednego z koni zaprzęgu. Uprząż zaplątała się w jego nogi, właśnie kończono je rozplątywać. Wyprzęgano drugiego konia. Czterech mężczyzn siłowało się, by wyprostować dyszel, który przygniatał leżące zwierzę. Po dłuższych zmaganiach udało się postawić konia na nogi. Lekko utykał. Wszyscy orzekli, że kości ma całe, ale powinien odpocząć i na razie postanowiono go nie zaprzęgać.

Dużo gorzej wyglądała sytuacja z wozem. Obejma osi była skręcona i bez kowala naprawa jej nie mogła się odbyć. Ujechali jakieś trzy godziny drogi od zajazdu, a do najbliższej karczmy mieli co najmniej drugie tyle.

– Co w tym wozie jest? – spytała Para.

– Nic szczególnego. Namioty, sienniki i inne rzeczy.

– Może przeładujemy?

Hele, nachylając się do ucha dowódczyni, szepnęła:

– Ten wóz ma podwójne dno.

– Czyby ktoś to zrobił umyślnie?

– Nie mam żadnej wątpliwości – powiedział stojący obok Garahir. – Ślady na obejmie i na osi mówią, co zrobiono.

– Co zrobiono?

– Ktoś tak bardzo chciał popsuć ten wóz, że uratował nam koło. Przede wszystkim wybił do połowy sworznie z obejmy. To spowodowało, że oś w czasie jazdy zaczęła wyginać się do góry. Ten ktoś chciał być pewniejszy, że wóz na pewno się popsuje i wyrwał zawleczkę zabezpieczającą koło na osi. Koło z krzywej osi zsunęło się i potoczyło w bok. Skrzywiona jest tylko obejma.

– Jednak nie pojedziemy tym wozem, a przeładunek zajmie dużo czasu.

– Paro, ja bym go spróbował naprawić. Wóz, gdzie Kis zrobiła sypialnię dla pana Ordona, jest prawie identyczny. Na pewno oś będzie tak samo zrobiona. Tamte obejmy przestawiłbym tutaj, pogiętą przymocował tam. Tamten wóz jest lekki, jakoś by dojechał do kowala.

– Ile to zajmie czasu?

– Ze dwóch ludzi do pomocy i jakiś pień drzewa, by dźwignąć wóz. Razem godzina.

– Jacy ludzie ci potrzebni?

– U pani Hele widziałem dwóch, którzy chyba pracowali z kowalem, mieli młotki i sworznie. Drzewo mogłoby być to, co tu rośnie.

– Hele, wydaj kilka poleceń. Zapewnij mu co chce. – Przeszła na środek drogi i krzyknęła:– Kompania, zjechać na lewą stronę, tak by Ablowie mogli nas wyprzedzić

Powtórzyła komendę jeszcze raz, potem trąciła Fila i pojechała na spotkanie Ablom. Gdy minęli ludzi, spytała:

– Nic nie wyczułeś?

– W nocy tak jakby ktoś dawał rozkaz popsucia tego wozu. Zbudziłem się, ale spałaś obok, więc pomyślałem, że to zły sen. Zasnąłem szybko i nic już się nie zdarzyło.

– Ktoś zaczyna przenikać przez ludzi z mocą i ma dokładny wywiad. Trzeba obserwować wszystkich czarodziei z naszej kolumny, nawet tych, którzy mają bardzo małe zdolności.

Dojechali do powozu króla. Para przekazała cugle Filowi, zeskoczyła z siodła i zapukała do drzwi kabiny. Prawie natychmiast się uchyliły.

W drzwiach ukazała się głowa monarchy.

– Proszę do środka. Co sprowadza?

Wskoczyła do jadącego powozu. Zajęła miejsce obok Ordona.

– Popsuł się wóz. Żeby nie tracić czasu, przepuszczę waszą kolumnę do przodu.

– Coś poważnego?

– Spróbujemy naprawić, wygląda na celowe uszkodzenie. Przypuszczam, że zrobił to ktoś posiadający moc czarodzieja, ale zlecić musiał ktoś, kto obserwował tabor.

– Myśmy przyjechali do zajazdu, gdy robiło się już ciemno.

– Jest możliwość oddziaływania czarodziei na inne osoby, które też posiadają moc. Czy król w swojej armii posiada takich ludzi?

– O ile mi wiadomo, z nami jedzie dwóch uzdrowicieli.

– Jeśli król by pozwolił, to porozmawiałabym z nimi.

– Chce pani, żeby rozmowa była w mojej obecności?

– Skróciłoby to czas rozmowy i wyjaśniło wszelkie niejasności. Ablowie nie lubią dyskutować z ludźmi innej narodowości.

– Kiedyś już mi pani to tłumaczyła…

Powóz się zatrzymał. Do środka zajrzał jeden z oficerów.

– Wasza sprawiedliwość, ta międzynarodowa kompania stoi na poboczu drogi, co mamy robić?

– Mijamy i jedziemy dalej. Zawołajcie do mnie medyków z taboru.

Słychać było komendy nakazujące marsz. Po krótkiej przerwie powóz znowu ruszył.

– Pani podejrzewa moich ludzi?

– Nie, wprost przeciwnie. Myślę, że to zrobił ktoś z moich, ewentualnie ktoś z zajazdu. Rozmowa z poddanymi króla ma wyjaśnić, jaką drogą przeszedł nakaz wykonania tej destrukcji.

– Nie słyszałem, by u mnie w zajeździe ktokolwiek miał zdolności czarodzieja – odezwał się Ordon.

– Też myślę, dziadku, że u ciebie nikogo takiego nie ma. Wyczułabym go. Możliwe jednak, że przekupili kogoś z prostych ludzi, aby zdobyć narzędzia. U mnie w taborze są ludzie, którzy byli bardzo podporządkowani uprzednim władzom cesarstwa i wśród nich będę szukać winowajcy. Jedno jest pewne, ktoś musiał znać mój tabor, by wiedzieć, jaki wóz uszkodzić.

– A jaki wóz uszkodzono, o ile mogę spytać?

– Z zapasem złota na żołd.

– Rzeczywiście przypadek.

– To nie przypadek. Według mojej ochrony, ślady celowego uszkodzenia są aż nadmiar wyraźne. Wiem, że w nocy ktoś użył mocy, by wydać polecenie zniszczenia właśnie tego wozu.

– A więc dywersja? –Król głęboko westchnął.

– Chciał wywołać destrukcję.– Para, odpowiadając, głęboko się zastanawiała –To by znaczyło, że on nie wie, że ja idę poza legionami, a więc nie ma kontaktu z tamtymi legionowymi czarodziejami.

– O kim pani mówi?

– O generale Tok Gar. Przejął władzę w Grym. Jest okaleczony, ale okazuje się, że jest bardziej sprawny niż odsunięty od władzy cesarz. – Jest nadzieja, że go zaskoczymy.

Dało się słyszeć pukanie do drzwi. Do powozu wskoczyło dwóch mężczyzn w zielonych tunikach. Król przesiadł się z drugiej strony Ordona, ustępując im swoją kanapę. Wskazał na Parę, mówiąc:

– To cesarzowa Para. Moim życzeniem jest, żebyście szczerze odpowiedzieli na jej pytania.

Obaj mężczyźni skinęli głowami. Para spytała:

– Czy mieliście jakieś odczucia w nocy?

– Nie, pani, z nikim nie nawiązywałem kontaktu – odpowiedział straszy. Młodszy mężczyzna również przecząco pokiwał głową, ale za moment z uśmiechem powiedział:

– Śniło mi się tylko, że ktoś każe mi popsuć oś w wozie z namiotami. Ten sen był na tyle realistyczny, że się zbudziłem.

– Dziwne – wtrącił pierwszy – ja też miałem taki sen. Miałem wybić bolce z jarzma osi wozu. Wóz był pod plandeką, jakby z karawan cesarskich.

– Uważaliście, że to był sen, bo nie znaliście osoby, która wam to przekazywała.

– Ma pani rację – stwierdził starszy.

– Czyli jak byście uznali, że ten przekaz pochodził od Gólgolda, to byście to zrobili.

– Możliwe, że czekalibyśmy na potwierdzenie, ale najprawdopodobniej próbowalibyśmy tego dokonać.

Para otworzyła okienko w drzwiach i wyjrzała.

– Panowie, wyjrzyjcie przez okno i popatrzcie na wóz, który naprawiają. Czy to ten wóz był w waszym przekazie?

Młodszy uzdrowiciel popatrzył przez okno. Gdy wstał starszy, powóz akurat mijał ludzi zajmujących się kołem. Obydwaj usiedli na swoje miejsca, kiwając potakująco głowami. Para, patrząc na nich, zmrużyła oczy.

– To nieprawda!– wykrzyknął młodszy.

– Wiem o tym – powiedziała. – To był tylko pokaz. Chciałam byście zrozumieli, jak można przekazywać informacje. Mam do was dwie prośby. Pierwsza to taka, byście na temat naszej rozmowy zachowali milczenie. Druga dotyczy innych przekazów. Jeżeli będziecie mieli takie odczucia i nawet, jeżeli będziecie pewni, że to wam przekazuje Gólgold czy jakiś wasz kapłan, to nic nie róbcie.

– Czy pani uważa, że Gólgold może…

– Nie uważam, żeby Gólgold działał na naszą szkodę. Wierzę w dobre intencje tego człowieka i wierzę w dobre intencje Dakry, waszej świętej. Dzieją się jednak zjawiska zadziwiające. Jeden z byłych czarodziei uprawia czarnoksięstwo i może spowodować, że jego przekaz będzie przechodził przez bliskie wam osoby, zwłaszcza we śnie.

– Chyba panią rozumiem – odezwał się starszy mężczyzna. – To jest to, co przed chwilą pani zrobiła.

– Tak. Wy myśleliście, że was pyta król, a on siedzi obok i nawet nie wie, o czym my mówimy.

– Mówicie o mnie?! –Król poczuł się dotknięty.

– To tylko sugestia, królu – tłumaczyła Para. – Spowodowałam coś takiego, że im się zdawało, iż wasza wysokość zadał pytanie: „Czemu oni to zrobili?”.

– Przecież ja tylko słuchałem.

– To było bardzo realne, wasza sprawiedliwość – odpowiedział starszy.

Powóz się zatrzymał, wypuszczając dwóch zaproszonych ludzi.

– Ja też już pójdę– powiedziała Para.

– Wnuczuś– odezwał się Ordon – czy ty nie za dużo ryzykujesz?

– Właśnie staram się, dziadku, nie ryzykować, dlatego muszę wszystko wyjaśnić. Dziękuję, królu, za umożliwienie tej rozmowy. – Uśmiechnęła się i wyskoczyła w biegu.

Przy powozie jechał Fil, trzymając jej ogiera. Przejęła lejce, wskakując na siodło. Pogłaskała wierzchowca po szyi.

– Fil, czy nie odniosłeś wrażenia, że ten sen w nocy to przekaz?

– Przecież wiesz, że przekaz przyjąłbym tylko od ciebie.

– Upewniaj się za każdym razem, bo może się zdarzyć, że przekaz ode mnie będzie nieprawdziwy.

Dwóch ludzi, o których mówił Garahir, okazało się kowalami narodowości Hia-Mo. Pozostali w taborach kompanii, bo nie chcieli uczestniczyć w tworzeniu państwa Amazonek, rządzonego przez kobiety. Nie mieli dokąd wracać, ich ród został zniszczony. Oni, wysługujący się legionistom, którzy byli ich wrogami, mogli być uznani za pohańbionych. Tabory kompanii dawały im azyl. Oprócz narzędzi mieli worek węgla i miech, co umożliwiło urządzenie prowizorycznej kuźni. Dzięki temu odstąpiono od rozbierania zastępczej osi. Najwięcej kłopotu sprawiło uniesienie wozu. Wygięte jarzmo wbiła się w ziemię i z żadnej strony nie można było podłożyć belki. Konieczne stało się podkopanie dołu pod wozem, co zajęło sporo czasu.

W momencie gdy Para z Filem podchodzili do zatoru, kończono właśnie prostować obejmy. Wokół zgromadziła się duża grupa ludzi przyglądająca się pracy. Z brzegu stała Maga. Para podeszła do niej, pytając o Hele i Danę.

– Hele poszła do swoich Ablinek, a Dana gdzieś tu stoi.

– Idź do Dany. Zbierzcie swoje dziewczyny i spytajcie, czy któraś czuła w nocy jakiś przekaz, może sen lub obecność wroga. Niech każda się dobrze

zastanowi i powie, co wie. Potem się spotykamy, by porozmawiać na ten temat. Ja idę do Hele.

Drogą ciągle przemieszczała się kolumna Ablów. Aby dojść do oddziału zaplecza, trzeba było przedzierać się poboczem.

Hele rozmawiała w grupie swoich zbrojnych. Zobaczywszy Parę, sprawiała wrażenie zagubionej, jakby chciała coś ukryć, jednak gdy Para ją przywołała, natychmiast podeszła.

– Słucham, Paro – w głosie był służbowy ton.

– Masz jakieś zmartwienie, podziel się nim, to ci ulży.

– Martwię się, że zawiniłam. Mój wóz wstrzymał całą kolumnę.

– Ty wiesz, kto to zrobił?

– Gdybym wystawiła warty, nie doszłoby do tego.

– Byłaś na terenie ogrodzonym, prawie w każdym wozie spali ludzie. Nie widzę twojej winy.

– Moja wina, za bardzo zawierzyłam własnym ludziom.

– Większość twoich ludzi to nie żołnierze, nie składali ci przysięgi.

– Ci składali.

– Muszę z nimi porozmawiać. Dużo masz czarodziei?

Hele aż się wzdrygnęła.

– Czemu pytasz?

– Bo najprawdopodobniej zrobił to czarodziej lub osoba posiadająca moc porozumiewania się. Ty nic nie odczuwałaś w nocy? Nikt ci nie kazał zatrzymać kolumny? Może coś się śniło?

– Spałam dobrze, ale…– urwała jakby wystraszona tym, co chciała powiedzieć.

– Hele, co ukrywasz?

Popatrzyła na Fila, potem wbiła wzrok w Parę.

– Obiecałam, że go nie zdradzę.

– To jeden z tej starej drużyny śmierci, prawda?

Hele pokiwała głową. Para powiedziała półszeptem:

– Pójdę do swojego wozu i tam poczekam. Ty idź do tego człowieka i obiecaj mu, że go nie skrzywdzę. On musi zgłosić się do mnie i porozmawiać. Chcę wiedzieć, jaką drogą dostał nakaz i jak był silny?

– Musiał być bardzo silny – twarz Hele złagodniała – bo nie chciał tego zrobić. Jak koło się urwało, to przyszedł do mnie i od razu się przyznał, że to zrobił. Twierdził, że wcześniej był jak w transie. Otrzeźwiał dopiero, kiedywóz się wywalił. Ja uświadomiłam sobie, że w nocy miałam uczucie obecności wroga, ale było to odległe.

– Ty go chyba bardzo lubisz?

– Bo jest bardzo uczynny i jako jedyny dał mi prezent z okazji ślubu. Ma moc uzdrowicielską, ale bardzo słabą. Świetnie radzi sobie z zatruciami. Pomógł wielu ludziom w czasie podróży i przy lesie. Mnie też wyleczył.

– Muszę wiedzieć, co go zmusiło, bo w przeciwnym razie może wybuchnąć wojna na magię. Polecenia popsucia wozu nie odebrałam ja ani ty. Wszyscy wiedzą, że obie mamy moc. O innych czarodziejach nie wiedzą. Polecenie było wydane do wszystkich, oprócz nas. Nawet Fil je odebrał, ale nie zwrócił na nie uwagi, tak samo jak czarodzieje Ablów. Myślę, że maszerujące legiony w dniu dzisiejszym mają kłopoty z wozami, bo w każdym legionie jest przynajmniej jeden czarodziej z byłych drużyn śmierci.

Rozmowy Pary z ludźmi przeciągnęły się do końca dnia. Czarodziej z byłej drużyny śmierci określił swój stan jako nieświadome działanie w czasie snu. Obudził się, zobaczywszy skutek swego działania. Powiedział o tym Hele i czekał na karę z jej strony. Hele było wstyd, bo w sposób sztuczny wlała w niego uczucie przywiązania. To, że ten człowiek czuł się winny, to była jej magia. Uprzednio reprezentował sobą wrogi obóz i dywersyjna postawa obudzona w czasie snu, była normalnym zachowaniem.

Rozmowy z dziewczętami oddziałów Dany i Magi nie dały dodatkowych informacji. Wszystkie miały w nocy krótkotrwałe odczucie wroga, ale sygnał był słaby i nie zwracały na to uwagi. Zastanowił ją cel operacji. Uszkodzenie wozu zmuszało do przeładunku złota. Mogło to opóźnić przemarsz nawet o pół dnia, ale było do nadrobienia w wielodniowym marszu. Niebezpieczeństwo stanowiłoby uszkodzenie tego wozu, gdyby była to wspólna kolumna z legionami i gdyby uszkodzono większą liczbę wozów. Nie utrzymałoby się to w tajemnicy. Potrzebne byłyby dodatkowe zabezpieczenia. Złoto na żołd legionów był jakby gwarantem podporządkowania.

Upewniła się, że legiony miały iść na most w zakolu rzeki Ra-Ka i nikt ich nie poinformował, że ona z jazdą Ablów idzie w głąb państwa Juratów, mając zamiar połączyć się z tutejszą armią i razem dotrzeć do Grym. Osoba, która kazała zniszczyć wóz, nie wiedziała, że ona podróżuje z Ablami. Ostatnie legiony przejdą przez most w zakolu za sześć dni. Ona w tym czasie przekroczy rzekę daleko na południu. Gdy dotrze z Juratami i Ablami do Grym, legiony przyjdą za nimi, wtedy Paramir już się ujawni... Listy do legionów wyśle za dwa lub trzy dni. Jej nadzieją jest, że w Grym nie dowiedzieli się o jej planach.

Po pierwszym noclegu kazała załadować namioty na inne wozy. Wóz oddała do dyspozycji drużyny zwiadu, którą dowodził Garahir.

Fila mianowała swoim pierwszym zastępcą. Miał odpowiadać za sprawy wewnętrzne, a po cichu wyszukać ukrytych czarodziei. Dzięki temu otrzymał prawo rozmawiania ze wszystkimi ludźmi kompanii.

Magę mianowała zastępcą do spraw społecznych. Jej zadanie polegało na informowaniu o potrzebach ludzi kompanii. Dana poczuła się urażona. Konflikt został szybko zażegnany przez obarczenie jej obowiązkiem wyszukiwania ludzi wrogo nastawionych. Kolejne pięć dni marszu upłynęły bardzo spokojnie.

Idą zmiany

– Co teraz, kuzynie, zamierzasz? Niedługo przyjedzie tu Para. Myślisz, że ona pozwoli ci zostać na dworze? – Cesarz uśmiechał się znad kartki papieru.

– Ty natomiast myślisz, że jak dokładnie spiszesz swoje cesarskie życie, to ona tobie je daruje. Ona ma bardzo mizerne zdanie o tobie. Będziesz jej wdzięczny, jak ukarze ciebie w ten sposób, co mnie.

– Jestem ciekaw, jakie wystosuje zarzuty przeciw mnie. Trudno jej będzie ukarać mnie za to, że jestem cesarzem. Ciebie ukarała, bo twój nieudolny podstęp spowodował śmierć jej przyjaciółek. – Cesarz nie mógł się pozbyć ironicznego uśmiechu, patrząc na kalekiego człowieka, który zrobił z niego więźnia.

Tok Gar stał w drzwiach, jak zwykle trzymając za ramię nadwornego czarodzieja. Wbił w cesarza swoje bielmem pokryte oczy.

– Myślisz, że jak jestem niewidomy, to nie zauważam twego uśmiechu. Para wie, że twoja rodzina zginęła z twego rozkazu.

– Ty wymordowałeś ludzi w Ranarze, mnie nikt nic nie udowodni. Zawsze mogę zwalić winę na zbyt ambitnego generała.

– Ja widziałem jej moc czarodzieja, jednorazowo uzdrowiła ponad pięć tysięcy ludzi. Myślisz, że ona musi się kogokolwiek pytać. Jeszcze raz mówię, potraktuj mnie poważnie, a może uda się tobie przeżyć.

– Znam ciebie, kuzynie. Jak pozbędziesz się jej, to przestanę być ci potrzebny i mnie zabijesz.

Tok Gar trącił czarodzieja, wskazując mu dwa fotele stojące obok siebie. Usiedli. Przez moment poprawiał luźną szatę, którą miał na sobie.

– Widzisz, kuzynie – odezwał się, wzdychając – na pewno bym ciebie nie więził. Nie miałem jednak innego wyjścia, bo chciałeś mnie zabić. Może i mam zamiar zająć twoje miejsce, ale tylko po to, aby czuć się bezpieczny. Jako były generał nie zabiję swojego cesarza, czego nie mogę powiedzieć o tobie.

– Co sugerujesz, kuzynie?

– Myślę, że twój ojciec zmarł przedwcześnie.

– Tego mi nie udowodnisz!

– Ona jednak będzie to wiedziała. – Teraz on uśmiechnął się ironicznie. – Mnie już nic nie grozi. Zostałem ukarany za niedotrzymanie warunków paktowania, za rozwiązłe życie, za wymordowanie twojej rodziny. Po ukaraniu zostałem odesłany. Ona już wszystko na mnie wyrokowała. Jak mi uda się ją przechytrzyć, to zwiększę swą pozycję, a jeżeli nie, to zostanę tym, kim jestem. Jak myślisz, co z tobą zrobi? Myślę, że nie zabije. Ona gardzi karą śmierci, może jednak zrobić tobie to, co mnie. Pozbawić ciebie męskości i wzroku, a że stałeś wyżej ode mnie, to może jeszcze zrobi z ciebie głuchego. Jesteś młody, pomyśl jak byś się czułślepy, głuchy i nawet nie baba?!

Cesarz zirytował się. Patrzył na ślepca, bez przerwy mrugając.

– Co ja mogę zrobić?!– wykrzyczał.

– Nadchodzi koniec tej wojny. Jaki to będzie koniec, zależy od nas. Jak razem zaczniemy działać, to nie jest powiedziane, że ją przegramy. Straciłem wyczucie wroga, ale dzięki temu czarodziejowi mogę wysyłać odczucia do czarodziei drużyn dalekiego reagowania. To wierni nam ludzie. Wypuściłem trzydzieści nowych drużyn. Wszystkie mają za zadanie niszczenia zwolenników Pary. Ona sama jest trudnym celem, jej kompania również jest zbyt dobrze wyszkolona. Wystarczy jednak, że odwrócimy od niej nasze legiony. Każdy legion wkraczający na nasze ziemie trzeba namówić do zdrady Pary. Nawet jak wejdzie z całą swoją kompanią, to otoczą ją nasze legiony i będzie musiała się poddać. Jest jednak jakieś zło. Nie mam w tej chwili mocy czarodzieja i nie mogę go wyczuć. To jest coś, co nas otacza. Nie mam zwiadu i kurierów, by się

o tym dowiedzieć. Wiem również, że od Tokar nadchodzi jeszcze większe zło. Wysłałem w tamten rejon drużyny, by zabiły Paramira. Gdzieś tam go ukrywają, to największe nasze zagrożenie. Mam nadzieję, że wojska koalicji przyjdą w kilka dni po tym, gdy nasze legiony zaprowadzą porządek. Wtedy będzie to wizyta kurtuazyjna i podpisanie nowych paktów. Jak najszybciej kuzynie trzeba wysyłać kurierów i prowokatorów. Bez twojej kancelarii i złota to się nie uda.

***

– Natychmiast zabierzcie stąd tych jeńców! – Strażnik był nieprzejednany. – Pałac w Tokar to nie miejsce dla jurackich niewolników.

– Tymi jeńcami musi zadysponować namiestnik Bakar – Rek starał się być grzeczny.

– Namiestnik nikim nie zadysponuje, ja nie mam miejsca w areszcie. To ludzie cesarstwa, a my w Tokar nie chcemy mieć zatargów z cesarstwem.

– Niech wielmożny pan chwilę poczeka. Właśnie do namiestnika poszła pani Marii, zaraz sprawa się wyjaśni.

– Nawet kłamać nie umiesz. W majątku Grej jest pan Marii, a nie pani.– Dowódca odwrócił się w kierunku wejścia. – Wartownik, zawołać oddział straży, niech rozpędzi to towarzystwo.

– Szanowny panie – głos Reka stał się władczy – ja mówiłem o pani Marii Du-Na, właścicielce gospodarstwa Rejonu.

– Nie wciskaj mi jakichś swoich zmyśleń. Wartownik, gdzie ten oddział?!

– Człowieku, co robisz?! Poleje się krew! – Odwrócił się do swoich ludzi. – Oddział, bronić jeńców!

Piętnastu ludzi oddziału Reka otoczyło trzydziestopięcioosobową grupę jeńców. Z drzwi strażnicy zaczęli wybiegać umundurowani ludzie i otaczać Juratów. Rek wyjął szablę. Natychmiast zaatakowało go dwóch z mieczami. On nie odbijał, zrobił uskok, a gdy broń przeciwników minęła jego sylwetkę, ciął

najbliższego napastnika w dłoń. Ten jęknął i wycofał się, ale na jego miejsce podbiegło trzech. Cała czwórka ruszyła na Jurata. Szczęknęła broń. Któryś ze zbrojnych Reka chciał mu pomóc, ale on krzyknął:

– Nie ruszać się, bronić jeńców!

– Stać! Co się dzieje?! – Krzyk dobiegał od głównego wejścia pałacu. Po schodach schodził namiestnik Bakar w towarzystwie młodej Juratki ubranej w długi elegancki płaszcz. Dowódca straży natychmiast podbiegł do przełożonego, mówiąc:

– Jaśnie panie, ten Jurat wszczął awanturę. Zupełnie nie słuchał poleceń.

Pol popatrzył na bezradną minę Reka zaciskającego szablę w ręku. Z boku stał z owiniętą ręką strażnik. Widać było, że krwawi. Przywołał go ruchem ręki. Tamten podszedł, on ujął go za chorą dłoń. Po dłuższej chwili rozwinął mu opatrunek i uzdrowił ranę całkowicie. Westchnął głęboko i spytał dowódcy:

– Pan chce powiedzieć, że pan Rek, dowódca obrony królowej Raksy, przyszedł tutaj wszczynać awanturę?

– Nie wiedziałem, że to pan Rek – strażnik był zaskoczony.

– Spytał się pan, kim jest?

– Nie, panie namiestniku.

– Jakich poleceń pan Rek nie wykonał?

– Kazałem mu zabrać z placu tych cesarskich więźniów. Pan mówił, żeby unikać zatargu z ludźmi cesarstwa.

– Działa pan zbyt pochopnie. Ci jeńcy byli przyprowadzeni do mnie. Należy ich zamknąć, by nikt nie mógł się z nimi kontaktować. Będę ich przesłuchiwać lub osoba z moim zezwoleniem, nikt poza tym. Nie robić im krzywdy. Jak przyjdą pisma z Grym, to ich odeślemy.

– Dobrze, panie namiestniku – dowódca bardziej mruczał niż mówił.

– Wykorzysta pan swój oddział straży i zaprowadzi ich do więzienia. – Za chwilę zwrócił się do Juratów:– Wy wszyscy na stołówkę, zaraz podadzą wam obiad. Rek, ty z Mar chodźcie do mnie na górę.

– Skąd się tu wzięliście? – Pol zaprosił gości do stołu. –Z ostatniego waszego listu do Raksy wynikało, że mieliście jechać do rodziców Reka, gdzieś w okolicy Ja-Ka?

– Tak rzeczywiście napisaliśmy – Rek przyjął poważną minę – ale jak Garahira napadło aż pięć cesarskich drużyn, to pomyśleliśmy, że w tej chwili inne drużyny mogą być wszędzie. Postanowiliśmy jak najszybciej wracać do domu, bo w nasz rejon na pewno też ich wyślą. Nie wiedzieliśmy, co robić z tymi jeńcami. W domu Mar nie ma miejsca, królowa ma areszt tylko dla kilku osób, więc pomyśleliśmy, że pan namiestnik ich przesłucha…

Wypowiedź przerwało wejście Ony Toka. Bezceremonialnie zajął miejsce przy wolnym nakryciu.

– Oni wszyscy są prawie bez przeszkolenia – mówił. – Jedynie dwie kobiety pochodzą z rozbitych drużyn. Pozostali zostali zwerbowani ze składu pałacowej straży. Niektórych znam z widzenia.

– Czarodziei wśród nich nie ma?

– Było czterech –odpowiedziała Mar – ale Para pozbawiła ich mocy. Mieli bardzo słabe zdolności. Ona to określiła, że byli jeszcze nieukształtowani.

– To znaczy, że cesarz pośpiesznie szkoli nowe drużyny?

– Z tego co Para od nich wyciągnęła, to szkoleniu poddano sto osób, ale dołączano do nich członków z istniejących drużyn. Według jej oceny powstało około dwudziestu drużyn. Wszystkie miały za zadanie likwidację współdziałających z Parą ludzi.

– Co zamierzacie robić?

– Królowa Raksa nie wie, że tu jesteśmy – odpowiedział Rek. – Muszęsię zameldować…

– Para uważa – weszła w słowa Mar – że oni będę u nas szukać Paramira. Jak będą węszyć, mogą robić krzywdę ludziom. Trzeba się zabezpieczyć.

– Macie rację, trzeba być ostrożnym.

– O ile znam generała Tok Gara – wtrącił Ony Tok – to niedługo zaroi się od prowokatorów i szpiegów. Będzie dużo samotnych podróżników i siedmioosobowych trup teatralnych.

Mar ruchem ręki wstrzymała Reka, a on od razu zatrzymał oddział.

– Co się dzieje? – spytał szeptem.

– Krowy muczą, nie spędzili ich z pastwiska, a już powinny być dojone.

– Coś ich zatrzymało?

– To nie jest normalne, lepiej sprawdźmy.

– Myślisz, że ktoś napadł na majątek?

– Właśnie tak myślę. Każ ludziom obejść pastwisko i wejść przez bramę. Niech robią wrażenie zwykłego patrolu. My na piechotę zakradniemy się od strony obory i będziemy obserwować dziedziniec.

Rek wydał kilka poleceń i kazał zabrać ich wierzchowce. Ruszyli brzegiem lasu. W oddali dolatywał ich tętent koni oddalającego się oddziału. Gdy wyszli z pomiędzy drzew, Rek wskazał tyły budynku. Stało tam dwóch mężczyzn. Kucnęli odruchowo, Mar szepnęła:

– Dojdziemy skosem do drogi, będziemy przed oddziałem.

– Jedźmy po posiłki.

– Tam są moi ludzie, nie pozwolę ich skrzywdzić!

– To udajmy, że ich nie widzimy. Jak napadną, tnij po nogach. W międzyczasie nadjadą moi. Powinnyśmy mieć przewagę.

Ruszyli w kierunku furtki przy oborze. Uszli kilka kroków. Dwóch mężczyzn kucnęło, chowając się za sztachetami. Widoczność było dosyć dobra. Zbliżyli się do ogrodzenia. Mar zaczęła głośno mówić, niby kontynuowała uprzednio rozpoczętą rozmowę.

– Jestem ciekawa, co Paramir zrobi za dwa dni, kiedy zasiądzie na cesarskim tronie?

Rek szybko zorientował się w jej zamyśle.

– Przecież nie każe zlikwidować wszystkich drużyn dalekiego zasięgu. Wytraci najwyżej ludzi, którzy zawinili przeciwko niemu – odpowiedział.

– Moim zdaniem nie będzie ryzykował. To proste, wszystkie drużyny, które działały przeciw Parze, pośrednio działały przeciw niemu…

Błysnęła stal. Zza płotu w ich kierunku wycelowane były ostrza dwóch mieczy. Końce głowni nie były dalej niż stopę od ich piersi.

– Nogi są za płotem – powiedział Rek.

– Zostały nadgarstki –mówiąc to, Mar robiła obrót, wyjmując w trakcie szablę. Rek zrobił to, co ona, ale w drugą stronę. Ich ostrza cięły dłonie trzymające miecze. Jeden z mężczyzn przeraźliwie krzyczał. Oni przekraczali już bramkę, gdy z budynku zaczęli wybiegać następni mężczyźni…

Mar dostrzegła błysk ostrza miecza wycelowanego w plecy Reka. Jej szabla tępą stroną zgarnęła w bok atakującą klingę, a w powrotnym ruchu cięła kark napastnika. Bezgłowe ciało okręciło się, jakby chciało zrobić zamach i w tym ruchu opadło na ziemię…

Patrzyła przerażona swoim czynem. Nadbiegło trzech kolejnych atakujących. Rek cofnął się krok w tył i pociągnął ją za rękę. Otrzeźwiała natychmiast. Przyjęła obronną postawę. Rek przyjął dwóch na siebie. Następny próbował ciąć ją skosem z góry. Uchyliła się, jednocześnie cięła golenie, a w powrotnym ruchu łydkę walczącemu z Rekiem.

Przy bramie rozległy się krzyki. Pozostawiając rannych, pobiegli w tamtym kierunku. Z budynku wyskoczyło dwóch. Zatrzymali się przy nich tylko na chwilę, raniąc im nogi. Brama była zamknięta, a w furcie walczyło dwóch na dwóch. Czterech obcych biegało wzdłuż bramy i płotu, zganiając zbrojnych chcących przedostać się górą.

– Poddajcie się albo zginiecie! – krzyknęła Mar.

Trzech odwróciło się w ich kierunku, co pozwoliło kilku zbrojnym przeskoczyć ogrodzenie. Obcy widząc przewagę, poddali się. Zbrojni weszli na dziedziniec.

– Ilu was było? – spytał Rek.

– Dwudziestu – odpowiedział jeden z zniewolonych.

– Czemu nie dwudziestu jeden? – dopytywała Mar.

– Jedną poniósł koń w lesie. Uderzyła o gałąź i skręciła kark.

– Gdzie reszta? – pytał Rek.

– Dwóch za budynkiem i dwóch za stodołą, my z resztą byliśmy w domu.

– Wiro, weź czterech ze sobą i zdejmij tych za stodołą… Tony rozpal ogień przy studni. Ma być duży. Zaraz będzie ciemno, wszędzie mają być cienie…

– To znaczy, że w domu jest jeszcze pięciu – stwierdziła Mar.

– Gdzie jest Henry?

– Nadział się na sztych. Leży z drugiej strony bramy.

– Wnieście go tu! Trzeba zobaczyć co w domu.

– Trzech z nami. Dwóch przynieść Henrego.

Podeszli do drzwi. Mar nacisnęła skobel.

– Wchodzimy! – krzyknęła. – Jeśli się poddacie, to przeżyjecie!

Cisza. Odczekali moment i weszli.

Zaskoczenie zatrzymało ich w wejściu. Za stołem siedzieli ludzie obsługi folwarku, a przed stołem twarzą do drzwi klęczało pięć osób. Na ziemi, przed każdym z nich, leżał miecz i długi nóż, zwrócony ostrzem w ich kierunku.

– Co się dzieje? – spytała Mar.

– Pani... – bąknęła klęcząca kobieta. Za moment jakby nabrała odwagi, wskazała Dower Loka – On powiedział, że jak my ciebie poprosimy, to przyjmiesz nas na służbę.

– Kto z was jest czarodziejem? – spytał Rek.

Patrzyli po sobie. Jeden z mężczyzn burknął:

– Mówiłem, że nic z tego nie wyjdzie.

– Co miało wyjść? – Mar naskoczyła na niego.

– Pani nie przyjmie nas na służbę.

– Tego nie powiedziałam. Spytaliśmy, kto jest czarodziejem?

– Szkolonych było sześć osób – mówiła kobieta. – Ja, ona i gospodarz. Na zewnątrz jeszcze trzech.

– Którzy to?

Kobieta jakby się zastanawiała.

– Wyczuliśmy, że się zbliżacie, oni poszli zobaczyć którędy przyjedziecie. Chyba się rozdzielili. Poszli za dom, za stodołę i do bramy.

– Kto z was ma zdolność uzdrawiania?

– My, tutaj. Oni mieli zdolności wyczuwania wroga, dlatego poszli.

– Kto z was miał zdolności kontaktowania się z Grym?

– Nasz dowódca, ale tamci też potrafili.

– Kto jest waszym dowódcą?

– To ten, którego pani zabiła pierwszego.

– Zabiłam tylko jednego!

– Ten z przeciętą łydką też umarł, wykrwawił się.

– Skąd wiesz, nie byłaś tam?

– Czuję ich życie – mówiła bardzo spokojniekobieta.

– A mego rannego dasz radę uleczyć?

– Jak każdego, ale nie mam zbyt dużych mocy.

Rek krzyknął na zewnątrz.

– Wnieście Henrego!

Rannego ułożyli na podłodze. Kobieta uklękła przy nim, oglądając rozcięty bok na wysokości piersi.

– Miał szczęście, brakowało kawałek do tętnicy. Mogę mu zasklepić ranę, ale długo będzie się jeszcze leczył.

Do rannego podszedł mężczyzna, pomógł kobiecie w uzdrawianiu. Trwało to dłuższą chwilę. Henry nadal był jednak osłabiony. Wniesiono go do pokoju przy schodach, by mógł odpocząć.

Mar rozejrzała się wokoło. Za stołem siedział blady Tilo z żoną. Obok Hert z Daną, a na szczycie Dower Lok. Przed stołem ciągle klęczało pięcioro ludzi.

– Wszystko w porządku, panie Tilo? – spytała.

– Tak, pani – starszy mężczyzna jakby się obudził – żeby nie Dower Lok, to ich dowódca by nas pozabijał…

Odwróciła się do obcych.

– Idźcie na dziedziniec, tam są wasi ranni. Rek, niech za szopą ustawią stos dla martwych. Wyślij dwóch do Raksy z meldunkiem o naszym przybyciu. Gdzie jest Lata?

– U królowej.– Tilo ponownie usiadł za stołem. – Tam popsuł się wóz, miał go naprawić.

– Dower Lok i Hert przypędzi krowy, bo się zamuczą. Trzeba je wydoić. Rek, daj dwóch ludzi, niech wyznaczą miejsce w stodole dla obcych.

Weszła Raksa w towarzystwie dwóch zbrojnych z obstawy

– Co tu się dzieje? Gdzie jest Mar? – Wszyscy popatrzyli się na nią zdziwieni. Było widać, że wypili za dużo wina. Pierwszy otrzeźwiał Rek. Zerwał się i przyklękł na kolano.

– Nie spodziewaliśmy się. Mar by powitała, ale źle się poczuła. Położyliśmy ją do łóżka.

– Słyszałam, że zabiła człowieka!

– Dwóch, proszę wielmożnej pani – odpowiedziała obca kobieta.

– Mów do niej jaśnie pani, to królowa – pouczał Dower Lok.

– O stwórco!... – kobieta zakryła usta dłonią. Za moment dodała: – Przepraszam.

– Muszę powiedzieć – zabrał głosTilo – że nasza Mar ścina głowy jak jaśnie pani. Jednym cięciem.

– Rek, czy wyście powariowali!– krzyknęła Raksa. – Ona jest ze Skrzydła Aniołów i zabiła człowieka. Wy się ponapijaliście, a ona jest bliska obłędu.

– Nie, jaśnie pani. Ona się dziwiła, że nic nie czuje.

– Jak to nic nie czuje? Widziałam jak się zachowują ludzie po jej szkoleniu, gdy kogoś zabiją.

– Ona jednak nic nie czuła. Po wszystkim kobiety uzdrawiały rannych. Ja rozstawiłem ludzi i wróciłem tutaj. Ona piła wino z panem Tilo i tłumaczyła mu, że powinna rozpaczać, a nawet nie czuje wyrzutów sumienia.

– One to kto? – Wskazała na obce kobiety.

– Tu są trzy drużyny śmierci. To znaczy były, bo teraz proszą Mar o służbę…

– Mar się zgodziła?!

– Jeszcze nie dała im odpowiedzi. – Rek starał się być spokojny, choć głos mu się plątał. – Bo widzi, jaśnie pani, jak ona tak się dziwiła, to ja przypomniałem, że Para napisała list dla niej, ale dała go dla mnie…

– To komu dała? – Raksa była zniecierpliwiona.

– List był adresowany do Mar, ale Para dała go mnie i kazała jej oddać, jak ona będzie się bardzo dziwiła. Przypomniałem o tym liście i jej dałem.

– Co w nim było?

– On tu jest, jaśnie pani. – Odwróciłsię i podał złożony papier.

Przeczytała adres.

„Dla Marii Du-Na, mojej przyjaciółki jako prezent ślubny”

Na dole w rogu było dopisane.

„Wręczyć jak się pierwszy raz zdziwi”

Raksa popatrzyła na Reka. Uśmiechnęła się do niego.

– Siadaj, bo się wywrócisz. Musisz dbać o swój wizerunek, bo jesteś prawie w rodzinie.

– Tak, moja królowo.

– Twoja królowa to leży obok w pokoju i radzę o nią dbać, bo to dobra dziewczyna.

Usiadła do stołu. Machnęła na ludzi ze swojej obstawy, pokazując im miejsca z boku. Hert szturchnął Danę. Zerwała się i ruszyła w kierunku kuchni.

– Nie trzeba, Dano – zareagowała Raksa.–Jestem po kolacji i zaraz wracam. Dowiedziałam się, że Mar zabiła i chciałam się zorientować, co się dzieje. Myślałam, że jej pomogę, ale od nadmiaru wina nie będę uzdrawiała. Co Para napisała w tym liście? – spytała Reka.

– Trudno mi wytłumaczyć, choć wiem, o co chodzi. Nie mogłem tylko zrozumieć zdania dotyczącego księżnej Hesli.

Raksa rozłożyła papier, zaczęła czytać:

Moja drogo przyjaciółko,

jeżeli czytasz ten list, to znaczy, że coś się wydarzyło w twoim życiu i na pewno jesteś zdziwiona. Pozwoliłam sobie bez twojej wiedzy wlać w twoją osobowość trochę zobojętnienia. Twoja nadwrażliwa dusza nie była dobra dla osoby, która zakłada rodzinę. Rodziny trzeba bronić z rozmysłem i skutecznie. Od tej pory będziesz mogła nawet kogoś zabić, jeżeli to będzie w obronie osobistej lub kogoś ci bardzo bliskiego. Twoja wrażliwość jest sprawą wrodzoną, jeżeli więc przydarzy się przypadek nieumyślny, taki jak Hesli, twoje sumienie wywoła chorobę.

Życzę dużo szczęścia, żeby nic złego ci się nie przytrafiło.

Twoja przyjaciółka

Para Han Tu

Raksa popatrzyła na Reka i burknęła:

– Dziadek na pewno jest zadowolony.

– Nie znam dziadka Marii.

– Mówię o dziadku Pary, Ordonie. Para przyjęła jego nazwisko.

– A tak! Chodził po całym zajeździe i wszystkim mówił, że jego prawnuki będą Han-Tu.

– Na pewno się upił i musieli go położyć. Zawsze tak jest, jak poczuje się szczęśliwy. Teraz z kolei poczuje się samotny i nie będzie wychodził z pokoju.

– Nie poczuje się. Pan Ordon pojechał do Grym. Para zabrała go jako swojego doradcę do spraw obyczajowości.

– Chytra jest, wie jak się przypodobać.

– Królowo – mówił Rek ściszonym głosem – o co chodzi w tym odniesieniu do Hesli?

– Będziesz musiał sama jej spytać, ja tego nie powiem. Resztę to chyba wiesz. Jak Mar zabiła?

– Wchodziliśmy przez bramkę, dwóch nas zaatakowało. Cięliśmy ich w dłonie. Jeden zaczął krzyczeć i wzbudził alarm. Chcieliśmy iść do przodu, ale ich dowódca chciał ciąć mnie z tyłu. Wtedy ona zbiła mu broń i cięła w kark. Głowa odpadła po jednym cięciu...

– Nie zdążę z uzdrawianiem.– Hele była podenerwowana. – Wszyscy, a zwłaszcza Ablowie, dostają przeziębieniowej gorączki.

– Jest zimno, a niektórym nie chce się rozstawiać ciężkich, zimowych namiotów – odpowiedziała Para.

– Przecież u Ablów jest już zima. W Kusto na pewno pada śnieg.

– Oni nie są przyzwyczajeni do takiego klimatu. Jedziemy wzdłuż doliny rzeki, dobijają ich mgły. Wszystkich nie uleczysz. Co robią uzdrowiciele Ablów?

– Wszystkim każą jeść cebulę.

– To niezły pomysł. Do każdego posiłku dokładaj coś na surowo. – Para wstała i sięgnęła po płaszcz. – Muszę już iść. Nie widziałaś Fila?

– Rozprawiają o czymś w wozie u twego dziadka.

– Jak go zobaczysz, to powiesz, że poszłam do namiotu króla Ablów. Będzie tam również król Juratów. Jak chce to może przyjść.

Weszła między namiotami kompanii, a potem Ablów. Wszędzie paliły się ogniska. Dymy drażniły nozdrza pieczenią czy swądem suszonych onuc. To pierwsza pogodna noc po dżdżystym okresie. Najprawdopodobniej przyjdą mrozy, a ludzie będą musieli wytrzymać co najmniej dziesięć dni pod namiotami. Przyglądała się im. Nie było w nich radości. Gdy wyruszali z majątku Grej, przy ogniskach słychać było śmiechy, zabawy, sprośne piosenki. Nawet po wielkiej bitwie przy ogniskach słychać było gwar. Tutaj dolatywały tylko ściszone rozmowy, gdzieniegdzie kaszel lub kichnięcie. Wszędzie było to samo. Wielkie przygnębienie przytłaczało wojsko. Przyśpieszyła kroku. Przy jednym ognisku Ablów ją rozpoznano. Trzech wojów zerwało się, nisko kłaniając. Zmieniła alejkę i naciągnęła kaptur. Szła dłuższą chwilę. Uzmysłowiła sobie, jak duży teren zajmują obozy.

– Stój! Tu nie można! Zawróć! – Głos wartownika wybił ją z rozmyślań.

– Oczekuje mnie król – odpowiedziała w mowie Ablów.

– Kto jesteś?

– Jestem Para, dowódca kompanii.

– Nie żartuj, dziewczyno. Gdyby tu przyszła cesarzowa Para, to by miała co najmniej dwudziestoosobową obstawę na koniach, a nie samotnie drałowała przez cały obóz.

Para ściągnęła kaptur. Wartownik był zaskoczony, pomimo to trwał w uporze.

– Podobna jesteś, ale to za mało, bym niepokoił jego sprawiedliwość.

– Zamelduj królowi, że jestem albo zaraz narobię krzyku.

– La-Kar! Tu przyszła jakaś dziewczyna i podaje się za Parę. Nie daje się odgonić.

– Przyprowadź ją tu. Ja nie mogę odejść, bo przyjdzie zaraz ta prawdziwa.

Strażnik uśmiechnął się. Złapał Parę za rękę i pociągnął.

– Doigrałaś się, przekażemy cię do króla Juratów za zakłócanie spokoju. Chyba się nie wykupisz w…

Nie dokończył. Dziewczyna obróciła się, nawijając mu się na rękę, jednocześnie podcinając nogę. Puścił ją, padając na plecy. Przygniotła go kolanem i walnęła w nos.

Poszła w kierunku wejścia. Gdy doszła do frontu namiotu, usłyszała za sobą krzyk:

– La-Kar, ona uciekła!

Jeden ze strażników ruszył w jej kierunku.

– Co się jemu stało?

– Rozbiłam mu nos, chyba potrzebuje pomocy.

– Pani to kto?

Zza jego pleców dobiegł głos następnego strażnika.

– Łaskawa cesarzowa wybaczy – mówiąc to, odepchnął kolegę na bok – nie wszyscy panią widzieli. Spodziewaliśmy się świty – przyklęknął na kolano, pochylając głowę.

– Nic nie szkodzi. Pomóżcie tamtemu, bo go chyba za mocno uderzyłam i wprowadźcie mnie do króla.

Gdy weszła do środka, król Hanon był rozbawiony.

– Jak usłyszałem awanturę na zewnątrz, powiedziałem: „Idzie Para”. Mocno go pani potłukła?

Para wzruszyła ramionami.

– Rozbiłam mu nos.

– Mocno zawinił?

– Miał niewłaściwe propozycje.

– Rozładowałaś się? – Król Juratów zaczął chichotać.

– Przynajmniej poczułam się sobą. Będą mieli jutro co opowiadać. To powinno im dać przynajmniej namiastkę odprężenia.

– O czym pani mówi? – spytał królewicz.

– Ludzie są pomęczeni marszem i pogodą. Są rozdrażnieni, coraz częściej chorują. Trzeba temu zaradzić, bo niedługo mogą być duże kłopoty.

– Jakie mogą wyniknąć kłopoty w zdyscyplinowanej armii?

– Mamy bardzo dużo ludzi chorych.

– To zwykłe przeziębienie, uzdrowiciele coś zaradzą.

– To przeziębienie wywołuje gorączkę, a jurto mamy wejść na tereny cesarstwa. Niedługo zabraknie wozów, by układać chorych. Trzeba będzie robić przejściowe obozy. Choroby po części mogą brać swój początek w zmęczeniu i przygnębieniu ludzi. Żołnierze są rozdrażnieni, między nimi dochodzi do bójek. Jak to się pogłębi, możemy mieć przypadki dezercji. Nie ma nic gorszego niż dezerter na obcym terenie. Będą musieli jakoś żyć, będą grabić. Tubylcy nie powiedzą, że złupił ich dezerter, będą rozpowiadać, że grabią żołnierze Ablów lub Juratów, a my jedziemy tam, aby zapanował pokój. Pory roku nie zmienimy, ale powinniśmy się zastanowić, co zrobić, by zminimalizować apatię ludzi.

– Pani Paro – odezwał się Hanon – nie wiem, jak mogę zaradzić.

– W Grym śniegi nie padają– wtrącił król Firych.

– Słota dla Ablów jest tak dokuczliwa jak dla nas silne mrozy.

– Za cztery dni będziemy pod Grym. Tam może będziemy mogli skorzystać z obozów legionów. Ludzie trochę odpoczną.

Para przekrzywiła głowę, patrząc na króla Juratów.

– Nie patrz tak na mnie, za bardzo przypominasz Raksę.

– Widzę, że mój król też jest rozdrażniony – uśmiechnęła się. – Trzeba wszystkich w coś zaangażować. Ludzie inaczej by się czuli…

Przed namiotem rozległy się podniesione głosy. Po chwili wszedł strażnik.

– Wasza sprawiedliwość, dwóch ludzi przygalopowało na czarnych koniach i pytają o cesarzową.

– Pytałeś ich o imiona?

– Tak, wasza sprawiedliwość, to Fil i Garahir.

– Wiem kto to Fil, a Garahir? – spytał Parę Firych.

– To moja ochrona – roześmiała się wesoło.

– Wpuść ich – polecił Hanon, poprawiając się na krześle.

Pierwszy wszedł Fil. Ukłonił się nisko królom i zajął miejsce wskazane przez Hanona. Garahir nie czekał na osobne zaproszenie. Wchodząc, omiótł wszystkich wzrokiem. Napotykając spojrzenie Pary, padł przed nią na czworaka i dotknął czołem ziemi.

– Iszha, jesteś blaskiem dnia swego sługi. Bez ciebie wszyscy byśmy powiędli. Jesteś najsilniejszym Karikarat i powinnaś wiedzieć, że samotna kobieta nie powinna nocą przechodzić przez obóz rozdrażnionego wojska.

– Wstań, Garahirze. Tu są więksi monarchowie ode mnie, im należy złożyć pokłon.

Zerwał się na nogi i ukłonił się wszystkim siedzącym osobom, nawet Filowi. Wywołało to uśmiech na twarzach obydwu królów. Młody królewicz jednak spytał:

– Chce pan powiedzieć, że pani Para samotnie, bez obstawy weszła między namioty wojska?

– Tak, panie. Zostawiła tylko wiadomość, że będzie u króla. Nakryła się płaszczem i weszła między namioty.

– Nawet ja nie odważyłbym się samotnie spacerować o zmroku. Nie bała się pani?

– Przed chwilą pan książę mówił, że zdyscyplinowana armia niczemu nie zagraża – uśmiechnęła się i wzruszyła ramionami. – Tylko w ten sposób mogłam z bliska przyjrzeć się życiu żołnierzy. Przy jednym namiocie nawet

mnie rozpoznano i ludzie ukłonili się. Mały zatarg miałam tylko ze strażnikiem z tyłu tego namiotu, ale sprawa szybko się wyjaśniła.

Król Juratów śmiał się, kręcąc głową. Uśmiech zagościł również na twarzy Hanona.

– Widzisz, synu – powiedział – jak ostrożnie należy wydawać osądy.

– Już mi pani Para na to zwracała uwagę.

– Rozmawialiście ze sobą? – Hanon był zdziwiony.

– W pierwszy dzień marszu – pośpieszyła z odpowiedziąPara. – Wtedy jak popsuł się nam wóz.

– Nie wiedziałeś?! – wszedł w słowo młodzieniec. – Myślałem, że ci powiedziała. Od razu pojechała do twego powozu.

– Rozmawialiśmy o dywersji, na twój temat pani nie wspomniała. W tej chwili interesuje mnie, czemu pan Garahir uważa, że moje wojsko jest rozdrażnione.

– To jest pewnik. Obojętnie od narodowości, jeżeli żołnierz nie ma jasno wytyczonego celu, to jest rozdrażniony. Moja kohorta miała szczęście. Zawsze mieliśmy, co robić. Wycinaliśmy las, zmienialiśmy bieg rzeki, budowaliśmy tratwy i mosty. Ludzie dzięki temu byli zadowoleni, żartowali i układali pieśni o Parze.

– A jak trzeba było czekać, to co wasi dowódcy robili? – dopytywał Hanon.

– Zależy od dowódców. W Sole głównodowodzący nie umiał temu zaradzić, dlatego ludzie byli ze sobą skłóceni. Prawie połowa siedziała na podłodze.

– Czemu? – wyrwało się księciu.

– Bo u nas jest tak, że jak ktoś zawini, to musi siedzieć niżej niż ten drugi – odpowiadał cierpliwie Garahir.

– Jak było u tych, co byli u Ablów?

– Tam rządził nasz Karikarat. On wiedział, że ludzie muszą mieć zajęcie. Bez przerwy robił turnieje między kohortami.

Król Juratów chrząknął.

– A co pan by zalecał zrobić w czasie żmudnego marszu?

– Uważam, panie, że to Para przyszła coś zaproponować. Nie ośmielę się proponować czegoś przy niej.

– A jednak pytanie zadałem panu – Firych był nieustępliwy.

Garahir popatrzył na Parę. Kiwnęła mu głową, więc zaczął mówić.

– Tu stoją dwie obce sobie armie. Mimoże nie są do siebie wrogo nastawieni, cały czas zastanawiają się, która armia jest lepsza. Jakby zrobić między nimi zawody, takie manewry, ludzie rywalizujący zapomnieliby o codziennym znoju.

– Nie mamy czasu na manewry. Musimy śpieszyć pod Grym – wtrącił Hanon.

– Niech zawody dotyczą wyścigu do Grym. Trzeba postawić zadanie: która armia pierwsza rozbije obóz pod murami miasta. Sam jestem ciekaw, kto by zwyciężył. Juraci to prawie lekka jazda, ale mają wiele drobnych taborów. Każdy malutki oddział coś za sobą ciągnie. Ablowie za to muszą iść razem. Wojsko jest przywiązane do olbrzymich taborów, ale z rozbijaniem obozów nie mają kłopotów.

– Może to by przyśpieszyło przemarsz – burknął Firych. – Z kim by jechał oddział Pary?

– Kompania mogłaby pilnować, czy nienaruszone są prawa ludności i na koniec rozsądzić, kto wygrał. – Wzrok Garahira zwrócił się w kierunku swojej dowódczyni i dopowiedział:– Naturalnie, o ile Para by się zgodziła. – Zrobił stremowaną minę.

Po dłuższej chwili król Ablów powiedział:

– Jeżeli to miałoby się udać, to trzeba ten turniej potraktować poważnie. Jutro postawilibyśmy zadania poszczególnym dowódcom i pojutrze od rana rozpoczęlibyśmy wyścig. Myślę, że i my przy tym będziemy świetnie się bawić.

Generał Mop Dar w milczeniu przyglądał się dowódcom legionów, siedzącym przy wspólnym stole. Znał ich dobrze. Od wiosny razem ze swymi legionami przemierzali pustynię, a potem stepy Hia-Mo. Teraz poza sobą mają kraj Juratów i są na ziemiach cesarstwa. Sześć dni forsownego marszu i będą w Grym. Jednak ostatnie wiadomości wzbudziły w nim niepokój, który osłabił jego chęć marszu na stolicę. Postanowił, że nad problemami zastanowi się razem z kolegami. Czekali na Saris Dali. Jego legion jako ostatni dzisiaj przekraczał graniczny most. Miał również przejąć wszystkich maruderów, którzy pozostali po drodze. Właśnie wszedł, kiwnął głową na powitanie.

– Mówiliście już o czymś? – spytał.

– Nie, czekaliśmy na ciebie. Wszystkich już przeprowadziłeś?

– Tak. Opieszałych nazbierała się prawie kohorta. Dziś przenocują u mnie, jutro porozsyłam ich do macierzystych legionów.

– Dużo wśród nich chorych?

– Prawie co piąty przeziębiony, bardzo wieluma obtarte nogi.

– Jutro będzie odpoczynek. Niech się kurują. Od Grym dzieli nas co najmniej sześć dni marszu…

Do namiotu wszedł wartownik. Zasalutował pięścią.

– Mów! – polecił Mop Dar.

– Przybyło dwóch dowódców stacjonujących tu legionów – zameldował.

– Zaprowadźcie ich do namiotu sekretarza. Dajcie im posiłek i wino.

Po wyjściu żołnierza mówił dalej:

– Przedwczoraj widziałem się z Gary Hartem, przesyła wszystkim pozdrowienia.

– Co u niego? – spytał Par Dok.

– Chodzi po cywilnemu i żyje z tą swoją kobietą. Dobrze mu – westchnął. – Spotkaliśmy się w innym celu niż rozmawianie o nim. Dostałem list od Pary. Ona wcale nie idzie przed nami. Ona za dwa dni będzie w Grym.

– To szaleństwo – wyrwało się Par Dokowi. – Sama z tą swoją kompanią nie ma szans.

– Do nas przyszła w pojedynkę – odezwał się Saris Dali – i przekonała nas byśmy się poddali.

– To co innego. Jeżeli to prawda, że tam rządzi Tok Gar z czarodziejami, to w końcu ją uśmierci.

– Spokój, panowie – generał wyprostował się w krześle. – Ona wcale nie jest tam sama. Do Grym zbliżają się międzynarodowe siły. Jedzie tam król Ablów, Juratów i książę Nordów. Każdy z nich prowadzi po piętnaście tysięcy wojska. Nie jesteśmy Parze potrzebni.

– To znaczy, że nas oszukała – odezwał się jeden z dowódców. – Ale w jakim celu?

– Tego właśnie nie wiem. – Generał rozłożył kartki na stole. – Możemy iść pod Grym, ale nie będziemy mieli nic do powiedzenia. Rozpuścić legionów nie możemy. Nie mamy pieniędzy na żołd. To może skończyć się buntem.

– Mówiłeś, że masz od niej list. Co pisze?

– Pisze to, co mówiłem. Od wschodu idzie z armią Juratów i jazdą Ablów. Od południowego zachodu nadchodzi armia Nordów i piechota Ablów, która dostała się tam na tratwach rzeką Na-Ra-Ka. To oni w Grym będą pierwsi i będą dyktować warunki. Panowie, nasza łatwowierność wpuściła okupantów do naszego państwa. Ja coś podejrzewałem, kiedyprzyjechała do nas ta panna Du-Na.

– Chyba, panie generale, przesadzasz – Par-Dok przyjął poważną minę. – Przyglądałem się tej dziewczynie i mówię wam, że warta jest miana cesarza. Unikała walki tylko dlatego, że szanowała ludzi. Gdyby chciała zlikwidować nasze legiony, to nawet jeden woźnica nie zostałby przy życiu. Ona przyszła

z armią trzydziestu tysięcy ludzi. Często ryzykowała, nie dopuszczając do rozlewu krwi. Na koniec odesłała armię i została tylko z nami. Czy nie był to wielki akt zaufania. Nie wierzę, aby kombinowała jak nas oszukać. To prawda, że liczyliśmy na to, że pierwsi zajdziemy pod Grym i będziemy utrzymywać porządek przy nadchodzących obcych wojskach. Jeżeli ona postąpiła odwrotnie, to musiała mieć jakiś powód.

– Nie wiem, panowie –powiedział generali ponownie rozłożył trzy kartki papieru. – List jest długi, pisze w nim o bardzo różnych rzeczach. Niektóre stwierdzenia są proste, niektórych nie rozumiem – zaczął czytać, unosząc kartkę:

Zaraz po przejściu granicy dajcie odpocząć ludziom. To powinno zmniejszyć liczbę zachorowań. Ten czas wykorzystajcie na naprawę uszkodzonych wozów i rozmowę z dowódcami legionów, które stacjonują w obozie zimowym, niedaleko mostu. Nie zmuszajcie ich do niczego, ale zaproponujcie, by z wami poszli pod stolicę. Uwaga! Ostrzeżcie ich przed ich własnymi czarodziejami. Mało ważne czy mnie uznają, czy nie. Za dwa dni, gdy stanę pod Grym, będzie nowy cesarz.

Przerwał, patrząc na kolegów. Panowała cisza.

– Przecież twierdziła, że nie siądzie na tron cesarza, najwyżej jako okupant.

– Twierdziła, że cesarzem będzie Paramir Oka – powiedział Saris Dali.

– Nie wiadomo, gdzie tego Paramira ukryli. Przecież on tam na nich nie czeka.

– Paramir może jechać z nimi. To by tłumaczyło, czemu zmieniła trasę przemarszu.

– Przecież mówiła, że odda tron Paramirowi dopiero wtedy, gdy uporządkuje sprawy w cesarstwie.

– Panowie! – przerwał Saris Dali. – Zapominacie, że nie mieliśmy do czynienia z międzynarodową delegacją, a z jedną bardzo mądrą dziewczyną. Wątpię, by ona chciała nas oszukać. Ta dziewczyna jest zawsze przygotowana na każdą okoliczność. Zauważyłem to, gdy jej niecałe dwie setki ludzi rozbiły z marszu moje dwie kohorty. Ona ma wsparcie ludzi utrzymujących stosunki z panią Grej. Byłem tam w czasie Wielkiego Wesela, dlatego mówię wam, nie lekceważcie tego. Tam ludzie czują siebie nawzajem na odległość. Roztrząsacie jakieś wiadomości, bo zmieniła zamiar w czasie przemarszu. My często zmieniamy swoje postanowienia w czasie jednej bitwy. Jej sytuacja widać też się zmieniła. Często ryzykowała, ale na pewno zastanawiała się, jak ma wejść w to gniazdo os, jakim jest cesarski dwór.

Ciszę przerwało pytanie innego dowódcy:

– Skąd wiedziała, że mamy popsute wozy?

– O czym mówisz? – spytał generał.

– Pisze, żebyśmy poświęcili czas na naprawę wozów. Wiedziała, że są popsute.

– O wozach pisze jeszcze w jednym miejscu – generał przeglądał kartki:

Za uszkodzone wozy odpowiedzialni są wasi czarodzieje, ale nie krzywdźcie ich. Nakażcie, by nie słuchali nocnych przekazów…

– To znaczy, że w uszkodzeniach wozów brali udział czarodzieje?

– Tak, sprawdziłem to w swoim legionie – mówił pewnym głosem generał. – Rzeczywiście mieli przekaz nocny i zaraz potwierdzenie. Mieli uszkodzić wozy najciężej załadowane. Uszkodzenia miały być tak poważne, by wozy musiały być przeładowywane.

– To sprawa się wyjaśniła.– Par Dok się roześmiał. – Szukali wozów ze złotem. Przeładunek złota poważnie by opóźnił przemarsz, a może nawet doprowadził do wypłaty żołdu, co by spowodowało rozpuszczenie legionów

zaraz za granicą. W ten sposób Para zostałaby sama wśród legionów podporządkowanych obecnemu cesarzowi.

– A obecnym cesarzem rządzi ślepy generał Tok Gar! – dopowiedział Saris Dali. – Zabiłby Parę i jako bohater uwolnił kraj przed okupantem. Zasiadłby na tronie. On jest bliskim kuzynem obecnego cesarza.

– Wszystko wskazuje na to, że on próbuje nami rządzić za pomocą wpływu na czarodziei.

– To zaczyna układać się w całość. – Generał Mop Dar wydawał się rozprężony. – Możemy stwierdzić, że nadchodzi koniec naszej tułaczki. Obok w namiocie czekają dwaj dowódcy legionów z zimowego obozu. Chyba możemy już z nimi porozmawiać.

Jeszcze raz spojrzał na tytuł: „Największe bitwy Nordów". Nie zainteresowałago lektura. Odłożył książkę na bok, wbił wzrok w okienko powozu. Kolejny szary dzień. Ludzie na koniach starannie okrywali się płaszczami. Najbardziej dokuczliwe były podmuchy wilgotnego wiatru. Chorowało wielu żołnierzy. Piechurzy Ablów lepiej znoszą tę pogodę. Może dlatego, że ciągle są w ruchu. Jutro pod wieczór powinni dojść pod Grym. Nadchodzi koniec tej uciążliwej wędrówki. Przypomniał, jaki był pełen entuzjazmu, gdy wyjeżdżał. Matka bez przerwy go pouczała, stary książę też. Pamiętał, co mu powiedział przed wyjazdem:„Frank, nie rozmawiaj z wyższymi oficerami na temat organizacji, bo zechcą udowodnić, że nic nie wiesz i stracisz prestiż".

Z początku nie pamiętał o tych słowach przestrogi. Przy pierwszej kolacji zaczął snuć plany jak sprawnie dotrzeć do Grym. Zaraz posypały się pytania generałów, na które nie umiał odpowiedzieć. Wtedy dopiero przypomniał słowa wuja, ale było za późno.

Od tamtej pory nie robił już wspólnych kolacji. Tamci też chyba byli z tego zadowoleni. Na trzeci dzień od niefortunnej rozmowy jeden z generałów

podarował mu właśnie tę książkę. Czytał ją z musu. Nie umiał sobie wyobrazić rozstawienia wojsk w terenie ani ataku piechoty na jazdę. Nigdy tego nie widział, a opis nie trafiał mu do wyobraźni. Pierwotna euforia zamieniła się w przygnębienie. Zaczęła mu dokuczać nostalgia za towarzystwem Pary. W jej obecności zawsze czuł się pewny siebie i wiedział, co ma robić. Podjął się funkcji księcia, bo ona była przy nim. Jak przy niej zrobił błąd, to go nie pouczała, ale mówiła, że postąpiłaby w inny sposób. Tron stał się dla niego ciężarem już następnego dnia, gdy wyjechała z Wary.

Teraz też o niej myślał. Zastanawiał się, czy ją kocha. Chyba to nie to, ale na pewno mógł ją nazwać swoim przyjacielem. Lubił jej towarzystwo. Możliwe, że już jutro wieczorem będzie mógł się z nią spotkać.

Po dniu jazdy powóz stał się przytłaczający. Chciał jechać konno, ale na następny dzień dostał odparzeń i musiał zrezygnować. Czytanie mu nie szło. Jedyną rozrywką były rozmowy z Paramirem. On dobrze znał się na wojsku, zagadnienia gospodarcze też nie były mu obce. Gdy spytał gdzie pobierał nauki, odpowiedział, że najwięcej wiedzy zdobył przez ostatnie pięćdziesiąt dni. Królowa Raksa, namiestnik Pol i księżna Hesla codziennie wpajali mu różnego rodzaju wiedzę, zlecali zadania do wykonania. Nieraz był nimi zmęczony, ale przyznał, że nawet nie przypuszczał, iż można w tak krótkim czasie przyswoić tyle wiadomości i umiejętności. Teraz dopiero wie, czego powinien uczyć się dalej… To było typowe stwierdzenie Paramiara: uczył się po to, by wiedzieć, czego ma się uczyć.

Frank uśmiechnął się, wspominając tę wypowiedź. Tego rodzaju stwierdzenia go śmieszyły, choć dostrzegał w nich głęboką mądrość.

– Kurier do księcia – usłyszał okrzyk. Z trudem powstrzymał się od wyglądnięcia z powozu.

Usłyszał pukanie. Zaprosił gościa do środka.

Wskoczył młody mężczyzna w mundurze kuriera.

– Wiadomość od Pary i list od króla Ablów.

Frank wyciągnął rękę i spytał:

– Długo jedziesz?

– Od rana, jaśnie panie. Noc spędziłem w karczmie. – Wyjął zza pazuchy płaską torbę, a z niej pisma. – Jaśnie panie, Para napisała tylko trochę. Resztę mam dopowiedzieć.

Frank otworzył okienko i krzyknął:

– Jedzenie i wino dla kuriera!Jego konia uwiązać do powozu!– Siadając, spytał. – Daleko są ich wojska?

– Jutro wieczorem powinny stanąć przy bramie północnej Grym.

– My jedziemy od południa.

– Dlatego jaśnie pani Para powiedziała, że spotkanie będzie możliwe dopiero na następny dzień po przyjeździe.

– Co ja mam w takim razie robić?

– Jaśnie pani Para mówiła, że Nordowie powinni zająć błonie z południowo-wschodniej strony. Zachodnią stronę od południa powinna być przeznaczona dla piechurów Ablów. Paramir powinien być ciągle zamaskowany. Do miasta wejdzie razem z nim, ale w mieście będą nastawać na ich życie, dlatego trzeba być bardzo ostrożnym.

– Mówiłeś, że wejdzie sama od strony północnej.

– To zależy od sytuacji. Najprawdopodobniej razem z Paramirem, jaśnie panem i dwoma tamtymi królami, pod eskortą swojej kompanii wejdzie przez bramę północną. Będzie robiła wszystko, żeby jej wejście odbyło się ze wszelkimi obowiązującymi honorami.

Do środka wskoczył Paramir.

– Dowiedziałem się o gońcu. Jakie wieści?

– Jeszcze nie przeczytałem.

Ktoś zapukał do drzwi. Za moment wsunęła się ręka, podając tacę z mięsem, serem i winem.

Kurier popatrzył na Paramira, lustrując jego ubiór i twarz. W końcu nieśmiało spytał:

– Czy Pan to jaśnie pan Paramir?

– Tak, to ja – odpowiedział.

– Sądząc po ubiorze, myślałem, że mam do czynienia z ufarbowanym Ablem.

Frank się roześmiał.

– W tym coś jest – powiedział.–Twarze Ablów i ludów Hia-Mo są pociągłe. Różnicie się tylko kolorem włosów. Zastanawiałem się nad tym, że sąsiadujecie z Juratami, macie prawie identyczną religię, a tak bardzo różnicie się wyglądem.

– Według Pary ja należę do ludów cesarstwa. Jeżeli chodzi o ludy Hia-Mo, to ich pochodzenie nie ma nic wspólnego z Juratami. Juraci ciągle zamieszkiwali góry, zwłaszcza te na północy. Ludy Hia-Mo to narody wędrowne. Przybyli tu z dalekiego wschodu. Żeby zniewolić ludzi Hia-Mo, trzeba ich osiedlić, a uczynić to nie jest proste.

– Słyszałem, że przysięgli posłuszeństwo dla Pary – wtrącił Frank.

– Zrobiła to tylko Amaz i Bare, pochodzący z matki Rut.

– Co to za znaczenie?

– Para podzieliła Księstwo Południa na dwie krainy. Wytyczyła państwo Amazonek i Księstwo Południa. Państwa te nie mogły same powstać. Obyczajowo musieliby ze sobą walczyć o tereny. Jak obydwoje uznali cesarza, który wyznaczył granice ich krain, to sprawa została załatwiona dekretem, że oboje książęta są rodzeństwem, tylko umocniło przymierze. Jestem ciekaw, czy to będzie koniec cesarstwa?

– Chyba tak! –powiedział stanowczo Frank. – Para obiecała pustynnym wyzwolenie. Księstwo Południa ma już samodzielność. Nordowie odłączają się. Przecież po to tam jadą. Ablowie w tym roku już nie zapłacą lenna. Zostają tylko krainy podległe bezpośrednio Grym, a to już nie cesarstwo.

– Przepraszam, jaśnie panów – odezwał się cicho siedzący kurier – to znaczy, że Para już nie będzie cesarzem?

– Mnie się zdaje – odpowiedział Frank –że ona już rozgląda się za małym, cichym domkiem z olbrzymią biblioteką. Ona nie lubi władzy.

Cesarz, jeszcze w czasie południowego posiłku uważał, że sytuacja dla niego jest beznadziejna. Przed kolacją przeczytał raport o zbliżających się dwóch legionach od strony południowo-wschodniej. Zaświtała mu iskierka nadziei. Siedział za biurkiem i czytał kolejny raport, który nadszedł w czasie kolacji. Przeszedł do stołu, gdzie była rozłożona mapa. Zaczął ustawiać kolorowe klocki. Kolor czerwony oznaczał podporządkowane jemu legiony. Na mapie zdołał ustawić wiele czerwonych klocków. Przeliczył pozostałe. Żółtych, czarnych i brązowych było jednak więcej. Z dwudniowym opóźnieniem nadciągną legiony pokonane. Jak doszłoby do bitwy, gdy tamci dochodzili pod Grym, to może wspomogliby swoich, a nie walczyli przeciw nim? Trzeba wysłać prowokatorów podburzających legionistów przeciw Parze.

To by mogło się udać. Pozwolił unieść się marzeniom… Rozmyślał – gdyby udało się tu wygrać bitwę, wszystkie legiony skierowałby na Ja-Ka. Juraci byliby bezbronni i nie mieliby już wsparcia Ablów i Nordów. Jeżeli podbiłby Juratów, to Ablowie nie stanowiliby problemu. Nordów całkowicie bym podporządkował, zabierając im nawet status księstwa. Pustynie i Hia-Mo to tylko kwestia czasu. Byłbym panem nad całym znanym światem. Mój ojciec był za ostrożny, by tego dokonać. Ja to zrobię… Gdzie ten ślepy generał? Już wiem, co mu powiem. Muszęznowu przejąć rządy. Nie pozwolęsię komuś kierować tylko dlatego, że jestem jego kuzynem!

Podniósł dzwoneczek. W drzwiach pojawił się służący.

– Wasza cesarska jasność mnie wzywał? – schylił się w ukłonie.

– Zawołajcie generała Tok Gara!

– Śpi, wasza wysokość, i nie pozwolił się budzić.

Nie może przywyknąć do nieposłuszeństwa służby. Jego bezradność irytowała go. Przed przemianą księżyca ten człowiek straciłby życie za taką arogancję, a teraz stoi grzecznie i nawet się nie boi. Powoli opanował wzburzenie.

– Jednak obudźcie generała. Powiedźcie mu, że mam nowe raporty. Sytuacja się zmieniła.

Służący skłonił się i wyszedł. Podszedł znowu do stołu z mapą. Jeszcze raz zaczął analizować.

Jutro od północy stanie pod Grym jazda Ablów i wszyscy Juraci, oprócz tego kompania Pary… Dwadzieścia pięć tysięcy koni, skąd oni dla nich biorą paszę? Zaczyna się zima. Nawet jak mają stałe dostawy, to musi być wielki tabor. Za Juratami idą dwa jego legiony, wystarczy, że nie pozwolą im na nowe dostawy. Przecież wie to każdy dowódca legionu … Czemu ta armia idzie tak szybko? Niech sobie idzie. Jutro stanie pod Grym, a za nimi rozlokują się trzy podporządkowane mu legiony. Pojutrze jeszcze dwa dotrą od strony Vele, a potem zaczną docierać legiony podporządkowane Parze. Trzeba ich przekonać, by dołączyli do jego sił.

Od południa idą Nordowie i piechota Ablów. Jutro do kolacji rozbiją obozy, ale pojutrze będą trzy legiony z Ranary, no i dwa idą od strony pustyni. To by znaczyło, że te trzy rozproszone legiony z zakola rzeki Ka pozbierały się i idą na ratunek Grym.

Drzwi otworzyły się bez pukania. Wszedł czarodziej i trzymający go za ramię generał Tok Gar.

– Czemu mnie budzisz, kuzynie. Potrzebuję odpoczynku, mój stan zmusza mnie do ciężkiej pracy.

– Nie narzekaj. Dostałem nowe raporty wywiadowców. Wszystkie moje legiony idą tuż za obcymi wojskami. Pięć legionów od północy i pięć od południa.

– Na południu miałeś tylko trzy w Ranarze.

– Tak nam się zdawało, ale wywiadowcy donoszą, że od pustynni idą dwa, to znaczy, że ci rozproszeni pozbierali się i uzupełnili swój stan. Wywiadowca donosi, że wielu spośród legionistów to waleczni pustyni.

– Przeczytaj kuzynie te raporty.

Znów poczuł się dotknięty. Nie mógł się przyzwyczaić do wydawania mu poleceń. Przemógł się i zaczął czytać. Generał wpatrywał się w niego białymi oczyma i wsłuchiwał się uważnie. Nie przerywał, dopóki cesarz nie przeczytał wszystkich sześciu raportów. Chwilę siedział, jakby ktoś do niego mówił. Nie zmieniając pozycji, spytał półgłosem:

– Wywiadowcy, którzy pisali te raporty, to nasi ludzie?

– Ty ich wysyłałeś. Poprzednio byli moimi strażnikami, pamiętam ich twarze.

– Osobiście ci przekazywali te raporty?

– Tak. Czemu pytasz?

– Bo ci na północy mieli iść za legionami Pary, a idą przed nimi. Nie wiem również skąd się wzięły legiony od strony pustyń. Ja ich nie wyczuwam i nie mogę im przesłać żadnej informacji – zamyślił się, ale zaraz się ożywił. – Legiony z Ranary miały rozpocząć działania zaczepne i odciągnąć obce wojska od nas. Dwa dodatkowe legiony mogą być dla nas zbawieniem. Trzeba przemyśleć każdy szczegół. Jeżeli to prawda, co jest w tych raportach, jeśli uda mi się znaleźć odpowiednich ludzi, to mogę powiedzieć, że nadchodzi koniec cesarzowej Pary.

Ostateczna rozgrywka

Para przytuliła się do Fila.

– Tak dobrze mi z tobą, a nie mamy czasu porozmawiać.

Zaśmiał się, całując ją w skroń.

– Cesarzowa nie rozmawia. Cesarzowa stwierdza.

– Mam nadzieję, że już za kilka dni nie będę cesarzową. Oddziały walecznych pustyni już poszły, a ludy Hia-Mo pozostały daleko.

– Ja jestem z Hia-Mo i siedzę blisko ciebie.

– Eee… Hia-Mo przeinaczony na Jurata.

– Mój ojciec jest na północy wezyrem.

– Północny książę nie podporządkował się mnie.

– Ja jestem całkowicie podporządkowany.

Roześmieli się. Ktoś zapukał do drzwi.

– Proszę!– krzyknęła.

Drzwi się otworzyły, ale nikt nie wchodził. Z boku jechałżołnierz z oddziału Reniego.

– Pani, już dojeżdżamy – zameldował.

– Jedziemy aż do rzeki. Przy bramie skręcamy w lewo, na wschód. Obóz rozbijemy za namiotami Juratów.

– Przekażę– odparł i ruszył do przodu.

Nachyliła się, by zamknąć drzwi, wozem zakołysało. Drzwi trzasnęły, o mało nie przycinając jej palców.

– I po co odesłałaś ten miękki powóz – zaburczał Fil.

– Nie lubię mieć cudzych rzeczy. Poza tym chciałabym widzieć ciotkę Raksę z matką na moim weselu. Nam ten wóz wystarczy. Jest nawet lepszy, bo tu można robić więcej rzeczy niż w powozie.

Za wozem ktoś krzyknął. Z boku przyjechała galopem grupa ludzi.

– Zaraz zrobi się ciemno – odezwała się Para. – Powinniśmy pojechać na czoło kolumny. Jedziemy dziś ostatni. Obóz będziemy rozbijać po ciemku. Trzeba popatrzeć, gdzie staniemy.

Fil sięgnął po nakrycie i wyszedł. Para ruszyła za nim, dopinając hełm.

Droga była twarda, pozbawiona błota, ale zmoknięte lejce trudno było odwiązać od jadącego wozu. Wycieranie mokrych siodeł nic nie dało. Para wyniosła dwie małe derki, którymi przykryła przemoczone siedziska. Wskoczyli na konie i pogalopowali na przód kolumny. Na wprost widać było zabudowania Grym. Budowle wyrastały ponad obronny mur, który był niższy od czołowego muru Ja-Ka lub Vele. Nie było konieczności budowy wysokiej zapory. Mur wyrastał ze skały obmywanej przez nurt rzeki. Miasto Grym stało na olbrzymiej wyspie.

Gdy dojechali do rzeki, deszcz przestał siąpić. Na zachodzie ukazała się linia czystego nieba, odsłaniając słońce opierające się o szczyty rozstawionych namiotów Ablów. Przebłysk jasnego nieba poprawił nastrój.

– Jestem ciekawa, co myśli o nas obrona miasta.– Para gwałtownie zwolniła. Fil ściągnął cugle i zrównał z nią konia. Pochylił głowę i patrzył jej w twarz.

– Ty coś czujesz? – pytał szeptem.

Potwierdzająco pokiwała głową.

– Szykują jakąś pułapkę, ale nie wiem, na czym ma polegać. Około dziesięć tysięcy ludzi chce zawrócić Franka na tamtym brzegu.

– Przecież Frank ma co najmniej dwa razy tyle wojska.

– Ma więcej, jednak trzy legiony wystarczą, by zawrócić jego front. Jedźmy na most i porozmawiajmy ze strażnikami.

– Mogą nas zasypać strzałami.

Para się roześmiała.

– Nie zrobią tego. Nasi daliby sygnał do szturmu, a tamci chcą rozmawiać o pokojowym zakończeniu konfliktu. Oni nie mają zamiaru wpuścić mnie do środka. Generał coś kombinuje, inaczej most byłby opuszczony, a brama otwarta.

Północna brama wjazdowa do Grym była usadowiona wyżej niż brzeg rzeki. Na most prowadziła usypana rampa wzdłuż nurtu. Szerokość rzeki w tym miejscu pozwalała obrońcom strzelać z łuków do zbliżających się napastników. Nawierzchnię drogi wyłożono kamiennymi płytami, a skarpa grobli była wybrukowana. Jej dolną część porastała krzaczyna, co zapobiegało przed rozmyciem tej konstrukcji. Z obydwu stron drogę ograniczał murek z wyciosanych w granicie bloków. Z takich bloków były zbudowane wsporniki mostu. Unoszone przęsło miało co najmniej dziesięć kroków i chowało się w wyłomie muru.

Wiatr ucichł. Na końcu drogi, tuż przed wyrwą uniesionego mostu, stanęło dwóch jeźdźców na czarnych koniach. Rzucali długi cień od zachodzącego słońca. Ich odległość od ludzi rozstawionych na murach była mniejsza niż dwadzieścia kroków. Jedni widzieli twarze drugich.

– Czemu się zamknęliście?!– krzyknęła Para do tych na murze.

– Widzimy obce wojska – padła odpowiedź.

– Dostałam zaproszenie od generała Tok Gara. Ja jestem Para.

– My tego nie wiemy. Przyjedź tu jutro, to damy ci odpowiedź.

– Ja już tu nie przyjadę. To generał lub cesarz będzie musiał mnie szukać, jeżeli chce ze mną rozmawiać.

Obróciła konia i ruszyła w powrotną drogę. Fil ruszył za nią.

– To sprawę oficjalnego zaproszenia mamy wyjaśnioną – powiedziała do Fila. – Jadę do króla Ablów. On przekaże Frankowi, aby marsz legionów z Ranary zatrzymał jednym oddziałem. Reszta jego sił powinna stanąć przy

południowej bramie. Na tamtą stronę rzeki przejdę jutro razem z kompanią. Odszukasz ludzi Garahira. Niech ściągają tratwy i ustawiają most przy wschodnim cyplu miasta.

Cesarz siedział w otwartym oknie pomieszczenia usytuowanego nad południową bramą i przyglądał się olbrzymiemu obozowi wojska. Nie trzeba być szkolonym żołnierzem, by ocenić, że z tej strony miasta rozstawiło się więcej niż dwadzieścia tysięcy ludzi. Droga biegnąca od mostu dzieliła obóz na dwie części. Po prawej stronie namioty Ablów, a od wschodniej części ciemnobrązowe płachty Nordów. Na byłym targowisku, które uprzednio codziennie tętniło życiem, rozbijano stragany w celu pozyskiwania opału. Daleko, przy horyzoncie, poruszały się dwie wielkie plamy. Wiedział, że to były jego legiony i zastawiające im drogę wojska Nordów. Z tęsknotą popatrzył na południowy wschód. Stamtąd nadciągały dwa kolejne legiony. Jeżeli to są jego legiony z zakola rzeki Ka, to mają miotające machiny, a to duża siła. Pięć legionów nie pozwoli na przerzucanie wrogich wojsk na drugą stronę miasta. Jeżeli z północnej strony legiony się dogadają i znowu będą mu służyć, to on wyzwoli się od obcych wojsk. Takie zwycięstwo umocniłoby cesarstwo i zdecydowanie rozszerzyło wpływy.

Problem stanowił Tok Gar. Kuzyn-generał znał każde jego posunięcie. Sam, będąc ślepym, wszędzie miał oczy ludzi, którzy mu o wszystkim donosili.

Pomacał rękaw, upewniając się, że zatruty sztylet ciągle jest tam ukryty.

Okrył się płaszczem. Było tu zimno, ale przez dłuższą chwilę mógł być sam. Niedługo przyjdzie jego kuzyn i znów będzie pokazywał swoją wyższość.

Jakby na wspomnienie do pomieszczenia wszedł generał z czarodziejem oraz trzech ludzi z pakunkami. Nie zwracał uwagi na obecność cesarza. Kazał otworzyć drugie okno i ustawić przy nim dwa krzesła. Czarodziej wyglądał na człowieka skrajnie zmęczonego, na jego twarzy widać było wysiłek, za to generał rozglądał się spokojnie, jakby jego niewidzące oczy widziały.

Rozległo się pukanie do drzwi. Generał skinął na cesarza. Ten zaprosił gościa.

Wszedł oficer gwardii. Ukłonił się cesarzowi, ale mówił do generała.

– Jego wysokość, przez most z tratew przechodzą kobiece oddziały. Mężczyźni też szykują się do przeprawy. Na czele wojska idzie Para z tym swoim mężczyzną.

Zdenerwowany cesarz odwrócił się do okna. Generał gestem ręki nakazał żołnierzowi wyjść. Siedział chwilę bez ruchu, a potem zwrócił się do cesarza.

– Ty, kuzynie, dobrze znałeś Paramira?

– Widziałem go wiele lat temu. Uciekł z dworu, kiedy jeszcze żył mój ojciec. Był chyba ode mnie dwa lata starszy.

– Zastanawiam się, czy ten jej Fil, to nie jest przypadkiem Paramir. Jest młodszy od ciebie, ale ta czarownica ma wielką moc, mogła go odmłodzić.

– Byłem małym dzieckiem, gdy zginęła Oka. Paramira nie było widać w szkole, uczył się samotnie w Ranarze. Nie wiem, czy go rozpoznam.

– Ja jednak muszę przyjąćewentualność, że Fil jest Paramirem. Wiedzieliśmy, że syn Oki ukrył się w rejonie Strefy Porozumienia. Wiem, że w tej chwili tam go nie ma, a Fil razem z nią wyjechał z tego rejonu – zamyślił się chwilę i dodał: – To całkiem możliwe.

– Wątpię– odezwał się cesarz. – Paramir miał żonę i dzieci. Oprócz tego podróżował ze swoimi teściami.

– To czemu ja o tym nie wiem?!

– Bo nie pytałeś. Ostatnio tylko umiesz rozkazywać. Popatrzmy na nich, już jadą. Swoją drogą to z chęcią poznałbym tę Parę. Jak przeanalizowałem wszystkie notatki i doniesienia, to ona tę rozgrywkę ze mną wygrała.

– Bo ty nie dopatrzyłeś, cesarzu.

– Jakoś nie umiem doszukać się tu swojej winy. Zawiniły twoje drużyny specjalnych zadań i twoje legiony. Przecież to ty byłeś głównodowodzący.

– Zaraz tobie pokażę jak się wygrywa – odwrócił się do swoich ludzi. – Jedźcie do niej, ale podarunki wręczycie tylko wtedy, gdy będziecie pewni, że to ona. Jeżeli nie zechcą was dopuścić do niej, wracajcie. – Pamiętajcie, pomimo młodego wieku, jest ona osobą godną szacunku i wszelkich honorów, a poza tym może być przyszłą panią tego kraju. Jak który ją obrazi, to ukarzę.

Mężczyźni wyszli. Jak umilkły ich kroki, cesarz burknął:

– Chcesz ją zjednać podarunkami, kuzynie?

Generał się roześmiał. Odwrócił się twarzą do okna, potrząsnął ramieniem czarodzieja. Po chwili zaczął mówić:

– Obserwuj przedpole, kuzynie. Właśnie zaczyna się zbliżać jej korowód. Ty ciągle nic nie rozumiesz. Czarodziej w drużynie jest po to, by na odległość wydawać mu polecenia. Para ma niesamowitą moc we wszystkich dziedzinach. Wie, gdy ktoś ze zbliżających się jest przychylnie czy wrogo do niej nastawiony. Ludzie, którzy idą do niej, niosą jej podarunki. Będą mogli bezpośrednio się do niej zbliżyć, bo ich odczucia wobec niej będą pozytywne. W paczkach jest niespodzianka, ich odczucia do niej gwałtownie się zmienią. My z czarodziejem każemy ją zabić.

– Przecież oni nie wyjdą z tego żywi.

– Jak ona umrze, to ich pośmiertnie ogłoszę bohaterami.

– Co zrobimy jak ona umrze? Te wojska zniszczą Grym.

– Zapominasz, kuzynie, o legionach? Mamy legiony nasze i jej, które dla niej przysięgały. Co będzie z legionami jak do nich dotrze wiadomość, że Para nie żyje, a obce wojska oblegają Grym?

Cesarz aż otworzył usta. Półgłosem wypowiedział:

– Do Grym zbliżają się dwadzieścia cztery legiony. – W jego głowie zaczął powstawać przewrotny plan. Znowu wymacał długi kształt w rękawie. Był pewny swego postanowienia. Jeszcze trochę musi poczekać, a potem tylko zdecydowany ruch i wszystko będzie proste.

Wychylił się przez okno. W zimowym słońcu, wzdłuż rzeki, zbliżała się kolumna jeźdźców. Prowadziło ich dwóch ludzi na czarnych koniach. On w ubraniu Hia-Mo. Jej głowę przykrywał czarny kask osłaniający znaczną część policzków i szczękę, a od czoła do tyłu miał wykuty garb, który na wysokości potylicy zamieniał się w ogon z końskiego włosia, zwisający między łopatkami. Za nimi jechały czwórkami oddziały kobiece, uzbrojone w łuki i szable. Dalej był oddział samych blondynek z długimi łukami. Potem cztery oddziały męskie, podzielone na narodowościowe grupy.

Ponad trzystuosobowy oddział, dojeżdżając do głównej drogi, skręcał, kierując się w stronę namiotu dowódcy na końcu obozu, gdzie widać było dużą grupę oczekujących ludzi. Wiedział, że w tej grupie, prócz generałów, stoi młody książę Frank. Największe niepowodzenie jego polityki. Najmłodszy syn króla Ablów na tronie Nordów. To wszystko przez niezaradność jednego człowieka, Bary Barda, jego kuzyna. Za jego panowania ten człowiek robił same pomyłki. Wszystkie kłopoty ma przez kuzynów, ale niedługo będzie robił z nimi porządek.

Orszak zbliżał się do grupy oczekującej. Widać jak osoby prowadzące zeskakują z koni i witają się z jednym człowiekiem. Ona zdejmuje kask i wiesza na łęku siodła…

Pod podłogą zgrzytnął łańcuch,opuszczają kładkę. Za moment trzech jeźdźców trzymających podarunki galopuje w kierunku czoła kolumny.

Poprawił się w krześle. Bardzo był ciekaw, jak to się rozstrzygnie.

Para czuła złe spojrzenie na karku, ale gdy zobaczyła rudą czuprynę Franka uśmiechnęła się radośnie.

– Wiesz – zwróciła się do Fila – on mi kiedyś wytłumaczył, w jak trudnej sytuacji ciebie zostawiłam, a ty wróciłeś. Kocham ciebie, Fil, i dobrze mi przy tobie.

Zbliżył konia, chciał ją wziąć za rękę, ale pokazała mu ruchem głowy, że zbliżają się do powitalnej grupy. Wysforowali się przed własną kolumnę i zatrzymali ją, unosząc ręce. Frank nie wytrzymał i podszedł do niej. Wyciągnął rękę na powitanie.

– Tęskniłem za tobą, Paro. Bez ciebie nic mi się nie udaje. – Jego twarz rozświetlił uśmiech. Stremowany dopowiedział: –Ten, to na pewno twój wybraniec. Witam ciebie, panie – wyciągnął dłoń na powitanie.

Fil odwzajemnił gest z szerokim uśmiechem. Para powiesiła kask na łęku siodła. Razem podeszli do grupy oficerów. Książę przedstawił jej nordyckich generałów i oficerów Ablów. Z boku przy żołnierzach stał Paramir z jakimś człowiekiem w mundurze kuriera. Kiwnęła mu głową na powitanie, ale nie przywołała. Zrozumiał, że nie powinien się ujawniać i został na miejscu. Ktoś krzyknął od strony drogi:

– Delegacja do Pary!

Odwrócili się. Ludzie kompanii robili przejazd. Brzegiem drogi kłusem jechało trzech mężczyzn. Każdy trzymał przed sobą owinięty pakunek. Fil nachylił się do jej ucha.

– Czujesz coś? – spytał.

– Nic!

– Ja też nic nie wyczuwam. Są bezbronni, za to wszyscy mają skórzane pancerze.

Jeźdźcy zbliżyli się na dziesięć kroków i zeszli z koni.

Fil wygwizdał na gwizdku junacki sygnał „Strzeż dowódcę”.

– Nie ruszajcie się!– krzyknęła do posłów Dana. Zeszła z konia. Na drodze rozległ się tętent. Za chwilę obok Pary stanęła Maga i Kari. Za nimi nadjechało dwóch męskich oficerów. Kali Tu stanął za posłami. Reni zeskoczył z konia, zajmując miejsca obok księcia. La-Ter przyprowadził swoich wszystkich blondynów i otoczył kołem zgromadzonych.

– Bardzo dobrze – wyszeptała Para do Fila – ale więcej sygnałów nie podawaj.

Popatrzyła po zdziwionych minach generałów. Uśmiechnęła się, mówiąc:

– To nadjechali moi oficerowie – spokojnie zaczęła prezentację, nie zwracając uwagi na posłów. Potem zwróciła się do nich.

– Podejdźcie panowie, co was sprowadza? – uśmiechnęła się życzliwie. Mężczyźni podeszli na dwa kroki, gdzie zatrzymała ich wystawiona ręka Dany.

– Wielka Pani! – odezwał się jeden z nich. – Nasz głównodowodzący generał Tok Gar, kazał panią pozdrowić i przekazać podarunki.

– Dziwnie wasi dowódcy wyrażają uprzejmości. Zapraszają, ale nie wpuszczają do miasta. Przesyłają podarunki, ale nie dają żadnych listów.

– Pani, miasto otaczają obce wojska. Nie dziw się ostrożności, jaką podejmuje generał.

– Generał Tok Gar nie jest w stanie mnie zadziwić, dlatego pozwoliłam sobie przyjść z innymi wojskami, niż on się spodziewał.

– Musisz, pani, przyznać, że sytuacja jest niezręczna dla cesarza i dla główno dowodzącego.

– Taki jest porządek rzeczy. Oni przegrali wojnę, którą sami wywołali, a więc sytuacja dla nich jest niezręczna.

– Wielka pani, my im to powtórzymy. Teraz pozwolisz, że przekażemy ci prezenty.

Popatrzyła na tobołki leżące przed przybyłymi i ogarnęło ją złe przeczucie. Spojrzała na swój kask, który wisiał na siodle kilka kroków od niej. Rozejrzała się. Z jej lewej strony stała Maga, dalej książę Frank i Reni, z drugiej strony Kiri odgradzała ją od Fila. Tuż za posłami stał Kali, a obok nich Dana. Z tyłu była grupa starszych oficerów nordyckich i Ablów. Wszyscy byli otoczeni oddziałem jazdy La-Tera. Większych środków bezpieczeństwa nie mogła sobie zapewnić, pomimo to czuła niepokój. Coś zagrażało, ale nie mogła odgadnąć co.

Kiwnęła głową i gestem ręki zezwoliła, aby pokazali prezenty. Oni podnieśli tobołki i chcieli zbliżyć się bardziej, lecz wyciągnięta ręka Dany zagrodziła im drogę. Zrezygnowani zaczęli rozwijać pakunki. Spod płacht ukazały się trzy pięknie zdobione skrzynie. Same w sobie mogły uchodzić za prezent.

W oczach zebranych chwilowy zachwyt gwałtownie zamienił się w przerażenie. W rękach posłów pojawiły się noże. Dana sięgnęła po szablę, jednak w jej przedramię wbiło się jedno z ostrzy. Reszta sztyletów zafurkotała w powietrzu. Para gwałtownie odwróciła się na pięcie i, pochylając głowę, kucnęła. Poczuła dwa uderzenia w plecy. Jeden ze sztyletów zadźwięczał na okrągłej tarczy, drugi z tępym odgłosem wbił się w kołczan ze strzałami. Fil próbował zasłonić się połą kaftana, ale ostrze wbiło mu się w udo. Maga rzuciła się na szyję księcia, wywracając go na ziemię. Zrobiła to o chwilę za późno. Stal wbiła się jej pod łopatkę. Jęknęła z bólu i przetoczyła się na bok, uwalniając Franka spod siebie. Zaskoczony zerwał się na nogi. Zauważył sztylet sterczący z pleców dziewczyny. Przyklęk przy niej. Dwóch Ablów i stojący z tyłu Kali skoczyli na napastników, którzy trzymali już następne sztylety. Para, obracając się, krzyknęła:

– Nie zabijać! Mają żyć! – Uniosła leżący na ziemi sztylet, który odbił się od jej tarczy. Przyglądała się ostrzu. – Wołajcie Hele, te ostrza są zatrute!

Dwa konie dziewczyn z oddziału Dany ruszyły galopem w powrotną drogę. Słychać było ich okrzyki odpowiadające na jakieś pytania.

– Zatrute ostrza!!!

Wzrok Pary zatrzymał się na Franku klęczącym przy drgającym ciele Magi. Generałowie Nordów stali jak sparaliżowani.

Paramir chwycił w ramiona wywracającego się Fila. Polecił oficerom Ablów zaopiekować się Daną, która osłabiona klęczała na ziemi. Nie widząc żadnej reakcji dowódców, zadecydował:

– Połóżmy ich w moim namiocie.

Kilku ludzi uniosło rannych i skierowało się do namiotu, który stał po stronie Ablów. Na drodze rozległy się okrzyki.

– Z drogi!

Przygalopowały trzy blondynki.

– Paro! Hele wyposażyła nas w maść i mikstury przeciw zatrutym strzałom. – Dziewczyna zeskoczyła z konia i podała zawiniątko.

Para nakazała położyć Magę ponownie na ziemi. Rozcięła jej kurtkę i koszulę. Jedna z Ablinek pomogła jej dostać się do rany. Wyjęły sztylet, który w niej ciągle sterczał i pozwoliły wypłynąć dużej ilości krwi.Następnie Para wcierała maść do środka, a Ablinka wlewała do ust chorej miksturę. Frank przywołał żołnierzy. Kazał ją zanieść do swego namiotu. W czasie, gdy Para zajęła się raną Fila, przygalopowała Hele i przystąpiła do uzdrawiania Dany. Wszyscy ranni wymagali długiego snu. Postanowiono postawić dla nich osobny namiot. Frank uparł się, że Maga będzie spała w jego namiocie. Kazał ustawić za parawanem dodatkowe łóżko.

Sytuacja pomału uspokajała się. Powiązanych napastników przywiązano do drzewa i przykryto luźnymi płachtami namiotów.

Cesarz z zainteresowaniem obserwował jak wysłannicy szybko przemieszczają się wzdłuż kolumny. Z przodu było ciaśniej. Zrobiono im przejazd, pomimo to jechali wolniej. Zatrzymali się na kilka kroków od głównej grupy. Nagle dobiegł dźwięk urywanych gwizdów. Jakby na komendę wszyscy dowódcy pogalopowali do przodu. Usłyszał jak dowódca Ablów pytał przejeżdżającego Norda:

– Reni, co to było?

– Ochraniaj dowódcę – odpowiedział, nie zatrzymując się.

Abl wyjął miecz, zakręcił nim nad głową, coś krzyknął. Na te znaki cały oddział szeregiem pogalopował do przodu. Na końcu kolumny otoczył zgrupowanie pierścieniem, uniemożliwiając dalszą obserwację.

– Jak ona to wyczuła? – jęknął generał.

– Nie wyczuła – odpowiedział czarodziej. – Domyśla się czegoś, to tylko środki zabezpieczające. Ona ma rzeczywiście wielką moc, mogła wyczuć nasze spojrzenia.

– Nie wszystko stracone, zaraz będą jej wręczać podarunki. – Generał poprawił się na krześle.

Cesarz spojrzał na nich. Na twarzy Tok Gara widać było podniecenie, twarz czarodzieja zdradzała wysiłek. Znowu zaczął obserwować skupisko ludzi na końcu drogi.

Dwóch Ablów z pierścienia wjechało w środek i zeskoczyło z koni. Cała grupa jakby zakołysała się, ale za moment wszystko stanęło w bezruchu. Po chwili dwie kobiety z pierwszego oddziału galopem ruszyły w kierunku końca kolumny. Zatrzymały się przy oddziale Ablinek.

– Zatrute ostrza! – krzyknęły i pogalopowały dalej.

Trzy blondynki ruszyły do przodu. W głównej grupie jacyś żołnierze nieśli dwie osoby na stronę Ablów. Podnieśli trzecią, ale gdy dojechały blondynki, położono ją z powrotem na ziemi. Pierścień konnych rozstąpił się. Można było lepiej obserwować. Trzecią osobę, na pewno kobietę, ponieśli do namiotu z chorągwią Nordów. Cesarz westchnął. Chyba się udało – pomyślał. Podszedł do drugiego okna, stanął od strony czarodzieja.

– Jak myślisz, kuzynie, przeżyje? – spytał.

– Nie wiem. Ukryła swoje uczucia albo straciła przytomność. Jutro się dowiemy. Zaraz dotrą tam dwa legiony, będzie mała wojenka. Ona już ich nie powstrzyma… Co się dzieje?! Czemu przestałem wiedzieć?!

Przy nogach generała zwaliło się ciało czarodzieja z podciętym gardłem.

– Nic się nie stało, kuzynie. Znowu jesteś takim kaleką, jakim ciebie zrobiła Para. Czarodziej, którym się posługiwałeś nie żyje. Zaraz zawołam kogoś, by odprowadził ciebie do twego pokoju.

Podszedł do drzwi, otworzył je szeroko i krzyknął:

– Straż! Sprzątnijciete zwłoki, a generała odprowadźcie do jego pokoju! Nie chcę więcej widzieć żadnego czarodzieja w jego towarzystwie!

Do obiadu zasiedli ze sporym opóźnieniem. Dla żołnierzy kompanii stoły były ustawione na wolnym powietrzu. Towarzystwa dotrzymywali im oficerowie stacjonujących wojsk. Para jadła obiad z Frankiem i starszymi oficerami Nordów. Książę był wzruszony, że ktoś zasłonił go własnym ciałem. Nakazał sekretarzowi, by wszyscy nordyccy żołnierze kompanii mieli przygotowane akta nadania im szlachectwa.

– Ależ, panie – zaprotestował jeden z generałów – nadanie szlachectwa musi być konsultowane z radą prowincji.

– Czas najwyższy to zmienić, panowie. Ja może mało znam się na organizacji wojskowej, co zręcznie mi wykazaliście na początku naszej wyprawy, jednak uważam, że dziewczyna, która leży w moim namiocie, po stokroć więcej zasługuje na szlachectwo niż którykolwiek z panów stojących jak słupy w czasie całego zajścia. Wy, panowie, tak bardzo uważacie się za szlachetnych, że zapominacie o obowiązkach żołnierza. Myślę, że jak z Parą załatwimy w tym mieście swoje sprawy, to obowiązkowym zwrotem do mnie będzie wyraz królu. Rada prowincji będzie tylko organem doradczym. Przykro mi, panowie, że musiałem to powiedzieć, ale …

Nie skończył, bo do namiotu wtargnął młodszy oficer i zasalutował pięścią.

– Mów! – odezwał się Frank.

– Jaśnie panie, co najmniej dwa legiony z olbrzymim taborem idą prosto na nas od strony pustyń.

– Powiadom armię naszej prowincji.–Jeden z generałów wstał zza stołu. – Za pół godziny mają być gotowi do wymarszu.

– Stać! – krzyknęła Para. – Co pan, generale, zamierza zrobić?

Mężczyzna rzucił jej wściekłe spojrzenie, niedowierzając, że taka młoda osoba zwraca mu uwagę. Wzruszył ramionami i przesuwał się do wyjścia.

– Mówię, żeby pan się zatrzymał, inaczej polecę księciu, by pana aresztował – powiedziała wolno przez zaciśnięte zęby Para.

Generał stanął i zaczął również cedzić przez zęby:

– Trzeba mieć trochę doświadczenia bojowego i taktycznego, by podważać moje decyzje. Uważam, że na tronie naszego księstwa powinien zasiadać namiestnik Rols. Szanuję obecnego księcia, ale jego zdolności i umiejętności taktyczne mają wiele do życzenia. Pani bagatelizuje zagrożenie dwóch legionów wtedy, gdy część naszych wojsk zagradza drogę trzem innym.

Para buchnęła śmiechem. Przekręciła głowę, tak jak miała w zwyczaju.

– Panie generale, kiedy pan dowodził w ostatniej swojej bitwie? Czy pan w ogóle walczył z legionami?

– To nie ma nic do rzeczy, mówimy…

– Przestań się pan wreszcie ośmieszać. Ja na wojnie jestem od środka lata. Nikt mi jeszcze nie zarzucił, że przegrałam jakąś bitwę, obojętnie, czy miałam stopień porucznika czy generała – pokazała palcem nordycką generalską naszywkę na swoim ramieniu. – Chciałam pana zapewnić, że w tym okresie nie przyszło mi do głowy, by wysyłać zbrojne oddziały przeciw sojusznikom.

– Mówimy o dwóch ciężkozbrojnych legionach, a nie o sojusznikach.

– Większość z was – westchnęła głęboko Para – pół roku temu uważała legionistów za siły nadrzędne, a teraz pan uważa, że to są wrogowie? Mnie przysięgę złożyło piętnaście legionów. Nie wszystkie zrobiły to bez walki. Zapewniam pana, że ludzie, którzy idą teraz z kierunku pustyń są naszymi sprzymierzeńcami, inaczej kazałabym ich zatrzymać, tak jak legiony idące z Ranary.

– Legiony z Ranary zatrzymaliśmy na prośbę króla Ablów.

– Niech pan usiądzie, generale – odezwał się Frank – bo tak jak mówiła Para, każę pana aresztować. Okazał pan już dosyć samowoli. O ile chodzi o list

króla Hanona, to zaczynał się od słów – sekretarz podał mu papier. – „Para poleciła, abyś zatrzymał trzy legiony idące z Ranary, ale chciała, żebyś nie wywoływał z nimi bitwy i nie angażował w to wszystkich swoich sił. Najważniejsze, by całe miasto było otoczone. Ona na następny dzień przyjedzie do ciebie i wyjaśni całą sytuację"– kończąc czytać, oddał list sekretarzowi. Ten złożył go i schował do teczki.

Generał stremowany bąknął:

– Chyba będę musiał odwołać swój rozkaz?

– Nie trzeba – odezwała się Para. – Ja już anulowałam pana polecenie.

– Przecież nie wychodziła pani z namiotu.

– Pomimo to polecenie odwołałam.

Przy stole zrobiło się cicho. Wszyscy popatrzyli na Parę z pytającymi minami, a ona zajęła się potrawą na talerzu. Do namiotu wszedł nordycki oficer.

– Jaśnie panie książę – zasalutował pięścią – chciałem zwrócić się do generała Parda.

Frank zezwolił gestem ręki.

– Generale – kontynuował żołnierz – ta uzdrowicielka, oficer z kompanii, mówiła, że pan odwołał swój rozkaz wymarszu. Przyszedłem, by potwierdzić tę wiadomość.

– A gdzie ta oficer jest?

– Siedzi z nami przy stole obiadowym.

– Tak, to prawda. Odwołałem rozkaz – generał poczekał aż oficer wyjdzie z namiotu i spytał:– Czy ktoś może wyjaśnić, co tu się dzieje?

Para się uśmiechnęła. Podniosła głowę i zobaczyła wpatrzone w nią wszystkie oczy.

– Panowie, zaczyna się decydująca rozgrywka. Cesarz chciał podporządkować sobie wszystkich monarchów. Jemu się nie udało, ale jego generał ciągle chce przywrócić swoją przewagę…– urwała gwałtownie, uniosła głowę, jakby czegoś nadsłuchiwała. Za moment kontynuowała dalej: – Jak mnie

przeczucie nie myli, to teraz rządy znów przejmuje cesarz. Ten zamach przed obiadem był próbą przechylenia szali zwycięstwa na ich stronę. Ja powinnam nie żyć. Wtedy wszystkie legiony podległe mi, podporządkowałyby się cesarzowi. Pan generale – uśmiechnęła się do mężczyzny, z którym przed chwilą się kłóciła – rozpocząłby wojnę z walecznymi pustyni. W ten sposób wojska koalicji byłyby rozbite. – Omiotła spojrzeniem cały stół. – Panowie, ta rozgrywka prowadzona jest przez czarodziei. Wasze umiejętności bojowe są bardzo ważne, ale niech wam się nie zdaje, że wiecie wszystko. W tej chwili, w tym państwie, jesteśmy okupantami. Chcę, by zbliżające się do nas legiony były sprzymierzeńcami, a nie wrogami. Nie chcę tej ziemi zalać krwią. Tutaj żyją zwykli ludzie, ich dzieci, rodzice i dziadkowie. Wystarczająco złego narobi im sam przemarsz wojsk. Nie zdajecie sobie sprawy, ale pod Grym, już za kilka dni, zbierze się ponad sto czterdzieści tysięcy żołnierzy. Takiego skupiska wojska jeszcze nasza historia nie znała. Największym moim zmartwieniem jest zapewnienie bezpieczeństwa cywilnej ludności i nie podoba mi się, jak wasi żołnierze rozbijają stragany tutejszych kupców. Jesteśmy tu po to, by zapewnić podpisanie układu przyjaźni między wszystkimi monarchami i również tym zasiadającym w Grym.

Weszła do namiotu Franka. Stał nad łóżkiem Magi i przyglądał sięśpiącej. Spojrzał na Parę, pytając:

– Jak myślisz, czemu ona to zrobiła?

– To znaczy co?

– Zasłoniła mnie swoim ciałem. Żeby nie ona, w brzuchu miałbym nóż i byłoby po mnie.

– Ja dla niej jestem dowódcą, ale ty jesteś jej monarchą. Zrobiła to z obowiązku. Myślała, że zdąży ciebie wywrócić przed nadlatującym nożem.

– No i zdążyła, tylko sama oberwała. To ładna dziewczyna, już zwróciłem na nią uwagę w zameczku, potem jak kręciła się przy Ablinkach. Dlaczego do tej pory jest samotna?

– To córka zwykłych wyrobników. Nie ma szlacheckiego pochodzenia, takiego jak Dana czy Hele.

– Już jest szlachcianką. Właśnie podpisałem dokumenty.

– Nie czekałeś na radę prowincji?

– Masz zdolnego sekretarza. Przyjechał razem z Hele. Powiedział, że w czasie stanu wojny książę podejmuje wszystkie decyzje jednoosobowo i nikt nie może mu tego zabronić.

– Ewli jest tutaj?

– Tak, siedzi przy Danie. Kazałem zanieśćmu coś do jedzenia, bo chyba od rana nic nie jadł.

– Ja też powinnam iść do Fila. Oni niedługo się zbudzą. Powinnam przy nim być. Mógłbyś zarządzić jakieś krzesło, bym mogła tam posiedzieć?

– Stoją już dwa fotele i to nie moja zasługa, tylko moich generałów. Nabrali respektu do ciebie.

– Już się do tego przyzwyczaiłam, że z początku wydaję się za młoda, by mnie poważnie traktować.

– Oni boją się ciebie. Myślą, że potrafisz odwołać każdy rozkaz – uśmiechnął się. – Swoją drogą, to jestem ciekaw jak to zrobiłaś.

– Hele również ma zdolności. Na małe odległości możemy sobie przekazywać informacje.

– Muszę przyznać, że to mnie przeraża.

– Erkar przekazywał Gólgoldowi informacje z Sole do domu Grej – wzruszyła ramionami, jakby uważała to za coś normalnego. Za chwilę dodała: – Muszę iść, zaraz zbudzi się Fil i Dana.

– Para…– Frank gwałtownie przerwał. Za moment spytał: – Czy ja mogę z Magą, jak ona się zbudzi, zjeść razem kolację?

– Myślę, że jej nie skrzywdzisz, bo tego bym nie chciała. Sam sobie jednak odpowiedz na to pytanie – zaczęła chichotać.

Wyszła ze spuszczoną głową. Całą drogę śmiała się do siebie. Maga, dziewczyna z najniższych kast społecznych, podoba się księciu. Jak ta wiadomość się rozniesie, to spowoduje tyle zamieszania na dworze w Warze, że kronikarze jeszcze przez sto lat będą opisywać to zdarzenie.

W namiocie rannych zaskoczył ją widok Paramira przy łóżku Fila. Z drugiej strony pomieszczenia usłyszała głos Ewliego.

– Pani, co z nią będzie?

Popatrzyła na zaczerwienione oczy sekretarza i uśmiechnęła się do niego.

– Niedługo powinna się obudzić. Jestem pewna, że będzie głodna.

Podeszła do Paramira.

– Co u niego? – wskazała Fila.

– Z początku oddychał przez usta, więc dawałem mu pić. Teraz oddech ma spokojny, ciągle coś mamrocze przez sen.

– Chyba nic nie mówi o mnie? – uśmiechnęła się.

– Nic nie mówi, mamrocze. Pani Paro, to bardzo uczciwy człowiek. Kiedy przyjechał do królowej Raksy, to skontaktował się ze mną. Wiedział, że ja znam obyczaj Hia-Mo. Powiedział, że wyrzekł się rodzin i pytał, jak powinien żyć z jedną kobietą. Długo rozmawialiśmy i obiecaliśmy sobie pomagać.

– Wie pan, co mi się zdaje? Ten nóż był przeznaczony dla pana. Oni tam – pokazała kierunek Grym – myślą, że on to pan. Chyba nawet cesarz nie pamięta, jak pan wygląda.

– Całkiem możliwe, nie widzieliśmy się od dziecinnych lat …

– Mam prośbę. Załatwi pan w tym namiocie stół z kolacją na pięć osób? Pana też tu prosimy.

– Myślałem, że pani zje kolację z księciem Nordów.

– On już sobie zapewnił towarzystwo do posiłku. Marzy, by tę kolację zjeść z Magą.

Paramir roześmiał się.

– Jak się nie mylę, to ona dawno mu się podobała. Chyba przeznaczenie pchnęło ich na siebie i stąd jego pośpieszna decyzja o nadaniu szlachectwa.

– To prawda – włączył się Ewli. – Jeszcze przed obiadem pytał mnie, jak można nadać szlachectwo prostej dziewczynie bez pytania o zdanie rady…

– Idę załatwić ten stół – przerwał Paramir. – To chyba będzie wesoła kolacja.

Para usiadła przy łóżku Fila. Spał spokojnie, równo oddychając. Zginęły siniaki pod oczyma, a rysy złagodniały.

Przypomniała sobie, jaka była dumna, gdy on został przy niej. Frank był dobrym kolegą, miała z kim porozmawiać, wyjawiła przed nim tęsknotę za Filem. Gdy się okazało, że jedzie między ludy Hia-Mo, z nadzieją zaczęła myśleć o spotkaniu Fila.

Teraz jest jej i nie wyobraża sobie życia bez niego. Dziś, gdy został ranny, była spokojna. Wiedziała, że nie ucieknie jej na drugą stronężycia. Ich połączone dusze to pozytywna strona bycia czarodziejem.

Przysiadła na łóżku i pocałowała go w policzek. Pomału otworzył oczy. Popatrzył na nią.

– Jednak żyję – wyszeptał.

– Jeszcze długo ciebie nie wypuszczę – uśmiechnęła się.

Kolacja rozpoczęła się wesoło. Z samego początku dołączyli do nich Hele z Renim, przynosząc po kilka butelek cesarskiego wina. Na pytanie, skąd mają, Hele odpowiedziała:

– Jakiś generał w barwach z prowincji Rolsa podarował dla „jaśnie pani Pary”.

– Przyszedł i ci dał?

Hele się roześmiała.

– Nie zupełnie. Po obiedzie podszedł do mnie i spytał, czy to ja jestem Hele Sonre, słynna uzdrowicielka. Odpowiedziałam, że jestem Hele Sonre-Surre, ale nie wiem, czy jestem słynną uzdrowicielką. Pyta więc, czy to ja odwołałam jego rozkaz. Mówię, że rozkazu nie odwołałam, tylko przekazałam wiadomość o jego odwołaniu. Naskoczył na mnie, podnosząc głos: – „Skąd pani wiedziała, że ja ten rozkaz odwołałem?!" Grzecznie mu odpowiadam: – „Para mi powiedziała". On na to: – „To pani Para może być w dwóch miejscach na raz?" Wtedy zrozumiałam, do czego zmierza. Mówię mu: – „Para może być w kilku miejscach na raz. Nie zdziwiłabym się, gdyby w tym samym czasie konferowała z cesarzem". On chciał coś powiedzieć, nadął policzki, jakby się czymś udławił. Myślałam, że będę musiała udzielać pomocy, ale odwrócił się i poszedł. Jak dowiedzieliśmy się, że będziesz tu jadała kolację, to dogonił nas jego adiutant i powiedział, że pan generał na chwilę prosi nas do siebie. Dał to wino z prośbą, byśmy ci je przekazali wraz z przeprosinami za jego niewłaściwe zachowanie... Co on takiego zrobił?

– Chciał ze swoją armią iść na legiony Sahara. Z trudem go powstrzymałam.

– Czemu? – pytanie było zadane chórem.

– On tu się uważa za głównodowodzącego. Na początku wyprawy Frankowi dali do zrozumienia, że mało się zna na wojskowości i bez niego podejmowali militarne decyzje.

– Jak go powstrzymałaś? – spytała Dana.

– Zagroziłam, że Frank go aresztuje.

– Frank mógłby coś takiego zrobić?

– W czasie działań wojennych mógłby go nawet zdegradować i skazać na śmierć. Oni dobrze o tym wiedzą – odpowiedział Ewli.

– A skąd się Sahar z tymi legionami tam wziął? – spytał Paramir.

Para popatrzyła po wszystkich. Wiedziała, że oprócz Dany i Hele pozostali nie wiedzieli, że Sahar idzie z legionami.

– Sahar, wycofując oddziały pustynnych z ziem Hia-Mo, natknął się na trzy legiony w zakolu rzeki Ka. Otoczył ich i rozbroił. Zabrał im całe uzbrojenie i tabory. Pozabierał im nawet pancerze i hełmy. Wszystkim dawał po dwa srebrne, żeby mogli dotrzeć do domu. Wielu prosiło go jednak o dalszą służbę, za zwykły żołd. Zebrał pięć kohort, czyli jeden legion. Było jednak za dużo oficerów. Wielu z walecznych pustyń, którzy z nim wracali, chcieli koniecznie służyć dla mnie. Z nich stworzono jeszcze jeden legion i założono obóz ćwiczebny.

Sahar pojechał na kilka dni do domu, zabrał swoje żony i wrócił do legionów, które już były jego. Od dziesięciu dni maszeruje w naszym kierunku. Umówiliśmy się tutaj. Dzisiaj rano pojechał do niego Garahir z poleceniem, by założył obóz godzinę stąd. Garahir i Sahar mają przyjechać tutaj nocą. Jutro rano pojedziemy wszyscy rozbroić tamte trzy legiony z Ranary. Utrzymywałam to wszystko w tajemnicy, by ci w Grym nie wiedzieli, jakie legiony do nich idą. W przeciwnym razie ci z Ranary poszliby ich zlikwidować.

Żołnierze ze zdziwieniem obserwowali, jak w blasku wschodzącego słońca kompania opuszczała obóz, udając się w kierunku południowo-wschodnim. Na czele jechała Para z Filem i z wysokim, dobrze zbudowanym, walecznym pustyni. Za tą trójką jechały cztery kobiece pododdziały. Stojący przed swoim namiotem książę najbardziej entuzjastycznie żegnał dowódczynię trzeciego plutonu. Za kobietami jechały cztery oddziały męskie reprezentujące różne narodowości. Pochód zamykał wóz pomocy medycznej. Przy nim konno jechała Hele, uważana za znaną uzdrowicielkę.

– Gdzie oni pojechali? – spytał księcia jeden z generałów.

– Rozbroić legiony, które zatrzymały nasze wojska – odpowiedział Frank.

– Przecież tamtych są trzy legiony, a ich nawet nie ma pół tysiąca. Poza tym tamci są na zachodzie, a oni jadą w kierunku wschodnim.

– Mają spotkać się z legionami Sahara?

– Kto to jest Sahar?

–Cień Pary i osobisty obrońca. To ten wysoki pustynny, który jechał przy niej.

– Co to znaczy Cień?

– Panowie – książę zrobił zdziwioną minę – przecież mówiliście, że ja nie znam się na sprawach wojskowości, a zasypujecie mnie pytaniami. Ja wiem, że te trzy dzisiaj wrogie legiony jutro złożą Parze przysięgę. Jeżeli jesteście ciekawi, jak ona to zrobi, jedźcie do naszych wojsk i popatrzcie na to przedstawienie. Mnie interesuje pokój, nie wojna, ale przypominam, że to ja mam nad wami władzę.

Generałowie popatrzyli po sobie i się rozeszli. Frank zadowolony wszedł do swego namiotu. Z uczuciem triumfu nalał sobie kielich wina. Zanim wypił, kazał zawołać sekretarza. Potem razem długo pisali listy. Pierwsze były do jego matki i do pani Grej. Obydwa kazał wysłać szybkim kurierem.

– Ależ, panie generale, ja to widziałem na własne oczy. Specjalnie podjechałem do przodu, by się temu przyjrzeć – oficer okazał irytację.

– Gdzie pan ostatnio służył, pułkowniku?

– Byłem obrońcą twierdzy Vele.

– Panie pułkowniku – odezwał się łagodnym głosem generał Pard – niech pan opowie wszystko od początku.

Pułkownik popatrzył po trzech generałach siedzących za stołem, których miny wyraźnie wskazywały na niedowierzanie.

– Nie wiem, o co wam chodzi. Ja przecież powiedziałem, co widziałem.

– Pan powiedział, że nic nie robiliście i legiony, które przyszły z pustyń, też nic nie robiły po zajęciu swoich stanowisk. Natomiast ta mieszana kompania rozbiła trzy kohorty piechoty i oddział jazdy.

– Tak właśnie było, panowie. Sam to widziałem.

– Pan to mówi ogólnie, a my byśmy chcieli dowiedzieć się dokładnie, jak to było. Chcemy wiedzieć, jak i czym oni walczyli i kto im pomagał?

– Nikt im nie pomagał.

– Spokojnie, panie pułkowniku, po kolei. Powie pan od momentu, kiedy pan ich zobaczył. Co oni robili?

– Jak zobaczyliśmy zbliżające się dwa legiony i ten oddział, to miałem wysłać gońca o posiłki. Tamci od razu wysłali delegację z białą flagą.

– Tamci, to kto?

– No, te legiony, które trzymaliśmy w szachu. Oni myśleli, że to idzie pomoc dla nich, więc wyjechali im na spotkanie. Na przeciwko wyjechał waleczny pustyni. Rozmowy nie było. Delegacja wróciła do swoich. Pustynny podjechał do dwóch osób na czarnych koniach. Porozmawiali chwilę, a potem jeden przybyły legion przesunął się za tabory wojsk z Ranary. Wróg zgłupiał, co najmniej dwie kohorty piechoty i jedna jazdy przesunął między tabory. Przed nami ustawiono dodatkowo jedną kohortę z lancami i taką samą przed tą kompanią. Myślałem, że ruszą do ataku, ale nie stanęli w pozycji obronnej. Tych dwoje na czarnych koniach pojechało na wprost ustawionej przeciw nim kohorty.

– Stanęli na czele?

– Nie, bez wojska, tylko ich dwóch. Całe wojsko stało na miejscu. Oni podjechali nie dalej niż na czterdzieści kroków. Zatrzymali się i patrzą. Mnie to zainteresowało. Przekazałem dowództwo i wyjechałem na bok, by lepiej widzieć. Oni zbliżyli się jeszcze bardziej, przejechali wzdłuż szeregu, jakby robili przegląd wojska. Ja też się do nich zbliżyłem. Ta w kasku powstrzymała mnie ruchem ręki, a do tamtych krzyknęła: – „Nie chcę z wami walczyć, za kilka dni zmieni się monarcha w Grym. Nie będzie to ktoś, kogo znacie. Będzie to syn cesarza seniora i prawomocny spadkobierca tronu. Jak mi w tej chwili się poddacie, przyjmę od was przysięgę i obędzie się bez rozlewu krwi. Jak odmówicie, to ta kompania, która stoi za moimi plecami, rozerwie was na

strzępy. Wybierajcie!”.Dowódca kohorty zaczął sięśmiać, kilka kamieni poleciało w ich kierunku. Ktoś wypuścił strzałę, ale ten mężczyzna zbił ją swoją tarczą.

– Mieli łuczników, to mogli ich zestrzelić.

– Łuczników mieli, ale nie wykorzystali okazji. Ta jedna strzała zdradziła, gdzie stoją. Kobieta w kasku obróciła konia i odjechała do swojej kompanii. Mężczyzna pojechał za nią. Po drodze machnął na mnie ręką, bym się wycofał. Odjechałem dalej na bok. Do przodu wysunęły się blondynki w niebieskich mundurkach. Na odległość strzału z łuku zatrzymały się i zeszły z koni. Ich łuki były przeraźliwie długie. Zaczęły ostrzeliwać miejsce, skąd ktoś wystrzelił strzałę. – Potem pułkownik opowiedział jak kompania rwała kohortę po kohorcie, nie pozwalając jeździe na rozwinięcie skrzydeł.

– A wy tak sobie staliście i nie braliście udziału w walce? – spytał generał z Vele.

Pułkownik przełknąłślinę i popatrzył po generałach.

– Mnie obowiązywał rozkaz, by samemu nie rozpoczynać walki, a te legiony nas nie zaatakowały.

– Kompania miała duże straty? – spytał Pard.

– Widziałem trzech mężczyzn z oddziału Ablów, jak owijali bandażami nogi. Jeden Nord pojechał do wozu uzdrowicielki, bo miał rozcięte czoło. Coś mu zrobiła, stojąc na zewnątrz i z powrotem wrócił do walki.

– Nikt nie został ciężej ranny? – dopytywał się Pard.

– Ze strony legionistów było stu trzydziestu sześciu martwych, a rannych ponad tysiąc. Po wszystkim ta uzdrowicielka i jej ludzie część uzdrawiali, a część tylko opatrywali.

– Ja pytam, jakie były straty po stronie kompanii?

– Nie było żadnego ciężej rannego. Ablów, kobieta na czarnym koniu, mówią na nią Para, uzdrowiła dotknięciem ręki. Żadna kobieta nie była ranna. Potem, jak legiony złożyły dla tej Pary przysięgę i tabory z tymi pustynnymi

odjechały, podpalono stosy z martwymi. My wymieszaliśmy się z nimi. Ludzie między sobą rozmawiali, a nawet żartowali. Wiadomo, mężczyźni chcieli porozmawiać z kobietami. Dzisiaj rano opowiadali, że żadnej z tych Nordyszek nie da rady dotknąć do pleców, jakby widziały, co się dzieje z tyłu. Jak to odkryli, to jeden z moich chciał jedną uderzyć kamieniem w plecy. Ta uchyliła się, kamień przeleciał obok. Za moment śmiałek miał sine oko i rozbity nos.

– Kamień odbił?

– Nie żaden kamień, tylko ta kobieta. Podeszła do niego i zbiła go gołymi pięściami. Jak jeden chciał tamtego bronić, to też oberwał w gębę.

– Pozwolili się bić kobiecie?

– Pustynni mówią, że im nikt nie da rady, a Para to święta Iszha. Ona brzydzi się zabijaniem, ale mężczyznę potrafi do nieprzytomności stłuc, nawet jak będzie trzymał miecz w ręku.

– To już przesada!

– Chyba nie, bo jeden z moich oficerów też słyszał o niej taką historię.

– To kim ona jest?

– Jestem gotów przychylić się do stwierdzenia, że to bogini. Na pewno to nie jest zwykły człowiek. Z tym mężczyzną, który jest zawsze przy niej, umie rozmawiać wzrokiem. Słyszałem, że kobietom z jej oddziału może wydawać polecenia na odległość, w ogóle ich nie widząc.

– O tym my wiemy, potrafi nawet odwoływać nasze rozkazy.

– Zolu, cały czas ciebie szukam. Dostałam list od Franka. – Grej była podekscytowana.

– Wiem, bo ja też dostałam. Pisze, żeby w tej sprawie poradzić się ciebie, ale przecież on tego nie może zrobić.

– Czemu tak uważasz? To rozważny i mądry chłopiec. Na pewno w tej decyzji jest wiele młodzieńczej fantazji, ale mnie jego argumenty przekonują.

– Słuchaj, Grej, on nie jest młodszym oficerem ani podległym urzędnikiem. On jest panującym monarchą. Jego ślub z prostą dziewczyną wywoła bunty we wszystkich prowincjach.

– Chyba za bardzo chcesz go chronić.

– To nie chodzi o jego ochronę. Jego czyn może wywołać wojnę domową.

– Zolu, przesadzasz. Jak ty brałaś ślub, myślałaś o wojnie domowej?

– Wtedy ani ja, ani Tor-Gold nie byliśmy monarchami.

– Pochodziliście jednak z królewskich dworów.

– Ale ona to prosta dziewczyna.

– Była prosta, dopóki nie wstąpiła do wojska.

– Grej, ja wiem! Ja ją znam. Para chciała ją zdjąć z dowództwa, bo myślała, że ona jest pazerna na władzę, a się okazało, że to ambicja. Chciała koniecznie udowodnić, że potrafi. Nigdy się nie wywyższała, zawsze trzymała się na uboczu. Jej bohaterski czyn świadczy, że umie podejmować trudne decyzje i jest błyskotliwa. Pomyśl jednak, co będą mówić na dworze.

– Pomówią i przestaną. Czy chcesz, by twój syn był samotny przez całe życie jak twój brat?

– Panien w kraju dostatek. Czemu miałby być samotny?

– Pomyślałaś, co będzie, gdy ożeni się z jakąś namiestnikową. Czy wtedy nie byłoby wojny domowej. Czy inne prowincje nie zażądają zgody rady namiestników? Nigdy się nie ożeni, bo zawsze będą dwa głosy przeciw jednemu. Tutaj sprawa jest prosta. Oficer międzynarodowej kompanii. Trzeba jej tylko przypiąć order bohatera i to powinno wystarczyć.

– Ona nawet nie ma gospodarstwa ani majątku.

– O tym już myślę. Dla bohaterki, która uratowała życie księcia, zasłaniając go własnym ciałem, należy przydzielić jakieś ziemie. Ten majątek pod Warą, który na koniec lata zabraliśmy tym zdrajcom, jak najbardziej się do tego nadaje. Pomyślałam, że będą mieli letni domek, zbytnio nie oddalając się od stolicy.

– Grej, widzę, że już podjęłaś decyzję.

– Co do nadania ziemi, tak. Myślę, że twój syn jest na tyle roztropny, że już jej nadał szlachectwo.

– Do tego potrzebna jest decyzja rady.

– Decyzja rady namiestników potrzebna będzie do nadania jej orderu i ziemi z majątkiem. Szlachectwo może nadać jej sam, bo jest w trakcie działań wojennych. Rada wcale nie musi wiedzieć, że ona nie była szlachcianką.

– Widzę, Grej, że już podjęłaś w tej sprawie decyzję.

– Nie powtarzaj tego samego zdania, ja nie podjęłam decyzji. Robię wszystko, by ona była równa szlachcie. Nawet zarządcę w tym gospodarstwie ustanowiłam, by nikt nie zarzucił, że ona zrujnowała majątek. Czy on ma się z nią ożenić, to jego decyzja. Jedno mnie martwi, on to opisał jako dobry pomysł na zachowanie równowagi w państwie. Przyznaję mu rację, ale jak weźmie ją za żonę bez miłości, to za rok ten pomysł okaże się klęską.

– Mnie napisał, że pokochał dziewczynę, bardzo chciałby z nią wziąć ślub i ty mi na pewno poradzisz, jak to zrobić.

– Mówiłam, że masz mądrego syna – twarz Grej rozjaśnił uśmiech – a więc szykujmy się na piękne wesele. Bale na tym dworze były zawsze wspaniałe.

– Ale on twierdzi, że wesele będzie w Grym, razem z innymi weselami.

– Tam chce również brać ślub Woka.

– Słyszałam, że ona jest księżną, to nie będzie kolidowało…

Przerwała na odgłos otwieranych drzwi. Leni wepchnął wózek z księciem seniorem. Kolory skóry na twarzy świadczyły o postępie choroby, ale na ustach ciągle gościł uśmiech.

– O czym panie dyskutują?

– Braciszku – wykrzyknęła Zola – miałeś leżeć w łóżku!

– Bo ten uzdrowiciel Gólgold tak powiedział?

– On tak nie powiedział, ale powinieneś się oszczędzać – stwierdziła Grej.

– Przyjechałem napić się wina i dowiedzieć się, co słychać. Po tonie waszej rozmowy mogę wywnioskować, że coś się dzieje.

– Twój siostrzeniec chce wziąćślub z prostą dziewczyną.

– Jak to prostą? Nawet nie szlachcianką?

– Szlachectwo chyba jej nadał, korzystając ze stanu wojny – bąknęła Grej – ale w trakcie tytułowania to i tak wyjdzie.

– Zolu, masz odważnego syna.

– Jednak chyba mało roztropnego.

– Roztropność tu nie ma nic do rzeczy. Jeżeli on tego dokona, to będzie symboliczne pojednanie się z ludem. Tylko jak przyjedzie tu z tą narzeczoną, to mnóstwo ludzi będzie jej dokuczać.

– Chce wziąćślub w Grym, przyjedzie tu z żoną.

– To będzie ostateczna rozgrywka z zarozumialstwem naszej szlachty. On rozbije wszelkie tabu o wyższości kasty szlachty – roześmiał się głośnoksiążę. – Wyobrażacie sobie, ile będzie gadania. Jak przyjedzie jako król, to nikt nie będzie mógł nic powiedzieć. Co król zrobi, to rzecz święta.

Zapowiadał się miły i pogodny dzień. Wrogie legiony już przedwczoraj, zaraz po bitwie, złożyły Parze przysięgę, ale negocjacje ciągnęły się przez następny dzień. Rano dwa plutony żeńskie wyłapywały drużyny szybkiego reagowania. Wykryto czterech czarodziei. Wszyscy złożyli przysięgę Hele, zgadzając się służyć w jej plutonie uzdrawiaczy. Po śniadaniu zwinięto obozy i ruszono w powrotną drogę.

Po drodze Para przywołała do siebie Magę, wypytując ją o Franka. Otrzymała wymijające odpowiedzi, ale gdy powiedziała, że planuje ją oddelegować jako osobistą ochronę księcia, w oczach dziewczyny zobaczyła radosny błysk. Dała jej kartkę z dziesięcioma nazwiskami nordyckich dziewczyn, które od teraz miały stanowić jej drużynę. Na miejsce Magi mianowała Ritę, Juratkę z rejonu Ra-Ka.

Gdy wchodzili między obozy Nordów i Ablów, witały ich tłumy. Przed namiotem Franka ustawiony był pięćdziesięcioosobowy szpaler powitalny. Na dziesięć kroków przed świtą księcia Para zeskoczyła z konia, podając lejce ostatniemu żołnierzowi w szpalerze. To samo uczynił Fil, a za nim Sahar i Garahir. Reszta kompanii jechała prosto, skręcając na most z tratew.

– Słyszałem, że nie miałaś strat? – odezwał się Frank.

– Strat nie było, ale musiałam dokonać pewnej reorganizacji w dowodzeniu.

– Chyba jej nie skrzywdziłaś?!

– Mówisz o swojej bohaterce? – uśmiechnęła się. – Dałam jej mniejszy oddział, w sam raz do jej zdolności.

– Dlaczego chcesz ją poniżyć. To osoba warta zaszczytów…

– Książę, niech pan się nie denerwuje – do rozmowy włączył się Fil. – Ona się z panem droczy. Maga jedzie na końcu kompanii ze swoją drużyną i zapewniam, że jest bardzo zadowolona.

– Ja jednak chcę wiedzieć, co to za przydział.

– Stwierdzam, że twoi generałowie nie umieją tobie zapewnić bezpieczeństwa. Utworzyłam drużynę ochrony. Na dowódcę wyznaczyłam Magę. Czy przyjmiesz ode mnie ten prezent?

Frank nic nie odpowiedział. Na jego twarzy zagościł szeroki uśmiech.

– Chyba rozumiesz, książę, że ona w tej chwili będzie twoją podwładną. Jak będziesz miałco do niej inne plany, to przede wszystkim musisz ją zwolnić ze służby.

Książę poczerwieniał na twarzy, jego uśmiech nie zgasł.

Przed nimi przejeżdżał ostatni męski oddział, za którym widać było oddział Hele z jej wozem. Frank odszedł dwa kroki na bok, by mieć lepszy widok na całą kolumnę, a zwłaszcza na jej koniec, gdzie jechało jedenaście kobiet. Twarz jego rozjaśnił uśmiech, ale zaraz spoważniał, jakby zamarł w oczekiwaniu.

Trzech generałów podeszło do niego w czasie, gdy w jego kierunku skręcała interesująca go drużyna. W odległości pięciu kroków kobiety zeskoczyły z koni, przyklękły na kolano i chórem wypowiedziały:

– Panie, możesz nam rozkazywać, a my i tak zrobimy wszystko, by bronić twego życia.

– Jestem bardzo wdzięczny za wasze oddanie, będę starał się należycie je uhonorować… – zawiesił głos i odwrócił się do Parda. – Panie generale, wszystkie panie mają stopnie oficerskie, a pani Maga stopień pułkownika. Od dziś te stopnie mają również odzwierciedlenie w żołdzie. Panie są na utrzymaniu naszej armii i mają otrzymać namioty odpowiednie ich randze.

– Wielmożny książę, nie przewidzieliśmy tych wydatków w budżecie.

– To źle, że nie przewidujecie awansów w czasie wojennych operacji. Musi pan temu zaradzić. Wieczorem chcę mieć odpowiednie dokumenty do podpisania.

Pard skłonił się i odszedł, a za nim pozostałych dwóch generałów. Książę uśmiechnął się do Pary.

– Żebyś wiedziała, jak potrafią być wścibscy. Gdy jadłem kolację z Magą, dwa razy wchodzili, niby o coś spytać. Wcześniej o mnie zapominali, ale odkąd ty przyjechałaś na ten brzeg, to jestem śledzony.

– Czegoś się obawiają – włączył sięgo rozmowy Sahar. – A jak tak wysoko postawiony dostojnik czegoś się obawia, może być niebezpieczny...

– Moi generałowie są przeciwni koronacji mnie na króla.

– Nie mają jednak pojęcia, jak wejść do miasta – zaśmiała się Para.

– Chcesz sama szturmować miasto?

– Nie mam zamiaru narażaćżycia ludzi tylko dlatego, by poczuć się zwycięzcą. Ci rządzący w Grym do tej pory mieli nadzieję. Najpierw myśleli, że uda się mnie zabić. Potem, że te trzy legiony związą was walką. Jedno i drugie dawało nadzieję na wymuszenie posłuszeństwa legionów, które są na północy. Teraz martwią się o własne życie. Możliwe, że podburzają mieszkańców miasta

przeciw nam. Musimy zacząć ogłaszać, że dajemy wszystkim wolność i bramy powinny się przed nami otworzyć.

– Jeszcze tam nie weszliśmy – bąknął Paramir.

– Jedźmy wszyscy do południowej bramy i porozmawiamy z ludźmina murach. Od północy powinny już być rozstawione machiny miotające, ale my z tamtej strony również będziemy rozmawiać. Myślę, że jutro do miasta wejdzie cała moja kompania i wszyscy dowódcy legionów, a na następny dzień rano będą mogli wjechać wszyscy monarchowie.

– Optymistycznie to widzisz, pani – wtrącił się Paramir. – Tam będzie mnóstwo wrogich nam ludzi. Dużo z nich ma zdolności czarodziei.

– Dlatego wejdziemy sami, tylko z kompanią.

– Jak to sami?

– Pan, Paramirze, wejdzie ze mną. Myślę, że będzie mi towarzyszył Fil. Ja przejmuję władzę i na następny dzień w obecności wszystkich monarchów przekazuję ją panu, jako królowi Grym. Cesarstwa już nie ma. Nordowie i Ablowie już się odłączyli. Pustynni uważają się za wyzwolonych. To samo możemy powiedzieć o południu Hia-Mo. Został tylko naród podległy Grym i ty. Paramirze, będziesz jego królem. Naturalnie, o ile się na to zgodzisz. Czy się zgadzasz? Muszę to wiedzieć teraz.

– Czy mogę się nie zgodzić?

– Wtedy królem zostałby obecny cesarz albo ktoś z członków jego rodziny. Nie ma innego wyjścia!

– Paro, ty mogłabyś być królem – zauważył Frank.

– Para mogłaby być cesarzem całości – odpowiedział Sahar. – W Grym królem może być tylko członek rodziny cesarskiej. Każdy kandydat spoza rodu może spowodować wojnę domową.

– Mam dosyć bycia cesarzem – zaśmiała się Para. – Marzę o maleńkim domku w górach przy strumyku, gdzie rzadko kto by zaglądał.

– Nie wszystkie marzenia są do zrealizowania – dopowiedział Cień. – To twoje marzenie jest nierealne.

– Ja już taki domek zaklepałam sobie u króla Juratów.

– Jednak cesarzem jesteś i zostaniesz.

– Komuż bym miała cesarzować?

– Tym, którzy złożyli ci przysięgę.

– Legiony mi przysięgały jako władcy Grym. Przysięgę mogę przekazać następcy.

– Kto będzie twoim następcą w stosunku do ludów pustynnych i południa Hia-Mo. Oni tobie przysięgali jako cesarzowej.

– Przecież mogą być wolni.

– Wolność to nie zawsze brak podległości. Amaz nie utrzyma swojej niepodległości bez parasola cesarstwa. Księstwo Bare Rut też może pogrążyć się w wojnie domowej. My pustynni popadniemy w mnóstwo konfliktów, jeżeli ktoś nie ustanowi jednolitego prawa. Paro, przyjęłaś od nas przysięgę. To nie tylko nas zobowiązuje. Nie możesz tak po prostu nas porzucić jak niechciane dziecko.

– Ja miałam tylko przeprowadzić kampanię wojenną, wyprowadzić ludzi pustynni i wyzwolić południe Hia-Mo.

– Zrobiłaś więcej, wyzwoliłaś południe Hia-Mo i scaliłaś ludy pustyni. Zostałaś cesarzem i tak musi pozostać, bo inaczej będziesz winna przelanej krwi.

Wzrok Pary wbił się w oczy Fila. Wszyscy wiedzieli, że ci dwoje ze sobą rozmawiają i nikt nie chciał im przeszkadzać. Zapanowała cisza…

– Gdzie niby miałabym ten urząd sprawować? – spytała. – Gdzie taki cesarz miałby swą stolicę?

– Bare Rut wskazał na osadę metalowców, na południu swojego państwa. To miejsce ma centralne położenie, ale jest niegodne, by służyć jako siedziba naszego cesarza.

– Widzę, że już wszystko ustaliliście, nie pytając swojego cesarza.

– Wybacz, Paro, przysięgałem dbać o ciebie do końca swoich dni. Pomyślałem również, by zadbać o godną siedzibę dla ciebie.

– Miałeś zadbać o swoje żony – burknęła naburmuszona.

– Żony jadą ze mną. Mogę zadbać o dzieci i o rodzinę. Chcę służyć również tobie.

Para westchnęła i spuściła głowę. Trwała tak przez chwilę, w końcu wyprostowała się i powiedziała:

– Masz rację. Powinnam przyjąć funkcję cesarza. To gdzie ma być ta moja stolica?

– Niecałe sto lat temu Ranara była bardzo ważną osadą ludzi pustyni. Było to święte miejsce, gdzie się spotyka rzeka, pustynia i morze. Do tej pory stoją tam dwie budowle z gliny pamiętające tamte czasy.

– To rodzinne miasto Paramira – wyrwało się Parze.

– To nic, pani –wtrącił sięspokojnie do rozmowy Paramir. – Sahar mówi prawdę. Cesarz miał wiele żon. Wszystkie uczyły mnie języków i historii. Dwie kobiety pochodziły z ludów pustyni. One mi pokazały przekazy na papirusie. Wynikało z nich, że oprócz Ranary były jeszcze dwa ośrodki miejskie. To była Kampara i Orio. Obydwa ośrodki były nad samym morzem. Z Orio można było dużymi łodziami przepłynąć do nieznanych światów. Gdy były cesarz dowiedział się, że ludy pustyni utrzymują stosunki z nieznanym światem, kazał zburzyć Orio. Tak się zaczął podbój ludów pustynnych. Zniszczono Orio i Kamparę.

– Tak było – włączył się Sahar. – Moi rodzice pochodzili z Orio. Gdy się rozpoczął krwawy bój, uciekli do jaskiń w skale nad morzem. Ja tego nie pamiętam, byłem oseskiem, ale moje trzy siostry pamiętają. Ojciec nie mógł walczyć, był bez ręki. Mieliśmy sześć osób oddanej służby. Cztery kobiety i dwóch mężczyzn. Z jaskiń było widać, jak nordyccy żołnierze spalili wszystkie

łodzie w porcie, a potem burzyli budynek po budynku. Teraz wszystko przysypał piasek.

– Chce pan powiedzieć – włączyła sięgo rozmowy Maga – że to Nordowie napadli wasze ziemie.

– Na nasze ziemie napadł cesarz. Trzydzieści lat temu w wojskach cesarskich służyły nie tylko legiony, ale i oddziały nordyckie. Dopiero starania księcia seniora, odłączyły armię nordycką od sił zbrojnych cesarstwa. Niestety, przypłacił to częstymi konfliktami z Ablami.

– Tego nie rozumiem – odezwał się Fil.

– Co tu rozumieć – powiedział Paramir.– Armia nordycka była duża i dobrze zorganizowana. Gdy przestała podlegać pod rozkazy cesarza, stała się zagrożeniem dla cesarstwa. Sprowokowano więc konflikt między Ablami i Nordami. Wtedy legiony mogły się zająć przyłączaniem innych ziem.

– Ojciec mówił, że to poprzedni król Nordów zaczął wojnę z Ablami.

– Tak było. Pierwszy konflikt wybuchł ponad sto lat temu, dotyczył terenów łowieckich. Potem dochodziło do zatargów i nieraz staczano bitwy. Od dwudziestu lat konflikt trwał nieustannie, aż do paktu pokojowego.

– Terminy się zgadzają – mówił Sahar. – To najdziwniejsze zrządzenie losu. Nie chciałem o tym mówić, ale pan Tarak, mąż czcigodnej pani Grej, swoje ziemie dostał od ojca Paramira za zdobycie Orio. Dzięki temu powstało gospodarstwo pani Grej, a potem „StrefaPorozumienia”. Tam trafiła Para i dzięki kontaktom z ludźmi tego rejonu wyzwoliła nasze ziemie i może odbuduje Orio i Kamparę.

– Coraz więcej ode mnie żądasz, Sahar. Skończyłeś więcej szkół niż ja, to ty powinieneś zostać cesarzem.

– To nie o to chodzi, Paro. Mógłbym skończyć jeszcze kilka szkół, a i tak byłbym zwykłym człowiekiem. To się rzadko zdarza, by ktoś zdobył taki posłuch jak ty. Ludzie zwykle władzę wymuszają siłą albo zastraszeniem. Ty wszystkim okazywałaś szacunek, stałaś się boginią, symbolem właściwego

życia. Szanowałaś wszystkich ludzi, nawet przeciwników. Wzbraniałaś się przed zabijaniem wrogów. To nie ma nic do rzeczy, że stałaś się czarodziejem. Ty musisz być cesarzem, bo tak uważa Garahir i inni ludzie południa. Dla nich jesteś świętą Iszhą, dla mnie rozumem, dla Amaz nadzieją na przetrwanie, a dla księcia Bare nadzieją na pokój. Wszyscy pustynni w ciebie wierzą. Ciebie szanuje nie tylko prosty lud. Przyjechali tu wszyscy monarchowie, jesteś dla nich tą, która potrafi zaprowadzić porządek w naszym świecie… – urwał, zawieszając głos.

Dojechali na cokół zwodzonego mostu. Para wysunęła się na czoło i wykrzyczała do ludzi stojących na murze:

– Chcę rozmawiać z człowiekiem, który do tej pory uważał się za cesarza.

– Kto chce rozmawiać? – odezwał się głos z muru.

– Jestem Para, cesarzowa ludów pustyni i południa Hia-Mo. Jestem przywódcą wszystkich wojsk, które otaczają Grym i legionów, które do nich dołączają. Za mną jest monarcha Nordów oraz przywódcy ludów pustynni. Jest również Paramir Oka, starszy brat osoby, z którą chcę rozmawiać.

Zapadła cisza. Na murach widać było poruszenie. Po dłuższej chwili inny głos z murów zapytał:

– Skąd mam wiedzieć, że jesteś tą, za którą się podajesz?

– O ile zaraz nie uzyskam konkretnej odpowiedzi, to jutro zaczynam szturm. Zginie niepotrzebnie dużo ludzi.

Ciszę przerywało parskanie koni i szum suchej trzciny szarpanej wiatrem. Po pewnym czasie nad bramą otworzyło się okno, ktoś z niego krzyknął:

– Jestem cesarzem Grym. Czego ode mnie chcecie?

– Jesteś monarchą w mieście Grym, ale cesarzem nie jesteś. Sądząc po zgromadzeniu wokół miasta, wątpię, czy możesz nazwać się królem, co najwyżej burmistrzem. Byłeś cesarzem i chciałabym to uszanować. Stawiam ultimatum. Jutro, w trzecią godzinę po wschodzie słońca, wpuścisz mnie do

miasta północną bramą. Wjadę tam ze swoją kompanią. Twoja staż złoży przede mną broń, a ty, w towarzystwie dworzan, złożysz na moje ręce swoją abdykację. Wrogo nastawionych do mnie ludzi będą internować. Ty też będziesz internowany, ale zapewnię tobie bezpieczeństwo. Jeżeli nie przystaniesz na moje warunki, rozpocznę szturm na miasto. Potem uznam ciebie winnym niepotrzebnych ofiar. Za takie przewinienie spalę ciebie żywcem na stosie. Więcej nie mam nic do powiedzenia...

Most ze zgrzytem opuszczał się, gdy na rampę podjazdową wjeżdżała długa kolumna kompanii. Pochód prowadziła Dana z trzema zbrojnymi kobietami. W odległości trzech długości konia jechała Para w towarzystwie Fila i Paramira. Za tą trójką podążał Garahir z czternastoma swoimi ludźmi. Dalej jechały oddziały kompanii. Kolumnę kończyliludzie podlegli Hele, razem z taborami. Na dole, nad rzeką, formowała się druga kolumna, składająca się z dowódców legionów. Mieli wjechać godzinę po wjeździe kompanii. Każdy dowódca legionu mógł zabrać ze sobą pięciu ludzi, co powinno mu zapewnić funkcjonowanie biura i łączności. Pochód miał prowadzić Sahar reprezentujący dwa legiony. Z boku rampy obserwowało ich trzech monarchów.

– Jest zbyt odważna – odezwał się Frank. – Tym razem za bardzo ryzykuje. W środku jest co najmniej trzy tysiące straży.

– Sam mówiłeś, że ze swoją kompanią zmusiła do poddania się trzy legiony – odpowiedział Hanon.

– Dobrze ich wyszkoliła – włączył się król Juratów. – Są bardzo ruchliwi. Bardzo szybko się podmieniają, każdy pododdział włada jedną bronią, wszyscy razem stanowią niesamowitą siłę rażenia.

– Co innego walczyć w polu, ale między murami mogą ją zaskoczyć – skwitował Frank.

– Nie zaskoczą– odezwała się Maga. – Dziewczyny to wyczują. Dana czuje wroga na tysiące kroków. Nikt ją w pułapkę nie wciągnie.

– Zauważyłem to w pięknej dolinie – mówił Hanon, oglądając się na Magę. – Wasze przeczucie uratowało mi żonę i syna. Ja wierzę w intuicję Pary. Ona zawsze wie, co robić i co mówić. Nieraz odnoszę wrażenie, że wie, co kto myśli.

– Jedno jest pewne – odezwał się król Juratów. – Władcy Grym poddają się dwudziestolatce. Jestem dumny, że to moja Juratka.

– Ale nauki pobierała w Warze.

– Czarodziejem została na terenie Ablów.

– No, no, panowie! Nie wywołamy chyba konfliktu z powodu Pary.

Wszyscy się roześmiali.

– Ona w tej chwili należy do pustynnych i południa Hia-Mo. My w jej sprawie mamy już bardzo mało do powiedzenia – dopowiedział Frank.

Kolumna dotarła do bramy miasta. Dana zatrzymała się i popatrzyła na Parę, ta skinęła głową, by jechała dalej, ale dla Garahira kazała wstrzymać kolumnę. Za bramą, wzdłuż ulicy, stały tłumy ludzi, powstrzymywani przez szpaler strażników, którzy przed sobą trzymali za głownie miecze. Dana znów się zatrzymała. Fil wykrzyknął komendę:

– Dwa wozy bez plandek, na czoło pochodu! Myśliwi przy wozach, do zbierania broni!

Para zdjęła hełm i przytroczyła go do siodła.

Słychać było westchnienie ciżby, gdy zobaczyli młodziutką twarz władczyni. Nie zareagowała, poprawiła opaskę na włosach i zamarła w oczekiwaniu. Paramir przyglądał się ludziom. W tłumie nie dominował żaden kolor włosów. Spod czapek wystawały czarne i jasne pejsy. Dana powiedziała coś swoim zbrojnym i wszystkie wyjęły łuki z trzema strzałami. Rękę z bronią opuściły wzdłuż tułowia, drugą trzymając cugle. Tłum zaczął okazywać zniecierpliwienie. Wiele gapiów zaczęło przepychać się w kierunku bramy. Strażnicy z trudem ich powstrzymywali.

Po dłuższym czasie słychać było turkot kół na bruku. Ktoś krzyknął:

– Przejazd!

Para z Filem i Paramirem ustąpili miejsca. Wyjechały dwa wozy w otoczeniu dwunastu ludzi Hia-Mo.

– Dana, nadal prowadzisz!

Szpica ruszyła do przodu, a za nią wozy.

– Strażnicy, rzucać miecze na wozy!

To pierwszy rozkaz, jaki wydał Paramir w Grym. Para nachyliła się do niego z uśmiechem.

– Zapamiętaj słowa, które wypowiedziałeś. Od nich zacząłeś rządy.

– Pani, swoje rządy zacznę od zwrócenia im tych mieczy.

Ciągle jechali głównym traktem. Wozy szybko napełniały się mieczami. Myśliwi wiele razy podnosili broń z ziemi, o ile ta, obijając się o burtę, spadała na bruk. Paramir jechał zamyślony, za to Para z Filem prowadziła rozluźnioną rozmowę. Tłum na ulicach przyglądał się im ciekawie, ale gwar nie był entuzjastyczny.

Dojechali do placu przed pałacem. Rzędy strażników rozszerzyły się. Wozy zbierające broń rozjechały się w bok i, robiąc duży łuk, skręciły na środek. Dana pojechała pod główne schody, ustawiając się z boku. Razem z dziewczętami zeszła z koni, stając w rzędzie. Para z obydwoma mężczyznami ustawiła się na wprost wejścia. Otworzyła się jedna połowa drzwi i wyszło kilku mężczyzn. Młody mężczyzna, odziany w błyszczące szaty, wysunął się do przodu.

– Jestem cesarzem – odezwał się. – Jestem gotów abdykować. O ile pani przejdzie do sali audiencyjnej, przekażemy pani odpowiednie dokumenty.

– Uroczystości abdykacji i przekazania mi władzy urządzimy na tym placu za godzinę w obecności pana ludu, całego dworu i wszystkich dowódców legionów, którzy niebawem tu przybędą. W czasie abdykacji nie będą stawiane mi żadne warunki…

– Pani jest zbyt pewna siebie. Na pewno się pani nie orientuje, że zebrała tylko półtora tysiąca mieczy.

– Dana! Pokaż panom – powiedziała głośno, ale spokojnym tonem.

Zaszumiały cięciwy. Pierwsze strzały dotarły do celu, jak następne opuszczały łuk. Trzecie zatrzymały się na cięciwach. Osiem strzał było wbite w zamkniętą połowę drzwi, tuż przy łokciu cesarza. Na placu ozwał się szum wyciąganej broni. Każda kobieta kompanii w lewym ręku uniosła łuk i trzy strzały, a każdy mężczyzna trzymał miecz lub szablę.

– Cesarzu! – Para uniosła się w strzemionach. Jej głos wrócił echem odbitym od budynków. – Straciłeś swoje cesarstwo, które cały czas było rozbudowywane przez twoich poprzedników. Rozpocząłeś hazardową grę i ją przegrałeś. Przegrałeś w momencie, gdy kazałeś pozabijać członków swojej rodziny… Obiecuję, że jak z twego powodu zginie chociaż jedna osoba, to w miejscu gdzie teraz stoją wozy z mieczami, spłoniesz na stosie.

Przekrzywiła lekko głowę i powiedziała już spokojniej:

– Gości się najpierw przyjmuje. Ja za bramą zastałam nieokreślony gest twoich strażników, więc zaczęłam zbierać miecze. Nie ważne, ile mieczy zebrałam. Za kilka dni ci sami ludzie otrzymają miecze z powrotem. Ktoś przecież musi pełnić w tym mieście służbę porządkową. To, że jeszcze duża część straży ma broń, nic nie znaczy. Ja nie wejdę do holu, gdzie stoją twoi łucznicy. Ci piechurzy za pałacem to żadni przeciwnicy dla mojej jazdy. Pomysł twojego kuzyna, generała Tok-Gara, znowu chybił. Nie lubię takich ludzi jak ty, pazernych na władzę. – Rozejrzała się po placu. – Potrzebne mi zakwaterowanie dla moich ludzi, a za godzinę odbędziemy tu uroczystość przekazania władzy.

– Pani, zaraz pokażę ci kwaterunek – odezwał się stojący obok cesarza dowódca straży. Odwrócił się i krzyknął w kierunku budynku:– Wychodzić wszyscy! Rzucać broń na te wozy!Grar Rek, wołaj tych z bocznych ulic, niech się rozbroją. Dowódcy, do mnie! Gdzie reszta? Szybko tutaj! Zaprowadzić te panie do budynków przy nowo wybudowanym pałacu, a wy odprowadźcie

oddziały męskie i tabory do naszych koszar. Powiadomić kuchnię o dodatkowych osobach na kolacji. Nikt z naszych już nie pełni służby. Cofnąć ludzi z bram. Łaskawa pani, czy moi ludzie będą dziś potrzebni?

– Tak, mają widzieć, że została mi przekazana władza w Grym.

– Będą tu za godzinę. Czy jeszcze są jakieś potrzeby?

Cesarz, czerwony na twarzy, wykrzyknął:

– Co robisz, durniu!

Dowódca straży popatrzył na niego i odpowiedział:

– Panie cesarzu, za godzinę będę podlegał tej pani. Jeśli dobrze ją zrozumiałem, to przez tę godzinę pan nie ma prawa mnie zabić.

Przerwał raptownie, bo strzała Dany poszybowała w jego kierunku, minęła jego głowę i utkwiła w oku mężczyzny, który zamierzył się na niego długim mieczem. Ofiara wywróciła się. Dowódca dłuższą chwilę patrzył na martwe ciało. Spojrzał na Danę, mówiąc:

– Ładny strzał! Dziękuję, pani – i znowu zwrócił się do Pary:– Co mogę jeszcze zrobić?

– Wyprowadź pan byłego generała, który stoi za drzwiami – mówiąc to, zeszła z konia. Gdy dowódca wyprowadziłślepca przed drzwi, podeszła do niego.

– Jesteś do głębi złym człowiekiem i ciągle tracisz swoich ludzi. Jesteś tyle samo wart, co twój tchórzliwy kuzyn-cesarz. Jesteście siebie warci, dlatego zwiążę was urokiem życia.

Położyła mu rękę na głowie.

– Klęknij – szepnęła.

Generał jakby z własnej woli ukląkł. Podeszła do cesarza. Ten cofnął się do drzwi i z wrażenia zamknął oczy. Kładąc mu rękę na głowie, szeptała:

– Klęknij obok kuzyna.

Cesarz podszedł do generała i ukląkł przy nim. Wokół zrobiło się cicho. Zaczęła głośno mówić:

– Generale Tok-Gar przywrócę ci wzrok, żebyś mógł zobaczyć swoją klęskę. – Podeszła i przetarła kciukiem oczy, z których zeszło bielmo.

– Teraz widzisz dobrze, ale twój wzrok z każdym dniem będzie się psuł, za rok oślepniesz nieodwracalnie.

– Dobra i chwila – odpowiedział mężczyzna, rozglądając się wokół.

Para uśmiechnęła się, mówiąc:

– Największym nieszczęściem jest tracić to, co się ma. Czas płynie nieubłaganie. Ukarałam ciebie ciężko. Zrobię jeszcze jedno – położyła obydwóm mężczyznom ręce na głowie. – Od tej chwili nikt z was nie będzie żył dłużej niż ten drugi.

– Przecież ja jestem młody – jęknął cesarz.

– Dlatego musisz dbać o jego zdrowie, by on jeszcze długo żył. Teraz możecie wstać. Idźcie odpocząć, jesteście zmęczeni – odwróciła się, zwracając do dowódcy straży:– Zorganizuje pan uroczystości przekazania władzy. Niech przyjdzie jak najwięcej ludzi. Trzeba uprzątnąć to ciało. Jeżeli miał rodzinę, zapłacić im odszkodowanie.

Zwróciła się do grupki dworzan stojących przy drzwiach.

– Który z panów jest kanclerzem? – Wysunął się szczupły staruszek.

– Ja jestem szefem kancelarii.

– Musimy opracować szereg dokumentów. Paramir, pan będzie potrzebny. Fil oddaj nasze konie Danie, niech ona się zakwateruje. Przywołaj Ewliego. Ma wziąć ze sobą pieczęcie. – Odwróciła się do starszego mężczyzny. – Idziemy, panie kanclerzu.

Uroczystości przekazania władzy odbyły się spokojnie. Na placu zgromadziły się tłumy mieszkańców. Gruby kordon, składający się z żołnierzy kompanii, skutecznie odgradzał go od szerokich schodów do wejścia pałacu. Najpierw cesarz powiedział, że bezwarunkowo przekazuje władzę w ręce Pary. Tok-Gar stwierdził, że nie wnosi do tego pretensji. Następnie Para

poinformowała, że na okres przejściowy przyjmuje władzę w Grym po to, by najpóźniej za dwa dni przekazać ją Paramirowi. Stwierdziła, że cesarstwo upadło, ale nikt nie rości pretensji do terenów historycznie udokumentowanego królestwa Grym. Zapewniła, że wszystkie władze administracyjne państwa oraz inni monarchowie są zgodni, by Paramira Okę namaścić na króla Grym. Na koniec powiedziała do tłumu:

– Przyjechałam tu, by ofiarować wszystkim ludziom wolność i pokój. Nikt nie ma zamiaru ograniczać waszych praw. Od tej pory bramy miasta są otwarte. Handlujący mogą wyjść poza miasto i rozstawiać swoje stragany. Rzemieślnicy niech otwierają warsztaty. Rolnicy niech planują przyszłoroczne siewy. Ma powrócić normalne życie. Wracajcie w spokoju do swych rodzin i domów.

Wyrok

Następnego ranka, po przejęciu władzy, zaczęły się pertraktacje dotyczące nowych międzynarodowych układów. Parę nużyła narada monarchów. Poprosiła Sahara, by reprezentował ją przy rozmowach. Poszła do pokoju Dany, po drodze zawołała Hele.

– Niech oni omawiają porządki w tym świecie, my musimy omówić rzeczy dla nas najważniejsze.

– Chyba nie chcesz rozwiązać kompanii?

– Czyście zapomniały? Na początku zimy ma być wielkie wesele.

– Nie ma Mar i Reka.

– Mar i Rek będą. Rek nawet prosił o pokój dla swoich rodziców gdzieś na uboczu, bo to prości ludzie. Przyjedzie również Woka. Chce wziąć ślub z Teriu i dołączyć do wesela.

– To nie wszystko –zaśmiała się Hele. – Niedawno była tu Werla, ta od Magi. Chciała się spotkać z tobą, ale ty witałaś króli.

– Właśnie, czemu nie ma Magi z Frankiem?

– Książę zwolnił ją ze służby. Ponoć powiedziałaś, że jak będzie miał inne plany co do niej, to najpierw musi ją zwolnić.

– Zażartowałam, bo odniosłam wrażenie, że chce się do niej zalecać.

– Rano zapytał ją, czy zechce wziąć z nim ślub. Ponoć klęknął przed nią.

– Co?! – wykrzyknęła Dana. – W kraju trudno by było zrobić z niej szlachciankę… – popatrzyła na Parę i zagryzła wargę, ale zaraz dodała:–Tak mówił Ewli.

– Ona mu odpowiedziała dokładanie to samo – ciągnęła wypowiedź Hele. – Nawet mu powiedziała, że nie wierzy w ten swój tytuł szlachecki. Gdy przyjadą do Wary, to zrobią sąd i zabiorą jej miano szlachectwa. Ona nawet nie ma kawałka ziemi. Odpowiedział jej, że to zmartwienie pani Grej. Gdy przyczepią jej medal, to nadadzą ziemię. Czeka tylko na zezwolenie swojej matki, bo taki ślub na pewno narobi zamieszania i trzeba będzie się z tego tłumaczyć.

– Maga zgodziła się na to? – spytała Para.

– Właśnie po to przyjechała Werla. Maga odpowiedziała księciu, że się zgodzi, jak ty na to pozwolisz.

– A gdzie jest Werla?

– Jak opowiedziała mi to wszystko, to pojechała z powrotem.

– Nie czekała na odpowiedź?

– Powiedziała, że jak zechcesz jej odpowiedzieć, to kogoś przyślesz.

– Myślcie o weselu, ja jadę do niej.

– Na pewno na tamtą stronę rzeki ciebie samej nie puścimy. Poza tym my jej lepiej poradzimy niż ty. My szlachcianki wiemy, czego ona może obawiać się na dworze.

Nie minęła kwarta godziny, jak przez południową bramę trzy kobiety konno galopowały w kierunku obozu Nordów. Za nimi podążał Garahir i sześciu myśliwych, bo tylko tyle udało mu się w pośpiechu zwołać. Namiot Magi nie trudno było znaleźć. Dziewczęta pozostawiły konie drużynie Garahira i wbiegły do środka.

Maga siedziała na łóżku, na pół przytomnie wpatrując się w szklankę z winem. Z boku przy stole siedziała Werla. Na pytający wzrok Pary wzruszyła tylko ramionami, wskazując pustą butelkę. Obok Magi usiadła Hele.

– Maga, co tobie?

Ta popatrzyła błędnym wzrokiem. Podeszła do miski z wodą i opłukała sobie twarz. Wycierając się, odpowiedziała:

– Nic się nie stało. On po prostu spytał, czy zechcę być jego żoną i pojechał.

– Gdzie pojechał? – zapytała Para.

– Do ciebie. Mówił, że jeszcze porozmawia z ojcem, ale co to za różnica.

– Ja byłabym dumna, gdyby mnie król prosił o rękę – bąknęła Dana.

Maga poparzyła na nią i wzruszyła ramionami.

– Ja nie szlachcianka, ale swój rozum mam. Księciu odmówić nie mogę. Jak zechce to mnie poślubi, ale ci na dworze nie ścierpią prostaczki i albo mnie ukatrupią od razu, albo otrują przy byle okazji.

Dana wymieniła spojrzenie z Hele. Para chwilę milczała, obserwując dziewczyny. Rozumiała problem Magi. Była na dworze w Warze i wie, co tam znaczy szlachecka hierarchia. Dziewczyna gorzej urodzona będzie przez wszystkich uważana za gorszą. Problem dopiero się zacznie, gdy urodzi dzieci. Czy dwór zechce je uznać jako godne miana następców tronu. Franka też mogą uważać za cudzoziemca. Jak popełni mezalians na taką skalę, prowincje będą się buntować. Może dojść do przewrotu. Wybuchnie wojna domowa. Z drugiej strony rozumie Franka, czemu chce to zrobić. On bardzo nie lubił tych szlacheckich układów u Nordów, gdy jeden wywyższał się nad drugiego. Maga się jednak myli, może mu odmówić i on ją zrozumie.

– Frank ci się podoba jako chłopak? –zaczęła półgłosem Para. – Czy chciałabyś go za męża, gdyby był równy tobie?

– Jak on może być równy mnie? – Maga zrobiła głupią minę.

– Jak on zrezygnuje z tronu i szlachectwa po to, by mieć ciebie za żonę, to chciałabyś go za męża?

– Zrobiłabym wszystko, by był najszczęśliwszy. On jest dobry i czuły. To najlepszy mężczyzna. – Za moment zrobiła się czujna. – Przecież wiesz, że on nie zrezygnuje z tronu, po co pytasz?

Do namiotu weszła Werla z kubkiem naparu.

– Lekko posłodzony miodem – bąknęła, podając Madze. – Wypij to, poprawi ci smak w ustach.

Dziewczyna wzięła kubek i zaczęła pić, rozgrzewając ręce o ciepłe naczynie. Para bez przerwy przyglądała się jej, w końcu zdecydowała:

– Słyszałam, że Frank zwolnił ciebie ze służby, więc to nie miejsce dla ciebie.

– Niby zwolnił, ale przydzielił mi Werlę jako adiutanta.

– Dał ci jakiś przydział?

– Nie dał. Powiedział, że nie mogę być jego obrońcą, gdy on stara się o moją rękę.

– Poza tym nic nie kazał?

– Nic.

– To zbieraj się, jedziesz ze mną do pałacu. Otrzymasz osobny pokój.

– Ale Werla?!

– Ona jedzie z tobą, przecież jest twoim adiutantem.

Weszła na salę obrad, jakby nie było jej tylko przez chwilę. Usiadła obok Sahara, ale zwróciła głowę w kierunku Fila, który siedział przy Paramirze. Związała się z nim spojrzeniem. W jedną chwilę wiedziała, jakie tematy były poruszane. Cierpliwie czekała, aż król Ablów skończy mówić, potem zabrała głos:

– Panowie, uświadomiłam sobie, że w obecnej chwili nie jesteśmy w stanie ustalić porządków na terenie znanego nam świata. Kilkanaście dni temu myślałam, że gdy dojdę tutaj, to zrezygnuję ze wszystkiego, pojadę do małego domku i nie będę myśleć o polityce. Sahar uświadomił mi, że nie mogę tego zrobić, że cały porządek rzeczy na świecie musi pozostać. Cesarstwo musi pozostać i muszą być zachowane stosunki cesarstwa. Na pewno trzeba zmienić cesarza. Jeżeli nie zrobimy porządków wewnątrz naszych państw, to nigdy nie

stworzymy nowego świata, który istniałby w harmonii i pokoju. Nie wszystko uda wam się zmienić bez wsparcia z zewnątrz. Takim wsparciem powinna być władza cesarska, ale nie Cesarstwo, które chciało tylko władzy i lenna. To ma być władza federacyjna, która wspierałaby każdego monarchę w jego poczynaniach, a nie stawiała żądania. Do cesarstwa powinny należeć same królestwa, aby status państw przynależnych był równy. Franka trzeba ogłosić królem. Koronacja Paramira jest już zaplanowana. Ja przemianuję się na króla narodów koczowniczych i obejmę panowanie nad pustynnymi i południem Hia-Mo.

– To kto będzie cesarzem?! – spytał Hanon.

– Może być ktoś z nas –odpowiedziała z uśmiechem Para. – Myślę, że w byłych granicach cesarstwa ty, królu, miałeś największe doświadczenie.

– To jest nie do przyjęcia – pokręcił głową.

– Czemu nie? Jesteś silnym monarchą. Na tronie Nordów jest twój syn, a więc masz bardzo silne wpływy w cesarstwie.

– Obawiam się, że Nordowie poczuliby się, jakby przegrali wojnę z Ablami – Frank te słowa adresował do Pary – a przecież też przyjechali pod Grym z armią i powinny mieć równe prawa. Król Juratów może zechce przyłączyć się do cesarstwa. Jest również doświadczonym monarchą i może sprawować rolę cesarza.

– Wtedy wszyscy poczuliby się przegrani – król Firych roześmiał się. – Myślę, że sprawowana przeze mnie funkcja „Króla Wszystkich Juratów" nie pozwoli mi na sprawowanie dodatkowych funkcji…

– To może być urząd wybieralny. Za rok mogliśmy wybrać nowego cesarza – przerwała Para.

– Co roku nowy cesarz? – zgłosił wątpliwość król Ablów. – To chyba trochę za często…– zawiesił głos, rozglądając się po zgromadzonych. – Poza tym, pani Paro, nie ulega wątpliwości, to pani powinna być cesarzem. Pani składały przysięgę ludy pustyni, południe Hia-Mo i wszystkie legiony

cesarstwa. Myślę, że za pięć lat zaprowadzi pani porządek i Cesarstwo można będzie rozwiązać.

– To trochę za długo – roześmiała się Para. – Wytrzymałabym najwyżej trzy lata.

– Trzy lata to dobry okres – wtrącił Paramir. – Można coś ustalić, ale za krótko, by uzyskać dominację.

– No to ustaliliśmy – król Juratów roześmiał się. – Na trzy lata jesteś cesarzem. Teraz nam powiedz, jako cesarz, co twoim zdaniem powinnyśmy w swoich państwach zmienić?

– Królu mój, to wasze państwa. Nie odważę się sugerować zmian.

– Pomimo to jestem ciekaw twojego zdania, co powinnyśmy zmienić wewnątrz naszych państw, by poprawić międzynarodowe stosunki.

Para nalała szklankę wody, upiła i z przekrzywioną głową popatrzyła na Firycha.

– Królu mój, nie powiem, co macie robić, ale mogę powiedzieć, co widzę niewłaściwego w waszych państwach.

– Myślę, Paro, że zwrot, który używasz w stosunku do mnie, nie jest już właściwy. Nie jestem twoim królem. Stałaś się samodzielnym monarchą. Ja, mówiąc do ciebie, zwracam się po imieniu, więc ty jako cesarz możesz mi mówić Firych.

– Zawsze byłeś moim królem.

– Byłem, to nie znaczy, że jestem. Przepraszam, przeszkodziłem tobie, miałaś powiedzieć o nieprawidłowościach w naszych państwach.

– Ciągle nie wiem, czy mi wypada. Jestem bardzo młoda.

Większość towarzystwa parsknęła śmiechem. Król Ablów śmiał się aż do łez. Wycierając oczy, powiedział:

– Wybacz, pani, ale żeby ktoś pół roku temu wypomniał tobie, że jesteś za młoda, to byś mu przywaliła, jak memu synowi za niedźwiedzia.

– Pół roku temu nie zdawałam sobie sprawy, co znaczy być monarchą – uśmiechnęła się.

– Ciągle jej przeszkadzacie – włączył się Frank. – Wszyscy jesteśmy ciekawi, co ma do powiedzenia o naszych państwach. Ja jestem ciekaw, co ma do powiedzenia na temat Nordów.

– Wiesz dobrze, co w twoim państwie jest niewłaściwe. Twoja ostatnia decyzja spowodowała powstanie mojej koncepcji cesarstwa. Wasza demokracja szlachecka szerzy tylko kumoterstwo i korupcję. Szlachta stworzyła wokół siebie olbrzymią barierę, uważając się za ludzi o statusie wielkiej wartości i nietykalności z powodu samego urodzenia. Maga stwierdziła, że gdy ją wprowadzisz na dwór w Warze, to taką prostaczkę jak ona ukatrupią lub przy byle okazji otrują.

– To nie prostaczka, to bardzo wrażliwa i bystra dziewczyna. Potrafi świetnie określać problemy społeczne i oceniać osobowości. Prawie natychmiast podejmuje słuszne decyzje…

– Frank – przerwała mu Para. – Ja to wszystko wiem. Żeby nie jej zalety, nie wyznaczyłabym jej na dowódcę plutonu. Ja jednak na waszym dworze żyłam dłużej niż ty i wiem, że Maga ma rację. Przy nacisku cesarstwa, twoja decyzja ma szansę powodzenia i całą hierarchię szlachectwa można rozbić. Dzięki cesarzowi, Pol został szlachcicem i namiestnikiem jednocześnie.

– Muszę zaraz do niej jechać– burknął Frank.

– Nie musisz, jest tutaj. Ma pokój obok mojego. Po naradzie możesz się z nią spotkać.

– Co pani o tym myśli? – spytał Hanon. – Mam na myśli decyzję syna.

– Królu, twoja historia wydaje się podobna do obecnej sytuacji Franka.

– Chciałem spytać o konsekwencje, gdy on pojedzie na dwór.

– Cesarz może ustanowić nowe królestwa, koronować głowy państwa, a także stawiać przed nimi wymagania. Jeżeli Frank pojedzie na dwór jako koronowana głowa wraz z koronowaną małżonką, to nikt się nie ośmieli

protestować, będą musieli zaakceptować. Jeżeli przywrócimy stary status królestwa Nordów, to tam zarządcy prowincji nie mieli prawa głosu, mogli tylko doradzać. Rozmawialiśmy o tym z Frankiem. Rodzina Helisa zarządza wielkim bankiem, dzięki temu ma wpływy w całym państwie Nordów. Jednak jak z niego zrobi ministra korony, to większość przeciwników będzie podporządkowana królowi. Problem jest w dziewczynie. Ona ciągle czuła się gorsza i stroniła od towarzystwa szlachty. Czy będzie umiała zachować się na dworze, tego nie wiem. Mogę coś zorganizować, by nauczyć ją podstaw, ale czasu jest mało.

– Z początku wystarczy, że kilka razy się pokaże, potem nauczyciele dworscy zrobią z niej damę.

– Ja w dniu przesilenia mam zamiar zrobić swoje i swoich przyjaciółek wesele. Ślub w tym dniu chce brać Woka i Teriu. Myślę, że nie będzie ujmy, jak w tym dniu ślub weźmie król i królowa Nordów.

Król Ablów wyraźnie się rozluźnił. Na jego twarzy zagościł uśmiech.

– Widzę, pani Paro, że problemy polityczne równie szybko pani rozwiązuje jak zagrożenia militarne. Wracając do tematu, to jakie wady widzi pani w zarządzaniu państwem Ablów?

– O niektórych mówiliśmy już w przeszłości. Ablowie są narodem zamkniętym. Wszystkich innych uważają za gorszych. Jest jeszcze problem jeńców. Wiele tysięcy Nordów patrzy na Ablów z pretensją, że u nich w niewoli są ich bliscy. Nie mówię o bandytach czy przestępcach przeciw koronie, takich jak Bary Bart. Jednak dla zwykłego jeńca wojennego dożywocie w niewoli to chyba niesprawiedliwa kara.

Przy stole zrobiło się cicho. Hanon poczuł się zakłopotany. Firych, by rozładować napięcie, spytał:

– Jakie wady zauważyłaś w państwie jurackim?

Para przekrzywiła głowę i wpatrzyła się w monarchę.

– Najtrudniej wymienić własne wady. Masz władzę absolutną. Podlegają tobie rody, cechy, klasztory i świątynie. W państwie jesteś świętym mężem. Przy twojej osobowości to dobrze. Rządzisz sprawiedliwie i rozważnie. Jednak co będzie, gdy na tronie usiądzie człowiek taki jak były cesarz, czy ktoś kogo będzie interesowało tylko zaspokojenie własnych żądzy. Kiedyś ciebie ktoś zastąpi. Teraz też widać wady tego absolutyzmu. Skupiasz w swoich rękach tak wiele władzy, że nie jesteś w stanie zapewnić kontroli. Możnowładcy i urzędnicy popadają w samowolę… – zawiesiła głos – Jakby wszyscy przestrzegali prawa, harnasie nie byliby potrzebni.

– No tak, my ją obsypaliśmy stopniami generalskimi, a ona nas teraz krytykuje – zażartował Frank.

– Nie krytykuje, a pokazuje wady funkcjonowania – powiedział w zamyśleniu Hanon. – Ucz się od niej, synu, ona jest godna miana cesarza. Krytykować ciebie będą twoi generałowie i radzę tobie byś się ich krytyki bał.

– Przepraszam panią cesarzową – mówił król Juratów z półuśmiechem – ale coś umknęło mojej uwadze. Państwa Juratów jeszcze nie ma w składzie cesarstwa, a chyba powinno być. Co mam zrobić, by się przyłączyć?

– Myślę, królu, że nasi sekretarze najlepiej rozstrzygną problem utworzenia unii cesarskiej. Poprzednie cesarstwo upadło i już go nie ma. Musimy utworzyć nowe, które nie będzie opierało się na zbieraniu lenna. Składki na funkcjonowanie biura powinny płacić wszystkie monarchie. Chyba nie będą to wysokie datki – westchnęła. – Dzisiaj naradę zakończymy. Każdy z nas ma wiele spraw do załatwienia, a zaraz będzie obiad. Frank, wskazane, żebyś obiad zjadł samotnie z Magą. Jeżeli nadal będziecie chcieli wziąćślub, to wszyscy się spotykają u mnie na proszonej kolacji. Wszyscy, to znaczy ona również. Panie Paramirze i ty Saharze, obiad zjemy razem z ministrami, a przed kolacją musimy osądzić byłego cesarza i jego kuzyna. Do pozostałych panów mam prośbę, kolacja będzie w dużej sali jadalnej. Bardzo bym chciała, żebyście przybyli ze swoimi bliskimi i sekretarzami.

Po wyjściu z sali Para razem z trzema mężczyznami skierowała kroki do biur cesarstwa. Tam oczekiwał na nią kanclerz Herg Tok, gdy zobaczył ją w towarzystwie mężczyzn, wyraźnie się zirytował.

– Pani, ja nie wiem, czy mogę.

– Panie kanclerzu, przecież pan tych panów zna.

– Tego pana nie znam – staruszek pokazał na Sahara.

– To mój Cień. Trochę adiutant, sekretarz i obrońca.

– Ten to pani mąż?

– Tak, już przedstawiałam go panu.

– To idziemy – ruszył do drzwi. – Zgromadziłem je w jednej sali, by łatwiej było rozmawiać. Pomyślałem, że jak zaraz ma być obiad i pani chce nas wszystkich tam widzieć, to lepiej jak rozmowa będzie krótka.

– Bardzo słusznie. Daleko to?

– Musimy przejść do pałacu cesarskiego. Przejdziemy na drugie piętro, stamtąd przez wiszący korytarz do nowego pałacu. Szybko go wybudowali, ale drogo kosztował. Drewno sprowadzali aż od jurackich Górali.

Weszli po szerokich schodach piętro wyżej, potem prosto długim korytarzem. Patrząc przez okna, można było zauważyć, że korytarz wisiał nad jakimiś budowlami. Na końcu korytarz zmienił się w okrągły hol z licznymidrzwi. Poprowadzono ich do pokoju na wprost. Pomieszczenie było duże, ale brak było mebli. Na podłodze leżały skóry, poduchy i materace. Przy drzwiach, chyba specjalnie dla nich, ustawiono szereg krzeseł. Kanclerz zaprosił Parę i mężczyzn, aby usiedli. Wysunął się do przodu i zaczął mówić do ośmiu kobiet, które tam przebywały.

– Szanowne panie, ta młoda dziewczyna, to Para. Ona w tej chwili jest władczynią Grym. Prawdopodobnie ten pan – pokazał na Paramira – będzie królem w Grym. Pozostali, to mąż Pary i jej Cień – wskazał ręką pozostałych

mężczyzn. – Pani Para chce z wami porozmawiać. Po obiedzie będzie ona sądzić cesarza i pana Tok Gara.

Kobiety niepewnie zbiły się w gromadę. W większości były to młode osoby, najstarsza w wieku około dwudziestu pięciu lat. Ciemnowłosa dziewczyna była w zaawansowanej ciąży. Na pierwszy rzut oka widać było, że się boją, jakby oczekiwały najgorszego. Para wstała, gestem nakazała kanclerzowi,żeby usiadł, wzięła krzesło i podeszła do przodu. Kobiety cofnęły się o krok. Gdy usiadła, niektóre odetchnęły z ulgą.

– Czemu się boicie? – spytała. – Zbliżcie się do mnie i siadajcie łukiem.

Zaczęły siadać dopiero po nakazujących gestach.

Sahar podniósł się z krzesła. Dwie kobiety uciekły w drugi koniec sali. On uniósł puste dłonie do góry.

– To Iszha, ona na pewno was nie skrzywdzi.

Usiadł, te które odbiegły, wróciły na swoje miejsce. Dziewczyna w ciąży ruszyła ku Parze. Klękła przed nią i podparła się rękoma. Za moment przystawiła czoło do ziemi i zaczęła mówić śpiewnym głosem.

– Mam w brzuchu jego dziecko, ale nie chcę tutaj być. Nie pozwalają mi śpiewać pieśni do moich bogów, każą pić napój sfermentowanych owoców i muszę współżyć z mężczyzną, którego nie lubię.

– Czemu go nie lubisz?

– Kazał zabić mego męża, a mnie przywiózł tu jako nałożnicę.

– To twoje pierwsze dziecko?

– Nie, Iszha! Miałam syna, jeszcze nie chodził, stawiał dopiero pierwsze kroki. W czasie drogi dostał gorączki i umarł.

– Czemu zabito twego męża?

– Nie chciał płynąć wielkąłodzią na północ.

– Czy masz dokąd wrócić?

– To niedobry pomysł, Paro – odezwał się Sahar.

– Czemu tak uważasz?

– Rodzina bałaby się, że ściągnie na nich nieszczęście. Uważaliby, że uciekła z dworu i ktoś może jąścigać.

Para zamyśliła się. Fil podszedł i szepnął jej coś na ucho. Kiwnęła głową i spytała kobiety:

– Czy chciałabyś mi służyć?

– Jak tylko mogłabym stąd wyjechać, służyłabym dozgonnie.

– Sahar, ona reprezentuje ludy pustyni?

– Tak, Paro.

– Czy twoje żony mogłyby się nią zaopiekować zanim utworzymy stolicę?

– Paro, jestem, by tobie służyć.

– Sahar… Nie pytam, czy chcesz mi służyć. Pytam, czy twoje żony mogłyby razem żyć z tą kobietą i pomogłyby urodzić zdrowe dziecko?

– Myślę, że byłyby zadowolone.

– Dlaczego się mnie boicie? – zwróciła sięokobiet.

– Był tu dzisiaj wysłannik od naszego pana. Powiedział, że nas pozabijasz, bo nie będziesz wiedziała, co z nami zrobić, dla ciebie będziemy stanowiły problem.

Para popatrzyła po kobietach. Na niektórych twarzach strach zmienił się w ciekawość. Wstała z krzesła i klęczącą przed sobą poprosiła, aby też wstała. Tamta wyprostowała się, choć pozostała w pozycji klęczącej. Położyła jej rękę na głowie, chwilę się wsłuchiwała.

– Przyjmuję ciebie na służbę i obiecuję o ciebie dbać, otaczając opieką. – Zdjęła rękę z głowy, dopowiadając: – Wstań i usiądź obok Sahara.

Przywołała do siebie najstarszą kobietę. Tamta podniosła się i zbliżyła pewnym krokiem.

– Twoja twarz może świadczyć, że jesteś Juratką – stwierdziła.

– Tak, pani.

– Jak się tu znalazłaś?

– Zawiodłam.

– Wyrzuty sumienia pozostaw sobie, mnie powiedz, jak tu trafiłaś?

– Byłam oficerem i zawiodłam. – Mięśnie kobiety lekko się napięły. Para przyjrzała się jej łydkom widocznym spod wełnianej sukni, potem wzrok przeniosła na lekko rozstawione łokcie i napięty kark.

– Widzę, że uczyłaś się w Zakonie Cienia. Jak się nazywasz?

– Jestem Nora Ka-Ma.

– Słyszałam o Narze, ale tamta nazywała się Ra-Ha.

– Tamta jest wykładowczynią.

Para pokiwała głową.

– Zgadłam więc, jesteś wysoce szkolona. Weź krzesło i usiądź obok mnie. – Obejrzała się na mężczyzn. – Fil, tamte dwie panie wyglądają na Hia-Mo, porozmawiaj z nimi. Pan, panie Paramirze zechce porozmawiać o potrzebach pozostałych pań.

Poczekała aż Nora przystawi obok niej krzesło. Fil podszedł do grupy i za chwilę odszedł w przeciwległy róg z trzema kobietami. Usiedli na poduszkach. Paramir usiadł na ziemi przy pozostałych trzech. Dało się odróżnić różne języki. Para popatrzyła na dwie grupki i na Sahara rozmawiającego z kobietą w ciąży i zwróciła się do Nory:

– Gdzie są twoje buty?

– Nie pozwalają mi ich nakładać.

– Zabrali?

– Z początku tak. Potem poprosiłam, oddali je, ale nie pozwalali nakładać.

– Jak tu trafiłaś?

– Byłam na południu przy granicy. Nad rzeką napadła nas banda. Straciłam cały oddział, a mnie tu przywieźli.

– Niech zgadnę, bandyci byli po cywilnemu, mieli długie miecze i noże, a na sobie skórzany pancerz. Trochę wojowałam z takimi bandytami. Paramira

też mało nie zabili tacy sami. Moja była dowódczyni w ostatniej chwili wyzwoliła go wraz z rodziną.

– Wyglądasz na bardzo młodą.

– Bo jestem bardzo młoda… – urwała gwałtownie i popatrzyła na Norę – ale chyba swoją młodość straciłam.

– Tutaj nic o tobie nie słyszałyśmy. Dopiero dziesięć dni temu ktoś ze służby powiedział: „Para na nas idzie". Śmiałyśmy się, twierdząc, że cesarz ma za dużo legionów, by tu doszła. Dowiedziałyśmy się, że to ty oślepiłaś tego generała, który ciągle się kłócił z cesarzem. Z początku się cieszyłyśmy. Potem zaczęli mówić, że jak wejdziesz do miasta, to pozabijasz wszystkich… Ludzie w to uwierzyli, my też.

– Skąd jesteś?

– Pochodzę z Juratów Ra-Ka. Rodzice mieszkają dzień drogi od klasztoru Zakonu Cienia. Mają duże gospodarstwo, cztery wsie. Hodują owce.

– Powiesz mi wreszcie, jak tu trafiłaś?

– Byłam przy zakolu rzeki Ka. Mówili, że jakaś grupa bandycka przeszła brodem. Jechaliśmy wzdłuż rzeki, droga była przy samych skałach. Nawet nie było walki. Rzucili na nas sieci, wiele sieci. Na mnie skoczyło pięciu i związali, resztę przebijali. Dwunastu chłopców i pięć dziewczyn. Wszystkich zamordowali.

– Słyszałam o tym w Ja-Ka, jak przybyłam od Nordów. To było trzy lata temu. Szukali ciebie, mówili, że prąd rzeki musiał porwać ciało. Im usypali kopiec…

– To rodzicie myślą, że ja nie żyję.

Para wzruszyła ramionami.

– Na pewno tak. Dokładnie w ten sposób chcieli porwać Raksę.

– Mówisz o królowej Raksie?

– Tak… To było cztery lata temu, jeszcze przed jej ślubem. Rzucili na nią sieci, a potem chcieli wywieźć powozem… Myślę, że porwanie ciebie było zaplanowane.

– To możliwe. My tutaj jesteśmy różnych narodowości, ale wszystkie należymy do rodów. Ta pustynna, to wnuczka jakiegoś Karikarat. Nie wiem, co to znaczy.

– Ja jestem Karikarat. W języku pustyni to znaczy…

– Paro! – przerwał rozmowę Sahar. – Ta kobieta jest wnuczką głównodowodzącego.

– Właśnie się dowiedziałam. Teraz wiemy, dlaczego popłynął do Ablów. Trzeba paniami się zaopiekować. Przyślijcie tu Ritę z Juratami. Nordyszki niech przekaże dla Dany.

– Ale nasze dzieci – jęknęła jedna z kobiet.

– Gdzie one są?

– W naszych pokojach.

– Zostawiłyście je same?!

– Pilnują je ludzie w pancerzach – odpowiedziała Nara. – Powiedzieli, że dzieci przeżyją tylko wtedy, gdy my nie dogadamy się z wami.

– Gdzie są wasze pokoje?

– Wchodzi się z tego okrągłego holu, skąd przyszliście.

Para odwróciła się do kanclerza.

– Oszukał mnie pan. To nie pan zgromadził kobiety w tej sali.

– Jaśnie pani Paro, jestem stary, może mnie pani zabić. Chcę jednak pani coś powiedzieć. Ta młodziutka kobieta stojąca przy panu Paramirze nie ma dwudziestu lat. Ona też ma dziecko. Ona jest moją wnuczką.

Para przekrzywiła głowę i wbiła wzrok w starca. Po chwili spytała:

– Które są pokoje tych pań?

– Jak się stąd wychodzi, to wszystkie po prawej stronie.

– Sahar, Fil, idziemy. Panie Paramirze i panie kanclerzu, dotrzymacie paniom towarzystwa. Niech żadna nie wychodzi do holu.

– Ja wyjdę – odezwała się Nora. – Tam jest mój syn.

Para obejrzała się na nią, ale twarz kobiety wyrażała zdecydowanie. Machnęła ręką, zgadzając się.

Wyszli.

Nora weszła do pierwszego pokoju, pozostawiając za sobą otwarte drzwi. Wewnątrz był mężczyzna, który na jej widok zerwał się z krzesła i, wyjmując lewą ręką długi nóż, stanął przy dziecięcym łóżeczku.

– Jeszcze krok, a malca zabiję!– krzyknął.

– Jak zrobisz mu krzywdę, spalę cię na wolnym ogniu – odpowiedziała.

– Mówię ci, nie ruszaj się.

– Sahar, Fil, poznajecie pana? Ktoś uciął mu palce u prawej ręki.– Para,śmiejąc się, weszła do pokoju. Za nią wkroczył Fil i Sahar, obaj sięgnęli po broń. – Jak myślicie, może teraz utniemy mu obydwie nogi.

Mężczyzna zbladł. Cofnął się dwa kroki i schował nóż do pochwy.

– Pani, ja tylko wykonuję rozkazy.

– Zabicie dziecka nie może być rozkazem. To cytat z nauki rekruta jurackiego. Was tego nie uczą? Chyba nie, bo widziałam jak twoi koledzy przywiązali malutkie dzieci Paramira do koła wozu. Zastanowię się, co zrobić. Na razie oddaj broń, pas i buty.

Pośpiesznie zdjął buty i zaczął rozpinać pas z przymocowaną pochwą broni. Nora przytulała rocznego chłopczyka. Mężczyznę związano i wyprowadzono do holu.

Dzieci były jeszcze w czterech pokojach. Pilnowali je kobieta i trzech mężczyzn. Poddali się bez walki. Wszystkich powiązano i zostawiano w holu. Kobietom oddano dzieci. Miały zostać w dużej sali do czasu przyjścia jurackiego oddziału ochrony.

Obiad z urzędnikami był naradą. Para zakomunikowała, że obecniejest zarządcą miasta i państwa Grym. Zaznaczyła, że wszelkie krętactwa wobec niej będzie zwalczała z całą stanowczością.

– Poza tym, panowie – kontynuowała – ustanowiono mnie cesarzem prawie całego znanego nam świata, oprócz północnego księstwa Hia-Mo. Dla was to będą nowe ustanowienia. Będzie to inne cesarstwo niż do tej pory, a wy nie będziecie w jego administracji. Niemniej będzie was dotyczyło.

– Przepraszam, pani… jaśnie pani – kanclerz był zmieszany. – Właściwie jak mamy się do pani zwracać?

– Możecie mówić Para lub pani Paro, według uznania.

– Więc, pani Paro, gdzie będzie stolica tego cesarstwa?

– Tego jeszcze nie ustalono, ale przypuszczam, że stolicą będzie Ranara.

– A gdzie pani będzie urzędować?

– Najczęściej będę w Ranarze, jako królowa narodów koczowniczych.

– Jaśnie pani Paro – podniósł się jeden z ministrów – jestem odpowiedzialny za Ranarę i gospodarkę morską.

– To znaczy, że stracił pan pracę– uśmiechnęła się do niego. –Jak zgłosi się pan do mojego sekretarza, to może temu zaradzi. Na pewno przyda mu się człowiek, który zna tamtą gospodarkę.

– Jak będziemy zorganizowani? –włączył sięDo rozmowy kanclerz.

– Nie odpowiem na to pytanie. Paramir jutro zostanie królem. Nie wyjadę stąd, dopóki władza nie będzie utrwalona. Dzisiaj odejdzie poprzedni władca. Dużo ludzi straci swoje renty, profity, stanowiska i będą starali się odzyskać utracone. Nie można karać za przynależność do tej czy innej rodziny lub frakcji, ale to są tylko ludzie i będą czuli się pokrzywdzeni. Nowy świat, który stworzymy, musi być lepszy od dotychczasowego. Stworzenie go będzie kosztowało wiele rozczarowań.

Wielu ministrów wymieniało między sobą spojrzenia i kręciło głowami. Jeden z urzędników uniósł rękę, chcąc zabrać głos, ale do sali wszedł strażnik, meldując:

– Kobieta Juratka chce rozmawiać z Parą.

– Niech wejdzie.

Rita, skinęła głową.

– Paro, nikt nie chce zaprowadzić nas to tych kobiet, a my nie wiemy jak trafić.

– Strażnik, poprowadzi pan oddział Juratek do żon cesarza.

– Mieliśmy zakazane tam wchodzić.

– Wie pan, gdzie to jest?

– Tak, pani Paro, wiem.

– Powiedziałam, że pan poprowadzi! Rita, ile was jest?

– Ze mną szesnaście.

– Jest osiem wolnych pokoi po prawej stronie okrągłego holu. Tam się zakwaterujcie. Kobiety są w dużej sali. Mają czuć się bezpiecznie. Wśród nich jest Nora Ka-Ma, oficer Zakonu Cienia. Postarajcie się jej o mundur i broń. Wszystkie panie mają być na rozprawie cesarza.

– Ile mamy czasu?

– Dwie godziny.

– Wszystko będzie gotowe! – skinęła głową.

Poczekała aż strażnik z dziewczyną wyjdą i zwróciła się do mężczyzny, który sygnalizował chęć zabrania głosu.

– Chciał pan coś powiedzieć?

– Tak, pani Paro. Jestem ministrem porządku wewnętrznego. Niepokoją mnie dwie sprawy. Pierwsza dotyczy głównego dowódcy legionów. Tok Gar jest odsunięty od władzy, więc dowódcy legionów zostali bez naczelnego dowódcy. To bardzo niebezpieczne. Druga sprawa, jaka mnie niepokoi, to nasza

odpowiedzialność. Jaśnie pan Paramir Oka będzie królem, a pani cesarzem. Kogo mamy słuchać…? – zawiesił głos, podkreślając wagę problemu.

Para popatrzyła na niego z przekrzywioną głową, jakby ważyła słowa.

– Czyżby pan nie pochodził z państwa Grym? Co dla człowieka może być ważniejszego niż własny kraj. We własnym kraju rządzi król. Prawa istnienia cesarstwa właśnie tworzy kilku królewskich sekretarzy, w tym mój. Myślę, że według tych praw będę mogła wpłynąć na waszego króla, ale dla was będę obcą osobą. Czy pan mnie zrozumiał? – Gdy mężczyzna kiwnął głową, zaczęła mówić dalej: – Jeżeli chodzi o legiony, to w tej chwili wszystkie podlegają mnie. Na północy generałem mianowałam Mop Dara, a na południu Kat Li. Zwierzchnictwo nad legionami zachowam do czasu mianowania głównodowodzącego. On będzie dowodził wszystkimi legionami.

– Kogo pani planuje ogłosić głównodowodzącym?

– Pan Gary Hart jest w jurackiej niewoli. Poprosiłam, by go tutaj przysłali. Jemu mam zamiar przekazać obydwie armie, ponieważ uważam go za dosyć uczciwego człowieka.

– Ale to będzie zapowiadało zmiany. Nie wszyscy zgadzali się z Gary Hartem.

– Zmiany na pewno będą i to bardzo duże. Generał Gary Hart będzie odpowiedzialny za armię, bo tak postanowiłam. Potem przekażę część legionów królowi Grym. On ustali swojego głównodowodzącego.

– To jutro król nie przejmie dowództwa nad wojskiem?

– Automatycznie przejmie zwierzchnictwo nad strażą Grym, ale legiony przekażę wtedy, jak stwierdzę, że on w pełni sprawuje władzę w państwie.

Sala audiencyjna była olbrzymia. Znajdowała się w skrzydle nowo wybudowanego pałacu. Wejście stanowiły olbrzymie dwuskrzydłowe drzwi. Po obu stronach były miejsca na balkonach. Przestrzeń między filarami wynosiła więcej niż dwadzieścia kroków, a długość sali przekraczała pięćdziesiąt.

Półkolisty strop pokryty był ornamentem przedstawiającym rośliny i kwiaty. Środek sklepienia stanowił świetlik wpuszczający dzienne światło. Po przeciwnej stronie wejścia znajdowało się półokrągłe podwyższenie, na którym stał tron, a za nim szereg foteli dla osób reprezentujących. Na fotelach usiedli monarchowie wraz z Paramirem. Sahar reprezentował ludy pustyni, a Fil naród Hia-Mo. Dla Pary przeznaczony był tron.

Na dole, po prawej stronie, tuż przy podium, siedział były cesarz i jego kuzyn generał. Pilnował ich trzydziestoosobowy oddział Kari.

Po drugiej stronie podium siedziało osiem żon byłego cesarza. Pięć kobiet miało przy sobie dzieci. Najstarsze nie miało więcej niż cztery lata. Nora, choć była ubrana w mundur jurackiego oficera, a na nogach miała buty absolwenta Zakonu Cienia, tuliła do siebie rocznego synka.

Z brzegu, przed podium, siedzieli na krzesłach wszyscy ministrowie. Dalsze krzesła zajmowali dowódcy legionów, a na ławach zasiedli dworzanie. Balkony pełne były służby.

Gdy wszystkie miejsca były pozajmowane, weszła Para z trzema sekretarzami, którzy usiedli przy stole tuż przed podium. Poczekała aż ucichnie gwar i zaczęła mówić:

– W imieniu monarchów, którzy są tu obecni, przejęłam rządy w Grym. Nie zrobiłam tego z chęci sprawowania władzy, ale w celu pozbawienia tronu obecnego cesarza. Jutro na króla państwa Grym będzie koronowany Paramir Oka. Czemu nie będzie cesarzem? Ponieważ Cesarstwo Grym już nie istnieje. Z całą pewnością możemy powiedzieć, że do jego upadku przyczyniło się tych dwoje ludzi, których dziś mamy osądzić. W miejsce byłego cesarstwa stworzymy cesarstwo większe i mocniejsze. Powstanie ono na zasadzie unii. W jego skład wejdą państwa: Ablów, Nordów, Grym, Juratów oraz narodów koczowniczych, czyli pustynnych i południe Hia-Mo. W chwili obecnej ja jestem cesarzem tych państw, dlatego uzurpuję sobie prawo być głównym sędzią w tym procesie… Wiem, czego dopuścili się oskarżeni, jakie

niegodziwości popełnili, jakich oszustw dokonali i jakie podłości planowali. Sąd ten robię dla narodów byłego Cesarstwa Grym, by wszyscy mogli się przekonać, co było złe. Robię to dla przyszłego cesarstwa, by w przyszłości nikt nie odważył się, wykorzystując swoją władzę, na czynienie takich nieprawości. Rozprawę tę robię dla osób będących w tej sali, aby wykazać, że zajęcie przez nas Grym to nie samowola, a konieczność... Popełnionych nieprawości przez tych dwóch jest wiele, dlatego podzieliłam je na poszczególne okresy lub dziedziny działalności waszego cesarza. Czuwanie nad porządkiem rozprawy powierzyłam swojemu sekretarzowi. Panie Ewli, rozpoczynamy rozprawę.

Sekretarz wszedł na podium i zaczął czytać:

– Punktem pierwszym rozprawy jest okres przejęcia władzy przez byłego cesarza. Oskarża się go o przyśpieszenie śmierci swego ojca. Drugie oskarżenie to wymordowanie wszystkich pretendentów do tronu razem z ich rodzinami. Zabitym miał być również Paramir Oka wraz ze swymi teściami, żoną i dziećmi. Życie zawdzięcza przypadkowemu spotkaniu panny Du-Na i kawalera Ra-Ha.

– Kto to widział?!–zaprotestował głośno były cesarz.

Para podniosła się z tronu. Podeszła do brzegu podium i nad głowami oskarżonych zwróciła się do dowódczyni jurackiej straży:

– Kari, niech dwie dziewczyny wymienią ten tron na zwykły fotel. Na tym meblu nie można siedzieć.

Na sali ozwał się pomruk wesołości. Dwie Juratki wniosły na podium wolno stojący pod ścianą fotel, a potem zaczęły spychać na bok ciężki tron. Para w tym czasie podziękowała Ewliemu, a do byłego cesarza powiedziała:

– Muszę się do pana jakoś zwracać. Wiem, że macie w zwyczaju nie ujawniania imion cesarskich, ale pan już nie jest cesarzem. Jak mogę do pana mówić?

Cesarz nie odezwał się.

– Będę nazywała pana Karol, bo takie imię nadała panu matka.

– To on jest Nordem? –wyrwało się któremuś dowódcy legionu.

– Po to jest rozprawa – kontynuowała Para – by udowadniać winy. Na początku oddam głos panu Paramirowi Oce.

Paramir wstał i opowiedział swoją historię od momentu, kiedyzostał ostrzeżony przez poprzedniego cesarza. Jak się ukrywali, jak za mostem w Tokar napadła na nich drużyna śmierci i w jaki sposób zostali uratowani.

– A kto to może poświadczyć? –pytał ironicznie były cesarz. – Przypuszczam, że bandytów, którzy was napadli, pozabijaliście.

– W grupie, która mnie i moją rodzinę uwolniła od śmierci, była obecna tu pani Para i Dower Lok, były legionista, który przyrzekł posłuszeństwo królowej Raksie. Ci, którzy napadli na mnie i moją rodzinę, to nie bandyci, a drużyna śmierci, nazywana drużyną szybkiego reagowania. Ich dokumenty zabezpieczyło biuro królowej Raksy. Oni są cali i zdrowi, uwięziono ich w lochach miasta Tokar.

Po tych słowach Paramir skłonił się w kierunku Pary i usiadł na swoim miejscu. Cesarz już się nie odezwał. Opuścił wzrok na podłogę, jakby tam coś obserwował. Para chwilę na niego patrzyła, potem powiedziała:

– Paramir jest przybranym bratem Karola, dlatego miał umrzeć. Zastanawiam się tylko, dlaczego mordowano wszystkich w pałacu Ranary. Pomordowano kobiety cesarza, ich dzieci, a także służbę. Zrobiły to drużyny szybkiego reagowania na rozkaz generała Tok Gara.

– Jak nikt nie przeżył, to skąd to wiecie? – znów się ożywiłbyły cesarz.

– Cicho bądź! – uspokoił go generał. – Ona wie wszystko. Zaraz się dowiem, jak skróciłeśżycie swemu ojcu.

Para pokiwała głową.

– Byłemu cesarzowi medyk podał zbyt dużo środka nasennego. Zrobił to na polecenie pana Karola i z tego powodu musiał zginąć. Zasztyletowano go w czasie drogi do domu.

Na sali zaszumiał gwar głosów, wszyscy łączyli fakty sprzed kilku lat. Nora nachyliła się do siedzącej obok kobiety w ciąży, pytając:

– Skąd ona to wszystko wie?

– Ona jest Karikarat. Sahar powiedział, że najsilniejszym Karikarat na świecie.

– Wiem, jest przecież cesarzem, po waszemu głównodowodzącym.

– To nie to. Karikarat to osoba rozmawiająca z duchami. Jakby nie zabili tego medyka, to ona by tego nie wiedziała. Musiała być w przestrzeni duchów po śmierci tamtego i od jego ducha dowiedziała się prawdy. W przestrzeni nikt nie kłamie.

– Ona specjalnie chodziła między trzech bogów, żeby się wypytać ducha tego medyka?

– To nie tak działa. Mój dziadek mówił, że tam można być chwilę. Jak się rozmawia z jakimś człowiekiem, to się na jego temat wie wszystko to, co wiedzą duchy nieżyjących.

– Słyszałam, że z przestrzeni między bogami się nie wraca.

– Wielu nie wraca, ale ona musiała być tam długo. Ma wielką wiedzę i umiejętności. Widziałam to w jej wzroku. Mój dziadek miał głębokie spojrzenie, ale jej wzrok nie ma dna. Wiem to, dziadek mnie tego uczył. Poza tym ona jest Iszha, obroni nas.

– Kto to jest Iszha?

– To bogini kobiet…

Rozmowę przerwał głos sekretarza Jakera.

– Proszę o spokój. Rozprawa ciągle trwa.

Donośny głos Ewliego uciszył w końcu szumy na sali. Para odezwała się spokojnym głosem:

– Teraz Tok Gar powie nam, dlaczego wydał rozkaz wymordowania wszystkich w pałacu w Ranarze.

Generałowi wróciła pewność siebie. Zaczął mówić:

– Razem z moim kuzynem, cesarzem, uznaliśmy, że to była konieczność.

– Zabijanie małych dzieci było koniecznością?

– Małe dziecko za kilkanaście lat staje się dorosłym i może zawładnąć nim chęć zemsty, dlatego pozbawiliśmy życia całe rodziny.

– I rodziny służby też?

– Żeby zachować tajemnicę, trzeba było zabić wszystkich.

– Tajemnicy nie zachowaliście. Wieść o tym strasznym morderstwie rozeszła się. Wiedziało o tym zbyt wielu legionistów, którzy uprzątali pałac, a następnie palili ciała na łodziach. Pański argument nie przekonał mnie. Dlaczego wymordowaliście tych wszystkich ludzi?

– Przy śmierci cesarza był tylko jeden człowiek, kobieta, która stwierdziła, że cesarz, oddając ostatnie tchnienie, wybrał swego następcę. Obecnego tu cesarza…

– Mówi pan o panu Karolu? – weszła w słowo Para. Poczekała aż Tok Gar kiwnie głową i skinęła mu, by kontynuował.

– Nie wszyscy jej uwierzyli. Wśród nich byli również niektórzy dowódcy legionów. Zachodziła obawa, że część legionów opowie się za innym kandydatem na cesarza. Zabicie wszystkich zapobiegło wojnie domowej.

– Byliście pewni, że legiony od was się odwrócą?

– Jakby odmówili złożenia przysięgi, byłoby za późno.

– To, pana zdaniem, usprawiedliwia ten zbiorowy mord?

– Zginęła setka ludzi. Gdyby doszło do wojny domowej, zginęłyby tysiące.

– Wszyscy na tym dworze wiedzą – mówiła z zastanowieniem Para – że następcą miał być Sir Fok. Umarł gwałtownie. Medycy orzekli, że się zatruł. Po zgonie zaczęto rozmawiać o następcy Karolu. Pan Karol zrobił się zbyt pewny i niektóre jego poczynania nie spodobały się ojcu, który zaczął go uważnie obserwować. Paramira już nie było na dworze. Cesarz był coraz bardziej chory. Kiedyś przy kolacji, po kłótni z Karolem stwierdził, że chciałby poważnie porozmawiać z Paramirem. Karol odebrał to, być może słusznie, że zbliża się koniec jego sukcesji. Nie wiedział, gdzie jest Paramir, więc uśpił ojca… –

zawiesiła głos, podkreślając rangę swojego zarzutu. – To morderstwo spowodowało wymordowanie rodziny w Ranarze. Potem już zabijano wszystkich niewygodnych ludzi. W ostatnim okresie pan generał lubował się w zabijaniu dla przykładu. Lubił zabijać któregoś ze swoich legionistów po to, by inni się bali. Dziwi mnie jego zachowanie, albowiem był czarodziejem. Zamiast uzdrawiać ludzi, siał wśród nich strach, okazując okrucieństwo, zwłaszcza w stosunku do kobiet. Młody cesarz, pan Karol, nie był lepszy. Wyznawał zasadę: najpierw próbuj zabić, a potem rozmawiaj. Na kobietach może nie znęcał się tak bezwzględnie, ale tworząc swój harem, próbował porwać królową Raksę i świętą Ablów Dakrę. Tu siedzi jego osiem żon. Niektóre z nich były porwane czy uprowadzone, a wszystkie przymuszone. Rozmawialiśmy z nimi...

Ktoś wysoko na balkonach krzyknął:

– Zabić ich! Na drzewo z nimi!

– Powiesić za ręce! – zawtórował inny głos.

Para wstała z fotela, uniosła dwie ręce. Głosy ucichły.

– Nie, proszę państwa, nie zabiję ich! – powiedziała donośnym głosem. – Kara ich nie minie. To jest jednak początek procesu. Oskarżeń będzie jeszcze wiele. Panie Jaker, co będziemy teraz omawiać?

Sekretarz znów wszedł na podium i zaczął czytać z karty:

– Ludy pustyni przez poprzedniego cesarza zostały włączone w skład państwa. To samo uczyniono z południowymi ziemiami Hia-Mo. Stan ten trwał od ponad dwudziestu lat. Ludzie tych ziem byli pełnoprawnymi obywatelami cesarstwa. Zarządzenie następcy zabrało dla tych ludów status pełnoprawnych obywateli, a nawet powodowało wymieranie narodów, stwarzając im nieludzkie warunki życia.

– Czy panowie mają coś na swoją obronę przed tym zarzutem? – Para wbiła w nich wzrok.

– Nie słyszałem zarzutów – cesarz wyglądał na spokojnego. – Były to narody podbite, powinny okazywać posłuszeństwo. Pustynni dyktowali mi warunki, którędy mogę budować drogę. Hia-Mo zabraniali budować miasta. Na jednych i na drugich terenach ciągle jakieś bunty – wzruszył ramionami. – Nie mam z czego się tłumaczyć.

– Panie Hery Tok – zwróciła się do kanclerza. Poczekała, aż starszy człowiek wstanie z krzesła. – Długo pan odpowiadał za sprawy porozumień międzynarodowych?

– Stanowisko przewodniczącego ministrów piastujęod ponad trzydziestu lat. Muszę jednak zaznaczyć, że nie mam prawa podejmować żadnych decyzji.

– Co pan może powiedzieć o porozumieniu południowych Hia-Mo i byłego cesarza.

– To były trudne ugody. Ludy Hia-Mo składają się z rodów, które bez przerwy są w ruchu. Wyjątek stanowią rzemieślnicy, którzy bazują na miejscowych surowcach, ale oni stali najniżej w hierarchii. Po śmierci Księcia Południa nie było z kim rozmawiać. W końcu zrobiono zebranie przedstawicieli rodów. Wtedy zapadły ustalenia.

– Może pan wyjaśnić, jakie to były ustalenia?

– Pamiętam w głównych zarysach. Przede wszystkim były cesarz zaznaczył, że ziemie południa Hia-Mo wchodzą w skład cesarstwa. Ustalono, że ludność Hia-Mo jest ludem wolnym i mają prawo do zachowania swojej kultury i obyczaju. Porządku na terenie miały pilnować dwa legiony podległe bezpośrednio cesarzowi, ale składające się z samych rycerskich Hia-Mo. Wyjątek stanowił dowódca nadzorujący. To było jakieś podwójne dowództwo. Ja na tych sprawach mało się znam. Rządy miała sprawować rada przedstawicieli Hia-Mo, na czele której stał namiestnik, wyznaczony przez cesarza. W tym dokumencie zawarte były zobowiązania ludności Hia-Mo wobec cesarstwa.

– Duże to były zobowiązania?

– Kilka tysięcy bydła, broń, zwłaszcza łuki i strzały. Była również mowa o takich nożach, jak pani ma za pasem.

Para odruchowo wyjęła nóż z pochwy. Jej mina wyraźnie określała zdziwienie. Obejrzała się w tył na Sahara, a potem znów spojrzała na kanclerza, pytając:

– Pan mówi o tym nożu?

– Tak, pani. To nietępiące się ostrza. Możnowładcy chętnie je kupowali. Cena była bardzo wysoka. Za taki nóż można było kupić dwa wozy strzał.

Popatrzyła na kindżał i wolno wsunęła go za pas.

– Ten nóż– powiedziała cicho – to cena honoru walecznego pustyni. Powieszę go na ścianie, by mi przypominał, jak wysoką cenę ludzie są gotowi płacić za swój honor.

Westchnęła, jakby przypominając wątek rozprawy.

– Czy za poprzedniego cesarza często dochodziło do buntu? – spytała.

– O ile sobie przypominam, to raz legiony Hia-Mo zostały otoczone przez rycerskich.

– Doszło do walk?

– Nie, po rozmowach został wymieniony namiestnik. To załagodziło sprawę.

– A kiedy doszło do krwawych buntów?

– Około pięć lat temu.

– Czyli wtedy, gdy cesarzem został Karol. Czy znana jest panu przyczyna powstania buntu?

– Były dwie sprawy: budowa twierdzy dla legionów cesarskich i rozwiązanie szkoły rycerskich.

– Mógłby pan wyjaśnić, jak to nastąpiło.

– Mnie przy rozmowach nie było, a w dokumentacji zapisałem ledwie przyczyny.

Para obejrzała się na Paramira. On jakby rozumiejąc jej intencje, odpowiedział:

– Ja wtedy się ukrywałem. Mało wiedziałem, co się tu dzieje.

– Ja powiem – odezwał się Fil. – Nie znam zajść, ale wyjaśnię, na czym polegał problem. Mogę przekazać informacje, jakie były mówione na dworze Księcia Północy. Pomimo że Księstwo Południa podlegało cesarzowi, to obydwa księstwa są zawsze nierozerwalnie ze sobą połączone kulturowo. Książę z południa zawsze miał żonę z północy i odwrotnie. Gdy zabrakło księcia na południu, każdy przedstawiciel z rady rodzin brał żonę z rodzin północnych. Szkolenie rycerskich odbywało się dwuetapowo. Miano rycerskiego otrzymywał mężczyzna, który ukończył dwie szkoły, to znaczy szkołę na północy i na południu. Jeżeli ktoś przychodził na szkolenie legionistów do Grym, to musiał już być rycerskim. Szkoła w Grym mogła być tylko doskonaleniem umiejętności. Cesarz natomiast zakazał chłopcom z południa kontaktowania się ze szkołą księcia Północy. Chciał pobudować olbrzymie koszary, do których miał zamiar sprowadzić dwa swoje legiony, tłumacząc, że to będzie ośrodek szkolenia rycerskich. Ten stan zmieniał naszą kulturę i był nie do przyjęcia.

– Panie Karolu, czy pan wyjaśnił radzie rodzin, dlaczego nie ma pan zamiaru dotrzymywać porozumień zawartych przez pana ojca?

– To były narody podbite – wzruszył ramionami. – Winni mi okazywać posłuszeństwo.

– Panie Karolu, sprawował pan władzę cesarską taką samą jak pana ojciec, który z wielkim trudem doprowadził do tych porozumień. Uważa pan, że one pana nie obowiązywały? A przynajmniej orientuje się pan ilu ludzi zginęło w tych zajściach.

Zapytany opuścił głowę. Para zwróciła się do kanclerza:

– Panie Her Tok, czy kancelaria ministrów zanotowała straty, jakie wynikły wskutek tych zajść?

– Tak, pani Paro, to wiązało się z kosztami. W miejsce zajść wysłano aż pięć legionów. Po stłumieniu rozruchów zostały tylko trzy. Nie liczono strat Hia-Mo, ale wiadomym było, że rozbito oddziały wystawione przez szkołę rycerskich i wspierający ich legion Hia-Mo. Drugi ich legion przeszedł na stronę północy i wrócił z powrotem na południe dopiero po pół roku, gdy odtworzono szkołę rycerskich i cesarz podpisał oświadczenie, że ten legion nie będzie użyty przeciw Hia-Mo. Oświadczenie cesarz podpisał, ale skazał na śmierć byłego dowódcę nadzorującego. Pamiętam, że były bardzo duże kłopoty z wyznaczeniem jego następcy. Trzy legiony, które po tych zajściach ocalały, zostały już tam. Wybudowano dla nich obozy. Wiem, że potem często wybuchały bunty. Nie mówiliśmy o tych ziemiach, jako części cesarstwa, a raczej jako o ziemiach okupowanych.

– Widzisz, panie Karolu – zwróciła się Para do byłego cesarza – nawet pańscy ministrowie zauważyli, że przez swoje nieroztropne decyzje stracił pan dużą część swoich ziem. – Odwróciła się do starszego mężczyzny. – Dziękuję, panie kanclerzu. Moim zdaniem, bardzo wyraźnie nakreślił pan sytuację tamtego okresu.

Kanclerz skłonił się, ale gdy usiadł, głowę miał pochyloną, jakby wstydził się swoich wypowiedzi. Para odczekała chwilę i zaczęła donośnym głosem:

– Zupełnie inaczej wyglądała sytuacja na pustyniach. Ich mieszkańcy pogodzili się z podległością cesarstwa. Na ich terenach bez przerwy stacjonowały legiony. Mężczyźni pustynnych ludzi byli wcielani do legionów. Utrzymywali również nieduże zgrupowania walecznych pustyni, które to oddziały służyły rodzinom do ochrony ich majątków. Stan taki trwał do zeszłego roku, gdy cesarz zabronił rodzinom wędrować po pustyniach. Swoją decyzję tłumaczył w różny sposób. W rzeczywistości chodziło o budowę drogi z Grym na cypel Orio i oazy Kapary. Pustynni sprzeciwiali się budowie tych dróg. Tego lata zaprzestano budowy. Kto by mógł wytłumaczyć, dlaczego?

Z krzesła podniósł się jeden z ministrów. Para gestem ręki udzieliła mu głosu.

– Pani Paro…

– Proszę mówić do zgromadzonych. To oni powinni wiedzieć.

Mężczyzna obrócił się w kierunku sali.

– Budowa dróg na równinach i w górach nastręczała wiele problemów, ale gdy próbowano przeprowadzić ją przez tereny piaszczyste, roboty stanęły w miejscu. Budowana droga była zasypywana piaskiem. Zdarzało się, że piach był wywiewany tam, gdzie drogę miano układać.

– Dziękuję panu. Widzicie, państwo, drogi nie wybudowano, ale mieszkańcom zabroniono podróżować na całych terenach pustynnych. Co to dla tych ludzi znaczyło? Panie Sahar, proszę państwu wytłumaczyć, co ta decyzja spowodowała.

Sahar wstał i wysunął się do przodu. Zanim zaczął mówić pokłonił się Parze.

– Żeby rodzina mogła przeżyć na pustyni potrzebna jest woda i żywność. Zwierzęta też muszą coś jeść. Bardzo mało jest oaz, gdzie woda jest cały rok, a nawet w studniach woda występuje tyko sezonowo. Każda oaza jest inna. W każdej rośnie coś innego. Ludzie na pustyni żyją dlatego, bo wędrują od oazy do oazy, od studni do studni. Są oazy, gdzie można przeżyć pół roku, ale nie dłużej. Ci, którzy mieszkają bliżej morza, umieją zbierać wilgoć nocą i w ten sposób gromadzić wodę. W czasie zakazu podróży kopano dodatkowe studnie, rozciągano płachty o zmierzchu. Woda stała się drogim towarem. Wiele kobiet i dzieci z biedniejszych rodzin umierało. W tym okresie umarło bardzo dużo ludzi. Obiecano nam, że będziemy mogli znowu podróżować, o ile połowa mężczyzn popłynie na północ. Większość na to przystała.

– To kolejny zarzut – Para pokiwała głową. – Wykorzystanie swojej niemądrej decyzji do szantażowania narodu. – Jej głowa zwróciła się w kierunku Karola. – Czy pan rozumie, jakie zło pan uczynił? Pustynni byli narodem

cesarstwa, a pan spowodował ich wymieranie. Spowodował pan wymieranie własnego narodu…

Podniósł się mer miasta, sygnalizując ręką, że chce zabrać głos. Para gestem na to zezwoliła.

– Przepraszam panią – głos miał bardzo melodyjny – ale nie wiemy, po co były te drogi? Może decyzje cesarza była uzasadnione?

– Drogi były potrzebne tylko dla cesarza, ale mój głos tu nie jest dowodem. Niech to wyjaśni minister budownictwa.

Z krzesła zerwał się młody człowiek. Obrzucił wyzywającym spojrzeniem mera i zwrócił się do Pary.

– Ja tylko wykonywałem polecenia.

– Przecież ja panu nic nie zarzucam. Chcę tylko, by pan wyjaśnił merowi Grym, po co były te drogi.

Minister był zdenerwowany. Zaraz się opanował, mówiąc:

– Na wybrzeżu Orio i w oazie Kapary miały być wybudowane cesarskie pałace.

– Dziękuję za wyjaśnienie – odpowiedział mer.

– Przecież to był twój pomysł! Ty z tym pomysłem przyszedłeś do mnie! – krzyknął były cesarz.

– To niczego nie zmienia – skwitowała spokojnym tonem Para. – To pan podejmował decyzje, a nie ten człowiek. To pan wydał rozkaz budowy dróg i zabronił ludziom podróżować... – Patrzyła w kierunku publiczności. – Wasz były cesarz dopuścił się jeszcze jednego wykroczenia. Panie sekretarzu, odczyta pan następne oskarżenie.

Jaker wszedł na podium, czytając kolejną kartkę:

– Porozumienia z lennikami wskazywały na ich możliwości zwracania się o pomoc do cesarstwa. Cesarz jednak wykorzystał pieniądze z płaconego lenna w celach zniewolenia tych państw. Na tereny Ablów i Nordów wysłał armie pustynnych ludów w celu działań militarnych. Znaki na przechwyconych

monetach, przeznaczonych na żołd dla tych armii wskazywały, że w większości były one wybijane w mennicach Nordów i Ablów…

– Wystarczy, panie Jaker. Nie musimy odczytywać zawiłości prawnych tego czynu. Dopowiem tylko, że ten właśnie czyn doprowadził do stacjonowania olbrzymich armii, które przyszły z obecnymi tu monarchami. Przypomnijmy stan sprzed roku. Ablowie i Nordowie byli lennikami. Tereny pustynne i południe Hia-Mo były częścią państwa cesarskiego. W tej chwili państwo Grym od wschodu i północy jest ograniczone rzeką Ra-Ka, od zachodu granicą jest rzeka Na-Ra-Ka, a od południa linia przechodząca od początku rozwidleń delty, przez źródło rzeki Grym i zakole rzeki Ka. Długa wyspa na rzece Na-Ra-Ka należy do Nordów. Tereny za zakolem rzeki Ka, do Juratów. Natomiast wszystko, co znajduje się na południu, razem z miastem Ranara, należy teraz do Królestwa Narodów Koczowniczych.

– Ależ, pani Paro – odezwał się Tok Gar – przecież te tereny nie stanowią nawet połowy poprzedniego państwa. Taki mały skrawek ziemi nie utrzyma cesarskiej armii.

Para przekrzywiła głowę, patrząc na oskarżonych.

– Kiedyś pan, generale, powiedział, że jestem za młoda, by zrozumieć zawiłości zarządzania, ale widzę, że pan nie może zrozumieć obecnej sytuacji. Cesarstwa Grym już nie ma. Obecne państwo Grym nie zajmuje nawet jednej czwartej terenów, które należały do cesarstwa na wiosnę. Powstaje federacja państw, z wybranym cesarzem. Jeżeli będą potrzebne armie, to tylko w celach porządkowych. Nie wiem tylko, po co to panu tłumaczę. To, że państwo Grym jest tak małe, to pana wina, na równi z byłym cesarzem. To w większości pana pomysły. Niektóre posunięcia wymuszał pan na swoim kuzynie jako uzdolniony czarodziej… – przerwała wypowiedź, bo na sali zaszumiało. Poczekała aż gwar przycichnie i zwróciła się do zebranych:– Możecie się państwo nie obawiać, pozbawiłam go tych zdolności i już nigdy ich nie użyje. On w tej chwili nawet

nie wie, gdzie był jego ośrodek mocy. Nie będzie mógł korzystać z mocy innych czarodziei.

Twarz generała spoważniała, a potem krzyknął:

– Ty nie mogłaś tego zrobić!

– Zrobiłam! Nauczył się pan korzystać z mocy innych. Krzywdził pan ludzi z mocą.

Chciał coś jeszcze powiedzieć, ale jego twarz zamarła w bezruchu i przerażeniu. Ona znowu zwróciła się do Sali:

– Proszę państwa, to nie wszystkie przestępstwa, których dopuściło się tych dwóch. Odstąpię od powództwa porwania królowej Raksy i kapłanki Dakry. Nie będę również dochodziła powodów odebrania ziemi z majątkiem Dower Lokowi. Przewinień łamiących prawo było dużo. Rujnowały one życie wielu osobom. Cesarz nie stał na straży prawa, a spełniał swoje zachcianki …

Zawiesiła głos, wszędzie panowała cisza. Wstała z fotela i zrównała się z monarchami.

– Panowie, reprezentujemy tu cały znany nam świat. Co myślicie o tych oskarżonych?

– Przez nichw ziemię stepów Hia-Mo wsiąknęło wiele krwi – odezwał się Fil.

– Na południu kobiety i dzieci umierały z głodu – głos zabrał Sahar. – Zmusili mężczyzn do tułaczki po ziemiach północnych.

– Próbowali otruć poprzedniego księcia Nordów – mówił z podniesioną głową Frank. – Porywał i szantażował dworzan. Siał zamęt i intrygi w państwie, które płaciło mu lenno.

– To samo mogę mówić o państwie Ablów. Próbował otruć mojążonę, syna i obsługę zamku w Pięknej Dolinie. Moich oficerów namawiano przeciwko mnie. – Hanon wbił wzrok w cesarza. – To czyny niegodne monarchy.

– Mordując swoją rodzinę, podwładnych pozbawiając ziemi, nie szanując własnych narodów – podniósł głos Paramir – dał dowód, że nie może być przywódcą ani szlachcicem!

Król Juratów wstał i zwrócił się w kierunku tłumu na sali:

– Nie wiem, czy mogę wypowiadać sądy. Państwo nie są moimi poddanymi, a moje państwo do tej pory nie było powiązane z waszym krajem. Pomimo to wiem, że ci ludzie spiskowali przeciw mnie. Widzę tu – wskazał na kobiety siedzące przy podium – swoją oficer porwaną z mojego kraju, z której ten człowiek – palcem wskazał na byłego cesarza – zrobił swoją nałożnicę. Poza tym wiele czynów, o których na tej sali mówiono, wskazuje na to, że tych dwoje zrównało się poziomem ze zwykłymi opryszkami. Nie zasługują na miano szlachetnie urodzonych, a już na pewno nie mogą być monarchami.

Kończąc wypowiedź, usiadł na swoim miejscu. Para przesunęła się do przodu. Przez chwilę stała, milcząc.

– Czas zakończyć ten proces. Obu oskarżonych uznaję jako winnych zarzucanych im czynów. Swoim postępowaniem zasłużyli na śmierć. Nie wydam jednak rozkazu zabicia ich. Nie zabiję ich dlatego, żeby ktoś inny mógł powtórzyć rozprawę sądową i przekonać się, że zarzuty, które tu wytoczyliśmy, to nie oszustwo, a szczera prawda. Nie zabiję ich dlatego, by nie spowodować wybuchu nienawiści między znanymi rodami w tym państwie… Nie zabiję ich również i z tego powodu, by dać im czas na zrozumienie zła, jakie wyrządzili światu. Kara musi jednak odzwierciedlać ich winy. Powinna również zabezpieczać, by oni lub ludzie w ich imieniu, nie popełniali innych złych czynów. – Podeszła do oskarżonych i stanęła na wprost nich. – Ponieważ zasłużyliście na śmierć, więc ja taki wyrok wydaję, ale zawieszam jego wykonanie z powodów, które wymieniłam. Wyrok będzie wykonany, jeżeli stwierdzi się, że spiskujecie przeciw władzy lub ktoś spiskuje w waszym imieniu. Pozbawiam was miana szlachetnie urodzonych. Nie możecie za takich się uważać i mieć z tego powodu żadnych korzyści. Musicie żyć jak prości

ludzie. Jutro, przed uroczystościami koronacji króla Grym, zostaniecie wywiezieni na gospodarstwo, gdzie pozostaniecie do końca swoich dni. Utrzymywać się będziecie z pracy swoich rąk Nie wolno wam będzie tego gospodarstwa opuścić. Zakazu tego będzie pilnował oddział straży, który będzie tam stacjonował. Gdyby udało się wam uciec, zostanie wyznaczona nagroda w złocie za wasze głowy… Zrozumieliście karę, jaką wam wyznaczyłam?

– My nie umiemy prowadzić gospodarstwa – odezwał się generał – powiedziała pani, że za rok będęślepy.

– Tak, będzie pan niewidomy. Ja tylko tymczasowo zawróciłam tę chorobę. Przez pierwszy rok, gdy będzie pan jeszcze widział, czterech pracowników folwarcznych będzie was uczyło pracy w gospodarstwie. Będą jednocześnie waszymi pracownikami, którym trzeba płacić wynagrodzenie. Potem albo ich zatrzymacie albo zwolnicie. Żyć będziecie za to, co gospodarstwo wypracuje. Przy nieurodzajnych latach będzie wam ciężko. Gospodarstwo nie jest duże, ale powinno zapewnić godne życie. Radzę o nie dbać, bo będzie ono zarazem waszym więzieniem. Po waszej śmierci gospodarstwo na powrót stanie się własnością króla. Nie możecie w spadku zostawić go innym osobom.

– Mam przecież dzieci – odezwał się cesarz.

– Żaden z was nie ma dzieci. Pozbawiam was ojcostwa nad potomstwem. Postaram się, aby dzieci miały dostatnie życie.

– Ja jednak chcę wiedzieć…

– Nic już się nie dowiesz – przerwała wypowiedź. – Straż, wyprowadzić skazanych. Jurto śniadanie mają zjeść w miejscu swego dożywocia.

Uporządkowanie

Para czuła zmęczenie. Ciągłe rozmowy zmuszały ją do napiętej uwagi. Po południowym posiłku miała zamiar się zdrzemnąć, ale gdy dopijała wino Garahir poinformował ją, że przyjechał Gary Hart i generałowie proszą ją o rozmowę. Popatrzyła na Sahara.

– Musimy iść. Garahir, powiadom Paramira. Myślę,że będzie niezbędny – westchnęła, wstając od stołu. Idąc do drzwi, burknęła:–Muszę wyznaczyć sobie godziny urzędowania. Tak nie może być, bym nie miała czasu na odpoczynek.

– Pani i teraz możesz odpocząć – Cień się uśmiechnął – ale nie umiesz odmówić ludziom, gdy ciebie potrzebują.

– Musiałabym mieć zastępcę. W tej chwili nie mogę tej funkcji powierzyć nawet Filowi. Na razie trzeba załatwiać sprawy bieżące, potem będziemy zastanawiać się nad organizacją państwa i cesarstwa, bo to są dwie różne sprawy.

– O jakim państwie mówisz?

– O naszym, Sahar, o królestwie narodów koczowniczych. Czy nie uważasz, że to państwo powinno mieć inną nazwę?

Przechodząc wiszącym korytarzem, zatrzymała się przy oknie, patrząc na miasto. Dymy z kominów przy bezwietrznej pogodzie unosiły się pionowo ku górze. Daleko za murami, rozłożyły się wojskowe obozy.

– Czemu chcesz zmienić nazwę? – spytał Sahar. – Myślałem, że „Królestwo narodów koczowniczych” dobrze brzmi.

– Dobrze by brzmiało, gdyby to był jednolity naród. Jednak narody Hia-Mo i ludy pustynne różnią się zdecydowanie kulturowo. Zauważyłam również

duże rozbieżności obyczajowe wśród pustynnych rodzin. Niektóre grupy mogą czuć się pokrzywdzone. – Popatrzyła na niego i poszła dalej. On, jakby zamyślony, ruszył dopiero po chwili.

– Ciągle podkreślasz, że jesteś młoda i masz mniej szkół ode mnie, a ja mogę się uczyć od ciebie – uśmiechnął się, kręcąc głową. – Wnioskuję, że już masz propozycję nowej nazwy.

– Nie mam. Myślę jednak, że w tej nazwie powinien znaleźć się wyraz „zrzeszenie" lub „unia", wtedy nawet najmniejsze grupy czułyby się częścią całości... – zawiesiła głos. Za chwilę zmieniła temat. – Za długie korytarze i za duże pałace, męczę się samym chodzeniem. Chciałam zobaczyć się z Filem, ale w tej chwili jest za daleko. Miał być u sekretarza.

– Jest w pokoju Magi, rozmawiają już ponad pół godziny.

– Maga z Filem?! Czemu ja tego nie wyczuwam?

– Wyczuwasz wrogów, ona nie jest do ciebie wrogo nastawiona.

– Ale Fil jej nie lubi! – Zatrzymała się przed wejściem do sali audiencyjnej, pomimo że strażnik otworzył przed nią drzwi. Popatrzyła na Sahara.–Jestem ciekawa, o czym chciała z nim rozmawiać…?

Wypowiedź przerwał Paramir, wychodzący z bocznego korytarza.

– Paro, mówili, abym przyszedł – w wypowiedzi było zawarte pytanie.

– Będę rozstrzygać podległość legionów. Powinieneś wiedzieć, panie, jakie zapadną decyzje.

– Mówiłaś Paro, że będziesz rozwiązywać legiony. Państwo Grym nie utrzyma tak wielkiej armii.

Zamiast odpowiedzieć, zaprosiła go gestem do środka. Wewnątrz sali, przy podwyższeniu, siedziało trzech mężczyzn w mundurach. Pomachała im ręką, by nie wstawali. Przestawiła swoje krzesło na wprost nich. Sahar poszedł w jej ślady, natomiast Paramir stał niezdecydowany.

– Chyba nie muszę pana zapraszać, by usiał – mówiła, uśmiechając się. – Pan tu jest królem.

Przysunął krzesło dla siebie.

– Przy tobie, pani, zawsze czuję się zagubiony. Często zachowujesz się jak kompan w gospodzie.

– Nie przejmujcie się, panowie – mówiła do generałów, wskazując Paramira. – On dopiero uczy się być królem.

– Dobrze, Paro, widzieć cię w dobrym humorze – odpowiedział Gary Hart. – Wybacz, że staję przed tobą w tym mundurze, ale ciągle czuję się twoim jeńcem. Po podróży jak najszybciej chciałem się z tobą zobaczyć, mając nadzieję, że przywrócisz moją wolność. Sądząc po pokojach, jakie mi przydzielono, myślę, że nastąpi to niebawem.

– Muszę przyznać, że starannie układa pan słowa. Miło pana słuchać, ale myli się pan w wielu sprawach. Wcale nie mam dobrego humoru. Zamierzałam udać się na spoczynek, gdy powiadomiono, że pan oczekuje. Poza tym pokoje przydziela kancelaria kanclerza, a nie ja. Przypuszczenia twoje są mylne, choć wnioski prawdziwe. Zaraz możesz udać się do mego sekretarza i odebrać glejt wolności oraz naczelnego dowódcy legionów. Już na pewno pan się dowiedział, że dwaj pana koledzy – pokazała na siedzących obok niego – są generałami i niech tak pozostanie. Tego człowieka, który nie wie, czy wypada mu podsunąć zwykłe krzesło, jeszcze pan nie zna. To Paramir Oka. Trzy dni temu był koronowany na króla państwa Grym.

Gary Hart poderwał się z krzesła i przykląkł na kolano, mówiąc:

– Jaśnie panie, przyjmij zapewnienie, że masz we mnie dozgonnego sługę.

– Miło to słyszeć – Paramir schylił głowę. – Państwo Grym wzbogaci się, odzyskując tak wiernego obywatela. Para nie przekazała mi jeszcze legionów, będzie więc podlegał pan pod nią.

– Przypuszczam, że całych armii tak szybko nie przekażę. Na razie wszystkie legiony podlegające generałom Kat Li i Mop Dara – wskazała na dwóch umundurowanych mężczyzn – pozostaną pod władzą cesarza, czyli moją...

– Paro, mówiłaś, że nie chcesz być cesarzem – przerwał jej Gary Hart. – Czyżbyś zmieniła zdanie?

Dziewczyna gwałtownie spoważniała, popatrzyła w twarz mężczyzny.

– Zdania nie zmieniłam, ale sytuacja, a przede wszystkim monarchowie i on – wskazała palcem Sahara – uważają, że powinnam zostać cesarzem. Cesarstwo utrzyma się jeszcze przez trzy lata. To dużo większe cesarstwo niż pan pamięta. Przyłączyli się Ablowie i Juraci. Na razie całkowitą samodzielność utrzymuje książę północnych taborów Hia-Mo. Przypuszczam, że za kilka dni, gdy tu przybędzie, ten stan również ulegnie zmianie.

– Paro, jesteś wybitnym cesarzem. Kochali cię wszyscy żołnierze, a bitwy wygrywałaś słowem nie orężem. Teraz widzę, że potrafisz słowem łączyć całe państwa. Legiony potrzebne są tobie chyba tylko do towarzystwa.

– Umie pan pochlebiać, jednak oceniać będę za porządek w armii, a nie ładne słówka. – Zwróciła twarz do Paramira. – Królu, uświadomiłam sobie, że nie znasz tych mężczyzn. Pozwól ich sobie przedstawić. Ci dwaj, których na pewno widziałeś w czasie koronacji, to mianowani przeze mnie generałowie. Pan Kat Li odpowiada za armię południa. Ten dowodzi legionami północy. To pan Mop Dar. Człowiek, który tak pięknie mówi, to były generał zgrupowania legionów północnych na terenach Hia-Mo. Na imię ma Gary Hart, pierwszy mi się poddał. Do chwili obecnej był niewolnikiem pana Turii Tu. Człowiek ten umie zadbać o swój prywatny interes, dlatego trzeba na niego uważać. Odjeżdżając do niewoli, zabrał ze sobą skrzynkę złota.

– Ależ, Paro... – generał poderwał się w proteście.

Dziewczyna się roześmiała, nakazując gestem, by usiadł. Mówiła radośnie, kręcąc głową.

– Niech pan nie zaprzecza. Par Dok podstawił panu powóz z odsuwanymi bortami. Miała w nim jechać Pit, która jednak świetnie radziła sobie z jazdą w siodle, a pusty powóz był poważnie obciążony. Przypuszczam, że pan przyjechał nim tutaj do Grym.

Mężczyzna poczerwieniał na twarzy, lekko przesunął krzesło, poprawiając się na nim. Chciał coś powiedzieć, ale tylko otworzył usta, nie wydając głosu. Siedzący z boku generałowie patrzyli na niego i na Parę. Paramir z zaciekawieniem przyglądał się dziewczynie, która bez przerwy radośnie uśmiechała się. Sahar zachował kamienną postawę. Przez moment dało się wyczuć napięcie. Para w końcu parsknęła głośnym śmiechem i zaczęła mówić:

– Wybacz, panie, nie chciałam aż tak pana nastraszyć. Nie zamierzam odbierać panu tego złota. Pomyślałam wtedy i to samo myślę dzisiaj, że zasłużył pan na nagrodę. Poddanie mi dwóch legionów utorowało drogę do zwycięstwa. Do swoich ludzi zwracał się pan z szacunkiem. Szanował pan jeńców i kobiety. A propos, Pit przyjechała z panem?

Gary Hart rozluźnił się, jakby uszedł z niego nadmiar powietrza. Gwałtownie otwierane drzwi do Sali spowodowały odwrócenie uwagi. Wszedł Garahir.

– Paro, pan Fil pyta, czy będziesz długo zajęta. Chciałby z tobą porozmawiać.

– Jeszcze nie zaczęliśmy omawiać spraw legionów. To może trochę potrwać. Jak skończył konferować z Magą, to niech przyjdzie tutaj.

– On tu stoi z panią Magą.

Sylwetka dziewczyny gwałtownie się wyprostowała. Wskazujący palec prawej ręki przywarł do jej ust. Oczy zaiskrzyły, jakby nagle zaczęła o czyś myśleć lub czegoś się bać. Po namyśle powiedziała do Sahara:

– Dowiedz się, o co chodzi. Jeżeli tęsprawę możemy omówić tutaj, niech wejdą. – Pustynny ruszył w stronę drzwi, ona zatrzymała go słowami: – Poproś kogoś, by dostarczył nam trochę wina. – Jej wzrok znów spoczął na Gary Harcie. Uśmiechnęła się ponownie. – To jak, przywiózł pan Pit?

– Tak, Paro. W nowej świątyni w Tokar Pit przyjęła wyznanie Stwórcy. Do Grym przywiozłem już żonę, a nie brankę. – Krótko opowiedział, jak przebiegała uroczystość i jaką radość dała jego żonie. Wypowiedź zakończył

słowami: – Paro, musiałem do tego doprowadzić, ponieważ Pit jest w ciąży, a ja chcę mieć potomka.

– Powinien pan przyłączyć się do naszego wesela – zaczęła chichotać.

– Słyszałem o waszym weselu, ale nie śmiem prosić...

Rozmowę przerwało otwarcie drzwi. Do sali wszedł Sahar, prowadząc Fila z Magą. Pojawiło się również dwóch służących. Jeden z nich spytał:

– Najłaskawszy królu, przynieśliśmy wino, gdzie mamy je podać?

Paramir zrobił zdezorientowaną minę. Popatrzył pytająco na Parę. Z zakłopotania wybawił go Kat-Li.

– O ile pozwolicie, królu, zaproponowałbym przejście do boksu – wskazał ręką na boczne drzwi – będziemy mogli wygodnie usiąść.

Po chwili wszyscy siedzieli przy stole. Garahir został przed drzwiami, by zabezpieczyć poufność rozmów. Służący ustawili dzbany z winem i kielichy na stole i ku zdziwieniu wszystkich wyszli. Para odprowadziła ich wzrokiem. Za moment sięgnęła po dzban i napełniła nim swój kielich.

– Paro, ja bym nie ryzykowała pić tego wina – powiedziała Maga. – Przynieśli go z głównej kuchni.

Wszyscy popatrzyli na Magę, a Para na Sahara. Ten zerwał się z miejsca i wybiegł z sali... Przez chwilę panowała cisza. Para związała się wzrokiem z Filem. Trwało to dłuższą chwilę, potem przeniosła spojrzenie na Magę, pytając:

– Jak udało ci się to podsłuchać?

– Szłam do Franka i pomyliłam piętra. Zorientowałam się w połowie korytarza. Chciałam zawrócić, ale wyczułam bardzo dużo wrogo nastawionych. Postanowiłam przejść do końca i z powrotem, by zorientować się, za którymi drzwiami mieszkają wrogowie. Gdy doszłam do wyjścia na taras, z ostatniego pokoju wyszedł mężczyzna. Stał w otwartych drzwiach i kontynuował rozmowę:

„– Ja mógłbym ją teraz otruć.

– To nic nie da – odpowiedział kobiecy głos ze środka pomieszczenia. – W tej chwili może zastąpić ją każdy monarcha. W czasie uroczystości weselnych uśmiercimy ich wszystkich. Najważniejsze, by zlikwidować potomka, jego siostra też jest ważna. Gdy wróci nasz cesarz, wszystkie legiony i reszta świata będzie podlegać jemu.”

Stałam za węgłem tarasowego wyjścia. Jestem pewna, że słyszałam dobrze. Mówili wyraźnie, jakby była to prowokacja. Odczekałam dłużej i pobiegłam za tym mężczyzną, prosto do pomieszczeń parterowych, a dalej do kuchni. Do środka nie wchodziłam. Chciałam iść do ciebie, ale spotkałam Fila. On powiedział, że jesteś zajęta i nie jadłaś nawet obiadu. Opowiedziałam mu swoją przygodę. Razem poszliśmy do kuchni, pokazałam mu tego mężczyznę. Fil, nie podchodząc, wyczuł w nim moc czarodzieja...

– To prawda – przerwał wypowiedź Magi Fil. – Do tej pory razem z Magą analizowaliśmy, kto mieszka na tym piętrze pałacu...

– Jak to zrobiliście? – przerwała Para.

– Wzięliśmy plan zakwaterowania z kancelarii kanclerza. Całe piętro zamieszkują krewni byłego cesarza. Mężczyzna z kuchni rozmawiał z matką Karola.

– Kiedyś generał Tok Gar powiedział mi, Paro – odezwał się Kat Li – że ty na tym dworze długo nie posiedzisz, bo ciotki cię otrują. Sytuacja jest potwierdzeniem jego słów...

– Dogoniłem tylko jednego – od drzwi mówił wchodzący Sahar – drugi uciekł. Tego,którego złapałem, zaprowadziłem do kuchni i poskarżyłem się jego przełożonemu, każąc mu osobiście przyprowadzić ich dwóch za pół godziny.

– Czemu nie przyprowadziłeś go tu? – spytał Fil.

– Ten drugi doniósłby swojemu szefowi i zatarliby ślady. Teraz przyjdą tłumaczyć się, czemu nie nalali wina do kielichów. Może nie odkryją, że podejrzewamy przestępstwo.

– Prawdopodobnie już wiedzą – Para wzięła swój kielich i powąchała wino. – Nadmiar, który mają w kuchni, jest już zneutralizowany. Ten zapach, bardzo mi przypomina wino, którym zatruła się Mar i potem Obrońca. Dana powinna mieć jeszcze odtrutkę na tętruciznę.

– Paro, powiem coś, nie ubierając w piękne słówka – do rozmowy włączył się Gary Hart.– Ty jesteś święta. Świętych wszyscy kochają, ale nie zawsze im wychodzi rządzenie. Wiem, że nie lubisz zabijać, ale to nie we wszystkich przypadkach jest słuszne. Dopóki będzie żył były cesarz, to ciągle będzie chciał ciebie ktoś zabić. Na tym dworze truciznę ma każda wpływowa osoba. Tu rządzą zależności. Przeżyje ten, który jest potrzebny innym. W tej chwili podział legionów możemy odłożyć na późniejszy czas. Jest kilka spraw niecierpiących zwłoki.

Dziewczyna była zaskoczona. Popatrzyła na Fila i Sahara. Sprawiali wrażenie również zaskoczonych. Zaczęła przyglądać się uważnie generałom. Na jej zmieszanie zareagował Mop Dar, mówiąc:

– Pani Paro, przysięgaliśmy wierność nie po to, by się tobie przypodobać, a z rozsądku, wierząc, że zapanuje porządek. Nie obawiaj się, że cię zdradzimy.

Patrząc na niego, uśmiechnęła się.

– Nie wiem, co zamierzacie zrobić, ale jestem przekonana o słuszności waszych decyzji. Możecie odejść. Myślę, że w najbliższym czasie się zobaczymy.

Zameldujemy się jutro w porze obiadowej – odpowiedział Gary Hart.

Po wyjściu generałów zaczęli zastanawiać się, co zrobić z rodziną byłego cesarza. Nie było podstaw, by ich karać, choć zrodziły się podejrzenia o działalności przestępczej niektórych jej członków.

– Moim zdaniem – stwierdziła Maga – oni powinni być internowani. Na pewno nie powinni mieszkać w pałacu. Każdy, kto tu mieszka, jest

utrzymywany z podatków, a to w stosunku do nich nie jest słuszne. Skoro osądziłaś cesarza, oni powinny mieszkać razem z nim.

– To chyba byłoby niesprawiedliwe.

– Sprawiedliwe to by było – odpowiedział Sahar – ale ty masz na myśli litość: „oni nie zawinili, nie powinni ponosić kary". Internowaniem byś ich nie ukarała, a przywróciła normalność. Im się dobrze powodziło, bo mieli w rodzinie cesarza. Gdyby go nie mieli, to prawdopodobnie by nie żyli, albo powodziłoby się im dużo gorzej.

– Musiałabym to przemyśleć, porozmawiać z nimi.

Otworzyły się drzwi, stanął w nich Garahir.

– Paro – przyłożył dłonie do piersi – przyszło trzech mężczyzn. Mówią, że byli wezwani.

– Wprowadź – odpowiedziała, ujmując swój kielich. Zakołysała nim, wąchając aromat wina. Jej ręka z pucharem przykuła wzrok wchodzącego mężczyzny w towarzystwie dwóch służących. Maga nachyliła się do niej, szepcząc jej do ucha:

– Ten po lewej rozmawiał z matką Karola. U tych dwóch służących nie wyczuwam wrogiego nastawienia, raczej strach.

Dziewczyna odstawiła puchar na stół. Jej głowa lekko przekrzywiła się w lewo, nie spuszczając wzroku z przybyłych. Po krótkiej chwili spytała:

– Jak pan się nazywa?

– Mori Soles, najjaśniejsza pani – mężczyzna schylił się w głębokim pokłonie.

– Pan jest odpowiedzialny za pracę tych ludzi?

– Tak, najjaśniejsza pani.

– To czemu pańscy ludzie nie wiedzą, w jaki sposób podaje się monarchom wino.

– Najjaśniejsza pani, wybacz tę gafę. To nowi pracownicy i nie wiedzieli jak się mają zachować.

– Takich pracowników pan wysyła do obsługi króla? –wskazała Paramira – Poza tym, dlaczego ci ludzie uciekali przed moim cieniem? – skierowała rękę na Sahara.

Wszyscy siedzący przy stole z zainteresowaniem przyglądali się mężczyźnie. On przytrzymał wzrok na dziewczynie, po chwili zrezygnowany opuścił głowę. Dwaj służący stali z pochylonymi głowami, bojąc się spojrzeć na kogokolwiek.

Ciszę przerwał Paramir, pytając służących:

– Czy wy mnie znacie?

– Tak, najjaśniejszy panie. Usługiwaliśmy w czasie koronacji – odpowiedział starszy z nich.

– To znaczy, że jesteście obyci w służbie dworskiej. W czasie uroczystości nie było zażaleń na osoby obsługujące. Wytłumaczcie nam, dlaczego uciekaliście przed panem Saharem?

Mężczyzna spojrzał na przełożonego. Nie znalazł wsparcia, skierował wzrok na podłogę. Znowu zapadła cisza.

– Wasz król zadał wam pytanie – odezwała się Para. – Dlaczego nie chcecie mu odpowiedzieć?

– Najjaśniejsza pani, to nie nasza wina – zaczął mówić drugi służący. – Wielmożny pan Mori Soles kazał nam przynieść tu to wino i, nie rozmawiając z nikim, zamknąć się w swoich pokojach do końca dnia.

– Panie Mori Soles, napije się pan tego wina – Para przesunęła swój kielich w jego kierunku. Mężczyzna spojrzał w jej twarz, dwa razy zaczerpnął głęboko powietrza. Po chwili skłonił głową, mówiąc:

– Pani jest niezmiernie łaskawa, to bardzo łagodna śmierć.

– Nie umrzesz! Z tą trucizną spotkałam się już kilka razy. Mam neutralizator. Myślę, że i ty masz te butelki z brązowego szkła... Na razie każę cię zamknąć, prawdopodobnie w ten sposób ratuję ci życie. Swoim postępkiem

wystraszyłeś moich generałów. Mam przeczucie, że oni definitywnie załatwią sprawę zagrożeń na tym dworze.

Zanim poszła spać dostarczono jej trzy listy, z których wynikało, że jutro na dworze może się spodziewać przyjazdu cioci Grej i Amaz, a za dwa dni powinien się zjawić książę taborów północnych. Tak jak się spodziewała ciotka Raksa, książę z północy nie przegapi okazji, kiedy może poznać dzieci swojej siostry.

Zasypiając zastanawiała się, kiedy przyjedzie ciotka z mamą. Należało przewidywać, że zjawią się ze wszystkimi gośćmi tamtego rejonu.

Generał Gary Hart nie mógł opanować natłoku myśli. Co spowodowało, że stał się naraz taki odmieniony? Jeszcze cztery przemiany księżyca wstecz, służył wiernie byłemu cesarzowi i swoje obowiązki starał się wypełniać należycie. Pojawiła się młodziutka dziewczyna, dzięki której ujrzał bezsens despotycznej władzy. Ukazała mu władzę, która rodziła się z potrzeb podległych ludzi, a nie z zastraszania czy przymusu. Nie mówiła: „poddajcie się, bo was pozabijam”. Odwrotnie, za każdym razem ukazywała bezsens walki. Wypowiadała drobne bitwy, w zasadzie potyczki. Były to pokazy jej przewagi, a nie zapowiedzi rozstrzygających walk. Miała wielką siłę przekonywania. Z jej słowem liczyli się wszyscy. Nie było to dziwne zważywszy, że skupiła w sobie władzę monarchy i naczelnego dowódcy.

On, jako naczelny wódz legionów, był panem życia i śmierci. Do takiego wniosku doszedł już dawno temu. Cesarz był sztandarem, w imię którego legioniści oddawali życie, ale to on miał władzę absolutną. Teraz też mógł rozkazywać legionom. Mógł obalić każdą monarchię. Nie zwróci się jednak przeciw Parze, bo ta dziewczyna stała się świętością wszystkich narodów. Stanąć u jej boku, było najsłuszniejszą decyzją jego życia.

Powiał wiatr przynoszący przenikliwe zimno. Jechali już prawie trzy godziny. Obok niego, w rytm kroku koni, kiwało się dwóch jego kolegów generałów. Za nimi chorąży trzymał proporzec naczelnego dowódcy. Słychać było turkot wozu wiozącego ciała osób, które umarły, bo on tak postanowił. Za wozem dolatywał chrzęst ciężkiej zbroi kohorty jazdy.

W ciemnościach majaczyły zabudowania majątku. Byli na drodze dojazdowej. Przyjechali niespodziewanie, ale przy wartownikach paliły się pochodnie.

Przed bramą zatrzymał ich dowódca w stopniu setnika.

– Kto jedzie i w jakim celu?

– Jestem generał Gary Hart, dowodzący wszystkimi legionami. Ze mną przyjechali generałowie Mop Dar i Kat Li. Przyjechaliśmy porozmawiać z byłym cesarzem, Karolem.

– Wielmożni panowie mogą wejść, ale wojska nie wpuścimy. Cesarzowa Para zabroniła wjeżdżać tu obcym oddziałom.

– Z rozkazu Pary jestem głównodowodzącym wszystkich legionów. Zostanę tu na noc, a to wojsko jest moją obstawą. Oni mogą wjechać do majątku i przenocować w stodole albo tu przed bramą rozbiją namioty.

Na twarzy setnika można było wyczytać zaskoczenie. Widać było, że w myślach rozstrzyga wiele wariantów decyzji. W końcu odwrócił głowę do tyłu i krzyknął:

– Otworzyć bramę! – A do wjeżdżających dodał: – Wszyscy żołnierze, nie zatrzymując się, przejadą przez sad prosto do stodoły. Panowie znajdą nocleg w budynku głównym.

Za bramą nie było dziedzińca jak w innych podobnych gospodarstwach. Na środku olbrzymiego placu urządzono olbrzymie rabaty z krzewami i roślinami ozdobnymi. Pomimo mroku rozpraszanego przez sześć pochodni można było zauważyć wielki kunszt smaku i utrzymywanego porządku. Po drugiej stronie klombu stał okazały budynek główny, skonstruowany na

wschodnią modłę z trzema piętrami. Z boku, połączona długim łącznikiem, stała oficyna. Do budynku głównego prowadziły dwie żwirowe wyprofilowane ścieżki. Z lewej strony rabatu, za sadem, widać było konstrukcję stodoły.

Gary Hart przywołał chorążego, wskazał stodołę.

– Do rana macie wolne. Tam ma się zmieścić cała kohorta.

Trzej generałowie podjechali pod główne wejście. Zastukali do drzwi. Cisza... Zastukali jeszcze raz.

Otworzył im mężczyzna. U prawej dłoni brakowało mu czterech palców. Zmierzył przybyłych wzrokiem.

– Jaśnie panowie w tej chwili jedzą kolację, nie przyjmują nikogo – zaczął przymykać drzwi. Nie zdążył tego zrobić. Potężne kopnięcie Kat Li rozwarło je na oścież. Ostrze krótkiego miecza rozcięło mężczyźnie gardło.

– Para darowała wasze winy, ale ja nie daruję tobie śmierci mojego centuriona. – Mężczyzna z grymasem zdziwienia na twarzy osunął się na ziemię.

– Po co to zrobiłeś? – spytał Gary Hart.

– To jeden z tych „szczurów" drużyn porządkowych. Uśmiercił mi trzech oficerów. Powinien już dawno nie żyć.

– Para jednak ich nie uśmiercała – mówił z uśmiechem na twarzy Gary Hart. – Wyznaje dziwną filozofię, dzięki której nam również darowała winy.

– Mylisz się – wtrącił Mop Dar. – Ona w nas nie doszukała się win. Często okazywała łaskę, ale gdy chciałem zatrzymać złoto armii, to zabrała mi nawet zapas na wydatki bieżące. Nie pozwoliła, tak jak tobie, zabrać skrzynki ze sobą.

– Mnie natomiast, zaraz po mianowaniu na generała, kazała zabrać skrzynkę ze złotem z namiotu Tok Gara. – Kat Li popatrzył zdziwiony na kolegę. – Musiałeś jej się narazić.

– Chyba podejrzewała mnie o dwulicowość. Mój zastępca spiskował przeciw niej, a ona wyczuwała, że to ktoś z mego legionu. Gdy się zorientowała i go w końcu uśmierciła, oddała mi część zapasu w skrzyni.

– Uśmierciła kogoś za brak zaufania do siebie? – Gary Hart był zdziwiony. – Mówiliście, że odsyłała każdego do domu, gdy jej nie chciał złożyć przysięgi. Nawet ich puściła – pokazał na martwe ciało – gdy odmówili współpracy.

– Tamten najpierw chciał zabić mnie, potem winą obarczył ją i napuścił na nią legionistów. Poza tym był czarodziejem i wszystko przekazywał Tok Garowi... – ucichł gwałtownie. Od strony schodów usłyszeli tupot ciężkich sandałów.

W przejściu ukazała się kobieta. Miała również okaleczoną prawą dłoń. Zobaczywszy martwego kolegę, chciała uciekać, ale powstrzymał ją głos Gary Harta.

– Jak chcesz żyć, to stój! Widzisz – pokazał na zwłoki – trzeba tu posprzątać. Każdy tak skończy kto się nam przeciwstawi. Przy stodole stoi wóz, na którym leży czterech nieboszczyków. Tego też tam położycie, jutro wszystkich się zakopie. Będzie ich więcej. Teraz wprowadź nas na stołówkę, bo jesteśmy głodni.

Dwóch biesiadników, siedzących przy suto zastawionym stole, było zaskoczonych wejściem trzech wysokiej rangi legionistów. W tym towarzystwie nie musieli się przedstawiać. Generałowie usiedli z brzegu stołu, gestem nakazując służbie uzupełnienie zastawy. Gary Hart uśmiechnął się do Tok Gara, mówiąc:

– Zająłem twoje miejsce. Jestem głównodowodzącym wszystkich legionów cesarzowej Pary. Twój kolega – palcem pokazał na Kat Li – dowodzi wszystkimi oddziałami na południu. Mój były zastępca – wskazał Mop Dara –

dowodzi zgrupowaniami na północy. W trójkę nad legionami mamy władzę absolutną...

– Myślę, że może to się zmienić – przerwał wypowiedź Karol.

Na twarzach trzech generałów zagościł uśmiech. Wymienili między sobą spojrzenia. Gary Hart mówił dalej:

– Już nic się nie zmieni, mój były cesarzu. Przyjechaliśmy tu, by załatwić sprawę definitywnie...

– Para kazała nas zabić?! – przerwał Karol.

– Dobrze wiesz, mój były cesarzu, że ona nie taka skora kazać kogoś zabić. Ale w państwie Grym obowiązuje prawo, które ty akceptowałeś, a nawet wzbogaciłeś. To ty kazałeś dopisać: „naczelni dowódcy legionów powinni uśmiercać wszystkich zagrażających jedności władzy". Widzisz więc, my wykonamy to, co ty kiedyś zaleciłeś.

– Nic nie zrobicie! Na dworze ciągle rządzi moja matka.

Gary Hart poprawił się na krześle. Popatrzył na kolegów, którzy zajęci byli jedzeniem. Ugryzł kawałek pieczeni, sięgnął po kielich, popił dużymi łykami. Zaczął mówić w zamyśleniu:

– Gdy odsyłała mnie do niewoli, z Par Dokiem zrobiliśmy przekręt i ukradliśmy jej skrzynkę ze złotem. Gdybyś to odkrył, prawdopodobnie kazałbyś mnie zabić. Ona dzisiaj wyjawiła, że o tym wiedziała. Pocieszyła mnie i zdjęła balast złego czynu. Trudno ją zawieść, ponieważ ona potrafi ukarać swoją łaską. Poczułem się podle, gdy to wyjawiła, jednocześnie zaszczycony, że mnie nie oddaliła. – Ugryzł duży kęs mięsa i wolno go przeżuł, gdy przełknął mówił dalej. – Przykro mi, panowie. Spędziliśmy ze sobą wiele czasu. Starałem się być wobec was lojalny. Teraz jednak podlegam innej osobie i zrobię wszystko co w mojej mocy dla jej dobra. Nie będę się silił na piękne słówka, ale jedno mogę wam powiedzieć. Ta dziewczyna, mówię o Parze, urosła w siłę, likwidując zło, które wy rozsiewaliście po całym świecie. Nie bawiła się w zawiłe intrygi, nie szczuła swoimi oddziałami, ona rozmawiała. Mówiła

wprost: „Tam jest wasze jedzenie, a tu moje oddziały”. Tak przekonywała wszystkich pustynnych i nas. Nikomu nie mówiła, co kto ma robić. Nie wymuszała swoich decyzji, a jednak wszyscy chcieli jej służyć. To, co wyście chcieli zjednoczyć legionami, ona uczyniła słowem. W tej chwili do jej cesarstwa przyłączyli się Ablowie, Juraci i ludy Hia-Mo. Bez walki wyrazili jej swoje podporządkowanie. Cały znany nam świat podlega cesarzowej Parze. Ona twierdzi, że będzie tylko przez trzy lata. Patrzyłem na podległych jej monarchów. Według mnie ona będzie cesarzem do końca swoich dni, bo wszyscy królowie bardzo tego chcą...

– Tak długo to ona nie pożyje – wtrącił się Karol.

– Mój były cesarzu, właśnie dzisiaj próbowano otruć Parę. Wyrok mówił wyraźnie, będziecie żyli, jeżeli nie będzie spisków na władzę. Jesteśmy tu, bo wy musicie umrzeć.

– Jeżeli nas zabijesz, to na dworze rozegra się piekło.

– Akt prawny, który stworzyłeś, mówi wyraźnie, mamy uśmiercać wszystkich, którzy zagrażają władzy. My w trójkę uznaliśmy, że najwięcej zagrażała twoja matka. Została uśmiercona razem z jej dwoma trucicielami i jego siostrą – palcem pokazał na Tok Gara. Niestety, Para zamknęła czarodzieja twojej matki i w ten sposób uratowała mu życie. Myślę, że szybko zrobi z niego swojego zwolennika. Reszta rodzin z twojego powinowactwa, oprócz urzędników, rano będzie pakować się na wozy, by w ostateczności zamieszkać w tym majątku, w którym jesteśmy. Niestety was już nie będzie.

– My mamy tu ludzi! – wykrzyknął Tok Gar.

– Jednego on – Gary Hart wskazał Kat Li – przed chwilą uśmiercił. Pozostali, myślę, że wybiorą życie.

– Teraz chcecie nas zabić? –pytał spokojnie Karol.

– Mam tu wino twojej matki, cesarzu. Możecie się jego napić i iść spać. Śmierć następuje w czasie snu. Jest łagodna i bezbolesna. Jak nie, to sięgniemy po swoje miecze.

Fil zbudził się z samego rana, ale Para czuła się bardzo rozleniwiona. Gdy on wstał, jeszcze bardziej zwinęła sięw kłębek pod ciepłym nakryciem. Zakomunikował jej, że czeka na nią w kancelarii, jednak po chwili wrócił.

– Para, wstawaj! Pod salą przyjęć czeka sporo ludzi. Sahar chodzi zdenerwowany.

– Czemu nic nie powiedział?

– Krępował się do nas wchodzić.

Gwałtownie usiadła na posłaniu. Zrobiła kilka szybkich ruchów rękoma, zakręciła głową.

– Nie umiem tak żyć – mówiła, idąc w kierunku bani. – Od świtu do nocy spotkania i narady. Nic nie mogę zaplanować.

– Bo skupiłaś całą władzę w swoich rękach. Powinnaś mieć wezyra czy, jak to się u was mówi, zastępcę lub adiutanta.

– Sahar jest adiutantem!

– Sahar jest twoim cieniem. Jeżeli byłabyś dowódcą, to on mógłby nazwać się twoim adiutantem. Jesteś potężnym monarchą, on jest sam, z ledwością nadąża, aby czuwać nad twoimi bieżącymi czynnościami. Musimy znaleźć czas, by przemyśleć skład twojego dworu.

– Kto tam czeka? – spytała, myjąc się. – Po co chciałeś iść do kancelarii?

– Za dwa dni przyjedzie mój ojciec, chciałem więc ustalić przyjęcie delegacji Hia-Mo.

– Dobrze, zajmij się tą sprawą. Pamiętaj, że dzisiaj po południu spodziewamy się Amaz. Mam przeczucie, że przyjedzie również Bare. Zwróć uwagę na przyjęcie wszystkich monarchów Hia-Mo. Nie powiedziałeś, kto na mnie czeka?

– Burmistrz miasta i kanclerz, kilku dworzan i ludzie z byłej rodziny cesarskiej. Widziałem tam Narę, tę Juratkę z haremu cesarza. Jest również Ordon, twój dziadek.

– O Bogowie, zapomniałam, że go tu przywiozłam – zerwała się. – Wprowadź dziadka do sali. Dotrzymaj mu towarzystwa.

Ubrała się pośpiesznie. Przechodząc przez korytarz, nie zwracała na nikogo uwagi. Do sali wizyt weszła głównym wejściem. Ordon siedział w towarzystwie Fila i Garahira. Prowadzili ożywioną rozmowę.

– Dziadku, wybacz, ale jest tyle problemów.

– Wiem, wnuczuś, że tobie przeszkadzam...

– Nie przeszkadzasz – przerwała jego wypowiedź, siadając na wprost niego. – Powinnam przynajmniej raz dziennie ciebie odwiedzać. Nie ogarniam bieżących spraw, jednak to mnie nie usprawiedliwia. Nawet nie wiem, w którym pokoju mieszkasz.

– Wnuczuś, nie przesadzaj. Jak prowadziłem karawany, to moja obsada nie przekraczała stu osób, a gubiłem się w problemach. Ty samych urzędników masz dużo więcej, nie mówiąc o straży, dworzanach i tych darmozjadach po poprzednim cesarzu. Ja bym tego nigdy nie ogarnął, a przecież masz rządzić cesarstwem, a nie dworem.

Para spoważniała, przekrzywiła głowę, wpatrując się w seniora swego rodu. On stremowany nieśmiało bąknął:

– Nakrzyczysz na mnie?

– Nigdy bym się nie odważyła – powiedziała bardzo wolno. – Dziadku, my musimy rozmawiać często, bardzo często. Masz rację, mam tyle ludzi, a rozstrzygam sama wszystkie problemy. Wszyscy to mówili, ale dopiero ty mi to uświadomiłeś. Od dzisiaj wszystkie kolacje będziesz jadł w moim towarzystwie...

– Ależ ty masz nieraz zacnych gości...

– Najbardziej zacny wśród nich jesteś ty – przerwała mu ostro. Zaraz jednak spytała łagodnie: – Chyba przyszedłeś do mnie w jakiejś sprawie?

– Ach, tak. Ostatnio chodziłem często po mieście. Rozmawiałem w gospodach i sklepach. Ludzie mówią, że handel ustanie. Wokół tyle wojska i karawany boją się podróżować. Żeby wyjechać z miasta, trzeba przeciskać się przez wojskowe obozy. Dla karawany to duże ryzyko...

– Masz rację – przerwała wypowiedź. – Jeszcze dziś postaram się ten problem poruszyć. Co chciałeś teraz robić?

– Nie mam zbytnio co do roboty. Dwór to nie zajazd. Miałem znowu wyjść na miasto.

– Do południa posiedzisz ze mną. Ktoś mi musi ciągle radzić, a sekretarz jest zajęty.

Posadziła dziadka za biurkiem. Garahir z Filem usiedli pod drzwiami, sama zajęła miejsce na fotelu. Na początek poprosiła kanclerza z dwójką urzędników kancelarii, którzy okazali się zarządcami pałaców. Pomimo że obydwa pałace połączone były wiszącym korytarzem, każda z tych budowli miała osobny zarząd z osobną kuchnią. Nadzór nad zarządcami sprawowała „cesarzowa matka", a ona wczoraj przed kolacją zniknęła.

– Pani – wyjaśniał kanclerz – w obyczaju było, że każdy przydział pokoi uzgadniany był z cesarzową. Wczoraj jaśnie panią cesarzową wywieziono w nieznanym kierunku, a reszta rodziny cesarskiej w tej chwili pakuje się do drogi.

– Król Paramir o tym wie?

– Wie, ale tak zadecydował Gary Hart.

– W takim razie ja też w tej chwili nie wyjaśnię sprawy, dopóki nie wróci naczelny dowódca legionów. Przypuszczalnie zjawi się dzisiaj w porze południowej. Dziwi mnie władza, jaką utrzymali członkowie byłej rodziny cesarza. Cesarz był osądzony i odsunięty od władzy. Dlaczego jego rodzina rządzi całym dworem?

– Pani Paro – kanclerz ukłonił się – taki układ panował od kilku lat. Chciałem z panią na ten temat porozmawiać, ale była pani zajęta, a pani cesarzowa też stawiała swoje wymagania...

– Taki układ nie może panować. Nowy system zarządzania należy ustalić z królem Grym. Potem proszę mnie powiadomić, kto będzie osobą dyspozycyjną. Dzisiaj spodziewamy się gości z Wary. Przyjedzie pani Grej z królową Zolą. Po południu należy spodziewać się księżnej Amaz. Warunki przyjęcia gości Hia-Mo uzgodni pan z moim mężem.

Omówiono jeszcze kilka spraw, po czym Fil wyszedł razem z urzędnikami. Następną osobą, którą wprowadził Sahar, był burmistrz Grym. Wchodząc, kiwnął głową na powitanie, następnie, nie czekając na zaproszenie, zajął jedno z krzeseł na wprost Pary. Dziewczyna przekrzywiła głowę i wpatrywała się tępym wzrokiem w przybyłego. On poczuł się trochę zmieszany, ale nie stracił tupetu.

– Pani Paro! Tak mi kazali do pani się zwracać... – wstrzymał wypowiedź, czekając na potwierdzenie. Potakująco kiwnęła głową, więc kontynuował:– Coraz więcej żołnierzy przychodzi do miasta. Nikt by nie miał nic przeciw, ale już dwa razy wywołali w gospodach awantury. W jednym przypadku zajścia wyszły na ulicę. Biło się kilkadziesiąt osób. Żądam, by pani ukarała winnych.

Sylwetka Pary gwałtownie się wyprostowała. Dziadek chrząknął i tym zwrócił uwagę pozostałych. Głowy rozmówców obróciły się w jego kierunku. Burmistrz nie tracił natarczywego tonu.

– Myślałem, że będziemy rozmawiali sami!

– To pan Ordon – wskazała dziadka ręką – mój osobisty doradca. Ten przy drzwiach to Garahir, jest moim obrońcą. Sprawę burd miejskich powinien pan omówić z dowódcą straży, a nie ze mną. Za porządki wewnątrz miasta odpowiada chyba pan. Rozumiem uciążliwość, jaką wywołują wojska zgromadzone wokół miasta. Właśnie omawialiśmy trudności karawan przechodzących na zewnątrz.

– Nie wiem, czy można aresztować obcych żołnierzy. W gospodach były zniszczenia i ktoś powinien za to zwrócić, to znaczy naprawić straty.

– Żołnierze bili się między sobą?

– Bili się z ludźmi cywilnymi i...

– Ilu zostało zatrzymanych, winnych tych zajść – przerwała mu wypowiedź.

– Nikogo. Nie wiedziałem czy wypada zatrzymywać wojskowych.

– A ci cywilni byli bez winy?

– Nie wiem, mnie przy tym nie było.

– To dlaczego przychodzi Pan na skargę. Obiecał pan właścicielom gospód, że otrzyma pan pieniądze wojska. Nie obwiniam ludzi bez sądu i nie radzę, by ktoś to robił. Jak wynika konflikt, to powinny tłumaczyć się wszystkie strony. Strażnicy również muszą wyjaśnić, dlaczego nie dokonali zatrzymań winnych?

Mina burmistrza zdradzała jego bezradność. Odezwał się po dłuższej chwili.

– To co robić w takich przypadkach?

– Nie wiem. Za stan spokoju w mieście pan odpowiada. Myślę, że król Paramir za porządki będzie rozliczać właśnie burmistrza.

Burmistrz z pokoju przyjęć wychodził mniej pewnie, niż do niego wchodził. Para poprosiła do siebie Sahara.

– Nie będę rozmawiała z członkami cesarskiej rodziny, bo nie wiem, co postanowił Gary Hart. Urzędnicy powinni rozmawiać z Kanclerzem i królem. Ja chcę wreszcie załatwiać sprawy cesarstwa i naszego królestwa.

– Nie wiem, co chce pani Nara. – Cieńwyraźnie był zagubiony.

– Wpuść ją, resztę odpraw.

Weszła z dzieckiem. Trzymała je na biodrze, przytrzymując jedną ręką, co pozwalało jej swobodnie się poruszać. Skłoniła się, przykładając wolną rękę do

piersi. Zaproszona nieśmiało usiadła. Przez moment zawiesiła wzrok na Ordonie, jakby się go obawiała.

Para poczuła się zagubiona. Uświadomiła, że była od niej dużo młodsza. Ponadto, miała przed sobą osobę wysoko szkoloną.

– Co ciebie sprowadza do mnie? – spytała.

Kobieta popatrzyła na nią orzechowymi oczyma, lekko się uśmiechnęła, wzruszyła ramionami.

– Nie wiem, co począć. Rodzicom już napisałam, że żyję i że mam dziecko. Jednak jak mam zachować się w kraju z dzieckiem bez męża. Rozmawiałam wczoraj z królem Juratów. Przysłał mnie do ciebie, twierdząc, że na pewno znajdziesz mi miejsce w tym nowym świecie.

Parze przypomniała się rozmowa z wezyrem, przysłanym przez księcia Hia-Mo. Obecna sytuacja była bardzo podobna do tamtej, jednak intuicyjnie czuła jej odmienność. Tę kobietę polecił jej król. Jaki mógł mieć zamysł? W jaki sposób ona mogła być jej przydatna? Przypomniała rozmowę z nim na temat doboru personelu. Na pytanie dlaczego wymienił kanclerza, odpowiedział: „Cały dwór można wymienić poza jedną osobą, adiutantem. Ten człowiek zna twoje osobiste tajemnice”. Popatrzyła na kobietę, czy mogłaby jej zaufać.

– Jakie skrzydło skończyłaś w Zakonie? – spytała.

– Mam glejt Skrzydła Aniołów.

– I masz odczucie, że zawiodłaś własny oddział?

– Tak myślę.

– Mogłabym ci zaufać, tak na stałe, bezterminowo?

– O ile mnie zechcesz, Paro, to postaram się cię nie zawieść.

– Dopóki nie postanowię, będziesz moim cieniem, razem z Saharem. Jutro przydzielę ci obowiązki. Poszukaj wolnego pokoju w pobliżu mojej sypialni.

– Co o tym myślisz, dziadku? –spytała po zamknięciu drzwi za Narą.

– Wczoraj wieczorem legioniści robili jakieś swoje porządki w starym pałacu. Nakazali ludziom się pakować. Stąd dzisiaj masz w kolejce tylu dworzan. Ci ludzie nie przyszli po to, by rozwiązać problemy zarządzania, a by się dowiedzieć, czy ich nie chcesz wydalić z dworu. Ludzie obawiają się kary za służbę byłemu cesarzowi. Oni wiedzą, że idą wielkie zmiany, a każde niosą za sobą wiele samowoli. Przez lata narosło tu wiele konfliktów i niektórzy zechcą je wykorzystać na swoją korzyść...

Wypowiedź przerwało wejście Kis i Jer Gota. Nieśli dwie duże tace.

– Paro – mówiła kobieta od samego wejścia – ja muszę wiedzieć komu dać śniadanie i kiedy. Pan Fil złapał coś na chleb i poszedł. Garahir jadł już w trakcie szykowania. My zjedliśmy zanim ty wstałaś. Potem przychodzi pan Sahar i mówi, że śniadanie ma być tutaj, a my nie wiemy na ile osób. Poza tym śniadanie było na ciepło. Teraz przyniosłam to, co miałam.

W odpowiedzi na potok słów Para parsknęła śmiechem, czym zirytowała swoją gospodynię. Zauważywszy gwałtowną zmianę nastroju, malującą się na jej twarzy, powiedziała:

– Przepraszam, Kis, ale ja tutaj też nie panuję nad wszystkim. Obiecuję, że będę cię o wszystkim informować.

– To nie ty, Paro, powinnaś za mną biegać. Wystarczy, że ten – brodą wskazała na Sahara – powie, co zamierzasz.

– Cieniem będzie jeszcze kobieta. Ma roczne dziecko, nim też będzie trzeba się zająć. Każdą kolację będzie razem z nami jadł mój dziadek. Dzisiaj chcę urządzić kolację ze wszystkimi monarchami. Prawdopodobnie będzie już Amaz i ciocia Grej z królową Ablów. – Para zatrzymała wzrok na Saharze. – Zmęczony jesteś, mój Cieniu. Dzisiaj, zaraz po obiedzie, bardzo poważnie chciałabym porozmawiać z Gary Hartem. Dobrze by było, gdybyś razem z Narą uczestniczył w tej rozmowie. Teraz idź do swoich żon i odpocznij. Kis, obiad będzie o zwykłej porze. O ile dziadek będzie wolny, to zje razem z nami. Garahir, też odpocznij, za mało śpisz. Chcę porozmawiać z dziadkiem.

Para poprosiła Ordona, by przysiadł się do stolika, na którym ustawiono posiłek. Gestem zaprosiła, aby coś zjadł, sama również sięgnęła po kawałek sera.

– Dziadku, ja wiem, że ludzie boją się zmian. Ja i ciotka Raksa byliśmy z tamtej strony życia. Dzięki temu wiemy bardzo dużo o ludziach, z którymi rozmawiamy. Burmistrz miasta jest stryjecznym bratem byłego cesarza, stąd jego aroganckie zachowanie, ale również obawa. Chce się przypodobać znaczącym ludziom w mieście, by zyskać poparcie. Myślał, że jak wydębi ode mnie trochę pieniędzy, to zyska uznanie właścicieli gospód i karczm. Mogłabym dać mu te pieniądze, ale uważam, że nie tak powinien rządzić. On powinien dbać o rozwój miasta i o porządek w nim, a nie o poparcie zamożnych ludzi. – Znowu zjadła kawałek sera i mówiła dalej: – Kanclerz jest uzależniony powinowactwem z rodziną mego poprzednika. Możliwe, że jest człowiekiem uczciwym, jednak wiek nie pozwala mu kontrolować wszystkich spraw. On zasłużył na rentę, by móc w sposób niezależny dożyć swoich dni. Nic nie mogę wyczuć na temat Nary. Z chęcią bym jej powierzyła stanowisko swego adiutanta, a nawet zastępcy, ale jak to zrobię, to nie będę miała od tego odwrotu. Co o tym sądzisz?

Ordon jadł spokojnie, ale gdy Para przestała mówić, od razu podniósł głowę.

– Co ci mogę powiedzieć, wnuczuś? Raksa szkoliła się w Zakonie Cienia. Chcieli ją zatrzymać w Skrzydle Aniołów, ale nam zabrakło pieniędzy, więc ukończyła szkolenie jako dowódca. Nara ma wyższe wykształcenie, jednak to nie świadczy, że jest osobą uczciwą i czy będzie się zgadzać z twoimi ideami. To są sprawy przekonań, a nie wiedzy. Jak będzie twoim cieniem, tak jak Sahar, to zanim ty ją poznasz, będzie o tobie wiedziała wszystko. Wyznacz ją jako swojego zastępcę do spraw militarnych. Niech rozlicza Gary Harta. Zobaczysz, w jaki sposób pracuje i będziesz miała z tego pożytek.

Dziewczyna przez dłuższą chwilę zajęła się jedzeniem. Pomyślała, że gdyby z tym człowiekiem częściej rozmawiała, miałaby dużo mniej problemów. Dostrzegła jego mądrośćżyciową.

Posiłek południowy co chwilę był przerywany. Najpierw zameldowano, że przyjechał Gary Hart. Potem pytano, czy ma jakieś wytyczne co do zakwaterowania Grej i królowej Ablów. Z tą sprawą kazała zgłosić się do kanclerza, który przysłał gońca z zapytaniem, czy królowa może zamieszkać z mężem? Zachowanie kanclerza poważnie ją zirytowało. Uspokoił ją dziadek.

– Ten człowiek do tej pory pracował według wytycznych, które na bieżąco otrzymywał. Ty wymagasz od niego, by sam podejmował decyzje.

Spotkanie z Gary Hartem umówiła zaraz po obiedzie. Do sali przyjęć poszła z Narą. Sahar już oczekiwał z generałami. Razem zachowywali się, jak nierozłączni przyjaciele.

Para zajęła miejsce na swoim fotelu, usadzając Sahara i Narę za biurkiem. Przez chwilę obserwowała umundurowanych mężczyzn. Okres ten był na tyle długi, by generałowie poczuli niepewność. Gary Hart próbował dodać animuszu stwierdzeniem:

– Paro, poinformowali nas, że chciałaś się z nami spotkać, więc jesteśmy.

– Chciałam się dowiedzieć, jakiego to zamieszania dokonaliście, o którym boją się donieść dworzanie. Podejrzewam, że wymierzacie sprawiedliwość bez sądu.

Trzech wysokich rangą oficerów popatrzyło po sobie, robiąc zdziwione miny. Przekrzywiła głowę, nie odrywając od nich wzroku. Jej zachowanie zmusiło głównodowodzącego do zabrania głosu:

– Paro, nie zrobiliśmy nic wbrew prawu. Znając ciebie, nie pochwalisz naszych czynów, ale jesteśmy w Grym. Tutaj nieraz trzeba działać zdecydowanie, by pohamować strumień przemocy. Nie działamy bez sądu. To ty osądziłaś byłego cesarza i Tok Gara na śmierć, zawieszając wyrok do czasu,

aż nikt w ich imieniu nie będzie spiskował przeciw władzy. Próba otrucia ciebie to był spisek. Nie musieliśmy nikogo zabijać, wszystkie osoby winne tej zdrady otruły się same...

– Wszystkie osoby? To znaczy kto?! – Dziewczyna przerwała wypowiedź generała.

– Cesarzowa matka, jej siostra dwójka służących od przyrządzania trucizn. Naturalnie, nie licząc dwóch skazanych, którzy zgodzili się wypić środek nasenny.

– Spowodowaliście śmierć sześciu osób?!

– Siedmiu, jednego on zabił – pokazał palcem na Kat Li – bo uważał, że zasłużył na to.

Para popatrzyła na dwójkę swoich cieni. Sahar lekko się uśmiechał, co uznała za aprobatę dla czynów generałów.

– Słyszałam również, że postanowiliście przekwaterować część zasiedziałych tu ludzi.

– No cóż – ciągnął Gary Hart – powinienem chyba wyjaśnić tobie, Paro, kulisy rządzenia w Grym. Zdjęcie cesarza z tronu nie przerwało jego władzy. Tutaj nikt spoza rodziny nie był dopuszczany do podejmowania decyzji. Nawet takie proste czynności, które pokoje w danej chwili należy sprzątać, musiał zadecydować ktoś z drugiego piętra. Urzędnicy byli tylko do wykonywania poleceń, nie mogli o niczym decydować. Proste jest, żeby urzędnicy mogli wykonywać swoją pracę, to całe rodzinne towarzystwo należy przesiedlić...

– Czy to nie będzie dla nich karą?

Gary Hart westchnął, poprawiając się na krześle. Zrobił minę, jakby musiał tłumaczyć rzeczy oczywiste.

– Mój cesarzu... – zawiesił głos – pozwól, że będę do ciebie tak się zwracał, bo wyraz Para nie okazuje tobie szacunku, jakim chciałbym ciebie obdarzyć...

– Nie zgadzam się – przerwała mu wypowiedź. – Wcześnie już to uzgodniliśmy. Zacznie pan tak się zwracać, będą i inni. Jestem Para, przyjmijmy to jako tytuł.

– Dobrze, Paro... – zastanowił się, wpatrując się w jej twarz. W jego oczach odkryła coś ze spojrzenia swojego dziadka. Ten mężczyzna chciał jej wytłumaczyć to, co uważał za słuszne. Zaczął wolno mówić: – Jak wiesz, byłem na dworze pana Tu. Tam było wiele osób pracujących w biurze, w majątku i w obsłudze zamku. Ze zdziwieniem stwierdziłem, że ci ludzie pracowali tam, bo mieli wiedzę, a nie byli członkami rodziny. Mnie pan Turia zatrudnił do porządkowania archiwum tylko dlatego, że byłem obcy. Nie chciał, aby ktoś zaangażowany w tamte wydarzenia coś wypaczył czy ukrył. To mógł zrobić człowiek, który nie znał wydarzeń ani ludzi na tamtym dworze. Mogłem mu to zapewnić. Praca przy tamtych dokumentach utwierdziła mnie w przekonaniu, jakie zło panuje tu, w Grym. Tutaj obcy człowiek nie wie, co wokół niego się dzieje. Wszystkie funkcje są uzależnione od cesarskiej rodziny i dlatego każdy był uzależniony od cesarza. Zmiana cesarza niszczyła ich wpływy i o to chodziło Karolowi. W ten sposób miał podporządkowany sobie cały dwór. Teraz cesarza nie ma, więc oni stracili wpływy i należy ich stąd wyprowadzić. Nie ruszam osób, które pracują w urzędach. Wysiedlam tych, których władza nie wypływa z zatrudnienia. Paro, ty masz władzę absolutną, jesteś cesarzem i dowódcą wszystkich wojsk. Wykonamy każde twoje polecenie. Tyle siły, co wokół siebie skupiłaś, wystarczy, aby podbić każde państwo, a nawet, by je unicestwić. Monarchowie ci wierzą, nie obawiają się obdarowywać ciebie władzą. Ty jesteś święta dla wszystkich, ale nie dla byłej rodziny cesarskiej. Oni nie wykonywali twoich poleceń ani twoich wyroków. Skazałaś poprzednich władców na pracę we własnym gospodarstwie. Ci z rodziny podpowiedzieli tobie o wolnym gospodarstwie nieopodal Grym, ale zapomnieli powiedzieć, że to gospodarstwo pałacowe. Skazani przez ciebie ludzie opływali w dostatku. Mieli swoją służbę i nie musieli pracować. Za namową cesarzowej, dwoje ludzi

organizowało tu kolejki do ciebie i dlatego byłaś osobą bardzo zajętą. Zapewniali sobie bezkarność, bo nie miałaś czasu kontrolować własnych poleceń... – westchnął, zmieniając temat. – Tych wysiedlonych nie skrzywdzę. Przeprowadzę ich do pałacowego gospodarstwa, w którym żyli tamci skazani i zapewnię im życie na średniej stopie. Jak będą chcieli mieć lepiej, będą musieli zacząć pracować...

W sali zrobiło się cicho. Para przekrzywiła głowę i zaczęła rozmyślać. Skojarzyła sobie ten tłum interesantów, który zaczął ją otaczać od dnia sądu nad cesarzem. To, co powiedział ten człowiek, mogło być prawdą. Te bzdurne pytania, w których ona doszukiwała się niuansów organizacji zarządzania. Kolejki urzędników, którzy mogli swoje sprawy załatwić w innym urzędzie... Tak, to by się łączyło w całość, ale nie wszystko zostało wymyślone. Nagle spytała:

– W mieście, w jakiejś gospodzie wynikła burda między żołnierzami a cywilną ludnością. Nie wiecie, czyja to sprawka?

– Wczoraj była cała bitwa, ucierpiało trzydziestu chłopaków – włączył sięgo rozmowy Mop Dar. – Kilka dni temu dziewczyny z oddziału pani Dany stłukły jakichś żartownisiów. Teraz wszyscy w mieście chcą spróbować, czy im dadzą radę.

– To ile dziewczyn ich biło?

– Moi oficerowie twierdzili, że było siedem Nordyszek.

Para z uśmiechem nadęła policzki. Oczy jej się zaświeciły radośnie.

– To znaczy, że dobrze ich wyszkoliłam – powiedziała z dumą.

Nara parsknęła śmiechem, mówiąc:

– Król opowiadał, jak biłaś mężczyzn w Ja-Ka.

– Pani – Mop Dar pokazał Parę palcem – ona i mnie przywaliła...

Po tych słowach śmieli się wszyscy. Zaczęto żartować, ale Parze daleko było do wesołości. Zrozumiała, jak jej bijatyki po gospodach były odbierane przez innych. Zwróciła się do Nary, przerywając falę wesołości.

– Pójdziesz do koszar i poprosisz na kolację wszystkich moich dowódców. Na godzinę przed ucztą chcę z nimi porozmawiać.

– Paro, ale ja ich wszystkich nie znam.

– Sahar pójdzie z tobą i ciebie przedstawi. Zapoznaj się z nimi, bo od tej chwili będziesz moim zastępcą do spraw militarnych. Musisz poznać zawiłości mojej kompanii, wszystkich legionów podległych pod tych panów – wskazała na generałów – a nawet legionów Sahara, w których trzeba koniecznie ustanowić dowódców.

– Ależ, Paro – zaprotestował Pustynny – ja w pełni kontroluję swoje legiony.

– Nie wątpię w to, Sahar, jednak dwa legiony dla obrony wszystkich rodzin narodów pustynnych, to zdecydowanie za mało. Powinny powstać oddziały walecznych, broniące swoich rodzin. Legiony też są potrzebne, aby nie dopuszczać do konfliktów wewnętrznych. Wszystko trzeba omówić i zorganizować. Sam tego nie ogarniesz. Musisz być moim cieniem, który będzie doradzał i pomagał mi rządzić swoimi ziomkami. Trzecim moim zastępcą do spraw państwa Grym mianuję pana Gary Harta. Nadal będzie on zarządzać swoimi armiami, ale jednocześnie będzie odpowiadał za porządek w państwie i wśród swoich legionów służących poza granicami.

Gary Hart chciał o coś spytać, ale powstrzymała go ruchem ręki.

– Armie Grym muszą być jak najszybciej redukowane. Dla obrony państwa powinno wystarczyć sześć legionów. Dla zabezpieczenia układu cesarstwa powinno wystarczyć po dwa legiony w każdym państwie. Utrzymywać je będą państwa, w których będą stacjonowali. Ja będę dysponować ich siłą.

– Paro, to dla tych państw będzie trudne do przyjęcia – odezwał się Kat Li.

– Ustalimy to podczasdzisiejszej kolacji. Na razie myślcie, jak w najbliższym czasie rozwiązać ponad połowę legionów. Za kilka dni obozy wokół miasta powinny przestać istnieć...

Wypowiedź przerwało wejście Garahira, który zakomunikował, że przed pałacem ustawiają się oddziały Hia-Mo, również kobiece.

– Przekaż im, że zaraz wyjdę.

Na spotkanie gości Hia-Mo szła z Gary Hartem. Przy wejściu oczekiwał na nich Fil.

– Paro, chcą powitać ciebie ze wszystkimi honorami, pokazując tobie swoje oddziały – powiedział na powitanie.

– Czy oprócz oddziału Amaz przyjechałyinne wojska?

– Z kohortą stoi książę Bare.

– Mamy tyle miejsca w koszarach? – spytała Gary Harta.

– Dla dwustu osób. Tam, oprócz twojej kompanii, stacjonuje służba straży – zastanowił się chwilę. – Oni nie przyjechali ze swoimi wozami?

– Na pewno mają wozy – odpowiedział Fil. – Hia-Mo rzadko kiedy rozbijają namioty.

– Pod miastem pozostał pusty teren po obozowisku kompanii. Tam mogą rozbić tabory.

Wyszli na zewnątrz. Plac był zastawiony dwoma grupami żołnierzy. Długi prostokąt oddziału kobiecego i zwarty kwadrat kohorty legionu rycerskich. Parę zaskoczyły oddziały kobiece, stojące równo w szyku. Ubrane były w spodnie wpuszczane w długie buty oraz skórzane suknie z futrem do wewnątrz. Głębokie czapy osłaniały im karki i policzki. Za pasem każdej sukni sterczał krzywy kindżał i krótki miecz. Każda w prawym ręku trzymała włócznię o łokieć wyższą od siebie. Przez prawe ramię miały przewieszone łuki z kołczanami, drugi bark osłaniały im okrągłe tarcze. Wszystkie skóry w tym odzieniu były zabarwione na brunatny kolor. Kolumna kobiet wyglądała jak

oddział wystawiony do honorowej warty. Męska kohorta piechurów, ubrana w zimowe stroje legionistów, również wyglądała okazale.

Na czele każdego szyku stało po dwoje znanych Parze ludzi, przed którymi ustawiono po trzy skrzynie.

– Jak mam się zachować?–spytała Para ściszonym głosem Fila.

– Wyjdź na środek przed dwa szyki i powitaj ich uniesioną ręką. Wskazane by było, abyś najpierw powitała oddział księcia Barego.

– Dlaczego?

– Bo mężczyźni mogą poczuć się urażeni.

Para uśmiechnęła się i ruszyła na środek. Uniosła rękę do góry, wykonując witający ruch dłonią. Jakby na komendę ręce Amaz i Barego uniosły się do góry. Jeden okrzyk w języku Hia-Mo rozległ się po ulicach Grym.

– Witamy naszego cesarza! – wróciło echo odbite od odległych kamienic.

Wiedziała, ile wysiłku trzeba włożyć, aby wyćwiczyć równy okrzyk w oddziale zbrojnych. Tutaj stało dużo więcej niż sześciuset ludzi, a okrzyk był prawie jednym brzmieniem. Wymagało to dużo ćwiczeń, tym bardziejże przed nią stały dwa niezwiązane ze sobą oddziały.

Fil miał rację. Powinna teraz podejść do Barego, ale wtedy kobiety mogły się poczuć gorsze, a państwo Amaz miało wnieść coś nowego w obyczaj tych narodów. Miało zwalczyć obyczaj pohańbienia. Odrzucenie ich na drugi plan to też wstyd. Gdy podejdzie do Amaz, to mężczyźni poczują się urażeni. W kulturze Hia-Mo to oni są rycerskimi. Niepewnie odwróciła głowę, chcąc spojrzeć na Fila. Obok niego stał Paramir. Rodzący się pomysł rozwiązał problem. Przywołała ich ruchem ręki. Podeszli wszyscy razem z Gary Hartem.

– Paramirze – zwróciła się do króla – razem z Filem przywitasz księcia ziem południowych, bo to przecież on ciebie zastąpił. Pan, panie generale, przywita ze mną Amaz. Może uda się panu ją przeprosić za spowodowanie jej pohańbienia – uśmiechnęła się ironicznie.

– Paro, nie pierwszy raz uczysz mnie pokory – mówiąc to, odwzajemnił uśmiech.

Amaz, na widok podchodzącej do niej Pary, przyklękła na kolano. Jej wezyr schylił się w głębokim pokłonie. Dochodząc do nich, kazała się im wyprostować.

– Witam ciebie, księżno! Kiedyś ci mówiłam, że nie musisz przede mną klękać.

– Paro, okazujesz mi tyle łaski, a ja nie mam pojęcia, jak ci się odwdzięczyć.

– Już się odwdzięczyłaś, pokazując mi swoje piękne wojsko. Ustaw ich tak, bym mogła im się przyjrzeć.

Amaz uniosła zgiętą rękę nad głową. Na ten znak podbiegła do niej kobieta, stojąca z brzegu szyku. Przykładając obydwie dłonie do lewej piersi, pochyliła głowę.

– Wszystkie twe rozkazy, księżno.

– Para chce dokonać przeglądu wojska. Przygotuj szyk.

Padła komenda i szyk Amazonek rozstąpił się na boki, tworząc dwie długie czwórkowe kolumny, zwrócone twarzami do siebie. Środkiem utworzyło się przejście szerokie na dziesięć kroków. Amaz, ruchem ręki, zaprosiła cesarzową do przeglądu. Ruszyła w kierunku przejścia, księżna tuż przy niej. Dwa kroki z tyłu szedł wezyr z Gary Hartem. Kobiety stały w szyku jakby były częścią palisady, żadna nawet nie drgnęła. Para nie powstrzymała się przed pytaniem:

– Kto ich wyszkolił w tak krótkim czasie?

– Wezyr Ceri – kciukiem wskazała mężczyznę z tyłu. – Okazał się człowiekiem wszechstronnym. W kilka dni znalazł fundusze i instruktorów od Juratów. Z byłych cesarskich strażników zrobił poborców podatkowych. Nie minęła przemiana księżyca, a księstwo stało się zamożnym państwem. W tej chwili przy granicy szkolonych jest cztery kopy kobiet.

– Co to jest kopa?

– Przed sobą masz pół kopy, czyli trzy oddziały po sześćdziesiąt włóczni. Kopa liczy trzystu sześćdziesięciu ludzi. W każdym takim oddziale jest stu dwudziestu konnych.

– Sporo wojska już zgromadziłaś.

– To nie wszystko, Paro. Wschodnia część mego państwa jest broniona przez męski legion.

– Jestem zadowolona, Amaz, że to tobie przypadło w udziale tworzyć to państwo.

– Moje państwo to twoja zasługa, Paro.

Dziewczyna wstrzymała się od komentarza. Nic nie mówiąc, przeszli wzdłuż całego szyku, zajmując swoje poprzednie miejsce. Jedna komenda i znów powstała długa kolumna marszowa. Para się uśmiechnęła.

– Twoje kobiety znajdą miejsce w koszarach. Tobie wyznaczy pokoje Gary Hart. Zaraz podejdzie tu Paramir. Niech on też popatrzy na twoich żołnierzy – uniosła rękę na pożegnanie i z Gary Hartem odeszła w kierunku męskich oddziałów.

Książę Bare wraz z Sabe na jej widok wysunęli się do przodu i przyklękli na powitanie.

– Witamy ciebie, Paro, jako cesarza i jako przyjaciela.

– Witam ciebie, książę – dziewczyna również uklękła – ale przyjaciele przed sobą nie klękają. Może wstaniemy, bo wojsko nie będzie wiedziało, co o nas myśleć.

Roześmiali się, stając na nogi, a Paramir powiedział:

– Książę, Pary gesty wszystkich zaskakują.

– Królu, podejdź do Amaz. Ona zadziwi ciebie swoim wojskiem.

Paramir ruszył w kierunku kobiecych oddziałów, Fil podążył za nim. Bare, nie czekając aż tamci się oddalą, zaczął mówić:

– Nie podziękowałem ci, Paro, za swego wezyra. Sabe jak najbardziej do tej roli się nadaje i na dokładkę mianowanie go wyjaśniło wszystkie nieporozumienia w księstwie.

– Cieszę się, że mogłam pomóc, ale to nie tylko moja zasługa...

Wypowiedź przerwał powitalny okrzyk kobiecego oddziału:

– Witamy króla z naszej krwi!

– Amaz umie zadbać o swoje względy – roześmiał się Bare. –Muszę przyznać, że potrafiła uporządkować wszystkie układy na ziemiach Hia-Mo. Po tym okrzyku należy się spodziewać rozszerzenia wpływów na państwo Grym. Jest moją siostrą, ale niedługo będzie moją rywalką.

– Myślę książę, że nigdy nie stanie się twoim wrogiem.

Bare uśmiechnął się.

Dowódcy kompanii na spotkanie przyszli jedną grupą, z nimi doszedł Sahar i Nara. W sali przyjęć czekała na nich Para z sekretarzem i Gary Hartem. Wszyscy byli w dobrych humorach do momentu, dopóki Para nie zadała pytania:

– Czy ja mam jeszcze swoją kompanię?

Zrobiło się cicho. Zdziwione oczy zwróciły się na młodą monarchinię, która jednocześnie była ich dowódcą.

– Paro – odezwała siępierwsza Kari – my nie rozwiązujemy swoich oddziałów.

Odpowiedziała jej ściszonym głosem:

– Dołączyłaś do nas już na ziemiach Hia-Mo. Kompanię tworzyliśmy, by zachować pokój. To trzeba mieć zawsze na uwadze, zwłaszczaże przebywamy w obcym państwie...

– Paro, jesteś cesarzem – przerwał jej La-Ter.

– Od dnia sądu straciliśmy ze sobą kontakt... – urwała, patrząc po twarzach z przekrzywioną głową. – Jestem cesarzem unii państw. Takim

państwem jest Grym. Jestem monarchą Zjednoczonych Narodów Koczowniczych, które też jest państwem unijnym. Kompania nie ma związku z żadnym państwem. Jest tworem międzynarodowym, podlega Strefie Porozumienia. Powinnyśmy zachowywać dobry wizerunek, nie tylko jako jednostka niezwyciężona, ale również jako oddział prawy. Ostatnie bijatyki na mieście temu nie służą.

– Ależ, Paro – włączyła się do rozmowy Dana – moje dziewczyny były zaczepione. One nie wszczynały awantury.

– Nie musisz tłumaczyć. – Przez twarz Pary przebiegłłagodny uśmiech. – Rok temu sama prałam chłopców. Jak przyłożyłam Reniemu, to się poskarżył. – Mężczyzna chrząknął i opuścił głowę, zwracając na siebie uwagę. – Postąpił słusznie, bo byłam na obcym terenie. W tej chwili też jesteśmy na obcym terenie, ludzie skarżą się na nas. Nie wiem, jak to zrobicie, ale przynajmniej do wesela unikajcie bijatyk.

– To dziewczyny nie mogą wychodzić do miasta? – spytała Rita.

– Nie chcę nic sugerować. Róbcie tak, żeby przy każdej awanturze wiadomym było, kto sprowokował bijatykę – westchnęła. – Z naszych dziewcząt nikt nie ucierpiał?

– Zyta ma sińca pod okiem – zaczęła mówićnieśmiało Dana. – No i chłopak od Reniego oberwał kijem przez plecy, ma opuchnięty bark.

– To było wczoraj, czemu mi nie powiedzieliście?

– Jesteś ciągle zajęta – odezwała się Hele – ja jakoś sobie poradzę. Myślę, że jutro skończę uzdrawianie. Dwóch cywili już uleczyłam. Reszta za kilka dni dojdzie do siebie.

– Co im się stało?

– Przede wszystkim to bolesne siniaki. Ci najwięcej robili szumu. Dla jednego zabrakło dwóch zębów. Na to już nic nie poradzę. Dwóch miało połamane żebra, to ich uzdrowiłam.

– To ilu było poszkodowanych?

– Nie liczyliśmy – wyjaśniała Dana. – Wczoraj naszą szóstkę dziewczyn zaszło dziesięciu z przodu i tyleż z tyłu. Mieli płachty, chcieli dziewczynom zarzucić na głowę. Jak zaczęła się bijatyka, to przybiegli następni. Jeden chłopak Reniego chciał pomóc, ale dostał kijem. Ponad trzydziestu leżało, sami nie mogli się podnieść.

Para uśmiechnęła się, popatrzyła po twarzach zebranych. La-Ter i Kali mieli wystraszone miny. Reszta patrzyła na Parę z zaciekawieniem.

– A panowie nie mają nic do powiedzenia? – spytała.

– Nasi nie tacy wybredni co do rodzaju gospody – bąknął La-Ter. – Chodzą zazwyczaj pod mury, a tamci ludzie nie skorzy ze wszystkim latać na skargi do burmistrza.

– Mało ważne, czy się skarżą, ważne, co o nas myślą. W mieście uważają nas za nietykalnych, którzy pozwalają sobie na wszystko, nawet na bicie słabszych. Jeszcze trochę, a uznają, że znęcamy się nad nimi, a my chcemy pozostawić po sobie dobre wspomnienie. Nie powinniśmy dać się prowokować, a jeżeli zaistnieje taka sytuacja, to sami chodźmy na skargę i uzasadniajmy to tak, by wiadomym było kto jest winnym.

– Naszych dziewczyn nikt nie wpuści do burmistrza – wtrąciła Rita.

– To wy chodźcie – tłumaczyła ze zdziwieniemPara. – A jeżeli was nie dopuszczą, to wtedy przychodźcie do mnie... – zawiesiła głos, obserwując zebranych. Po chwili mówiła już spokojnie: – Zawołałam was, bo jutro chcę rozmawiać z dowódcą straży miejskiej. Chcę was obarczyć służbą patrolową. Po Grym jednorazowo chodzi dwanaście patroli. W każdym patrolu powinna być przynajmniej jedna osoba z naszej kompanii. To pohamuje plotki o naszej samowoli, a jednocześnie pozwoli gromadzić informacje o grupach, które spiskują lub są wrogo do nas nastawione.

– W mieście są grupy, które ciągle będą chciały nas zaczepiać, dla samej woli walki.

– Zawsze i wszędzie tak jest. Ja też takich biłam w Ja-Ka, ale tam byłam sama, a tu jesteśmy kompanią trójporozumienia. Możemy temu zaradzić. W czasie wesela zorganizować turniej w walce na pięści, na kije i w strzelaniu z łuku. Rozgłoście to nie tylko w mieście, ale również wśród obcych wojsk i legionów. Byłoby to wspaniałe widowisko dla mieszkańców Grym, a dla nas świetna zabawa.

– Taki turniej wymaga sporej organizacji – wtrącił Reni.

– Omówimy to przy kolacji. Możliwe, że ktoś z monarchów nam pomoże. Chciałam jeszcze zakomunikować, że moim cieniem rozpatrującym zagadnienia państwa Grym mianowałam Pana Gary Harta. W tej chwili będzie on zajęty redukcją legionów i nowymi układami na dworze. Za wszystkie siły militarne odpowiedzialną czynię panią Narę, absolwentkę Skrzydła Aniołów. Będzie moim zastępcą w sprawach Kompanii, co ona powie, to tak, jakbym ja mówiła. Ze mną jednak możecie też bezpośrednio rozmawiać. Ona nadzoruje również stan legionów Grym i Ludów Pustynnych, ale nie będzie ich dowódcą. Sahar nadal odpowiada za swoje legiony, a pan generał za obydwie armie.

Ze względu na obecność Grej, królowej Zoli, księżnej Amaz i księcia Bare starano się nadać kolacji uroczysty charakter, chociaż wszyscy wiedzieli, że zgromadzili się, by omówić przebieg nadchodzących uroczystości. Początek biesiady, za sprawą Pary, zdominował temat redukowania wojsk obozujących wokół miasta. Zanim podano główną potrawę, podjęto decyzję o odprawieniu wszystkich wojsk sojuszniczych. Każdy monarcha miał pozostawić tylko oddział konwojujący, nie większy niż tysiąc ludzi. Dana napomknęła o turnieju, proponując, aby żołnierze, którzy chcą w nim wystąpić, pozostali tutaj aż do dnia wesela. Organizacją turnieju obarczono burmistrza Grym. Druga część uroczystości miała się odbyć w wielkiej sali audiencyjnej z udziałem wszystkich par nowożeńców. Tam również zaplanowano śluby Woki z Teriu oraz Franka z Magą. Ten drugi obrządek miał być połączony z koronacją króla Nordów. Akt

koronacyjny miał być podpisany przez czterech namiestników prowincji i wszystkich monarchów biorących udział w uroczystości.

Nie zdążono dokonać wszystkich ustaleń. Podjęto decyzję o powtórzeniu wspólnej kolacji następnego dnia.

Czas naglił, do przesilenia zimowego zostało pięć dni.

Przygotowania

Następnego dnia Para zaczęła martwić się brakiem wiadomości z Rejonu. Niby nie miała złych przeczuć, ale brak oficjalnej informacji od matki, ciotki i pozostałych przyjaciół powodował dyskomfort. To spowodowało, że po śniadaniu, zamiast do sali przyjęć, skierowała kroki do pokoi Grej. Mogła na to pozwolić, bo wszyscy z jej najbliższego otoczenia byli zajęci. Fil umówił się z Bare. Gary Hart z generałami redukowali legiony. Nara ustalała dyżury żołnierzy kompanii w patrolach miejskiej straży, a Sahar przeorganizowywał swoje oddziały.

Zapukała nieśmiało do drzwi, od razu usłyszała zaproszenie. W pokoju zaskoczyła ją obecność dziadka.

– Myślałam, że będziesz w mieście?

– Miałem iść – Ordon był stremowany – ale pani Grej mnie zaprosiła. Jak będę przeszkadzał, to zaraz pójdę.

– Dziadku, ile razy mam ci mówić, że nigdy nie będziesz przeszkadzał.

– To ja, dziecko – wtrąciła Grej – spowodowałam obecność pana Ordona tutaj...

– Ależ, ciociu, ja jestem zadowolona, bo ciągle mam wyrzuty sumienia, że zaniedbuję dziadka.

– Jesteś dobrym dzieckiem – kobieta się uśmiechnęła – tak jak Raksa. Właśnie rozmawialiśmy o niej...

– Przyszłam dowiedzieć się w sprawie ich przyjazdu – przerwała wypowiedź starszej pani. – Nie mam wiadomości, zaczynam się martwić.

– Nie musisz, dziecko. Wczoraj otrzymałam list od Pola. Oni jadą od strony państwa Juratów. Powinni tu być jutro, a ty masz dostać wiadomość na dzień wcześniej, czyli dziś spodziewaj się listu.

– To dobrze. Jestem już zmęczona działaniami – usiadła. – Myślę, że jak oni przyjadą, to będę mogła odpocząć. Ciągle jestem spięta, na wszystko trzeba uważać.

– Niestety wszyscy nie przyjadą – Grej popatrzyła na Parę. – Twoja mama i Raksa z Zenim będą. Przyjedzie Pol i Hesla. Naturalnie jedzie Woka z Teriu i Mar z Rekiem oraz żona Paramira z dziećmi. W towarzystwie ich wszystkich przybędzie również książę północnych terenów Hia-Mo. To na niego czekali, aby razem tu wyruszyć.

– Spodziewałam się księcia. Pogubiłam się, to kto nie przyjedzie?

Grej popatrzyła na dziewczynę, uśmiechnęła się serdecznie.

– Kilka osób, bez których całe towarzystwo będzie niekompletne. Zabraknie Dakry, ponieważ w tych dniach w swojej świątyni będzie odprawiać obrzędy. Z tego samego powodu nie przyjedzie Jardu. Musi czuwać nad grupami pielgrzymów. No i przy chorym księciu w Warze został Gólgold.

– Widzę, że ciocia też za nimi tęskni?

– Tak, dziecko, brak mi ich. Na tym dworze czuję się zagubiona. Nie wiem, co mam ze sobą zrobić. Stąd wizyta pana Ordona u mnie. Chciałam z kimś znajomym porozmawiać. Królowa Zola zajęła się mężem, a ja zostałam sama – Grej popatrzyła po gościach, uśmiechając się. – Jest wcześnie, ale pozwolicie poczęstować się winem. Mam jeszcze trochę Warsy.

– Z chęcią wypiję kieliszek, bo ostatnio ostrożnie piję wino, ponieważ próbowano mnie otruć.

– Słyszałam, że z tego powodu zarządziłaś w pałacu czystkę.

– To nie ja, ciociu, a Gary Hart. Jednak jak się o tym dowiedziałam, to nie sprzeciwiłam się. Przesiedla ich do posiadłości niedaleko miasta. To ma ukrócić wpływy byłej rodziny cesarskiej.

– Gary Hart też chciał na mnie coś wymusić.

– Wiem o tym, ciociu, on bardzo się tego wstydzi. Ja na nim się nie zawiodłam. Pan Turia Tu też o nim ma dobre zdanie. Myślę, że w najbliższym czasie zapewni bezpieczeństwo militarne poszczególnych państw.

– Przecież ty jesteś cesarzem dla wszystkich – mówiła Grej i rozstawiła napełnione kieliszki – jakie niebezpieczeństwo może grozić poszczególnym państwom.

– Ciociu, dopóki istnieje obecny układ personalny, to nic nam nie zagraża, ale w każdej chwili może się zmienić – zamyśliła się. – Nawet mnie może zabraknąć, a wtedy może stać się różnie. Chcę stworzyć warunki, poprzez rozstawienie legionów, które zapewniałyby wszystkim bezpieczeństwo, żeby żadna armia nie miała możliwości ruszyć na sąsiednie państwo.

– Wnuczuś – wtrącił Ordon – ty jak zwykle bierzesz zbyt dużo obowiązków na siebie.

Para westchnęła, upiła duży łyk wina, wolno go przełykając.

– Dziadku, jak zwykle masz rację. Smak Warsy przypomniał mi, że czas zacząć świętować. Już niedługo przestanę zaniedbywać ciebie i swego męża. Postaram się by było wesoło.

Powietrze było suche, a niebo bezchmurne. Korowód, przeciskając się przez ciżbę gapiów, wolno wjeżdżał na plac przed pałacem. Wozy Hia-Mo równo parkowały z lewej strony. Po prawej stronie zajeżdżały pozostałe powozy, konni ustawiali się na wprost. Grupa władców stała na podeście przed wejściem głównym. Przed sobą mieli łagodne schody z szerokimi stopniami. Para i Fil zeszli o dwa stopnie, wysuwając się do przodu przed grupę monarchów i dworzan. Mieli witać przyjeżdżających.

Z pierwszego powozu wysiała kobieta, szła w kierunku środka schodów. Z drugiej strony, od wozów Hia-Mo, szedł mężczyzna w stroju rycerskiego. Dwa kroki za nim podążała smukła kobieta, okryta przepięknym płaszczem

z kapturem. Dumnie stawiała kroki, starając się iść po śladach męża. Z boku wysunął się Jaker, sekretarz Pary, komunikując donośnym głosem:

– Pani Tera Ra-Tu, matka naszej cesarzowej idzie z rycerskim Perdem, ojcem jaśnie wielmożnego pana Fila. Z tyłu dochodzi jego matka, pani Tali.

W tłumie dało się słyszeć poruszenie. Każdy chciał zobaczyć rodziców cesarskiej pary. Strażnicy z trudem powstrzymywali nacierającą ciżbę. Wchodzące osoby zbliżyły się do oczekujących. Ku zdziwieniu zebranych dwoje młodych monarchów przyklękło na kolano...

Przez tłum przebiegło westchnienie. Podchodzący rodzice stanęli zaskoczeni.

– Para, co robisz?! – jęknęła jej matka.

Młodzi, wstając, roześmieli się. Para złapała matkę za szyję. Fil podszedł do rodziców i, przykładając obie dłonie do serca, skłonił się nisko każdemu z osobna. Wzruszenie obydwu matek znalazło ujście we łzach i uśmiechu na twarzy. Per przytykał nos. Ta manifestacja uczuć została powstrzymana przez kolejny okrzyk sekretarza:

– Raksa Du, królowa Górali Jurackich z mężem i swoimi córkami!

Po schodach podchodziła para ubrana w czarne stroje podróżne z wytrawnej skóry. On na lewym ręku trzymał czteroletnią dziewczynkę. Z tyłu za nim szła kobieta, niosąc becik z dzieckiem. Para pośpiesznie ustawiła matkę obok siebie. Fil postąpił tak ze swoimi rodzicami. Gdy Raksa podeszła, Para stanęła przy niej. Przytuliły się do siebie przyjaźnie, poklepując się po plecach. Fil skłonił się królowej, a z Zenim wymienił uścisk dłoni. Za chwilę przyjezdna para ruszyła witać się z innymi monarchami.

Po schodach wstępowało dwoje ludzi trzymający za ręce pięcioletnie dzieci. On prowadził chłopca blondyna, ona czarnowłosą dziewczynkę. Za nimi szła kobieta, niosąc na rękach dziecko. Przywitanie, choć nie tak wylewne jak z poprzednimi osobami, było również serdeczne.

Jaker zapowiadał:

– Oto Pol Bakar, namiestnik północnej prowincji Nordów ze swą przyjaciółką, którą nazywa siostrą, księżną wschodnich rejonów Ablów, Heslą Jurak. Towarzyszą im ich dzieci, Poldak i Hester. Ponadto opiekunka trzyma najmłodszego syna Hesli Jurak, Jarhesa, który jest następcą tronu po księciu Jardu.

Za moment zapowiadano następnych przybyłych:

– Nadchodzą dwie pary. Pani Marii Du-Na ze swym mężem Rekiem. Obydwoje służą królowej Górali Jurackich. Za nimi nadchodzi panna Low Oka ze swym przyszłym mężem Teriu Ra Ha.

Na placu przeszedł jakby pomruk zaniepokojenia. Gapie naciskali na szpaler strażników, chcąc zobaczyć Low Okę, córkę byłego cesarza. Chwilę trwało zanim służby zaprowadziły porządek. Po schodach wchodziła młoda kobieta, prowadząc dwójkę małych dzieci. Sekretarz jakby z opóźnieniem przedstawił ich.

– Widzimy jaśnie panią Karę, żonę obecnego króla Grym z ich dziećmi. Oto przyszli następcy tronu Grym.

W tłumie zawrzało. Z grupy monarchów wybiegł Paramir. W połowie schodów przywitał się z żoną. Ucałował ją w policzek, potem razem podeszli do Pary i ukłonili się jej. Przed schodami zaczęła się ustawiać duża grupa ludzi w strojach Hia-Mo. Utworzył się korowód, na czele którego szedł mężczyzna w jasnej szacie. Z jego lewego boku, pół kroku z tyłu, szedł człowiek w luźnym granatowym stroju. Gdy podeszli do pół schodów, zszedł do nich ojciec Fila, ustawiając się po ich prawej stronie. Cała trójka gości ruszyła w kierunku witającej pary. Za nimi grupa rycerskich niosła cztery olbrzymie skrzynie. Znowu zabrzmiał głos Jakera:

– Szanowni zebrani, oto do cesarzowej Pary zbliża się wielki książę północnych ziem Hia-Mo. Towarzyszą mu czarodziej i wezyr, który jest ojcem jaśnie pana Fila... – ucichł gwałtownie, gdy trójka mężczyzn uklękła przed cesarską parą, pochylając głowy. Dziewczyna popatrzyła na męża. Chrząknęła,

aby zwrócić na siebie uwagę, jednak mężczyźni trwali w tej pozycji, nie zwracając na nią uwagi. Za moment w ich szeregu, z obydwu stron uklękły dwie pary władców: Amaz i Bare ze swoimi wezyrami. Dopiero teraz wszyscy unieśli głowy, patrząc na Parę. Książę Północy zaczął mówić:

– Rada, która w naszych narodach zatwierdza szkolenie rycerskich, wystosowała do nas pozew o uznanie ciebie, Paro, Wyznaczoną Narodów Hia-Mo. Zarówno każdy z nas z osobna, jak i rada czarodziei rozpatrywała ten pozew. Wszystkie wyroki stwierdziły: jesteś Wyznaczoną, a przyobiecanym tobie jest Fil z matki Tali. Jesteś dla nas nie tylko świętą, ale i wskaźnikiem drogi, jaką mamy podążać... Paro, pojawiłaś się tak raptownie, że trudno nam było przyjąć twoje przesłanie. Przy pierwszym naszym spotkaniu nie zrozumiałem twoich słów: „Nie jestem cesarzem, by rządzić, a po to, by zapanował pokój". Trzeba było całej przemiany księżyca, bym zrozumiał. Ty jesteś cesarzem, aby wskazać nam drogę do naszej przyszłości... Paro, jesteś wielkim monarchą. Każdy powinien okazywać przed tobą uległość. Każdy ze stojących wyżej monarchów szanuje ciebie, ale nie lęka się ciebie nikt. Przed chwilą widzieliśmy, że nie wstydzisz się pokłonić swoim rodzicom ani uściskać się z osobami niżej tobie postawionymi. Ty kochasz wszystkich, a wszyscy, którzy ciebie znają, kochają ciebie. Jesteś blaskiem mądrości dla nas i księgą wytyczającą drogę dla przyszłych władców... Paro, przy ostatnim naszym spotkaniu myliłem się. Proszę cię teraz, bądź cesarzem wszystkich ludów Hia-Mo...

– Wstańcie! Cieszę się, książę, że tak dobrze o mnie mówisz w obecności mojej matki. Na pewno sprawiłeś jej tym przyjemność. Jednak to, co powiedziałeś, nie jest jednoznaczne. Słowo powiedziane w dobrej wierze może być opacznie tłumaczone. Jak wszyscy będziemy mieli wolę czynić dobrze, stworzymy szczęśliwy świat. Czuję wielką radość, odkrywając w tobie człowieka dobrego, życzliwego dla innych. Ty również będziesz blaskiem

wskazującym innym drogę. Jest już nas sporo – obróciła się, wskazując pozostałych monarchów. – Przyłącz się do nas, będzie nam łatwiej.

W grupie monarchów ktoś zaczął klaskać, przyłączali się inni. Per odwrócił się, krzyżując ręce nad głową. Grupa rycerskich stojąca na dole zaczęła skandować:

– Para naszym cesarzem! Para naszym cesarzem!

Za drugim razem słowa te podchwycili zgromadzeni mieszkańcy Grym, trzeci okrzyk wznosił cały plac. Przed Parą zaczęto ustawiać wielkie skrzynie. Otwierane wieka ukazywały przepiękne jedwabie, łuki, miecze, noże i wielkie srebrne misy. Wszystko to stanowiło ogromne bogactwo. Para dotknęła czarnego drzewca łuku z misternie ozdobionymi rantami. Przeciągnęła po nim palcem i spojrzała na Wokę.

– Ja już taki mam – zachichotała tamta.

U podnóża schodów stanęła samotna postać mężczyzny. Był owinięty szatą pustynnego. Szal zakrywał mu dolną część twarzy. Nikogo się już nie spodziewano. Sekretarz Jaker nie mógł rozpoznać przybysza. Podbiegł do Sahara, ten długo mu tłumaczył. Jaker wrócił na miejsce i zaczął anonsować:

– Szanowni zgromadzeni, przybył jeszcze jeden gość. Głowa wschodniej rodziny pustynnych, wielki Karikarat, głównodowodzący wojsk pustynnych na ziemiach Hia-Mo... – Chciał jeszcze coś powiedzieć, ale zapominając imienia bezradnie popatrzył na Sahara.

Mężczyzna podszedł do witających. Pokłonił się głęboko i częściowo schylony mówił:

– Paro, zgrzeszyłem wobec ciebie – wypowiedział to na tyle głośno, aby usłyszeli witający. W grupie monarchów nie każdy go zrozumiał. – Okazując swoją chciwość i pychę, odszedłem od ciebie. Kierowały mną trwoga i niepewność o losy mi bliskich. Wiem, że słowa nie tłumaczą mojego zachowania, ale ty jesteś Iszha, bogini kobiet i jak zechcesz, to zrozumiesz mnie, zagubionego mężczyznę. Stoję przed tobą sam. Jak moje winy będą mi

wybaczone, to wszystkie moje rodziny będą twoimi rodzinami. Nie mam godnych ciebie prezentów, bo mój kraj został zubożony przez wycofujące się legiony. Swoje owce rozdałem bliskim, by nie cierpieli głodu. Myślę, że w ciągu roku odbudujemy majątki i będziemy mogli złożyć swoje dary, godne bogini stojącej w śród swych matek – wskazał na kobiety stojące przy niej i Filu.

– Przyznaję, byłam rozczarowana twoim zachowaniem. Odbierałam to jako brak wiary we mnie, ale nie gniewałam się na ciebie ani na twój lud. Nie mam czego tobie wybaczać. Zrozumiałam ciebie wtedy i dziękuję za dzisiejsze słowa. Dołącz do grona monarchów. Razem stanowimy rodzinę – mówiła ściszonym głosem. Za chwilę wykrzyknęła w tłum: – Zjechali się goście, zaczyna się okres wesela. Za dwa dni minie najkrótsza noc. Następny dzień powinien być radosny, nastąpi czas na zabawy. Burmistrzu, ogłosi pan turniej, który pojutrze odbędzie się na tym placu.

***

Mori Soles stracił rachubę, który dzień tu przebywał. Cela była wykuta w jednym kawałku skały. Okienko pozwalało na zorientowanie się, kiedy był dzień, ale za to wpuszczało bardzo dużo zimna. Było malutkie, zaciśnięta pięść z kłopotem mogła się przecisnąć. Można go było zatkać, ale wtedy szybko robiło się duszno, a ciepło narastało bardzo wolno. Nie był przyzwyczajony do takiego ziąbu. Po zaśnięciu szybko drętwiał, a potem długo nie mógł zasnąć. Częściej spał w dzień, gdy było cieplej. Dwa razy dziennie służący przynosili mu posiłki prosto z kuchni. Tak ponoć zaleciła cesarzowa Para. Dziwna osoba, młodziutka dziewczyna, jak zdobyła taki posłuch? Jedno pytanie nie dawało mu spokoju. Dlaczego utrzymuje go przy życiu? Przecież zawinił wobec niej. Gdyby coś takiego zdarzyło się przy poprzedniku, powieszonoby go za ręce, a jego ciało szarpano hakami. Zobaczywszy w jej oczach, że wszystko wie, był pewien swojej śmierci w męczarniach. Podsunęła mu swój kielich ztrucizną – to

była łaska, zasnąć i nie obudzić się. Dopowiedziała: „Zamknę ciebie, będziesz żył”. Te słowa na następny dzień potwierdził służący. Cesarzowa matka wraz ze swoim otoczeniem umarła. On żył tylko dlatego, że jest pilnowany przez walecznych pustyni, a nie żołnierzy podległych legionom. Gary Hart szukał go, jednak od ludzi Sahara nie żądał, aby go wydali. Generałowie legionów wysiedlili całą rodzinę. Na dworze zapanowała zupełnie nowa władza... Para ma kontrolę nad wszystkim. Jaką cenę będzie musiał zapłacić za swoje życie? Czego może od niego żądać? Ma niesamowitą moc czarodzieja. Zdolności Tok Gara jej się nie równały. Jednym spojrzeniem w oczy zablokowała możliwości działania jego siły. Nie odebrała mu mocy. Cały czas czuje swoje zdolności, ale nie może ich użyć, jakby zapomniał, jak to się robi. Pomimo to wyczuwa innych czarodziei. Dziś przyjechali goście, wśród nich conajmniej pięciu z mocą. Niedługo przyjdzie służący z posiłkiem, to się dowie, kto przyjechał.

Na korytarzu usłyszał kroki kilku osób, zbliżały się do jego celi. Czy to koniec, czy wybawienie? Zamarł w bezruchu, czekał. Odsuwane rygle potęgowały napięcie. Siedząc na pryczy, podkurczył nogi. Drzwi otwierały się ze zgrzytem, ale w wejściu nie pojawił się żołnierz. Weszła ona, cesarzowa.

– Garahir, tu jest ciemno – usłyszał jej głos. – Podaj świecę. Przynieście stolik i taboret, nie mam gdzie usiąść.

W korytarzu słychać było szum krzątaniny. Za chwilę z blaskiem świecy wszedł krępy waleczny pustyni. Za nim strażnik wniósł maleńki stolik i krzesło. Szmatą starannie przetarł obydwa meble. Waleczny ustawił świecę na stoliku, stając w rogu pomieszczenia. Weszła, beztrosko usiadła na krześle.

– Wyjdź, Garahirze, zostaw nas samych – mówiła łagodnym głosem.

– Ależ Paro, on chciał ciebie zabić.

– Nic mi nie zrobi, nie bój się.

Waleczny ze zrezygnowaną miną wyszedł. Dziewczyna rozparła się na krześle, splotła ręce na piersi i lekko przekrzywiła głowę. Mori Soles przyjrzał się jej. Miał przed sobą cesarza, którego wybrali wszyscy monarchowie. Była to

młodziutka kobieta około dwudziestu lat. Uśmiech na jej twarzy odprężył go trochę, jednak bał się głęboko zaczerpnąć powietrza.

– Boisz się mnie? – spytała, nie żądając odpowiedzi. – Niektórzy uważają ciebie za zagrożenie.

Opuścił nogi na podłogę, ciągle bał się odezwać.

– Czemu nic nie mówisz? Okazujesz strach, ale twój czyn był odważny.

– Uśmierciłaś moją cesarzową.

– Nie ja to zrobiłam, jednak nie potępiłam człowieka, który to spowodował. Miał rację, nie można ciągle kontrolować wrogich poczynań. To nie wojna dwóch armii. Pałac jest mieszkaniem nas wszystkich.

– Ciągle nie wiem, czemu nie kazałaś mnie powiesić. Ja byłem głównym winowajcą.

– Ty byłeś narzędziem, którym oni walczyli. Byłeś żołnierzem, który oddałby życie za cesarza. Teraz nie ma tamtego cesarza ani twojej cesarzowej. Jesteś jak zdobyczny miecz, który można powiesić na ścianie i mu się przyglądać. Zabicie ciebie byłoby bez sensu.

Patrzył na nią, długo trawiąc słowa, które tak swobodnie wypowiadała. Powinien się obrazić!? Nazwała go zwykłym przedmiotem, pomimo to w tym stwierdzeniu znalazł odzwierciedlenie dotychczasowego swojego bytu. Nieśmiało spytał:

– Czego pani ode mnie oczekuje?

– Jednak się pan przełamał. – Krzyknęła z uśmiechem w stronę drzwi – Garahir, podaj to wino.

Jego oczy stały się duże, wystraszone. Patrząc na niego, znów się uśmiechnęła.

– Nie bój się, to zwykłe wino. No może nie takie zwykłe. To Warsa. Wasze środki nasenne zmieniłyby smak tego napoju, dlatego ostatnio z chęcią je piję. Chcę swobodnie porozmawiać. Mam dla ciebie propozycję, chciałabym, byś na nią szczerze odpowiedział.

– Co mam zrobić?

Zaśmiała się, przekrzywiając głowę. Jej czarne oczy w blasku świecy iskrzyły. Zaczął na nią patrzeć inaczej, wydała mu się nawet sympatyczna. Był ciekawy, czego od niego zażąda. Wszedł pustynny. Postawił butelkę wina i dwa puchary. Dziwne – pomyślał – do niego nie ma pretensji, że nie nalał do naczyń. Przyglądał się jej jak zgrabnie wyciąga korek i rozlewa trunek do pucharów. Odstawiła butelkę i gestem zachęciła, aby sięgnął po kielich. Przez moment wahał się, który wziąć. Powstrzymał się, pytając:

– Czy wpada, bym pierwszy sięgał po kielich przed władającym cesarzem?

– Wszyscy nazywają mnie Para i ty też możesz do mnie tak mówić.

– Wciąż nie wiem, czego ode mnie żądasz, pani?

– To obojętne – sięgnęła po kielich z brzegu. – Na razie rozmawiamy – gestem drugiej ręki zachęciła, aby napił się wina. Umoczyła usta w pucharze – Napij się, ponoć wspólne picie łagodzi obyczaje.

– Ja, pani, nie rozumiem twoich obyczajów. Moich służących zganiłaś, bo nie nalali tobie wina. Twój człowiek nie rozlał trunku do kielichów, sama rozlałaś, nie mając pretensji...

– Wtedy też sama nalałam do kielicha, ale powstrzymano mnie przed napiciem się. Powąchałam i wiedziałam. Moja przyjaciółka otruła się takim winem. Tej trucizny próbował użyć Bary Bard. Ja wszystkich uleczyłam. Ta trucizna trafiła również na dwór księcia w Warze. Wąchałam ją kilka razy, dlatego nie miałam problemu z wychwyceniem tej woni. Druga sprawa to rozlewanie wina. Służący są po to, by obsłużyć. Ten człowiek to pustynny, oni nie piją napojów fermentowanych i ich nie rozlewają. – Upiła duży łyk i pomału przełykała. On również przystawił kielich do ust.

– To pachnie ziołami – powiedział ze zdziwieniem.

– Nigdy nie piłeś Warsy? – zaśmiała się radośnie – Myślałam, że na dworze w Grym mają wszystko.

– Na pewno, ale ja takiego wina w kuchni nie miałem.

– Spróbuj, może ci posmakuje, ale ma jedną wadę, jest bardzo drogie. – Z uśmiechem patrzyła, jak mężczyzna przełyka wino.

Odstawił kielich zawstydzony, oparł dłonie o kolana. Przyjrzała się mu. Nie przekroczył trzydziestu lat. Wyglądał na skromnego, choć zachowanie, wiedza i stanowisko wskazywało na staranne wykształcenie. Ciekawiła ją jego moc. To nie były zdolności wyuczone. To była moc z przestrzeni, ale nie wiedziała, jakimi umiejętnościami się objawiała.

– Masz rodzinę? – spytała.

– Nie pozwolono mi wziąć ślubu, twierdząc, że przestałbym być przydatny.

– A rodzice, rodzeństwo…?

– Nie mam domu! Ojciec wygonił mnie z rodziny, gdy zabiłem brata.

– Zabiłeś własnego brata?!

– To był przypadek. Siłowaliśmy się na stogu siana, spadliśmy razem. Mnie nic się nie stało, on skręcił sobie kark. Rodzice mi tego nie wybaczyli. Miałem dwanaście lat, włóczyłem się po okolicy. W szkole rządowej przyjęli mnie do pracy w stajni. Tam przyjechała cesarzowa. Podpatrzyła, jak przywołuję konie i przygarnęła mnie. Od tamtej pory jej służyłem.

– Co było niezwykłego w przywoływaniu koni.

– Nie musiałem ich wołać, by do mnie podchodziły, naturalnie tylko te, które potrzebowałem.

– Z ludźmi też tak potrafiłeś?

– Tak, pani – opuścił głowę, patrząc na nią z pod czupryny.

– Jakie jeszcze masz zdolności czarodzieja?

– Umiałem tylko podporządkować sobie innych ludzi. Czarodziej cesarza uczył mnie uzdrawiania, potem wykształciłem zdolności leczenia niektórych chorób. Cesarzowa jednak o tym nie wiedziała. Pracowałem w kuchni i ludzie tam zatrudnieni mieli wykonywać wszystkie moje polecenia.

– Czemu nie podporządkowałeś sobie cesarzowej?

– Cała rodzina cesarska miała ochronę czarodzieja, a czarodziej był podporządkowany dla Tok Gara.

– Mogłam się tego spodziewać, dlatego Tok Gar mógł wykorzystywać jego moc. – Odstawiła kielich i palcem zaczęła rysować coś na blacie stolika. Po dłuższej chwili wyprostowała się i wpatrując w mężczyznę, spytała: – Czy mógłbyś przysiąc mi wierność i być lojalny wobec Paramira?

– Chyba nie mam wyboru? – zawiesił głos, czekając na odpowiedź, ale to spowodowało przerwę, więc dopowiedział: – Zgadzam się.

– Masz wybór – odpowiedziała, uśmiechając się. – Zgodzisz się przysięgnąć, będziesz mieszkał w swoim pokoju, który wciąż na ciebie czeka. Miałbyś inne zajęcie, bardziej pożyteczne, przynajmniej mam taką nadzieję. Po moim wyjeździe z Grym Paramir zadecyduje o twoim stanowisku. Możesz się nie zgodzić, wtedy będziesz musiał wyjechać z pałacu i zamieszkać w majątku z resztą rodziny cesarskiej. Życiu twemu nie grozi niebezpieczeństwo. Nie śpiesz się z odpowiedzią. Zaraz zaprowadzą ciebie do twego mieszkania, tam zjesz kolację, wymyjesz się, wyśpisz. Odpowiedź dasz po śniadaniu. Jeśli nie będziesz chciał mi służyć, jutro będziesz musiał siępakować...

Dopiła duszkiem wino. Stanęła, kładąc rękę na jego czole. Spojrzał na nią wystraszonymi oczyma.

– Nie bój się, zwrócę twoją moc, ale korzystaj z niej ostrożnie. To dar bogów, ma służyć dla człowieczeństwa, a nie przeciw niemu – uśmiechnęła się, wzdychając. – Swoją drogą jestem ciekawa, kiedy zdobyłeś tę moc.

– Pierwszej nocy po śmierci mojego brata.

– Darował ci winę?

– Tak!

– To dobrze. Ja też ci daruję. To amnestia z okazji mego wesela. Masz szansę być dobrym człowiekiem – mówiła, wychodząc na korytarz. Za chwilę

usłyszał jej polecenia:– Odprowadźcie go do jego komnat. Garahir, puchary są moje, butelkę z winem niech weźmie ze sobą.

***

Przy kolacji dyskutowano nad organizacją turnieju, który zapowiadał się interesująco. Ogółem zapisało się ponad dwieście osób. Poza łucznictwem określono cztery inne dyscypliny, w których zawodnicy mieli walczyć parami. Najwięcej chętnych zgłosiło się do walki na miecze i szable. W każdej z tych dyscyplin wyrażało chęć walki ponad sześćdziesiąt osób. Sporo chciało walczyć na włócznie. Najmniej, bo tylko trzydzieści osób, wyraziło chęć w walce bez broni. Liczba konkurencji i zawodników zmusiła organizatorów, by turniej rozplanować na cały dzień, a i tak było wiadomym, że walki na pięści odbędą się już przy świetle pochodni.

Kompania również przygotowywała się do zawodów, postanowiono jednak wystawić tylko nielicznych. Każdy oddział kobiecy reprezentowały po trzy dziewczyny, choć zgłaszało się dużo więcej. Mężczyźni jeszcze bardziej ograniczyli liczbę zawodników, wystawiając tylko po jednej osobie z oddziału do walki na miecze. W szermierce chcieli startować Mar, Rek i Teriu, jednak Król Juratów z Raksą namówili ich, aby dali tylko popis, a nie pozbawiali innych nagród.

– Oni wiedzą – mówiła Raksa – że my jesteśmy szermierzami zmysłów, gdy zaczniecie z nimi walczyć, poczują się oszukani.

To zrodziło pomysł, aby przed rozpoczęciem każdej konkurencji odbyły się popisy walki zaprezentowane przez gospodarzy uroczystości. Raksa z Polem mieli zaprezentować walkę na miecze. Mar, Rek i Teriu walkę na szable. Pokaz strzelania z łuku zapowiedziała Woka. Ku zdziwieniu wszystkich królewicz Ablów zgłosił się do pokazu walki włócznią. Jako jego przeciwnik zaoferował się książę Bare.

– Ja z chęcią kogoś zbiłabym pięściami – zażartowała Para – ale chyba nikt się nie odważy.

– Takiej okazji nie przepuszczę – zakomunikował król Juratów. – Zawsze chciałem sprawdzić, czy rzeczywiście jesteś aż taka dobra.

– Ależ, królu, nie odważę się ciebie uderzyć.

– Wówczas ja wygram z cesarzem! – powiedział król, śmiejąc się serdecznie.

– To będziesz musiał wypłacić nagrody – rzuciła z przekorą. – Obiecałam złotego za pierwsze miejsce w każdej dyscyplinie.

– Kto wie, czy to się nie opłaca. Przejdę do historii jako ten, który wygrał z Parą.

Wszyscy sięroześmiali.

W nocy Para rozmyślała o turnieju i uroczystościach. Wstała wcześnie, wyciągając z łóżka Fila. Jak zwykle śniadanie jedli w piątkę. Garahir szybko odszedł od stołu, tłumacząc się poleceniem Sahara, który odprawiał swoje legiony.

– Czy drużyna zwiadu pozostanie na miejscu? – spytała go Para.

– Paro, oni cały czas ciebie pilnują. Dla mnie to pochwała, że ich nie zauważasz.

– No, na pewno nie kręcą się przy mnie myśliwi – zdziwiona popatrzyła na Fila, który się roześmiał. – Co w tym śmiesznego? – skierował pytanie do wszystkich.

– Bo on – Kis wskazała palcem Garahira – wszystkich poprzebierał w te cudaczne stroje dworzan. Sama ledwo ich rozpoznaję, choć wszystkich karmię. W tej chwili jeden stoi na korytarzu.

Dziewczyna zrobiła zdziwioną minę, ale powstrzymała się od komentarzy. Garahir, wychodząc, zastał oczekującą Narę. Zaproszono ją do środka.

– Co ciebie tak wcześnie sprowadza? Jadłaś śniadanie? Jesteś sama, czemu nie jesz z nami?

– Moim synkiem opiekują się żony Sahara. Rano go odprowadzam i z nimi jem.

– Rób jak chcesz, ale zawsze możesz jeść z nami, nawet z dzieckiem. Tylko wcześniej powiedz Kis – zaśmiała się, pokazując służącą palcem – bo ona się denerwuje, jak nie wie, ile porcji ma przygotować.

– Paro – zaprotestowała kobieta – jestem bardzo wyrozumiała. Nigdy nie wiem, ile osób będzie jadło. Przy tobie kręci się dużo ludzi.

Ta butna wypowiedź przywołała uśmiech na wszystkich twarzach.

– Popróbuj potraw Kis – Para uśmiechnęła się do skrępowanej oficer. – Na pewno zechcesz tu częściej przychodzić. Czemu tak wcześnie przyszłaś? – powtórzyła pytanie.

– Pierwszy legion Sahara za trzy godziny wyrusza do Ranary, pytają, czy zechcesz ich pożegnać.

– Gdzie oni zamieszkają?

– Mają przejąć zimowe koszary. Jest to uzgodnione z Gary Hartem. Z legionów Grym, dzisiaj po południu, połowę żołnierzy odprawiają do domów. W tej chwili wypłacają żołd. Generałowie pytają o dodatkowe zalecenia.

– Dziś już zdążyłaś być z obydwu stron rzeki? – Dziewczyna z niedowierzaniem patrzyła na swoją zastępczynię.

– Paro – Nara uśmiechnęła się wstydliwie – zaleciłaś mi nadzór nad wszystkimi oddziałami. Żeby coś wiedzieć, muszę być wszędzie.

– A co dzieje się w kompanii?

– Z dowódcą straży miejskiej uzgodniliśmy dodatkowe patrole w czasie trwania turnieju. Wszyscy zaangażowali się w ćwiczenie swoich reprezentantów.

– Myślisz, że mają szansę wygrać?

– Na to nie odpowiem, zawsze może się zjawić lepszy, ale powinni być w czołówce. Wczoraj wieczorem wyodrębniono nową konkurencję w łucznictwie. Rozdzielono krótkie i długie łuki. Dodatkowo zgłosiły się dwie dziewczyny od Hele. Jeden wywiadowca, chce startować w długim łuku...

Wypowiedź przerwało pukanie do drzwi. Jer Gat wpuścił mężczyznę w obszernej szacie. Para witała go z uśmiechem.

– Witam, pana, spodziewałam się wizyty po śniadaniu.

Nara, zobaczywszy wchodzącego, drgnęła, zwracając uwagę mężczyzny na siebie. Przez chwilę mierzyli się wzrokiem, zapanowała cisza.

– Mori Soles, pan chyba przyszedł do mnie – przerwała milczenie Para.

– Tak, pani Paro, przyszedłem zapewnić, że jestem gotów służyć pani, ale w tej chwili nie wiem, czy mogę. Uświadomiłem sobie, że wiele osób z pani otoczenia powinno mi jeszcze wybaczyć.

Dziewczyna popatrzyła na Narę i czarodzieja, którzy ciągle nie spuszczali z siebie wzroku. Zaczęła mówić spokojnym głosem:

– Kis i Jer Gat, zbierzcie naczynia, przynieście butelkę wina...

– Paro – przerwała jej Kis – Warsa się skończyła, przywiozą dopiero jutro. Oprócz cesarskiego mam tylko czerwone z Ja-Ka.

– To dobre wino, przynieś dzbanek. Panie Mori Soles, usiądzie pan z nami – słowa Pary były poparte gestem. Chwilę poczekała, aż oboje służących wyszło z pokoju. – Wyjawi mi pan, co i kto powinien panu wybaczyć?

– Nie będę się wypierał, że wykonywałem wszystkie polecenia cesarzowej. Ona prowadziła swoją politykę, miała duży wpływ na syna, przynajmniej jej tak się zdawało. Po części rządziła sama, ale również zaspokajała zachcianki cesarza. Nie wszystkie czyny, które wykonywałem z jej polecenia były godne chwały. Wykorzystując swoje zdolności, podporządkowywałem sobie wiele osób... – przerwał, gdy Jer Gat wniósł wino i puchary. Służący ustawił kielichy w rzędzie, napełniając wszystkie. Pokłonił się i zaraz wyszedł.

– Napijcie się wina – Para zachęciła gości. Nara, nie zastanawiając się, wzięła pierwszy z brzegu. Mori Soles za jej przykładem wziął następny, ale zaraz spytał:

– Pani, wczoraj i dzisiaj zachęcasz, bym pierwszy sięgał po kielich, a ja wciąż nie wiem, czy mi wypada.

– To stary zbójnicki zwyczaj. W ten sposób gospodarz zapewnia gości, że wino nie jest zatrute – uśmiechnęła się. – Częstujący musi wypić to, co zostaje. – Prawie jednocześnie z Filem sięgnęła po pozostałe puchary.

Mężczyzna pochylił głowę, odstawiając kielich na stole, szepnął:

– Jednak mi nie wybaczono.

– Nie miałam zamiaru wybaczać – dziewczyna gwałtownie spoważniała. – Zrozumiałam pana zachowanie. Było ono uzależnione od warunków, jakie panowały na dworze. Jest pan człowiekiem wykształconym i ciągle mam nadzieję, że dostosuje pan swoje zachowanie do nowych układów.

– Jest pani nad wyraz wyrozumiała.

– Żal mi każdego życia, a pan może być bardzo przydatny – westchnęła, patrząc na Narę.– Kto z was powie, jakie niegodziwości was poróżniły.

– On przywiózł mnie tu i oddał cesarzowi jako niewolnicę.

– Mówiłaś, że napadła cię drużyna śmierci!?

– Napadli mnie ci w pancerzach, ale za rzeką czekał on z powozem i dziesiątką legionistów. Przywiózł mnie prosto tutaj.

– Czy to cesarzowa zaplanowała? – Wzrok Pary przeniósł się na Mori Solesa.

– Tak, to było polecenie cesarzowej – mówił wolno mężczyzna, nie spuszczając wzroku z dziewczyny. – Cztery lata temu z gospodarstwa pani Grej cesarz wrócił załamany. Urzekła go piękna Dakra i zgrabna Raksa, tak wtedy określano te panie. Polecił komuś je porwać, ale przedsięwzięcie nie udało się. W złości kazał zabić dwie swoje nałożnice. Wtedy cesarzowa poleciła mi wyszukać najpiękniejsze kobiety wśród różnych narodów i przywieść mu w

darze. Szukanie i wybieranie zajęło mi więcej niż rok. Tok Gar dał mi do dyspozycji dwie drużyny do dalekiego działania. Przywiozłem tu trzy kobiety, w tym również panią – pochylił głowę w kierunku Nary.

– I ja mam tobie wybaczyć – syknęła.

– Nie musisz, Naro, choć nie wiem, jaką korzyść będziesz miała z nienawiści. On robił swoje jako żołnierz, któremu kazali iść do ataku. Ciebie porwał i zniewolił, mnie próbował otruć. Postępował tak, bo był z przeciwnej strony naszego działania. Królowi Grym potrzebny będzie czarodziej. On ma wystarczającą moc, by sprostać temu zadaniu... – Zawiesiła głos,jednak za moment kontynuowała. – Jer Gat był legionistą wrogiej mi armii. Garahir gotów był umrzeć za cenę zabicia mnie. Sahar chciał mi ściąć głowę. Gary Hart skazał Fila na karę biczowania. Jak ja bym teraz wyglądała, gdybym tych ludzi ciągle nienawidziła…?

Umilkła, zrobiło się cicho.

Turniej

Wielki turniej rozpoczynały zawody łuczników. Na szerokich schodach prowadzących do głównego wejścia pałacu ustawiono palisadę z desek, a na nich rozwieszono słomiane maty. Cel stanowiły kółka o średnicy łokcia. W odległości pięćdziesięciu kroków od tarcz niski płotek wyznaczał linię strzelających z długich łuków. Z boku, na schodach pod zadaszeniem, w dwóch rzędach krzeseł, zasiedli monarchowie i zaproszeni goście. Niżej, za kordonem straży, zbierał się tłum gapiów.

Od samego rana, po obrzeżach placu, kupcy mieli rozstawione stragany. Gospody sąsiadujące z placem na zewnątrz wystawiły ławy, przy których miejsca bez przerwy były zajęte.

Otwarcia turnieju dokonał burmistrz miasta. Po nim jeden z sędziów omówił regulamin zawodów. Para dopiero teraz dowiedziała się, że udział w turnieju był płatny. Ona sama zaoferowała się nagrodzić zwycięzców we wszystkich konkurencjach, więc z zaciekawieniem wypytywała, na co były przeznaczone wpłaty zawodników.

– Pani Paro – tłumaczył burmistrz – organizacja zawodów kosztuje. Z tych pieniędzy będą pokryte koszty i ufundowane nagrody za drugie i trzecie miejsca.

– Widziałam tu wiele straganów. Kupcy nie ponosili kosztów tych zawodów?

– Ich podatki zarówno zasilą kasę organizacji turnieju, jak i posprzątania placu po zawodach.

Parę naszło przeczucie, że jest oszukiwana. W myśli przeliczyła orientacyjne koszty przygotowania turnieju, jak również wysokości zgromadzonych funduszy. Orientowała się, ile mogą zapłacić kupcy za możliwość wystawienia straganu przy takiej uroczystości. Jej zdaniem same opłaty placowego powinny pokryć organizację imprezy oraz dać niezły zysk dla miasta.

Pierwsze strzały z głuchym uderzeniem wbiły się w tarcze. Słychać było pomruki podziwu publiczności. Parę jednak nie zainteresowała rywalizacja łuczników. Nachyliła się do Nary, komunikując:

– Pójdę do pokoju przyjęć. Zawołaj Sahara, Gary Harta oraz sekretarza Jakera i razem z nimi przyjdź do mnie.

Ku zdziwieniu wszystkich wstała i poszła w kierunku pałacu. Przed drzwiami obejrzała się. Zauważyła, jak król Juratów zaczepia Narę, coś do niej mówiąc, ta w odpowiedzi tylko wzruszyła ramionami. Zdziwiła ją ta niepewność bliskich jej osób. Gdy przemyślała jednak swoje zachowanie, doszła do wniosku, że wyjście tuż po rozpoczęciu turnieju było nietaktem. Musiała tak zrobić, to mówiło jej przeczucie, któremu ufała. Do chwili przybycia do Grym wierzyła, że jej polecenia będą bezwarunkowo wykonane, ale gdy Gary Hart ujawnił, jak próbowano ją oszukać, coś w niej pękło. Tu, w tym pałacu, prawdy trzeba było się domyślić.

Usiadła za biurkiem i na kartce papieru zaczęła przeliczać koszty organizacji uroczystości. Niespodziewanie otworzyły się drzwi, drgnęła przestraszona... Wszedł Fil.

– Paro, co robisz? Monarchowie nie wiedzieli, czy mają za tobą wyjść, czy zostać.

– Aż tak źle to wyglądało? Będę musiała ich przeprosić?

– Przepraszać nie będziesz musiała, ale wszyscy zauważyli twoje wyjście i byli zaskoczeni.

– Coś jest nie tak. Nie wiem, o co chodzi, ale burmistrz próbuje mnie oszukać. Wyczułam to, gdy do mnie mówił. Nie wiem, co za atrakcje przewidział w czasie turnieju, ale mam pewność, że chce kogoś opłacić. Nie musiałam dotykać do jego głowy, by to wyczuć.

– Ja wyczułem zagrożenie, gdy tylko zajęliśmy miejsca.

– Gdyby były dziewczyny z kompanii, to by to wyczuły, a w pobliżu żadnej nie widziałam. Również Garahir gdzieś się podział...

Pukanie do drzwi przerwało jej wypowiedź. Wszedł Gary Hart i Sahar. Nie zdążyli zająć miejsc, gdy weszła Nara, a za nią Ewli z Daną. Para ze zdziwieniem popatrzyła na tę ostatnią. Ona jakby zrozumiała jej spojrzenie, zaczęła tłumaczyć:

– W tłumie monarchów wyczułam zagrożenie, choć nie było wrogo nastawionych. Zdziwiło mnie również zachowanie straży. Pozwoliłam dziewczynom kompanii oglądać zawody zza pleców monarchów. Straż w czapkach kazała im odejść do tłumu. Usunęli również dziewczyny ochrony księcia Franka.

Para dopiero teraz uświadomiła sobie skalę zagrożenia. Rozpoczęła się walka czarodziei.

– Dana – zwróciła się Para do kobiety – gdy wyszłam, wyczuwałaś nadal zagrożenie?

– Było zachwianie mocy złego działania, zwłaszcza jak wychodził Fil, ale na pewno złe odczucie było wyczuwalne. W tej chwili, tutaj, nie mam tego odczucia.

– Mnie też minęło, gdy weszłam do budynku – zamyśliła się, obserwując twarze oddanych sobie ludzi. Dłużej zatrzymała się na twarzy Nary, potem Gary Harta, zastanawiając się, czy nie za szybko im zaufała. – Gdzie się podział Garahir?

– Coś go zaniepokoiło w budynku oficyny, tym, który stoi wzdłuż schodów podejścia do pałacu.

– Za plecami monarchów?– Para wymieniła spojrzenia z Daną.

– Poszedł tam przed przemową burmistrza i do tej pory nie wrócił.

Poczuła niepokój, jakby uczucie nieszczęścia. Już raz taki stan przeżyła, przed bitwą, gdy zginęły dziewczyny. Trzeba jak najszybciej działać, bo nieszczęście ma dopiero nadejść.

– Ktoś próbował zablokować moje odczucia – mówiła wolno. – Nie zrobił tego jednak bezpośrednio. To przebiegły czarodziej. Skierował moje podejrzenia na oszustwo finansowe burmistrza. Tak bardzo zaangażował tym moje myśli, że przestałam zwracać uwagę na otoczenie. Przez moment byłam pewna, że burmistrzowi pieniądze są potrzebne, by wspierać rodzinę byłego cesarza...

– To niemożliwe, Paro – przerwał wypowiedź Gary Hart. – Dałem tym ludziom wiele swobody, ale tylko wewnątrz majątku. Oni oraz legion, który ich pilnuje, korzystają z tej samej kuchni. Na drobne wydatki będą mieli wypłaty, takie jak żołd legionisty. Nadzór sprawuje tam legion Sarisa Dali, to odpowiedzialny dowódca...

– Wiem, zawsze mogłam na niego liczyć, tak jak na Par Doka – dziewczyna przerwała mu wypowiedź. – Chciałam tylko podkreślić, jak działa przeciwnik. W grupie jest czarodziej, który wie, że ja wyczuwam zagrożenie i wyczuję również zablokowanie moich odczuć, dlatego skierował moje odczucia na oszustwo. Nie wiedział o dziewczynach z kompanii, które również mają wyczucie zagrożenia. Wyczuła to Dana. Wyczuwają również inne dziewczęta, a na pewno Hele i Maga, które siedzą razem z nami na tych krzesłach... – zastanowiła się chwilę – ale tu straciłam wszelkie odczucia. To może znaczyć, że cały pałac jest pod ochroną czarodzieja. Musimy działać szybko, ale nie zakłócajmy przebiegu zawodów.

– Co mamy robić, Paro? –westchnął Sahar.

– Przede wszystkim trzeba zobaczyć, co się stało z Garahirem. Trzeba wysłać ludzi do tamtego budynku, by sprawdzili wszystkie pomieszczenia.

– Ja swoich ludzi zostawiłem za miastem – Cień z trwogą pochylił głowę.

– Między pałacami stoi moja kohorta ochrony – wszedł w słowo Gary Hart. – Sprowadzę ich na plac, wypierając ochronę burmistrza.

– Jaką ochronę burmistrza?! – żachnęła się Para. – Ci w czapkach nie są ze straży miejskiej?

– Nie, Paro! – przerwał generał. – Straż miejska zawsze podlegała pod cesarza, a teraz pod króla. Jest to jednocześnie jednostka obrony, więc po części podlega i mnie. Burmistrz, po rozmowie z tobą, poczuł się odpowiedzialny za porządek w mieście, więc rozbudował swoją gwardię. W skład tej formacji zatrudnił wiele osób z byłych drużyn dalekiego reagowania. Nie widziałem w tym zagrożenia, dlatego rozmowę na ten temat odłożyłem na czas po uroczystościach.

– Czy burmistrz zatrudnia czarodzieja?

– Kiedyś słyszałem, że jest ich dwóch, ale nie pokazuje się z nimi na dworze.

Para zaczęła coś do siebie burczeć, kreśląc niewidoczne linie na blacie biurka. Zebrani patrzyli na nią zdziwieni, ona jednak nie zwracała na nich uwagi. Trwało to chwilę. W pewnym momencie wstała.

– Panie generale, uda się pan do swego wojska, przekaże pod dowództwo Cienia czterdziestu legionistów. Sahar, z tymi żołnierzami sprawdzisz dokładnie budynek za plecami monarchów. Nara, odszukaj czarodzieja Mori Solesa.

– Nie muszę szukać, jest w swoim pokoju na drugim piętrze. Powiedział, że nie wyjdzie, dopóki nie otrzyma od ciebie wyraźnego polecenia.

– Powiedz mu, że czekam tu na niego. Fil, poproś Paramira, by zechciał do mnie przyjść, sam zostań na swoim miejscu. Dana, idź również, poczekaj, aż odejdzie Paramir. Znowu powinno nastąpić zachwianie odczuć. Skontaktuj się z Hele. Jeżeli ona to samo odczuwa, ściągnijcie wszystkie nasze dziewczyny na plac za plecami monarchów. Ile dziewczyn bierze udział w patrolach?

– Dzisiaj ze strażą chodzą sami mężczyźni.

– To dobrze, roześlijcie kilku ludzi w tłum. Wszystkie kobiety kompanii, oprócz biorących udział w zawodach, mają pilnować monarchów. Jak się uda, to ściągnijcie dziewczyny Franka. Wszystkim mówcie, że to z mego rozkazu. – Gdy zamknęły się drzwi za Daną, usiadła w fotelu na wprost Jakera. On patrzył na nią obojętnymi oczyma.

– Ostatnio dużo ma pan pracy? – spytała.

– W zasadzie to już kończę rozliczenia całej wyprawy. Nie wiem, jak sporządzić notatki z przejęcia władzy.

– Przecież protokół z koronacji Paramira już czytałam, akta rozprawy sądowej też chyba są skompletowane?

– Tak, ale powinno się jeszcze opisać wszystkie czynności, jakie temu towarzyszyły.

– Panie Ewli, okazuje się, że wszystko, co było mówione przez urzędników, to niezupełna prawda. Rozpatrywałam sprawy, które były kłamstwem. Niech pan już więcej nic nie opisuje. Niech pan zbiera ludzi do kancelarii cesarstwa zaufanych i bezwzględnie posłusznych. Jeszcze dzisiaj będę pana prosić o wypisanie kilku glejtów. Pan na pewno jest już zmęczony...

Przerwało jej pukanie do drzwi. Weszła Nara z Mori Solesem. On omiótł wzrokiem cały pokój. Usiadł na wyraźne zaproszenie.

– Nara, kobiety kompanii zaraz ustawią się za plecami monarchów. Ty zbierz grupę trzydziestu mężczyzn i ustaw ich z drugiej strony linii strzeleckiej. Wskazane, aby była to grupa międzynarodowa, najlepiej po dziesięć osób z każdego oddziału. Idź już, to jest ważne. W tej chwili stoją tam strażnicy burmistrza. Odpraw ich z mojego polecenia.

Gdy kobieta wyszła, Para zwróciła się do czarodzieja:

– To pan osłania mocą pałac?

Na moment ich oczy się spotkały, ale zaraz jego spojrzenie uciekło na podłogę. Chwilę nad czymś myślał, po czym jakby zrezygnowany zaczął mówić ściszonym głosem:

– Pani Paro, kazała mi pani zgłosić się do króla, ale on nie chce mnie zatrudnić. Nie ufa mi. Nie jestem pewny, czy pani mi ufa. Pani Nara z trudem mnie toleruje. Rodzina byłego cesarza nie poddała się zupełnie. Ci ludzie mają tu w Grym i tam w majątku kilku czarodziei, którzy po śmierci cesarzowej uważają mnie za zdrajcę. Czuję się zagrożony, dlatego użyłem sztuczki, by tu w pałacu magia nie działała. To coś takiego, jak ukrycie własnej mocy, tylko odwrotnie. – Kończąc, odważniej popatrzył w jej twarz. Para chciała coś powiedzieć, ale wszedł Paramir. Zaprosiła, aby usiadł, sama przesiadła się z fotela na krzesło obok niego.

– Jak przebiegają zawody? – spytała.

– Zaraz zacznie się finał w długim łuku. Prym wiodą łucznicy Ablów. Z pani kompani zakwalifikowały się dwie dziewczyny. Jest również myśliwy z drużyny pana Fila.

– Szkoda, że tego nie widziałam – westchnęła. – Poprosiłam tu pana bez większego powodu. Chciałam tylko zaobserwować reakcję niektórych osób na pana wyjście...

– Przecież pani tam nie ma, skąd się pani o tym dowie?!

– Będziemy wiedzieli, gdy na powrót usiądziemy na swoje miejsca – uśmiechnęła się do niego. – Panie Mori Soles, wyjdziemy razem. Usiądzie pan na wolnymkrześleza mną. Od tej pory będzie pan oficjalnie w mojej świcie. Tam na krzesłach siedzi czarodziej, trzeba zablokować jego moc. Jak panu to się uda, to chcę o tym wiedzieć. Ponadto chcę wiedzieć, na co burmistrz ma zamiar przeznaczyć nadmiar pieniędzy. Przeprowadzi pan w tej sprawie jawną kontrolę. W przerwie zawodów otrzyma pan glejt od pana sekretarza – wskazała palcem Jakera. – Panie Ewli, myślę, że pan Mori Soles pomógłby skompletować panu zarząd cesarstwa. Teraz idziemy, by dowiedzieć się, kto wygrał zawody w długim łuku.

Król Hanon, występując do wręczenia nagród, nie krył radości, że to łucznik jego oddziałów wygrał tę konkurencję. Cieszył się również z trzeciego miejsca uzyskanego przez kobietę Abla oddziału Hele. Drugie miejsce przypadło wywiadowcy, również z kompanii.

Przed publicznością zrobił się harmider. Przyczepiono inne tarcze, które miały po trzy kółka namalowane jedno w drugim. Najmniejsze było wielkości dłoni. Przed tarczami ustawiono trzy małe katapulty, które miały wyrzucać ruchome cele. Płotek oznaczający linię strzelecką zbliżył się do tarcz na trzydzieści kroków. Sędzia omówił warunki konkursu strzelania z krótkiego łuku. Do Pary zbliżył się burmistrz, wyrażając swoje pretensje.

– Pani Paro, kazałem opróżnić plac za nami, bo chciałem, żeby było czysto, a pani sprowadziła tu te swoje dziewczyny.

– Panie burmistrzu, śmiem zwrócić uwagę, że to nie są moje dziewczyny a międzynarodowa gwardia do obrony międzynarodowego zgromadzenia monarchów. Z tamtej strony strzelających ustawiłam, jakby to pan określił, „moich" mężczyzn.

Głowa burmistrza gwałtownie odwróciła się w tłum. Wciągnął powietrze, by spytać przez zaciśnięte zęby:

– Gdzie są moi ludzie?! Kto śmiał ich odwoływać?!

– Ja! Odprawiłam ich do koszar – odparła Para, patrząc mężczyźnie w oczy. – Pan bez powiadomienia mnie zgonił z placu moich ludzi. Czy pan naprawdę uważa, że pana władza stoi nad moją? Jest pan pierwszą osobą, którą o to pytam.

– Pani jest zbyt młoda, żeby wiedzieć, kto tu rządzi! – wypowiedział to prawie szeptem, lecz tonem bardzo stanowczym. Głośniej powiedział do kogoś za jej plecami. – Załatw ją.

Czyjaś ręka złapała ją za kark, a druga przylgnęła do jej potylicy. Uchyliła biodro i ile tylko miała sił, łokciem walnęła stojącego za sobą, potem z obrotu, kułakiem uderzyła w jego grdykę... To był dobrze zbudowany mężczyzna, który

po uderzeniu nie mógł zaczerpnąć oddechu. Czerwony na twarzy miał na pół otwarte usta. Opadł najpierw na kolana i za moment wywrócił się na bok. Wytrzeszczone oczy zaczęły drgać. Za plecami usłyszała szarpaninę. To dziewczęta z obstawy Franka powaliły na ziemię burmistrza.

– Związać obydwu – wypowiedziała spokojnie, ruchem ręki przywołując Mori Solesa, powiedziała: – Zdejmie pan swój urok, bo ja też nic nie mogę zrobić. Ten się zaraz udusi, a burmistrz również jest czarodziejem. Muszę pozbawić ich zdolności... – Zamilkła, gdy wróciła jej moc, poczuła niepokój. Wyprostowała się, obserwując skupionych monarchów i gości. – Nara! – krzyknęła. – Bierz dwadzieścia dziewczyn i sprawdź, gdzie jest Sahar! – Uklękła przy duszącym się mężczyźnie.

Uzdrawianie zajęło jej dłuższą chwilę. Potem pozbawiła zdolności obydwu mężczyzn, każąc odprowadzić ich do lochów.

Zajścia wywołały zamieszanie nie tylko wśród monarchów. Na placu, w tłumie zapanowało poruszenie. Grupa ludzi chciała podbiec bliżej, by zobaczyć, dlaczego dziewczęta z obstawy odprowadzają znanych im ludzi do pałacowego budynku.

– Panie Paramirze! Ogłosi pan dalszą część turnieju. Ja będę musiała jeszcze na chwilę odejść.

Król stanął na linii strzelających i donośnym głosem zakomunikował.

– Przed rozpoczęciem zawodów strzeleckich z krótkiego łuku, księżniczka Low Oka popisze się swoimi zdolnościami łuczniczymi.

Wokół nadal panował szum, ale gdy odgrodzono płotek linii strzeleckiej i konno wjechała Woka, gwar ucichł i wszyscy powrócili na swoje miejsca. Para, stojąc za plecami monarchów, patrzyła, jak dziewczyna unosi się w strzemionach, wystawiając w lewym ręku łuk i trzy strzały. Gwałtownie ruszyła w kierunku tarcz, wypuszczając pociski jeden po drugim. Przy nawrocie wplotła następne strzały i, kładąc się na zadzie konia, wypuściła je w kierunku tarcz. W chwili, gdy przy linii łuczników wyjmowała następne strzały, katapulty

w górę wyrzuciły trzy małe woreczki piachu. Wszystkie opadły na ziemię z wbitymi strzałami.

Z tłumu odezwał się pogłos zdumienia, w grupie dostojników rozbrzmiały oklaski. Woka zaczęła się kłaniać.

Para poczuła trącenie w ramię. Jej obydwie splecione ręce wyprowadzały cios z obrotu... Zobaczywszy Narę, z trudem zwolniła cios. Tamta zdążyła się uchylić i pięści przeleciały nad jej korpusem.

– Przepraszam! – Głowa dziewczyny gwałtownie się przechyliła w bok. – Zaczepiłaś mnie od tyłu, a ja jestem zbyt spięta. Wybacz, nie chciałam ciebie atakować.

Kobieta się uśmiechnęła.

– Muszę przyznać, Paro, że naprawdę umiesz zaskoczyć swoim ciosem.

– Jesteś pierwsza, która uciekła przed moim atakiem.

– Powstrzymałaś się w ostatniej chwili. Poza tym, uniki to specjalność absolwentów Zakonu Cienia.

– Będę miała kłopot. Podjęłam się walczyć z królem, a on ponoć jest szybki.

– Przypuszczam, że to nie będzie łatwa walka dla ciebie, ale będziesz miała okazję uderzyć własnego króla.

– On twierdzi, że już nie jest moim królem. Ty miałaś się dowiedzieć co u Sahara.

– Sytuacja już opanowana, ale było ciężko. W budynku doszło do bitwy. Garahira znaleźli nieprzytomnego, poza tym rannych jest dwóch naszych legionistów. Gary Hart ma przestrzelone udo. W zdenerwowaniu zabił tamtych pięciu.

– Kogo, tamtych? Kto tam był?

– W budynku oficyny była grupa zamachowców, pięćdziesięciu łuczników – Nara starała się mówić spokojnie – To był powód zganiania wszystkich z placu. W czasie zawodów szermierczych dostojnicy siedzieliby

bliżej, na wprost okien. Planowano wszystkich zabić w czasie przemowy burmistrza. Grupa po przeciwnej stronie miała dobić rannych. Na placu w tłumie są konspiratorzy. Reni, Kali i naczelnik straży próbują ich wyłapać. Gary Hart rozpuścił tam również swoich legionistów. – Wskazała ręką na dół schodów. – Prowadzą czterech...

– To miał być uroczysty dzień – przerwała Para. – Jak można być takim podłym?

– Gary Hart twierdzi, że burmistrz, jako syn stryja cesarza, mógł ubiegać się o tron...

Zawołano Helę i dwóch jej medyków, by uzdrowić wszystkich rannych. Gary Hartowi przestrzelono udo przy samej tętnicy, a Sahar miał rozcięty policzek. Para uzdrowiła ich osobiście. Garahir, z rozciętym bokiem, bardzo się wykrwawił. Zasklepiono mu rany i wybudzono ze śpiączki. Był bardzo osłabiony i trzeba było odnieść go do łóżka.

Likwidacja organizacji zamachu trwała do końca zawodów szermierczych, łącznie z przerwą na obiad. Para zdążyła pokibicować dwóm ostatnim parom w walce na szable. Choć dwa pierwsze miejsca zajęły dziewczyny z kompanii, nie poprawiło jej to nastroju. Z odrętwienia wyrwał ją głos króla Juratów.

– No, szykuj się. Mieliśmy dać pokaz. Myślę, że za wszystkie troski, jakie mi kiedyś sprawiłaś, teraz ci odpłacę.

Popatrzyła na uśmiechniętego monarchę. Zauważyła wpatrzonych w siebie dostojników. Westchnęła głęboko. Wstając, powiedziała głośno:

– No to chodź królu, widzę, że muszę pokazać, kto tu rządzi.

Śmiech monarchów poprawił jej samopoczucie.

Plac do walki stanowiło koło z usypanego piachu, który miał zabezpieczać walczących przed urazami w przypadku wywrócenia się na bruk. Po krótkiej przemowie sędziego Para z Firychem weszła w krąg. Żaden

z dwojga nie ośmielał się rozpocząć pojedynku. Stali na wprost siebie, bacznie obserwując swoje sylwetki. Każde drgnienie jednego powodowało nieznaczny ruch drugiego.

– No, zaczniecie w końcu! – krzyknął król Hanon.

Okrzyk ten pobudził zawodników. Firych lekko przygiął sylwetkę, wystawiając otwarte dłonie na wysokości barków. Para wyprostowała się.

– Zdradzasz się, królu – powiedziała. – Chcesz mnie złapać i wywalić, a trzeba uderzać. – Wystawiła palec i trąciła go. W grupie monarchów zabrzmiał śmiech. Firych, jakby zmobilizowany, trącił zaczepnie dziewczynę w ramię...To był błąd... Para chwyciła go za nadgarstek i, blokując mu stopę, szarpnęła mocno do siebie, wywracając mężczyznę na brzuch. Natychmiast uklękła, markując uderzenie w jego kark.

Uśmiechnęła się, ale to nie był triumf. Lewa noga i ręka mężczyzny gwałtownie się podkurczyły, obracając. Kopnięciem wywrócił dziewczynę. Leżąc, oplótł ją w pół nogami, blokując jej ręce.

Jakby na to czekała. Zrobiła przewrót w tył, a gdy ją mocniej ścisnął, jej nogi opadły na jego brzuch. Ciało mężczyzny zwiotczało. W bólu przetoczył się na bok, przykładając dłonie do miejsca urazu. Z trudem łapał oddech.

Stanęła nad nim, przyglądając się chwilę. Zaraz jednak przyklękła i uzdrowiła. Monarcha podniósł się spocony.

– Czy chcesz walczyć dalej, królu? – spytała.

– Nie! Nie będę z tobą walczyć i ostrzegę wszystkich, by cię nie zaczepiali.

Najgłośniej śmiała się Nara, a królewicz Ablów dodał:

– Ja też kiedyś nieopatrznie ją zaczepiłem.

Monarchowie śmiali się, a tłum wiwatował na cześć dziewczyny.

Trzy pierwsze miejsca w walce na pięści zajęły dziewczęta z oddziału Dany, najwięcej siniaków zdobywając w walce między sobą. Najbardziej

entuzjastyczne okrzyki tłumu wznosiły się, gdy czempionki nawzajem składały sobie gratulacje.

Wspólna kolacja po turnieju była radosna. Para triumfowała, bo w każdej dyscyplinie w trójce najlepszych znalazła się przynajmniej jedna osoba z jej kompanii. Głównodowodzący pustynnych stwierdził:

– Od samego początku twój oddział określiłem jako niezwyciężony.

– Zwłaszcza kobiety są nie do pokonania – dodał książę Północy. – Jak Amaz wyszkoli tak swoje wojowniczki, to moje tereny mogą być zagrożone.

Wszyscy potraktowali te słowa jako żart, dlatego śmiechu było dużo. Para przypomniała twarze kobiet zgromadzone w szyku w czasie powitania delegacji Hia-Mo. Wtedy była pod wrażeniem, że w tak krótkim czasie księżna stworzyła tak zdyscyplinowane oddziały. Za pół roku, kto wie, czy te kobiety nie staną się zagrożeniem dla swoich sąsiadów.

Z kolacji wracała z Filem. Przed drzwiami ich pokoju czekał Mori Soles.

– Nie widziałam pana na kolacji, dlaczego?

– Poleciła mi pani, bym sprawdził na co burmistrz przeznacza nadmiar finansów.

– Pan teraz to robił? Jadł pan cokolwiek na kolację?

– Nie, pani Paro, nic nie jadłem. Przed chwilą wróciłem do pałacu i chciałem jak najszybciej poinformować panią o swoich odkryciach.

– Fil, poproś Kis, by podała panu coś do jedzenia. Pana, czarodzieju, proszę do środka. Musimy porozmawiać o wielu sprawach. Wchodzili do pokoju, gdy z końca korytarza usłyszeli głos Nary.

– Paro, pomóż! –Biegła, trzymając na ręku dziecko. – Jest bardzo gorący i prawie traci przytomność.

Para odebrała dziecko kobiecie i ułożyła na łóżku. Malec był rozpalony, oddech miał szybki, świecące oczy nerwowo rozglądały się po zgromadzonych.

– Co mu się stało? – pytała, zdejmując chłopczykowi ubrania.

– Nie wiem, Paro, rano był zdrowy. Nie widziałam go przez cały dzień. Gdy po kolacji poszłam po niego, był już w takim stanie. Jedna z żon Sahara również źle się czuje. On parzy jej jakieś zioła.

Para rozebrała dziecko do naga, wolno przesuwała ręką po jego ciele.

– To nie głowa ani brzuch. On ma chore płuca, nie ma jak oddychać.

– Pani Paro, pozwól go obejrzeć. – Mori Soles zaglądał jej przez ramię.

Wstała, ustępując mu miejsca. Usiadł na brzegu łóżka i przyłożył ucho do piersi chłopczyka. Przez chwilę nasłuchiwał. Prostując się, pokręcił głową.

– Nie jest dobrze – powiedział prawie szeptem.– Zajęte są już prawie całe płuca.

– Co z nim będzie! – lamentowała Nara.

Czarodziej położył rękę na czole kobiety, ten gest ją uspokoił.

– Nie trać nadziei, Nara – mówił, patrząc jej w oczy. – Trafisz do mojego pokoju? – Poczekał, aż kiwnęła głową na potwierdzenie. – Na biurku pod oknem, w rogu pod półeczką, jest naczynko z pokrywką. W środku jest szary proszek. Przynieś to szybko, czas nagli.

Poczekał, aż kobieta wyjdzie z pokoju.

– Pani Paro, choroba zbyt szybko opanowała ten mały organizm. Wskazuje to na bardzo duże niebezpieczeństwo. Chłopczyk może umrzeć. Trzeba jak najszybciej obniżyć mu temperaturę. Mam lek na tego rodzaju zachorowania, ale wątpię, czy jego wyczerpany organizm zdąży doprowadzić lekarstwo do chorych płuc. Może pani zna sposób, by tęsubstancję wprowadzić bezpośrednio do krwi?

– Mówił pan o proszku.

– Tak, ale on rozpuszcza się w wodzie.

– Jak w wodzie, to i w osoczu, a chore są tylko płuca...

– Pani, gdzie mam postawić kolację? – głos Kis przerwał ich rozmowę.

– Dobrze, że pani jest – Mori Soles nie dopuścił jej do głosu. – Potrzebny płynny miód, ciepła woda, cebula albo czosnek. Zalać miodem pokrojoną cebulę i dolać wody.

– To będzie niesmaczne.

– Niech pani postawi tacę na stole i przygotuje, co mówię.

– Kis, gdzie jest Fil?

– Rozmawia z Jer Gotem.

– Zrób, co pan mówi i poproś tu Fila – odwróciła się do czarodzieja. – Chore są tylko płuca, jakbyśmy je posmarowali tym proszkiem, to by pomogło?

– Posmarowanie skóry torsu nic nie da.

– Mówię o posmarowaniu płuc wewnątrz, w środku. Jeżeli proszek rozpuści się w osoczu, powinien działać bezpośrednio.

– To by zadziałało szybko, ale skaleczenie dziecka bardziej go osłabi.

– Nie będziemy go kaleczyć, znam sposób. Obmyjmy dziecko wodą, nie będzie taki rozpalony.

Przystawiła miskę z wodą i podała mężczyźnie ręcznik. Zaczęła zdejmować wierzchnią szatę i podwijać rękawy. Wszedł Fil, a za nim wbiegła Nara. Kobieta pokazała Mori Solesowi mały pojemnik, kiwnął głową potwierdzająco.

– Fil – odezwała się Para – muszę popracować przy chłopcu, a jestem zmęczona. Przypilnuj, bym nie osłabła.

– Co chcesz zrobić! – krzyknęła Nara.

Dziewczyna wyprostowała się i, stając przy kobiecie, mówiła cicho spokojnym tonem.

– Mamy zamiar uratować ci syna. Nie znasz się na tym. Usiądź przy stole, nie przeszkadzaj, a nawet nie patrz w naszym kierunku. Panie czarodzieju, czy dużo proszku trzeba użyć?

– Zawsze podawałem doustnie, to silny środek.

– Nigdy nie uzdrawiałam dzieci. Stanie pan przy łóżku i, trzymając za głowę, będzie kontrolował jego funkcje życiowe. Fil, rozcieńcz trochę czerwonego wina, będę chciała pić.

Podeszła do chłopczyka. Był tak mały, że bała się włożyć mu palce przez powłokę skóry. Przemogła się. Roztarła proszek na palcach i wsunęła je pod żebra. Czarodziej przykląkł z wrażenia.

– Panie Mori Soles, ma pan czuwać nad rozumem tej istoty.

Ręce mężczyzny objęły główkę chłopczyka. Para ponownie rozcierała proszek i wkładała palce wewnątrz ciała. Kilka razy robiła przerwę, by upić z kubka, który podawał jej Fil. Uznając, że pomazała całe płuca, położyła się obok dziecka. Odpoczywała. Fil obmył jej twarz, uśmiechnął się do niej.

– Już nic nie musisz robić. Możesz tu zasnąć i spać do rana. Ja prześpię się na leżance. – Odwrócił się do czarodzieja. – Panie Mori Soles, ona powiedziała, żeby pan pomógł chłopcu zasnąć. Sen do rana go uleczy.

– Przecież ona nic nie mówiła.

– Mówi i to dużo – Fil się roześmiał.

Nara z Kis podeszli do łóżka.

– Możesz wziąć synka – Para uśmiechnęła się. – Niech się wyśpi. Jutro przy każdym karmieniu podawaj mu łyżeczkę mikstury, którą przyrządziła Kis. Panie czarodzieju, porozmawiamy przy okazji. Dzisiaj już nie mam siły. Jutro uroczystości zaczynają się po południu. Może po śniadaniu pozbawimy burmistrza i jego sekretarza urzędu. Potem będziemy świętować. – Zamknęła oczy i zasnęła. Fil rozpiął jej pas i zdjął buty. Nara delikatnie podniosła dziecko z posłania i ruszyła w stronę drzwi. Kis z kubkiem mikstury ruszyła za nią. Czarodziej usiadł przy stole. Przeżuwając kawałek mięsa, powiedział:

– Teraz wiem, dlaczego twierdzą, że ona jest święta. Nie spotkałem jeszcze kobiety z takim charakterem, a przecież to młodziutka dziewczyna.

– Dlatego rzuciłem wszystko, by się z nią ożenić – odpowiedział Fil.

Obudziła się w ubraniu, przykryta kocem. Mała oliwna lampka dawała mdłe światło. Przyzwyczajała wzrok do półmroku. Leżąc, przypominała sobie zajścia poprzedniego dnia.

– Kolejna próba zamachu. W tym mieście ciągle ktoś chce ją zabić... Pokonanie w turnieju króla nie dało jej satysfakcji, wprost przeciwnie, spowodowało niesmak. To nie była zwykła bójka, w tym pojedynku było coś nieczystego. Może to odczucie wiąże się z faktem, że to był „jej król". Coś chciał jej zakomunikować Mori Soles. Przeszkodziło im dziecko Nary. Nigdy nie leczyła, uzdrawiała tylko urazy. Czuła każdy uraz, wiedziała, co scalić, co rozciąć, a co usunąć. Tutaj było coś innego. Tu nie można było czegoś usunąć lub scalić. Mnożyło się żywe niedobre coś, co trzeba było zniszczyć. W trakcie zabiegu czuła, jak substancja, którą miała na palcach, usuwa to zło. Ale czy udało się wyleczyć? A jak zniszczyła za dużo?! – Ta myśl nie dawała jej spokoju.

Wstała, po cichu podeszła do okna. Niebo było zasnute chmurami, nie było widać gwiazd wskazujących porę nocy. Na dziedzińcu cicho, jeszcze wszyscy śpią. Wróciła do łóżka, usiadła na brzegu. Popatrzyła na Fila, który spał spokojnie na leżance. Była pobudzona myślą o dziecku... Czy jej się udało uzdrowić chłopczyka, a może już nie żyje? – rozmyślała, rozglądającsię za pasem i butami. Starała się jak najciszej podopinać sprzączki i wyjść na korytarz. Nara zajęła pokój za kuchnią Kis. Ruszyła w tamtym kierunku, starając się stąpać jak najciszej. Przy drzwiach chwilę nasłuchiwała. Z oddali korytarza dobiegał odgłos spokojnych kroków, ale w pokoju panowała cisza. Wolniutko nacisnęła rygiel. Drzwi ustąpiły, weszła, zamykając je za sobą. Na okiennym parapecie stała lampka. Dawała bardzo wątle światło, knot był prawie wypalony. Obok lampki leżała spinka. Jej ostrzem podciągnęła knot. W pokoju się rozwidniło.

Nara na wierzchu posłania spała w spodniach i koszuli. Obok w łóżeczku leżał chłopczyk. Leżał na boczku, oddech miał lekko przyśpieszony, ale

spokojny. Dotknęła do jego czoła – gorączka ustąpiła. Nie wiadomo czemu, zapragnęła go wziąć na ręce. Gdy go uniosła, dziecko zaburczało. Przytuliła go do siebie...

Szum wyciąganej stali spowodował, że odskoczyła. Przed nią stała Nara, wspięta na palce z szablą odstawioną skosem w dół.

– Co robisz?! – syknęła.

Para odruchowo przycisnęła dziecko do siebie

– Chciałam zobaczyć, czy udało mi się uzdrowić.

Mięśnie Nary rozluźniły się, szabla opadła. Wsunęła broń do pochwy wiszącej na brzegu łóżka.

– Przepraszam. W półmroku nie rozpoznałam. – mówiła ściszonym głosem. – Wybacz, że wyjęłam na ciebie broń.

Para zachichotała.

– Ja wczoraj o mało ciebie nie walnęłam a ty mnie dziś chciałaś ciąć. Jesteśmy...

Wypowiedź przerwało pukanie do drzwi.

Wszedł Mori Soles, od wejścia się usprawiedliwiał.

– Przepraszam, odważyłem się zapukać, ponieważ usłyszałem głosy.

– Co pan robi o tej porze, czemu pan nie śpi? –pytałaPara, kładąc dziecko do łóżeczka.

– Wczoraj byłem u Sahara. Jego starsza żona miała tęsamą chorobę. Podałem im wszystkim lekarstwo...

– Czemu wszystkim? – weszła w słowo dziewczyna – Mówiłeś, że tylko starsza żona chora.

– Tak, ale ta choroba się rozprzestrzenia. Panie też powinny zażyć tej mikstury.

– To czemu pan nie dał nam jej wczoraj.

– Były panie na kolacji, na pewno piły wino, a pani popijała wino w czasie zabiegu.

– To przeszkadza?

– Ta substancja w połączeniu z winem nie działa.

Nara zaprosiła gości do stolika, by usiedli. Pledzikiem okryła dziecko i dołączyła do nich.

– Jak się czuje? – spytał czarodziej.

– Już nie ma gorączki – odpowiadała Para. – Oddech ma równy, choć ciągle płytki. – Zatrzymała wzrok na mężczyźnie, jakby nad czymś się zastanawiała. – Pan dużo wie na temat chorób i lekarstw.

– Uczyłem się. Czarodziej cesarza miał stare książki i zwoje. Miałem dużo czasu, więc czytałem. Czarodziej był dobrym znachorem, wiele mi tłumaczył...

– A nie przyszło panu do głowy założyć lecznicy?

– Cesarzowa nie pozwalała leczyć innych, to znaczy ludzi spoza rodziny.

– Ale inne zadania pan dla niej wykonywał? –stwierdziła złośliwie Nara.

– Pani – mężczyzna zwrócił się bezpośrednio do niej – ja na tym dworze służyłem. Prawdę mówiąc, nie znałem życia poza tutejszymi warunkami. To, co wprowadza pani Para, jest dla mnie nowością Najpierw wszkole, a potem pracujący tu urzędnicy wpajali we mnie pewne zasady postępowania. Inaczej postępować nie można było. Ludzie, którzy chcieli coś zrobić po swojemu, zwykle szybko umierali. Ja po prostu starałem się dobrze wykonywać swoje obowiązki.

– Dlatego mnie porwałeś, a Parę próbowałeś otruć?

– Pani Naro – mówił niemal proszącym tonem – niech pani sobie wyobrazi odwrotną sytuację. Pani służy na dworze w Ja-Ka i to cesarz zdobywa tamto miasto. Jak pani by się tłumaczyła z tego, że była wierna swojemu królowi.

– Myślę, że cesarz by mnie zabił.

– Ja byłem pewny, że pani Para zabije mnie. Bałem się tylko śmierci w męczarniach. Pani Para jednak mnie nie zabiła. Zatrudniła mnie, pokazała

władzę, która nie wymaga bezwzględnego posłuszeństwa. Nie wiem, czy podołam zadaniom postawionym przez cesarzową Parę, ale chciałbym jej służyć, bo wreszcie widzę cel zarządzania narodami.

– Pan jest pochlebcą. – Para się roześmiała.

– Pani Paro, gdy pani kazała mi wypić truciznę ze swego kielicha, już wtedy nie mogłem się nadziwić pani wspaniałomyślności. Ludność Grym zauważyła to wczoraj. Ten turniej był dla nich nie tylko rozrywką. Oni dostrzegli w pani swojego obrońcę, a nie kolejnego tyrana. Przestali się bać, jak burmistrz w pętach zniknął z placu. Mogli swobodnie wiwatować, gdy pani pokonała króla Juratów. Rozmawiałem wczoraj z urzędnikami miejskimi. Wszyscy mówili, że przy pani nie trzeba się czegokolwiek obawiać, bo i pani się niczego nie boi. To może słowa wyssane z palca, ale są ważne, bo stanowią opinię tłumu.

– Jak mówimy o urzędzie miejskim, to co pan ustalił na temat dochodów z turnieju?

– Miasto nie miało dochodu. Urzędnicy byli bardzo zdziwieni, gdy o tym mówiłem. Zawody były zorganizowane z miejskich funduszy. Nagrody również były ufundowane z kasy miasta. Wszystkie dodatkowe opodatkowanie kupców i karczmarzy z placu, jak również datki zawodników trafiły bezpośrednio do prywatnej szkatuły burmistrza. Z tych pieniędzy utrzymywał osobistą straż. Nie była ona w żaden sposób związana z utrzymaniem porządku w mieście. Nie wiem, czy dobrze zrobiłem, ale oddział ten kazałem przejąć dowódcy straży miejskiej.

– Muszę z tymi ludźmi porozmawiać – powiedziała z naciskiemPara.

– Dowódca straży miejskiej powiedział to samo. Będziemy mogli do nich iść po śniadaniu. Pani Nara będzie musiała pilnować swego dziecka, bo żony Sahara muszą odpocząć. Teraz zażyjcie po trochu tego proszku. Można go rozpuścić w wodzie i wypić – westchnął, patrząc na obie kobiety. – Zapewniam,

to nie trucizna. – Wyjął naczynko z proszkiem. – Panu Filowi podałem wieczorem, bo zapewnił mnie, że nie pił wina.

Para nabrała trochę proszku i roztarła między palcami, potem dokładnie je oblizała.

– Chyba nie muszę więcej go zażywać. Wczoraj sporo wchłonęłam tej substancji w czasie zabiegu.

– To, co pani wczoraj zrobiła, pani Paro, nie mieści się w moim rozumie.

– To nie jest trudne, trzeba się tylko przemóc. – Para się uśmiechnęła – Nara, powinnaś zażyć trochę tego proszku, zabezpieczy ciebie przed chorobą.

Uroczystości

Cały ranek załatwiała jeszcze wiele spraw. Burmistrza odprawiła do majątku, gdzie przebywała rodzina byłego cesarza. Razem z nim pojechało część jego osobistej gwardii. Resztę oddziału wcielono w szeregi straży miejskiej. Wyznaczenie nowego burmistrza powierzyła Gary Hartowi. W ten sposób zostawiła sobie godzinę przed obiadem na kąpiel i przebranie.

Zdenerwowała się, gdy toga przygotowana specjalnie na uroczystość, nie leżała w myśl jej oczekiwaniom. Walczyła z nią dłuższą chwilę, w końcu używając dwóch spinek i pomocy Fila, udało się ułożyć szatę.

Gdy mieli wychodzić z pokoju, uświadomiła sobie, że są w trakcie święta, ich święta, ich wesela. Pocałowała Fila w policzek.

– Musimy na siebie uważać – szepnęła – aby w natłoku spraw nie zgubić naszej miłości.

Wielka jadalnia była wypełniona po brzegi. Na tę ucztę, oprócz wszystkich monarchów i przyjaciół, Para zaprosiła ministrów i bliżej znanych dowódców oraz urzędników. Rozmawiano i żartowano, zmuszano do wypowiedzi bardziej nieśmiałych urzędników. Śmiano się z siebie nawzajem. Jak zwykle przy takich okazjach, atrakcją było opowiadanie, jak Para uderzyła niedźwiedzia w nos. Hele, w sposób bardzo humorystyczny, opowiedziała, jak Para obejmowała nad ich oddziałem dowództwo. Na koniec, jakby tłumacząc się za zbyt odważne słowa, stwierdziła:

– Przecież nikt nie mógł przewidzieć, że z nieopierzonej dziewczynki wyrośnie taki dowódca.

– Wcale nie wyrósł – roześmiała się Para – To, o czym opowiedziałaś, było pół roku temu.

– Nawet nie pół roku – wtrąciła Mar. – Po przesileniu letnim ja kończyłam nauki, składałaś przysięgę, jako moja zbrojna.

Przy stole rozmowy gwałtownie ucichły. Wszyscy patrzyli na Parę, uświadamiając sobie, w jak krótkim czasie wydarzyła się historia, która zgromadziła wszystkich monarchów w Grym i jakich przemian dokonała ta młodziutka osoba.

Ciszę przerwała królowa Zola.

– Niech nikt nie myśli, że Para dorosła w pół roku. Ja spotkałam się z nią cztery miesiące temu. Ona już wtedy miała ukształtowany zmysł monarchy. Przypomniałam sobie list mego brata, księcia Nordów, w którym opisywał, jak pod naciskiem nieodpowiedzialnych przedstawicieli szlachty, był zmuszony wydalić z dworu wybitnie zdolną szesnastolatkę. Już kilka lat temu była znana. To nasza wina, że myśmy jej wcześniej nie docenili.

– Naczelnym dowódcą zrobił mnie były cesarz Grym – mówiła Para w zamyśleniu. – Żeby nie jego nikczemne knowania, do tej pory byłabym szczęśliwym człowiekiem, dowódczynią oddziału Nordyszek i nie wysunęłabym nosa z gospodarstwa cioci Grej.

Ogólny wybuch śmiechu przerwał Sahar.

– Paro, czyli poprzedni władca Grym spowodował coś wspaniałego. Jego działania obdarowały nasze ludy wspaniałym monarchą. Dzięki tobie narody pustyni mają nadzieję żyć w pokoju.

– Sahar, jesteś wspaniałym cieniem, masz jednak jedną wadę: ciągle ode mnie czegoś wymagasz. – Nie zwracając uwagi na falęśmiechu, ciągnęła dalej: – Teraz jednak trzeba uczcić kilka ślubów i udzielić następnych. Przejdźmy do sali audiencyjnej.

Wielka sala wypełniona była po brzegi. Na uroczystości przyszli nie tylko monarchowie i goście, ale również urzędnicy, dowódcy stacjonujących oddziałów, jak również szlachetni mieszkańcy miasta i przedstawiciele cechów. Balkony wypełniła służba dworska. Wszyscy chcieli zobaczyć śluby monarchów i innych ważnych osobistości. Cichy gwar zbierających się gości zagłuszała muzyka siedmioosobowej orkiestry, stojącej tuż przy samym podium. Muzycy nie przestali grać, gdy na salę wchodzili monarchowie i inni zacni goście, zajmując krzesła pierwszych rzędów. Muzyka umilkła dopiero, gdy na podium weszła Para. Krótką chwilę wpatrywała się w tłum przed sobą i w ludzi wychylających się z balkonów. Jej słowa zabrzmiały w ciszy sali:

– Byłam na wojnie! Sporo osób obecnych tutaj brało w niej udział i to po wielu stronach konfliktu. Na początku reprezentowałam armię wystawioną przeciw Walecznym Pustyni, potem walczyłam z legionami. Po krótkim czasie z tymi legionami wędrowałam na Grym. Robiłam wszystko, by ucierpiało jak najmniej ludzi. Wojna to czas trudny, wymagający poświęceń, znoju, a nawet cierpień. Gdy człowiek z bronią występuje przeciw innemu człowiekowi, nie jest okresem chwały, choć wielu ludzi doszukuje się w nim symptomów bohaterstwa. Każda wojna rodzi bohaterów, nie zapominajmy również, że każda wojna sieje ziarna zemsty, nienawiści i zwyrodnienia. Gdy rozum bierze górę nad emocjami, wojna może zbliżać ludzi. Na wojnie dowiedziałam się, jak wróg może zamienić się w przyjaciela. Jeżeli z dwóch stron znajdą się dowódcy, którzy myślą, jak rozwiązać konflikt, to szukają możliwości zażegnania sporu, a nie podjudzają własnych ludzi na innych... – zawiesiła głos i głęboko westchnęła. – Ludzkim odruchem zarówno w czasie wojny, jak i w każdym okresie życia, jest poszukiwanie bliskiej sobie duszy. Wojna nie stawia granic dla przyjaźni ani miłości. Jedno jest pewne, okres wojny nie jest dobrym okresem na wyprawianie wesel. Dopiero teraz, po zakończeniu wojny, wszystkie pary, które do tej pory zawarły związki małżeńskie, chcą wyprawić sobie wesele. Chciałabym przedstawić pary, które

zawarły związki małżeńskie w czasie mojej kampanii wojennej i które chcą się weselić z tego powodu. Taką parę stanowię ja i Fil. – Machnęła ręką i jej małżonek wbiegł na podwyższenie. Towarzyszyła temu burza owacji. Potem wywoływała na podwyższenie Danę i Ewliego, Helę i Reniego, Kari i Kali Tu. Każda para była nagradzana owacjami. Ona mówiła dalej:–Nie była w moim wojsku, ale niepośrednią rolę w tej kampanii odegrała Marii Du Na, która w tym samym czasie brała ślub z Rekiem. Proszę was tu na górę. Po cichu, ale odważnie wziąłślub Gary Hart z Pit. Was też proszę do nas. – Rozradowana popatrzyła na pary stojące w jednym szeregu. Wypowiedź skończyła prawie wykrzykiem: – Oto pary, o których wiem. Jest ich na pewno dużo więcej, radujmy sięwięc wszyscy. – Dla podkreślenia swoich słów uniosła wysoko ręce.

Rozległy się wiwaty i oklaski, w trakcie których na podium rzędem weszli wszyscy monarchowie. Zdziwiony tłum umilkł. Do przodu wysunął się król Hanon. Chęć zabrania głosu oznajmił uniesieniem ręki.

– My, zgromadzeni tu monarchowie, uważamy, że stojące na tym podium pary nowożeńców reprezentują nasze wszystkie narody. Przypomnę: pan generał Gary Hart ma utrzymywać legiony pokojowe poza państwem Grym, gospodarstwo pani Mari Du Na jest częścią rejonu trójporozumienia, reszta par tu stojących to dowódcy międzynarodowej kompanii. Uważamy, że ich małżeństwa powinny być uznane we wszystkich krajach. Uważam ich za założycieli rodów w społeczności Ablów.

Kończąc wypowiedź, skłonił głową i cofną się krok w tył. Do przodu wyszedł król Juratów.

– Ja ze swej strony – wykrzyknął pierwsze słowa – uznaję te małżeństwa za zacne rody Jurackie.

– Ja – wystąpił Paramir – razem z księciem Frankiem uznajemy wszystkie te osoby za szlachetnie urodzone, zarówno w państwie Grym, jak i u Nordów.

Na skraj podium wysunął się książę Północy.

– Mówię w imieniu swoim i księcia Bare. Wasze śluby są odmienne niż związki zawierane wśród ludów Hia-Mo, pomimo to wszystkie osoby tu stojące uważam za rycerskich wśród naszych ludzi. W związku z tym wasze potomstwo będzie miało pełne prawo brać udział w obyczaju jednania rodzin.

Zza pleców księcia wysunął się głównodowodzący pustynnych. Przez chwilę zamarł w bezruchu i tym zachowaniem spowodował ciszę na sali. Nie mówił głośno, ale wszyscy dobrze go słyszeli.

– Paro, ja nie mam takich uprawnień, by obsypać was takimi zaszczytami jak ci, którzy poprzednio mówili. Mogę uznać was wszystkich jako jedną rodzinę. Rodzina ma swój teren, na którym może żyć, więc i wy powinniście mieć taki teren. Jedynym terenem niezajętym w tej chwili są obszary wokół miasta Ranary. Powiadomię inne rodziny, że ten teren należy do was. Będziesz, Paro, głową rodziny i panującą nad innymi rodzinami.

Ktoś na sali zaczął klaskać, za moment klaskali wszyscy. Na balkonach odezwał się okrzyk: „Para głową wszystkich rodzin”. Na dole inny krzyknął: ”Para głową wszystkich narodów”. Przyłączyło się kilka osób, a za moment wszyscy skandowali ten okrzyk. Dziewczyna, chcąc powstrzymać niespodziewany wybuch entuzjazmu, wyszła na brzeg podium, unosząc ręce. Tłum przycichł dopiero wtedy, gdy zaczęła mówić:

– Dziękujemy za prezenty i uznanie. Chciałam zaznaczyć, że to dopiero początek uroczystości. Na śluby czekają następne pary. Na podium zapraszam Low Okę i Teriu Ra Ha. – Chwilę poczekała, aż zgromadzeni na podium zaczęli zajmować swoje miejsc, a na podwyższenie weszła wywołana para. – Musieli czekać całą wojnę, by wreszcie dzisiaj wziąć ślub. Królu, wejdź tu i ustanów ich mężem i żoną.

Zbiegła na dół. Na podium wszedł rozweselony król Juratów. Stanął na środku i uniósł rękę, by uspokoić gwar. Gdy przycichło, zaczął mówić:

– Dla Teriu bez wątpliwości mogę udzielić ślubu, ale Woka stała się obywatelką Nordów, dlatego muszę spytać pani Grej, czy ślub udzielony przeze mnie wystarczy.

– Przypuszczam, że nie! – Na podium wkraczał Norwer, dostojnik kościelny Wielkiej Świątyni Stwórcy. – Obywatelka Nordów powinna mieć ślub nordycki. Wielmożny królu, pozwól, że razem udzielimy tego ślubu.

Młodzi wysłuchali dwóch formuł i dwa razy odpowiadali, że chcą ze sobą zawrzeć związek małżeński. Cała ceremonia miała charakter dostojny i jednocześnie radosny. Na podwyższeniu znalazła się zapłakana ze szczęścia Grej i Nara Ra Ha, siostra Teriu, która dopiero dzisiaj dojechała. Pol jako Wyznaczony życzył im szczęścia i zapowiedział, że będą założycielami nowego rodu Górali Jurackich, broniących świątyni na polanie Dwóch Nagich Dusz. Do podwyższenia podeszła Amaz w towarzystwie pięciu zbrojnych kobiet. Na sali zrobiło się cicho. Amaz zdjęła swoją koronę.

– Ta korona należała do ciebie. Jako żeński potomek księżniczki Oki masz prawo ją nosić. Księżną zostałam dzięki tobie, pomimo że mianowała mnie Para. Twoje i nasze nieszczęścia spowodowały powstanie mojego państwa. Low, ja jestem księżną, ale bardzo bym chciała, żebyś przyjęła honorowy tytuł królowej Amazonek. Na tobie będzie spoczywał obowiązek mianowania mojej następczyni. – Kończąc wystąpienie, nałożyła diadem na głowę Woki.

Na sali zrobiło się cicho. Woka nie wiedziała jak się zachować, skłoniła głową ze słowem dziękuję. Raksa z Heslą zaczęli klaskać, za moment klaskała cała sala. Młodzi małżonkowie ukłonili się wszystkim i zeszli z podium.

Na podwyższeniu została Grej, cierpliwie czekając, aż ucichną oklaski. Poprosiła do siebie królową Zolę, gdy ona weszła zaczęła mówić:

– W imieniu państwa Nordów chciałam zakomunikować, że obecnie ma zamiar zawrzeć związek małżeński monarcha państwa Nordów, książę Wary, królewicz Ablów, szlachetny Frank Hanon. Jego wybranką została szlachetna

Maga. Stojąca przy mnie królowa Ablów – matka Franka błogosławi ten związek. Czy ktoś z obecnych wnosi zastrzeżenia przeciw temu związkowi? – Miejscami zaszumiał pogłos cichego gwaru, ale nikt nie odważył się czegoś otwarcie powiedzieć. Po chwili ciszy mówiła dalej: – Nie widząc sprzeciwów, zapraszam na podium, księcia ze swoją wybranką.

Czterech nordyckich dostojników kościelnych ceremoniałowi ślubnemu starało się nadać bardzo uroczysty charakter. Gdy skończyli obrządek, usunęli się w tył, ustępując miejsca Parze i Jakerowi. Dziewczyna stanęła przed parą nowożeńców, przejęła rulon papieru od swojego sekretarza i zaczęła czytać.

– Ja, Para Han Tu, cesarz narodów sprzymierzonych, działając na mocy porozumienia państw, przywracam narodowi nordyckiemu władzę królewską. Od tej pory wszystkie prowincje Nordów będą podlegały tylko i wyłącznie pod swego króla. Na stanowisko króla mianuję obecnego księcia, Franka Hanona. On, razem ze swą poślubioną żoną, szlachetną Magą, zapoczątkują u Nordów ród królewski Hanonów. Taka jest moja wola... – podkreślając swoje słowa, zawiesiła głos. Ktoś w oddali sali zakaszlał. To wpłynęło na zachowanie dziewczyny, znowu zaczęła mówić: – Według mnie i większości monarchów zgromadzonych na tej sali, książę Frank jest już królem, jednak obyczaj Nordów nakazuje, by na władzę został namaszczony. Proszę więc dostojników kościoła Stwórcy, by dokonali namaszczenia Franka i Magi na parę królewską.

Znów zaszumiał gwar, zwłaszcza w sektorze, gdzie siedzieli reprezentanci Nordów. Para jednak nie zwracała na nic uwagi. Zeszła z podium i zajęła swoje miejsce. Obserwowała, jak na podwyższenie wniesiono dwa fotele, na których usiadła królewska para. Czterech przedstawicieli kościoła Stwórcy zaczęło wykonywać różne czynności, dla niej zupełnie nie zrozumiałe. Wiedziała, że ten obrządek doprowadzi do uznania królowej równej królowi. Wiele czasu poświęciła, aby przekonać do tego kapłanów, którzy w tej chwili dokonują tego obrzędu. Inni szlachetnie urodzeni wśród Nordów długo będą trawić wiadomość

o królowej z pospólstwa. Była to jedyna droga, by uznać wszystkich ludzi tego kraju za równych sobie. W chwili obecnej nadarzyła się bardzo dogodna sytuacja do wprowadzenia tych reform. Za kilka lat to by się nie udało. Takie było jej zdanie i taką opinię księcia seniora przekazała jej Grej. Jest pewne, że Maga podoła ciężarowi władzy, że nie będzie się wywyższać i zabierać głos w sprawach, na których się nie zna.

Teraz ta dziewczyna stanie się królową na równi z Frankiem. Jak to przyjmie? Po uroczystości, na kolacji, będzie widać jej reakcję, gdy wszyscy, nawet jej teściowie, będą się do niej zwracać: „królowo”...

CZĘŚĆ II

KRÓLOWA Z POSPÓLSTWA

Początki

Po weselu przydzielili im pokój byłego cesarza. Stało tu dużo ciekawych mebli. Łoże w centrum izby dzieliło ją na dwie części. Od wejścia strefa oficjalna, a za łożem intymna.

Przy Franku zawsze czuła się dobrze, teraz była szczęśliwa. W środku nocy miły nastrój popsuło wejście czterech dostojników kościelnych, których zadaniem było stwierdzić, czy małżeństwo pary królewskiej zostało skonsumowane. Po ich wyjściu zasnęła.

Budząc się, chciała przytulić się do Franka, ale nie było go w łóżku. Siedział przy sekretarzyku, coś pisał.

– Czemu wstałeś? – spytała.

– Nie mogłem spać, a nie chciałem ciebie budzić. Piszę plan spraw do załatwienia. Jutro wyjeżdżamy. Nasza obstawa to tysiąc żołnierzy Parda. Trzeba załatwić zaopatrzenie.

– Czemu on ma z nami jechać?

– Pard tutaj jest głównodowodzącym. Z nami pojedzie tabor dworu. Z powodu zimy podróż potrwa siedem dni, będziemy potrzebować dużo rzeczy.

– Pard nie jest nam przychylny, o mnie ma bardzo złą opinię. Nie chcę, by z nami jechał. My wyjedziemy pojutrze...

– Musimy mieć obstawę – przerwał jej wypowiedź.

– Ale nie Parda! Para obiecała nam jeden legion ochrony władzy królewskiej. Niestety, w naszym przypadku będzie to ochrona przed własnym wojskiem. Pojutrze wyjedziemy z tym legionem. Odpraw Parda z jego oddziałem. Mam dosyć jego plotek i insynuacji.

Jej pomysł okazał się trafny. Dowódcą przydzielonego im legionu był mężczyzna bardzo życzliwy. Podjął się załatwić wszystkie sprawy organizacyjne związane z podróżą. Mieli wolny dzień. Były to przyjemne chwile.

Z Grym wyjeżdżali ostatni. Ona znacznie opóźniła wyjazd, chcąc na koniec zobaczyć się z koleżankami kompanii. Para uściskała ją. To było również wielkim przeżyciem, ponieważ zdarzyło się po raz pierwszy. Zapamiętała jej słowa wypowiedziane w tamtej chwili:

– To nic, że jesteś królową, myśl po swojemu, a będziesz szanowana.

Duży legion spowalniał marszrutę, ale ich czas upływał miło i beztrosko. Dopiero za Vele dotarli pierwsi kurierzy ze sprawami, które trzeba było szybko rozstrzygać. Pojawiło się również sporo petentów proszących o audiencje. W spotkaniach uczestniczyli razem. Zauważyła, że rozstrzyganie problemów w czasie podroży, bez wsparcia osób doradzających, nie dawało satysfakcji żadnej ze stron. Frank mało orientował się w życiu ubogiego społeczeństwa. Maga, chcąc zwrócić mu uwagę na prostych ludzi, wyciągnęła go do obozu legionistów.

Ich ochronę stanowił damski oddział. Dziesięć dziewcząt wśród namiotów legionistów robiło sporo zamieszania, ale jednocześnie tworzyło dość swobodną atmosferę pomagającą w nawiązaniu kontaktów. Zapadł już zmrok. Przestrzeń między namiotami rozświetlały gęsto palące się ogniska, przy nich kręcili się mężczyźni, szykujący sobie wieczorny posiłek.

– Nie podają im kolacji? – spytał Frank.

– Żołnierze w czasie przemarszu dostają tylko porcje żywnościowe. Jeżeli chcą coś zjeść na ciepło, muszą przygotować sobie sami. Wojsko Nordów tylko w koszarach ma podawane posiłki. Legioniści nawet w obozach zimowych sami gotują.

– A jak są dłużej w marszu lub mają wartę?

– Wtedy jedzą wszystko na zimno.

Ta rozmowa przeniosła się do sypialni. Maga wyjaśniła, w jaki sposób żyją ludzie prości i ubodzy. Długo musiała tłumaczyć, że nie wszyscy szlachetnie urodzeni są zamożni, niektórzy z nich, zrządzeniem losu, stali się biednymi.

Wjeżdżając do Wary, przypomniała sobie moment, gdy opuszczała to miasto jako żołnierz oddziału Pary. Wtedy na ulicach gromadziły się tłumy, chcąc obejrzeć oddziały kobiet. Teraz ludzie zebrali się, aby popatrzyć na wjeżdżających monarchów, a zwłaszcza na nią, na królową, której jeszcze nie widzieli. Obydwoje przesiedli się na konie, by zgromadzeni mogli ich podziwiać.

Dobry nastrój ostygł w holu pałacu, gdy witała ich królowa Ablów, matka Franka. Przyjechała wcześniej razem z oddziałem Parda. Ze skwaszoną miną wypowiedziała kilka słów powitania. Nie zaskoczyła tym Magi, od początku była do niej źle nastawiona. Frank, nie zważając na to, spytał o księcia seniora.

– Jest chory, leży w łóżku – powiedziała oschłym tonem.

Dłużej przytrzymał wzrok na twarzy matki, po czym ujął Magę za rękę. Przeszli długim korytarzem, potem przez salę przyjęć, by dotrzeć do sypialni wuja Franka. Książę, widząc ich wchodzących, próbował unieść się wyżej. Frank podbiegł do posłania i pomógł staruszkowi.

– Gdzie twoja matka? – spytał z promiennym uśmiechem.

– Zostawiliśmy ją w holu.

– To znaczy, że zaraz tu będzie. Dopóki jej nie ma, nalej mi szklaneczkę Warsy. Sobie też nalejcie. Butelka jest w sekretarzyku. Ty, dziewczyno, weź krzesło i usiądź tam – wskazał palcem miejsce oddalone dwa kroki od siebie.

Stremowana usiadła na wskazanym miejscu. Odbierając od Franka szklankę, uśmiechnął się do niej.

– Teraz mogę się tobie przyjrzeć, blisko mało widzę. Poznaję, jesteś tym odważnym kurierem, który uratował przesyłki i swego dowódcę. Znów się zasłużyłaś, przywiozłaś mi króla i spełniłaś marzenie mego życia. – Odwrócił głowę do Franka. – Słuchaj, siostrzeńcu! Udało się tobie poślubić najodważniejszą dziewczynę. Ona nie pozwoli ci zginąć. Musisz jednak dbać o nią i bez przerwy ją wspierać, bo wrogów będziecie mieli wielu. Wypijmy za to, aby twoja żona nie stała się od razu szlachcianką i umiała zadbać o sprawy ludzi z niższych warstw.

Książę, pomimo swego wieku, miał sprawny umysł. Nie mówił komplementów, potrafił używać ciętych żartów, ale rozmowa z nim była przyjemna.

To miłe spotkanie trwało do momentu wejścia królowej. Od drzwi zaczęła strofować:

– Jak zwykle musicie zaczynać od wina, nie wiesz, Frank, że twój wuj jest chory?

– Mamo, przecież się dopiero zobaczyliśmy...

Przerwała mu w pół zdania.

– Nie dyskutuj ze mną w tym towarzystwie. Poza tym idźcie do swego pokoju. Wniesiono tam bagaże, służący nie wiedzą, jak je rozłożyć. Spotkamy się na kolacji.

– Pierwszy raz zachowujesz się tak wobec mnie – Frank zdradzał irytację. – Co ciebie do tego skłoniło.

Ujął Magę za rękę, kierując się do drzwi.

Po wyjściu młodych książę poprawił się na łóżku.

– Czemu się wobec nich tak zachowujesz? Przecież to twój syn i synowa. Chcesz wywołać kłótnie i niesnaski. Przypomnę, że to ona na tym dworze jest królową. Ty możesz rządzić u Ablów, tu ona ma prawo wyrażać swoje sądy.

– Właśnie tego się obawiam. W podróży dużo rozmawiałam z generałem Pardem. Dowiedziałam się niezbyt pochlebnych opinii o swojej synowej. Obawiam się, że przy najbliższej audiencji może ośmieszyć Franka.

– Sprawdź, Zolu, z jakiego źródła pochodzą te informacje. Mam nadzieję, że Pard nie namawiał ciebie do zamordowania Magi, bo on tak właśnie rozstrzygał własne problemy.

– On jest głównodowodzącym wojsk, to generał o nieskazitelnej opinii.

– Generałem jest dobrym, ale prywatnie wolałbym z nim nie mieć nic wspólnego. Kazał mordować wszystkich kawalerów swojej córki. Biedna dziewczyna uciekła z domu i zaciągnęła się do wojska. Służyła w oddziale razem z twoją synową. Pard nie może sobie darować, że Maga wie, kto zamordował narzeczonego Lucy.

– Znałam tę dziewczynę, była ranna w małym domku.

– Już nie żyje, zginęła w bitwie na ziemiach Hia-Mo. Prawdopodobnie szukała śmierci, by dołączyć do ukochanego. Przynajmniej tak twierdził Erkar.

– Skąd ty to wszystko wiesz?

– Erkar jest skarbnicą wiedzy. Dotrzymywał mi towarzystwa, gdy pojechaliście do Grym. Powinienem ciebie przestrzec przed Magą. Jak ona się zadomowi, będzie wybitną królową. Dowódca straży czuł przed nią respekt, gdy była jeszcze zwykłym żołnierzem. Nikomu nie uwłaczając, potrafiła ośmieszyć urzędników mego kanclerza. Uznałem ją za bohatera, gdy ochroniła konwój z przesyłkami kurierskimi. Jeżeli chcesz usłyszeć moje zdanie, to ci powiem, że Para jest wielka, a Maga jest niezwykła.

– Przecież ona pochodzi z pospólstwa.

– Ma niesamowite zdolności zdobywania wiedzy. Jako dziecko uczyła się w koszarach razem z żołnierzami. Gdy była w majątku Grej jako przyjaciółka Woki, pobierała nauki u Dakry. Ona wykorzysta każdą okazję, by się uczyć.

– Ma mało obycia, jeżeli będzie się pokazywała z Frankiem, może go ośmieszyć.

– Myślę, że jest zbyt skromna, by zabierać głos w sprawach, na których się nie zna, natomiast w sprawach wojskowości wie na tyle dużo, by móc doradzać Frankowi.

Rozmowa z bratem zmusiła Zolę do weryfikacji swego stanowiska wobec synowej, jednak nadal myślała o niej jako o kobiecie pochodzącej z pospólstwa. Kiedyś Para zwróciła jej uwagę, że szlachta Nordów dzieli ludzi na szlachetnie urodzonych i tych gorszych. Wtedy wyraziła temu sprzeciw. Teraz złapała się na tym, że sama tak myśli.

Powitalna kolacja była wydarzeniem historycznym. W zasadzie od tego momentu państwo Nordów stawało się królestwem. Przy stole biesiadnym znaleźli się namiestnicy z Barany, Perwy i Vele oraz duża grupa urzędników byłego księstwa. Namiestnika Bakara zastępowało dwóch urzędników z Tokar.

Wiele uwagi kierowano na osobę królowej, którą nie wszyscy akceptowali.

Pierwszy toast za szczęśliwe rządy pary królewskiej wzniósł książę senior. Po nim zabrał głos namiestnik Rarany.

– Myślę, królu, że jak najszybciej należy określić kompetencje poszczególnych urzędów. Prawo do pełnienia funkcji przez niektóre osoby powinien rozpatrzyć sąd książęcy – przy tych słowach skierował wzrok na królową.

Frank wyprostował się w krześle. Przez moment milczał, ale gdy namiestnik Perwy chciał coś powiedzieć, powstrzymał go ruchem ręki.

– Nie będę wprowadzał gwałtownych zmian. Wszyscy namiestnicy zachowają swoje prawa. Będą podlegać tylko mnie, albowiem cesarstwa już nie ma. Sąd książęcy przestał istnieć od momentu ogłoszenia królestwa. W chwili obecnej największym prawem jest król.

– Jakie prawa wobec tego będzie miała królowa? – zapytał namiestnik Perwy.

Frank chciał odpowiedzieć, ale Maga go powstrzymała. Mówiła wolno, ale na tyle głośno, by ją wszyscy słyszeli.

– Pół roku temu poznałam księcia Franka. Podobał mi się jako mężczyzna, ale przede wszystkim podziwiałem go jako szlachetnego człowieka. Używając słowa szlachetnego, miałam na myśli dobrego i prawego wobec innych ludzi. Jeszcze przemianę księżyca temu nie miałam odwagi z nim rozmawiać, nie przypuszczałam, że stanę się tym, kim jestem. Bezczynność waszych generałów w czasie zamachu zmusiła mnie do zasłonięcia go własnym ciałem. To nie był czyn odwagi, to obowiązek żołnierza wobec swego monarchy. To zajście zbliżyło nas do siebie. Cesarzowa Para długo mnie przekonywała, abym uległa propozycjom Franka. Zostałam namaszczona przez wszystkich dostojników kościelnych. Jestem królową i jako królowa mam takie same prawa jak mój mąż. O ile on zakwestionuje jakąkolwiek moją decyzję, uznam jego sprzeciw. Nie będę ingerować w jego decyzje. Sobie jednak zarezerwuję dziedzinę dotyczącą ochrony ludzi niżej postawionych. Będę również przypominała, że szlachetny to człowiek prawy, a niewywyższający się nad innych.

– Może się zdarzyć, że w czasie nieobecności króla trzeba będzie podjąć jakąś decyzję w problemach militarnych. Czy odważy się pani w takich sprawach decydować?

– Akurat w tych sprawach mam większą wiedzę niż Frank. Byłam żołnierzem, kurierem i dowódcą, ale w problemach dotyczących spraw ogólnonarodowych nawet najlepszy monarcha powinien opierać się naopinii doradców. Jak tylko będzie taka możliwość, wszystko będę konsultować z królem.

Namiestnik Ranary wbił wzrok w Magę. Mięśnie na jego twarzy naprężyły się, jakby szykował się do ostatecznego uderzenia. Mówił jednak bardzo łagodnym głosem.

– Czy jest możliwe, aby doradcą do spraw militarnych był generał Pard?

– Pan generał Pard jest znanym żołnierzem i był głównodowodzącym naszych wojsk pod Grym, jednak nie umiał zareagować w czasie zamachu, choć stał najbliżej napastników. Tego samego dnia wysyłał swoje wojska przeciw zaprzyjaźnionym legionom. Dziewczęta z mojego oddziału musiały odwoływać jego rozkazy. Jest jeszcze jedna bardzo przykra sprawa dotycząca tego mężczyzny, jednak biorąc pod uwagę jego zasługi, nie będę na razie tego ujawniać.

– Muszę przyznać – książę senior uśmiechnął się do Magi – że mój siostrzeniec wybrał dobrze. Co o tym myślisz, siostrzyczko? – zwrócił się do Zoli.

Nie odpowiedziała, ale twierdząco pokiwała głową.

Kolejne dni

Królowa z pospólstwa burzyła wiele układów w państwie Nordów. Zwłaszcza upadł mit o wyższości szlachty, czyli lepiej urodzonych. Maga umiała zachować się towarzysko. Była bystra i szybko dostosowała się do niuansów dworu w Warze. Często chodziła do kanclerza, pytając o sprawy, których nierozumiała. To zachowanie wcale ją nie ośmieszyło, a wprost przeciwnie zyskała uznanie. Już po kilku dniach wiele osób chciało zasięgać u niej opinii. Jednak wzrost jej popularności nie szedł w parze ze zmniejszeniem liczby wrogów, ta lista jakby się wydłużała.

Nadchodzące czasy były trudnym okresem. Wiele pracy organizacyjnej włożono w dostosowywanie kancelarii do potrzeb królestwa. Codziennie odbywały się spotkania z kanclerzem i ministrami. Maga brała udział we wszystkich naradach. Zazwyczaj nie zajmowała głosu, ale uważnie przysłuchiwała się każdej rozmowie. Często przesiadywała w bibliotece. Interesowała się również pracą kuchni i personelu obsługi pałacu.

Pewnego popołudnia umówiła się z dowódcą straży. Oczekiwała go w sali audiencyjnej w towarzystwie dziesięciu dziewcząt, które były osobistą ochroną Franka. Widząc zdziwienie na twarzy dowódcy, powiedziała:

– Chciałam panu przedstawić część oddziału, którym dowodziłam. W Grym Para oddelegowała nas jako drużynę ochrony księcia. Teraz one stanowią ochronę króla. Mają kilka zdolności. Widzą atak zza pleców i wyczuwają ludzi wrogo nastawionych. Pan nie czuje do mnie wrogości, ale jest wielu, którzy z chęcią widzieliby mnie martwą.

– Dostojnik Norwer miał rację. W rozmowie ze mną stwierdził, że mało kobiet posiada taką bystrość umysłu. Powiedział to wtedy, gdy ty, królowo, byłaś jeszcze zwykłym żołnierzem.

– Stałam się niechcianą królową na tym dworze. Obawiam się, że niechęć do mnie będzie stanowiło zagrożenie również dla króla. Dlatego chcę rozbudować ten oddział przynajmniej do osiemdziesięciu kobiet. Te tutaj byłyby dowódcami drużyn, oprócz Werly, mojej adiutant, i Niny, pomagającej jej prowadzić biuro. Konieczne jest stworzenie regulaminu oddziału kobiecego, ponieważ nordyckie regulaminy wojskowe takiej formacji nie przewidują.

Następnego dnia, po obiedzie, królową odwiedził książę. Jego fotel na kółkach wepchał służący Leni. Był mężczyzną w podeszłym wieku i czynność ta sprawiała mu już trudności. Maga przystawiła krzesło obok fotela i poprosiła, aby usiadł. Napełniła trzy kieliszki winem, częstując wszystkich.

– Tak zazwyczaj zachowuje się Grej – powiedział monarcha z uśmiechem.

– Co książę ma na myśli? – spytała.

– Usadza służących przy stole, przy którym sama siedzi.

– Nie tylko pani Grej. Marii też je ze swoją służbą. Ja siedziałam często przy stole pani Dakry.

– Tam w rejonie to normalne, ale ty nie afiszuj się z tymi nawykami. Niektórzy ludzie muszą przywyknąć do ciebie. Wiesz o czym mówię?

– Trudno nie wiedzieć. Dają mi to odczuć codziennie. Mówiłam Parze, że taka sytuacja będzie niebezpieczna, ale ona namówiła mnie na ten ślub. Kocham Franka, dlatego dołożę starań, aby został zapamiętany nie tylko jako pierwszy król, ale również jako mądry władca. Możliwe, że uda nam się zasypać przepaści między szlachetnie urodzonymi a pozostałym społeczeństwem.

– Próbowałem tego niejednokrotnie, ale zawsze natrafiałem na opór.

– Każda zmiana wzbudza bunt. Ludzie do wszystkiego muszą przywyknąć.

– Królowo, w tej sprawie do ciebie przyszedłem...

– Przepraszam książę, ale jak mówisz mi królowo czuję się skrępowana. Wolałabym byś mówił mi po imieniu. Przerwałam ci jednak zdanie. W jakiej sprawie przyszedłeś?

Jej słowa wywołały uśmiech na twarzy mężczyzny, wiek wyrzeźbił na niej wiele zmarszczek, obficie występowały starcze plamy, ale gdy się uśmiechał, jego postać stawała się bardzo życzliwa.

– Masz rację, ta rozmowa powinna być bezpośrednia... – zawiesił na moment głos, chcąc podkreślić powagę swojej wizyty. – Wczoraj rozmawiałaś z dowódcą straży. Nie wiedział jak ma odebrać twoje słowa. On jest ci życzliwy, wykona każdą twoją sugestię. Po waszej rozmowie odniósł wrażenie, że chcesz go nastraszyć, mówiąc o waszej obstawie, kobietach czarodziejkach.

– Nie wiedziałam, że tak odbierze moje słowa. Miałam zupełnie inny zamiar. Moje dziewczęta nie są czarodziejkami. Para rzeczywiście przerzuciła na nas trochę swojej mocy, ale ma służyć tylko naszej obronie. Frank wie o tych zdolnościach. Moim zamysłem była prośba o pomoc, ponieważ nie wiem, jak opracować regulaminy, gdy bym zechciała rozbudować kobiece oddziały.

– Jakie zdolności posiadają te panie?

– Nic szczególnego. Nie pozwolimy atakować się od tyłu, wyczuwamy wrogo do nas nastawionych, nawet na większe odległości.

– Dla żołnierza są to bardzo przydatne zdolności. Ty chcesz rozbudować oddział do osiemdziesięciu osób, co będzie, jak wśród nich znajdzie się osoba niekompetentna. Przecież one wszystkie będą w pałacu, a nie na polu bitwy.

– Sprawność, o której mówiłam, mam tylko ja i dziewczęta obecnej obstawy. Kobiety wstępujące do oddziałów ochrony będą zwykłymi zbrojnymi, bez tych zdolności. Ja nie umiem przekazywać takich umiejętności.

– Uspokoiłaś mnie. Musimy to przekazać dowódcy straży. On się boi, że niektórzy dworzanie mogą być inwigilowani przez twój oddział.

– Kobiety tego oddziału mają służyć tyko ochronie pary królewskiej. Nie odróżniam żołnierzy straży, łatwo ich mylę, a chciałabym mieć przy sobie ludzi zaufanych. Nikt nie podmieni kobiety na posterunku wartowniczym. Chciałabym również rozbudować placówkę kurierską. Czy jest możliwe ściągnąć tu Petera Sure z Perwy?

– Widzę, że twoje rządy zataczają coraz szersze kręgi. Czemu akurat kurier Sure ciebie interesuje?

– Temu człowiekowi mogę zaufać. Jeżeli chodzi o rządzenie, to Frank zajmowałby się polityką państwa, a ja mogłabym przyjąć na siebie sprawy organizacyjne i naturalnie problemy ludzi niżej postawionych.

***

Sprawy państwowe nie układały się dobrze. Trudno było dopracować się jednolitego systemu zarządzania krajem, który do tej pory był księstwem. Namiestnicy pozbawieni nadzoru cesarstwa często popadali w samowolę. Sprawy rozpatrywano na bieżąco, opierając się o prawo byłego księstwa. Dopiero po trzydziestu dniach powołano komisję, która miała określić organy zarządzania i ich uprawnienia. Sąd książęcy zastąpiono sądem królewskim, w którym wszystkie wyroki zatwierdzał król. Wiele spraw trzeba było konsultować z prowincjami. Utworzona przez Magę komórka kurierska nie posiadała jeszcze pełnej obsady, co opóźniało przekazywanie przesyłek.

Ściągnięcie do stolicy Petera Sure okazało się słusznym posunięciem. Miał on ciekawą koncepcję tworzenia stacji kurierskich. Posiadał bardzo rozległe znajomości w całym państwie, dzięki którym orientował się w sytuacji poszczególnych prowincji.

Peter wysłuchiwał relacji kolejnego kuriera. W poczekalni czekało na posłuchanie jeszcze dwóch, przewidywał, co powiedzą. W koszarach

namiestników gromadzone są zapasy żywności i sprzętu bojowego. Dwie prowincje szykowały się do wojny. Nie trudno zgadnąć przeciw komu przygotowywano tą agresję. Teraz docenił intuicję królowej.

Został przez nią zatrudniony jako dowódca jednostek kurierskich, ale ciągle krępował się prosić ją o spotkanie. Wszystkie sprawy załatwiał przez dowódcę straży. Pierwszym poleceniem monarchini było zbieranie informacji w terenie. Interesowało ją wszystko: nastroje społeczne, wydarzenia, a także poczynania możnowładców. Doszło mu wiele obowiązków, ale dostrzegł cel tych poczynań.

Sporządzanie notatek przerwało mu wejście dowódcy straży.

– Czas najwyższy, bym zaprowadził pana do królowej – powiedział. – Ona twierdzi, że pan jej unika.

– Umówimy się przez kanclerza?

– Nie! Audiencje się skończyły, powinna być w swoim pokoju. Idziemy bezpośrednio do niej.

Poczuł się zaskoczony. Nie jest na to przygotowany, by teraz do niej iść. Znał tę kobietę, ale widzieli się w zupełnie innym świecie, przy wypełnianiu czynności kurierskich. Wtedy często podkreślała swoje niskie pochodzenie, zdawało mu sięnawet, że się tym chełpi. Była ładna i silna, to czyniło ją powabną. Teraz jest królową, czyli osobą stojącą nad wszystkimi.

Dowódca straży zapukał do drzwi pokoju. Wyjrzała zbrojna kobieta.

– Przyszedłem z panem Petrem Sure. Czy królowa może nas przyjąć?

Z głębi pokoju usłyszeli jej głos.

– Wpuść panów, niech wejdą.

Pisała przy sekretarzyku, ale gdy tylko znaleźli się w pokoju, wstała i zaprosiła ich do stołu. Zbrojnej wskazała kieliszki na kredensie. Napełnione winem znalazły się przed gośćmi. Pierwszy zaczął mówić dowódca straży:

– Jaśnie pani! Informacje się potwierdzają. Namiestnicy szykują się do działań zbrojnych...

– Rozmawialiśmy już o tym, panie dowódco – przerwała mu wypowiedź. – Ja chciałabym się dowiedzieć, dlaczego pan Sure po raz pierwszy ze mną rozmawia, choć w pałacu urzęduje od przemiany księżyca?

Peter nie wiedział, jak się zachować. Przed nim siedziała namaszczona królowa i najwyraźniej żartowała z niego. Była kobietą, która nawet w stroju żołnierza zwracała na siebie uwagę. Teraz, w sukni z jedwabiu i starannie zadbaną głową, była zjawiskową postacią. Jej wypowiedź mogła być drwiną, a może zadanym pytaniem.

– Panie Sure, czemu pan nie odpowiada? Spodziewałam się, że poprosi pan o audiencję zaraz po przyjeździe, a pan ciągle wykorzystywał dowódcę straży. Musiałam mu zasugerować, aby przyprowadził pana do mnie.

– Jaśnie pani, zostałem sprowadzony i wprowadzony w zakres obowiązków przez obecnego tu dowódcę straży. Uważałem go za swojego bezpośredniego przełożonego. Nie wiedziałem, że mam się z tobą kontaktować.

– Nie musisz, ale zastanawiałam się, czemu nie chcesz się ze mną spotkać. Znaliśmy się uprzednio i myślałam, że ze zwykłej ciekawości zechcesz się zobaczyć.

– Nie śmiałbym, jaśnie pani.

Uśmiechnęła się. Zaczęła mówić dopiero po dłuższej chwili:

– Czujesz się skrępowany, rozmawiając ze mną? Kiedyś odbyliśmy razem dosyć ciekawą podróż. Wtedy wyrobiłam sobie o tobie zdanie jako o człowieku wyrozumiałym i tolerancyjnym. Traktowałeś mnie jak współtowarzyszkę. Szlachta naszego kraju często wywyższa się ponad pospólstwo, które wobec nich czuje się tak jak ty w tej chwili przy mnie. Możesz kontaktować się ze mną zawsze, o ile tylko będę miała wolny czas. Jestem tą samą kobietą, z którą kiedyś podróżowałeś. W tobie dostrzegam człowieka oddanego, dlatego nasze kontakty będą mi pomocne.

– Jaśnie pani jest zbyt łaskawa dla mnie.

– Nie podlizuj się! – Odwróciła się do strażnika. – Poprosi pan mego męża. On również interesuje się Peterem.

Poczekała aż mężczyzna wyjdzie.

– Wilki w tym roku nie atakują? – spytała.

– Od ponad miesiąca nie opuszczam Wary, nie wiem, co się dzieje po lasach. Myślę, że jest dużo spokojniej, tegoroczna zima nie obfituje w śnieżyce.

– Dla mnie ta zima była bardzo nieprzyjemna. Pod Grym bez przerwy była słota i deszcze.

– Tam śniegi nie padają. Prawdopodobnie po przesileniu zimowym słoty również ustały.

– W najgorszą wilgoć jako żołnierz przemaszerowałam od Hia-Mo do Grym. To było trudne doświadczenie. W wojskach Ablów co drugi chorował...

Jej wypowiedź została przerwana przez wejście Franka. Peter poderwał się, stając za swoim krzesłem, schylił się w głębokim ukłonie.

– Proszę się wyprostować! – zareagował Frank. – Jest pan wyszkolonym żołnierzem, wystarczy salut pięścią. Maga mi wiele o panu opowiadała, dlatego postanowiłem tu pana sprowadzić. Na razie będę skrupulatnie korzystał z pana porad, zwłaszcza przed każdą audiencją chciałbym omówić planowane tematy spotkań.

– Mam nadzieję, że sprostam temu zadaniu.

– Niczego od ciebie nie będę wymagał, w czasie śniadania przekażesz nam informacje na interesujący nas temat. Myślę, że nie będzie to kolidowało z innymi obowiązkami. Czy jest pan osobą samotną?

– Tak, jaśnie panie.

– To zadanie dla ciebie, Maga. Niedobrze, by na naszym dworze marnował się tak zdolny mężczyzna.

Zbrojna stojąca przy drzwiach parsknęła śmiechem, twarz dowódcy straży również rozjaśnił uśmiech.

– Proszę się nie śmiać, panie dowódco! – zareagował król. – Na jutro chcę mieć do podpisu awans Petera Sure na majora. Trzeba również pomyśleć, jak pogodzić obowiązki dowódcy służby kurierskiej oraz szefa wywiadu wewnętrznego...

Peter tej nocy nie mógł długo zasnąć. Zawsze starał się być godnym oficerem, ale teraz żądają, aby był doradcą pary królewskiej. To chyba przekracza jego możliwości.

Rano zaspał. Chłopiec z kuchni jak zwykle przyniósł mu posiłek. Zerwał się wystraszony, przy śniadaniu monarchów miał relacjonować problemy na dzisiejszą audiencję.

Jadł, ubierając się, pośpiesznie przeczesał włosy. Całe szczęście ogolił się wieczorem. Pół posiłku zostawił na talerzu i ruszył w kierunku sektora królewskich komnat.

Przy drzwiach jadalni chciał się zameldować zbrojnym kobietom, ale one otworzyły przed nim drzwi.

Przy stole w towarzystwie kanclerza i dowódcy straży siedziała para królewska. Podszedł cztery kroki do przodu i zasalutował pięścią.

– Nie stój tak! Siadaj! – król wskazał mu miejsce obok dowódcy straży.

Przed nim była zastawa, ale on siedział sztywno, trzymając dłonie na udach.

Boisz się z nami jeść? – spytała Maga.

– Zjadłem już w swoim pokoju.

– Przyszedłeś do nas na śniadanie najedzony?

– Wybacz, królowo! Myślałem, że przy waszym posiłku będę tylko relacjonował jakiś temat.

– Jesteś w naszym towarzystwie, musisz coś zjeść. – Maga, uśmiechając się, skinęła na służącego. Ten nałożył mu płat pieczeni i nalał do kielicha wina.

– Wybacz, królowo, powinienem mu to wyjaśnić – powiedział Toni Godlej, dowódca straży. – To skromny człowiek, a tacy zawsze ustawiają się w drugim szeregu.

Król roześmiał się.

– Panie Toni – zwrócił się do strażnika – jej nie musi pan tego tłumaczyć. Przez całą podróż, od mego zamku u Ablów do Wary, wszyscy oficerowie jedli posiłki przy naszym stole, razem z moją matką i Bakarem. Jej to nie dotyczyło – wskazał na żonę – ona jadła z żołnierzami.

– To nic nie znaczy, królu – powiedział Peter. – Królowa nigdy nie kryła swego pochodzenia, pomimo to wszystkim potrafiła pokazać, że jest od nich lepsza.

Pierwszy roześmiał się dowódca straży, zaraz za nim reszta.

– Zmieńmy temat – zareagowała Maga. – Jako kurier żyłam w innym świecie. Dzisiaj na audiencji będzie namiestnik Barany i wysłannik Bakara. Peter, powiedz coś na temat ich prowincji.

– Przypuszczam, że namiestnik Barany zechce prosić o ulgę należnego podatku od portu. Od upadku cesarstwa zalega z należnościami. W zeszłym roku cesarz zwolnił nasze porty z opłat podatkowych...

– To znaczy, że poprzednio podatki portowe były odprowadzane do cesarstwa? – Król przerwał wypowiedź Petera.

– Tak, królu, wszystkie podatki portowe były przekazywane cesarstwu – odpowiedział kanclerz. – To pozwalało cesarstwu kontrolować handel morski i naszą flotę wojenną. Helis, jako minister gospodarki morskiej, był również podporządkowany administracji cesarskiej...

– Pozwoliło to przerzucić do nas tak liczną flotę walecznych z pustyń – do rozmowy włączył się dowódca straży.

– Helis cały czas jest aresztowany? – spytał król.

– Jest pilnowany wraz z rodziną w zabudowaniach gospodarczych przy naszym majątku – odpowiedziała Maga. – Para to zaleciła – dodała.

– Przypominam, chciała, bym obarczył go odpowiedzialną funkcją.

– Jednak to ty musisz o tym zadecydować, naturalnie najpierw z nim porozmawiasz – powiedziała stanowczo.

– Przerwaliśmy wypowiedź panu Peterowi – zmienił temat Frank. – Uważa pan, że przedstawiciel namiestnika Bakara, również będzie chciał zwolnienia z obciążeń za port w Sole?

– Wstrzymane wpłaty dotyczą tylko portów Barany i Perwy. Namiestnik Bakar najprawdopodobniej chce prosić o pozwolenie otwarcia koszar przy Sole.

– On również chce rozbudowywać swoją armię? – Monarcha okazał zdziwienie.

– Królu – Peter pochylił głowę – on zmniejszył stan swojej armii do trzech tysięcy żołnierzy, ale za to chce otworzyć szkołę oficerską. Po to potrzebne mu są budynki koszarowe.

– Panie Toni! – Królowa zwróciła się do dowódcy straży. – Jeżeli Bakarowi to się uda, to niech sprowadzi oficera od Juratów i szkoli nasze damskie oddziały.

– Masz na myśli naszą ochronę? – spytał Frank.

– Tak, i nie tylko, może powstać więcej damskich oddziałów. Koszary w Sole to również rozwiązanie na zakwaterowania naszego dodatkowego legionu. Tam są trzy takie obiekty.

– Nikt z cesarzową Parą nie rozmawiał o dodatkowym legionie – zabrał głos kanclerz.

– Czas najwyższy bym pojechała do niej i wyłuskała problemy – odpowiedziała Maga.

Maga nigdy nie zabierała głosu w czasie posłuchań. Zdarzały się pytania do niej, ale starała się odpowiadać bardzo krótko i treściwie. Tym razem było inaczej.

Tak jak Peter przypuszczał, celem wizyty namiestnika było zwolnienie z podatków portowych.

– Czym pan uzasadnia swoją prośbę? – spytał król.

– Wybacz, królu – namiestnik, wypowiadając te słowa głęboko się ukłonił. – Nie śmiałbym marnotrawić twego cennego czasu na tłumaczenia sytuacji, ale po przemianie naszego państwa z księstwa na królestwo niektóre realia się zmieniły. Przeorganizowanie prowincji kosztuje, funduszy starczy z ledwością na bieżące potrzeby. Dodatkowe obciążenie prowincji podatkiem od obrotów portowych poważnie nadszarpnie nasz budżet.

– Myślałem, że port przynosi wam dochody.

– Takie jest założenie łaskawy królu, lecz zachodzące zmiany wprowadziły tyle zamieszania, że koszty utrzymania portu przewyższają zyski.

– Jestem bardzo ciekawa –włączyła się do rozmowy Maga – jakie to koszty powodują straty. Najdalej położony port Sole nie zgłasza takich problemów.

Głos królowej spowodował ciszę na sali. Kanclerz ze zdziwieniem pokręcił głową. Dowódca straży, przypatrując się namiestnikowi, zachował kamienną twarz. Frank popatrzył na żonę, ona jednak spokojnie spojrzała mu w oczy. Znał ją i wiedział, że chce usłyszeć odpowiedź na swoje pytanie. Zwrócił się do gościa:

– Proszę odpowiedzieć na pytanie swojej królowej.

– Łaskawy panie – namiestnik poczerwieniał na twarzy – zagadnienia, które miałbym wyjaśnić, mogą być niezrozumiałe królowej.

– Pomimo to, proszę to opisać – powiedziała stanowczo Maga. – O ile tego nie zrozumiem, to inne osoby na tej sali, na moją prośbę, wyjaśnią niezrozumiałe mi zagadnienie.

Petent próbował uciec wzrokiem, ale wszyscy na sali byli w niego wpatrzeni.

– Czcigodna pani – zaczął po dłuższej chwili – port wymaga remontu. W zeszłym roku był nadmiernie eksploatowany. Pan Helis, ówczesny minister

odpowiadający za gospodarkęmorską, przeładowywał bardzo dużo towarów. Nabrzeża, magazyny i falochron wymagają napraw.

– Magazyny portowe są chyba w prywatnych rękach? – spytał król.

– Ma pan rację, ale skoro zostały zniszczone z powodu potrzeb państwa, należy je naprawić.

– Jakie potrzeby państwa nadwyrężyły te magazyny?

Maga dotknęła ręki męża.

– Daj spokój, nie trzeba drążyć tego tematu. Wyjaśniłam to z księciem seniorem. Te dodatkowe dostawy były na potrzeby wrogiej nam armii walecznych pustyni. – Odwróciła się w kierunku protokólantów. – Panie sekretarzu, odszukał pan to zarządzenie Helisa?

Mężczyzna podał jej duży arkusz. Maga kontynuowała swoją wypowiedź.

– Mam przed sobą pismo zwalniające was od podatku portowego. – Przez moment analizowała treść. Znalazła interesujący ją fragment, przytrzymując go palcem, zaczęła czytać: – „Zwalnia się port z podatku, pod warunkiem że zostaną dokonane wszelkie naprawy infrastruktury". – Odłożyła pismo, wpatrując się w namiestnika. On nie zabierał głosu.

– Co proponujesz, królowo? – spytał król.

– Skoro oni mają same straty, proponuję, byśmy przejęli port na własność korony i zamienili na główne nabrzeże postoju naszej floty wojennej.

Kanclerz i dowódca straży nie kryli uśmiechów. Król powiedział spokojnym głosem:

– Nad przejęciemportu muszę się zastanowić. Obecnie waszą prośbę namiestniku jestem zmuszony oddalić.

Przy obiedzie rozgorzała dyskusja.

– Nie mam najmniejszych wątpliwości, że kłopoty finansowe Barany wynikają z nadmiernie rozbudowanej armii – stwierdziła Maga. – Teraz będą mieli pretekst podprowadzenia swoich wojsk pod Warę celem zastraszenia nas.

Nie zapominajmy o Perwie, której władze mogą zrobić to samo. Muszę koniecznie jak najszybciej pojechać do Pary.

– Czy ty, synowo, nie przesadzasz? – wtrąciła się królowa matka.

– W tym przypadku nie przesadza – odpowiedział Frank. – Od samego początku namiestnik Barany był wrogo do mnie nastawiony. To on miał największe zapędy na tron. Ja byłem tym, który mu w tym przeszkodził. Teraz, gdy urośliśmy do roli królestwa i jeszcze pojawiła się Maga, podpuszcza inne prowincje. Słyszałem, że twoja osoba na dworze również mu przeszkadza. Rozpowiada, że wymuszasz na mnie postanowienia ojca i nasze królestwo jest rządzone pod dyktando Ablów.

– Skąd ty to wiesz? Jeżeli takie rzeczy mówił, to zaufanej osobie przy zachowaniu tajemnicy. – Królowa Zola wyraziła oburzenie.

– Pani! – do rozmowy włączyła się Maga. – Zrobię wszystko, by zapewnić bezpieczeństwo twojemu synowi. On powiedział prawdę. Dla wielu osób jesteś niewygodną osobą, ale jednocześnie stanowisz dla nas zabezpieczenie. Ich szturm na Warę może spowodować atak z północy, dlatego zbierają tak liczne armie, by odeprzeć atak naszego legionu i wojsk Ablów. Koniecznością jest, bym prosiła Parę o dodatkową pomoc.

– Oni tylko czekają na twój wyjazd z pałacu. Potem się dowiem, że napadła na ciebie jakaś banda – skwitował Frank.

– Nic mi nie zrobią. Nawet nie będę brała dużej obstawy. Jutro wyślesz list do Vele, że przyjadę tam na inspekcję. Będą musieli mnie przyjąć z honorami. Dalej, przez ziemie Grym, pojadę do Pary. Od niej, przez kraj Juratów, ruszę na Tokar. Stamtąd bezpieczny powrót zabezpieczy mi namiestnik Bakar.

– Nie boisz się Bakara? – zapytała królowa matka.

– On mnie bardzo lubił, a pani Dakra uczyła mnie prawa. Będę tam w interesach, z Bakarem muszę załatwić koszary na nasz dodatkowy legion.

– Będę tęsknił za tobą – powiedział Frank.

– Ja za tobą również, dlatego postaram się wrócić jak najszybciej.

***

Toni Godlej, dowódca straży królewskiej, jeszcze za rządów księcia seniora był obciążony wywiadem wewnętrznym. Teraz te obowiązki miał przejąć Peter Sure. Młoda królowa osobiście prosiła, aby wprowadził tego człowieka w zawiłości zagadnień związanych z potrzebami dworu i korony.

Godlej szybko przekonał się do królowej. Zauważył jej umiejętności korzystania z porad innych. Umiała swoją wiedzę maskować skromnością, ale była niesamowicie bystra. Jej niby grzeczne odpowiedzi odpierały nawet najbardziej złośliwe ataki tutejszej szlachty. Na dworze bardzo szybko otrzymała przydomek kąsającej.

Z początku Petrowi Sure powierzono zadania organizowania połączeń kurierskich, jednak już po miesiącu stwierdzono, że połączenie służby wywiadowczej i kurierskiej jest krępujące. Wywiad był sprzeczny z regulaminem kuriera, którego obowiązki sprowadzały się tylko do przekazywania przesyłek. Kurier nie miał prawa przekazywać informacji o nadawcach i odbiorcach.

Peter jako kurier wiele lat podróżował po całym państwie, źródłem jego informacji były rozległe znajomości. Wiele osób go lubiło i wystarczyło, że ci ludzie mogli nieodpłatnie wysyłać do niego listy, a on ich pytał o wszystko. Już po miesiącu miał swoją siatkę informatorów.

***

Wyjazd królowej do Grym wiązał się z dużym ryzykiem. Zbyt wielu życzyło jej źle. Odpowiedzialny za to był dowódca straży, ale Godlej wiedział, że bezpieczeństwo wcale nie zależy od wielkości obronnego oddziału. Czym

więcej ludzi, tym łatwiej zbliżyć się zabójcy – tak go uczyli w szkole oficerskiej.

Postanowiono, że ochronę królowej będzie stanowił trzydziestoosobowy oddział lekkiej jazdy. Poza tym Maga zabrała ze sobą trójkę dziewcząt oraz Warę, która była jej adiutantem. Dowódca straży przekonał króla, aby towarzyszył monarchini również Peter oraz dwóch jego kurierów.

– On w terenie zna bardzo dużo ludzi. Szybko zorientuje się o zagrożeniu, jeżeli takie zaistnieje – uzasadniał swoją decyzję.

Wyprawa

Pogoda nie sprzyjała podróży. Okres wiosennego zrównania dnia z nocą zawsze wróżył złą aurę. To zmuszało do dodatkowych przygotowań. Orszak wraz ze służbą przekraczał czterdzieści osób. Nie wszędzie można było załatwić tyle noclegów. Trzeba było ciągnąć ze sobą ciężki tabor, aby mieć na podorędziu ciepłe namioty. Maga zrezygnowała z powozu, dobrze się czuła w siodle i nie nawykła jeszcze do miękkich kanap, zyskała tym uznanie strażników.

Pod koniec pierwszego dnia podróży pogoda się popsuła. Zaczął padać mokry śnieg, zamieniając się na drodze w rozmiękłe błoto. Całe szczęście, że w napotkanym zajeździe dla karawan znaleźli odpowiednią liczbę miejsc noclegowych. Ludzie szybko rozlokowali się po salach złaknieni ciepłego kąta.

Kolację królowej gospodarz zajazdu przygotował w osobnej izbie. Do stołu usiadła w towarzystwie swoich dziewcząt, Petera i dowódcy oddziału ochrony, którego do tej pory jeszcze nie znała. Posiłek, jak na podrzędny zajazd, był wystawny, a wino przedniej jakości. Mężczyźni szybko zaczęli tryskać humorem, dziewczęta były jednak onieśmielone. Maga znała ten stan, ciągle pokutowała niewidzialna granica między nimi a szlachetnie urodzonymi. Peter umiał zachowywać się swobodnie, nie wywyższając się, ale dowódca straży kilka razy podkreślał swój rodowód. Gdy spytał Ninę o jej pochodzenie, Maga przerwała rozmowę pytaniem:

– Peter, co robią twoi ludzie?

– Najprawdopodobniej jedzą kolację razem ze strażnikami.

– Chciałabym ich poznać, niech zjedzą posiłek razem z nami.

– Królowo, jeśli masz taką wolę, tak się stanie.

Chciał podnieść się z miejsca, ale go powstrzymała.

– Nina, odnajdź tych dwóch mężczyzn i przyprowadź do nas. Po drodze powiedz obsłudze, że potrzebne są jeszcze dwie zastawy.

– Pani, to są prości ludzie – włączył się dowódca straży.

Maga ruchem ręki ponagliła koleżankę, by ta poszła wykonać polecenie i z półuśmiechem zwróciła się do oficera:

– Powiedział pan, że pochodzi z rodu Merlenów, ale zapomniałam pana imienia.

– Jestem Wielan, pani. Wielan Merlen.

– Panie Wielanie, ja ukształtowałam się w Strefie Porozumienia. W zasadzie w majątku pani Grej. Tam przy jej biesiadnym stole spotykało się wielu monarchów, nasza cesarzowa Para również. Nie przypominam sobie, by któryś z tamtych sąsiadujących ze sobą monarchów wymieniał swoje rody. Wszystkie moje dziewczęta są szlachciankami, ale proszę je o rody nie wypytywać. One stanowią ochronę pary królewskiej, pan jeszcze do takiej rangi nie urósł.

– Wybacz moją śmiałość, królowo, ale to są tylko kobiety.

W wejściu pojawili się służący z zastawą, a za nimi Nina z jednym mężczyzną.

– Ten drugi – zaczęła się tłumaczyć – jutro wraca do Wary. Chce się wyspać.

Maga popatrzyła na Petera.

– Tak, moja królowo, on jutro pojedzie z meldunkiem, gdzie jesteśmy, ale na jego miejsce przybędzie następny. Wieczorem znów będzie dwóch. Takie były zalecenia dowódcy straży królewskiej.

– Toni Godlej to mądry mężczyzna, ale nie spodziewałam się, że jest taki przebiegły. – Przy ostatnich słowach zaśmiała się.

Chwilę trwało usadzanie nowoprzybyłego między dziewczętami. Nałożono mu płat pieczonego schabu i nalano puchar wina. Gdy atmosfera przy stole się ustabilizowała, Maga zwróciła się do oficera:

– Panie Wilanie, nie rozumiem zwrotu „to są tylko kobiety”. Co pan miał na myśli?

– Nie chciałem urazić którejkolwiek z nich, ale zawsze było wiadomym, że pod względem bojowym mężczyzna stanowi większą wartość.

Peter uśmiechnął się, a świeżo przybyły kurier odważnie zabrał głos.

– Wielmożny pan jest w dużym błędzie. Byłem akurat pod Grym, gdy te panie rozgromiły trzy cesarskie legiony, a nasze wojsko stało z boku i się temu przyglądało. Niektórzy zauważyli, że ich nawet nie da rady zaatakować od tyłu. Po walce jeden z naszych chciał to sprawdzić. Staliśmy w szyku, a on z drugiego szeregu cisnął kamieniem tej pani w plecy – wskazał Werlę. – Ona uchyliła się, kamień minął jej nad głową...

– Może to był zwykły przypadek lub ktoś ją ostrzegł? – oficer nie dawał wiary.

– Wielmożny panie, to nie przypadek. Ona zaraz podbiegła do szyku, wywlekła nieszczęśnika na zewnątrz i podbiła mu oko, a gdy jego kolega chciał się wtrącić, to tak zarobił z łokcia w szyję, że go musieli ratować.

– Nie było sądu z tego powodu?

– Te panie stanowiły gwardię Pary. Kto by się odważył je sądzić? To były bardzo ciekawe czasy. Wszyscy mówili, że one potrafiły nawet odwoływać rozkazy generała Parda. Ja chciałem tam zostać, by popatrzeć na to wszystko, ale wysłali mnie z przesyłkami do Ranary.

***

Gdy wrócili do pokoju, dowódca spytał Petera.

– U ciebie wszyscy ludzie rozgłaszają takie plotki?

– Jak któraś z tych kobiet zaproponuje ci siłowanie się na rękę, radzę odmów natychmiast.

– A to czemu?

– W koszarach Waliwa prawie wszyscy oficerowie o nich mówią. Ja jak z królową kiedyś się spróbowałem, to potem jeszcze dwa dni bolały mnie mięśnie.

– Z królową siłowałeś się na ręce?

– Ona jeszcze nie była królową. Razem kiedyś odbyliśmy ciekawą podróż kurierską. Dwa razy uratowała mi życie. Widzę, że nie wiesz kogo konwojujesz. Te panie obronią się same. Twój oddział jest potrzebny jako świta, by się nie śmieli, że królowej nie stać na ochronę.

Tuż przed równiną Vele, zaraz za lasem, drogę przegradzało piętnastu uzbrojonych ludzi. Maga, jeszcze między drzewami, uniesieniem ręki zatrzymała kolumnę. Natychmiast przy niej zjawił się dowódca ochrony.

– Są jeszcze daleko, to tylko kilkunastu ludzi, mogę ich rozpędzić,jeśli jaśnie pani ma obawy – powiedział drwiącym tonem.

– Ilu ludzi jechało w szpicy? – odpowiedziała pytaniem.

– Jesteśmy pod samym Vele, dziś szpicy nie wystawiałem.

– Źle zrobiłeś, człowieku. Wracaj do swoich ludzi i organizuj obronę. Przy wyjeździe z lasu napadną cię z dwóch stron.

– Ależ, pani...

– Czemu nie wykonujesz poleceń!

Nie ruszając się z miejsca przypięła na plecy kołczan z łukiem. Sprawdziła, czy szabla luźno wychodzi z pochwy. Przywołała Petera.

– Wyjedziemy razem, ja z dziewczętami i ty ze swoimi ludźmi. Jedziemy spokojnie, ale jak oni nie zjadą z drogi, zaatakujemy. Jak my uderzymy, ty uciekniesz w bok a potem postarasz się zajechać ich od tyłu. Musisz odwrócić ich uwagę, ja z dziewczynami powinnam przedrzeć się przez ich szyk, reszta będzie uciekać. Trzeba wyłapać ilu się da.

– Nie lepiej puścić Wielana przodem?

– O ile czeka na nas piętnastu, to w lesie ukrytych jest ponad pięćdziesięciu. Ci z przodu chcą odciągnąć ochronę.

Ruszyli szybkim kłusem. Piątka dziewcząt przegradzała całą drogę. Wara z tyłu siodła miała zasadzony proporzec królowej. Za nimi jechał Peter ze swoimi dwoma kurierami. Obca grupa nie zeszła z drogi. Zbliżyli się na pięćdziesiąt jardów, z tyłu usłyszeli wrzawę walki.

– Zwolnić! – zakomenderowała Maga. – Łuki i trzy strzały, starajcie się nie chybiać.

Każda z dziewcząt w lewym ręku trzymała łuk, prawą powoziła konia. Byli blisko, gdy przeciwnicy wyjęli miecze. Peterowi dała znać, by uciekał, i wydała komendę do strzelania. Piętnaście strzał wykluczyło sześciu przeciwników. Elza jeszcze raz sięgnęła po strzały, udało jej się ranić następnego jeźdźca. Reszta z szablami wcisnęła się między wroga. Robiąc uniki przed ciosami, udało im się ranić następnych dwóch. Peter zaatakował z tyłu. Grupa wroga rozpierzchła się.

– Strzelać w konie! – krzyknęła Maga. – Potrzebni nam jeńcy. Peter wiązać rannych!

Stanęła w strzemionach. Wszystkie dziewczęta siedziały w siodłach. Karina miała zakrwawioną głowę. Kurierzy leżącym napastnikom wiązali ręce i nogi. Uciekało sześciu jeźdźców, nie było sensu ich ścigać. Karinie kazała zostać z Peterem, reszta pojechała wspomóc walczących strażników.

U wylotu drogi oddział straży otoczyli ludzie bez mundurów. Na pierwszy rzut oka widać było ich jednolite uzbrojenie. To nie była banda, to poprzebierane wojsko. Otoczyli strażników ścisłym kręgiem, nie pozwalając żadnemu uciec.

– Są bardzo zajęci, wybijemy ich z łuków – stwierdziła Werla.

Podjechali bardzo blisko, strzelali do napastników z odległości kilku kroków. Zanim tamci zorientowali się w zagrożeniu, dziesięciu leżało na ziemi.

Próbowali odwrócić się w ich kierunku, wtedy z tyłu zaatakowali ich strażnicy. Dziewczęta odskoczyły w bok i z drugiej strony wykluczyli następnych dziesięciu. Siła wroga gwałtownie zmalała, a łuczniczki nadal strzelały. Niebawem było więcej luźnych koni niż walczących przeciwników. Kilku uciekło do lasu, ośmiu wzięto do niewoli.

– Królowo, uratowałaś nam życie. – Przed koniem Magi stał strażnik.

– Gdzie jest kawaler Marlen? – spytała.

– Leży ranny na drodze.

Zeskoczyła z siodła i wcisnęła się między strażników. Na drodze siedział dowódca, owijając sobie lewą rękę.

– Może pan wstać, panie Wielan?

– Tak, naturalnie – odparł i dosyć żwawo stanął na nogi.

– Proszę wyprowadzić wojsko z lasu i na otwartym terenie rozbić obóz. Przenocujemy tutaj.

– Ależ, pani, do Vele jest najwyżej trzy godziny drogi – zaprotestował dowódca.

– Trzeba pochować martwych, pan również stracił kilku strażników. Wielu jest rannych. Nie wiadomo, co robić z jeńcami. Jutro wraca pan do Wary.

– Jestem oddelegowany jako pani ochrona!

– Dlatego będzie pan chronił rannych i jeńców w drodze powrotnej. W tej chwili ma pan rozbić obóz i pochować martwych.

Do końca dnia wraz z Peterem i Werlą przesłuchiwała jeńców. Wszyscy byli w starszym wieku. Ustalono, że byli to żołnierze z koszar generała Parda. Sporządzono listę wrogiego oddziału, osobno wymieniając jeńców, martwych i uciekinierów. Były to dwa duże oddziały lekkiej jazdy, stacjonowali w lesie od dwóch dni. Nie poinformowano ich, kogo mają zaatakować, ale zasadzka była przygotowana starannie.

– Nie jestem w stanie ustalić ich winy – stwierdziła przy kolacjiMaga. – Kawalerze Marlen, dostarczy pan jeńców dowódcy straży królewskiej wraz z

moim listem. Dostanie pan dokładną listę jeńców. Dobrze by było,aby wszyscy żywi dotarli do Wary.

– Jaśnie pani! Ja miałem stanowić pani ochronę. Jak wytłumaczę się dowódcy, że ciebie tu pozostawiłem?

– Wyjaśnię to w liście, który pan dostarczy. Wydarzenia opiszę również królowi. Peter, nie musisz jutro wysyłać kuriera, Pan dowódca dostarczy obydwa listy.

Wyjechali zaraz po śniadaniu. Zabrali ze sobą tylko jeden wóz ze swoimi namiotami i prowiantem. Obóz straży był dopiero zwijany. Nie wszyscy ranni znaleźli miejsca na wozach. Całe szczęście wyłapano większość wolnych koni, dzięki czemu jeńcy mogli jechać wierzchem.

W trzy godziny dotarli do Vele. Bramy miasta były otwarte, ale strażnik, widząc zbrojną grupę, przytrzymał ich. Maga wyprostowała się w siodle, nic nie mówiąc.

– Kim jesteście, że tak zbrojną grupą, na koniach chcecie wjechać do miasta?

Werla wyjęła zasadzony za siodło królewski proporzec. Strażnik wpatrzył się w niego, jakby coś sobie przypominał. Po chwili poczerwieniał na twarzy i padł na kolana.

– Wybacz, pani, że w swej ułomności nie dostrzegłem twego majestatu – powiedział donośnym głosem.

Inni stojący w okolicy, słysząc to, pochylali się w ukłonach. Peter wysunął się do przodu.

– Dwóch strażników doprowadzić królową do namiestnika.

Po chwili dwoje jeźdźcowi prowadziło ich korowód, co chwila wykrzykując:

– Przejazd dla królowej Nordów!

Namiestnik w tym czasie wysłuchiwał audiencji. Maga przeprosiła, że przeszkadza w obowiązkach. Poprosiła o pokoje, gdzie mogliby się odświeżyć.

Kilku służących zakwaterowało ich. Zaraz pojawiły się balie z ciepłą wodą. Po kilkudniowej podróżyto było prawdziwe dobrodziejstwo.

Kończyła się przebierać, gdy przyszła do niej Werla.

– Rozcięcie głowy Kariny jest poważne. Nałożyłam jej opatrunek, ale potrzebny jest specjalista. Ranę powinno się zszyć.

– Nie mam pojęcia, gdzie tu szukać uzdrowiciela. Trzeba iść do kancelarii prowincji i spytać. Namiestnik ma przyjąć nas obiadem. Ona może się tam pokazać?

– Będzie się krępowała. Szrama jest powyżej czoła, musiałam owinąć cały czerep...

Rozmowę przerwało pukanie do drzwi. Werla wpuściła Petera. Ten rozradowany od wejścia zaczął melodyjnym głosem:

– Królowo, zawsze byłaś ładna, a w tej sukni wyglądasz pięknie.

– Na pewno nie chcesz, by król ściął ci głowę za uwodzenie swojej monarchini.

– Ależ, królowo, jak bym śmiał. Chcę się tylko przypochlebić.

Maga roześmiała się.

– Fajnie się z tobą rozmawia, zupełnie jak kiedyś w koszarach. Przy okazji, ty znałeś wszystkie dwory namiestników, nie wiesz może, gdzie znaleźć dobrego uzdrowiciela dla Kariny?

– Właśnie przyszedłem zameldować, że bez twojej zgody zaprowadziłem ją do czarodzieja.

– Przecież ja u niej przed chwilą byłam – zareagowała Werla.

– Wiem o tym. Nie śmiałem do niej wchodzić dopóki tam byłaś. Jak wyszłaś to stwierdziłem, że ona nie może pokazać się na obiedzie z tak omotaną głową. Zrobiłem więc to, o czym zameldowałem.

– Uważasz, że do obiadu zaszyje jej tę ranę? – spytała Maga.

– Obiecał ją uleczyć. Mnie kiedyś pomógł, ale pozostała szrama. U niej rana jest między włosami, więc nie będzie widać.

Maga przyglądała się Petrowi, mrużąc oczy. Za moment powiedziała:

– Idź do niej, bo jeszcze zabłądzi w tym pałacu. Dopilnuj, by razem z nami weszła do jadalni. Gdzie będą jedli twoi ludzie?

– Już pytałem. Zjedzą razem z nami, w towarzystwie namiestnika.

– To dobrze. Idź już do niej i postaraj się o jej dobre samopoczucie.

Gdy tylko wyszedł z pokoju, Werla stwierdziła:

– On nie mógł do niej dojść, Karina ma pokój na końcu korytarza. Gdy do niej szłam nikogo nie widziałam. Ona siedziała na łóżku i przyciskała tampon do głowy. Uniosłam go i zobaczyłam, że to duże rozcięcie, krwawiło. Owinęłam jej głowę i przyszłam tu, a on zjawił się po kilku chwilach.

– Zdaje się, że on do niej nie szedł, a był tam, gdy weszłaś. Rozwiązał jej opaski i przyłożył świeży tampon. Ukrył się przed tobą, a jak tylko wyszłaś, zaprowadził ją do uzdrowiciela. Nie wiedział, jak to wytłumaczyć, przybiegł więc tutaj. Wczoraj zdawało mi się, że rozmawiali ze sobą. Spytaj dziewczyn, czy po kolacji im nie zniknęła.

– Co masz zamiar z tym zrobić?

– Nie mam zamiaru im przeszkadzać, a jak udałoby się ich połączyć, to by była piękna sprawa.

– Jak mówimy o mężczyznach, to gdzie podział się ten kurier, który opowiadał o mnie pierwszego wieczoru.

– Czyby się tobie spodobał?

– Podrywał mnie już pod Grym. Fajny chłopak, taki bezpośredni.

– Codziennie jeden z nich jedzie do Wary. Porozmawiam z Peterem, może uda się jego sprowadzić.

***

Jan Bordon od dwóch lat pełnił urząd namiestnika Vele. Był przyjaźnie nastawiony do Bakara, o królowej również miał dobrą opinię, zwłaszcza

z czasów jej służby kurierskiej. Fakt, że została królową, traktował jako ciekawostkę, ale nigdy nie wypowiadał swego sprzeciwu. Tym się różnił od namiestników z Barany i Perwy.

Południowy posiłek rozpoczął się z godzinnym opóźnieniem, było to usprawiedliwione, ponieważ ich przybycie było na dworze zaskoczeniem. Nikt nie zaanonsował zbliżającego się korowodu królowej. Maga wywnioskowała, że biesiada może przeciągnąć się do kolacji. Gdy tylko usadzili ją na wprost Bordona, powiedziała:

– Panie Janie, myślałam, że jeszcze dziś wieczorem przekroczę granicę.

– Nie byłby to dobry pomysł. Za granicą jest obóz legionu. Miejsca noclegowe mają mało przyjemne. U mnie, królowo, przenocujesz wygodnie, z rana zażyjesz kąpieli. Ja postaram się, aby przy śniadaniu zjawił się tu ktoś z dowództwa legionu, przeprowadzi ciebie na tamten brzeg i zapewni obstawę na dalszą drogę. Zaskoczyłaś mnie i moich ludzi, królowo, zjawiłaś się bez wysłannika i oddziału eskortującego.

– Po ostatnim noclegu odprawiłam swoją ochronę, powierzając im inne zadania – uśmiechnęła się, dając wyraz sympatii.

– Cieszę się, że zasługuję na twoje zaufanie. Dowiedziałem się jednak, że kobieta twojej świty była raniona.

– To nic wielkiego, zadrapała się mieczem w głowę.

– Wy walczycie szablami.

– To nie był jej miecz. Nie chcę o tym rozmawiać, sprawa nie jest wyjaśniona, więc jakiekolwiek słowa mogłyby stać się pomówieniami.

– Czyby zaistniało coś na moim terenie?

– Tak, jednak to nie pana wina.

– Widzę, pani, że nie powiesz mi o zajściu.

– Przypuszczam, panie namiestniku, że ty już orientujesz się w wydarzeniach. Ja się wstrzymam od głosu. Cokolwiek bym powiedziała, ludzie mogliby interpretować to różnie.

– Mogę przynajmniej dowiedzieć się, co królową sprowadza w te strony?

– Jadę do Pary. Nasze rozstanie obfitowało w tak dużo różnego rodzaju uroczystości, że nie było sposobu wszystkiego dokładnie wyjaśnić. W pana pałacu jestem kurtuazyjnie. O ile ma pan jakieś uwagi do króla lub cesarzowej, to z chęcią przekażę.

– Nie ośmieliłbym się tym osobom zgłaszać swoich uwag.

– To źle! Para mnie nauczyła, że jeżeli masz jakąkolwiek władzę, to najważniejszy jest podwładny. W przypadku monarchów najważniejszy jest naród. O ile postanowienia sąsiadów czy zwierzchników przeszkadzają narodowi, należy to zgłosić, inaczej obydwie strony będą niezadowolone, nie rozumiejąc powodu.

– Zawiła argumentacja, ale trudno nie przyznać racji. Za czasów poprzedniego cesarza ważne było, co on postanowił, wszystko inne musiało się dostosować.

– To powód, dla którego go obalono. Para nie ma władzy cesarskiej, przewodniczy jedynie federacji. To poszczególni królowie głosują, jak ma wyglądać cesarstwo. Teraz powinniśmy nauczyć się myśleć inaczej, jednak dla niektórych jest to bardzo trudne.

Namiestnik zamyślił się. Za chwilę powiedział z uśmiechem:

– W zasadzie mam jedną uwagę do cesarstwa i chyba mogę o tym powiedzieć. Za długim mostem, po stronie Grym, stacjonuje duży legion. Każda karawana wychodząca czy wchodząca musi się o niego ocierać. Kupcy boją się podróżować przy tak dużych zgrupowaniach wojska. Nawet kurierzy dwa razy zgłaszali skargi, żebyli zaczepiani przez legionistów.

– To prawda, moja królowo – do rozmowy włączył się Peter. – Często dochodzi do zaczepiania kurierów przez stacjonujących żołnierzy. U nas w kraju kurier jest osobą nietykalną, ale i na naszym terenie były naruszania tego prawa.

– Legion miał tu stać dla naszego bezpieczeństwa, ale okazuje się, że stanowi zagrożenie. To słuszna uwaga. Gdy zimą otoczono miasto Grym, zauważono taki sam problem. Stwierdzono, że handel w mieście zamiera, ponieważ karawany boją się przeciskać przez zgromadzone tam oddziały. Powiem o tym Parze. Ona to zrozumie, odsunie ten obóz dalej od drogi.

– Mam jeszcze problem zgłaszany przez cechy. Dotyczy miasta Vele, więc to moje zmartwienia, ale przypuszczam, że występuje w całym królestwie. Ty, królowo, powinnaś go zrozumieć, jestem jednak ciekaw, czy znajdziesz rozwiązanie. Książę senior uważał, że opinię wydaje większość szlachty, dlatego nikt nie porusza tego tematu. Na sądzie książęcym wyroki w tych sprawach były bardzo różne i nie stanowiły wykładni w rozstrzyganiu sporów.

– Gubię się w wywodach, a nie znam problemu. Niech pan powie, o co chodzi, a potem będziemy patrzeć na resztę.

– W ostatnich latach modne staje się wśród ziemian posiadanie domów w mieście. Mieszczanie zwykle nie wnoszą sprzeciwów. Domy nabywają ludzie zamożni i utrzymują obejścia w należytym porządku. Przybyli jednak często wnoszą pretensję do sąsiadów, zwłaszcza do rzemieślników. Nie podoba im się, że na ulicy stacjonuje zbyt wiele wozów lub wózków albo że zakład jest zbyt hałaśliwy lub w powietrzu unosi się nieprzyjemna woń. Przy zakupie domu nie zwracali na to uwagi, ale gdy zasiedlą lokal, wszystko im przeszkadza. Nie sposób im wytłumaczyć, że miasto jest siedzibą rzemiosła, żądają usunięcia zakładu z miasta. Niestety wiele spraw wygrywają, krzywdząc tym samym całe rodziny.

– Dawno temu pani Dakra, żona namiestnika Bakara, zwróciła uwagę na bałagan, jaki panuje w Perwie i Tokar. Byłam u niej na lekcji razem z Woką, gdy wytłumaczyła porządek budowlany w Kusto. Tam w dzielnicy handlowej nie wolno budować zakładów rzemieślniczych. U Juratów, w Ja-Ka, przy głównej alei mogą być sklepy, ale straganów nie wolno rozstawiać. W naszych miastach nie ma ustanowionego porządku zabudowy. Długo byłam w wojsku,

przewędrowałam prawie cały znany nam świat, spałam w wielu obozowiskach. Każdy żołnierz przygląda się miejscu, w którym rozbija swój namiot. Gdy zrobi to przy latrynie lub bagnie, będzie miał z tego tytułu niedogodności. Uważam więc, że gdy ktoś w mieście nabywa parcelę, powinien w magistracie podpisać klauzurę o niewnoszeniu pretensji do istniejącego otoczenia.

Namiestnik dłuższą chwilę z uśmiechem przyglądał się Madze. Nie wiedziała, co może więcej powiedzieć, więc zajęła się swoim talerzem. On odpowiedział po dłuższej chwili:

– Przepraszam, królowo, zamyśliłem się. To bardzo trafne rozwiązanie, że nikt wcześniej nie wpadł na ten pomysł. Jednak coś innego mnie zaciekawiło, nie wiedziałem, że brałaś lekcję u świętej Dakry i to w towarzystwie księżniczki Oki.

– Woka była moją przyjaciółką i daleko jej wtedy było do księżniczki. To dziewczyna bardzo skrzywdzona przez los.

– Przecież jest siostrą króla Grym i córką księżnej Oki.

– Wszystko to prawda, ale żyła długo jako nieznana sierota. – Teraz Maga się zamyśliła. Po chwili zaczęła mówić: – Ona cały czas wiedziała, kim jest. Nawet przechowywała diadem matki, ale nikomu się do tego nie przyznawała. Żyła w regionie porozumienia, a tam wszyscy monarchowie to osoby skrzywdzone przez los.

– Czy pani też była skrzywdzona?

– Nie! Mnie los obdarował szczęściem, trafiłam w ich towarzystwo.

Dalsza część biesiady ożywiła się. Namiestnika zaciekawił temat kampanii Pary i przejęcia dworu cesarskiego. Dziewczęta często włączały się do rozmowy. O szczegóły również dopytywał się Peter, który tamte wydarzenia znał tylko z opowiadań osób trzecich. Po dwóch godzinach wszystko zamieniło się w żywiołową dyskusję. Czas mijał przyjemnie, o tym, że nastał wieczór zauważyli, gdy służący powiadomił o przybyciu kuriera z Wary.

Maga ze zdziwieniem popatrzyła na Petera. Ten wzruszył ramionami.

– Każdego wieczoru jeden przybywa – powiedział. – Dzisiaj żadnego nie wysłaliśmy, więc jutro będziemy mieli trzech.

– Łaskawy panie – służący grzecznościowo pokłonił głowę – kurier twierdzi, że ma pilną wiadomość dla królowej.

– Powiedział jak się nazywa? – spytał Peter.

– Tak, panie, to porucznik Wil Harles.

– To rzeczywiście musi być ważne. Przysłali oficera.

Goniec czekał przed pokojem. Maga zaprosiła go do środka i weszła razem z Werlą.

– Jaśnie pani, król prosił, aby przekazane informacje zachowała pani w tajemnicy – mówiąc, patrzył na towarzyszącą im dziewczynę.

– To jest Werla, mój adiutant, przed nią nic nie ukrywam – odpowiedziała z uśmiechem.

– Będzie według twojej woli, pani. To jest list – podał jej kopertę – ale król prosił, abyś po przeczytaniu zniszczyła go i nie podejmowała w tej sprawie żadnych działań, jedynie zachowała wszelkie środki ostrożności. Pewne jest, że oddział z koszar generała Parda pod Vele zastawiał na kogoś pułapkę. Prawdopodobnie rozmawiał w tej sprawie z kimś ze straży królewskiej, wysłał również posła do jakiegoś legionu stacjonującego w państwie Grym.

– Jechałeś główną drogą?

– Tak, pani!

– Minąłeś jakiś oddział?

– Tak, dzisiaj. Byli w mundurach straży królewskiej. Mieli spore tabory i ludzi na wozach. Król jednak zaznaczył, że informacja jest ważniejsza i bym unikał wszelkich kontaktów po drodze, więc minąłem ich łukiem.

– Czy pojedziesz z nami dalej?

– O tym miał zadecydować Peter Sure. Jemu mam również do przekazania list.

– Werla, zaprowadź pana do Petera!

Maga z listu dowiedziała się o otruciu oficera, który miał z nią jechać. Jednak człowiek w porę się zorientował i poprosił o pomoc znachora. Stracił przytomność, jednak przeżył i na następny dzień zameldował się u dowódcy straży. Nikt nie ma pojęcia, kto pojechał jako dowódca jej ochrony. Pobieżne śledztwo wykazało, że z otrutym rozmawiał oficer generała Parda. Analizując informacje z terenu, dowiedzieli się, że oddział z prowincji Barana wysłano pod Vele celem przygotowania zasadzki na jakiegoś szpiega. W Warze o żadnym szpiegu nikt nie wie, dlatego bardzo uwrażliwiają ją by na siebie uważała.

Gdy wrzuciła list do kominka, weszła Werla. Zapowiedziała wizytę Petera.

– On musi zakwaterować kuriera i zaraz przyjdzie omówić sytuację.

– Co ty o tym sądzisz? – spytała jej.

– Od początku nie podobał mi się ten dowódca. Strażnicy z ochrony go nie znali. W czasie walki udał rannego i schował się między żołnierzami.

– Najprawdopodobniej brał udział w spisku. Nie miałam dowodów, więc go odprawiłam. Teraz żałuję, ponieważ zechce zatrzeć ślady. Warto by było wcześniej powiadomić dowódcę straży w Warze o naszej przygodzie.

Pukanie do drzwi zapowiedziało wejście Petera. Nie pytając o zezwolenie, zaczął mówić od wejścia:

– Pani, czy wiesz, że Wielan Manren był zdrajcą?

– Takich przypuszczeń nabrałam już pierwszego wieczoru przy kolacji. Osobiście prosiłam pana Godleja, by uczulił dowódców na niewymienianie swoich rodów w mojej obecności, a ten pierwszego dnia zaczął o swoim szlacheckim nazwisku. Wara dowiedziała się, że idący z nami strażnicy nie znają swego dowódcy. Ostatniego dnia nie wystawił szpicy. Przy wyjeździe z lasu był niezadowolony, gdy kazałam mu wrócić do oddziału, w walce udał rannego. Zbyt dużo tych uwag, by ich nie połączyć. Dlatego go odesłałam...

– Już nam nie zagrozi. Czego możemy się obawiać?

– Manren, aby ukryć swoją osobę, może wytracić ludzi z oddziału straży. Trzeba zakładać, że zna się z jeńcami. Nasze listy na pewno nie trafią do adresatów. Trzeba jak najszybciej wysłać kurierów do króla, ale nie wiadomo, czy zdążą przed nim dotrzeć do stolicy, tamci mają dzień marszu przewagi.

– Można poprosić tutejszego namiestnika by wysłał oddział pościgowy...

– Ani mi się waż komukolwiek o tym mówić – przerwała mu. – Możliwe, że im chodzi o to, by nadać temu rozgłos. Zostałam razem z Frankiem namaszczona na parę królewską, dlatego zamach na mnie jest jednocześnie zamachem na Franka. Wielu jest pretendentów do korony. Królestwo powstało, ale władza królewska jest dopiero ustanawiana. Bez jednoznacznego dowodu zdrady, nie wolno nikogo oskarżać.

– Nie wiedziałem, że to takie zawiłe. Jeżeli Marlen zechce uciec, to nie dojedzie do Wary, ale z taborami nie przedrze się bezdrożami. Na północ mógłby skręcić tylko przed samą Warą, będzie się jednak bał, że go zauważą. Pół dnia drogi przed miastem jest rozwidlenie na Perwę i tam najprawdopodobniej pojedzie. Ma sporo jeńców, włączy ich do oddziału i przyłączy do wojsk jakiegoś generała. To nie oficerowie, nikt ich nie będzie szukał.

– Po walce było sporo uciekinierów. Poza tym oni czekali na nas. Gdzieś w lesie był ich obóz. Musieli coś jeść i gdzieś spać. Jeżeli Wielan Manren był z nimi w zmowie, to nie zostawił tamtego taboru i uciekinierów w lesie. Zawołaj kuriera, on ich widział, powie nam, jakie prowadzą tabory.

Kurier w kuchni jadł kolację. Maga wysłała do niego Werlę, a Petra poprosiła o mapy terenu. Po pół godzinie wszyscy siedzieli, analizując sytuację. Tak jak się spodziewała, wracający oddział pod wieczór był niedaleko miejsca, z którego wyruszył, a tabory miał dwa razy większe. Była szansa, że pojedynczy kurier ich wyprzedzi.

– Musiałbym trochę odpocząć i się wyspać, by ruszyć w powrotną drogę – powiedział Wil Harles.

– Pan nie pojedzie! – zawyrokowała. – W nocy wyślemy dwóch kurierów, którzy nam dzisiaj towarzyszyli. Byli przy zajściach, lepiej wytłumaczą sytuację. W południe drugiego dnia powinni wyprzedzić kolumnę. W trzy dni zyskają sporą przewagę.

– Zaraz przygotuję ludzi i załatwię, by nad ranem wypuścili ich z miasta. – Peter podniósł się z miejsca i klepnął kuriera w ramią. – Chodź kolego, trzeba wszystko załatwić, a królowa musi mieć czas, aby napisać listy.

***

Wil Harles trzy lata temu odbywał staż oficerski w prowincji Barana. W tamtym okresie kilkakrotnie rozmawiał ze swoim namiestnikiem. Za każdym razem było to nieprzyjemne przeżycie, dlatego jak nadarzyła się okazja, przeszedł do służby kurierskiej. To zupełnie inne zajęcie, podlegające specyficznym regulaminom, dawało więcej swobody, niż bycie podległym żołnierzem. Od chwili nastania królestwa cała organizacja kurierów podlegała królowi, ale nie musiał kontaktować się z monarchą, sprawy załatwiał z dowódcą straży. Był to człowiek wyrozumiały i bezpośredni, przed nim nie czuł takiej tremy, jak przed namiestnikiem czy swoim generałem. Trzy dni temu zaprowadzono go do króla. Przypominając sobie dawne czasy, dostał gęsiej skórki na samą myśl, że będzie rozmawiać z monarchą. Ten od razu zaprosił go, by usiadł i zaczął rozmowę jak z kolegą. Było nawet miło, dopóki w negatywnym świetle nie padło nazwisko Parda, jego byłego generała. Nie wymagano od niego zajęcia stanowiska, podstawowym obowiązkiem kuriera było przekazywanie przesyłek oraz wiadomości, a wiadomości były niebezpieczne. Jako oficer orientował się o powadze sytuacji, która mogła doprowadzić do wojny domowej wśród Nordów, tego wszyscy się bali.

Już w bramie Vele dowiedział się o braku oddziału obstawy królowej.

– Sami się dziwiliśmy – tłumaczył strażnik. – Królowa przyjechała w obstawie kilku kobiet i trzech kurierów. U nas szlachta jeździ z większą świtą.

– A gdzie ta niby królowa się zatrzymała? – spytał.

– W pałacu namiestnika prowincji. Mamy zaprowadzić?

– Nie trzeba, znam drogę.

Przy głównym wejściu na słowa „kurier do królowej" poświęcono mu wiele uwagi. Jeden ze służących podprowadził go w głąb korytarza, wskazując fotel.

– Pan spocznie, królowa jest w jadalni, już ją proszą – powiedział i zostawił go samego.

Minęło sporo czasu zanim zjawiła się w towarzystwie kobiety w mundurze majora. Wiedział o oddziałach kobiecych, ale to było śmieszne, by takiej młodej dziewczynie nadano tak wysoki stopień. Królową widział pierwszy raz w życiu. Nie okazywała wyniosłości i była nad wyraz opanowana.

Petera Sure znał od dawna, traktował go jak starszego kolegę. Gdy tylko go spotkał, spytał o ich oddział ochrony. Dowiedział się o napaści i odprawieniu całej asysty.

– Odważyłeś się pozbawić ochrony? – spytał.

– Nie odważyłbym się. To był jej rozkaz. Ona wie, co robi, nie zapominaj, że była oficerem gwardii cesarzowej Pary.

Po kolacji ponownie poproszono go do królowej. W pokoju był Peter i jej adiutant, którą widział wcześniej. Kazała opisać oddział, który mijał i pokazać miejsce, w którym go napotkał.

Szybko określiła czas jazdy kurierów do stolicy i kiedy minął kolumnę. Odniósł wrażenie, jakby w przeszłości rozważała takie problemy wielokrotnie.

Zasypiając, myślał o tej kobiecie. Jeżeli ktokolwiek mówił źle o królowej, to nie miał racji. To monarchini, jaką sobie zawsze wyobrażał: ładna, mądra i stanowcza.

Na śniadanie poproszono go do jadalni namiestnika. Znowu poczuł tremę.

Wszedł jako ostatni. Przy stole siedział namiestnik z żoną i jeszcze jakąś kobietą. Było również dwóch legionistów w stopniach setników. Z drugiej strony stołu siedziała królowa z czterema mundurowymi dziewczętami oraz Peter. Namiestnik, wskazując mu miejsce obok jego kolegi, powiedział:

– Musiał być pan bardzo zmęczony, skoro tak późno do nas przybywa.

– Wybacz, jaśnie panie, ale nie wiedziałem, że zostanę tu zaproszony. Na śniadanie czekałem w stołówce przy kuchni.

– Nie zna pan swojej monarchini? Osoby jej towarzyszące jedzą zawsze w jej towarzystwie.

– Dzięki temu nie muszę wydawać wielu poleceń. Jeżeli z kimś jem, to on wie, co planuję – królowa roześmiała się, jakby był to żart. Zaraz z poważną miną zwróciła się do setników: – Niestety w legionie będę musiała przeprowadzić długą rozmowę, spodziewałam się tu dowódcy.

– Pani – jeden z legionistów pochylił głowę – ja nie wiem nawet, czy dowódca legionu jest poinformowany o pani pobycie tutaj. Nas przysłał centurion, by przeprowadzić panią przez most. Naszym dowódcą legionu jest Par Dok, on jest jednocześnie dowódcą zgrupowania.

– Chcecie powiedzieć, że nie jestem godna spotkać się z nim? – ostatnie słowa były wypowiedziane zgryźliwie.

– Łaskawa pani, nie o to chodzi. Nie wiem, czy ktokolwiek odważył się powiadomić dowódcę legionu. Nas przysłał dowódca kohorty i do niego mamy panią zaprowadzić.

Królowa chrząknęła, prostując się na krześle. Słowa legionistów ją zaskoczyły. Zaczęła mówić, mrużąc oczy:

– Mówiliście panowie, że już jedliście śniadanie, na siłę nie będę was tu przetrzymywać. Jedźcie do legionu i powiedzcie Par Dokowi, że ma na mnie czekać na końcu długiego mostu. O ile go tam nie zobaczę, to pojadę przez

Tokar, a jutro jakąś tam drogą wyślę list do Gary Harta. Zapewniam was, panowie, że jeden i drugi osobiście mnie znają.

Obydwaj setnicy popatrzyli na namiestnika.

– Panowie, czemu się nie ruszacie? – monarchini podniosła ton. – Macie jechać do dowódcy legionu! On osobiście ma mi zapewnić ochronę w czasie dpodróży do Pary. Powiedziałam już wszystko.

***

Par Dok skończył poranną toaletę. Śniadanie było przygotowane, miał zamiar zasiąść do stołu, gdy pojawiła się wartownik.

– Panie, gwardziści kazali powtórzyć, że dwóch setników z trzeciej kohorty przeprawiło się na stronę Nordów.

– Co robi ich dowódca?

– Prawdopodobnie je śniadanie.

– Wyślij posłańca, niech centurion stawi się do mnie.

Zanim oficer się pojawił, on już kończył posiłek. Odsunął swój talerz, popatrzył zniesmaczony na podległego mu dowódcę.

– Widzę, że tobie się nie śpieszyło? – spytał z drwiną w głosie.

– Niesnaski w obozie, musiałem porozmawiać z ludźmi.

– Z tymi, których wysłałeś do Nordów.

– Widzę, że już tobie donieśli. Jakaś królowa chciała przeprawić się przez most, wysłałem tam dwóch setników. Nie chciałem zawracać ci głowy.

– Do królowej Magi wysłałeś dwóch setników?!

– Nie wiem, jak ona ma na imię. Prosili, abym kogoś przeprowadził przez most, to wysłałem dwóch oficerów. Przecież tam rządzi namiestnik.

Par Dok patrzył na stojącego przed nim wysokiej rangi oficera legionu. Znał go, spotykał się z nim codziennie i nie mógł zrozumieć jego postępowania.Zaczął coś podejrzewać.

– Wartownik! – krzyknął. Gdy żołnierz pojawił się w wejściu powiedział: – Wyślijcie dziesiątkę gwardii na most. Jak od Nordów będą wracali jacykolwiek legioniści, mają się stawić u mnie w namiocie. Ty siadaj! –zwrócił się do centuriona. – Musimy porozmawiać.

Oficer nie ukrywał zmieszania. Zajął wskazane mu krzesło i siedział z pochyloną głową.

– Masz mi coś do powiedzenia czy spiskujesz przeciw mnie?

– Nie wiedziałem, że to taka ważna osobistość, pół roku temu oni wszyscy podlegali nam.

– Ty na pewno nie zgłupiałeś? W tej chwili masz mi powiedzieć prawdę!

– Powiem, jak już do ciebie dotarło, to i tak się dowiesz wszystkiego. Dziesięć dni temu goniec ich głównodowodzącego skontaktował się ze mną. Powiedział, że za kilka dni będzie przejeżdżała tędy fałszywa królowa, obiecał sakiewkę za pomoc w jej zlikwidowaniu.

– Ty naprawdę nie żartujesz?!

– Mówię prawdę. To Pard przysłał mi ten list i gońca...

– Zamilcz! Nie wiesz, po co cesarzowa Para kazała założyć nam obóz akurat w tym miejscu?

– Żeby bronić przejścia...

– Ty głupku! – przerwał wypowiedź swoim wybuchem gniewu. – Bronić tu nie ma przed czym. Jesteśmy tu właśnie po to, aby zapewnić bezpieczeństwo parze królewskiej przed ich własnymi namiestnikami. W tym państwie dokonuje się wielka rewolucja i Para kazała nam jej bronić. Jak się o tym dowie Gary Hart, to wykrzyżuje całą drogę stąd do Grym i to my będziemy na tych krzyżach wisieć.

– To muszę odwołać łuczników.

– Jakich łuczników?! Co jeszcze przede mną ukrywasz?

– Ukryli się na długiej wyspie. Mieli zlikwidować wszystkie kobiety, które będą przeprowadzać moi setnicy.

Par Dok z nerwów zaczął sapać. Z trudem opanował wzburzenie.

– Zawiniłeś więcej niż sobie wyobrażasz, ale ja ciebie sądzić nie będę, odeślę ciebie do Gary Harta. Straż! – krzyknął w kierunku wejścia. Zaraz pojawił się legionista. – Przywołać dowódcę gwardii, ale natychmiast!

Wbił wzrok w swego centuriona, tamten pocił się. Nawet było mu go żal, ale nie mógł tego puścić płazem.

– Pomyśleć, że ci ufałem – zaczął mówić spokojniejszymtonem. – Co ciebie podkusiło...

Wypowiedź przerwało wejście wartownika.

– Panie generale, przyprowadzono dwóch setników.

Obydwaj weszli bardzo stremowani, zobaczywszy jednak swego dowódcę kohorty zaczęli mówić niemal razem.

– Panie dowódco, tam nie było dowódcy ochrony, nawet nie było oddziału broniącego królowej. Wypytaliśmy na bramie. Ludzie twierdzili, że ona przyjechała konno w towarzystwie czterech kobiet i dwóch kurierów. Swój wóz zostawili przy wjeździe. Zajrzeliśmy do środka, ale oprócz namiotów, jakiejś skrzyni i prowiantu nic nie było. Pomyśleliśmy, że ten dowódca, to któryś z kurierów. Poszliśmy do pałacu. Na korytarzu pytaliśmy kobiety o dowódcę ochrony, okazało się, że to była ona. Zaprowadziła nas do jadalni i usadziła przy porannym posiłku w towarzystwie namiestnika. Gdy dowiedziała się, że nie będzie na nią czekał pan generał, to odesłała nas z powrotem. Na moście zatrzymał nas oddział ochrony generała...

W wejściu pojawił się dowódca gwardii.

– Powiedzieli, że generał mnie oczekuje – zasalutował pięścią.

– Przygotuj oddział pięćdziesięciu ludzi, zaraz pojadą ze mną na drugi brzeg. Pan, centurionie, zabiera swoich setników i ściągnie oddział z długiej wyspy.

W pół godziny oddział pięćdziesięciu ludzi, prowadzonych przez dowódcę legionu, przemierzał most w kierunku Vele. Przy wyjeździe na teren Nordów czekała na niego królowa, ze swoją skromną świtą i jednym wozem.

W obozie legionistów Par Dok zaprosił ją do siebie. Do kryształowych kielichów nalał przedniego wina, zajmując miejsce na wprost niej. Ona zaczęła rozmowę pierwsza:

– Myślałam, że jeszcze dzisiaj ruszę w dalszą drogę, a tu widzę przygotowany nocleg i gościnę.

– Nie puszczę, królowo, ciebie dalej, dopóki nie dowiem się o całej sytuacji zagrożenia.

– Co chce pan wiedzieć?

– Miło się z tobą, królowo, rozmawia, Para już by mi wczepiła rękę we włosy.

– Nie mam jej zdolności.

– Pamiętam ciebie, pani, w stopniu oficera, jadłem z tobą nie jeden posiłek. Zawsze byłaś skromna i cicha. Zbyt prosta, by zadawać się z monarchami. Nagle stałaś się królową. Znam waszych możnowładców i wiem, jak oni zareagowali na królową z pospólstwa. Para mnie tu wysłała, abym w razie potrzeby mógł ruszyć tobie na ratunek. Okazuje się jednak, że ty podróżujesz bez oddziału eskortującego. Nie wiem, jak to rozumieć.

– Pomyślałam, że pan mi zapewni eskortę. Czyżby setnicy, którzybyli w pałacu namiestnikowskim, panu nie przekazali.

– Nie przekazali mi. Natomiast przez przypadek wysłuchałem obszernej relacji, jak szukali dowódcy twojej ochrony.

– Swoją ochronę odprawiłam na pół dnia drogi przed Vele. Stwierdziłam, że jest mało przydatna wraz z ich dowódcą.

– Prawdopodobnie uratowałaś sobie tym życie.

– Skąd pan wie?

– Królowo, jestem ci życzliwy. Razem wędrowaliśmy i walczyliśmy. Para kiedyś tak mi namieszała w głowie, że do tej pory boję się jej dotyku. Powiedz mi pani, co wiesz, a ja będę wiedział, jak reagować.

Upiła duży łyk wina i spojrzała mu w oczy. Nie wyczuła zagrożenia, za to dostrzegła opanowanie dobrego dowódcy. Cisza się przeciągała, ale on nic nie mówił, przyglądał się jej ciekawie. Uśmiechnęła się, postanowiła porozmawiać szczerze.

– Teraz jestem monarchą, który nie chce rozmawiać o swoich trudnościach. Odkąd wróciłam do swego kraju w obecnej roli, otaczają mnie same kłopoty, z teściową włącznie – roześmiała się.

– Pani, nie chcę rozważać twoich poczynań, ale twoje zagrożenia stały się moimi problemami. Okazuje się, że zaufani ludzie zawiedli mnie i działali na twą szkodę. Osadzenie ciebie na tronie twoja szlachta nazwała przewrotem. Obiecałem Parze, o ile tylko zajdzie taka potrzeba, wkroczyć do waszego państwa w celu obrony pary królewskiej. Chcę wiedzieć, co mam robić w tej chwili.

– Powiem panu, czego z Frankiem obawiamy się najbardziej. Aresztowanie lub tylko pomówienie kogoś z wysoko postawionej szlachty może spowodować wybuch rewolty. Niektórzy namiestnicy są już do tego przygotowani. Zwiększyli stany swych armii, trzymając je w pogotowiu, oczekując pretekstu do wywołania przewrotu.

– Wytłumacz mi, pani, co stało się z twoim oddziałem ochrony?

– Ufam tobie, ale najpierw powiedz, kto u ciebie mi zagraża, to może połączymy wszystkie fakty.

Par Dok opowiedziałjej o porannym odkryciu i własnym dochodzeniu, kończąc, wyjaśnił:

– Nie poinformowałem swoich centurionów, po co tu stoimy. Niektórzy nie orientują się jak trudne układy zapanowały u was. Ktoś obiecał potężną sakiewkę za pomoc zlikwidowania kobiety podającej się za królową, a będącą

szpiegiem królestwa. Mój człowiek przyjął to jako okazję na dobry zysk. Nie chciał się z nikim dzielić, więc mi nie powiedział. Ty stworzyłaś problem, ponieważ sakiewkę i glejt-zlecenie miał dostarczyć twój dowódca ochrony, a tyś go odprawiła.

– Stwórca nade mną czuwa. Uniknęłam drugiego zamachu. Powiem panu wszystko, nawet moi ludzie nie znają wszystkich faktów, dlatego przyjmie to pan jako tajemnicę.

Opowiedziała o zajściu na drodze oraz o informacjach otrzymanych w liście. Odprawienie jego dwóch setników było sprawdzianem, czy tą drogą może przejechać. On zamiast zrobić zatroskaną minę, zaczął się uśmiechać.

– Para potrafiła wszystko załatwić, nawet gadając pokonała dwa legiony, ty pani w niczym jej nie ustępujesz. Bardzo bym chciał mieć takiego monarchę.

– Masz, panie, Parę.

– Para jest cesarzem, oddaliła się ode mnie daleko. Najpierw jest król Paramir, przed którym często musi mnie bronić Gary Hart.

– Mnie jest potrzebny jeden legion, niewiadome są postanowienia Stwórcy. Na razie martwię się oddziałem, który oddaliłam. Zanim dojadą do Wary, czy gdziekolwiek indziej, to wymyślą taki przekręt, że ja wyjdę na głupią.

Ja się martwię centurionem, który zgrzeszył. Nie mogę go sądzić, a jak odeślę do Gary Harta, to on będzie musiał go zabić. Szkoda, lubiłem człowieka.

Podsunęła swój pusty puchar gospodarzowi. On natychmiast napełnił jej i sobie. Zrozumiała tok myślenia rozmówcy i się roześmiała.

– Liczysz, panie, że to ja wydam mu ułaskawienie.

W odpowiedzi odwzajemnił uśmiech, więc kontynuowała:

– W takim razie będzie musiał się zrehabilitować. Zawoła pan go do nas. Chciałabym zobaczyć list, jaki otrzymał, jeżeli jeszcze go ma.

Zanim dotarł obwiniony centurion, Maga poprosiła Werlę i Petera, a Par Dok swojego sekretarza. Zaczęto omawiać plany działania. Centuriona usadzono

na krześle oddalonym od stołu. Mężczyzna wyglądał na załamanego, nie spodziewał się takiego sądu.

– Nie zamknąłem ciebie, myślałem, że uciekniesz – powiedział Par Dok.

– Daleko bym nie uszedł. – Mężczyzna wzruszył ramionami.

– Nie znam pana, a z oficerami tego legionu często się stykałam – zagadnęła Maga.

– Nie znasz go królowo. Jego kohorta dołączyła do mnie tutaj, jako uzupełnienie. Jak Para wkraczała do Grym, oni stacjonowali przy zakolu rzeki Na Ra Ka.

– Wiedzieli więc, że pan mnie nie zna – dziewczyna zwróciła się do centuriona. – Ma pan jeszcze ten list?

Poderwał się, kładąc rulon na stole.

Maga przejrzała treść wzrokiem i podała Peterowi. On przyjrzał się pieczęci.

– Pismo wyszło od Parda, nie mam żadnych wątpliwości, ale brakuje jego podpisu – powiedział, oddając jej rulon, ona przekazała Par Dokowi.

– Bardzo chytrze wymyślił – powiedział generał. – Na pewno ma jakąś dziewczynę w lochu. Potem ją uśmierci, a oficjalnie stwierdzi, że podawała się za królową i wyciągała z dworów różne informacje.

– Z listu wynika, że mój ochroniarz miał glejt i sakiewkę. Jakby tamte dokumenty dołączyć do tego listu, to byłby dowód.

– Dowodem byłoby, że bez powiadomienia króla działał na własną rękę – stwierdziła Werla.– Ale trzeba jeszcze zdobyć tę sakiewkę i glejt.

– Wil mówił o bardzo dużych taborach – włączył się Peter. – Mają wozy ciągnięte przez woły, czyli jadą wolno. Oddział lekkiej jazdy ma szansę ich dogonić. Legioniści mogliby wydobyć od Manrena list i pieniądze. Jeżeli monety były bite w prowincji Barana, to jest dowód.

– Nie byłabym pewna, czy Wielan Manren to jego prawdziwe nazwisko – wtrąciła Werla. – Nie wyglądał na tak odważnego, aby zdradzać, kim jest naprawdę.

– Przypuszczał, że nikt z nas nie zaświadczy przeciw niemu, mieliśmy być martwi – stwierdził Peter.

– Jak go złapiemy, to będziemy wiedzieć dużo – przerwała dyskusję Maga. – Chciałabym jeszcze kilka spraw wyjaśnić. Generale, jak mogę zwracać się do tego smutnego człowieka, który siedzi na wprost nas?

– Przepraszam, królowo, powinienem go przedstawić. To jest centurion trzeciej kohorty, Sag Wit.

– Panie Sag Wit, dlaczego ten list trafił do pana? – spytała, wskazując na pismo leżące na stole.

– Jaśnie pani, dokładnie tego nie wiem. Kurier szukał mnie. Teraz uświadomiłem sobie, że tylko moja kohorta ciebie nie rozpoznawała.

– To bardzo możliwe, jednak w liście pisze o wcześniejszej informacji, o moim dotarciu do Vele. Kto pana powiadomił?

– Wczoraj moi ludzie mieli wartę, a namiestnik wysłał gońca, by panią ktoś przeprowadził przez most. I tak by do niczego nie doszło, nie miałem glejtu ani pieniędzy.

– Winy pana nie trzeba udowadniać. Podjął się pan akcji zbrojnej, nie powiadamiając swego dowódcy. To niedopuszczalne. Znam Gary Harta i na pewno nie daruje panu takiej winy. Może Para by się zlitowała nad panem, ale do niej pan nie dotrze.

– Pani, zgrzeszyłem, moja wina, nie ulega wątpliwości. Jeżeli okazałabyś mi litość, to może naczelny dowódca byłby wyrozumiały.

– Co Gary Hart zrobiłby, gdybym napisała do niego list? – skierowała pytanie do generała.

– Na pewno by go zdegradował. O ile darowałby mu życie, to wcieliłby go do innego legionu.

– Jest możliwość,aby się zrehabilitował, co wtedy?

– I tak muszę powiadomić Gary Harta – odpowiedział.

– Ja będę widziała się z Gary Hartem i go poinformuję, ale dam szansę temu człowiekowi. – Uśmiechnęła się. – Panie Sag Wit! Dam panu glejt na działania na terenie Nordów. Dogoni pan oddział, który był moją obstawą. Tam są prawdopodobnie ludzie z innego oddziału. Jest sporo rannych. Jadą wolno, mają ponad dzień przewagi. Pan musi ich przejąć, dostarczyć naczelnemu dowódcy straży w Warze. Na koniec weźmie pan pismo króla, że to zostało wykonane i wróci pan tutaj, zajmując swoje dotychczasowe stanowisko. Jak pan tego nie dokona, to szukać pana będzie Gary Hart. Nie ukryje się pan, Para będzie wiedziała, jak pana znaleźć. Zgadza się pan na te warunki...

Za dwie godziny setka lekkiej jazdy wyruszyła w kierunku Wary. Druga setka legionistów przygotowywała się do drogi, aby na następny dzień eskortować królową do Grym.

***

W Grym znaleźli się po trzydniowej podróży. Pomimo późnej pory na stopniach pałacu witała ją Para w towarzystwie Gary Harta.

Legionistów skierowano do koszar. Magę i jej świtę poproszono na późną kolację. Pojawił się również Paramir – król Grym, jednak była to wizyta kurtuazyjna i monarcha po kilku grzecznościowych zwrotach udał się na spoczynek.

Maga opowiedziała swoje przygody w czasie podróży i sposoby rozwiązania problemów.

– Widzę, królowo, że nauczyłaś się od Pary z wrogów robić przyjaciół – odezwał się Gary Hart.

– Para umie zaprzyjaźniać się z wrogimi armiami, ja ograniczam się do ludzi, którzy zabłądzili w gąszczu intryg. Wierzę w dobrą wolę centuriona Sag Wita, ale na wiadomość, czy mam rację, będziemy musieli poczekać.

– Od razu przyznał się do winy Par Dokowi, to znaczy, że to dobry oficer, nie powinien zawieść...

Przy śniadaniu Maga przekazała cel swojej podróży. Para śpieszyła się na jakieś spotkanie, nie miała czasu rozważać problemów. Wychodząc, zwróciła się do Fila.

– Odszukaj Mori Solesa i wyjdź z towarzystwem Magi na miasto. Ona powinna mieć swoją koronę. Mori Soles zna potrzebny wzór i rzemieślnika, który specjalizuje się w diademach. Gdy będzie miała na głowie królewską koronę, nie będzie plotek o przyszywanej monarchini. Spotkamy się na obiedzie, po którym w moim gabinecie przedyskutujemy problemy państwa Nordów. Na spotkaniu powinien być Gary Hart i Nora.

– Staje się coraz bardziej nerwowa – powiedział Fil, gdy tylko za żoną zamknęły się drzwi. – Wszędzie ludzie zgłaszają jakieś pretensje. Dopiero wojna się skończyła, a już między pustynnymi dochodziło do napaści. Wokół państwa amazonek też powstają problemy. Ludność narodowości Grym, zamieszkująca południe, żądają przydzielenia im ziem w obecnych granicach państwa, a Pustynni, którzy się sprowadzili tutaj, nie chcą wyjeżdżać na swoje dawne tereny. Teraz jeszcze groźba wybuchu wojny domowej u was. Często mi powtarza, że na wojnie, którą prowadziła, wszystko było proste, najgorzej rządzi się w czasie pokoju.

– Swoim przyjazdem narobiłam jej biedy – powiedziała smutno Maga.

– Bardzo dobrze, że przyjechałaś. Listownie tego byśmy nie rozstrzygnęli. Wczoraj przed snem powiedziała, że przez tych pustynnych mało o was nie zapomniała. To wczoraj wpadła na pomysł z tą koroną. Stwierdziła, że w waszym państwie nikt nie odważy się uderzyć osoby, która będzie miała koronę na głowie.

– Prawdopodobnie ma rację, ale Frank też nie chodzi w koronie.

– Według niej macie koronę królewską. Cały czas leży w skarbcu księcia. Jest jakaś tradycja. Żeby Frank mógł ją nałożyć na głowę, potrzebna będzie ceremonia...

***

Dziewczęta obstawy chciały odpocząć, zostały w pałacu. Madze towarzyszyło dwóch jej kurierów oraz Fil i Mori Soles. Fil doszedł do wniosku, że zbyt duże towarzystwo jest niepotrzebne i przy wyjściu z pałacu odprawił swoich dwóch służących.

Warsztat rzemieślnika znajdował się przy głównym placu, na wprost szerokich schodów. Weszli tam wszyscy. Sprzedawca natychmiast zawołał starszego mężczyznę. Cel przybycia określił Mori Soles.

– Cesarzowa Para poleciła, aby tej kobiecie sporządzić ozdobę głowy, ale do pary tej koronie. – Wyjął z torby rulon z rysunkiem męskiej korony.

– Przecież to korona króla Nordów, wzór jest zastrzeżony – odpowiedział senior.

– Ma pan rację. Ta pani to królowa państwa Nordów.

W sklepie nastała cisza, po której starszy mężczyzna razem z czeladnikiem pokłonili się.

– Wybacz, pani, ale mój warsztat na taką okoliczność nie był przygotowany – mężczyzna mówił bardzo spokojnym tonem. – Nikt nie wyrabia na zapas wzorów, które są przez kogoś zastrzeżone. Naturalnie wykonam taki diadem, ale to zajmie mi kilka dni.

– Królowa wyjedzie za trzy dni i chciałaby wiedzieć, co będzie nosiła – kontynuował dyskusję Mori Soles.

Rzemieślnik chwilę się zastanowił.

– W ciągu dwóch godzin mogę przygotować propozycję w rysunkach. Pani sobie wybierze, który wzór będzie jej odpowiadał. Wtedy sporządzimy opaskę ze skóry dopasowaną do głowy. Za dwa dni zostanie przygotowany złoty odlew diademu, aby można było go przymierzyć. Niestety, korona będzie wykończona za dziesięć dni.

– Nie mogę tyle czekać – stwierdziła Maga.

– Nie musi jaśnie pani czekać, prześlemy ją do Wary – odpowiedział rzemieślnik. – Za dwa dni królowo przymierzysz model diademu, zorientujesz się o jego wyglądzie. Potem musimy wykonać żmudną pracę wykucia ozdób i oprawiania kamieni.

Obiecali pokazać się za dwie godziny. Mieli iść do miasta, ale dwa lokale dalej była karczma, a Madze zachciało się piwa. Peter i Wil poparli pomysł zajścia do środka, pozostali panowie nie mieli odwagi odmawiać. Usiedli przy długim stole. Czarodziej i Fil zamówili sobie po kubku wina, pozostałym barman podał dzban piwa. Maga, pociągając pierwszy łyk, powiedziała:

– Czuję jakby młodość do mnie wróciła.

– Pani śmie żartować, jest pani młoda – stwierdził Mori Soles.

– Jako królowa stałam się śmiertelnie poważna. To stało się wcześniej, gdy Frank poprosił mnie o rękę, w tym momencie jakby cała młodość ze mnie uleciała.

– Dziwne, Para powiedziała to samo, niemal użyła tych samych słów, ale jej chodziło o moment, gdy przejęła nad wami dowództwo – do rozmowy włączył się Fil. – Wszystkie byłyście starsze od niej i po prostu bała się ośmieszyć.

– To przewrót dokonujący się w człowieku, gdy dostrzeże powagę zadania stawianego mu przez życie – włączył się Mori Soles. – Ja przy Parze doznałem podobnego odczucia. W czasie przejęcia władzy uwięziła mnie. Potem pojawiła się w mojej celi z butelką wina i wytłumaczyła, o co jej chodzi.

To było kilka słów, ale poznałem sens jej władzy. Poprzedni cesarz nie szukał prawdy, był tylko rządny władzy. Każda myśl wypowiedziana przez rywala była zwalczana, a ktoś, kto nie podzielał jego poglądów, był wrogiem.

– Przypomniał mi się Kogucik – zaczęła swoją opowieść Maga. – Tak nazywaliśmy jednego oficera. Wokół rozsiewał różne plotki o naszym oddziale, ale jak chcieliśmy się z nim rozmówić, to skutecznie uciekał. On twierdził, że Para tak długo biła mężczyzn, aż oni zakochiwali się w niej.

– Kto wie czy on nie miał racji, bo ze mną było podobnie – stwierdził Fil.

Wybuch śmiechu świadczył, że wypowiedź była przyjęta za żart. Zaczęto opowiadać o bijatykach Pary. Przypomniano jej walkę z Garahirem. Atmosfera się rozluźniła, opowiadano różne ciekawostki. Do rozmowy włączył się Peter, opowiadając, jak Maga rozkładała na rękę jego kolegów, gdy od drzwi dobiegł okrzyk:

– Maga, to ty!? – W drzwiach stała Dana, onieśmielona towarzystwem koleżanki.

– Jak dobrze cię widzieć! – Maga poderwała się i wpadła w objęcia przyjaciółki. – Miałam do was iść dopiero jutro, usiądź z nami, właśnie wspominaliśmy stare czasy. Tych panów chyba znasz? – wskazała czarodzieja i Fila. – Dwaj pozostali to kurierzy, a właściwie towarzysze mojej podróży. Z Peterem podróżowałam, jak jeszcze jeździłam ze strefy.

– To wtedy, gdy was napadli?

– Skąd wiesz o napaści?

– Ewli mi powiedział. Kiedyś przeczytał list pochwalny, jaki wystosował książę do Bakara.

– Już zapomniałam, że on był u niego sekretarzem. To wszystko było tak niedawno, a wydaje się jakby odległy czas. Jak się tobie układa?

– Kupiliśmy z Ewlim kamienicę przy koszarach. Mnie zrobili dowodzącą oddziałami kobiecymi, więc nie muszę spać z dziewczynami. Jakby

nie patrzeć, jest dużo lepiej, niż byłyśmy zwykłymi żołnierzami u porucznika Sure – zaśmiała się.

– On naprawdę był taki wymagający dla was? –włączył się do rozmowy Peter.

– Oprócz wymagań, to był również bez serca. Zmienił się dopiero wtedy, jak mu Para przywaliła – zachichotała...

– Dana! – Maga przerwała jej wypowiedź. – Peter nazywa się Sure, to brat Reniego.

– Przepraszam. – Dana zrobiła pokorną minę. – Nie chciałam nic niewłaściwego mówić. Reni w tej chwili jest moim serdecznym kolegą. W tym samym czasie braliśmy śluby...

– Nie musi pani przepraszać. Z bratem już dawno się poróżniłem, właśnie o sposoby jego szkolenia. Z tych powodów przemianowałem się na kuriera. Swoją drogą, zrobił z was przynajmniej silne wojowniczki. Pani też umie się siłować na ręce?

– Chce pan spróbować?

– Jemu nie dasz rady – wtrąciła Maga. – Zna wszystkie sztuczki Reniego.

– Chce pani powiedzieć, że między wami byłaby równa walka? – włączył się do rozmowy Fil.

– Pana też bym rozłożyła na ręce – powiedziała Maga.

– Para kiedyś się ze mną spróbowała, ale nie była dla mnie przeciwnikiem.

– Ponieważ Para umie tylko bić pięściami i strzelać z łuku, jednak szablą ani siłą nic nie zdziała.

– To może się, królowo, spróbujemy?

Madze nie trzeba było powtarzać. Uporządkowała stół przed sobą, a Filowi kazała usiąść na wprost siebie. Ujęli się za ręce. Peter został starterem. Swój łokieć przesunęła do siebie.

– Królowo, jeżeli mam być sekundantem, to niech ta walka będzie równa. Cesarz jest barczysty, ale widzę nie zna wszystkich sztuczek z odsuwaniem łokcia. Znam jednak twoje możliwości, pani, i jestem ciekaw wyniku uczciwego pojedynku.

Ustawił im łokcie w równej odległości od brzegu stołu i wyprostował uchwyt dłoni. Uderzając dłonią w stół, dał sygnał do walki.

Maga lewą ręką trzymała się siedziska krzesła. Fil dopiero przy starcie złapał się rantu stołu, chciał się podciągnąć i położyć rękę kobiety szarpnięciem, jednak się przeliczył. Czując bardzo silny opór, oparł się silniej na stopach i zaczął naciskać barkiem. Ona jakby na to czekała, przekręciła trzymaną dłoń do siebie i, niemal unosząc się z miejsca, szarpnęła, uderzając ręką mężczyzny o blat stołu.

– To był podstęp – zaprotestował Fil.

– Nie, łaskawy panie, to była uczciwa walka – powiedział Peter. – Wytrzymała pana pierwsze szarpnięcie. Wykorzystała jedynie pana nacisk ciałem. Z chwilą jak pan zbliżył bark do dłoni, jej było łatwo zmienić kierunek działania.

To rozpętało dyskusję na temat technik wzmagania siłowego. Dyskusję przerwał czarodziej.

– Królowo, musimy już iść do rzemieślnika.

– O Stwórco! Ewli na mnie czeka – jęknęła Dana.

– To po co tu przyszłaś? – spytała Maga.

– Po piwo. W pałacu wszyscy piją wino, dla niego to za mocny napój, gdy musi tworzyć dokumenty.

– Masz rację, u mnie na dworze też nie ma piwa, będę musiała temu zaradzić. Okazuje się, że piwo poprawia samopoczucie i odmładza – zaśmiała się i zwróciła do monarchy: – Panie Filu, podpowie pan to Parze, że dobre piwo jest poszukiwane przez urzędników...

***

Para orientowała się w sytuacji państwa Nordów. Przy obiedzie zwróciła się do Magi:

– Niech ci tylko nie przyjdzie do głowy abdykować. Jesteś jedyną osobą mogącą w tym kraju zaprowadzić porządek. Słyszałam, że w rozmowach na audiencjach i z dworzanami świetnie sobie radzisz. Ty nie musisz niczego udowadniać, bądź tylko królową, a prowincje nie będą drwiły z ludzi urodzonych w niższych warstwach. Pamiętaj, że w północnej prowincji rządzi Bakar, jemu też wytykali niskie pochodzenie.

– Rodzina Bakara prowadziła karawany, a mój ojciec był zwykłym wozakiem.

– Nie zapominaj o ludziach biedniejszych od twego ojca. Może i jesteś z pospólstwa, ale wiedzy masz więcej niż nie jeden szlachcic. Mnie też na dworze w Warze wytykali prostactwo, a sami nawet nie umieli dobrze pisać. Wytykaj im nieuctwo, a będą unikali rozmowy z tobą.

– Na razie oni chcą udowodnić, że czegoś nie wiem, ale możesz być spokojna, do każdej rozmowy jestem przygotowana, chociaż tęsknię do swobodnej atmosfery, jaką przeżyłam dziś w karczmie.

– Chodziłaś w Grym po karczmach?!

– Nie chodziliśmy, tylko zaszliśmy do jednej. Twój mąż uległ mojej zachciance napicia się piwa.

– Ja już zapomniałam jak smakuje piwo – odpowiedziała Para.

– Powinnaś spróbować, świetnie działa na samopoczucie...

– Ale na tym dworze nie ma piwa – włączył się Fil. – Dana codziennie zachodzi do karczmy, by przynieść dzban dla twego sekretarza. Wiedziałaś o tym?

– Często widziałam u niego dzban z piwem, myślałam jednak, że każe sobie przynosić z kuchni.

– Brak piwa na dworze to zakaz matki poprzedniego cesarza i to zarządzenie ciągle obowiązuje. Przynajmniej tak twierdzi Mori Soles.

– Czym ona uzasadniała taką decyzję?

– Bo najczęściej piwem gasiła pragnienie służba, a piwo pite przez służbę to zbędny wydatek.

Głównym tematem poobiedniej narady był przydział Nordom dodatkowego legionu.

– Nawet dwa legiony w czasie buntu nie zapewnią królowi bezpieczeństwa – tłumaczyła Maga. – Namiestnik Barana zgromadził już ponad dziewięć tysięcy żołnierzy. Prowincja Perwy ma około ośmiu tysięcy. Namiestnik z Vele zdaje się nam życzliwy, ale nie jestem pewna, czy to nie jest maskowaniem intencji, ponieważ za długim mostem stacjonuje legion Par Doka. Mogę jedynie liczyć na prowincję Pola Bakara, jego granica jest jednak daleko od Wary.

– Podpowiedziałam Polowi, by założył u siebie szkołę oficerską. Mówił tobie coś na ten temat?

– Na ostatniej audiencji był jego wysłannik. Prosił o zezwolenie na otwarcie koszar pod Sole z przeznaczeniem na placówkę szkoleniową. Nie byliśmy zorientowani w organizacji oficerskiej szkoły. Poprzednio tylko książę mógł nadawać stopnie oficerskie. Ja wpadłam na pomysł, aby przy okazji założyć szkołę dla zbrojnych kobiet. W jednych zabudowaniach można by było zakwaterować dodatkowy legion.

– Prawdopodobnie Pol mnie źle zrozumiał lub wysłannik nie umiał przekazać wam tematu. W tej chwili nordycką szkołę oficerską powinien finansować król, jednak założenie i prowadzenie może zlecić dowolnemu namiestnikowi. Szkoła z zapleczem to duża jednostka, która podlegałaby królowi. To byłoby wasze wojsko na wypadek zagrożenia. Poza tym w szkolących oficerów wpajano by szacunek do korony. Z nowymi kadrami można wiele zdziałać. Szkolenie kobiet to niezły pomysł. Pol miał wzorcowe

regulaminy dla waszego oddziału. Przy okazji spytaj go, bo jak zrozumiałam, to jedziesz do niego.

– Chciałam z nim porozmawiać na temat tych koszar. Tam jest mój ojciec. To ważne dla mnie, aby się z nim zobaczyć. Jutro chciałam porozmawiać z dziewczynami...

– Pójdziesz do nich z Norą – odpowiedziała. – Razem porozmawiasz z dziewczynami. Mam kłopoty z kompanią, zwłaszcza dziewczyny nudzą się z braku zajęcia. Dziesięć dziewcząt chciałoby przejść pod twoje rozkazy, ale porozmawiajcie spokojnie, może część Juratek zechce służyć w Warze.

Maga z Norą umówiła się w koszarach. Sama miała tam dotrzeć z czwórką swoich dziewcząt. Na spotkanie planowała zabrać cztery butelki Warsy, ale Werla zwróciła jej uwagę.

– Jak tam pokażesz się z takim drogim winem, dziewczyny pomyślą, że już się nad nie wywyższasz. Każda wie, jaką funkcję obecnie pełnisz, ale jak chcesz, aby spotkanie było miłe, to zawieziemy im baryłkę piwa.

Spotkanie zorganizowano w sali narad. Oprócz dziewcząt ze starego składu kompanii przyszedł cały oddział Kari, który dołączył do nich na ziemiach Hia-Mo. Była również Hele ze swoimi Ablinkami. Na sali zrobiło się tłoczno. Od razu stwierdzili, że piwa będzie za mało. Rozbawiona Maga posłała jeszcze po dwie baryłki. To nie zapewniło jednak przyjacielskich pogaduszek. Dziewczęta nie sprawiały wrażenia przyjaciółek, one oczekiwały, że obecna królowa powinna im coś zakomunikować.

Maga nie widziała się z dziewczętami ponad trzy miesiące, czas ten wyrył między nimi przepaść.

Ujęła kubek z piwem, by dodać sobie animuszu, wstała i rozejrzała się po sali. Patrzyła na nią grupa kilkudziesięciu dziewcząt, które wcześniej były jej koleżankami. Wypowiedź zaczęła bardzo spokojnie:

– Razem przeszłyśmy od pięknej doliny na stepy Hia-Mo. Po trudnym boju dołączyły do nas dziewczęta Kari i razem przywędrowałyśmy aż tutaj.

Byłyśmy przyjaciółkami. Kłóciłyśmy się nie raz, ale często sobie pomagałyśmy. Stałam się królową, wokół której kręci się wielu nieżyczliwych ludzi. Bardzo tęsknię za czasami, kiedy wędrowałyśmy w znoju i słocie, często po ciemku, ale byłam jedną z was, mogłam pośmiać się i powygłupiać. Pomimo swego obecnego stanu, jestem tą samą kobietą, którą byłam trzy miesiące temu. Przyszłam do was, ponieważ bardzo bym chciała zachować naszą przyjaźń.

– Wypijmy za przyjaźń! – krzyknęła jedna z Juratek.

– Będę mogła powiedzieć, że królowa Nordów jest moją przyjaciółką – odezwał się głos z grupy Nordyszek. Zawtórowała temu fala śmiechu.

– Przyjaźń powinna być obustronna, o ile któraś z was obdaruje mnie przyjaźnią, to ja również będę ją odwzajemniać.

– Pani Nora mówiła, że niektóre mogą jechać z tobą.

– Ze mną może jechać każda, która wyrazi chęć służenia w ochronie pary królewskiej w Warze.

– Nas to też dotyczy? – spytała Ablinka.

– Dotyczy to wszystkich kobiet kompanii. Naturalnie Para będzie musiała zaakceptować.

– Co byśmy tam robiły jako ta ochrona?

– Porozmawiajcie z nimi – wskazała na dziewczęta, z którymi przyszła na spotkanie.

Zapanował gwar. Wszyscy rozmawiali ze wszystkimi, zadawano wiele pytań. Do Magi podeszła Hele.

– Chcesz zabrać moje wszystkie dziewczęta?

– Tylko te, które wyrażą chęć.

– One wszystkie chcą służyć swemu byłemu księciu.

– Ty możesz jechać z nimi.

– Ja muszę zostać przy mężu.

– Powiedz Reniemu, że w pałacu jest jego brat Peter...

***

Para była zdegustowana.

– Chcesz zabrać mi wszystkie dziewczyny?! – spytała podniesionym tonem.

– Nie wiem. Powiedziałam tak, jak mi pozwoliłaś, która chce, to może ze mną jechać. Miały się zastanowić.

– Zastanowiły się. Wyjechać chce siedemdziesiąt jeden dziewcząt. Tu zostaje osiemnaście. Dla Kari będę musiała wymyślić jakieś uzupełnienie. Dana zostanie bez pracy.

– Zatrudnij ją na dworze, twój sekretarz będzie zadowolony, a oddział Kari niech pełni straż wewnętrzną pałacu, razem z Garahirem stworzą dobry zespół.

– Szybko myślisz. U siebie też tak potrafisz?

– Staram się, ale jak coś mnie nie wychodzi, to biegnę do kanclerza – zaśmiała się, jakby opowiadała żart.

Para zamyśliła się.

– Ja nie mam kanclerza. Chciałam z Hele zrobić swego adiutanta, ale ona wyjeżdża z tobą.

– Mnie mówiła, że musi zostać przy mężu.

– Reniego zwerbował jego brat, twój szef wywiadu.

– Mogłam się domyślić, że kiedyś się pogodzą – powiedziała Maga.

– Byli skłóceni?

– Tak, jakaś różnica zdań między braćmi. Nie wiem czemu, ale zależało mi na ich zgodzie.

– Lubisz tego Petera?

– Raczej szanuję. To był pierwszy obcy szlachcic, który przede mną się nie wywyższał. Odbyliśmy razem trudną i długą podróż, w trakcie której traktował mnie jak równą sobie. Jak odkryłam trudności kurierskie, ściągnęłam

go do Wary. Dowódca straży zrobił go wywiadowcą, ponieważ umiał szybko rozwinąć siatkę informatorów.

– Co robi tu z tobą?

– Jest jedyną obcą osobą na dworze, której mogę zaufać.

– Może ty tak, ale mnie ukradł dowódcę lekkiej jazdy – roześmiała się.

Następnego dnia przybył kurier z Wary. Miał list adresowany do Pary. Frank był zaniepokojony bezpieczeństwem Magi. Otrzymał jej list przekazany wraz z więźniem Wielanem Manren. Tak jak prosił centurion, list informacyjny do Par Doka wystosował, ale jest zaniepokojony brakiem wiadomości o swojej żonie.

Madze zrobiło się wstyd, że nie napisała do niego zaraz po przyjeździe, ale Para ją uspokoiła.

– Miałaś za dużo wrażeń i nie byłaś bezczynna. Teraz szykujesz się do drogi i jak mu napiszesz, że masz do ochrony siedemdziesiąt pięć dziewcząt z byłej kompanii, na pewno go uspokoisz.

Maga chciała wysłać z listami Harlesa, ale Para zaprotestowała.

– Z listami wyślemy jutro tego samego kuriera, który przyjechał. Wil Harles jest bardzo nieśmiały, ale tobie oddany. Jako oficer mógłby organizować królewskie przesyłki. Wykorzystaj go, to rezolutny człowiek.

– Skąd to możesz wiedzieć?

– Ty rozmawiałaś z moimi dziewczętami, a ja z twoimi chłopakami – zaśmiała się. – Dowiedziałam się dużo ciekawych rzeczy. Chociażby to, że lubią cię na dworze. Dowódca straży nie wszystkim zawierza, ale jak ma o tobie dobre zdanie, to nikt w Warze nie powie o tobie źle.

***

Podróż do Tokar postanowili odbyć przez państwo Juratów. Droga była dłuższa, ale szlak wygodniejszy. Przygotowania do wymarszu zajęły im dwa

dni. Tym razem w orszaku królowej wędrowało osiemdziesiąt osób, trzeba było zorganizować niezbędny tabor. Przed samym wyjazdem Maga mogła obejrzeć swoją prawie wykończoną koronę, podobała się jej. Napisała list do Franka i poprosiła, aby do Wary dostarczono go razem z koroną.

Szlak, którym jechała do Tokar, był tą samą trasą, którą cztery miesiące wcześniej podążali w kierunku Grym. Wtedy kombinowała z koleżankami, by ich namiot rozstawić w zacisznym miejscu, a teraz posłaniec rezerwował jej noclegi w karczmach i zajazdach. Nawet Para wówczas nie liczyła na taki komfort, zazwyczaj spała w swoim wozie, nie rozglądając się za ciepłymi pokojami. Podziwiała swoją dowódczynię, która trzymała się blisko nich, choć stała bardzo wysoko, kłaniali się jej legioniści i monarchowie. Ona natomiast zbyt szybko przywykła do luksusu, ale nie może inaczej. Królowa u Nordów musi zachowywać się jak wysoko ustanowiona osoba, ponad szlachtą.

Pomimo to, wyjeżdżając z Grym, postanowiła zachować przyjacielskie stosunki z dziewczętami byłej kompanii. One z własnej woli przyłączyły się do niej, a wiele było szlachciankami i kiedyś uważały się za ważniejsze. Teraz proporcje się zmieniły. Nie wiedziała jak nadal być jedną z nich, a jednocześnie zachować dystans.

Jej wzrok padł na Hele, jadącą między Ablinkami. Jej mąż, Reni, wybrał towarzystwo swego brata i Wila, bez przerwy o czymś rozprawiając. Obok niej jechała Werla. Zawsze były pobliżu, jednak rzadko rozmawiały.

– Werla, jak czujecie się na królewskim dworze? Czy przypadkiem was nie zaniedbuję? – spytała.

– Chyba nie masz do nas pretensji? Wykonujemy wszystkie polecenia – przyboczną zaskoczyła wypowiedź.

– Moje pytanie ma inny cel. Co ja mogę zrobić, aby wam żyło się lepiej?

– Dziewczyny chwalą los. Zakwaterowanie dobre, jedzenie jeszcze lepsze, nie trzeba nic sobie szykować. W domu by tak nie miały. Tylko urzędnicy często się czepiają i wysyłają na posyłki. Kiedyś Elza się postawiła, to

musiała tłumaczyć się przed kierownikiem kancelarii. Powiedział, że następnym razem poprowadzi ją do kanclerza.

– Dlaczego nie powiedziałyście mi o tym? Który to kierownik?

– Ten od administracji. Dziewczyny nie chcą tobie przeszkadzać. Często jesteś zajęta.

– Po przyjeździe wyjaśnimy to. Podlegacie tylko mnie i macie wykonywać tylko moje polecenia, ewentualnie Franka, o ile mnie nie ma w pobliżu. Jak ktoś będzie wam coś kazał, to natychmiast przychodźcie do mnie. To niedopuszczalne, aby moja ochrona była zatrudniana przez podrzędne osoby. Chciałabym, abyśmy były przyjaciółkami, ale znasz atmosferę panującą na dworze, wszystko musi być oficjalne.

– Ja z tymi wysoko postawionymi szlachciurami nie rozmawiam. Poproś Hele, ona była ze znanych rodów, może coś poradzi.

– Myślałam o niej. Zawołaj, porozmawiamy razem.

Hele podjechała natychmiast. Maga poprosiła o radę.

– Zauważyłam twój stosunek do Ablinek, jesteś wymagająca, a one trzymają się ciebie jak własnej matki – tłumaczyła. – Chciałabym osiągnąć coś podobnego, ale na dworze wszyscy mnie bacznie obserwują.

– Ja z początku miałam dużo gorzej. Wszystkie na mnie patrzyły wilkiem, na dokładkę uważały mnie za wiedźmę. Przy pierwszym spotkaniu, w nocy poszłam w zaświaty i widziały mnie w tym stanie. Reniemu na następny dzień poskarżyły się. Przypomniałam sobie jak kiedyś Mar opowiadała mi o Raksie. Też zyskała ich zaufanie. Urządziła im biesiadę nad jeziorem, żartowali, a nawet poszła z nimi się wykąpać. Zrobiłam dokładnie to samo i następny dzień był dużo łatwiejszy. Najważniejsze jednak, byś była przywódczynią. Słuchaj rad, ale mają wykonywać twoje polecenia.

– Dowodziłam plutonem, dziewczyny mnie się słuchały, a ja im pomagałam. Problem dworu w Warze jest taki, że wszyscy mnie krytykują.

– Reni twierdzi, że nie wszyscy. Jego brat ma o tobie bardzo dobre zdanie, a ten kurier, chyba ma na imię Wil, jest niemal w tobie zakochany – roześmiała się.

– Hele jesteś jedyna, która ma doświadczenie w dowodzeniu i dworskim życiu. Chcę wyznaczyć ciebie na dowódcę wszystkich dziewcząt. Razem z tymi,które zostały w stolicy, będzie ich osiemdziesiąt. Werla się nie liczy, jest moim adiutantem i tak zostanie...

Następnego dnia dojeżdżali do zakola rzeki Ra-Ka. W zajeździe wynajęli trzy pokoje i stodołę dla reszty dziewcząt. Roztopy już się skończyły, ale wieczory były chłodne. Dziewczęta z radością przyjęły informację, że nie będą musiały rozstawiać namiotów, a kolację zjedzą w zadaszonej jadalni. Oprócz kilku pojedynczych gości i kurierów w noclegowni było pusto. Maga, orientując się w sytuacji, poprosiła do siebie Helę i Werlę.

– Lepszej sytuacji nie będzie – stwierdziła. – Jadalnia jest duża, a tutejsi goście nie będą przeszkadzać. Pomyślałam, by urządzić ogólną biesiadę. Zaraz porozmawiam z mężczyznami. Ma być smacznie, dużo i wesoło.

– Tym razem piwem się nie wykpisz – powiedziała Hele.

– Poprzednio chciałam postawić Warsę, ale Werla powiedziała, że dziewczyny przyjmą to jako moje wywyższanie się.

– Niektóre może tak by to odebrały. Teraz też nie zalecałabym Warsy, jednak powinno to być porządne wino. Gospodarz będzie miał jakieś tutejsze trunki. Juraci mają dużo dobrych win.

– Dobór wina zostawmy mężczyznom, wy idźcie do gospodarza i załatwcie porządne jedzenie.

***

Maga usiadła w stołówce jako jedna z pierwszych. Przyglądała się wchodzącym koleżankom. Zaraz pojawiła się Hele z Renim, wskazała im

miejsca obok siebie. Z jej drugiej strony znalazła się Werla. Pozostali mężczyźni chcieli usiąść na przeciw niej, ale im nie pozwoliła.

– Chcę przed sobą widzieć całą salę. Usiądźcie z boku przy Renim lub Werli.

Dziewczęta zbierały się dłuższą chwilę. Widząc ją za stołem, siadały w ciszy. Na sali gwar był ledwo słyszalny. Maga ciekawie przyglądała się zgromadzonym. Zauważyła, że w całej zbiorowości nie wyodrębniały się grupy narodowościowe. Wszystkie były wymieszane. Najwięcej było Juratek. Zaciekawiło ją, dlaczego do niej przystały. Co je pociągało do Nordów? Spytała o to Hele, a ta odpowiedziała:

– Zadecydowały przyjaźnie. Te z pierwotnego składu były związane z naszymi w poszczególnych plutonach. Te od Kari związały się z naszymi przy przepustkach na miasto. Też lubią rozrabiać i bić się z chłopakami. W Grym nie było zajęcia, liczą na ciekawszą służbę.

– Myślisz, że oddziały powinny być narodowościowe?

– Jeżeli chodzi o Ablinki, to tak. One są inaczej szkolone. Stanowią oddział sanitarny, a ich wartość bojowa sprowadza się do długiego łuku.

– Warty będę musiały pełnić wszystkie.

– Warta to nie bój. Krzyku narobić potrafi każda – Hele roześmiała się...

Gdy dziewczęta zgromadziły się w komplecie, Maga podniosła się z fotela. Mówiła głośno, ale spokojnym tonem:

– Jutro będziemy w Tokar. Kilka dni odpoczniemy i ruszymy do Wary. Po drodze możemy podzielić się na cztery oddziały. Obecnie waszym dowódcą będzie Hele i ona będzie odpowiedzialna za wyznaczenie dowódców drużyn. Zna was i myślę, że nie będzie z tym kłopotów. Na miejscu będziecie pełnili warty, służbę w czasie spotkań i zgromadzeń oraz w czasie wyjazdów pary królewskiej...

– Będziemy widziały króla Franka? – pytanie padło z grupy Ablinek.

– Naturalnie, po to jedziecie.

– Chłopaki też tam będą? – zaśmiała się któraś z Nordyszek.

– Wielki oddział straży królewskiej, a tych dwóch panów przy stole też jest wolnych.

Peter czknął, natomiast Wil roześmiał się radośnie.

Maga nalała sobie do kielicha wina. Wszyscy na sali zaczęli robić to samo. Gdy ruch ustał, powiedziała:

– Wypijmy za przyszłość!

– Ciało, rozum, dusza! – krzyknęła grupa Juratek.

– Za godne życie! – odezwały się Ablinki.

Maga upiła duży łyk i usiadła. Jakby to było hasło, na sali zapanował gwar. Wszyscy jedli i rozmawiali. Gdzieniegdzie wybuchał gromki śmiech. Ona, obserwując twarze, przypominała sobie zdarzenia z przeszłości. Do ich stołu podeszła Nina z Kolą.

– Pan ponoć dobrze walczy na ręce? – zwróciła się do Petera. – Koleżanka szuka godnego przeciwnika, mógłby pan tam podejść.

– Czemu ona nie podejdzie tutaj?

– Byłoby mniej ciekawie – zaśmiała się.

– Uważaj – odezwał się Reni. – Jeżeli zaprowadzą cię do Mart, to nie dasz rady.

– Hele, pilnuj swego męża, bo psuje nam zabawę – odezwała się zza Niny Kola. Zwróciła się do Wila: – Pana też prosimy, ponieważ jedna nie może od pana oderwać wzroku.

Wszyscy przy stole się roześmiali.

Mężczyzn odprowadzono do środkowego stołu. Gdy usiedli, wokół zrobił się tłum. Po chwili słychać było okrzyki dopingu. Reni nie powstrzymał ciekawości, również podszedł do nich.

Rano dwie dziewczyny wypytywały Magę o Petera.

– To prawda, że jest wolny?

– Czemu pytacie?

– Jest starszy od Reniego, a to jego brat.

– Bo to był kurier, cały czas w podróży, nie zdążył się ustatkować. Teraz dałam mu stanowisko, będzie siedział na miejscu...

***

Na moście Tokar, od strony Juratów, obsługa rogatek nie pobierała myta, zgrzyt nastąpił dopiero po stronie Nordów. Stójkowi nie mieli pojęcia, jak wygląda chorągiew królewska i kazali zapłacić myto. Do pertraktacji chciał wyjechać Peter, ale Maga go powstrzymała:

– Hele, załatw sprawę! – poleciła. – Chcę mieć nazwisko dowódcy posterunku.

Oficer unikał wyjawienia swego nazwiska. Wtedy podjechała Werla. Pokazała swój glejt adiutanta królowej.

– Królowa chce znać pana nazwisko. Jeżeli zauważę dalszy opór, każę aresztować cały posterunek.

– Nie zrobi pani tego, bo posterunek zostałby bez ludzi.

Werla uniosła się w strzemionach.

– Hele! Albinki i Juratki niech powiążą tych ludzi. Wyznacz dziesięć Nordyszek na obstawę posterunku.

Hele wydała komendy gwizdkiem. Zjechała się cała tylnia część kolumny. Otoczyli ludzi posterunku, dwóch z nich wyjęło miecze, ale dziewczęta, nie sięgając po broń, obezwładniły wszystkich. Powiązanych rzucono na wóz. Chwilę trwało wyznaczenie obsady posterunku i wszyscy ruszyli dalej.

***

Namiestnik Bakar szykował się do wyjazdu, ale zobaczywszy Magę, natychmiast wrócił do biura.

Omówiono zajście na rogatkach przy moście.

– Wiele razy w czasie podróży mój adiutant musiał machać moją chorągwią przed posterunkami – wyjaśniała Maga. – Wszyscy już wiedzą, że Nordowie to królestwo, ale chyba nie zdają sobie z tego sprawy.

– Co proponujesz, królowo? Co z nimi uczynić?

– Głupio się czuję, kiedy pan tytułuje mnie królową, będę musiała do tego przywyknąć. Co do nich, to nie chcę ich krzywdzić. Kilku wyciągnęło miecze na moją ochronę, to kwalifikuje się pod sąd. Oficer odmówił wykonania polecenia memu adiutantowi. To są ciężkie przewinienia, ale ludzie muszą się uczyć. Mają zapamiętać, że para królewska to głowa narodu. Proponuję wszystkich przetrzymać w areszcie do rana, a potem po upomnieniu wyznaczyć im dodatkową wartę czy coś takiego.

– Zaraz przyjdzie sekretarz i dopilnuje, by dowódca posterunku zapamiętał to przewinienie. Dziewczęta kazałem zakwaterować w koszarach. Te przy moście zaraz ktoś podmieni. Tobie pokój już przygotowują...

– Jak byłoby możliwe, to pojechałabym do majątku Grej – przerwała mu. – Chciałam zobaczyć ojca.

– Ja miałem zamiar jechać wierzchem i zabieram ze sobą tylko pięć osób obstawy.

– Ja też nie mam powozu, a obstawa mi niepotrzebna. Jeszcze nie zapomniałam zajęć kurierskich – roześmiała się.

– Muszę ciebie zmartwić. Ojciec nie chciał zamieszkać w domu. Przeprowadził się do oficyny.

– Zawsze był uparty i krępował się ludzi. W oficynie, jak sobie przypominam, też jest ciepło. Mały Henry nie marznie.

– Tak, twoja macocha jest bardzo zadowolona.

– Jak pani Grej nie będzie miała nic przeciw, to go namówię, by zamieszkał w domu. Musi się przyzwyczaić do życia na wyższym poziomie...

Godzinę trwało przekazanie wszystkich poleceń i wytycznych. Namiestnik planował tu przyjechać za dwa dni, Madze też to odpowiadało.

***

Majątek pani Grej wszyscy nazywali Strefą Porozumienia. Przebywała tam ponad cztery lata. Pamięta wszystkie zawirowania dowódcze swego oddziału. Wracała wspomnieniami do tego miejsca z sentymentem, ale teraz przybywa tu jako królowa.

Gdy wjeżdżali na dziedziniec, namiestnik powiedział:

– Dzisiaj jest proszony obiad, a my jesteśmy spóźnieni, może potem odwiedzisz ojca.

– Dopiero teraz pan mi mówi? Moje przybycie narobi zamieszania. Mogłam przyjechać jutro, swoją osobą popsuję atmosferę biesiady.

– Stryjenki jeszcze nikt nie zaskoczył, a był tu nawet były cesarz.

– Przed każdym monarchą był ustawiany szpaler powitalny...

– Przepraszam, królowo! – przerwał jej w pół zdania. – Powinienem wysłać umyślnego przodem, ale zaskoczyłaś mnie w Tokar i nie zrobiłem tego, oni nie wiedzą, że jesteś już w obejściu. Zaraz tam wejdę i zaanonsuję ciebie.

– Nie trzeba, panie namiestniku, wejdziemy razem. Mam tylko wyrzuty sumienia w stosunku do ojca.

– Jak jechałaś z pocztą do koszar Waliwa, to najpierw zajeżdżałaś do niego czy do komendanta?

– Przecież pan wie, że nigdy z przesyłkami nie włóczyłam się.

– Wiem! Chcę tylko powiedzieć, że w tym majątku komendantem jest Grej – zaśmiał się.

Na dziedzińcu konie przekazali żołnierzom obstawy i ruszyli w kierunku dworu.

– Czy ludzie mogliby powiadomić ojca o moim przyjeździe? – poprosiła namiestnika.

– Tak, naturalnie! – odwrócił się do swoich żołnierzy. – Powiadomcie pana Zela, że córka odwiedzi go później.

Przed głównym wejściem stała juracka zbrojna. Dopiero po dłuższej chwili rozpoznała ją, to Meza, przyboczna królowej Górali.

– Cześć, jak leci? – zaczepiła ją.

– Maga! O Bogowie! Nie poznałam ciebie – rzuciła się na nią z rozwartymi ramionami.

Ona odwzajemniła uścisk. Namiestnik się zaniepokoił.

– Ona jest teraz królową – zakomunikował.

– Jaśnie panie! – Meza skrzyżowała ręce na piersi i pokłoniła głowę. – Królową to ona jest dla pana, ale to ciągle moja koleżanka. – Zwróciła się do niej: – Zajrzyj jutro do nas, musisz koniecznie opowiedzieć, jak to było...

Namiestnik najpierw wprowadził ją do swego pokoju, gdzie mogła zdjąć płaszcz i obmyć się po podróży. Nie zabrało to dużo czasu, po chwili przekraczali próg stołówki. W pomieszczeniu radosny gwar nagle ucichł. Luki ze swoją żoną poderwali się z miejsca. Trochę wolniej podniósł się Marii. Grej chciała również wstać, ale krzesło nie dało się odsunąć. Ledwo wyszeptała:

– Co mam teraz zrobić?

Maga się uśmiechnęła. Chwilę szukała w myśli rozwiązania z krępującej sytuacji.

– Pani Grej, powinna pani w tej chwili pozwolić mi mówić na siebie ciociu, ponieważ tylko ja z grona damskiej części monarchów tego nie robię.

Raksa z Heslą parsknęły śmiechem, Dakra zaczęła bić brawo. Luki z Jarą i Marii na gest swojej monarchini zajęli miejsca.

– Ale ty jesteś moją królową – powiedziała Grej.

– Namiestnik Bakar stwierdził, że tutaj jesteś najważniejszym komendantem, więc jak pozwolisz tytułować się ciociu, będę bardzo zaszczycona.

– Para twierdziła, że ona nawet wojnę domową u Ablów potrafi załagodzić – powiedziała Mar, śmiejąc się.

– Mnie też coś na ten temat mówiła – bąknął Bakar.

– Nic nie mów! – fuknęła Grej. – Za karę, że nie wysłałeś wiadomości, będziesz siedział na końcu stołu, a ty dziecko jak masz mi mówić ciociu, to usiądź przy Dakrze.

Jara szybko zorganizowała dodatkową zastawę. Przyjezdnym przyniesiono po misce ciepłego gulaszu. Przy stole wrócił gwar. Pierwsza do Magi odezwała się Raksa.

– Co ciebie sprowadza tak niespodziewanie do nas?

– Jaśnie pani, pojechałam do Tokar, ale pan namiestnik...

– Tak to nie działa – przerwała jej Dakra. – Jeżeli dla ciebie Grej jest ciocią, to ta obok ciebie, to Raksa, a mój mąż, to żaden namiestnik Bakar, a po prostu Pol. Ja jestem Dakra, a obok mnie jest Hesla. Radzę tobie szybko się przyzwyczaić, bo w przeciwnym wypadku będziemy przed tobą klękali.

– Postaram się, ale dla mnie to dosyć trudne. Jak byłam tu ostatni raz, to realia między nami były inne.

– Potrafisz się szybko adoptować – włączyła się do rozmowy Mar. – W Grym Rek twierdził, że w Warze będziesz ukrywała się po pokojach, a stać ciebie na samotną podróż.

– Samotnie to ona nie podróżuje – odpowiedział Pol. – Do Tokar przyjechała z całą waszą kompanią. Nawet Hele z Ablinkami widziałem.

– Masz tu dziewczyny i nic nie mówisz. – Mar zaiskrzyły oczy.

– Zostały w Tokar, przyjechałam tutaj w towarzystwie namiestnika... Przepraszam Pola.

– Jako królowa przyjechałaś z obstawą tylko pięciu żołnierzy? – zdziwiła się Hesla.

– Jestem tyle samo warta dla królestwa, co namiestnik dla prowincji. Skoro on nie boi się podróżować z taką obstawą, to jestem pewna, że nic minie grozi – zaśmiała się.

– Będę musiała przemyśleć twoje słowa – powiedziała Raksa.

– Nie musisz, bądź spokojna o swego wybrańca losu. Pol na terenie swojej prowincji jest bezpieczny. Klan złodziei twierdzi, że przy zmianie namiestnika oni stracą.

– Skąd to wiesz? – spytała Hesla.

– Mam zorganizowany wywiad i wierzę swojemu wywiadowcy.

Dalsza część biesiady przebiegała w luźniejszej atmosferze. Opowiadano zdarzenia, a nawet żartowano z siebie. Maga dawno nie czuła się tak swobodnie. Przypomniało to jej czasy picia wina z koleżankami.

Biesiada skończyła się późnym wieczorem, ale Graj poprosiła ją o rozmowę.

– Chciałam jeszcze odwiedzić ojca – odpowiedziała.

– Już go powiadomiłam, że przyjdziesz jutro. Henriego na pewno położyli spać. Po co im przeszkadzać?

– To zaraz przyjdę, tylko gdzieś się zakwateruję.

– Już jesteś zakwaterowana, przydzielono ci pokój czarodzieja. Nie jest duży, ale spokojny i niedaleko pomieszczenia kąpielowego, które też muszę ci pokazać. Tyle czasu mieszkałaś w moim majątku, a w tym budynku jeszcze nie byłaś. Po powrocie z Grym wiele o tym myślałam. Z początku miałam wyrzuty sumienia, że nie traktuję wszystkich równo. Jednych zapraszam do domu, innych nie, ale tego nie łączyłam z pochodzeniem, a jedynie z rolą zbrojnej. Te szlachcianki z twego oddziału też nie były tu zapraszane...

– Widzę, ciociu, że musiałaś o tym dużo myśleć. Powiem ci więc, te szlachcianki rzeczywiście nie były w tym budynku, ja jednak byłam tu dosyć

często. Razem z Woką chodziłam na lekcję do Dakry i Hesli. Poza tym kontaktowałam się z Polem jako kurier.

– No tak, przypominam sobie. Nie znałam was po imieniu, ale twarze zapamiętałam. Jak dowiedziałam się o zamiarach Franka, byłam bardzo zadowolona, jednak nie kojarzyłam jego z tobą. Dopiero w Grym dowiedziałam się, że to ty. Zawsze byłaś taka skromna, trzymałaś się na uboczu, jak Frank zwrócił na ciebie uwagę?

– On już mnie zaczepiał u Ablów, w ich zameczku. Nie przywiązywałam do tego uwagi, ponieważ dotrzymywał towarzystwa Parze. Jak w obozie pod Grym wyznał mi miłość, to myślałam, że oszalałam. Nie miałam pojęcia, co robić.

– Dobrze, dziecko, że się zgodziłaś.

– Para mnie do tego namówiła, ale jestem bardzo szczęśliwa.

– Twój ojciec jeszcze nie może do tego przywyknąć. Właśnie chciałam porozmawiać na jego temat. Zajdź do mego pokoju. Ten obok jest twój, a drzwi po drugiej stronie, to pomieszczenie kąpielowe.

Weszli do sporej izby, w której panował wzorowy porządek. Jedynym nieuporządkowanym miejscem był sekretarzyk przy oknie, walały się tam papiery, rulony i rysiki. Na stole stała mała butelka Warsy. Starsza pani wskazała jej krzesło i napełniła kieliszki.

Zaczęła mówić, podsuwając jej puchar:

– Twój ojciec nie chciał do nas przyjechać. Dopiero po miesiącu Pol wysłał tam dwóch żołnierzy, aby pomogli mu się spakować i tu przywieźli. Jakiś oficer sztabowy obiecał mu, że będzie doglądał zagrody i tylko pod tym warunkiem zgodził się ją opuścić. Jego żona jest do niego bardzo przywiązana, ale on swoim uporem krzywdzi ją. Od razu sprzeciwił się, by usiąść z nami przy stole. Dałam mu wolne mieszkanie w oficynie. Zdaje się być spokojny, ale się bardzo nudzi.

– Nie widziałam się z nim od początku misji Pary. To grubo ponad pół roku. Nie wyobrażam sobie, jak wygląda Henry, na pewno sam chodzi... – Zamyśliła się, wpatrując w trzymany kieliszek. Za chwilę dopowiedziała: – Przecież to mój brat, a mogę stracić z nim kontakt...

– Chciałam ciebie ostrzec. Twoja rozmowa z ojcem może być nieprzyjemna. On twierdzi, że nigdy by ci nie pozwolił na ten ślub. Twierdzi, że skoro nie był na ślubie, to wobec Stwórcy ślub jest nieważny.

– Co na to dostojnik kościelny?

– Norwer był tu po jego przyjeździe. Powiedział, aby nic nie robić, potrzebny czas leczący blizny. Najbardziej mi żal Kris, ona teraz ma dwoje dzieci: swego synka i twego ojca.

– Ona byłaby szczęśliwa, mając zatrudnienie. Kiedyś u państwa Lasoto pilnowała dzieci.

– Lasoto to majątek za koszarami Waliwa?

– Tak, ten oficer sztabowy, który zna ojca, ożenił się z jedną z jego córek.

– Jara potrzebuje kobiet do pomocy, a Luki też mówił, że w gospodarstwie przydałby się dobry wozak. Może jakby razem pracowali, to pomału przywykliby do towarzystwa.

– Potrzebna opieka nad Henrym, to ciągle małe dziecko.

– Pani Bola zajmuje się wszystkimi dziećmi w gospodarstwie. Specjalnie przydzieliłam jej pokój w budynku. Jedno dziecko więcej nawet nie zauważy, a będzie zadowolona, ponieważ płacimy jej od liczby dzieci...

***

Ojciec zawsze był uparty. Pamiętała jak się pokłóciła, gdy chciała iść na zawody łucznice. Wtedy postawiła na swoim i nie żałuje. Gdy odwiedziła go po

pół roku, zapomniał o wszystkim. Tak jak powiedział dostojnik kościelny, jemu potrzebny jest czas.

Długo nie mogła zasnąć, planując rozmowę z nim. Wiedziała, że w tej chwili drażni go nawet zwrot pan, używany w stosunku do niego. Poprzednio wszyscy zwracali się do niego po imieniu. On załatwiał nawet trudne sprawy, był cenionym wozakiem. Teraz stał się ojcem królowej, to nie zaszczyt, a obowiązek, którego nie umie wykonywać, stąd jego frustracja.

Zasnęła po północy. Rano obudziło ją pukanie do drzwi, to Jara zakomunikowała, że śniadanie będzie za pół godziny.

Uważała, że nie musi się śpieszyć. Strój przygotowała wieczorem. Planowała nawet zażyć kąpieli, lecz źle się poczuła, naszły ją mdłości. Ostatni okres był nerwowy i w tym doszukiwała się przyczyny dolegliwości. Zatrwożona przeszła się po pokoju, mdłości ustąpiły. Już nie poszła do kąpieli, obmyła się w misce. Przed lustrem wolno rozczesała włosy. Gdy nałożyła suknię, wróciło dobre samopoczucie. Na stołówkę weszła ostatnia, ale potrawy dopiero podawano. Towarzystwo było dużo mniejsze niż wczorajszego wieczoru. Nie było Juratów i Hesli. Jej przygotowano miejsce przy Grej.

– Jesteś piękną dziewczyną, nic dziwnego, że Frank ci nie odpuścił. W sukni wyglądasz olśniewająco – Dakra powiedziała z uśmiechem.

– Frank przed ślubem nie widział mnie w sukni – odpowiedziała.

– Ale w czasie koronacji oczu nie mógł od ciebie oderwać – wtrąciła Grej.

– Może miał obawy, że się wygłupię.

– A miał takie powody?

– Nie, ciociu, nie stało się nic nieodpowiedniego. Kiedyś zdarzyło mi się na stepach. Na następny dzień po bitwie, w której zginęła Lucy i jurackie koleżanki. Mieliśmy biesiadę z królem Juratów. Upiłam się i w żartach zaczęłam być wulgarna. Jak dziewczyny opowiedziały mi, co wygadywałam, zrobiło mi się wstyd. Pamiętam, że bardzo długo unikałam wzroku Pary. Od tamtej pory

tylko raz za dużo wypiłam, ale Hele szybko doprowadziła mnie do poprawnego stanu.

– Kiedy to było? – spytała Grej.

– Jak Frank mi się oświadczył. Gdy zrobiłam głupią minę, on wsiadł na konia i pojechał do swego ojca, a ja przysiadłam się do butelki Warsy.

– Nigdy wcześniej nie rozmawialiście na ten temat?

– Nie, nigdy. Wtedy wszystkie pojechały do miasta, tylko ja zostałam w obozie, jako dowódca jego ochrony, a on wszedł do mego namiotu i ukląkł na kolano...

– Byłaś szczęśliwa? – zaciekawiła się Dakra.

– Nie miałam pojęcia, jak mu odmówić. Wątpiłam, bym w Warze przeżyła kilka dni. Już wcześniej rozmawiałam z kilkoma generałami i nie były to przyjemne rozmowy. Generał Pard mnie się boi, ponieważ znam powód, dla którego jego córka uciekła z domu... Nie chcę na te tematy rozmawiać. Co chwila szykują na mnie zamachy. Do tej pory udaje mi się wychodzić bez szwanku. Może bym już uciekła, ale Frank i książę senior proszą mnie, bym została. Ostatnio Para również mnie o to prosiła.

– O ile to królestwo ma stać się państwem ludzi wolnych, to i ja o to ciebie proszę – powiedziała Grej, a za moment dodała: – Napomknij o tym swemu ojcu, jak będziesz z nim rozmawiała...

***

Do oficyny szła z duszą na ramieniu. Nie miała pojęcia jak zacząć rozmowę z ojcem. Pamiętała spojrzenie, gdy był niezadowolony i wiedziała, że teraz tak na nią popatrzy.

Zapukała. Usłyszała jakieś kroki, bez słowa drzwi się otworzyły, za nimi stała Kris, na jej widok osłupiała. Otwarte usta i opuszczone dłonie wskazywały,

że nie jest w stanie zrobić kroku. Przytuliła się do niej, poczuła jej dłonie na swoich plecach, jednocześnie usłyszała jej szloch.

– Uspokój się, Kris – mówiła, głaskając ją po głowie. – To ja Maga, twoja pasierbica...

– Jak ja mam się zachować – usłyszała w odpowiedzi cichy szept.

Z głębi pokoju dobiegł głos ojca.

– Kto znowu przyszedł?

– To ja, Maga, twoja córka.

– Ja nie mam córki! Kiedyś była Maga, skromna miła dziewczyna, a nie jakaś pyszałkowata monarchini.

– Aż tak mnie ojcze nienawidzisz, by nie znaleźć dla mnie słów pociechy. Prosiłam wiele osób, byś mógł tu przyjechać, a ty nie umiesz nawet okazać wdzięczności pani Grej, która udzieliła ci gościny!

– Ładna mi gościna, sami monarchowie. Od razu zwracają mi uwagę, jak mam się zachowywać przy stole. Jeszcze trochę, a naśmiewaliby się, że nie potrafię ładnie jeść. Od oficerów upokorzenia znosiłem, ale tutaj nie wiem, co mi wolno.

– Usiądźmy, tato. Myślisz, że przysłałam tu ciebie, aby sprawić tobie kłopoty...

– Chciałaś się mnie pozbyć, by nikt do mnie nie trafił.

– Wysłuchaj mnie i nie przerywaj. To jedyne miejsce na ziemi, gdzie monarchowie nie byli wcześniej szlachcicami.

– Co ty powiesz?! A ja słyszałem, że pani Grej nawet cesarz się kłaniał.

– Pani Grej i pan Mari pochodzą z roli przy Perwie. Rodzice namiestnika Bakara byli kupcami, tak samo królowej Raksy. Ojciec pani Hesli to zwykły krawiec. Już nie powiem o panu Lukim, którego przywieźli tu jako niewolnika pochwyconego w bitwie. Jego żona była pomocą kuchenną. Ty natomiast jesteś cenionym wozakiem, który przydałby się w tym gospodarstwie, ale jesteś darmozjadem. Tobie się zdaje, że ja chciałam być królową. Zanim to się stało,

była cała batalia. Prosiła mnie o to cesarzowa Para, nasz książę senior, a nawet pani Grej. Król Frank bardzo mnie kocha i zrobi wszystko, abym była bezpieczna, niestety to nie takie proste. Zamachy na mnie zdarzają się zbyt często i ciebie też mogą wykorzystać nieuczciwi ludzie. Do tej pory polowali na naszego namiestnika. To Helis zgromadził przeciw niemu tak ogromną armię Pustynnych. Ja wiem, że muszę się bronić przed każdym napotkanym szlachcicem, wielu już przekonałam do siebie, ale nie spodziewałam się, że będę musiała również walczyć z własnym ojcem.

– Niby co ja mam robić wśród tej całej arystokracji?

– Masz normalnie żyć, tak jak funkcjonowałeś do tej pory w koszarach. Dla pana Lukiego potrzebny jest dobry wozak, pani Jara szuka pracownic do kuchni i domu. Dziećmi tu się opiekuje pani Bola, która zajmuje mieszkanie nad wami. Porozmawiaj normalnie z mieszkańcami tego majątku, a zobaczysz jacy to mili i uczynni ludzie.

Usiedli razem do stołu. Kris podała po kubku owocowego wywaru. Z drugiego pomieszczenia przyszedł mały chłopczyk. Stanął przy matce i przyglądał się Madze.

– Chodź, Henry – wyciągnęła do dziecka ręce. – Nie poznajesz mnie? Jestem twoją siostrą.

Jakby nabrał odwagi i wolno podszedł. Chwyciła go pod pachy i usadziła na kolanach. Poddał się, ale nie spuszczał wzroku z jej twarzy. Pogłaskany po głowie, przytulił się do niej.

– Kiedyś przyjedziesz do mnie, a ja każę cię uczyć. Jak skończysz szkoły, to na dworze będą na ciebie mówić książę...

– Musiałby być szlachcicem – przerwał ojciec, śmiejąc się.

Z kieszeni przypiętej do sukni wyjęła starannie złożony papier i podsunęła ojcu.

– To akt nadania ci szlachectwa. Od chwili mojej koronacji jesteś szlachcicem. Duplikat tego pisma ma dostojnik kościelny. Skoro Kris jest twoją żoną, również ma status szlachetnej i jej dzieci także.

Rozłożył pismo i zaczął czytać. Po chwili cmoknął i stwierdził:

– Tu piszą o Zelu Waliwie. Ja takiego nie znam.

– Znasz, ponieważ to ty jesteś. Jako szlachetnie urodzony musisz mieć jakieś nazwisko. Mieszkałeś w koszarach Waliwa, stąd ono się wzięło. Ja w chwili obecnej nazywam się Hanon po mężu, ale moje panieńskie nazwisko to Waliw. Generał Waliw był głównodowodzącym wojsk Nordów, ale nie miał potomków ani majątku. Dlatego, gdy książę nadawał mi ziemie, postanowił, że tak będę się nazywać. Pani Grej była szwagierką generała i to ona poddała taki pomysł, gdy dowiedziała się, kim jestem...

– Jak to dowiedziała się, przecież tu mieszkałaś ponad cztery lata – wszedł jej w słowo.

– Ona wtedy była w Warze. Dowiedziała się o dziewczynie bohaterce i jako pełnomocnik księcia nadała mi ziemie. Nie znała jednak naszych imion, że to ja, dowiedziała się dopiero w Grym...

– Zaraz! – znów jej przerwał. – Musisz mi wytłumaczyć, kiedy z ciebie zrobili bohaterkę.

– Żebyś rozmawiał z ludźmi, to byś wiedział. Zdarzyło się, że zasłoniłam sobą naszego księcia przed ostrzem...

– Co ty oszalałaś! Mogłaś zginąć!

– Mało nie umarłam, bo zatruty bagnet wbił mi się pod łopatkę, ale Para i dziewczyny Hele uleczyły mnie. To zbliżyło mnie z Frankiem, następnego dnia oświadczył mi się.

– Nie bałaś się.

– Bardzo się bałam. Nie odpowiedziałam mu, a on obrażony wyjechał do miasta. Potem przyjechała Para i jeszcze dwie szlachcianki. Najpierw osuszyły mi głowę, bo się upiłam, a potem zawieźli do niego i namówiły mnie, bym nie

odmawiała. Długo opowiadać ojcze. Teraz cały czas pracujemy nad ustabilizowaniem władzy królewskiej. Musimy stworzyć wiele prawnych dokumentów, aby ta władza była prawdziwa... – Zamyśliła się.

– Maga! – zwróciła się Kris. – Jak ja mam się zachowywać, jako ta szlachcianka?

– Zapomnij o tytule i zachowuj się normalnie. Ważne jest, byście nauczyli się jak funkcjonuje gospodarstwo i majątek, ponieważ za parę lat zechcę was sprowadzić do swego majątku, byście tam zarządzali.

– Mówiłaś o pracy, gdzie mam po nią iść? – macocha miała wystraszone oczy.

– Przyjdziecie dziś na obiad do domu Grej. Przy stole wszystko omówimy. Ja zaraz wyjdę do kortasu, bo muszę odwiedzić swoje koleżanki.

– Tam są same Juratki – powiedział ojciec.

– Tak, ale razem służyłyśmy dla Raksy i Pola.

– Ty tak mówisz na namiestnika? Obrazisz go.

– Wszystko się zmienia, ojcze. Teraz pani Grej jest dla mnie ciocią...

Spotkanie z Jurackimi koleżankami było przyjemne. Maga musiała opowiedzieć, jak doszło do jej ślubu i koronacji. Zaczęły się żarty i dowcipy. Dziewczyny wyciągnęły kilka butelek wina. Meza dopytywała się o inne koleżanki z kompanii. Toastem i chwilą ciszy uczczono śmierć ośmiu Juratek i Lucy. Czas szybko minął i wszystkie musiały rozejść się na obiad.

Ojciec z żoną, obawiając się spóźnienia, przyszedł przed czasem, ale pan Marii i Luki jakby to przewidzieli, wprowadzili ich na stołówkę i usadzili między sobą. Maga weszła, jak między panami trwała ożywiona dyskusja. Zanim zaczęli się schodzić pozostali domownicy, przyszła Jara i poprosiła Kris do kuchni. Po chwili pojawiła się Dakra z Polem i Grej. Za nimi Jara i Kris wniosły wazy. Chwila ciszy przeznaczona była na spożycie ciepłej zupy. Za moment kobiety z obsługi wniosły półmiski z jadłem. Jara pokazała Kris, jak powinno się nalewać wina, przy stole wróciły rozmowy.

– Jak minęło przedpołudnie? –spytała Magi Grej.

– Ojca jak widać przekonałam, a u koleżanek też było miło. Szkoda, że takie spotkania mogę odbywać po cichu i tak rzadko.

– Od koleżanek tak szybko się nie odczepisz. Raksa i Mar z całym oddziałem chcą ciebie odprowadzić do Tokar. Naturalnie chodzi im o odwiedzenie dziewczyn kompanii. Jutro przypłyną na śniadanie i potem pojedziecie razem. Obiadem podejmie ciebie Pol w towarzystwie wszystkich urzędników. Mówił, że macie kilka tematów do omówienia.

– Maga! – odezwała się Kris. – Pani Jara mówi, że potrzebna będę od rana, co mam zrobić z Henrym? On teraz jest sam w domu, ale rano nie wytrzyma bez opieki.

– Po obiedzie zgłosi się do was pani Bola – odpowiedziała Grej. – Ona wytłumaczy, gdzie dziecko znajdzie opiekę...

***

Następny dzień zaczął się rzewnie. Żegnała się z ojcem i macochą. Z małym Henrym na rękach spacerowała po placu. Nagle poczuła mdłości, postawiła chłopca na ziemi i próbowała głęboko oddychać.

– Już dla ciebie za ciężki? – zażartowała przechodząca obok zbrojna.

– Nie o to chodzi... – chciała jeszcze coś powiedzieć, ale torsje nie pozwoliły jej na to.

Zaraz znalazła się przy niej Kris, podbiegła również zbrojna. Mdłości ustąpiły, ale całe śniadanie leżało na ziemi. Kris zaprowadziła ją do mieszkania w oficynie, a zbrojna pobiegła zawołać pomoc.

Pierwsza zjawiła się Raksa. Przysiadła przy niej na łóżku. Przyłożyła dłoń do jej głowy, nie skończyła badania, gdy pojawiła się Grej z Polem.

– Co jej jest? – spytała ciocia.

– Chyba nic poważnego, ale lepiej jak Pol usiądzie na moim miejscu. On ma większą moc, ja mogę się mylić.

Pol dotknął do jej brzucha i uśmiechnął się.

– Ostatnio za często denerwowałaś się, poza tym wszystko w porządku. Po prostu jesteś w ciąży.

Wyjazd opóźniono o całą godzinę. Po czarodziejskich zabiegach Pola mogła jeszcze coś zjeść. Wyruszyli sporą kolumną. Na czoło wysunął się Pol z Raksą. Za nimi Maga z Mar prowadziły oddział dwudziestu dziewcząt. Humory wszystkim dopisywały. Do bram miasta dojechali po czterech godzinach. Zbliżała się pora obiadu, a w koszarach ani w pałacu nikt nie był przygotowany na tak dużą liczbęgości. Jednak Ony Tok, sekretarz namiestnika, był człowiekiem zaradnym. Korzystając z zajazdu dla karawan i jednej gospody, załatwił obiad, nie przesuwając go w czasie.

Spotkanie władz prowincji z królową umówiono po obiedzie. Było to o tyle dogodne, że mogła staranniej przygotować się do tej narady. Temat był ważny:uruchomienie królewskiej szkoły oficerskiej na terenie tej prowincji. Rozważano również tworzenie oddziałów kobiecych oraz zakwaterowanie dodatkowego legionu na terenie królestwa.

Czas między naradą a kolacją poświęciła pisaniu listów do Wary. Opisała wszystkie uzgodnienia i swój kobiecy oddział ochrony, prosząc dla nich o godziwy kwaterunek. Dłużej zastanawiała się nad drugim listem, który miała zamiar skierować do koszar Waliwa. Wahała się czy może sobie pozwolić na prywatne dyspozycje, ale przecież miała tam człowieka, któremu mogła zaufać.

Zaczęła pisać:

Panie Houdel!

Odważyłam się do pana napisać, ponieważ ufam Panu i zdaje mi się, że pan tę sprawę może załatwić po mojej myśli...

Zastanowiła się dłużej przy podpisie, w końcu zdecydowała się napisać:

Maga, były znajomy kurier

Złożyła kopertę i starannie ją zakleiła, nie używając pieczęci. Poleciła sprowadzić do siebie kuriera Wila Hrlesa. Stawił się niebawem.

– Jeszcze dziś wyjedziesz – zakomunikowała. W kuchni ciebie nakarmią i zaopatrzą w prowiant. Masz zajechać do koszar Waliwa, a w Warze powinieneś być przynajmniej na dzień przed nami. My wyjedziemy jutro po śniadaniu. Zdążysz nas wyprzedzić?

– Aby nic złego nie spotkało po drodze.

– Wilki o tej porze nie zaatakują, najwyżej niedźwiedzie. Jak będziesz uważał, to nic ci nie grozi. Ładunkiem ciebie nie obarczam, będziesz miał przy sobie tylko dwa listy, ale nie zdradzaj nikomu, kto ci je dał.

Przy kolacji z żalem dowiedziała się, że Raksa, Mar i Juratki już wyjechały. Przekazano jej ich pozdrowienia, ale z chęcią by je pożegnała osobiście. Jeszcze przed snem poszła do dziewczyn z kompanii. Kobiece pogaduszki poprawiły jej humor.

Rano, zanim dosiadła konia, namiestnik podarował jej pas z bronią. Z lewej strony była przytwierdzona pochwa z mieczem Hia-Mo, z drugiej strony łuk i kołczan pełen strzał.

– To wspólny prezent mój, Raksy i Mar. Z tym pasem możesz pokazywać się na audiencjach. Tobie berło niepotrzebne, raczej broń, którą umiesz władać. Noś to, będą ciebie szanowali. Łuk jest krótki, ale długo się naciąga, zresztą obejrzysz sama. Raksa twierdziła, że w sukni wyglądasz pięknie, jednak bardziej pasuje tobie bojowy strój.

Na pierwszym popasie sięgnęła po łuk. Zrobiło się przy niej zbiegowisko dziewczyn. Każda chciała go obejrzeć. Był dość krótki, ale napinał się bardzo głęboko, co utrudniało celowanie. Jednak długie strzały miały bardzo dużą siłę

rażenia, nawet w dąb wbijały się głęboko, trudno było je wyrwać, by nie uszkodzić. Hele przyniosła kilka strzał do długiego łuku, nimi strzelało się zupełnie swobodnie. Przy zabawie czas szybko mijał, dopiero Peter zwrócił uwagę, że pora jechać dalej.

Jeszcze wiele razy dziewczęta sięgały po ten łuk. Już po pierwszym dniu podróży stwierdziły, że celność, to kwestia wyćwiczenia.

Noclegów szukano po zajazdach i karczmach. Nie zawsze było to możliwe, ponieważ kupieckie karawany wyruszyły już na szlaki. Próbowano sobie z tym radzić, wypuszczając przodem dziewczyny rezerwujące miejsca. Oszczędzali wiele czasu, nie musząc rozbijać obozów. Robiło się coraz cieplej, a nocleg w stodole był nieraz wygodniejszy niźli w namiocie. Madze nie dokuczały poranne mdłości, nie było również żadnych innych przygód. Do Wary wjechała w południe piątego dnia. Kurier dotarł dwa dni wcześniej, dzięki temu dziewczęta mogły od razu przejść do miejsca kwaterunku.

Frank po raz pierwszy od dłuższego czasu kolację jadł w towarzystwie żony. Wpatrywała się w niego i uśmiechała.

– Peszysz mnie – powiedział, ciągle natrafiając jej wzrok.

– Jestem kobietą szczęśliwą – odpowiedziała – i stanowisko królowej nie ma nic do tego.

– Poznałem ciebie na tyle, aby przypuszczać, że masz mi coś do zakomunikowania.

– Masz rację, mam – zaczęła się śmiać.

– To powiedz, czego potrzebujesz, ale w samotne podróże już ciebie nie wyślę.

– Puścisz, gdy poproszę. Nie chcę jednak o nic prosić, chcę coś zakomunikować. Spodziewam się dziecka. Cieszysz się?

Poderwał się z miejsca. Obszedł stół, by stanąć przy niej i przyłożyć rękę do jej brzucha.

– Trzeba zawołać Erkara, on powie czy to będzie syn.

– To mało ważne, w Strefie Porozumienia mówią, że córka też wiele potrafi.

– Zaraz każę go zawołać – wystawił rękę w kierunku gońca.

– Frank, zostaw staruszka dzisiaj w spokoju! – przerwała mu. – Za bardzo tęskniłam za tobą, by popsuć sobie wieczór. Mam jednak jedną prośbę. Przyjmijmy do składu dworu Wila Harlesa. To oficer, którego przysłałeś do mnie z pocztą. Dobrze rozumieją się z Peterem Sure. Mógłby odpowiadać za siatkę kurierów.

– Chyba Godlej planował go wysłać do Barany.

– To zły pomysł. Jeżeli nie jest za późno, należy odwołać tę decyzję...

– Przecież to kurier, co widzisz złego w jego podróży.

– Barana to nasz główny przeciwnik. Wil Harles jest oficerem. Pard wcieli go do swojej armii i wydusi z niego wszystkie ustalenia z mojej podróży.

– Chłopcze! – krzyknął Frank w kierunku młodzieńca przy drzwiach. – W tej chwili powiadomisz dowódcę straży, aby jutro na rozmowę do mnie stawił się Wil Harles...

Gdy posłaniec wyszedł, uśmiechnął się do żony.

– Masz jeszcze jakieś prośby? – spytał.

– Chciałabym przytulić się do ciebie...

Śmierć księcia seniora

Zgon księcia wywołał olbrzymie zamieszanie. Zanim usiedli do śniadania, powiadomiła o tym rozhisteryzowana królowa Zola. Frank próbował uspokoić matkę, Maga pobiegła do apartamentów księcia.

W sypialni panował wzorowy porządek. Książę wyglądał na śpiącego. Leni, wierny służący księcia, wygładzał na łóżku pościel.

– Jak to się stało? – spytała.

Mężczyzna uniósł głowę, miał załzawione oczy.

– Przyszedłem w nocy, zwykle pomagałem mu załatwiać potrzeby. On spał z przekrzywioną głową. Chciałem mu ją poprawić, ale był zimny. Zawołałem Erkara, powiedział, że już nikt mu nie pomoże. Przesiedziałem tutaj do tej pory. Była tu królowa Zola, poszarpała pościel, chcąc go posadzić. Niedawno wyszła.

– Od niej dowiedzieliśmy się o nieszczęściu.

– Ja nie wiem, co mam robić. Bez niego jestem niepotrzebny...

– Gdzie pan mieszka?

– Tutaj – wskazał drzwi niedaleko łóżka.

– Niech się pan wyśpi. Porozmawiamy po południu.

Wróciła do jadalni. Za stołem siedział Frank z matką. Królowa była blada, popatrzyła na nią zapadniętymi oczyma.

– To przez ciebie, cały czas się martwił o twoje bezpieczeństwo. Miałaś pisać codziennie, a otrzymaliśmy tylko dwa twoje listy.

– Gdy wyjechałam poza granice państwa wysłałam trzy listy. Jeden nadszedł z koroną...

– Tobie tylko świecidełka w głowie – przerwała jej wybuchem gniewu. – Nigdy nie nałożysz tej korony, jak Frank nie będzie miał lepszej.

– Mamo, uspokój się! Mam koronę większą niż jej.

– Skąd możesz mieć? Książę nie miał korony.

– Książę nie miał, ale król Nordów tak. Cały czas leżała w skarbcu. Wujek powiedział, że razem byliśmy namaszczeni i ja nie mogę sam nosić korony. To Pary pomysł, byśmy występowali w koronach. Napisała mi o tym i o zwoju opisującym nasze królestwo, w którym był zamieszczony rysunek korony królów. Jej korona powiela wzór mojej.

– Czemu ja o tym nie wiedziałam?

– Bo jak pokazywałem jej koronę wujowi, to ty fuknęłaś i wyszłaś z pokoju. Pomyślałem, że ten temat ciebie drażni i nie rozmawiałem o tym więcej.

– Ja o tym nie wiedziałam? Skąd ty wiesz?

– Byłaś bardzo młoda, jak wywieźli ciebie z kraju. Ja też historię królestwa przestudiowałem dopiero tu, w Warze. Ty się tym nie interesowałaś.

– Mogłeś mi powiedzieć...

– Zostawmy te tematy, czas się zastanowić, co robić. Maga przywiozła wiele spraw potrzebujących załatwienia. Teraz najważniejszą staje się pogrzeb wuja.

– Sami tego nie załatwimy – włączyła sięd o rozmowy dziewczyna. – Za mało wiemy. Trzeba odwołać audjencje i zorganizować naradę. Czy jest tu jakaś lodownia? Ciało trzeba gdzieś przechować.

– Na pewno nie będziesz przechowywała mego nieżyjącego brata w jakiejś komórce...

– Wiem, że mnie nie lubisz, ale czy chcesz pochować księcia cichaczem w ogródku. Tu muszą przyjechać wszyscy namiestnicy i dostojnicy kościelni. Do tego potrzeba czasu. Chcesz przechować ciało w pokoju, aż zacznie

wydawać nieprzyjemną woń? Ciało trzeba jak najszybciej chłodzić i wystawić dopiero na dzień przed pogrzebem.

– Skąd ty to możesz wiedzieć? –znowu podniosła głos królowa.

– Może się mylę, niech kanclerz zadecyduje – powiedziała nad wyraz spokojnie Maga, potem wstała i odeszła od stołu.

Frank długo próbował matkę uspokoić, ale jedyne co przechodziło jej przez gardło, to że nie będzie słuchała rad prostaczki.

– Właśnie takie słowa wytykała Para naszej szlachcie – przerwał jej. – Ty zaprzeczałaś, mówiłaś, że to nieprawda, a teraz sama tak mówisz.

Królowa Zola poczuła się urażona. Przytrzymała chwilę wzrok na synu i wyszła.

Poszła prosto do sypialni księcia, nie było tam nikogo. Senior wyglądał na śpiącego. Ręce na wygładzonej pościeli leżały wzdłuż tułowia. Nie odważyła się podejść bliżej łóżka. Chciała wyjść, w drzwiach napotkała Godleja – dowódcę straży.

– Przyjmie pani wyrazy współczucia – powiedział, przepuszczając ją w drzwiach. – Książę był najbardziej lubianą osobą na tym dworze. Nam wszystkim będzie go brak.

– Teraz trzeba zająć się pogrzebem – odpowiedziała zażenowana.

– Tak, wiemy. Kanclerz wszystkie królewskie audiencje odłożył do jutra. Już są sporządzane zaproszenia na uroczystości pogrzebowe. Grobowiec był wytyczony, dziś zaczną jego budowę. Osobiście wyznaczyłem pomieszczenie w lodowni, gdzie będzie przechowywane ciało...

– Kto panu kazał?! – przerwała mu.

– Nikt, tego wymaga procedura. Pogrzeb będzie najwcześniej za dziesięć dni. Trzeba to ustalić z parą królewską.

– Nie widział pan Magi?

– Rozmawiałem z nią wczoraj, w czasie powitania, od tamtej pory nie spotkaliśmy się.

Królowa nie odpowiedziała, z opuszczoną głową odeszła do swojego pokoju.

Frank śniadanie zjadł w samotności. Zachowanie matki go zirytowało. Obrażanie jego żony było również zniewagą dla niego. Możliwe, że rozpacz po stracie brata przesłoniła jej trzeźwe myślenie, ale niektóre słowa w czasie kłótni zaczęły układać się w coś więcej niż jednorazowy wybuch gniewu. Ta spirala nienawiści do Magi musiała narastać od dłuższego czasu...

***

Narada Korony była zorganizowana zaraz po obiedzie. Oprócz Magi zebrali się wszyscy przedstawiciele władzy i kancelarii.

– Może zaraz przyjdzie – tłumaczył Frank. – Zjadła razem obiad i powiedziała, że powinna udać się do sypialni. Myślę, że czuje się dobrze.

– Co jej może dolegać? – spytał Erkar.

– Była zdrowa, ale wczoraj wieczorem zakomunikowała o swoim odmiennym stanie.

– Sama doszła do tego wniosku, czy ktoś to stwierdził?

– Mówiła, że Bakar ją badał.

– Namiestnik Bakar do niej dotykał? – królowa Zola okazała oburzenie.

– Pani wybaczy – pochylił głowę Erkar. – Namiestnik Pol Bakar jest dużo sprawniejszym czarodziejem ode mnie. On ma naprawdę dużą moc uzdrowicielską.

– Przypominam sobie, że Grej mi coś na ten temat mówiła.

– W początkowej części narady ja nie będę potrzebny. – Erkar podniósł się z krzesła. – Wybaczcie państwo, powinienem zajrzeć do królowej.

Omówiono czynności przygotowania pogrzebu oraz treść wysyłanych zaproszeń. Właśnie zarządzono odczytanie ich w całości, gdy do sali weszła Maga z czarodziejem. Zajęli swoje miejsca i przysłuchali się treści.

– Chyba wszystko umieściliśmy w tych pismach – stwierdził kanclerz, gdy sekretarz zakończył odczytywanie zaproszenia.

– Na pogrzebie będą wszyscy dostojnicy i władcy prowincji – zaczęła mówić Maga. – Uważam, że ten zjazd można wykorzystać do wyświęcenia królewskich koron.

– Chcesz wykorzystać pogrzeb mego brata dla swoich błyskotek – zareagowała królowa matka.

Maga opuściła głowę, ale dla kanclerza zaiskrzyły się oczy.

– Wybacz, księżniczko Zolo! – kanclerz położył nacisk na słowo księżniczka. – Królowa ma rację, na wyświęcenie koron należy zwoływać wszystkich gości, jak na pogrzeb księcia. Zakończenie uroczystości pogrzebowych wyświęceniem podniesie rangę osoby zmarłej, która dążyła do przywrócenia królestwa.

– Ja jestem królową! – kobieta zwróciła uwagę kanclerzowi.

– Jesteś,pani, królową w państwie Ablów, a jesteśmy w państwie Nordów. Siostra księcia jest księżniczką. Ponieważ jesteś matką króla, grzecznościowo nazywamy ciebie królową matką, jednak na tym dworze królową jest Maga Hanon z domu Waliw.

Słowa kanclerza spowodowały ciszę na sali. Maga odważyła się pierwsza zabrać głos.

– Jesteśmy w żałobie. Książę senior był osobą, którą wszyscy szanowali. On bał się urazić nawet prostego człowieka. Pierwszą nagrodę jako kurier odebrałam z jego rąk. Pochwalił mnie nawet przed namiestnikiem Bakarem, moim zwierzchnikiem. Wam wydaje się to rzeczą prostą, dla mnie było nie lada zaszczytem. Obecnie wszyscy jesteśmy w smutku powodującym przygnębienie. W takich chwilach łatwo wywołać niesnaski i poróżnienia. Uważajmy, byśmy nie stali się wrogami dla siebie. W złości bardzo łatwo zrobić błąd. Wczoraj dowiedziałam się, że ktoś z naszego dworu wskazał naszym wrogom osobę odpowiedzialną za moją eskortę w czasie podróży, dlatego łatwo było ją otruć

i przygotować zamach na mnie. Na terenie naszego państwa straże na przejściach nie wiedzą, jak wygląda chorągiew królewska, należy to rozpropagować. Gdy się zastanowimy, to wiele rzeczy możemy wyjaśnić w czasie uroczystości pogrzebowych... – Zawiesiła głos, jakby chciała podkreślić powagę swej wypowiedzi. Po chwili dopowiedziała:. – Ja jestem obcą osobą, dlatego nie chcę włączać się w organizację tych uroczystości, niektóre osoby uważają, że nie mam do tego prawa lub pomniejszam rangę zmarłego. Nie raz dochodziłam do wniosku, że na tym dworze przeszkadzam. O ile to zebranie uzna mnie za osobę zbędną lub powodującą zagrożenie dla korony, to wykorzystam uroczystości pogrzebowe, aby abdykować. Wyjadę do Pary, przypuszczam, że tam będę bardziej przydatna. Teraz wybaczcie, nie będę zakłócać wam obrad.

Wstała, skinęła głową i wyszła. Królowa Zola jakby na to czekała.

– Może rzeczywiście należy się zastanowić nad jej propozycją...

– Abdykacja Magi określa również mój powrót do Ablów – powiedział Frank.

– To niemożliwe, ciebie do rządu wystawił książę – przerwała mu matka..

– Wujek również akceptował Magę, bez jego zgody ślubu bym nie zawarł...

– Królu! – zwrócił się kanclerz. – Przedłużanie tego zebrania nie ma sensu. Ustaliliśmy podstawowe rzeczy, ewentualne problemy będziemy wyjaśniać na bieżąco.

Wil Harles oczekiwał Franka na korytarzu. Zobaczywszy go, zasalutował pięścią.

– Królu, polecono mi skontaktować się z jaśniepanem.

Zatrzymał się wpatrzony w mężczyznę, dopiero po chwili przypomniał swoje wieczorne decyzje.

– A, to pan! Jednak powstrzymałem pana przed wyjazdem.

– Tak, do Barany pojechał szeregowy kurier.

– Dobrze się stało. Powinien pan spotkać się z moją żoną, ale nie wiem, gdzie ona jest.

– O ile dobrze widziałem, królowa weszła do sali przyjęć.

– Chodźmy do niej!

Wszedł pierwszy, zostawiając mężczyznę na korytarzu. Maga siedziała za stołem, robiąc jakieś notatki, zobaczywszy męża, powiedziała:

– Na pewno tam nie wrócę!

– Zakończyliśmy to śmieszne zebranie. Matka ostatnio była trudna w rozmowach, ale śmierć brata zupełnie jej pomieszała trzeźwe myślenie.

– Ma chyba obsesję na moim punkcie. Dobrze zrobiłoby, jakbym wyjechała na jakiś czas do Pary czy Grej.

– Nigdzie nie pojedziesz, jesteś mi potrzebna. Jak ciebie nie ma, to tracę pewność decyzji. W tej chwili na korytarzu czeka kawaler Harles. Chciałaś mu przydzielić jakąś funkcję.

– Zaproś go!

Frank usiadł obok żony. Mężczyzna zatrzymał się przy drzwiach. Dziewczyna skinęła ręką, by się zbliżył.

– Usiądzie pan na wprost, będzie łatwiej rozmawiać.

Usiadł na odsuniętym krześle, jakby obawiał się dotknąć do stołu, dłonie ułożył na kolanach.

– Kto chciał pana wysłać do Barany? – spytała Maga, uśmiechając się.

– To ja poprosiłem o to dowódcę straży królewskiej. Chciałem odwiedzić rodziców.

– A ja spowodowałam, że pan nie pojechał. Prawdopodobnie ochroniłam pana od krępującej sytuacji, ale nie to było powodem zatrzymania pana w Warze. Chciałabym, aby pan we współpracy z Peterem uruchomił system przesyłek na wzór jurackiej poczty kurierskiej. W przyszłości kierowałby pan tą organizacją.

– To znaczy, że mieszkałbym na dworze?

– Miałby pan swoje biuro, jest możliwość przydzielenia pokoju mieszkalnego.

– Mogę mieszkać w koszarach, ja tu nikogo nie znam. Organizacja poczty i wdrożenie systemu to zajęcie na lata, nie stać mnie na wykup kamienicy, a chciałbym się kiedyś ożenić...

Maga przerwała mu śmiechem.

– Jak się pan ożeni, to pomyślimy o mieszkaniu. Teraz chciałabym usłyszeć, czy pan podjąłby się tej pracy?

– Peter w podróży rozmawiał ze mną o swoim pomyśle poczty, z chęcią pomógłbym w tym.

– On ma inne zadania, ale na pewno pomógłby radą. Pocztę uruchomić musi pan. Czy czuje się pan na siłach, by temu podołać?

– Dołożę wszelkich starań, aby nie zawieść.

– Od dzisiaj do rodziców możesz wysyłać listy na koszt korony. Teraz udaj się do Petera, a potem razem z nim do kanclerza, by przydzielił wam pokoje na biuro. Do rozmowy wrócimy dopiero po pogrzebie.

***

Leni siedział przy pustym już łożu księcia, gdy Maga z Frankiem ukazali się w drzwiach sypialni, podniósł się z krzesła i pochylił w głębokim ukłonie.

– Proszę usiąść. Jest pan członkiem dworu, nie wymagamy takich ukłonów – powiedziała królowa.

Starszy mężczyzna usiadł, ale widząc stojących monarchów znów stanął.

– Nie mogę siedzieć, gdy jaśniepaństwo będą stali – odpowiedział.

– To przejdźmy do stołu, wszyscy usiądziemy.

Trójka ludzi usiadła przy stole, rozmowa się jednak nie układała. Wzrok Franka zatrzymał się na wózku z kółkami.

– Nie znałem wuja za czasów, jak samodzielnie chodził – powiedział.

– Na zawodach łuczniczych i wielkim weselu chodził sam – zaczęła opowiadać Maga. – Zawsze siedział przy ówczesnym cesarzu, ale to było dawno, ponad pięć lat temu. Potem, jako kurier, widziałam go na tym dworze. Przyjął mnie i Petera, siedząc przy stole w swoim gabinecie. Kazał wręczyć nam po złotej monecie...

Starszy mężczyzna podniósł głowę, wbił wzrok w dziewczynę.

– Wiedziałem, że jaśnie panią widziałem wcześniej. Teraz sobie przypominam, kurier bohater. Książę mi opowiadał, że musiał skarcić kierownika kancelarii, który na pograniczu chciał rozwiązać wasz oddział. Ponoć działał za namową Palisa...

– To stare czasy – przerwała mu Maga. – Przyszliśmy, by się zastanowić nad dalszym pana losem. Długo pan był przy księciu?

– Zaraz po powrocie z majątku pani Grej, książę coraz częściej czuł się źle. Poróżnił się z cesarzem i to wpłynęło na stan jego zdrowia. Widywałem go, ponieważ utrzymywałem porządek w kancelarii sekretariatu. Sekretarz w tamtych czasach narzekał, że książę kontroluje drobiazgi. Po pewnym czasie monarcha zaniemógł. Gdy nie mógł podnieść się z łóżka, przydzielono mnie do bezpośredniej opieki nad nim. Poddałem pomysł skonstruowania wózka. Tak powstał ten fotel – Leni wskazał mebel stojący niedaleko stołu. – Najpierw korzystał z niego rzadko, ale szybko do niego przywarł. W ostatnim roku poruszał się tylko na nim, a ja towarzyszyłem mu we wszystkich aspektach jego życia.

– Musi pan znać wiele sekretów księcia – wtrącił Frank.

– Tak, królu, znam i nie tylko księcia. O wielu nie powinienem wiedzieć, dlatego proszę mnie o nie pytać.

– Książę miał swój sekretariat, czy on jeszcze istnieje? – spytała Maga.

– Kiedyś to był sekretariat, ale od czasów wesela u pani Grej został tylko sekretarz. Książę obawiał się, że jakieś informacje będą przekazywane na dwory

namiestników i tą drogą trafią do ówczesnego cesarza. Nasz dwór roił się od szpiegów i donosicieli. To spowodowało, że księcia obsługiwał tylko osobisty sekretarz. Jeżeli informacje miały zbyt ogólną rangę, wówczas sekretarz przekazywał je do kanclerza.

– Gdzie teraz zastaniemy sekretarza? – Maga okazała zainteresowanie.

– Najprawdopodobniej w jego mieszkaniu. W ostatnim okresie on nie miał osobnego biura. Przypuszczam, że niedługo wyprowadzi się z pałacu do swego majątku na pograniczu prowincji Perwy. Według testamentu księcia po jego śmierci on ma dożywotnią rentę.

– Będziemy musieli z nim porozmawiać, przyszliśmy tu jednak dopana. Panu książę nie zabezpieczył renty?

– Była kiedyś taka rozmowa, ale ja zrezygnowałem. Odkąd umarła żona, bez przerwy mieszkałem na dworze, nie mam innego domu. Syn jest oficerem w koszarach Waliwa, mieszka w pobliskim majątku...

– Jest oficerem sztabowym? –przerwała pytaniem Maga.

– Tak, skąd pani wie?

– Pan Hondel pomógł memu ojcu.

– Królowo, dowiaduję się dziwnych rzeczy. Stąd Palis znał pani imię, on panią aresztował razem z moim synem.

Dziewczyna wbiła wzrok w staruszka, a Frank z niedowierzaniem przyglądał się żonie.

– To pani, królowo, jesteś córką Zela Bakara.

– Bakar to nazwisko namiestnika prowincji...

– To nazwisko rodziny kupieckiej – przerwał jej staruszek. – W czasie napaści na karawanę wszyscy zginęli, ale pierwszym wozem powoził młodszy brat właściciela, Zel, też Bakar. On wciągnął pod wóz dziesięcioletniego Pola. Razem uratowali się przed zwyrodniałymi mordercami. Waliw przygarnął chłopca, a Zela wcielił do armii. Już wtedy dowodził skoszarowaną armią, zaraz potem mianowano go generałem i głównodowodzącym. Zel w czasie ćwiczeń

spadł z konia, było źle, ale się wylizał. W trakcie choroby poznał służącą z dworu Lasota. Wzięli ślub. Generał zwolnił go z wojska i podarował wolną zagrodę przy koszarach, a gdy się, królowo, urodziłaś, to bardzo dbał, aby nie stała się tobie krzywda. Nawet kształcił cię razem z żołnierzami na własny koszt. Utrzymał to w tajemnicy, ponieważ powstały problemy z nadaniem szlachectwa Polowi. Potem zginął i wszyscy o sprawie zapomnieli.

– Czemu ojciec nie mówił o tym?

– Zrobił to na prośbę Waliwa. Szlachta przeszkadzała nadaniu szlachectwa Polowi. Gdyby rozniosło się, że rodzina Bakarów ma jeszcze innych przedstawicieli, trudności byłyby jeszcze większe. Dla twego ojca nie miało to znaczenia. Cały majątek rodzinny był na zrabowanej karawanie. Dom zabrali wierzyciele. Został bez środków do życia. Przy koszarach miał pracę. Żeby Waliw żył, mógł liczyć na więcej, ale niestety, generał umarł. Niedługo i koszary zlikwidowano. Przyznanie się do nazwiska Bakarów tylko by go ośmieszyło. Nikt by tego nie potwierdził, ponieważ nawet Pol o tym nie wiedział.

– W takim razie skąd pan o tym wie?

– Syn rozmawiał z ojcem twojej matki. Jego druga córka wychowywała ciebie po porodzie.

– Oni jeszcze żyją?

– Twój dziadek zmarł w zeszłym roku, ale ciotka ma się dobrze.

– Muszę ojcu zrobić awanturę. Namiestnik go uleczył, a on nic mi nie powiedział.

– Wybacz, królowo, że odważę się wyrazić własne zdanie. Rodziny mają nieraz bardzo szerokie powiązania. Ludzie są bardzo różni, część z nich łatwo wystosowuje roszczenia. Twoja ciotka opiekowała się tobą za sowitym wynagrodzeniem. Na szczęście nie wie, że ty to sierota, którą wychowywała. Od siódmego roku życia miałaś tylko ojca, któremu nikt nie pomagał.

– Kilka dni temu napisałam list do Houdela, bałam się tam pokazać, ponieważ wielu ludzi w koszarach zna mnie osobiście. Skoro pan jest jego ojcem, powinnam otoczyć pana opieką. Czy podjąłby się pan funkcji naszego osobistego służącego?

– Królowo, jeszcze nie jestem stary, jednak powinienem już uważać na swój wiek. Chciałbym tobie służyć, ale ostatnio sam nie dawałem rady posadzić księcia na fotelu...

– Nie będziemy wymagać od ciebie pracy fizycznej. Mamy dwie pokojówki. Przy drzwiach zawsze stoi ktoś na posyłki. Bardzo mi pomaga moja adiutant. Potrzebny jest nam ktoś, kto pilnowałby kalendarza spotkań i zaopatrywał nasz sekretarzyk w potrzebne artykuły do pisania i ewentualną lekturę. Poza tym jest pan niezbędną skarbnicą wiedzy o dworze. Nie chcę zyskać donosiciela, ale by zwracano nam uwagę, gdy nasze decyzje będą wkraczać na niebezpieczny grunt. Na chwilę obecną potrzebny jest mi zakres obowiązków kierownika administracji, ale dostarczony tak, by o tym nie wiedział on sam. – Popatrzyła na starszego pana. – To jak, Leni, zgodzisz się być naszym służącym?

– Muszę powiedzieć, królowo, że bardzo przypominasz księcia seniora. Naturalnie, ta służba, to dla mnie zaszczyt.

***

Królowa matka zapowiedziała, że kolację zje w swoim pokoju. Młodym to odpowiadało. To był zbyt intensywny dzień, by grać przy stole grzecznościowe role. Żal po księciu tworzył przytłaczający nastrój. Historia pochodzenia Magi też była zaskoczeniem. Czemu utrzymywali to przed nią w tajemnicy? Ona przypomniała sobie niektóre fragmenty rozmowy z Polem. On chyba wiedział, kim jest jej ojciec. Przypuszczenia służącego nie musiały być prawdziwe...

– Czy potrzebny jest nam Leni jako służący? – Frank przerwał jej rozmyślania.

– Leni i jego syn, to niespożyte źródło informacji z północy, natomiast Wil Harles pochodzi z wpływowej rodziny z Barany. Jako współpracownik Petera zapewni nam informacje o nastrojach z zachodu. Peter pochodzi z Perwy, na pewno wie, co tam się mówi na nasz temat. Nie mamy tylko informacji spod Vele, ale jak tu sprowadzimy legion Par Doka, to nie wierzę, by oni nie utrzymywali kontaktów z tamtą szlachtą...

Pogrzeb księcia zaplanowano na dwie kwarty księżyca po jego zgonie. Pozwoliło to przygotować gościnne pokoje oraz zarezerwować odpowiednią liczbęmiejsc w miejskich karczmach.

Czarodziej Erkar stanął na wysokości zadania, aby ciało byłego monarchy zachowało świeżość. Każdy przyjeżdżający mógł po raz ostatni spojrzeć w twarz monarchy, oddając mu symboliczny pokłon.

Nieobecność w uroczystościach zapowiedziała Para, która musiała wyjechać w okolicę Kampary zażegnać powstały tam konflikt. Również Grej rozchorowała się przed samym wyjazdem. Za to Strefę Porozumienia reprezentowali wszyscy tamtejsi monarchowie.

Ciało byłego księcia wystawiono w przeddzień pogrzebu w dużej sali audiencyjnej, każdy, o każdej porze mógł oddać hołd zmarłemu. Przy trumnie wartę pełniła straż królewska na przemian z nordyckim odziałem zbrojnych kobiet. W tym dniu nie organizowano nawet wspólnego posiłku.

Ceremonia pogrzebowa rozpoczęła się w późnych godzinach przedpołudniowych. Była ona opracowana w całości przez dostojników kościelnych. W ostatnim etapie trumnę w grobowcu złożyło osiem zbrojnych dziewcząt, a drzwi zamknęli i zaryglowali oficerowie straży.

Po głównych uroczystościach zorganizowano biesiadę, w której brało udział ponad dwieście osób. Pracownicy biura kanclerza starannie rozdysponowali miejsca przy stołach, aby między gośćmi nie dochodziło do

sporów i kłótni. Były przemówienia przypominające osobę i dokonania księcia. Wzniesiono toast za pamięć o nim. Królowa Zola opowiedziała, w jaki sposób utrzymywała kontakt z bratem pomimo powtarzających się konfliktów między Nordami i Ablami. To wywołało dyskusję nie zawsze przychylną królowej matce, jednak cała biesiada zachowała powagę należną zmarłemu.

Następny dzień był poświęcony spotkaniom między gośćmi. Para królewska organizowała w swoich apartamentach spotkania z przedstawicielami poszczególnych delegacji.

Pierwszych poproszono przedstawicieli prowincji Barany. Oprócz namiestnika z synem przyszedł generał Pard. Rozmowy nie były serdeczne, panowała sztywna atmosfera. Jeszcze raz poruszono problem opłat portowych.

– Opłaty mogłyby ulec zmniejszeniu, gdyby prowincja utrzymywała flotę okrętów bojowych – upierała się Maga. – Rozważam ewentualnie możliwość, aby korona przejęła całą gospodarkę morską. Wówczas wydatki na porty pokrywałby skarb państwa, łącznie z obroną wybrzeża.

– Pani, porty przynoszą nam zyski, jednak wysoki podatek znacznie je ogranicza, a prowincja ma duże potrzeby – tłumaczył namiestnik.

– Utrzymujecie zbyt dużą armię, w obecnych czasach to zbytek.

– Ależ, królowo, musimy bronić wybrzeża – odezwał się generał Pard.

– Niedługo, do trzecich koszar przy Sole, przeprowadzi się legion stojący w okolicy Wary.

– To tylko cztery tysiące żołnierzy – bąknął namiestnik.

– Cztery tysiące piechurów i dwa tysiące jazdy. Analizowałam to z namiestnikiem Bakarem. Trzecie koszary mają spore stajnie, legion tam się pomieści.

– Królowo, nie boisz się zostawić stolicy bez ochrony? – generał uśmiechnął się ironicznie.

– Stolica nie pozostanie bez ochrony. Opuszczony obóz zasiedli legion Par Doka, to pięć tysięcy ludzi, w tym dwieście bojowych rydwanów.

– Słyszałem, że nie wszystkim ludziom w tym legionie można wierzyć.

– Ja wierzę Par Dokowi. Razem walczyliśmy na stepach, przy jurackiej granicy. To tam, gdzie zginęła pańska córka.

Generał zrobił skwaszoną minę, namiestnik popatrzył na niego z zaciekawieniem. Maga kontynuowała swoją wypowiedź:

– Stolica będzie broniona przed każdym wrogiem. Dziwi mnie jednak, generale, fakt, że zaginął panu oficer, a pan nie poinformował o tym dowódcy straży.

– Królowo, prawdę mówiąc, zginęło mi dwóch oficerów. Właśnie dowiedziałem się o zatrudnieniu jednego tu, na dworze. Jestem głównodowodzącym wojsk i nikt mnie o tym nie powiadomił.

– Przypisuje pan sobie jakiś tytuł. Głównodowodzącym wojsk był pan przy zgrupowaniu pod Grym. Przy następnym zgrupowaniu wojska wątpię, czy mąż lub ja wyznaczymy pana na głównodowodzącego. Wil Harles był kurierem, a nie pańskim oficerem. Wszyscy kurierzy zawsze podlegali pod władze stolicy. Obecnie pełni funkcję ministra służb kurierskich. Zaginął panu Wielan Mandren i to ponad miesiąc temu, a jednak w stolicy nikt na ten temat nic nie wiedział. Sami musieliśmy dojść, że to pański żołnierz.

– Słyszałem o jego aresztowaniu, właśnie chciałem prosić o widzenie się z nim. Jego rodzice są zaniepokojeni.

– Prowadzimy śledztwo w sprawie zamachu stanu. Dopóki nie ustalimy przyczyn postępowania tego oficera, nikt go nie odwiedzi...

Król Juratów przybył z królową górali. Osoba ta bardzo Magę krępowała. Rozmowę prowadził Frank, ona siedziała z opuszczoną głową. To zaciekawiło Raksę.

– Czemu dzisiaj jesteś taka zgaszona? – spytała z uśmiechem.

Podniosła głowę i spojrzała w jej twarz. Przypomniała sobie towarzystwo przy stole Grej, gdzie wszyscy mówili prawdę i żartowali z siebie nawzajem.

– Krępuję się tego pana – wskazała monarchę Juratów. – Kiedyś w jego obecności po pijanemu serwowałam wulgarne dowcipy.

– Żebyś wiedziała, co ja mu mówiłam, to byś się nie przejmowała – odpowiedziała Raksa.

– Wówczas ciebie wytłumaczono – włączył się król Juratów. – To była pierwsza wasza walka, gdzie straciłyście koleżanki. W takich sytuacjach każdy ma prawo się upić i gadać bzdury. Zresztą wtedy nie zwróciłem na to uwagi. Za to nie mogę zapomnieć, że w Grym, na zawodach, Para publicznie mnie pobiła, ale jej też musiałem wybaczyć.

Wszyscy przyjęli to ze śmiechem.

Przybycie króla Ablów w towarzystwie Jardu i Hesli było miłym spotkaniem. Maga była zdziwiona, że nie uczestniczyła w nim królowa matka, żona monarchy, ale doszła do wniosku, że skoro ciągle jest na dworze, to nie musiała uczestniczyć w oficjalnych spotkaniach.

Ostatnią delegacją był namiestnik Bakar z żoną. Maga specjalnie przyjęła ich na samym końcu i to w trakcie kolacji, uważając, że po tak ciężkim dniu w rozmowie z nimi znajdzie odprężenie. Dakra była pierwszy raz w pałacu w Warze. Wyrażała zachwyt dotyczący obiektu i wystroju wnętrz.

– Nie byłaś w Grym, tam nogi bolą, gdy człowiek ma przejść z jednego końca pałacu dodrugiego – odpowiedziała Maga.

– Ja prawie nie wyjeżdżam ze Strefy. Obowiązki kapłanki rzadko na to pozwalają. Nawet nie spytałam, co u was słychać, a szczególnie, jak ty się czujesz.

– Mam już kłopoty z zakładaniem spodni, ale suknie ciągle na mnie pasują.

– Musisz wypytać Hesli. Ona w ciąży zakładała spodnie, które miały bokami rozporki do pół ud. Zapinało się to na jakieś regulowane klamry, ale to córka krawca, wiedziała, jak to skonstruować.

– Słyszałem – włączył się Frank – że ona jest szermierzem zmysłów.

– Nie tylko ona, Raksa również szkoliła się w Zakonie Cienia – odpowiedział namiestnik.

– Pol! – Maga zaakcentowała imię. – Jak teraz ciebie nie spytam, to nadal będę w niepewności. Czy wiedziałeś, że mój ojciec nazywał się Bakar?

– Tak, wiedziałem. To on mnie ukrył przed bandytami.

– Czemu ukrywaliście to przede mną?

– Z początku był powód, ale Zel boi się do chwili obecnej.

– Co on zrobił, że musi się bać?

– Nic nie zrobił, ale powinowactwo w tym kraju zależy od stosunków i miejsca, gdzie i w jakiej rodzinie się urodziłaś. Rodzice Zela i moi byli rodziną.

– Słyszałam, że to twój brat?

– Można tak powiedzieć, ale nie rodzony, a stryjeczny. Mój ojciec i twój dziadek byli braćmi.

– Ciągle nie wiem, dlaczego mój ojciec utrzymywał to w tajemnicy...

– To długa historia, opowiem ci, ale pod warunkiem że nie będziesz tego rozgłaszała. Jest duża grupa ludzi, łącznie ze mną, którym bardzo zależy byś była nazywana królową z pospólstwa. Nie musisz nic robić, wystarczy, że będziesz piastowała funkcję monarchy, a zablokujesz naganne traktowanie ludzi z niższych warstw. Za kilka lat, gdy utrzymasz się przy władzy, według prawa będą traktowali wszystkich równo. To niewybaczalne, aby szlachcic mógł oskarżać wszystkich, a prosty człowiek był pozbawiony obrony. To spotkało Zela, mnie, a nawet Parę, którą książę musiał wydalić z dworu, albowiem jakiś zarozumiały szlachcic wystosował przeciw niej oskarżenie.

– Jeżeli mam być królową, chcę wiedzieć, o co chodzi w rodzinie Bakarów i czym mój ojciec zawinił.

– Cała wina spada na mego ojca, a nie twego. Twój ojciec musiał zachować anonimowość, by móc normalnie żyć. Rodzina Bakarów od pradziada zajmowała się handlem. Mieliśmy kamienicę i magazyny w Sole. Szanowała nas nawet szlachta. Mój dziadek utrzymywał dwa okręty, które pływały do

cesarstwa, ludów pustyń i jeszcze dalej. Jednak przed śmiercią zrezygnował z floty, aby na dalsze życie wyposażyć synów. Mój ojciec poznał matkę na szlaku, to córka właściciela zaprzyjaźnionej karawany. Twój dziadek był starszy od mego ojca i rozkochał się w pannie z rodu Waliw. Ona również czuła do niego sympatię. Niestety, biorąc za męża kupca, pozbyła się szlachectwa. Mój dziadek dbał o nich, nie zbywało jej na niczym. Jednak twoja babka nie puszczała męża z karawanami. Gdy się urodził Zel, mieli swoją kamienicę i spory zapas funduszy po sprzedaży floty. Rodzice Zela zmarli prawdopodobnie zatruci grzybami. Zel akurat był w podróży z tą nieszczęsną karawaną, dlatego nikt nie mógł tego stwierdzić. Helis w Sole ma swój bank. Nie wiadomo, w jaki sposób wszedł w posiadanie weksla podpisanego przez matkę Zela. Opiewał na sporą kwotę. Rodzina Waliwów odmówiła spłaty weksla, więc Helis zabrał kamienicę, w której oni mieszkali.

Na ostatnią karawanę moi rodzice zaciągnęli spory kredyt. Inwestycja była obiecująca. Mieli podpisane porozumienie z ludami dalekiego wschodu. Ustalono nawet zapłatę za towar w jedwabiu, złocie i wschodniej stali, ale oni nie wyjechali z kraju. To był zaplanowany napad, ktoś wiedział o bogactwie, które wieźli. Gdy o planie bandytów dowiedział się generał Waliw, wziął spory oddział i pojechał na ratunek. Niestety spóźnił się, karawany już nie było. Znalazł jednak żywego Zela i mnie. Mną się zaopiekował, a Zela wcielił do wojska. Tam on poznał twoją matkę. Generał, nie wiedząc, co zrobić, podarował mu wolną zagrodę. Dalszą część opowieści chyba znasz.

– Ciągle nie znam powodu ukrywania nazwiska przez ojca.

– Kredyt, jaki zaciągnęli moi rodzice, był olbrzymi. Nasze nieruchomości w Sole nie pokryły należności. Zostały niespłacone zobowiązania, które powinni spłacić prawni członkowie rodu Bakarów. Ja byłem dzieckiem, a więc nie byłem prawnym członkiem, jednak twój ojciec do takich należał, dlatego generał Waliw kazał zataić twemu ojcu swoje nazwisko.

Dzięki temu teraz z panieńska nazywasz się Waliw, co daleko nie odbiega od prawdy, ponieważ to nazwisko twojej babki.

– Ciocia Grej o tym wie?

– Tak, to ona wymyśliła ci to panieńskie nazwisko. Rodzina Waliwów wymarła i nie pozostawiła po sobie majątku. To dziwne, ale ich majątek również przejął były namiestnik Helis.

– Przecież on wraz z rodziną siedzi u mnie w areszcie. Przeznaczyłam na ten cel jeden z budynków w mojej posiadłości, nie ma prawa oddalać się poza gospodarstwo.

– Pół Sole, to jego majątek. Możesz go osądzić i nawet stracić, ale dobra przejmują po nim synowie i inni spadkobiercy. Niespłacone weksle też są ich własnością.

Maga uśmiechnęła się do Franka.

– Ten niepotrzebny, jak to opisałeś, kawałek pergaminu otrzymanego od Pary, w chwili obecnej rozwiązuje wszystkie problemy.

– Co to jest? – spytał Pol.

– To zobowiązanie Helisa wobec poprzedniego cesarza. Opiewa na osiem beczek złotych monet za sprowadzenie na te tereny walecznych pustyni.

– Dotyczyło to byłego cesarza – zauważyła Dakra.

– Jednak jest to weksel. Z tego, co Pol powiedział, Helis też posługiwał się wekslami…

***

Koniec uroczystości pogrzebowych zorganizowano w wielkiej sali. Godzinę po śniadaniu zebrali się tu wszyscy goście oraz urzędnicy dworu. Na balkonach zgromadziła się służba oraz zbrojni straży i ochrony. Podium zdobiły dwa piękne fotele, ale para królewska stanęła przed podwyższeniem zwrócona

twarzą do zgromadzonych. Frank uniósł rękę, co spowodowało wyciszenie panującego gwaru. Poczekał jeszcze chwilę i zaczął mówić:

– Pożegnaliśmy wielkiego człowieka. To jemu zawdzięczaliśmy autonomię Nordów i impuls do wyzwolenia się od cesarskiego jarzma. Pożegnaliśmy naszego księcia, ale historia zapamięta go na wieki...

Za plecami króla na podium pojawił się kanclerz i zaraz zabrzmiał jego głos.

– Historia będzie pamiętać naszego księcia, jednak czas ciągle kroczy naprzód. Ja należę do tych szczęściarzy, którzy służyli księciu, a obecnie służą parze królewskiej... – zawiesił głos i zwrócił się do monarchów, wskazując fotele. – Proszę was jaśniepaństwo do zajęcia godnych wam miejsc.

Frank z Magą weszli na podium i usiedli na tronach. Kanclerz kontynuował wypowiedź:

– W przeszłości Nordowie byli królestwem, ale panował zawsze jeden król. Obecnie rządy sprawuje para królewska. Ważny jest symbol królewski, korona...

Dwoje młodych ludzi, trzymając przed sobą poduszki, na których spoczywały korony, stanęło z brzegu podwyższenia. Na wprost nich ustawiło się czterech dostojników kościelnych, każdy z nich wystawił rękę nad koronami. Mówił Norwer.

– Jako pełnomocnik wielkiej świątyni stwórcy mówię w imieniu tu obecnych kapłanów. Uznajemy te korony za święte symbole władzy królewskiej. Nosić je może tylko osoba królewska, a ten, kto ma ją na głowie, ma prawo władać wszystkimi Nordami...

Po dwóch kapłanów unosiło korony i nakładali je na głowy monarchów. Następnie stanęli za nimi. Pierwszy podniósł się Frank.

– Dla dobra narodu! – powiedział donośnym głosem.

Zaraz uniosła się Maga i krzyknęła:

– Dla szczęścia ludu!

Na sali zabrzmiały oklaski. Najbardziej entuzjastyczne wiwaty dolatywały z balkonów.

Nowe czasy

Po śmierci seniora nie można było już opierać się na jego opinii. Decyzje pary królewskiej były ostateczne i jedynie sąd mógł powodować ponowne ich rozpatrywanie, a to rzucałoby złe światło na władających państwem.

Po obiedzie wyjeżdżali pierwsi goście. Na następny dzień przed południem dwór wydawał się pusty. Pierwsze spotkania zaplanowano dopiero za dwa dni. Frank, z braku zajęcia, studiował zwój znaleziony w skarbcu. Maga analizowała problemy najbliższych audiencji. W pewnym momencie wyczytała głośno nazwisko:

– Palis! On był generałem u Pola, czego może od nas chcieć?

– Nie trudno zgadnąć – odpowiedział Frank. – Był zdegradowany przez wuja. Po jego śmierci ma nadzieję na przywrócenie funkcji w armii.

– On chyba nie wie, kim ja jestem?

– Co masz z nim wspólnego?

– Skarga na niego wpłynęła po tym, jak aresztował mnie bez wiedzy namiestnika. Byliśmy w oddziale chroniącym Pola.

– Dowiaduję się o tobie dziwnych rzeczy. Co jeszcze może mnie zaskoczyć?

– Nie mam nic do ukrycia, ale powinniśmy o sobie wszystko opowiedzieć. Byłoby nam dużo łatwiej, gdybym wiedziała więcej o twojej matce i co cię łączy z Parą.

– Z Parą łączy mnie tylko przyjaźń. Z początku chciałem, aby była moją dziewczyną, ale ona już wtedy marzyła tylko o Filu. – Poruszony temat wydał

mu się krępujący, postanowił go zmienić. – Powiedz, za co Palis ciebie aresztował?

– Stłukłam jego oficera, którego wysłał, aby mnie śledził.

– To powinno skończyć się sądem, byłaś zwykłym żołnierzem.

– Dla mnie tak, ale ten oficer nie przyznał się, że go pobiłam. Jego też aresztował w celu wymuszenia zeznań. Ja byłam wysłana z oficjalną misją przez namiestnika prowincji, a on kazał mnie śledzić, czyli też podlegał pod sąd...

Wypowiedź przerwało wejście strażniczki.

– Jaśnie pani wybaczy, ale kapitan Hele chce coś zakomunikować.

– Wpuść ją – powiedział Frank.

Hele, wchodząc, na modłę Juratów skrzyżowała ręce na piersi i pochyliła głowę w kierunku króla.

– Wybacz, jaśnie panie, ale posiadam wiadomości, które zainteresują Magę.

– Proszę mówić. – Frank wskazał żonę.

– Erkar twierdzi, że przyjechał Palis.

– Wiem o tym, bo zapisał się na audiencję.

– Jednak nie wiesz, że on wieczorem kontaktował się z Helisem. Przesiedział u niego aż do północy. Na pewno chodziło o odwiedziny starego znajomego, ale znając obydwu, to nic dobrego nie wróży. Jest i druga sprawa. Nadzorujący sprawami administracyjnymi straszy nasze dziewczyny, że zaprowadzi je do kanclerza. Werla mówiła o podobnych przypadkach w przeszłości.

– Mnie też o tym napomknęła. Miałam porozmawiać z kanclerzem na ten temat, ale zapomniałam. Śmierć staruszka i te wszystkie uroczystości rozproszyły mnie. To świetna okazja, by spotkać się z kanclerzem. Frank pójdziesz z nami, omówimy spotkanie z Helisem.

– Załatw to sama. Chcę skończyć ten zwój, to bardzo ciekawy dokument. Spotkanie z Helisem powinno odbyć się w obecności jego synów. To znany ród, im też trzeba będzie coś zaproponować...

Kanclerz przyjął ją z uśmiechem.

– Czyby, królowo, nie podobała się tobie korona, że chodzisz bez niej?

– Jest ciężka i nie pozwala machać głową.

– Jednak przy każdym oficjalnym spotkaniu powinnaś królowo ją nakładać.

– Tym razem przyszłam ze skargą. Obecna tu koleżanka, a poprzednio moja adiutant, stwierdziła, że urzędnik od administracji straszy moje dziewczyny, gdy odmawiają wykonania jego poleceń.

– Zaraz! Chodzi o zbrojne gwardii ochrony pary królewskiej? Co on im każe i czym straszy?

– Jego urzędnicy wysyłają dziewczyny na posyłki, nawet po zakupy do miasta. Nieraz one mają inne zadania i odmawiają wykonania poleceń, wtedy kierownik straszy skargą u pana. Zdarzało to się już przed moją podróżą do Grym.

– Wielmożna pani myśli, że on taki dowcipny czy nieodpowiedzialny? – zwrócił się do Hele kanclerz.

– Nie wiem, ale kilka dziewczyn jest wystraszonych.

– Czyli jednak nieodpowiedzialny. Usiądźcie, panie, przy stole, to trzeba załatwić od razu.

Wyjrzał za drzwi i powiedział do sekretarza:

– Niech pan zawoła Marka Aurena! – Wrócił do stołu, napełnił trzy kielichy. – Jeszcze jest przed obiadem, ale skosztujcie panie dobrego wina.

Przy miłej rozmowie czas szybko minął. Po chwili pojawił się sekretarz, anonsując:

– Przedstawiciel kancelarii administracji pan Mark Auren.

W wejściu pojawił się dojrzały mężczyzna. Skinął głową na powitanie, zwracając się do kanclerza:

– Wielmożny pan mnie prosił.

– Owszem, są skargi na pana.

– Na pewno chodzi o te dziewuchy z oddziału żeńskiego. Kręcą się po całym pałacu, nie mając nic do roboty. Pomyślałem, że nic się nie stanie, jak pomogą moim sekretarzom.

Hele wstała z miejsca i podeszła do mężczyzny. Obeszła go w około.

– Nie widzę, że był pan pobity – powiedziała.

– A kto by miał mnie pobić?

Położyła mu rękę na głowie.

– Miałam zamiar spytać, kto kazał panu tak postępować z moimi dziewczynami, ale już wiem. Stoi pan przed królową, nawet nie witając jej. Uklęknij na kolana i ją przeproś.

– To napaść! Proszę mnie nie dotykać! – krzyczał mężczyzna.

– Uklęknij pan – głos Hele był nad wyraz łagodny, ale mężczyzna zaraz opadł na kolana.

– Wybacz, pani, ale nie widząc korony, nie wiedziałem, że to ty.

– Łżesz – zasyczała Hele. – Wczoraj rano stałeś obok mnie w czasie koronacji, dokładnie widziałeś królową. Kiedy Helis kazał ci prowokować moje dziewczyny?

Maga znając zdolności koleżanki, spokojnie przysłuchiwała się rozmowie, ale kanclerz nic nie rozumiał z przebiegu dyskusji.

– Królowo, o co jej chodzi? – spytał szeptem.

– Ona ma zdolności czytania ludzkich myśli. Zaraz dowiemy się wszystkiego.

– To było na początku zimy, jak tylko królowa przyjechała – odpowiadał na pytanie Hele mężczyzna. – Twierdził, że to tylko kobiety, któraś w nerwach uderzy urzędnika, a wtedy będzie można doprowadzić do rozprawy sądowej i

żądać odszkodowania. W takich przypadkach królowa powinna zapłacić, ponieważ to jej ludzie.

– Ty śmiałeś prowokować osoby z gwardii królewskiej? – spytał kanclerz.

– Panie, one wszędzie się kręcą, dziś jedna cały czas stała na korytarzu pod moimi drzwiami...

– Stała, bo jej kazałam – przerwała mu Hele. – Najpierw jednak wywlokłeś ją z pokoju i kazałeś sobie przyprowadzić dziewczynę z przybytku...

– Pani Hele! – przerwał jej kanclerz. – Czy mam tego człowieka aresztować?

– Aresztować to chyba nie trzeba. Ma sporą wiedzę administracyjną, jest przydatny. Bank Helisa ciągle funkcjonuje, a on jest w nim zadłużony, próbował znaleźć wyjście z sytuacji, by nie stracić kamienicy.

– Panie Audren! – Maga uśmiechnęła się. – Dzięki wspaniałomyślności dowódcy mojej gwardii zachowa pan pracę na dworze, jednak na kierownika pan się nie nadaje. Kanclerzu, należy kogoś poszukać na to stanowisko.

Po wyjściu mężczyzny powiedziała:

– Przyszliśmy tu jeszcze w jednej sprawie. Zachodzi konieczność utworzenia królewskiego banku. Trzeba zgromadzić kilku wykształconych ludzi w tym zakresie. Dzisiaj, na godzinę przed kolacją, chcę spotkać się z Helisem i jego obydwoma synami. Pana obecność będzie nieodzowna, ponieważ zastanowimy się nad przyszłością tego rodu. Hele! Ciebie też bym prosiła, będziesz wiedziała, co on ma do ukrycia...

Spotkanie zorganizowano w pokoju przyjęć. Gdy para królewska tam podążała, kanclerz już czekał. Zajęli miejsca za stołem. Maga przed sobą rozkładała dokumenty.

– Królowo, prawdę mówiąc, nie wiem, czemu ma służyć to spotkanie – kanclerz okazywał niepokój. – Oskarżyć o cokolwiek tego człowieka, to nie jest

prosta sprawa. On ma udowodnione powinowactwo z rodziną królewską. Jest chyba czwarty w kolejności do korony.

– Dopiero ósmy – włączył się Frank. – Właśnie dziś przeanalizowałem spis pokrewieństwa nordyckich rodów.

– Szukałem tego zwoju, królu...

– Leżał w skarbcu, znalazłem go wczoraj – przerwał mu. – Poświęciłem mu całe dzisiejsze przedpołudnie. – Wyjął zwój z sekretarzyka i położył przed mężczyzną. – Proszę, może go pan przechowywać u siebie.

– To bardzo cenny dokument – mówiąc to, rozwinął kawałek zwoju. – Każę z tego zrobić odpis, a oryginał wróci do skarbca. Jeżeli chodzi o osobę Helisa, to jest najbogatszym człowiekiem w królestwie. Skoro chcemy go sądzić, to rozprawa będzie ciągnęła się latami. On będzie sprowadzał świadków ze wszystkich prowincji.

– Ja nie chcę go sądzić, wprost przeciwnie, z powodu śmierci księcia chcę udzielić mu amnestii. Najpierw jednak pozbawię go majątku. To będzie fundusz założycielski banku korony.

– Królowo, nie rozumiem! Nie chcesz go sądzić, a masz zamiar pozbawić go majątku. Tego bez sądu nie da się zrobić.

– Zrobią to bankowcy, dlatego konieczny jest bank korony...

W drzwiach pojawiła się Werla.

– Przyjechała Hele z gośćmi – zaanonsowała.

– Niech wejdą – odezwał się Frank. – Pani też będzie potrzebna, celem zrobienia notatki z rozmowy.

– Jaśnie panie, Leni mówi, że takie notatki sporządzał.

Frank popatrzył na Magę, ona kiwnęła głową.

– Dobrze, niech wejdzie, ale pani zrobi notatkę niezależnie od niego.

Helisa z synami usadzili na krzesłach na wprost stołu. Za nimi usiadła Hele.

– Nie bardzo wiem, jak mogę się do pana zwracać. Namiestnikiem pan nie jest, ministrem również, czy wystarczy wielmożny panie? – spytał Frank.

– Nic mi nie zrobicie, obrócilibyście przeciw sobie wszystkie rody – odpowiedział butnie.

– Na pewno nie te, których pan pozbawił majątku – wtrąciła Maga.

– Wybaczy pani, ale ja mam prawo do tronu, a pani nie, dlatego nie będę słuchał pani uwag.

– Kiedyś nie słuchał pan uwag Raksy Han Tu, to obiła pana kijem. Przywieźliśmy tu pana, aby porozmawiać, a pan próbuje nas obrazić. To zapowiada bardzo krótką rozmowę.

Wzruszył ramionami, ale zaczął się bacznie przyglądać Madze.

– Więc po co mnie tu przywieziono? – spytał.

– Zajmuje pan budynek w moim majątku, chciałabym go zagospodarować, ale nie wiem, co począć z pana rodziną. Pomyślałam, że ze względu na żałobę narodową udzielę panu amnestii. Musi pan jednak za coś się utrzymywać. Chciałam panu zaproponować jakieś ministerstwo, poprosiłam nawet pana kanclerza, aby to dokładniej omówić.

– Ja mam na utrzymanie, nie muszę pani wysługiwać.

– Obawiam się, wielmożny panie, że nie orientujesz się nawet, że zostałeś bez środków do życia.

– Królestwo jest za biedne, by pozbawić mnie majątku...

– Panie Helis! – włączył się Frank. – Zaczęliśmy kompletować zarzuty przeciw pana majątkowi. Na przykład pan Palis przekazał panu pieniądze na remont koszar i umundurowanie żeńskiego oddziału.

– Wielkie pieniądze, mogę je zaraz oddać...

– Widzi pan jak łatwo pana podpuścić – Maga się uśmiechnęła. – Wiemy już, że ma pan gotówkę w swoim banku. Mnie osobiście, jako Madze Hanon, zapłaci pan za wynajem mieszkania. Cały pana bank przejmie niedługo bank korony. Obawiam się, że tego będzie mało, przejmiemy więc pana budynki

w Sole i majątki ziemskie. Potem zastanowimy się, czy zechce pan pracować, czy iść na żebry.

– Tylko ludzie z pospólstwa mogą tak myśleć. Abyś mi cokolwiek zabrała, kobieto, musi być sąd, a nim ta rozprawa się skończy, to rody was rozbiją.

– Dobrze, nie będę już z panem rozmawiała. Przede mną leży weksel podpisany przez pana. Ten drugi dokument to lista świadków, wobec których pan ten weksel podpisywał. Poprzedni cesarz był bardzo staranny. Poznaje pan ten dokument? – Maga uniosła pergamin. – Trzydzieści tysięcy walecznych pustyni znalazło się we skazanych miejscach, a osiem beczek złota nie zostało zapłacone.

Mężczyzna pobladł, z trudem łapał powietrze.

– Przecież to nieżyjącego cesarza...

– To było cesarza. Teraz jest moje, a w zasadzie korony. – Zwróciła się do kanclerza: – Proszę to przyjąć na skarb królestwa. To fundusz założycielski banku korony. – Położyła dwa pergaminy przed kanclerzem.

***

Skład zarządu banku korony ustalono w dwie kwarty księżyca. Przejęcie majątku Helisa zaplanowano na okres pół roku. Minister skarbu określił go na sześć beczek złota.

– To bardzo dużo – stwierdziła Maga.

– Królowo, Helis miał niewyobrażalny majątek. On był całkowicie niezależny od księstwa. Żeby nie fakt, że jego bank nie działał przez ostatnie miesiące, to obawiam się, że byłby wypłacalny – stwierdził minister.

– Jednak się nie wypłacił. Zabraknie mu dwóch beczek. Obarczyć tym zadłużeniem wszystkich prawnych członków rodu! Myślę, że znienawidzi go duża część szlachty.

Ciocia Grej

W tej chwili to konieczność. Królowa Maga musi mieć do osobistej ochrony przynajmniej jeden legion. – Para była nieprzejednana.

– U Nordów stacjonuje już dwa nasze legiony. – Nora próbowała zachować spokój. – Poza tym przy granicy z Vele mamy obóz wojskowy. Gdy wyślemy do nich kolejny legion, Nordowie mogą poczuć się zagrożeni. W Warze jest kompanijny oddział ochrony, który broni parę królewską.

– To tylko osiemdziesiąt kobiet. One mogą roztoczyć ochronę na terenie pałacu. Nawet miasto jest dla nich za duże. Nie zapominajmy, że granice poszczególnych prowincji stykają się ze stolicą. Każdy namiestnik prowincji może królowi wypowiedzieć wojnę.

– Pozwoli pani na coś zwrócić uwagę – wtrącił Mori Soles. – Nordowie mają stary układ państwa, narzucony im przez poprzedniego Cesarza. Książę u nich był niby samodzielny, jednak terenami zarządzali namiestnicy, którzy podlegali cesarstwu. Powstało królestwo, ale układ pozostał ten sam. Namiestnicy prowincji w chwili obecnej podlegają królowi, ale buntują się z powodu królowej. Król i królowa mają tylko jednego zwolennika, namiestnika Bakara, ale jego prowincja nawet nie graniczy z Warą.

– Pol nie może być obrońcą Franka w konflikcie wewnętrznym, od razu inne prowincje stanęłyby przeciw niemu.

– Wiem. Były cesarz to przewidział, dlatego koniecznie trzeba wydzielić ziemie bezpośrednio podlegle królowi. Powstałaby prowincja królewska posiadająca swoją armię.

– Odebranie ziemi namiestnikom spowoduje dalsze niepokoje – stwierdził Ewli.

– Trzeba przeprowadzić daleko idącą reorganizację państwa. Namiestnikom udzielić przywilejów – dopowiedziała Nara.

– Król Juratów nadzorców regionów mianował wicekrólami, co ułatwiło zarządzanie państwem... – Para zawiesiła głos, by za moment snuć wizję. – Można namiestników mianować książętami. Każde księstwo miałoby większą swobodę. Nie musieliby obawiać się decyzji pary królewskiej, chociaż podlegaliby jej. Król w tym przypadku powinien posiadać swoje ziemie. Znając nordyckich możnowładców, za tytuł księcia oddadzą po kawałku ziemi. Trzeba dokładnie opracować koncepcję całego państwa. Czas nagli, za tydzień chciałabym tam jechać.

– Paro, swój wyjazd do Nordów będziesz musiała odłożyć – Ewli zrobił zatroskaną minę. – Na rozmowę z tobą ciągle czeka Ora z księstwa Amazonek.

– Ciocia Grej chce odwiedzić grób księcia seniora. Prosiła, abym pojechała z nią, dlatego zajeżdża do Grym. Nie byliśmy na pogrzebie księcia, teraz nie mogę odmówić jej prośbie.

– W państwie Amazonek zapanowała anarchia. Jeszcze trochę, a dojdzie do konfliktu z księciem południa. Książę Północy w liście również wyraża zaniepokojenie powstałą sytuacją. Nikt nie wie, jak rozwiązać problem. Śmierć Amaz była niespodziewana...

***

Grej poczuła dyskomfort, nie widząc Pary. Zamiast niej na powitanie wyszła Nora, adiutant cesarzowej. Lubiła tę dziewczynę, jednak brak Pary ją zaskoczył. Wchodząc do pokoju przyjęć, spytała:

– Cesarzowa długo będzie zajęta?

– Nie wiem! Wybuchły niepokoje w państwie Amazonek. Konferują już ponad godzinę. Wielmożnej pani spodziewała się dopiero wieczorem. Powiedziała, że postara się jak najszybciej przyjść.

– Jak ty dziecko sobie radzisz? Czy syn zdrowy?

– Wychowuję go sama. Jak mam dużo zajęć, to zajmują się nim żony Sahara. To miłe kobiety. Pochodzą z ludów pustyni, ale znalazłam z nimi wspólny język.

– Obojętnie, jaki naród reprezentują, to potrzeby mają zbliżone do naszych.

– Para też podobnie twierdzi.

– Jesteś piękną kobietą, nie masz konkurentów?

– Byłam nałożnicą cesarza, jestem pohańbiona. Miałabym szanse u Mori Solesa, ale to on przywiózł mnie do tego pałacu. Nie mogę wybaczyć mu tego, choć to dobry człowiek. Często mi pomaga i przyczynił się do wyleczenia mego syna.

– To on ciebie porwał?

– Polecił mnie schwytać. To prawie to samo.

– Myślę, że ty go lubisz... – Grej zawiesiła głos, jakby coś odwróciło jej uwagę. Zaczęła mówić po dłuższej chwili: – Gdy bliżej poznałam Heslę, była jak ty zagubioną matką. Strata męża przesłaniała jej nadzieję na przyszłość. Jednocześnie zauważyła puste miejsce przy swojej córce, dlatego zwróciła uwagę na Jardu.

– W czasie porwania pozabijano wszystkich moich ludzi. Jardu nie zabił bliskich jej ludzi.

– W bitwie, w której zginął mąż Hesli, po przeciwnej stronie walczył Pol. Potem stał się jej niewolnikiem. Okazało się, że ona również zawiniła wobec niego. Zabiła jego ojczyma. Oboje wybaczyli swoje winy. Dzięki temu Pol mógł przyjechać do Dakry… Mój przyjaciel Gólgold kiedyś stwierdził, że ich winy i wybaczenia zaprowadziły pokój między Ablami i Nordami. Ile razy się nad

tym zastanowię, to przyznaję mu rację. Do wszystkich można wnosić jakieś żale, ale pokój i szczęśliwe życie zaczyna się w momencie wybaczania...

Rozmowę przerwało wejście Mori Solesa. Ukłonił się przed Grej i zwrócił się do Nory.

– Para poleciła tobie przygotować kompanię do wymarszu, a mnie, żebym dotrzymał towarzystwa wielmożnej pani. Ona zaraz tu przyjdzie... Zajmowałem się przygotowaniem pani pokoju i bagażami – mówił do Grej. – Kończą tam sprzątać. Jak przyjdzie Para, będziecie, panie, mogły tam przejść.

– Czy jedziemy na wschód? – spytała Nara.

– Nie jestem pewien. Mnie powiadomił Sahar. Jego jeden legion też wyrusza.

Po wyjściu Nary siedzieli chwilę w milczeniu. Pierwszy odezwał się Mori Soles:

– Podróż była znośna? – spytał.

– Była dużo przyjemniejsza niż poprzednia, w okresie zimy.

– Nie lubiłem również podróżować w czasie słoty.

– Para wygrała wojnę w tamtym czasie.

– Pary nie wypada oceniać. To osoba święta.

Grej się roześmiała.

– Wokół mnie jest dużo świętych. Żebym ich nie oceniała, nie wiedziałabym, kiedy sama postępuję słusznie.

– Słuszne postępowanie zależy od strony, którą reprezentujemy.

– Dakra kiedyś postępowała źle. Pol ją usprawiedliwił, tłumacząc, że była zniewolona. Pomimo to ona uważa tamto swoje zachowanie jako niewłaściwe. Czy twoje uczynki były zawsze właściwe?

Mori Soles sens pytania zrozumiał dopiero po dłuższym zastanowieniu. Przypomniał sobie, ile razy skrzywdził innych ludzi. Robił to dla potrzeb poprzednich zwierzchników. To nie było właściwe postępowanie, ale nie mógł działać inaczej. Ograniczali jego wolność, nawet nie pozwolili mu się ożenić.

Jednego był pewien, gdyby uznali go za nieprzydatnego, przestałby żyć. Spojrzał w uśmiechniętą twarz kobiety.

– Bardzo bym chciał, żeby ktoś stwierdził, że ja w tamtych czasach byłem zniewolony.

– Parze nie musisz tego wyjaśniać. Jest jednak osoba, która chciałaby od ciebie usłyszeć takie wyjaśnienia.

Dłuższy czas wpatrywał się w swoją rozmówczynię, spytał prawie szeptem:

– Czy pani ma na myśli Norę Ka-Ma?

– Ona chciałaby usłyszeć, że jej pohańbienie nie jest twoją winą. To jednak co jej powiesz, powinno być prawdą.

– Dawno temu uczestniczyłem w delegacji na tereny Juratów. Po ich stronie ochronę zapewniał jej oddział. Bardzo mi się wtedy spodobała. Niedługo potem cesarzowa kazała na dwór sprowadzić najpiękniejsze dziewczyny. Nadmieniła, aby jedna z nich była wysportowaną Juratką. Wspomniałem o Norze. Pomyślałem, że byłaby to wspaniała okazja, by ją zobaczyć. Osobiście zleciłem drużynie szybkiego reagowania sprowadzenie jej. Nie pomyślałem o brutalności tego czynu... Nie byłem zupełnie bez winy.

– Co by było gdybyś tak nie postąpił?

– Dworem zarządzała cesarzowa. Pod jej rządami nigdy nie można było być pewnym jutra.

– Z tego wynika, że byłeś zniewolony. – Grej uśmiechnęła się radośnie.

– Nora tego nie zrozumie.

– Próbowałeś ją przekonać?

Pokręcił przecząco głową. Rozmowę przerwało wejście Pary. Twarz jej była ściągnięta, oczy głęboko zapadnięte.

– Pokoje są gotowe – zwróciła się do Mori Solesa.

– Już powinni wnieść bagaże.

– Dopilnuj wszystkiego. Zaraz tam pójdziemy. Ciocia po podróży zechcesię odświeżyć i zjeść.

Mężczyzna wyszedł. Dziewczyna usiadła na przeciw Grej.

– Nie mogę, ciociu, teraz jechać do Wary, a ty specjalnie tu przyjechałaś po mnie. Powstało wiele problemów w państwie Amazonek. Muszę jak najszybciej tam jechać.

– Nora wspomniała o jakiś niepokojach. Czy to poważne zagrożenie?

– Umarła Amaz. Jej córka objęła tron. Okazała się despotą. Nie przestrzega żadnych praw, nawet nie ustanawia nowych. Wyroki wydaje w zależności od nastroju.

– Co zamierzasz zrobić?

– Zdjąć Emu z tronu. Na jej miejsce ustawię Orę. To towarzyszka i przyjaciółka Amaz.

– A jak Emu wystąpi przeciw tobie z armią?

– Wolę o tym nie myśleć. Wysłałam gońca do księcia Bare. Emu mieszkała u jego brata. Jak pertraktacje nie powiodą się, poproszę o pomoc księcia Północy, ale wtedy państwo Amazonek przestanie istnieć.

– No cóż. Jak pozwolisz, odpocznę u ciebie ze dwa dni i pojadę sama do Wary.

– W waszym państwie też są niepokoje. Potrzebna jest reorganizacja. Przygotowuję zalecenia dla Franka. Sekretarze już nad nimi pracują. Myślę, że niektórych możnowładców drażni na dworze osoba królowej Zoli. Miałabym prośbę. Wy się przyjaźnicie. Ciociu, zabierz ją na pół roku do siebie. Reformy byłyby spokojniej wprowadzone.

– Nie tylko reformy, ale i rządy Franka byłyby spokojniejsze. Zola za bardzo ingeruje w poczynania syna. W wielu przypadkach ma rację, jednak król powinien bardziej opierać się na radach swoich ministrów. Ona burzy ten porządek rzeczy... – Grej zawiesiła głos, przyglądając się Parze. – Widzę, że i tobie należy się odpoczynek. Wyglądasz na zmęczoną.

– Wiele razy obiecałam sobie, że odpocznę. Miałam zamiar u Franka zażyć odrobinę spokoju. Jednak to, co się dzieje u Amazonek, nie pozwala mi na bezczynność. Muszę tam jechać i rozwiązać ten konflikt. Nie jestem pewna, czy córka Amaz podporządkuje się moim zaleceniom.

– Pojedź do rejonu, poproś Wokę, by pojechała z tobą. Amaz ogłosiła ją królową swego państwa. Wskazała na nią, że to ona powinna wybierać następcę tronu książęcego. Może razem uda wam się załagodzić konflikt.

– To dobry pomysł. Chyba tak zrobię – opuściła głowę, zastanawiając się. – Najbardziej boli mnie, że miałam pretensję do poprzedniego cesarza o interwencję w sprawy innych państw, a sama robię to samo.

– Nieprawda! Poprzedni cesarz walczył o władzę dla siebie, ty walczysz o pokój dla wszystkich. Ciebie nie sposób obwiniać o cokolwiek.

***

Ciąża utrudniała życie Magi. W ostatnim okresie znaku raka dni były upalne, a to nie ułatwiało poruszanie się w strojnych sukniach. Rzadko udzielała się publicznie. Frank codziennie przy kolacji relacjonował jej wydarzenia, które miały miejsce na dworze. Zawsze jednak prosił, aby uczestniczyła w audiencjach.

Szykowała się do wyjścia. Na luźnej tunice próbowała upiąć szatę, aby brzuch zginął w jej fałdach. Weszła młoda pokojówka.

– Przybiegł chłopak z głównego wejścia i powiedział, że jakaś Grej przyjechała.

Z wrażenia opadła na krzesło. Dziś są zbyt ważne spotkania, by mogła nie pojawić się na audiencji. Namiestnicy Barany i Perwy wystosowali żądania. Trzeba ich wysłuchać i najpóźniej jutro dać odpowiedź, ale nie może zaniedbać cioci Grej. Czy może przełożyć audiencję?

– Pobladłaś, królowo, podać wody? – Służąca zaniepokoiła się.

– Zawołaj Werlę!

– Ona poszła do kanclerza.

– Zawołaj Werlę! Kanclerza też trzeba powiadomić o przyjeździe Grej...

Zaraz pojawił się Frank, a za nim Werla z kanclerzem.

– Znamy panią Grej i najlepiej, jak starsza pani będzie miała czas na zakwaterowanie i odświeżenie się – kanclerz uspakajał Magę. – Zaraz po wysłuchaniu namiestników będziesz, królowo, mogła odwiedzić swoją ciocię – uśmiechnął się życzliwie, chcąc ostatnim słowom nadać formę żartu.

Po spotkaniach z namiestnikami były jeszcze dalsze posłuchania, ale Maga z nich zrezygnowała. Prosto z sali audiencyjnej kazała zaprowadzić się do pokoju Grej. Zastała starszą panią w trakcie drzemki, chciała się wycofać, ale przyszywana ciocia już nie pozwoliła.

– Wejdź, dziecko, usiądź, ja mogę spać kiedy zechcę. Ty jeszcze długo nie będziesz mogła sobie na to pozwolić – uśmiechnęła się do niej serdecznie, poprawiając szaty. – Czekałam na ciebie. Nakarmili mnie, stąd nadmierna senność. Ale kazałam sobie podać butelkę Wersy, wypijemy po małym kieliszeczku, to nas pobudzi. Widzę, że twój stan – wskazała na brzuch – przybrał godne rozmiary. Przypominam sobie, że Dakra, gdy pojawiła się u mnie po raz pierwszy, była do ciebie bardzo podobna. Ty też pięknie wyglądasz.

– Nie żartuj ze mnie, ciociu, gdzie mi do Dakry.

– Nie umniejszaj swojej urodzie. Jesteś piękną dziewczyną, a ciąża ci służy. Twarz ci się wygładziła i zaokrągliła. Zginęły twarde rysy siłaczki...

– Nie lubię, jak rozmawia się na mój temat – przerwała jej wypowiedź. – Co słychać u ojca?

– Dużo lepiej niż było przed twoim przyjazdem do mnie. Zaangażował się w życie gospodarstwa. Bardzo pomógł nam przy koniach. Pod tym względem zastąpił Zeniego. Jak Pol mu powiedział, że zaznajomił ciebie

z rodzinną sagą, przyjął to spokojnie, a nawet bąknął: – „Królowa powinna o wszystkim wiedzieć". Obawia się jednak o długi po matce.

– Niepotrzebnie! Weksel mojej babki był spłacony, udowodniono to. Helisa wykorzystał śmierć dziadków i ten dokument wystawił do ponownego obrotu. To przestępstwo, powinien zwrócić majątek memu ojcu, ale niestety zadłużenie Bakarów go pochłonęło. Chciałam to odkręcać, lecz pomyślałam, że lepiej uniknąć rozgłosu. Polowi życia nie polepszy, a ojcu majątek dziadków w tej chwili już też niepotrzebny. Spytaj go jednak. Jeżeli zechce go mieć, to będę w stanie go wykupić.

– Skąd ty to wszystko, dziecko, wiesz?

– Helis nieostrożnie podpisał weksel byłemu cesarzowi. Para mi go podarowała w prezencie ślubnym, a ja przekazałam go koronie. Dzięki temu pozbawiłam Helisa majątku, który jest bardzo pokręcony. Moi prawnicy i bankierzy dopiero to wyjaśniają. Wyszły z tego dodatkowe problemy, ponieważ Helisowi podpisali weksle namiestnicy Perwy i Barany. Skoro korona przejmuje majątek Helisa, to weksle podlegają natychmiastowej spłacie. Właśnie na dzisiejszej audiencji ci monarchowie żądają unieważnienia tych dokumentów.

– Mają do tego prawo?

– Prawa nie mają, ale ich armie zbliżają się do stolicy. Para obiecała, że Vele będzie neutralne, ale dla nas tych dwóch, to też za dużo.

– Czemu nie poprosisz Pola o pomoc?

– Ciociu, tu nie chodzi o rozgrywki militarne. Grozi nam wojna domowa, a tego żadnym królom nikt nie wybaczy.

– Jadę tu prosto od Pary. Mieliśmy przyjechać razem, niestety śmierć Amaz i zamieszanie u Amazonek skierowały ją w drugą stronę. Jej ludzie jednak znają problemy Nordów i opracowali plan, który chyba uzdrowi sytuację w państwie, ale powinien to zaakceptować kanclerz.

– Ciociu, on będzie na kolacji, ponieważ bardzo chciał się z tobą spotkać. Będzie również królowa Zola, chociaż ostatnio jest źle do mnie nastawiona. To nie przeszkodzi, aby porozmawiać o propozycjach Pary, a jutro uzgodnić z innymi urzędnikami.

Przy kolacji było więcej osób, niż zapowiadała to Maga. Przede wszystkim pojawiła się Werla i Hele z mężem. Męskie towarzystwo uzupełnił dowódca straży oraz Peter i Wil, który już miał oficjalny tytuł szefa kurierskiej poczty.

Jako ostatni do jadalni wszedł kanclerz. Na widok Grej, twarz jego rozświetlił uśmiech, nie zwracając uwagi na parę królewską powiedział:

– Pani Grej, jak ty jesteś na dworze, to tak jakby książę był wśród nas.

– Grej jednak nie jest moim bratem – zareagowała Zola.

– Królowo Zolo, miałem na myśli, że pani Grej przyniosła nam wspomnienia księcia. Dzięki pani Grej dowiedzieliśmy się o knowaniach Helisa i poczynaniach Barego Barta. To właśnie tamta chwila rozpoczęła działania przywrócenia korony Nordom.

– Tylko teraz nie wiadomo, kto będzie królem – odpowiedziała Zola. – Twoja zgoda, Grej, na ślub mego syna może spowodować, że to namiestnik Barana zasiądzie na tronie.

– To chyba byłby zły pomysł – odpowiedziała starsza pani. – Namiestnik Barana oprócz aspiracji nie ma prawa do tronu. Wystarczy zwrócić bank Helisowi. Jak on zacznie starania o tron, to wyciągnie od Barany swoje długi. Przyjechałam tu jednak z propozycjami biura Pary. Możliwe, że one ustabilizują sytuację polityczną naszego państwa.

– Co to za propozycje? – zainteresował się kanclerz.

– Wszystkie prowincje przemianować na samodzielne księstwa, za cenę przyłączenia części ziem do księstwa Wary.

– Czy mogę zabrać głos, królu? – spytał Peter.

Frank machnął ręką na zgodę.

– Moi ludzie podsłuchali, że namiestnik Perwy gotów jest oddać część ziem za swoje długi.

– Możemy to zaproponować Baranie, a od Vele odkupić część ziem – odezwał się Frank. – Nie trzeba by było nikogo o nic prosić.

– Jeżeli księstwo Wary miałoby zachować samodzielność, teren powinien być pokaźny.

– Granicę ustawiłbym w odległości dnia jazdy konnej w każdym kierunku – zaproponował Wil.

– To by nam dało teren porównywalny do innych prowincji – włączył się dowódca straży. – Wszyscy jednak zwrócą uwagę na prowincję Bakara, on z nami nie sąsiaduje.

– Para twierdziła, że powinnaś poprosić Pola o Sole – Grej zwróciła się do Magi.

– Ależ, ciociu, Pol ma plany do tamtych koszar.

– Ja nie mówię o terenie, a o samym mieście i porcie. To by zagwarantowało koronie nadzór nad całym wybrzeżem.

– To dosyć proste, ponieważ ponad połowa majątku Sole jest już własnością korony z powodu przejęcia długów Helisa – stwierdziła Maga...

***

Obecność Grej zmieniła program pracy dworzan. Audiencje odłożono o godzinę. Szereg kancelarii rozstrzygało problemy związane z możliwością rozszerzenia administracyjnych granic zarządu korony. Wszyscy byli zgodni, że powinno powstać księstwo Wary, zarządzane przez rodzinę królewską.

Po śniadaniu wolny czas Maga poświęciła, towarzysząc Grej do mauzoleum księcia.

– Mam wyrzuty sumienia, że poświęciłam księciu za mało czasu – tłumaczyła starsza pani. – On na starość przyjechał do mego majątku wyjawić mi skrywaną miłość do mnie. Ja lubiłam go, ale nigdy nie darzyłam uczuciem.

– Przecież ciocia miała męża.

– Miałam Taraka i bardzo się kochaliśmy. On mnie woził na bale do Wary. W ten sposób poznałam księcia. Byliśmy w zażyłych stosunkach, nawet pisaliśmy do siebie. Potem pomógł mi wykształcić Pola. W zasadzie robił wszystko, o co go poprosiłam, mogłam już wtedy zwrócić na to uwagę.

– Nie zwracałaś na niego uwagi, dzięki temu byłaś bardziej atrakcyjna – zachichotałaMaga.

– Masz rację, dziecko, wtedy nie mogłam okazywać mu sympatii, zbyt mocno kochałam męża. Pomimo to, jak dowiedziałam się o jego śmierci, to poczułam jakbym go zaniedbywała. To nielogiczne, ale siedzi w duszy.

Przed grobowcem księcia każda z nich modliła się na swój sposób. Odchodząc, Grej wrzuciła do środka kawałek czystej kartki.

– Czemu ciocia to zrobiła? – spytała Maga.

– To mój ostatni list do niego.

– Przecież kartka była pusta.

– Bo słowa, moje dziecko, są bardzo suche, nijak mają się do nieżyjącej duszy. Chcę, by on tam czytał to, co ja pomyślę.

Musiałyszybko wracać, zbliżała się audiencja. Grej również na nią zaproszono. Na sali usiadła przy kanclerzu. W tym dniu przewidziano tylko jedno spotkanie z zainteresowanymi namiestnikami. Oni weszli do sali w towarzystwie swoich sekretarzy i doradców.

– Rozumiem, że panowie przemyśleli naszą wczorajszą rozmowę? Czy chcecie jeszcze coś zakomunikować? – spytał król.

– Zrozumcie, jaśniepaństwo, że nie stać nas na spłatę kredytu w trybie natychmiastowym. Wartość zadłużenia wobec Helisa była stała, w zasadzie

spłacaliśmy tylko odsetki, a teraz chcecie uzyskać, królu, cały kredyt, nie mamy takich kwot – tłumaczył namiestnik Barana.

– Poprzednio łożyliście na utrzymanie dworu księstwa i płaciliście poważne kwoty na rzecz cesarstwa – włączyła się królowa. – Teraz wasze zobowiązania zmalały, a ciągle uważacie, że was nie stać na wiele rzeczy. Zredukujcie do połowy wasze armie, a znajdziecie rozwiązania finansowe.

– Nasze armie są potrzebne, byś ty, królowo, nie stawiała przed nami zbyt wygórowanych żądań...

– Wasze armie mogą wywołać wojnę domową – przerwała mu Maga. – Mogę wysłać kuriera, aby legion spod Sole rozłożył się obozem na błoniach przy porcie Barany. Wasza armia, która teraz stoi na dzień drogi od Wary, nie będzie miała, gdzie wrócić. Nie chcę jednak zaogniać i tak trudnej sytuacji. Mamy nową propozycję, ale to kanclerz ją przedstawi.

Kanclerz wysunął się do przodu. Jak zwykle mówił bardzo spokojnie:

– Jak państwo już na pewno wiecie, w dniu wczorajszym przybyła do nas pani Grej. Uprzednio złożyła wizytę w Grym. Miała tu również przyjechać cesarzowa Para, ale inne obowiązki jej na to nie pozwoliły. Pomimo to przekazała przez panią Grej propozycję zmiany zarządzania naszym państwem. Naturalnie są to tylko propozycje opracowane przez jej dwór, jednak dla nas bardzo obiecujące. Reforma sprowadzałaby się do utworzenia związku pięciu niezależnych księstw, zrzeszonych w federacyjnym królestwie...

– Przepraszam, ale prowincje są cztery – włączył się namiestnik Perwy. – Pan mówi o pięciu księstwach.

– Wielmożny pan wysłucha, zaraz wszystko dopowiem. Obecnie istnieją cztery prowincje, ale należy utworzyć pięć księstw. Piątym będzie księstwo Wary, utworzone z przyłączonych waszych ziem. Proponujemy, aby do centralnego księstwa zostały przekazane tereny odległe o dzień jazdy konnej od stolicy...

– Chcecie zabrać od nas wielkie tereny, gdy namiestnik Vele odda tylko kawałeczek, a tereny Bakara zostaną nienaruszone? – odezwał się butnie Barana.

– Panowie ciągle mi przerywają, zaraz wszystko wyjaśnię. Rzeczywiście teren prowincji Vele straciłby trochę więcej niż jedną trzecią tego, co chcemy odebrać wam. Dlatego wychodzimy z propozycją, że pozostała część terenu będzie nam podarowana w zamian za umorzenie waszych długów...

– A Bakar jak zwykle nic nie zapłaci.

– Bakarowi mamy zamiar odebrać port wraz z ujściem rzeki Granicznej i częścią wybrzeża morskiego oraz miasto Sole z jednymi koszarami.

– On się na to zgodzi?

– Są to propozycje do omówienia. Jak dojdziemy do porozumień, reorganizację państwa skończylibyśmy na początku zimy. Od nowego roku bylibyście niezależnymi księstwami...

***

Dwa kolejne dni Grej spędzała w towarzystwie królowej Zoli. Raz nawet wybrały się do miasta na zakupy. Wróciły rozradowane i szczęśliwe. Następnego dnia, przy śniadaniu, Zola zakomunikowała, że razem z Grej wyjeżdża do jej posiadłości. Wszystkich wiadomość zaskoczyła, ale nikt się temu nie sprzeciwił.

Rozwiązanie

Zbliżający się poród wprowadzał Magę w stan rozdrażnienia. Często czuła się źle, powracały mdłości takie jak na początku ciąży. Wiedziała, że urodzi w trakcie znaku wagi, ale gdy słońce weszło w znak panny poruszała się z trudnością. Pewnego dnia poszła do Erkara, prosząc o pomoc.

– Każda kobieta czuje niepokój przed pierwszym rozwiązaniem – próbował ją uspokoić czarodziej. – Jest pani silną osobą, poród powinien przebiegać sprawnie, nie wyczuwam żadnych powikłań, jednak od początku ciąży żyje pani w stresie. Zalecałbym mniej angażować się w życie polityczne, a zażywać więcej ruchu, mogą to być ćwiczenia szermiercze, ale nie siłowe.

– Nie mogę całkowicie odgrodzić się od poczynań dworu. Kończą się rozmowy ustalające reorganizację państwa. Frank ze wszystkim sobie nie poradzi.

– Będzie musiał sobie poradzić. Pani poród zbiega się z zakończeniem ustaleń terytorialnych. Syn królewski będzie zapowiedzią nowego państwa. Wybraliście już imię?

– Teściowa chciała nazwać Franc, ja zaproponowałam Karol.

– Tak miał na imię były cesarz i generał Waliw, ale nikt tego imienia nie używał, nawet pani Grej zwracała się do niego po nazwisku.

– Karol to imię mego przyrodniego brata, chciałabym, aby on kiedyś poczuł się równy królom.

– Jesteś prawdziwą królową. Nawet w drobiazgach potrafisz uwypuklić cel działania.

– Wszyscy chcą rozmawiać na mój temat, a ja wtedy czuję się skrępowana... – Umilkła na moment i zmieniła temat. – Powie pan, jak ja stałam się brzemienna? Prawdopodobnie na całość żeńskiej kompani pan z Bakarem rzuciliście urok niezachodzenia w ciążę.

Czarodziej zaśmiał się.

– To sprawka naszej cesarzowej. Para rozstrzyga problemy, których jeszcze nie ma. Nie była pewna Franka. Podejrzewała, że chce panią poślubić ze względów politycznych, a nie uczuciowych. Zamieniła więc urok. Mogłaś pani zajść w ciążę tylko w przypadku, gdy akt małżeński zawierał element obustronnej miłości...

***

Poród nastąpił niespodziewanie i był łatwy. W dwudziestym dniu znaku wagi Maga mogła przytulić do siebie swojego syna. Jeszcze przed śniadaniem przyszedł do niej Frank.

– Dzisiaj chcę pokazać poddanym następcę tronu – powiedział.

– Nic z tego! – ostro zareagowała. – Dziś możesz zakomunikować, że urodził się syn. Publicznie będzie można pokazać go nie wcześniej niż za dziesięć dni.

– Ale obyczaj...

– Takie obyczaje mnie nie interesują. Dla mnie najważniejsze jest zdrowie dziecka. Ono najpierw musi przywyknąć do tego świata. Uczy się oddychać, a ty chcesz wymachiwać nim przed publicznością. Jeszcze ustalimy, czy to będzie następca korony.

– Wszędzie jest, że pierworodny...

– Nieprawda, tak jest tylko u Ablów. W cesarstwie i u Juratów władca wyznacza swego następcę, a w księstwach Hia-Mo ostatni potomek dziedziczy władzę. Nie zapominaj, że w tym państwie oboje jesteśmy monarchami!

– O węzłowych problemach państwa miałem decydować ja! – Frank wyraźnie podniósł ton głosu.

– Więc ja byłam potrzebna po to, by urodzić ci chłopca?! –powiedziała płaczliwym tonemMaga.

Frank zacisnął szczęki. Z trudem próbował się opanować, za moment wyszedł.

Zrobiło się cicho. Wylękniona pokojówka również chciała usunąć się z pokoju, ale Maga ją zatrzymała.

– Podaj coś do picia – poleciła.

Dziewczyna podbiegła do stołu, ujęła butelkę z Warsą.

– Nie chcę wina – zaprotestowała. – Idź do kuchni, przynieś mi pieczywo z masłem i kubek ciepłego naparu.

Przyłożyła niemowlaka do piersi, ten przyssał się do brodawki, nieudolnie łapiąc rączkami za skórę. Przyglądała mu się z uwielbieniem, bojąc się pogłaskać po główce. Nie zareagowała na pukanie do drzwi, w których ukazał się Erkar.

– Przyszedłem spytać o samopoczucie – mówił, podchodząc do łóżka.

– Przyszedł pan, ponieważ Frank się poskarżył.

– Owszem, ale i tak miałem przyjść. Przez pierwszą kwartę będę tu zaglądał codziennie, nieraz dwa razy na dzień. Jesteś, pani, silną osobą pod względem fizycznym, ale bardzo wrażliwą psychicznie. Irytacja, stres powodują u ciebie zaburzenia w organizmie, a opanowanie jest potrzebne tobie jak nigdy dotąd. Za kilka dni przydałyby się jakieś umiarkowane ćwiczenia fizyczne.

Weszła pokojówka z tacą.

– Czujesz głód, to pozytywny objaw – dopowiedział czarodziej.

– Postaw tacę na stole i połóż Karola w kołysce! – poleceniem dla pokojówki przerwała wypowiedź Erkarowi. – Jesteś wolna, możesz wyjść! Niech jednak zawsze ktoś czuwa pod drzwiami. – Poczekała aż dziewczyna zniknie i zwróciła się do gościa: – Zczym przysłał pana Frank?

Mężczyzna okazał zmieszanie, ale spokojnie odpowiedział:

– Czemu pani nie chce, by następcą tronu był Karol?

– Nie powiedziałam, że nie chcę. Powiedziałam jedynie, że nie ustalono o jego mianowaniu. W bibliotece szkolnej w Warze jest zwój opisujący różne przejęcia władzy. Nasza kompania powstała, by zapobiec pomówieniom o przejęciu władzy przez mord. Historia zna wiele takich przypadków. Jeżeli z góry ustalono kolejność dziedziczenia tronu, to zawsze znajdzie się ktoś, kto zechce szybciej przejąć władzę lub pozbyć się konkurentów. Najbardziej przypadł mi do gustu sposób przekazania władzy przez księcia. Jeszcze za swego życia ustawił na tronie Franka jako swego następcę, w ten sposób nie dopuścił do walki o władzę. Właściwa metoda przekazania władzy to abdykować na rzecz konkretnej osoby.

– Widzę, pani, że musiałaś długo o tym myśleć…

– Moje zajście w ciążę było dla mnie zaskoczeniem. Zaraz zrodziła się myśl, co będzie, jeżeli urodzę jeszcze wielu synów?

– Pani, ty jesteś jak Para, rozwiązujesz problemy, które dopiero mogą powstać...

Przyjazd Pary

Przyjazd cesarzowej posłaniec zapowiedział w czasie południowego posiłku. Zarówno Frankowi, jak i Madze wiadomość sprawiła radość. Reszta dworu okazywała zakłopotanie. Parę znało wielu, ale po raz pierwszy mieli ją gościć jako cesarzową. Między dworzanami przekazywano historie o niesłusznych pomówieniach, które w przeszłości spowodowały wydalenie jej z dworu. Nikt nie chciał narazić się cesarzowej, która była tu skrzywdzona.

Dowódca straży królewskiej osobiście stanął na czele oddziału powitalnego i następnego dnia wyjechał monarchini na spotkanie. Dzięki własnym posłańcom dwór mógł dokładnie dowiedzieć się o godzinie jej przyjazdu do pałacu.

Dwie godziny po obiedzie Maga nakarmiła małego Karola i razem z Frankiem zeszła do głównego holu. Tam już oczekiwali przedstawiciele dworu oraz Hele i Par Dok, jako dowódca stacjonującego tu legionu.

Dowódca straży, wchodząc, przytrzymał drzwi i zaanonsował:

– Cesarzowa znanego nam świata, Para Han-Tu.

W wejściu ukazała się uśmiechnięta dziewczyna. Kilka kroków za nią wszedł sekretarz Jakier z Daną.

– Witam w naszym królestwie, Paro – zaczął przemowę Frank. – To radość ciebie widzieć. Pozwól, że przedstawię tobie tu obecnych...

– Znam chyba wszystkich, którzy się tu zgromadzili – przerwała mu. – Twój dwór od czasów książęcych nie zmienił się nadto. Nie widzę tylko królewicza Karola.

– Królewicz w tej chwili śpi i myślę, że to jest dla niego odpowiednia pora – odpowiedziała Maga.

– W jego wieku może sobie na to pozwolić, ale za długo nie trzymaj go pod kołdrą matczynej miłości. Powinien od najmłodszych lat przyzwyczajać się do wymogów dworu i nieważne, jaką będzie pełnił funkcję, gdy dorośnie, ponieważ już jest królewiczem.

Frank popatrzył dumnie na żonę, ale ona niczym niestremowana odpowiedziała:

– Na razie musi nauczyć się żyć jako człowiek, potem będziemy uczyli go być królewiczem.

– To jest rozsądne podejście do życia – mówiąc to, podeszła i uścisnęła ją, a na ucho szepnęła: – Jeszcze dzisiaj chciałabym zobaczyć się z naszymi dziewczynami.

– Nie ma sprawy, zaraz wyślę Hele, by zorganizowała to przed kolacją – odpowiedziała również szeptem. Więcej nie zdążyła powiedzieć, ponieważ przy nich stał już Frank.

Para uścisnęła mu dłoń. Maga wyściskała Danę i serdecznie przywitała sekretarza.

Dalsze powitania zorganizowano na stołówce przy sowitym podwieczorku.

Hele w tym czasie miała pracowity czas. Na salę audiencyjną kazała wnieść kilkanaście stołów i zwoływała cały damski skład ochrony. Nie było to proste, ponieważ niektóre dziewczyny pełniły służbę i należało je zastąpić osobami straży królewskiej. Jednak już po pół godzinie mogła na stołówce uzupełnić skład witających gości. Zajmując swoje miejsce przy stole, dała Madze znać kiwnięciem głowy, ta nachyliła się do Pary.

– Dziewczęta już czekają. Chcesz teraz do nich iść, czy najpierw odświeżysz się w komnatach?

– Mamy już przygotowane pokoje?

– Naturalnie. Reni pilnował, aby nie pomylono bagaży, a wasza służba na pewno już je rozpakowuje.

– To ja sprowokowałam zebranie dziewczyn – uśmiechnęła sięPara – więc teraz pójdziemy do nich.

Spotkanie było bardzo miłe. Tu nikt Pary nie tytułował „jaśnie pani cesarzowa", ale wszystkie wypowiedzi podkreślały dostojność monarchini. Maga doszukała się w tym podobieństwa do Grej, niby nikt nie wywyższał starszej pani, jednak okazywał jej należny szacunek.

Kończąc rozmowy, Para stwierdziła:

– Dopiero jak wyjechałyście z Grym, zdałam sobie sprawę, że natłok mojej pracy spowodował, że waszaniedbywałam.

Rozbawiona Karina stwierdziła:

– Mój ojciec mówił, że dobro człowiek zauważa dopiero wtedy, gdy go zabraknie.

Dziewczęta się roześmiały, jednak Para zrobiła poważną minę.

– To wielka mądrość. Na tym dworze byłego księcia doceniła dopiero historia. Gdy żył, miał wielu przeciwników, a teraz wszyscy chórem wymieniają jego zasługi.

Gdy Para podeszła do swojej komnaty, by się odświeżyć, z Magą spotkała się Dana.

– Para ostatnio jest bardzo zmęczona. Nie organizujcie dzisiaj spotkań. Bardzo by chciała czas dzisiejszej kolacji spędzić w zaciszu waszych komnat, bez dodatkowych gości.

– Co z wami? Mam na myśli ciebie i męża.

– Nas na kolację zaprosiła Hele z Renim. Tam będzie Peter, z którym chce porozmawiać Ewli. On go poznał jeszcze na dworze Helisa...

Zjedzenie kameralnej kolacji z Parą najbardziej entuzjastycznie przyjął Frank.

– Już bardzo dawno nie miałem okazji porozmawiać z nią na osobności – zwierzył się Madze. – Od czasów waszej bytności w naszym zameczku przy każdej rozmowie z nią towarzyszyli zawsze jacyś dostojnicy. Już zapomniałem, jak się z nią wymienia poglądy na poziomie koleżeńskim.

– O ile ją znam, to zwróci nam uwagę na wiele spraw. Na pewno zrobi to w sposób bardzo życzliwy, dlatego jestem szczęśliwa, że to nam zaproponowała.

Na kolację cesarzową poproszono do królewskich apartamentów. W pomieszczeniu, oprócz nich, przebywały trzy osoby obsługi. Maga przewidywała, że gość nawet i ich każe oddalić, ale tak się nie stało.

Początek rozmowy zdominował temat przebiegu podróży. Dowiedzieli się o jednodniowym odpoczynku w Vele.

– Zyskałaś zwolennika w osobie namiestnika Jana Bordona – Para powiedziała do Magi: – Chwalił twoją bystrość umysłu i szybkość w podejmowaniu trafnych decyzji.

– Był miły, ale nic nie mówił na mój temat. Zresztą żona krótko go trzymała – zażartowała Maga.

– Muszę wyznać, że mnie również zaskoczyłaś. Niespodziewanie szybko z dziewczyny unikającej towarzystwa szlachty, zrobiłaś się wytrawną monarchinią, ale uważaj, rutyna często jest powodem podejmowania błędnych decyzji.

– Staram się do każdej rozmowy być przygotowaną.

– Rozmowa z obcymi to za mało. – Para przekrzywiła głowę, jakby była czymś zaskoczona. – Musisz zastanawiać się również, co mówisz do członków dworu, a nawet do Franka.

– Kochamy się, przy rozmowie z nim nie muszę się pilnować.

– Wymogłaś jednak decyzję, że następcę będziecie wyznaczać w czasie abdykacji.

– Czy to rozwiązanie uważasz za niewłaściwe? – Maga stała się czujna.

Para uśmiechnęła się.

– Nie chcę dyskutować nad trafnością tego rozwiązania. Jest to jednak twoja samodzielna decyzja, którą wymusiłaś bez wcześniejszej konsultacji.

– Poskarżyłeś się jej? – zwróciła się do Franka.

– Erkar mi przekazał – przerwała jej Para.– Dwór jest zaniepokojony taką decyzją. To rozwiązanie uważają za niebezpieczne. W przypadku zamachu stanu, nikt nie może wyznaczyć następcy króla. W takich sytuacjach nawet Helis miałby prawo ubiegać się o koronę.

– Co więc proponujesz? Mam odwołać swoją decyzję?

– Nie możesz odwołać swojego żadnego postanowienia. Decyzja królewska jest nieodwracalna. Odwołanie jednej daje pretekst do podważania słuszności innych dekretów. Musisz uważać, każda decyzja dotycząca funkcjonowania państwa ma być konsultowana z dworem. To wasze decyzje, ale dwór powinien je akceptować.

– Masz rację, zbyt szybko wpadłam w rutynę. Chciałam jedynie, aby mały Karol nie stał się przedmiotem jakiś knowań, na mnie było tyle różnych zamachów.

– Domyśliłam się, że to matczyna miłość. Jednak wyznaczenie następcy tronu to sprawa funkcjonowania państwa, dwór powinien mieć jednoznaczne wytyczne. Wyznaczenie króla w ostatniej chwili ma swoje niebezpieczeństwa. Przypomina to przejęcie władzy przez poprzedniego cesarza. Mordowanie innych spadkobierców tronu zaistniało dlatego, że stary cesarz zwlekał z decyzją do ostatniej chwili. Gdyby wcześniej ogłosił nominację, nigdy by do tego nie doszło.

– Czyli uważasz za właściwe wcześniejsze ogłoszenie następcy? – spytał Frank.

– Nie musicie śpieszyć się z decyzją, ale dobrze by było, aby was zastąpiła para królewska. Byłby to ciekawy układ...

– Czyli mam czekać aż Karol się ożeni? – przerwała jej Maga.

– Erkar twierdzi, że będziesz miała jeszcze innych synów. To nie byłoby złe. Jeden zostałby królem, drugi księciem Wary, a następny odpowiadałby za tereny morskie albo był zwierzchnikiem sił zbrojnych.

– Aż trzech? – Maga wciągnęła głośno powietrze. Para, widząc to, parsknęła śmiechem.

***

Śniadanie odbyło się w większym gronie. Oprócz kanclerza, dowódcy straży i Petera zjawiły się Hele i Dana z mężami.

Para okazywała lepszy nastrój niż poprzedniego dnia. Nocny wypoczynek wyraźnie poprawił jej samopoczucie. Często się uśmiechała i prawie nie przekrzywiała głowy, jak miała w zwyczaju w momentach głębokiego zastanowienia.

– Widzę, że odpoczęłaś – zagadnęła ją Maga.

– Owszem, wyspałam się. Przydzielono mi bardzo cichy pokój.

– To pokój cioci Grej. Pomyślałam sobie, że skoro jej odpowiadał, to i tobie będzie w nim wygodnie.

– Pokój jest świetny, ale nie tylko sen pozwolił mi się odprężyć. Pierwszy raz zbudziłam się i nie musiałam myśleć o sprawach cesarstwa. To bardzo duża ulga.

– Obawiam się, pani Paro –włączył sięd o rozmowy Peter – że nie dadzą ci zupełnie zapomnieć o problemach federacyjnych. Wczoraj przybyło do Wary dwóch obszarników ziemskich. Chcą się użalić na zmianę granic prowincji.

– Nie wiem, co mam z tym wspólnego? Jesteście niezależnym królestwem.

– Ludzie, jak mają żal, to szukają każdej możliwości rozwiązania swoich problemów.

– To wy chcecie, bym rozstrzygała wasze niejasności?

– Wybacz, pani Paro, nie chciałem, aby to tak zabrzmiało. Nikt nam nie powiedział, że ci ludzie mają taki problem. To mój wywiad doniósł o ich przybyciu do stolicy. Królowa ani król jeszcze nie wiedzą o tym, dopiero teraz miałem im powiedzieć. Do tego mają służyć nasze wspólne śniadania, bym przekazywał swoje spostrzeżenia z terenu...

– Ciągle nie wiem, jak ja mogę ingerować w wasze wewnętrzne sprawy? Przecież królestwo Nordów jest jedno.

– Przypuszczam, że gdyby ci panowie zwrócili się do królowej, to ona poszukałaby jakiegoś rozwiązania, ale oni...

– Peter, przestań tak dużo mówić. Wytłumacz, o co chodzi? – Maga okazała irytację.

– Przepraszam, rzeczywiście dużo mówię, a nic nie wyjaśniam. Dwóch obszarników z byłej prowincji Perwy posiadają obecnie ziemie na terenie księstwa Wary...

– Wielu takich jest? – przerwał mu Frank. – Przecież od tej prowincji przejęliśmy największy teren.

– Ale oni również posiadają ziemie po tamtej stronie granicy, oprócz tego posiadają kamienice w Perwie.

– Posiadamy podpisane porozumienia z byłymi namiestnikami, żaden majątek nie mógł być dzielony przez granicę – do rozmowy włączył się kanclerz. – Oni powinni składać reklamacjeu swojego księcia.

– O ile się orientuję, każdy z nich posiada po dwa majątki – wyjaśniał Peter. – Ich problem polega na tym, że mając gospodarstwa w dwóch prowincjach, podatek będzie wyższy. To był powód złożenia dyspozycji do księstwa Wary, by ich majątek odkupił bank. Jakiś urzędnik odpowiedział im, że sami muszą znaleźć kupca i sprzedać te ziemie. Oni jednak żądają bardzo wygórowanej kwoty i nikt im tyle za nie da. Gdy się dowiedzieli o przyjeździe cesarzowej, postanowili jej przekazać swoje żale. Prawdopodobnie prośba o audiencję wpłynie dzisiaj do południa.

Para zwróciła się do kanclerza:

– O ile taka prośba wpłynie, proszę wyznaczyć termin w czasie jutrzejszych oficjalnych audiencji pary królewskiej.

***

Przed południem Para, w towarzystwie Franka i Magi, odwiedziła grób księcia. Cesarzowa długo modliła się ze skrzyżowanymi rękoma na piersi. Król zaczął okazywać zniecierpliwienie, ale Maga przyglądała się dziewczynie uważnie. Gdy on chciał dotknąć ramienia Pary, gwałtownie zareagowała.

– Teraz nie wolno!

– Ona nic nie słyszy, chciałem zwrócić na siebie uwagę.

– Popatrz na jej twarz, widzisz jaka blada.

– Może źle się poczuła. Trzeba ją odprowadzić do pokoju.

– Ona jest czarodziejem, prawdopodobnie rozmawia z twoim wujem. Nie przeszkadzaj jej...

Czekali jeszcze dłuższą chwilę. Para, budząc się z odrętwienia, wciągnęła głęboko powietrze z odgłosem charczenia. Ręce jej opadły, stała sztywno, jakby opanowywała zawrót głowy. Za chwilę spytała:

– Długo was przetrzymałam?

– Chwilę trwało – odpowiedział Frank.

– Przepraszam, przeszłam mimowolnie, ale zdobyłam wiele wiadomości. Zrozumiałam wasze problemy. Kiedy odbywacie przyjęcia audiencyjne?

– Zwykle godzinę po południowym posiłku.

– Jutro tych dwóch petentów, mających chęć rozmawiania ze mną, ustawcie na koniec. Ja w Warze zostanę dłużej. Trzeba osądzić Helisa...

Fakt, że Para zgodziła się udzielić audiencji dwóm posiadaczom ziemskim, wzbudził ogólne poruszenie na dworze. Zaczęto spekulować

o interwencji cesarzowej w wewnętrzne sprawy Nordów. Gdy plotki dotarły do monarchów, po konferencji z kanclerzem postanowiono tę audiencję upublicznić, zapraszając jako widzów wszystkich urzędników dworskich.

Właściciele ziemscy byli zniesmaczeni, widząc olbrzymie audytorium, przy którym byli zmuszeni wyjawiać swoje problemy. Jeden z nich wyraził to słowami.

– Jaśnie pani Paro, jestem Per Pardus, a to Jen Merlus – wskazał kolegę – mój sąsiad ziemski. Chcieliśmy wystosować zażalenie, iż twoja decyzja, jako cesarza, postawiła nas w bardzo trudnej sytuacji. Nie chcieliśmy swoich żalów wyrażać w obecności całego dworu królewskiego.

Para siedziała między Frankiem a Magą. Popatrzyła na nich i, nie widząc ich reakcji, wbiła wzrok w petentów. Odezwała się dopiero po dłuższej chwili:

– Wybacz, wielmożny panie, ale jedyną moją decyzją dotyczącą Nordów było powołanie królestwa. Nie wiem, czym ta decyzja mogła wam zaszkodzić.

– Pan Palis, który dotarł do nas, twierdzi, że to ty spowodowałaś podział administracyjny naszego państwa. Przed reformą nasze majątki znajdowały się w jednej prowincji. Teraz część ziem znajduje się w księstwie Wary, a druga część w księstwie Perwy. Stan taki bardzo utrudnia zarządzanie tą ziemią.

– Przecież ziemie są w jednym państwie. Słyszałam, że są to osobne gospodarstwa, wytłumaczcie, jakie macie utrudnienia.

– Podatki musimy płacić w dwóch księstwach.

– Dlatego spowodowaliście, bym udzieliła wam audiencji?! Czemu nie poszliście do księcia w Perwie? To on miał za zadanie zatwierdzenie granic tak, aby nie krzywdzić obywateli. Poza tym nie widzę utrudnień zarządzania majątkami, które są w dwóch księstwach.

– Pan Palis był uprzednio generałem i wyjaśnił nam pewne niedogodności. Każdy majątek na wypadek zagrożenia ma wystawić bojową drużynę, to wynika z prawa. W przypadku konfliktu Perwy z Warą obydwa

nasze hufce będą walczyły przeciw sobie. Ponadto, jakbyśmy spieniężyli majątki po stronie Wary, pozbylibyśmy się zadłużenia w banku Helisa.

– W jaki sposób zadłużyliście się w tym banku?

– Właśnie na zakup tych ziem.

Maga poprosiła Parę o zabranie głosu.

– Bank Helisa nie istnieje, kto wam powiedział o należnościach? – zwróciła się do mężczyzn.

– Pan Palis powiadomił nas o złej sytuacji finansowej Helisa. Twierdził, że po wpłacie połowy należności, możemy wymóc na nim zaświadczenie o umorzeniu zobowiązań.

– Czy na sali jest główny skarbnik banku korony? – pytanie Magi padło w tłum.

Ze środka sali przeciskał się szczupły mężczyzna. Stając przed samym podium, zwrócił się do Pary:

– Cesarzowo, czy mogę tęsprawę wyjaśnić królowej?

– To wasza królowa. Ja tu jestem gościem, nie powinien pan mnie pytać.

Skarbnik był zmieszany, nie spodziewał się takiej odpowiedzi. Zanim zaczął mówić, kilka razy przełknął ślinę.

– Królowo! – Zuszanowaniem pochylił głowę. – Biuro banku stwierdziło, że nie wszystkie dokumenty operacji finansowych są w naszym posiadaniu. Już wcześniej niektórzy kupcy i mieszczanie zwracali się do nas, w jaki sposób mają uregulować zadłużenia, my natomiast nic na ten temat nie wiemy. Dokumentów panów stojących tutaj, również nie posiadamy.

Maga zagryzła dolną wargę, głęboko oddychała. Po dłuższej chwili spytała bardzo spokojnym głosem.

– Dlaczego ja do tej pory nic na ten temat nie wiem?

Para trąciła ją w ramię i szepnęła na ucho:

– Nie denerwuj się. Już wiem, jak to rozegramy. – Za chwilę głośno spytała ją: – Czy pan Palis to ten generał, który dokonał nadużyć w koszarach Waliwa?

– Tak, Paro, to właśnie ten człowiek. On również aresztował mnie bez wiedzy mego namiestnika.

Te informacje spowodowały na sali cichy gwar. Nie wszyscy byli zorientowani, dlaczego Palis był odsunięty od władz wojskowych. Para uniosła rękę, czym uciszyła zebranych. Za moment zwróciła się do mężczyzny stojącego przed podium:

– Panie skarbniku, czy rozliczyliście już wszystkie zobowiązania Helisa?

– Nie, miłościwa Paro. Cały jego majątek był za mały, aby pokryć zadłużenia u byłego cesarza.

– Słyszałam, że zabraliście mu wszystko. Jak on ma zamiar spłacić pozostałe zobowiązania?

– Oświadczył, że obecnie nie posiada żadnych dokumentów ani wartości majątkowych, jednak na morzu znajdują się jego okręty z cennymi towarami. Mówił o jedwabiach i stali z dalekiego wschodu. W najbliższym czasie ma to spieniężyć i resztę zadłużenia pokryje gotówką. Była mowa również o odzyskaniu przez niego niektórych jego posiadłości.

– Czemu nie powiadomił pan o tym swojej królowej?

– Jaśnie pani cesarzowo...

– Proszę mi mówić po imieniu, stanowisko cesarza to funkcja, a nie tytuł. Jesteśmy w cesarstwie federacyjnym!

– Pani Paro – skarbnik, mówiąc, obserwował twarz dziewczyny, obawiając się, czy tym zwrotem nie uraził jej. Dopiero po krótkiej przerwie kontynuował: – Jako skarbnik korony mam za zadanie osiągnięcie jak największych zysków banku królestwa. Obietnice wielmożnego pana Helisa zapowiadały duże wpływy dla korony...

Para dłuższy czas zatrzymała wzrok na twarzach mężczyzn, którym udzielała audiencji. Wiedziała, że w państwie Nordów zawsze będą podpuszczani ludzie, aby walczyć z królową bez szlacheckiego pochodzenia. Inne księstwa gotowe przystąpić do wojny przeciw własnemu królowi. Należy wszystko uporządkować i zaprowadzić monarszą stabilizację. Zaczęła mówić donośnym głosem, zachowując spokój wypowiedzi:

– Dziękuję, panie skarbniku, za wyjaśnienia, jednak takie uzgodnienia z dłużnikiem powinien pan omówić z parą królewską. Helis był zdrajcą narodu Nordów, zadłużył się, aby sprowadzić na tereny własnego państwa olbrzymią armię, celem objęcia władzy. Flota z dobrami z dalekiego wschodu jest poszukiwana od dawna, jednak nie jest jego własnością. Helis próbował pana oszukać, tak jak tych panów, którzy prosili o audiencję – westchnęła i zwróciła się bezpośrednio do petentów:– Nie mam pojęcia, panowie, gdzie mogą być wasze weksle. Prawdopodobnie Helis je komuś odsprzedał. Cały czas posługiwał się Palisem, aby załatwiać własne niegodne szlachcica sprawy. Dalibyście mu pieniądze, a ktoś z wekslem za pewien czas upominałby się o nie. Helis znany był z tego, że jednemu wekslowi dwukrotnie stawiał wymagania. Ponieważ jego przestępstwa wykraczają poza granice waszego państwa, odbędę nad nim sąd cesarskiej federacji. Królu Franku, proszę Helisa zatrzymać w lochach do dnia sądu. Również Palis, powinien być zatrzymany za podburzanie ludzi. Generała Parda straż królewska powinna sprowadzić na dzień rozprawy. Będę musiała zabawić w waszym państwie jeszcze pewien czas,aby osądzić Helisa. Na rozprawie jako widzowiei świadkowie powinni uczestniczyć wszyscy książęta oraz urzędnicy korony.

Sąd

Cesarski sąd utworzyła umowa monarchów w chwili przejęcia władzy w Grym. Sąd ten miał prawo precyzować zarzuty i udowadniać winy. Odbyła się tylko jedna rozprawa, rozliczająca rządy uprzedniego cesarza. Wiadomość, że posiedzenie tego sądu odbędzie się w Warze, wzbudziło wielkie poruszenie. Każda kancelaria dworu królewskiego mogła być powoływana na świadków. Osobą sądzącą i orzekającą będzie cesarzowa, a nie król. Żadne układy wewnętrzne nie miały tu znaczenia. W trakcie rozprawy mogły być stawiane oskarżenia innym osobom. Informacje te spowodowały porządkowanie wszystkich dworskich dokumentacji. Frank był zdegustowany pracą dworu, ponieważ potrzebne mu informacje były dostarczane opieszale. Wszyscy bardziej obawiali się gniewu cesarzowej niż uwag z jego strony.

Najbardziej beztroski nastrój okazywała Para i Maga. Najwięcej czasu poświęcały małemu królewiczowi, chodząc z nim na spacery.

Pomimo okazywanej niefrasobliwości, Para bardzo starannie przygotowywała się do tej rozprawy. W liście do księcia Bakara poleciła, aby przybył wraz z ojcem Magi. Napisała list do króla Ablów, prosząc o przywiezienie na rozprawę jako świadka Barego Barta, który przebywał tam w niewoli.

Maga zaniepokojona tymi poczynaniami, zapytała Parę:

– Co masz zamiar zrobić?

– Stworzyć z ciebie prawowitą królową – odpowiedziała z uśmiechem. – Twoi podwładni ciągle chcą udowodnić, że nie nadajesz się na monarchę. Po tej rozprawie nikt nie będzie miał wątpliwości, kto tu rządzi.

Sąd nad Helisem zapowiedziano z kilkunastodniowym wyprzedzeniem. Wykorzystał to Toni Godlej – dowódca straży Wary, który zniesmaczony brakiem rozwiązań w sprawie zamachu na Magę, chciał wykorzystać zbliżającą się rozprawędo upublicznienia tego zajścia. W rozmowie z Parą, wyjawił swoje racje.

– Królowa obawia się buntu szlachty, dlatego powstrzymuje się przed oskarżaniem wysoko postawionych możnowładców. Co prawda potrafi ukrócić nadmierne aspiracje niektórych książąt, ale nie chce wprost powiedzieć Palisowi, że wielokrotnie działał wbrew prawu. Tacy ludzie jak on uważają to za jej słabość i bezkarnie podpuszczają innych ludzi, chociażby takich, jak byli u jaśnie pani na audiencji.

– O ile wiem, organizator zamachu jest skazany na lochy – stwierdzenie Pary było pytaniem.

– Nie był skazany, choć przetrzymywany jest w lochach od roku. Żadnego sądu nie było. Królowa Maga obawia się tego procesu, ponieważ trzeba by wymienić na nim nazwisko generała Parda.

– Wezwałam Parda z powodu uczestniczenia w machlojkach finansowych. To on najprawdopodobniej ma brakujące weksle Helisa. Zamach na Magę był zorganizowany w waszym państwie przez Nordów. Ta sprawa powinna być rozpatrzona przez sąd królestwa. Ja w tym zakresie nie mam prawa wyrokować.

– To była próba zamachu, do której nie doszło. Jednak, pani Paro, zamach był zaplanowany na terenie państwa Grym i to przy współudziale ludzi twojego legionu. Ponadto pieniądze użyte do tych operacji również miały znaki cesarskie. Zależy mi, abyś poruszyła ten temat. Na tej rozprawie będą wszystkie osoby związane z zarządzaniem państwa i powinny dowiedzieć się o tym zajściu. Królowa Maga jest mądrą kobietą i ma duży wpływ na króla. Gdy te wiadomości ujrzą światło dzienne, na pewno dojdzie do procesu. To by była

pierwsza taka rozprawa przed sądem królewskim, po której już nikt się nie odważy na podobne czyny.

– Jestem cesarzem federacyjnym, dużo mogę, ale będą mnie rozliczać wszyscy monarchowie. Trzeba zręcznie wpleść zajścia na granicy Vele z rozprawą nadużyć banku Helisa.

– Poczyniłem pewne przemyślenia, jak pozwolisz, to zaproponuję je? – mówiąc, nie odrywał od niej oczu.

Obydwoje byli zainteresowani, aby w trakcie rozprawy przeciw Helisowi poruszyć jak największą liczbę faktów dotyczących działań przeciw władzy monarchów. Rozmowa przeciągnęła się do wieczoru. Tego dnia na spacer z małym Karolem Maga musiała udać się sama.

Podobne niejasności miał kanclerz królestwa. Obecna monarchia istniała od półtoraroku, a ciągle trzeba było wyjaśniać wiele zagadnień, których podtekstem było obalenie obecnie rządzących. Ponadto, od chwili aresztowania Helisa, w wielu kancelariach wyczuł rozgardiasz, jakby urzędnicy nie wiedzieli, jakich postanowień powinni się trzymać. Z początku w sposób drastyczny zwracał uwagę dworzanom, ale szybko się zorientował, że wykonywali oni nie tylko jego postanowienia, byli inwigilowani przez osoby z zewnątrz, a on do tej pory tego nie zauważał.

Już w przeddzień rozprawy w pałacu zrobiło się tłoczno. Prowadzono wiele rozmów, nagabywano nawet świtę cesarzowej. Niektórzy z przyjezdnych dopiero na miejscu dowiedzieli się o aresztowaniu Helisa, z zakazem kontaktowania się z nim. W tej sprawie kilka osób składało zażalenia do dowódcy straży. Wszyscy otrzymywali odpowiedź, że areszt jest nakazem cesarzowej Pary. Większość ten argument przekonywał, jedynie generał Pard uparł się widzieć Helisa. W tej sprawie zażądał spotkania z Parą. Cesarzowa przyjęła go, jedząc podwieczorek w towarzystwie Magi i Franka. Wpuszczony do pokoju nie spodziewał się swoich monarchów. Stanął przy drzwiach zmieszany, bojąc się odezwać.

Para dłuższy czas przytrzymała na nim wzrok, po chwili spytała:

– Panie generale, co tak pilnego sprowadza pana do mnie?

Pard kilka razy chrząknął zanim zaczął mówić.

– Przyjechałem tutaj, aby rozliczyć się z Helisem. Moja rozmowa może mieć znaczący wpływ na przebieg jutrzejszego procesu.

– To właśnie powód, dla którego zabroniłam się z nim kontaktować. Zapewniam jednak pana, że zarówno pan, jak i on możecie wymienić poglądy wsali, gdzie będzie odbywała się rozprawa.

– To chyba postępowanie niezgodne z prawem, każdy ma prawo do obrony.

– Naturalnie i ma pan prawo go bronić w czasie rozprawy. Poproszono pana jako świadka, przynajmniej do tej pory... – zawiesiła głos, przyglądając się gościowi. Za chwilę uzupełniła wypowiedź:– Żeby nie wspaniałomyślność nieżyjącego księcia seniora, Helis powinien być pozbawiony życia za zdradę stanu i to na rozprawie mam zamiar powiedzieć, ale sądzić będę go przede wszystkim za machlojki finansowe.

Rozprawę zaplanowano w wielkiej sali balowej godzinę po porannym posiłku, widzowie zaczęli zbierać się dużo wcześnie, zajmując lepsze miejsca.

Podium było małe, przygotowano na nim fotel dla Pary i pół kroku dalej, nieco z boku, dwa fotele dla króla i królowej. Z przodu, poniżej, stał stolik sekretarza, przy którym usiadł Ewli, segregując dokumenty. Pierwszy rząd krzeseł był zarezerwowany dla przedstawicieli poszczególnych księstw. W tym rzędzie zasiedli również kanclerz i dowódca straży, a przy Bakarze ojciec Magi oraz królowa Zola. Z boków podium były przygotowane miejsca dla damskich oddziałów Hele i Dany, stanowiących ochronę monarchów.

W momencie pojawienia się Pary, Franka i Magi, wszyscy wstali z miejsc. Para stała, przez dłuższy czas milcząc i to uciszyło gwar.

– Zebraliśmy się tutaj,aby osądzić szlachetnie urodzonego Helisa. – Po tych słowach usiadła, jednak nie przestała mówić: – Spotkałam się z zarzutem,

że tą rozprawą chcę wyręczyć sąd królewski państwa Nordów, jednak zapewniam o międzynarodowych powiązaniach tej działalności. Zauważyłam, że za sprawą tych machlojek, jest podburzany naród waszego państwa. Ostatnio byłam zmuszona skierować tu drugi legion, aby zapanować nad wewnętrznym spokojem. Ta rozprawa odbędzie się w celu zapewnienia waszemu państwu suwerenności. Proszę wprowadzić oskarżonych.

Straż wprowadziła Helisa wraz z Palisem. Usadzono ich przy samym podwyższeniu, przodem do widzów. Na widowni zaszumiał gwar. Nie wszyscy wiedzieli, że wraz z byłym namiestnikiem, będzie sądzony jego ówczesny sztabowiec. Nie było również powszechnie znane, dlaczego były generał stracił swój stopień i ówczesne stanowisko.

Para odczekała chwilę i ponownie podeszła do brzegu podium. Zwrócono na nią uwagę, przerywając rozmowy. Jej głos był dobrze słyszalny w całej sali.

– W ramach cesarskiego sądu chcę rozliczyć szlachetnie urodzonego Helisa oraz jego wspólnika Palisa. Za sprowadzenie obcych wojsk Helis był aresztowany przez poprzedniego monarchę Nordów i pozbawiony wszelkich stanowisk urzędowych. Ponieważ dzięki Strefie Porozumienia udało się zapobiec konfliktowi z armiami pustynnych ludzi, wraz z obecnym królem Frankiem zastanawialiśmy się, aby dać szansę rehabilitacji tak znaczącej postaci w historii waszego narodu. Helisowi zaproponowano stanowisko na dworze, jednak nie chciał przyjąć tej szansy, a przy rozmowie obrażał królową. Sprawa nadużyć, o której mówiłam, miała charakter międzynarodowy, to powód, dla którego ja będę ją rozstrzygać... – Zamilkła na dłuższą chwilę, pomimo to na sali panowała cisza. Zmieniając temat, ponownie usiadła. – Przed kilkunastoma dniami wymuszono na mnie udzielenie audiencji dwóm waszym obywatelom... Zarzucili mi, że moje decyzje postawiły ich w trudnej sytuacji. Do takich wniosków nakłonił ich siedzący tu były generał Palis. Panowie Per Pardus i Jen Merlus po rozmowie z oskarżonym byli przekonani o możliwości wojny

domowej wśród Nordów. W trakcie audiencji doszłam do wniosku, że grupa szlachty wprowadza w społeczeństwie poczucie niepewności poprzez sianie zamętu. Dla niektórych to może wydawać się wyolbrzymianiem problemu, ale takie działania zmuszają rządzących do podejmowania decyzji przesunięć legionów na tereny Nordów. To ja ustanowiłam monarchami parę królewską i nie pozwolę na żadną zmianę, choćbym miała sprowadzić tu wszystkie swoje legiony. Jednak były generał Palis chyba tego nie dostrzega, lub pan Helis, który nim kieruje, uważa się za wciąż silną jednostkę. Oni nigdy nie liczyli się z prawem. Przypomnę, że generał Palis został zdegradowany i usunięty z wojska za defraudację funduszy na remont koszar oraz wykonania umundurowania dla oddziału broniącego namiestnika Bakara. To nie wszystko, aresztował wówczas żołnierza gwardii królowej Raksy bez zawiadomienia swego namiestnika, który przebywał wtedy w koszarach...

– To była dziewczyna z pospólstwa! Pobiła oficera! Za to grozi sąd polowy! – Palis, wykrzykując, wstał z miejsca.

– Jakiego oficera?! Słyszałam, że aresztował pan swego sztabowca, chcąc wymusić na nim zeznania przeciw obecnej tu królowej Madze... – Przerwała, gdy wsali podniósł się szum. Wstała i ponownie podeszła do brzegu podwyższenia. Pierwsze zdanie niemal wykrzyknęła:– To nie wszystko, co mogę powiedzieć przeciw tym panom! Największym ich przewinieniem są przekręty finansowe, pozbawiające niektórych obywateli środków do życia, a nawet nakładanie na nich niewolnictwa. Pan Helis nic sobie nie robiąc z zadłużenia, jakie wynikło wobec korony, ukrył niektóre weksle obywateli, manipulując nimi...

– To trzeba udowodnić, sam zarzut nie wystarczy! – przerwał jej Helis.

– Ja to wiem! Zaraz dowiedzą się o tym osoby będące na sali. Panie Jakier, proszę o przeprowadzenie postępowania dotyczącego zgromadzonego majątku w banku Helisa.

Ewli wszedł na podium i zaczął czytać obszerny dokument:

– Historia banku sięga czasów życia ojca Helisa. Informacje te pochodzą z kopii dokumentu podpisanego przez księcia seniora, zezwalającego na założenie banku. Oryginalny dokument miał być w posiadaniu rodziny Helisów, jednak według słów oskarżonego zaginął. Był ustalony pakiet kontrolny księcia, to jedna trzecia udziałów. Bank ten miał być całkowicie niezależny od cesarstwa. Niejasna jest sprawa udziału księcia. Fundusze te, w postaci złota, zostały dostarczone wraz z dużą delegacją, mającą podpisać porozumienie. W skład tej delegacji wchodziła księżna Zola. Jednak w trakcie dostarczania kruszcu do Sole, wojska Ablów zorganizowały zbrojny wypad na to miasto, porywając szereg osób, w tym prawie całą delegację. Wtedy również zaginęło złoto. Książę Nordów otrzymał list, w którym obecny tu Helis oznajmił, że jeżeli nie zostanie uzupełniona wartość kontrolna udziałów, to bank będzie funkcjonował tylko przy udziale jego rodziny...

– W tamtych latach oskarżony był wyrostkiem, czy miał prawo napisać list do księcia Nordów? – sprawozdanie sekretarza przerwał książę Perwy.

– Proszę zezwolić mi wyjaśnić niektóre nieścisłości w tym sprawozdaniu – ze swego miejsca uniosła się królowa Zola.

– Królowo, byłaś bezpośrednim świadkiem tamtych zajść, powinnaś tu zeznać, jak doszło do porwania i utraty złota księcia. – Para, mówiąc to, skinęła dłonią na znak zgody, a za moment dodała: – Proszę mówić do zebranych, to oni powinni poznać tamte wydarzenia.

– Miałam osiemnaście lat, pomimo to mój brat, który był księciem, powierzył mi przewodnictwo delegacji. Oprócz mnie byli przedstawiciele skarbnika i kanclerza oraz sześć osób towarzyszących. Wszyscy mieliśmy podpisać protokół przekazania pieniędzy. Skarb był przewożony w moim powozie, w bardzo ciężkiej skrzynce. Była na tyle ciężka, że musiało ją przenosić czterech mężczyzn. Jako ochrona towarzyszyło nam trzydzieści osób straży książęcej. W takim składzie dotarliśmy do pałacu w Sole. Obecny tu pan Helis, wiekiem starszy ode mnie o dwa lata, był przez swego ojca wyznaczony

do zarządzania bankiem, dlatego miał prawo w imieniu rodziny składać wszystkie wyjaśnienia. Zaraz po przyjeździe zażądałam u niego, aby zabezpieczył skrzynkę. Pojechałam z przedstawicielem skarbnika i całą obstawą do koszar, albowiem tam jest umieszczony skarbiec w Sole. Czterech moich strażników przeniosło skrzynkę do skarbca. W pałacu zajęliśmy pokoje, a przy kolacji oznajmiono nam, że dokument przekazania zostanie podpisany na następny dzień po obiedzie. Nie widzieliśmy potrzeby przetrzymywania strażników, w drogę powrotną wyjechali rankiem następnego dnia. Niestety przed samym południem Ablowie zorganizowali szturm na pałac. Porwano kilkanaście osób i natychmiast się wycofano. Mnie i moją dwórkę wieźli przed siodłami jacyś oficerowie. Nie było w tym zgrupowaniu żadnych powozów, dlatego uważam, że kradzież złota nie wchodziła w rachubę. Atak był tylko na pałac, a skarbiec ze złotem znajdował się kilka ulic dalej...

– Czemu pani nie wyjaśniła tego księciu? – spytał książę Vele.

– Dopiero po dwóch latach udało mi się uruchomić pocztę zapomocą gołębi. Namiestnik Helis ogłosił mnie zdrajczynią i zaraz zorganizował następną wojnę z Ablami. Wojna trwała długo, a oprócz tego zaistniał konflikt dotyczący biura cesarskiego w Tokar. Bratu nie było wygodne poruszanie wówczas tematu tworzenia banku poza zarządem Grym.

– Czyli uważasz, mamo, że złoto wciąż było w posiadaniu Helisów? – pytanie wyrwało się Frankowi.

– To trzeba udowodnić – odezwał się Helis.

– Ja to wiem – wtrąciła Para – ale rzeczywiście jest to trudne do udowodnienia. Za to inne przewinienia będą prostsze, by je wyjaśnić. Zacznijmy od audiencji, której udzieliłam pół miesiąca temu.

W tym momencie Ewli był pozbawiony możliwości czytania przygotowanego przez siebie sprawozdania. Zrezygnowany zszedł z podium i usiadł na swoim miejscu. Para poprosiła przed podwyższenie Pera Pardosa i Jena Merlusa, którym uprzednio udzielała audiencji.

– Czy panowie podpisywali weksle w banku Helisa? – spytała.

– Tak, pani Paro, weksle, zarówno u mnie, jak i u kolegi, opiewały na dwadzieścia jeden złotych monet.

– A pan Palis powiedział wam, że za pół wartości Helis zwróci wam weksle?

– Nie, pani Paro. Pan Palis powiedział, że po spłacie połowy otrzymamy pokwitowania od Helisa o braku roszczeń do dalszych kwot.

– Takiego pokwitowania Helis nie mógł wam wystawić, albowiem nie posiadał waszych weksli i nie miał prawa żądać od was czegokolwiek. Ktoś za jakiś czas zgłosiłby się do was o zwrot całych kwot.

– Ale przecież pan Helis jest szlachetnie urodzony i zasługuje na zaufanie.

– Szlachetnie urodzonym to on był, gorzej z zaufaniem... – Para znów uniosła się z fotela. – Poproszę, aby do podium podszedł generał Pard!

Zapanowała cisza. Dopiero po dłuższej chwili z dalszych rzędów poniósł się mężczyzna i wolno zaczął się przeciskać w kierunku podjum. Stanął z samego brzegu podwyższenia, pytając:

– Cesarzowo, nie rozumiem! Co ja mogę mieć wspólnego z tą sprawą?

– Przyjaźnił się pan z Helisem.

– Przyjaźń to zbyt mocne słowo, ale nie wprowadzaliśmy między sobą zamętu.

– Stosunki były na tyle dobre, by przejąć od niego dość pokaźną liczbę niezarejestrowanych weksli?

Wsali zapanowała cisza. Palis poczerwieniał na twarzy, zanim zaczął mówić, ruszył kilka razy wargami.

– Chciałbym wiedzieć, kto rozsiewa takie informacje?

– Ja wiem wszystko! Już mówiłam to panu.

– Możesz to pani jakoś udowodnić?

– Pan to udowodni, generale Pard. Jest pan wysoko postawionym oficerem i musi pan wykonać wszystkie polecenia swojego króla. Zaraz polecę Frankowi, by rozkazał panu wejść tu na podium i przysięgnąć wobec wszystkich zebranych, że nie posiada pan żadnych weksli przejętych od Helisa. Zdaje pan sobie sprawę, co będzie, gdy po przysiędze te dokumenty ujrzą światło dzienne? Jest jednak druga opcja. Jako świadek powie pan, ile tych weksliposiada.

Twarz mężczyzny skamieniała, wzrok wbił w podłogę. W tłumie nie odezwał się żaden głos, od ciszy, aż szumiało w uszach. Po dłuższej chwili powiedział coś ściszonym głosem.

– Proszę mówić głośno! – przerwała mu Para. – Pana słowa ma słyszeć cała sala.

– Pan Helis przekazał mi dwadzieścia trzy weksle na ogólną sumę dwustu czterdziestu złotych monet. Weksle tych panów – wskazał na stojących przy podium – są wśród tych, które posiadam.

– Czy jest na sali skarbnik banku korony? – pytanie skierowała do tłumu.

W czwartym rzędzie uniósł się mężczyzna.

– Ile Helis zalega w zobowiązaniach wobec banku korony?

– Nie pamiętam dokładnie, pani cesarzowo, kwota wahała się około trzydziestutysięcy złotych monet.

Para, rozważając te informacje, ponownie usiadła. Jej głos zabrzmiał w całej sali.

– Panie Pard, wyrokiem tego sądu zobowiązuję pana do przekazania do banku korony wszystkich dóbr, jakie pan przyjął od Helisa...

– Tego będzie za dużo! – przerwał jej Helis. – On miał moje pieniądze i udziały.

– Bank korony działa bardzo uczciwie, gwarantuję wszystkim, że przekazane wartości będą starannie zapisane w księgach. Czy będzie za dużo, to się okaże, jak będziemy ogłaszać wyrok dotyczący pana... Mam jeszcze pytanie

do generała Parda. Skąd pan wziął pieniądze bite w Grym, do przekupienia dowódcy kohorty mojego legionu?

– Pani Paro, wiem, że w liście, który miał być przekazany temu dowódcy, zasugerowano moje nazwisko. Zdecydowanie zaprzeczam, nie pisałem tego ani nikt nie pisał w moim imieniu. Pieniądze też nie pochodziły ode mnie... – Głęboko westchnął, jakby zastanawiając się. – Nie zawsze postępowałem słusznie. Królowa Maga przynajmniej dwukrotnie mi to wytykała. Przyznaję, że w początkowym okresie jej rządów byłem negatywnie do niej nastawiony, ale w późniejszym okresie dostrzegłem bystrość jej umysłu i umiejętności zachowania równowagi w królestwie. Chcę z całą stanowczością stwierdzić, że nie brałem udziału w zamachu na jej wysokość, pomimo że w ten spisek był zaangażowany mój oficer.

– Czemu wcześniej nie chciał pan wyjaśnić tych zależności przed królewską parą?

– Nie chcę przyznawać się do oficera, który dopuścił się zdrady stanu. Król chyba to rozumie, skoro nie wszczął postępowania w tej sprawie.

– Jednak nie wszyscy na dworze są do tego przekonani... – zawiesiła głos i obróciła głowę w bok podium, gdzie stał żeński odział ochrony. – Hele, co o tym myślisz?

– Mówi prawdę – odpowiedziała oficer.

– Ja również tak to odebrałam – odpowiedziała. Zaraz zwróciła się do Parda: – Dlaczego początkowo był pan źle nastawiony do królowej?

Maga poprawiła się w fotelu, co zwróciło uwagę generała. Nie wiedział, jak rozpocząć wypowiedź. Zaczął mówić po dłuższej przerwie, ale nie był skrępowany.

– To nic osobistego. Gdy wyruszaliśmy pod Grym, król Frank był początkującym monarchą. Królowa Maga była oficerem pani gwardii, ale nie kryła się ze swoim pochodzeniem. Jeden z moich oficerów doniósł mi, że ona flirtuje z księciem, a wszystkim opowiada o swoim pochodzeniu z pospólstwa.

Byłem od początku przeciwny nominowaniu jej na królową. Nie chodziło mi o jej osobę, ale o pochodzenie. Mam doświadczenie, jak ludzie z niskich warstw potrafią szybko urosnąć w swoim mniemaniu i jakie skutki może to za sobą pociągnąć. Zazwyczaj tym nisko postawionym chodzi zwykle o zyski. Królowa jednak była inna, gotowa abdykować, by zachować równowagę królestwa. Gdy się jej przyjrzałem, dostrzegłem w niej mądrość prawdziwego monarchy... – zawiesił głos, już nie mówił, tylko skłonił głowę.

– Przypuszczam, panie generale, że ma pan jeszcze wiele do wyjaśnienia, ale nie będę pana męczyła, spotkamy się w prywatnym gronie – powiedziała ściszonym głosem. Głośniej zwróciła się do sekretarza: – Jaką teraz sprawę będziemy rozstrzygali?

Ewli zagubił się w papierach, dłuższy czas przerzucał kartki, aż wydobył jedną i zaczął czytać: – Sprawa podwójnego ściągania należności weksla Cecylii Waliw – odczytawszy, usiadł na swoje miejsce.

– Jakieś insynuacje! – krzyknął Helis,nie podnosząc się z miejsca. – Ona zmarła wraz z mężem wiele lat temu.

– Właśnie jej śmierć wykorzystał pan, by odebrać jej posiadłości. To jest sprawa przykładowa, ukazująca nikczemność, zjaką oszukiwał pan ludzi. Mam podejrzenia, że sprawa panów Pergusa i Merkusa byłaby załatwiona podobnie. Najpierw dostaliby pokwitowania, a potem ktoś z ich rodzin musiałby spłacić weksel.

– Wymyśla pani historie, by mnie pogrążyć, ludzie w to uwierzą i będą o mnie źle mówić. O ile to ma być sąd, to winę trzeba udowodnić.

– To jest sąd i winę należy w sposób bezsprzeczny ukazać tu zgromadzonym ludziom. Nie był pan nieomylny, wiele rzeczy nie udało się panu zatuszować. Zapomniał pan o Zelu, synu Cecylii Waliw.

– Syn pani Waliw zginął na szlaku karawany, gdy jakaś banda ich napadła – na twarzy Helisa pojawił się drwiący uśmiech.

Przywołano Zela, by podszedł bliżej podium. Był zaskoczony faktem występowania w roli świadka. Wzrokiem szukał ratunku u Pola i Magi. Para wychwyciła to, mówiąc:

– Panie Zel, proszę się nie obawiać, trzeba, by wreszcie prawda wyszła na jaw. Dopilnuję, aby nikt panu nie zagrażał, zwłaszcza ten człowiek – wskazała Helisa. – Opowie pan, w jaki sposób znalazł się w koszarach Waliwa i dlaczego musiał się ukrywać.

– Prowadziliśmy olbrzymią karawanę. Do obsługi było zatrudnionych ponad sto osób. Mieliśmy jechać na wschód, daleko za państwo Hia-Mo. Jechaliśmy szlakiem na bród Zimnej Rzeki. Na granicy z Ablami drogę zagrodziła nam banda. Było ich nie więcej niż dwudziestu, ale okazało się, że połowa naszych ludzi z obstawy była z nimi w zmowie. Zabijali wszystkich. Ja i państwo Bakar w powozie na czele kolumny próbowaliśmy uciekać, ale bandyta wbił włócznię w szprychy koła powozu. Powóz wywrócił się do góry kołami. Obydwu właścicieli przeszyli mieczami. Ja powoziłem tym zaprzęgiem i znalazłem się pod ławką woźnicy, która leżała akurat w krzakach, to mnie uratowało. Bandyci zaglądali między siedzenia, ale ja byłem zasłonięty oparciem i deskami rozbitego powozu. Wiem, że mnie szukali, lecz ważniejsze było dla nich, by odprowadzić całą karawanę. Szybko zmontowali kolumnę i pojechali dalej. Chcieli jak najszybciej przekroczyć granicę Albów, bo tam już żaden pościg ze strony Nordów im nie groził. Leżałem cicho, między szparami zauważyłem podnoszącego głowę Pola, miał wtedy dziesięć lat. Wciągnąłem go do siebie. Miałem szczęście, ponieważ kilku zbirów zostało, aby sprawdzić, czy nie zostawili żywych. Mnie i Pola przeoczyli. Nadjeżdżał oddział wojska i to ich spłoszyło. Przybył generał Waliw z setką żołnierzy. Gdy go rozpoznałem, wyszedłem spod powozu. Wyciągnęliśmy rannego Pola, miał rozbitą głowę... – Przerwał wypowiedź, jakby się zamyślił.

Na sali wciąż panowała cisza, wszyscy oczekiwali dalszego ciągu historii. Para ponagliła:

– Co było dalej?

– Niedaleko było gospodarstwo Taraka, to brat Waliwa. Tam zostawiliśmy Pola, a sami pojechaliśmy do koszar. Wtedy wuj powiedział...

– Jaki wuj? – przerwała mu Para.

– Generał Waliw był bratem mojej matki, to mój wujek...

Maga gwałtownie nachyliła się do ucha Pary, a ta przerwała wypowiedź pytaniem:

– Czyli Tarak również był pana wujkiem?

– Nie! Tarak to cioteczny brat Waliwa, byli w zażyłych stosunkach, dlatego Pol nazywał go stryjem.

Maga nie wytrzymała napięcia, jakie powodowały nowe informacje na temat jej rodziny, pomimo to spytała bardzo spokojnie:

– Dlaczego, tato, utrzymywałeś to wszystko przede mną w tajemnicy?

Na sali ozwał się gwar. Nikt nigdy nie słyszał o rodzicach królowej, teraz wszyscy chcieli zobaczyć jej ojca. Niektórzy z dalszych rzędów zaczęli podnosić się z krzeseł i ław. Para ponagliła sekretarza, on wskoczył na podium:

– Proszę o spokój! – mówił donośnym głosem. – Jak będzie taki harmider, to niczego się nie dowiemy.

– Dziękuję Ewli, możesz usiąść. – Para poczekała aż sekretarz zajął swoje miejsce, potem zwróciła się do Magi: – Wybacz, królowo, sprawy rodzinne wyjaśnisz innym razem. – Ręką wskazała na jej ojca. – Miał pan wytłumaczyć, dlaczego zamieszkał w koszarach.

– Dziadek Waliw był umierający, ponadto wynikła jakaś katastrofa w jego środowisku. Potrzebne były pieniądze na tyle duże, że nie można było ich szybko zebrać. Matka zaciągnęła kredyt w banku Helisa. Po miesiącu pieniądze już zebrano. Ojciec był na wyjeździe, matka nie chciała sama iść do banku, więc ja poszedłem z nią. Pieniądze przyjął od nas urzędnik. Twierdził, że Helisa nie ma w Sole i dlatego nie może zwrócić nam weksla, ale wystawił pokwitowanie o zdeponowaniu kwoty. Myśmy za kilka dni wyruszyli

z karawaną. Po drodze zbieraliśmy zaopatrzenie i zatrudnialiśmy ludzi, trwało to kolejne kilka dni. Mieliśmy przed sobą roczną podróż i staraliśmy się być na nią przygotowani. Nie ujechaliśmy jednak daleko, wyjawiłem to przed chwilą.

– Pan to już wcześniej wyjaśnił – upomniał go sekretarz.

– Nie przerywaj, Ewli, pan bardzo dobrze tłumaczy – wtrąciła się Para. – Proszę, niech pan wytłumaczy, dlaczego generał Waliw wszczął za wami pościg i zatrzymał pana w koszarach.

– Wuj, zaraz po wyruszeniu naszej karawany, był wezwany do Helisa. Powiadomiono go tam o śmierci moich rodziców z powodu zatrucia grzybami. Helis powiedział o zadłużeniu mojej matki w jego banku i jako dowód przedstawił weksel. Wuj wiedział o spłacie tego weksla, ale Helis zaprzeczył. Zakomunikował, że on jest jedynym z rodu Cecylii Waliw, dlatego o ile nie spłaci należności, to on w ramach rekompensaty zarekwiruje dom jego matki. Wuj poprosił o zabranie z mieszkania niektórych pamiątek. W mieszkaniu jednak nie znalazł skrzynki z dokumentami rodziny, gdzie przypuszczalnie było przetrzymywane pokwitowanie spłaty długu. Nie miał argumentów, podpisał zgodę na przekazanie domu, zastrzegł jednak, że po moim powrocie sprawa może skończyć się w sądzie. Był wzburzony, zbliżał się wieczór, był głodny i rozżalony. Nawet nie pożegnał się z siostrą ani szwagrem, bo pogrzebano ich na koszt miasta... W gospodzie spotkał znajomego, który opowiedział mu o dużym oddziale najemników przyprowadzonych przez dostojnika z Grym. Wszystkich zakwaterowano w koszarach Helisa. Śmiał się, twierdząc, że ci ludzie nie mieli nic do roboty, więc zatrudniali się w karawanie Baraków jako obsługa i obstawa. Wuj zaczął kojarzyć fakty. Zrezygnował z miejsca w karczmie i pomimo nocnych godzin pojechał w powrotną drogę. W koszarach zwerbował oddział bojowy i ruszył nam z ratunkiem na szlak karawan. Niestety spóźnił się, choć ja i Pol cudem ocaleliśmy. – Zel westchnął głęboko. – Potem długo rozmawialiśmy, co robić. Bakarowie zaciągnęli duży kredyt na wyprawienie karawany. Miała to być transakcja życia. Na dalekim wschodzie

były podpisane umowy. Wszystko sprzedawalibyśmy od ręki, mieliśmy zapewnione zamienne towary. Niestety zostały tylko długi i byliśmy pewni, że Helis będzie ścigał całą rodzinę, aby wymusić przynajmniej zwrot części kredytu. Należałem do rodziny Bakarów. Wuj zaproponował, abym nie mówił nikomu, jak się nazywam, i wcielił mnie do koszarowego oddziału taborów. Nadal byłem wozakiem, ale w mundurze. Kiedyś zachorowałem, panna z majątku Lasoto opiekowała się mną. Przypadliśmy sobie do gustu. Wuj zwolnił mnie z wojska i podarował zagrodę przy koszarach. Nie minął rok, jak urodziła się Maga, a zmarła żona, ale ciągle żyłem w zagrodzie. Dopóki żył generał Waliw, powodziło nam się dobrze. Maga zyskała staranne wykształcenie, a ja miałem stałą pracę... Jednak po śmierci generała wszystko się urwało, nie miałem gdzie się podziać, żyłem w swojej zagrodzie...

Na sali panowała cisza, jakby wszyscy czekali na dalszy ciąg, jedynie Helis czerwony na twarzy podniósł się z krzesła. Mówił głośno, by wszyscy go słyszeli.

– Bardzo ciekawe opowiadanie. Jednak czy przedstawiało ono prawdę? Czy człowiek, którego tu widzimy, rzeczywiście jest Zelem Bakarem? Doniesiono mi, że zginął w czasie napadu na karawanę. Ten człowiek jest prostakiem i od wielu lat zatrudniał się jako wozak w okolicach koszar Waliwa. Ubzdurał sobie o skrzynce z dokumentami pani Cecylii, której nikt nie widział...

– Skończył pan już? – przerwała mu Para. – Panu się zdaje, że pańskie słowa mają tu jakieś znaczenie. Wiele osób zwracało się do pana z szacunkiem z powodu pełnionychw przeszłości funkcji. Wiele osób uzależnił pan od siebie, zadłużając ich w swoim banku. W tej chwili banku już nie ma, mało tego, nie ma pan środków dożycia. Podburzanie ludzi przeciw swoim przeciwnikom już panu nie wyjdzie. Zaraz wszystko udowodnię, grzechów ma pan bardzo dużo. Panie Zel, usiądzie pan na miejsce. Bardzo dziękuję za opowiadanie. Sekretarzu, proszę przeprowadzić sprawę, zaczynając od weksla pani Cecylii.

Ewli wywołał głównego skarbnika banku korony. Gdy mężczyzna podszedł, spytał:

– Jak pan odkrył podwójne wykorzystanie weksla pani Waliw?

– Po przejęciu ksiąg bankowych Helisa kazałem urzędnikom dokładnie je przestudiować i wynotować wszystkich dłużników. Jeden z ludzi przyszedł już po godzinie, pokazując w księgach podwójny zapis ściągnięcia należności tego samego weksla. Poszedłem do królowej, ponieważ to jej nazwisko widniało na wekslu. Ona zainteresowała się sprawą. Z zapisów wynikało, że jeden urzędnik wpisał w księgę pobranie pieniędzy za weksel, a drugi wpisał wartość kamienicy pokrywającej dług weksla. Numer dokumentu i data nie sprawiały trudności ze stwierdzeniem, że to ten sam weksel. Królowa wezwała mnie na następny dzień i kazała zachować to w tajemnicy. Dom był jej niepotrzebny, a zwrot jego mógł spowodować pomówienia wśród szlachty. Królowa nie chciała wywoływać zadrażnień.

– Księgi z tymi zapisami są w waszym posiadaniu? – spytała Para.

– Tak, pani cesarzowo. Królowa poleciła je archiwizować w skarbcu.

– Panie Helis, chyba sprawę weksla mamy wyjaśnioną.

– Moi ludzie musieli popełnić pomyłkę.

– Tak, popełnili, dlatego sprawa wyszła na jaw. Ciekawa jestem, ile spraw zostało zatuszowanych i, jak to pan określa, nie będzie można udowodnić. Została jeszcze sprawa pana Zela. Książę Bakar, proszę określić mężczyznę, który siedzi po prawej pana stronie.

– Przy mnie siedzi Zel Bakar, mój stryjeczny brat, syn Cecylii Waliw – mówił wolno i głośno, aby wszyscy na sali go słyszeli. – Po napaści na karawanę jego tożsamość znało kilka osób. Straciłem z nim kontakt po śmierci ojczyma, generała Waliwa. Dopiero poznanie Magi, zbrojnej królowej Raksy, zwróciło mi uwagę na jego ubogi stan...

– Dziękuję książę – przerwała Para dalszą wypowiedź. – Czas ucieka, a musimy jeszcze rozpatrzeć wiele wątków. Zostańmy przy rodzinie Bakarów. Panie sekretarzu, proszę rozpatrzyć sprawę napadu na omawianą karawanę.

Ewli wstał, wykrzyczał polecenie:

– Proszę wprowadzić osoby przywiezione z lochów w Tokar.

Z bocznego boksu wyprowadzono czterech mężczyzn. Wszyscy byli w wieku około pięćdziesięciu lat. Stanęli rzędem przed podium.

– Odwróćcie się przodem do zebranych, to oni mają słyszeć wasze wypowiedzi – poleciła Para. – Wytłumaczcie, dlaczego wykonujecie dożywotni wyrok w lochach w Tokar.

Popatrzyli po sobie, mówić zaczął najstarszy:

– Wyrokiem namiestnika, obecnego tu księcia Bakara, zostaliśmy skazani na dożywocie za porwanie królowej Raksy i świętej Dakry.

– Czy ktoś rozmawiał z wami na temat złagodzenia kary.

– Tak! Książę twierdził, że resztę kary możemy zamienić na dziesięcioletnią służbę w legionie, o ile wyjawimy prawdę w sprawie napaści na karawanę.

– Mogę zapewnić wam wcielenie do jakiegokolwiek legionu na terenie pustyń. Zważając na wasz wiek, służba może być skrócona.

– Co są warte zeznania przekupionych przestępców?! – burknął Helis.

– Na razie niech opowiedzą – odburknął mu sekretarz. – Mamy jeszcze innych świadków, zweryfikujemy ich zeznania. Powiedźcie, panowie, co wiecie na temat rabunku karawany Bakarów.

– To nie był rabunek, a przejęcie karawany, która miała dotrzeć na miejsce i dokonać transakcji wymiany towarów. W tym celu sprowadzono nas do Sole...

– Proszę omówić wszystko dokładnie. Kto was sprowadził? – przerwała mu Para. – Ludzie zgormadzeni w sali mają to wiedzieć.

– Tak, pani – mężczyzna pochylił przed nią głowę. – Pochodziliśmy wszyscy, czyli sto dwadzieścia pięć osób, z legionowego werbunku w Ranarze. Przybył wysłannik dworu, Bary Bard. Powiedział, że będziemy wykonywali tajne misje na terenie Nordów. Po przyjeździe do Sole dowództwo nad nami przejął tutejszy oficer, podlegający bezpośrednio namiestnikowi Helisowi. Po kilkunastu dniach kazano nam przejąć karawanę i doprowadzić ją na daleki wschód. Sześćdziesiąt osób zatrudniło się w tym transporcie. Wiedzieli którędy będzie jechała. Na pogranicze z Ablami pojechało nas czterdziestu pod wodzą nordyckiego oficera i tam czekaliśmy. Oficer kazał nam wszystkich pozabijać. Nie było to przyjemne zadanie, ponieważ były kobiety i dzieci, ale wykonaliśmy je, pomimo że rdzenna obstawa broniła się dzielnie. Kilku naszych zginęło, trzech rannych wrzuciliśmy na wozy, uważając, że po drodze dojdą do siebie. Oficer uzupełnił stan i pojechał z karawaną. Zostawił nas dziesięciu, każąc podobijać rannych i rozejrzeć się za uciekinierami. Ledwo przejrzeliśmy pobojowisko, zauważyliśmy nadjeżdżający oddział wojska. Dużym łukiem udało nam się niepostrzeżenie wycofać. Wróciliśmy do Sole, tam zameldowaliśmy, że cała obsługa kupca Bakara nie żyje. W koszarach pod Sole wykonywaliśmy zadania jako obsługa i wywiad wewnętrzny. Sześć lat temu kazano dwudziestu z nas jechać pod Tokar. Tam spotkał się z nami Bary Bard, który zorganizował porwanie dwóch kobiet zagrażających jedności cesarstwa. Po tym zajściu trafiliśmy do lochów...

– Co się stało z tymi, którzy pojechali z karawaną? – zapytała Maga.

– Wrócili po roku, razem z oficerem.

– Zamieszkaliście razem? Co opowiadali o wyprawie? – tym razem swoją ciekawość chciał zaspokoić król.

– Widzieliśmy się z nimi, ale ich do koszar nie wpuścili. Mieszkali w obozie pod miastem. To było w czasie, gdy wybuchła kolejna wojna z Ablami. Oni pod dowództwem swego oficera pojechali jako nordycki oddział.

– Przynajmniej znacie nazwisko tego oficera? –drążył temat Frank.

– Miłościwy panie, to było dwadzieścia pięć lat temu. Znaliśmy jego nazwisko, ale nam, zostających w koszarach, było ono niepotrzebne. Jak sobie przypominam brzmiało ono Polos czy Palis albo coś takiego.

Palis opuścił głowę i bał się ją podnieść.

– Czy to o panu mówi ten człowiek? – spytała Maga byłego generała.

– Nie wiem – padła krótka odpowiedź.

– Ten ma podobny głos do tamtego – kontynuował świadek. – Nie mogę jednak stwierdzić, że to on. To było bardzo dawno i tamten był szczupły.

– Ja jednak chyba wiem! – powiedziała królowa tonem niedopuszczającym sprzeciwu. – Panie Palis, proszę odpowiedzieć, co się stało z żołnierzami, z którymi dwadzieścia pięć lat temu poszedł pan na wojnę?

– Prawdopodobnie są u Ablów w niewoli. – Palis podniósł głowę, ale nie wstał z krzesła. – Gdy mój pułk ruszył do odwrotu, kazałem im się poddać. Wróg był zajęty dużym oddziałem jeńców, a pozostali mogli uciec.

W ławach oficerów zaszumiało. Dał się słyszeć głos dowódcy straży.

– On dostał stopień generała?!

Para przekrzyczała tłum.

– Panie sekretarzu, proszę uspokoić salę i wprowadzić Barego Barta.

Wymienione nazwisko spowodowało jeszcze większy szum na sali. Ewli szepnął coś do strażnika stojącego obok, a sam wszedł na podium.

– Proszę o spokój! – niemal krzyczał. – Rozprawa jeszcze trwa.

Spokój na sali wrócił po dłuższej chwili. Na miejsce świadków podszedł mężczyzna w prostym ubraniu, z bardzo bujną brodą.

– Witam, panie Bary Bart – odezwała się Para. – Widzę, że niewola u Ablów panu nie służy. Po kamieniołomach u Juratów wyglądał pan dużo lepiej. Teraz musi pan odpowiedzieć, dlaczego ponad dwadzieścia pięć lat temu dostarczył oddział dla namiestnika Helisa?

– Nie muszę na nic odpowiadać i tak wrócę pod Kusto do kamieniołomów. Zabić mnie tu nie możecie.

– Myli się pan. Wczoraj w porozumieniu z królową Ablów, która tu siedzi przy księciu Bakarze, wykupiłam pana z niewoli. Od dzisiaj jest pan moim niewolnikiem. Wolności panu nie obiecuję, ale mogę nad panem zwołać sąd lub umieścić pana w ośrodku, w którym przebywa reszta rodziny cesarza.

Bary Bart popatrzył na Helisa siedzącego z opuszczoną głową. Jego towarzysz miał bardzo markotną minę. Już nie widział przed sobą świetlanej przyszłości, ale mógł znacznie poprawić swój los. O kobiecie, która sądziła tych dwoje, słyszał dużo. Była czarodziejem, pomimo to wybrali ją cesarzem. Narazić się jej, to prosić o śmierć.

– Co mam powiedzieć? – spytał.

– Najlepiej to prawdę! Przede wszystkim, po co sprowadził pan duży oddział do Sole.

Mężczyzna wzruszył ramionami, jakby miał tłumaczyć proste rzeczy.

– Cesarz senior zauważył machlojki namiestnika z Sole. Nie przeszkadzały mu one, o ile nie dotyczyły terenu cesarstwa. Helis był o tyle przydatny, że wiązał militarnie państwo Ablów, ale szybko rozbudowujący się bank mógł wprowadzić niepotrzebne komplikacje. A więc polecił mi, bym zawiązał przyjaźń z Helisem i miał na niego oko. Pojechałem do niego w gości. Namiestnik w rozmowie stwierdził, że przydałby mu się oddział, który załatwiałby ściągalność długów. Za odpowiednią opłatą przyprowadziłem mu ponad setkę poborowych legionowych. Przy kolacji opowiedział o bogatej karawanie, którą żal wypuścić. Pojąłem jego zamysł. Zostawiłem mu oddział i wróciłem do cesarza. On podpowiedział mi, by w powrotnej drodze pomóc całą karawanę zaokrętować. Tak zrobiliśmy. Myślę, że te okręty do tej pory nie są całkowicie rozładowane...

Opowieść Barego Barta trwała długo i była również ciekawa jak Zela, choć posiadała wiele elementów wrogiego działania byłego ustroju cesarskiego. Na sali znów zapanowała cisza. Para obserwowała widownię. Wielu ludzi

dopiero teraz uświadamiało sobie, co państwo zyskało po wprowadzeniu królestwa.

Po jego wystąpieniu Para ogłosiła przerwę do popołudnia następnego dnia. Zbliżał się wieczór, a ona, pomimo swoich zdolności, nie wiedziała, kto stoi za sprawą zamachu na Magę.

Wyjaśnienia

Prawdę o zamachu na królową Para postanowiła wyjaśnić w dyskusjach poza salą sądową. Miała zdolności, takie jak Hele, do wychwytywania prawdy w rozmowach. Poza tym, jak każdy czarodziej, z poszczególnymi osobami mogła kojarzyć odczucia dusz, z jakimi dana osoba miała kontakt.

Czas naglił, jutro przed południem należało zgromadzić odpowiednią liczbę świadków, by dalszy ciąg rozprawy przebiegł w miarę sprawnie.

Poprosiła więc Parda do królewskich apartamentów.

Generał był bardzo zmieszany rozmową w obecności pary królewskiej. Zajął wskazane mu miejsce, ale jego wzrok biegał po blacie stołu i obrazach na ścianach. Maga próbowała złagodzić jego nastrój.

– Czemu pan ciągle nas się boi? – spytała.

Popatrzył w jej uśmiechnięte oczy, próbował również się uśmiechnąć.

– Jestem żołnierzem, nie boję się ciebie, królowo. Moje odczucie raczej nazwałbym wstydem. Mój stosunek do ciebie, tam pod Grym, był naganny. Ponadto potem innym osobom mówiłem o tobie w niewłaściwy sposób, snując jakieś niedorzeczne przypuszczenia.

– Czemu pan snuł złe przypuszczenia?

Wzrok mężczyzny uciekł do Pary, jakby w niej szukał ratunku. Ona wychwyciła jego obawę i powiedziała spokojnie.

– Panie generale, powinien pan wyjawić swój sposób rozumowania. Problem Lucy zna ona i ja. Dobrze by było wreszcie wyjaśnić, czemu ona uciekła z domu.

– Królowo! – ponownie zwrócił się do Magi. – Mój pierwotny stosunek do ciebie wypływał z mojego przekonania, że pochodzisz z pospólstwa...

– Moją babką była Cecylia Waliw, ale to o niczym nie świadczy – przerwała mu Maga. – Od urodzenia byłam córką zwykłego wyrobnika. To był wybór mego ojca i ja taka się stałam...

– Córka zwykłego wyrobnika nie otrzymuje starannego wykształcenia i nie włada obcymi językami – Pard wyraźnie się pobudził. – Nawet Pani Hele z waszego oddziału zna tylko mowę Ablów, a pani płynnie rozmawia z blondynami i Juratami. Waliw starannie ukrywał opiekę nad tobą, królowo, ale po latach można dowiedzieć się wszystkiego. Ja znam zachowania ludzi z pospólstwa, przecież gro żołnierzy pochodzi z tych środowisk. Tobie pochodzenie z niższych warstw pozwoliło zachować skromność. Możesz nadal ogłaszać, że wywodzisz się z pospólstwa, jednak Helisa dawno przerosłaś.

To stwierdzenie wprowadziło Magę w osłupienie. Do tej pory zachowujący milczenie Frank, roześmiał się.

– Ja już dawno to zauważyłem, jak jeszcze rozmawialiśmy w Pięknej Dolinie. Potem pozytywnie nastawiłaś oddział Ablinek do kompanii Pary. W zamieszaniu pod Warą przyprowadziła swój cały oddział i odgrodziła zarozumiałego majora od reszty jego wojska, nie pozwalając nas aresztować...

– Pozwólcie jednak panu wypowiedzieć swój osąd – przerwała Frankowi Para. – Dlaczego, generale, uważasz pospólstwo za gorszych ludzi?

– Nigdy tego nie powiedziałem. Nie ma gorszych ludzi, ale często niewiedza robi z niektórych śmieszne osoby. Jeżeli taki naraz dostaje wysokie stanowisko, staje się niebezpieczny dla innych. Obserwowałem nowobogackich w miastach. Jeżeli ktoś się im narazi, będą robili wszystko, by daną osobę zniszczyć. Poza tym uważają siebie za wzór, a wszyscy inni, w ich mniemaniu, są źli. Tych właśnie uważam za pospólstwo.

– Nie dzieli pan ludzi na szlachetnie urodzonych i pozostałych...

– To już określiła królowa, nieważne skąd się wywodzimy, ale w jakim środowisku się kształtujemy. Zel był wykształcony. Takiego wozaka każdy chciałby mieć. Nie trzeba było z nim nikogo wysyłać, potrafił zaokrętować towar i załatwić zakup potrzebnych rzeczy. Dopilnował, aby córka też nie była popychadłem. W trudnych czasach potrafił przeżyć, nie upominając się o swoje należności. Ty, królowo, nie dorastałaś w środowisku pospólstwa, chociaż uważałaś się za taką.

– Ale chłopaka Lucy kazał pan zabić?! – pytająco stwierdziła Maga.

– To nieprawda! Wielu tak myśli. Zrobili to moi ludzie, ale nikt tego nie chciał. Karol pochodził z zepsutej rodziny. Ojciec nie miał pracy, bo zbyt często pił, matka nie była dużo lepsza. On jednak wyrósł na bystrego chłopaka, ale zarozumiałego. Miał swoją bandę, nie wszystkie jego interesy były uczciwe. Gdy Lucy zaczęła z nim bywać, próbowałem jej wybić go z głowy, jednak była rozkochana. Z żoną doszliśmy do wniosku, że jej nie przekonamy, sama musi zniechęcić się do niego. Może byśmy przeczekali, ale urzędnik banku Helisa przyszedł do mnie, komunikując o zaciągniętym przez chłopaka kredycie, w którym gwarantem był majątek mojej córki. Wysłałem do niego czterech gwardzistów, aby przyprowadzili go do mnie. Według ich opowieści on nie chciał dobrowolnie przyjść, więc chcieli go wziąć siłą. Ten gwizdnął na palcach i zaraz zbiegło się sześciu jego obrońców. Zaczął wykrzykiwać, że po ślubie z Lucy pozwalnia ich. To byli doświadczeni żołnierze, szybko pozbawili chęci walki ludzi z bandy. Jego złapali pod pachy, on wyrwał jednemu nóż i dźgnął go w udo, jego kolega przebił go mieczem, twierdząc, że to była obrona własna. Wiele razy wypytywałem o przebieg zdarzenia, uznałem to za przypadek. Po pół roku sąd namiestnikowski to potwierdził, jednak córka na następny dzień uciekła z domu. Ja musiałem spłacić kredyt pięciu złotych monet, ale pościgu za nią nie wysyłałem.

– Zaciągnęłyśmy się razem, jako zbrojne królowej Raksy – weszła w słowo Maga – ale o kredycie nic nie wiedziała. Potem przeinaczyli nas na

nordycki odział wojskowy, a gdy przyszła ona – wskazała na Parę – poszliśmy na Sole, a potem do Pięknej Doliny.

– Piękna Dolina jest u Ablów, co wyście tam robili? – spytał Pard.

– Broniliśmy królowej przed zakusami Barego Barta i pustynnych ludzi – wyjaśniła Para. – Tam pierwszy raz Lucy była ranna, uzdrowiłam ją. W trakcie odczytałam jej myśli i przeżycia. Nie wiedziała o kredycie Karola. Trzeba było jej powiedzieć, może wtedy chłopak by żył, a pan nie straciłby córki.

– Wszystko rozegrało się zbyt szybko... – Mężczyzna zrobił dłuższą przerwę, ale za moment spytał: – Opowiedzcie,jak zginęła?

– To dla mnie wstydliwa historia – rozpoczęła Para. – Pańska córka zginęła, ratując mi życie... – umilkła, opuszczając głowę, dyskretnie wytarła oczy. – Była bohaterką i dobrą przyjaciółką, lubiły się z Magą. Czemu pan wcześniej tego nie wyjaśnił?

– Wyjaśniałem, ale ludzie ciągle twierdzili, że zabiłem kawalera córki. Nawet książę senior tak myślał.

Para, widząc zdenerwowanie mężczyzny, postanowiła zmienić temat.

– Do tej chwili znaliśmy tylko odczucia Lucy, opowieść pana wiele wyjaśniła. Omówmy teraz zamach na królową, w której brał udział pański oficer.

– Oficer poprosił o miesięczny urlop i po nim nie wrócił. Uznałbym go za dezertera, ale przy ostatnim naszym spotkaniu, królowa wyjaśniła mi, że siedzi w lochach. Poszedłem do dowódcy straży, aby dowiedzieć się, co przewinił. Godlej był jednak obrażony na mnie. Twierdził, że przez moje nieodpowiedzialne czyny jego najlepsi strażnicy harują u legionistów...

– Niby czemu? – Para popatrzyła na Magę.

– Jakby wrócili do oddziału straży, zaczęliby opowiadać o zdarzeniu. Kazałam wcielić ich do kohorty Sag Wita. Powinni być zadowoleni, mają wyższy żołd.

– Co zrobiłaś z tym drugim oddziałem, który przyszykował zasadzkę?

– Też służą w legionie. To starsi ludzie, więc obsługują tabory i magazyny.

– Skąd oni tam się wzięli, czyi to ludzie?

– Widzę, cesarzowo, że jednak niektórych rzeczy nie wiesz. – Pard roześmiał się wesoło. – To oddział Helisa.

– Helis był w naszym majątku w areszcie, nie miał swoich żołnierzy – zareagował Frank.

– Królu, książę senior jednoczył Nordów, ale Helis swoje rządy rozszerzał nie tylko na swoją prowincję. On nawet w tej chwili, siedząc w lochach, zarządza wieloma dziedzinami przy pomocy takich ludzi, jak Palis. Jest niesamowicie przebiegły i jednocześnie bezwzględny.

– Jaką rolę odgrywał Palis w jego polityce? – spytała Para.

– Przede wszystkim Palis jest ciotecznym bratem Helisa. Miał staranne wykształcenie oficerskie. Świetnie orientował się w organizacji obcych wojsk. Jednak na samodzielnego generała nie nadawał się, nie potrafił być błyskotliwym. W ostatniej wojnie z Ablami to Helis dowodził. Palis został w kraju, pilnując koszar. Przypuszczam, że Helis wrobił go w rabunek karawany, a potem go szantażował.

– Czym pana zaszantażował, że przetrzymał mu pan weksle?

– Przepraszam, Paro – wtrącił się Frank – ja jednak chcę wiedzieć, co to za oddział przygotował zamach i gdzie on stacjonował. Helis był w areszcie i nie miał prawa opuszczać naszego majątku.

Pard rozejrzał się, jakby szukał drogi ucieczki.

Para uśmiechnęła się, widząc jego reakcję.

– Chyba się domyślam – powiedziała, kiwając głową. – Jeżeli pan teraz to wyjawi, nie będzie obawy potem.

– A jeżeli nie wyjawię?

– To zadam panu krępujące pytanie w czasie procesu i odpowiedź usłyszę przy zgromadzonym tłumie.

– Umie pani przekonywać – pokręcił głową. – Dobrze, powiem! Ten stuosobowy oddział, który przejął karawanę, wcale nie poszedł na wojnę do Ablów. Trafili do moich koszar. Helis przy sobie zatrzymał dwudziestu dla własnych potrzeb, a resztę przysłał do mnie na przeszkolenie bojowe. Co prawda przemaszerowali kawał świata, ale o wojsku nie mieli pojęcia. Do Helisa trafili prosto z werbunku, byli rekrutami. Za szkolenie wziąłem odpowiednią zapłatę, jednak potem okazało się, że nadal mam ich przetrzymywać. Wcielić ich do swojej armii nie mogłem, ponieważ on chciał ich mieć na każde żądanie. Kilka razy ich wykorzystywał, zwłaszcza w okresie, gdy był ministrem żeglugi. W okresie, gdy królowa umieściła go w swoim majątku, coraz częściej miał kłopoty płatnicze. Chciałem zwolnić jego cały oddział, ludzie stali się leciwi, na czynnych żołnierzy raczej się nie nadawali. On przysłał do mnie Palisa z wekslami, to miała być zapłata na rok z góry. Musieli wcześniej rozmawiać z porucznikiem Wilanem Manrenem, ponieważ przysłali list, prosząc, bym udzielił mu urlopu i wyprawił go z tym oddziałem. Potem od królowej dowiedziałem się, że Manren siedzi w lochu za jakieś spiski. Nie przyszło mi do głowy, by upominać się o niego.

***

Kolacja była miłym przeżyciem. Maga zaprosiła na nią ojca i Pola, a Frank swoją matkę. Była Para ze swoim sekretarzem, a razem z nim przyszła Dana i Hele. Towarzystwo świetnie się rozumiało, przy stole panował miły nastrój. Królowa Zola nie mogła ukryć swego zachwytu, oglądając wnuka. Według jej mniemania, był bardzo podobny do syna.

Na początku biesiady do Pary zwrócił się Zel:

– Pani cesarzowo...

– Proszę mi mówić Para – przerwała mu dziewczyna.

– Przecież tak nie wypada!

– W Grym nawet służba tak się do mnie zwraca. Spyta pan córki, na ziemiach Hia-Mo moje imię znaczyło tyle, co cesarz.

– Pod tym warunkiem się zgodzę. Więc Paro, co pani zamierza wyrokować w sprawie kamienicy moich rodziców?

– Kamienica po rodzicach powinna stać się pana własnością.

– W tej chwili mieszka tam syn Helisa – stwierdził Pol.

– Synowie i żona byli aresztowani przez księcia seniora? – spytała Para.

– Ja po odebraniu banku Helisowi, odesłałam ich – odpowiedziała Maga. – Nie było konkretnych zarzutów przeciw nim. Nie mogą być karani za grzechy ojca, pomimo że korzystali z jego dorobku.

– Ale dom przejęli bezprawnie – zareagował Zel.

– Przejął Helis i im podarował – stwierdziła Para. – To dom Helisa, dlatego go odbierzemy. Jeżeli bardzo chcieliby go zatrzymać, musieliby go odkupić od właściciela, czyli pana.

– Nie odsprzedam go!

– Chcesz tam zamieszkać, tato? – Maga okazała zdziwienie.

– To dom, w którym się urodziłem i wychowałem, jest mi tak samo drogi jak zagroda przy koszarach. Nikomu go nie oddam.

– Myślałam, że zamieszkasz w moim majątku.

– Jesteś kochaną dziewczyną i zawsze o mnie dbałaś, nawet dzieliłaś się swoim żołdem. To jednak twoje gospodarstwo. Jakbyś dopuściła mnie do rządzenia, to kłótnie między nami wybuchałyby często. Tamten dom jest mój i zagroda jest moja,więczrobię w nich, co zechcę.

– To właśnie powód, dla którego wraz z Ewlim kupiliśmy kamienicę – do rozmowy włączyła się Dana. – Chcieliśmy mieć miejsce, które byłoby tylko nasze.

Wyrok

Decyzje sądu miały wszystkich satysfakcjonować oraz promować rządy obecnych monarchów w tym państwie. Wyróżnienie ojca królowej temu służyło.

Przed południem Para była bardzo zajęta. Rozmawiała z legionistami, dowódcą straży, kanclerzem oraz innymi przedstawicielami dworu.

Rozmyślała, jak zakończyć rozprawę i jak wyrokować. Doszła do wniosku, że nie jest pewna zdobytych przez siebie informacji. W myślach modliła się do boga rozumu, by pomógł jej udowodnić fakty.

Do Sali weszła jako ostatnia. Wszyscy wstali na jej powitanie.

Dotarłszy na podium, zakomunikowała:

– Wznawiam rozprawę sądu cesarskiego. Sekretarzu, poproszę ponownie przywołać świadka Barego Barta.

Chwilę trwało nim przed podium zjawił się kuzyn poprzedniego cesarza. Dzisiaj był w lepszym stanie. Ogolony, wyglądał porządniej niż w dniu wczorajszym.

– Panie Bary Bart – zaczęła spokojnym tonem – proszę wyjaśnić, dlaczego podarował pan Helisowi złote monety bite w Grym.

– Ja ich nie podarowałem, a wymieniłem na tutejsze monety i to za zgodą mojego cesarza – przerwał na chwilę, ale zaraz kontynuował: – On tłumaczył, że potrzebne mu pieniądze, by nikt nie doszedł ich pochodzenia.

– Te pieniądze przekazał pan Helisowi do rąk własnych?

– Tak! Otrzymałem za to równowartość trzystu dwudziestu monet bitych u Ablów i Nordów.

– Dziękuję, panu... Proszę odprowadzić świadka.

– Na świadka powołuję pana Palisa, współoskarżonego.

Palis zdziwiony podniósł się z miejsca.

– Proszę wytłumaczyć, dlaczego wczoraj zeznał pan, że stu najemników z Ranary trafiło na wojnę z Ablami.

Szmer tłumu nie trwał długo, po nim zapanowała cisza. Para nacisnęła:

– Czemu nie chciał pan mówić, że odprowadził ich do koszar Parda?

– Taką wersję uzgodniłem z namiestnikiem.

– Jednak to pan kazał ich przeprowadzić pod Vele, celem przygotowania zamachu na królową?

Na sali, na temat zamachu wiedziało niewielu, ale i oni z tymi zajściami kojarzyli zupełnie inne osoby. Każdy bał się odezwać, by nie przeoczyć nowych informacji.

– Czemu my mieliśmy to uczynić. Oficer był od Parda i żołnierze przebywali u niego. Poza tym, jak się orientuję, Pard prowadził korespondencję z oficerem legionu.

– Jak wczoraj słyszeliśmy, Pard się zarzeka, by miał z tym coś wspólnego.

– Każdy broni się jak może.

– Ja to jednak sprawdziłam. Zaraz udowodnię pana kłamstwa. Potem rozprawa przebiegnie dużo szybciej, ponieważ wszyscy tu zebrani będą wiedzieli, że pan i Helis nie mówicie prawdy. Na świadka proszę Wilama Mandrena.

– Przyprowadzony mężczyzna nie zdradzał swoim wyglądem przebywania w lochach, był czysty oraz schludnie ubrany.

– Za co pan trafił do lochów? – spytała Para.

– Jechałem na czele straży królewskiej. Dogoniła nas i zniewoliła legionowa kohorta. Przywieźli tu, do pałacu, i król kazał mnie zamknąć w lochach.

– Dlaczego jechał pan w kierunku Perwy z oddziałem straży królewskiej?

– Drogi mi się pomyliły...

– Panu drogi się pomyliły, ponieważ w drodze powrotnej prowadził pan resztki wrogiego oddziału, którego zadaniem było zabicie królowej.

– Królowej z pospólstwa! – krzyknął.

– Oskarżam pana o spiskowanie przeciw władzy królewskiej Nordów! Tym samym jest pan oskarżony o działanie przeciw stanowi porozumienia federacji cesarskiej, dlatego w tej sprawie wyrok ogłoszę ja. Sekretarzu! Ten człowiek jest oskarżonym, ma zająć miejsca obok tych dwóch – wskazała na Helisa i Palisa. – Kolejnym świadkiem będzie przedstawiciel dowództwa wojsk Barany

W czasie usadzania kolejnego oskarżonego, do podium podszedł żołnierz w stopniu pułkownika.

– Jestem Marek Astan – przedstawił się. – Sprawuję funkcję komendanta koszar. Generał Pard poprosił mnie, abym wytłumaczył wyprowadzenie oddziałów najemnych z moich koszar.

– Bylibyśmy bardzo wdzięczni za przedstawienie tych faktów – odpowiedziała Para.

– Porucznik Wielan Manren poprosił mnie o miesięczny urlop i jednocześnie przekazał list Helisa, w którym pisał, abym mu oddał stuosobowy oddział najemników wraz z taborem...

– Było ich tylko dziewięćdziesięciu dwóch – warknął oskarżony. – Od Helisa pieniądze braliście za stu...

– Nie udzieliłam panu głosu! –stwierdziła stanowczo cesarzowa. – Komendancie, proszę kontynuować.

– To było jeszcze wtedy, gdy Helis zarządzał bankiem. Tak się złożyło, że byłem w nim zadłużony. Nie wnikałem, po co Manrenowi potrzebny był odział podstarzałych najemników. Oni wszyscy powinni być już zwolnieni ze

służby z powodu wieku. Udzieliłem mu urlopu i wyprawiłem najemników. Naturalnie o wszystkim powiadomiłem generała... – Kiwnął głową na znak, że skończył.

– Dziękuję, panu, za wyjaśnienia. Może pan usiąść. Proszę, aby tu podszedł pan Par Dok dowódca legionu.

Przed podwyższeniem stanęło dwóch wysokiej rangi oficerów legionowych.

– Paro! – zasalutował pięściąPar Dok i schylił głowę. – Podprowadziłem centuriona Sag Wita, on był bezpośrednio zaangażowany w omawiane zajścia.

Wypowiedź ta zmąciła plan pracy Pary. Chwilę milczała, przygryzając dolną wargę, ale za moment uśmiechnęła się.

– Panie centurionie, czego boi się pański dowódca?

– Nie za bardzo rozumiem, ale mówił coś o wczepianiu palców we włosy.

– Tutaj tego nie zrobię – Para roześmiała się – to sposób, aby ludzie mówili mi prawdę, ja ją znam. Prawdę trzeba przekazać zebranym wsali. Wystarczy, jak pan przysięgnie, że będzie mówił tylko prawdę.

Sag Wit odwrócił się twarzą do sali i unosząc prawą rękę, powiedział:

– Przysięgam, że wszystko, co powiem na tej sali, będzie bezwzględną prawdą!

– Gdy już mamy zapewnienie o przekazywaniu prawdy, wytłumaczy pan, dlaczego postanowił pan dogonić oddział pana Wielana Manrena i zniewalając go, doprowadzić do Wary.

– Postanowiliśmy razem...

– Razem, to znaczy kto? – przerwała mu.

– Po przyjeździe królowej do naszego obozu, wezwano mnie do namiotu dowódcy. Tam oprócz jaśnie pani Magi, był pan Peter Sure i pani major Werla. Razem stwierdziliśmy, że mam szansę z lekkim oddziałem jazdy dogonić ten oddział. Pan Peter podarował mi mapę, naktórej zaznaczył boczny szlak w

kierunku Perwy. Wszyscy obecni byli pewni, że ten oddział będzie uciekał w tamtym kierunku.

– Skąd w ogóle myśl o ucieczce ludzi, wyznaczonych do obrony królowej?

– Tego nie wiem dokładnie, jednak obecni na tym zebraniu znali informacje o otruciu dowódcy ochrony królowej. Czynu tego miała dokonać osoba z wojsk generała Parda. Ja otrzymałem list od głównodowodzącego wojsk Nordów, proszący o pomoc w likwidacji fałszywej królowej.

– Kto się podawał za głównodowodzącego?

– Nie wiem, ponieważ wliście nie było podpisu.

– Jak pan przejął ten oddział?

– Na głównej drodze ich nie dogoniłem. Wysłałem pięciu legionistów do Wary, aby skontaktowali się z dowódcą straży. Sam ruszyłem bocznym traktem w kierunku Perwy. Dogoniłem ich po dwóch godzinach. To był spory oddział, ale nie jednolity. Ponad dwudziestu było w mundurach straży królewskiej, a więcej niż czterdziestu w cywilnych ubiorach. Na wozach jechało dziesięciu rannych. Walki prawie nie było. Ci ze straży zeskoczyli z koni i unieśli ręce w geście poddania się, reszta nie była przeciwnikami. Pomimo to dwóch musieliśmy zabić. Od wszystkich pozabieraliśmy broń, a dowódcę związaliśmy. Przeszukaliśmy jego i bagaż. Znaleźliśmy trzy listy oraz trzy sakiewki pieniędzy z cesarskiej mennicy.

– Co to były za listy?

– Jeden adresowany do mnie. Miał być wręczony razem z sakiewką zawierającą trzydzieści złotych monet. Dwa pozostałe były listami pisanymi przez królową do króla i dowódcy straży.

– Ten poprzedni list otrzymał pan na terenie państwa Grym?

– Tak, Paro! Wręczył mi go ten człowiek – wskazał skazańca siedzącego przy Palisie. – To było kilka dni przed przybyciem królowej.

– Co się stało z zatrzymanym oddziałem?

– Dowódcę przekazaliśmy straży. Natomiast resztę oddziału, po naradzie z królem, powiozłem ze sobą i wcieliliśmy do swego legionu. Strażnicy weszli w skład mojej kohorty, a pozostałych dowódca skierował do służb taborów. Jak przekwaterowaliśmy się do tutejszego obozu, oni wszyscy przyjechali z nami.

– Dziękuję, panie Sag Wit, udzielił pan wyczerpujących wyjaśnień. Pana dowódca – wskazała Par Doka – obiecał przyprowadzić przedstawicieli obydwu oddziałów.

– Tak, Paro – dowódca legionu wskazał drzwi z brzegu sali. – Są w drugim i trzecim boksie.

– Proszę najpierw przyprowadzić tych, którzy poprzednio służyli w straży pałacowej.

Zgromadzeni wsali byli już zmęczeni przedłużającą się rozprawą. Zanim przyprowadzono trzech ludzi w mundurach legionistów, wsali rozgorzał gwar. Jakier znów musiał uspokajać zebranych, jednak sala ucichła dopiero, gdyPara zapytała:

– Byliście, panowie, w składzie ochrony królowej? Opowiedzcie swoją podróż od chwili wyruszenia z Wary do chwili przechwycenia was przez centuriona legionu.

Wystąpił jeden człowiek, widocznie uzgodnili, kto będzie mówił.

– Do podróży przygotowaliśmy się wieczorem. Rano musieliśmy się ubrać i oporządzić konie. Królowa nie miała powozu, kazała przygotować sobie bojowego wierzchowca z oporządzeniem. Wyprowadziliśmy cały korowód przed koszary, czekając na swego oficera, ale on się nie pojawił. Pojawił się ten człowiek – wskazał siedzącego na krześle. – Zadawał wiele pytań, ale nie słuchał naszych. Przede wszystkim interesował go powóz dla królowej. Powiedział nam o chorobie naszego oficera i że on będzie go zastępował. Przyjęliśmy to wyjaśnienie, nikt z podróżujących nie wnosił sprzeciwu. Zastanawiało mnie, że oficer wypytywał o kobiety towarzyszące królowej, ale po dniu podróży wszystko było normalne. W ostatni dzień nie wystawił szpicy.

Zakomunikował, żebyśmy się przygotowali, bo na równinach na pewno będzie zasadzka. Rzeczywiście, przy wyjeździe z lasu czekała na nas kilkunastoosobowa grupa. Pan porucznik kazał szykować szyk uderzeniowy, ale królowa zabroniła mu się ruszać, sama z dziewczętami i kurierami uderzyła na przegradzających drogę. Obserwowałem ich. Kobiety zdążyły wypuścić kilka strzał, gdy na nas uderzyła chmara zbójców. Stworzyliśmy okręg. Przeciwnik nie był przygotowany na naszą obronę, jednak zaczął mocno atakować. Było ich więcej niż nas, ale nie mieliśmy wyboru, musieliśmy podjąć walkę. Byłoby ciężko, jednak królowa uporała się szybko z grupą na zewnątrz i wraz ze swoją kobiecą ochroną zaczęła ostrzeliwać napastników z łuków. To ich zaskoczyło. Gdy chcieli się odwrócić, myśmy atakowali. Jak bronili się przed nami, to kilku spadało z koni trafieni strzałami. W końcu resztki się poddały.

– Co się działo z waszym dowódcą?

– Udał rannego i wycofał się w środek okręgu.

– Co było potem?

– Rozbiliśmy obóz i pochowaliśmy martwych. Z samego rana królowa ze swą damską obstawą oraz kurierami pojechała do Vele, nam kazała wracać do Wary. Zwinęliśmy obóz, ale dowódca kazał czekać. Gdy jeden z nas spytał, na co czekamy, usłyszał odpowiedź, że królowa może jeszcze wrócić. Królowa nie wróciła, ale dołączył do nas oddział z prymitywnym taborem. Dwa wozy ciągnęły woły. Wtedy dowódca kazał uwolnić jeńców i ruszyliśmy w powrotną drogę. Po trzech dniach skręciliśmy w kierunku Perwy. Nie ujechaliśmy daleko, gdy dogoniła nas setka legionistów. Myśmy od razu się poddali, pozostałych było za mało, aby podjąć sensowną walkę. Dowódcę zniewolili, a nas wszystkich przyprowadzili najpierw do Wary, potem do swego legionu.

– Chcielibyście wrócić do służby w straży?

– W legionie nie jest źle, myślę jednak, że każdy z nas na powrót przywdziałby mundur strażnika.

Para podziękowała świadkom. Gdy wszyscy wrócili na miejsca, wstała. Zaczęła mówić, gdy zbliżyła się do brzegu podium:

– Nie będę już powoływała kolejnych świadków, choć przy wznowieniu rozprawy ich obecność może być konieczna. Uważam, że udowodniliśmy winy oskarżonych. Helis brał udział we wszystkich przestępstwach, jakie tu wymieniliśmy. Przede wszystkim prowadził bank, który ukradł udział poprzedniego monarchy, a swoich klientów oszukiwał. Zorganizował napad na karawanę Bakarów, w trakcie którego wymordowano prawie całą załogę. Ściągnął wrogie armie na tereny Ablów i Nordów. Był głównym organizatorem zamachu na monarchę tego państwa... – Zrobiła chwilę przerwy. – Palis był wykonawcą tych niecnych zamiarów. Działał pod dyktando Helisa, ale popełniał przestępstwa. Będąc komendantem koszar, sprzeniewierzył środki finansowe. Podjudzał urzędników dworu księcia przeciw Bakarowi. Zwerbował porucznika Wielana Manrena do zamachu na królową... – Wciągnęła głębiej powietrze. – Manren uważał, że jest szlachetnie urodzony, ale szlachcic jest częścią władzy monarszej. Oni przeciwstawili się tej władzy, organizując zamach na nią, dlatego nie należą już do szlachetnych. Wyroki na nich będą takie jak na ludziach z pospólstwa.

– Nic mi nie zrobisz, kobieto, ciągle jestem w stanie wyposażyć armię.

– Helisie, w tej chwili jesteś człowiekiem z pospólstwa. Przez swoje machinacje straciłeś cały majątek, jaki posiadałeś. Obydwa budynki w Sole rekwiruję na korzyść ich prawomocnych właścicieli, czyli Zela i Pola Bakarów.

– Tam mieszkają moje synowe!

– Będą eksmitowane. Możliwe, że książę Bakar będzie łaskawy wynająć na pewien okres swój dom, by twoja żona i synowie z rodzinami mogli dostosować się do ubogiego życia. Zostawiam im twój majątek ziemny jako jedyne źródło ich utrzymania. Obydwa statki stojące ostatnio na redzie portu Perwy kazałam przeprowadzić do Ranary, a załogę, po rozliczeniu się, zwolnić.

Towary powinny być do tej pory rozładowane i po spieniężeniu przekażę Polowi Bakarowi, jako głównemu spadkobiercy tamtej karawany.

– Jakim prawem chcesz to zrobić? To moja własność, Bakarowie nie spłacili kredytów.

– To majątek karawany rodziny Bakarów. Ty dokonałeś transakcji handlowych i przez wiele lat korzystałeś z tych dóbr, ale to wszystko jest majątkiem byłej karawany, której wartość była dużo większa. Nie masz już banku, nie możesz domagać się żadnych roszczeń. Pozbawienie ciebie majątku, to zadośćuczynienie pokrzywdzonym. Zaraz ogłoszę wyrok. Muszę jeszcze omówić czyny tego młodego oficera, który dał się omotać Palisowi. Razem z nim był wydalony z koszar Waliwa, dlatego były generał miał z nim łatwy kontakt. Byli negatywnie nastawieni do ludzi z pospólstwa, to ich zbliżyło. Normalnie czyn Manrena powinien rozpatrzeć sąd królewski, jednak on przedobrzył, próbując przekupić oficerów mojego legionu na terenie państwa Grym. Z tego powodu wyrok zostanie ogłoszony przez sąd cesarski... Panie sekretarzu, proszę odczytać zasady wydawania wyroków przez cesarski sąd.

Ewli, wstając z miejsca, zakomunikował:

– Na spotkaniu wszystkich monarchów znanego nam świata ustalono, że rozprawy prowadzone są przez federacyjnego cesarza. Wyroki są ustalene jednoosobowo. Przed wyrokiem cesarz może zasięgnąć opinii uczestniczących w rozprawie monarchów.

Para odwróciła się do króla.

– Słucham, Frank, co sądzisz o oskarżonych?

– Nie mam wątpliwości, że wszyscy są winni – odpowiedział, unosząc się z miejsca.

– Popieram zdanie męża – dodała Maga.

Para wskazała krzesło Zoli.

– Co pani myśli o oskarżonych?

– Obserwowałam wojny, jakie Helis wywoływał z Ablami – mówiła Zola, stojąc. – Zawsze myślałam o nim, że jest podły, teraz dostrzegłam jak bardzo. Tych dwoje to jego wspólnicy, też są winni.

– Chciałam usłyszeć jeszcze opinię nordyckich książąt – powiedziała Para.

Pierwszy podniósł się kiążę Barany.

– Uważałem Helisa za kolegę. Nie mogłem zrozumieć jego czynu ściągnięcia obcych wojsk. Teraz mi wstyd, że z nim się przyjaźniłem.

Zaraz podniósł się przedstawiciel Perwy.

– Podzielam zdanie kolegi. Nie mam nic do dodania.

– Zabił moich rodziców. Utrudniał życie mojemu ojczymowi. Jak trafiłem do niewoli, nie wykupił minie, twierdząc, że niewłaściwe byłoby, abym wrócił do Nordów. Zamach na Magę wykracza poza wszelkie granice osoby, która uważała się za szlachetną.

– A pan, książę Bordon, nie ma nic do dodania? – Para skierowała słowa do przedstawiciela Vele.

– Gościłem królową w omawianym krytycznym okresie. Widziałem ją wcześniej, ale poznałem ją właśnie wtedy. Powtórzę po kurierze, który wówczas dotarł ze stolicy, że tak właśnie należy wyobrażać sobie królową: ładna, mądra i stanowcza. Czyny Helisa są niegodne nawet pospolitego prostaka. Wspólnicy są na równi winni.

– Dziękuję, panie Janie Bordon – Para, unosząc się z miejsca, pochyliła przed mężczyzną głowę. – Pańska wypowiedź utrwaliła moje przekonanie, że nie popełniłam błędu. Czas jednak ogłosić wyrok. – Zwróciła się do oskarżonych: – Wstańcie, panowie. Musicie usłyszeć, co będzie wam dane.

Trójka mężczyzn z ociąganiem podniosła się z miejsc. Para zaczęła mówić:

– Za próbę zamachu stanu wszyscy zasłużyliście na śmierć. Taki wyrok na was nakładam, ale zawieszam wykonanie. Wszyscy traficie do ośrodka

odosobnienia, w którym przebywa rodzina poprzedniego cesarza. Tam będziecie żyli na poziomie zwykłego legionisty. Jeżeli zechcecie coś lepszego, będziecie musieli pracować. Wyrok śmierci będzie cały czas nad wami wisiał. Zostanie wykonany za próbę ucieczki lub gdy ktokolwiek w waszym imieniu będzie spiskował przeciw władzy monarszej...

Epilog

Dwa dni po wyjeździe Pary na dworze zrobiło się pusto. Jedynie Pol i Zel opóźniali swój wyjazd. Zafascynowani możliwością odzyskania domów po swoich rodzicach postanowili na gorąco załatwić wszystkie dokumenty z tym związane. Królowa Zola najczęściej dotrzymywała towarzystwa Frankowi.

W przeddzień wyjazdu Zel chciał obejrzeć posiadłość córki. Zaraz po obiedzie, razem z Polem, udali się tam powozem. Ponieważ zbliżał się czas karmienia, Maga zabrała syna wraz z opiekunką.

– Jak dajesz sobie radę z synem i obowiązkami? – spytał Zel.

– Ta pani mi pomaga, często opiekuje się Karolem, zwłaszcza gdy mam audiencje lub inne spotkania.

– Mam pomysł. Ja na pewno pojadę niedługo do Sole doprowadzić dom do porządku. Kris na dłuższy czas zostanie sama z Henrym. Gdyby mogła przyjechać tutaj, pomogłaby przy twoim synu i sama przyuczyłaby się do życia dworskiego...

– Nie tylko ona, ale i Henry musi poznać zasady dworu. To dobry pomysł, będę musiała zmienić zatrudnienie tej pani – wskazała opiekunkę.

Zel zmierzył kobietę wzrokiem.

– Jest pani samotna? Przepraszam, jak pani ma na imię?

– Rodzice nazwali mnie Jaga. Mam męża i dwuletnią córkę.

– Mieszkacie na dworze?

– Nie było miejsca w oficynie dla małżeństwa. Mój mąż pracuje poza miastem, więc mieszkam z teściami.

– Czym zajmuje się mąż?

– Jest wozakiem i drwalem u handlarza drewnem.

Zel spojrzał na Pola.

– Czy myślisz o tym, o czym ja myślę?

– Ta pani pracuje na dworze, wnioskuję więc, że to porządna rodzina – odpowiedział książę.

– Pani Jago! Gdybyście chcieli przeprowadzić się do jego księstwa – wskazał na Pola – i zamieszkać w lesie przy koszarach Waliwa, podarowałbym wam zagrodę. Mąż mógłby dostać pracę w koszarach i nadal handlować drewnem. Nie musi pani odpowiedzieć teraz. Porozmawia pani z mężem i da jej odpowiedź – wskazał córkę. – Ja postaram się, by zagroda była zdatna do zamieszkania.

– Ale będziesz musiała uprawiać ogródek – Maga się roześmiała.

– Ja lubię rośliny. Moja mama ma kilka grządek poza miastem. – Oczy dziewczyny zaiskrzyły się radośnie.

– Ogródek na pewno jest zarośnięty – Maga nie kryła uśmiechu. Przypomniała sobie grządki z marchwią, rzepą, kapustą i opanowało ją rozrzewnienie za tym malutkim kawałkiem ziemi.

– Łaskawa królowo – służąca uśmiechała się, mówiąc – grządki nie są zarośnięte. Pan Leni mówił, że jego syn, Houdel, wysyła tam kobietę, aby uprawiała jemu marchew i zioła.

– Ty wszystko wiedziałaś o mnie?

– Pan Leni to miły staruszek. Współczuł mi często, że do domu muszę wracać po ciemku. Rozmawialiśmy, gdy przesiadywałam z małym Karolem w biurze.

Tym razem wszyscy się roześmiali.

– Prosiłam Houdela o to w liście. Biedny porucznik dotrzymał słowa – powiedziała Maga.

– Już nie porucznik. Na początku roku mianowałem go na majora i szefa sztabu.

– Będę musiała go odwiedzić, może za pół roku, jak Karol zacznie mówić. Ty, ojcze, co zamierzasz robić w Sole?

– Chcę sobie zapewnić godną starość... Przy jego rodzicach – wskazał Pola. – Marzyłem, że kiedyś będę miał swoją karawanę. Para obiecała mi dwa statki, na których były towary po karawanie Bakarów. Pol obiecał mi oddać pół wartości tamtych dóbr handlowych. Moi dziadkowie prowadzili morski handel. Mnie jeszcze trochę życia zostało. Zamarzyłem sobie pohandlować z portami Morza Czarnego. Zobaczyłbym Amazonki... – uśmiechnął się radośnie.

– Kiedyś Raksa powiedziała – włączył się Pol – kupiec pozostanie kupcem, a rolnik rolnikiem, ponieważ to się ma w genach.

Wszyscy się roześmiali. Zel powiedział rozbawiony:

– W takim razie Maga powinna uprawiać ogródek.

– Muszę przyznać, ojcze, że często nachodziła mnie tęsknota za pracą na grządkach. Jak sytuacja na dworze ustabilizuje się, to możliwe, że zorganizuję sobie jakiś ogródek. To dobra praca, by się odprężyć, ale na to trzeba mieć czas, a ja ostatnio mam go mało.

– Poczekaj jak Hester, córka Hesli, dorośnie – włączył się Pol. – Ona powinna zaprowadzić spokój w znanym nam świecie. Wtedy może wszyscy będziemy mieli więcej czasu…